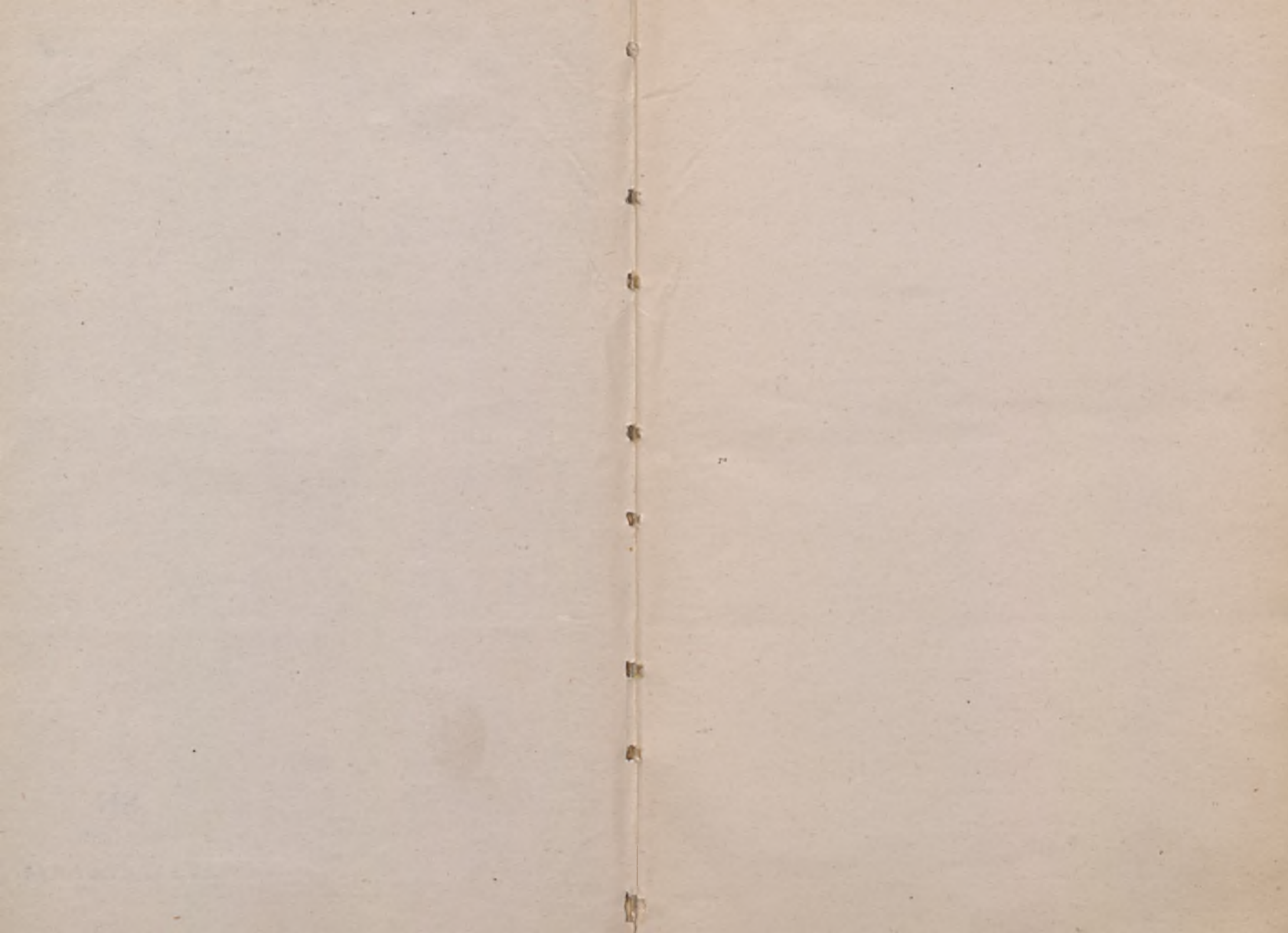


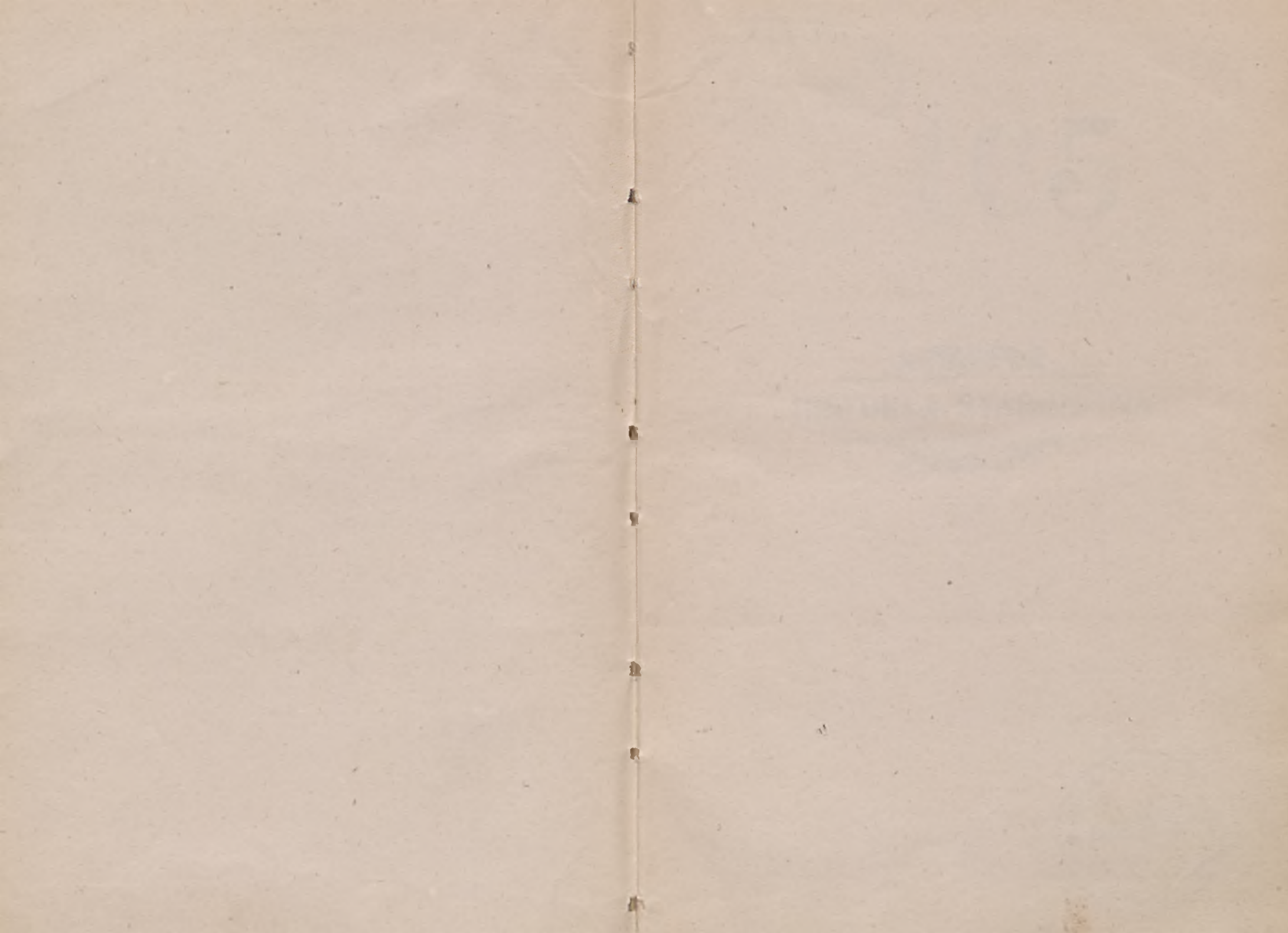
165.165



*Paul J. Sandalgt,
Rector*

SN
ze zbiorów
STANLEYA NAJA





POLSKA CZYTELNIĄ
—
„PRZYSELCÓ”
Im J. SŁOWACKIEGO
CURTIS LAY, MD.

165

HISTORIA STAROŻYTNA

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego
Mr Inw. 5464
w Warszawie

TADEUSZ KORZON.



HISTORIA STAROŻYTNA

WYŁOŻONA

SPOSOBEM ELEMENTARNYM

Z DOLĄCZENIEM 3-CH MAP, FLANU, TABLICY SYNCHRONISTYCZNEJ I 100-u DRZEWORYTOW.



1911

165



WSTĘP.

§ 1. Co to jest Historia?

Można powiedzieć krótko, w dwu słowach: jest to nauka o cywilizacji. Należy tylko dobrze te słowa wyrozumieć.

Są na świecie ludzie dzicy, jak murzyni w Afryce, czerwone skóry w Ameryce, ludożercy w Australii. Wy przecież nie jesteście do nich podobni, a nawet wydziwiacie się i wyśmiewacie z nich, chociaż sami nie tak bardzo jesteście mądrzy i dużo jeszcze nauczyć się musicie. Otóż Historia wyjaśni wam: dlaczego nie jesteście dzikimi?

Mieszkacie w domach, albo i w pałacach, oni zaś w lichych szałasach; codziennie jadacie różne potrawy, przyrządzone z zapasów spiżarnianych, gdy oni głodem przymierają,

jeśli się nie uda polowanie; nosicie wygodną i przyzwoitą odzież, gdy oni chodzą prawie nago; jeździecie powozami lub wagonami, gdy oni biegają pieszko. Ale te różnice stanowią tylko zewnętrzną, czyli materialną stronę cywilizacji.

Ważniejszą nierównie jest strona wewnętrzna, umysłowa, duchowa. Narody cywilizowane modlą się w pięknych kościołach i mają wzniosłe pojęcie o Bogu jedynym. Mówimy czasem kilku językami, a nasza mowa ojczysta jest już tak wydoskonalona i giętka, że w niej możemy wypowiedzieć wszelkie myśli, uczucia, marzenia. W krajach cywilizowanych możemy sobie pojechać do jakiegokolwiek, chociażby ni znanego miasta, a nikt nas nie zabije, ani obedrze; gdyby zaś przypadkiem napadł jaki złoczyńca, zawołamy o pomoc, a wnet pośpieszy ku nam policyant, napastnika zatrzyma i do sądu odprowadzi, sędzia zaś ukarze go za napaść na przybysza obcego, niezaproszonego, nieznanego, ponieważ musi wykonać prawo, które wsze kich zbrodni zakazuje. Ale gdybyśmy się wybrali do krajów dzikich, to już narazilibyśmy się na wszelkie niebezpieczeństwa zdrowia i życia. Dlaczegoż znów dzicy nie żyją po naszymu? Bo nie umieją. My zaś umiemy dlatego, że od lat dziecinnych pobieramy naukę; że w krajach cywilizowanych znajdują się szkoły, nauczyciele, uczeni. Wreszcie dla uprzyjemnienia życia posiadają ludzie cywilizowani

teatr, galerye obrazów, posagi, muzykę, jednym słowem—sztukę.

Zapamiętajmy więc, że w wyrazie: cywilizacja mieszczą się następujące części składowe.

1) ze strony zewnętrznej—mieszkania, żywność, ubiór i sposoby komunikacji. ¹⁾

2) ze strony wewnętrznej, duchowej—religia, język, rząd na prawach oparty, nauki i sztuki piękne.

Skąd się wzięło to wszystko u nas? Czy z deszczami spadło na ziemię, czy wyrosło, jak drzewa w lesie? Czy zawsze było i będzie? Nie. Gdybyśmy się urodzili przed kilkoma tysiącami lat, żylibyśmy tak samo, jak dziś żyją Hottentoci, Monbuttu lub Malajczycy. Cywilizację wytworzyli ojcowie, dziadowie i prapradziadowie nasi pracą rozumną. Właśnie Historia wytłómaczy wam: gdzie, kiedy, jakim sposobem, z jak wielkim trudem powstawały te dziwne wynalazki, te mądre urządzenia, z których wy korzystacie od dzieciństwa, za darmo, dzięki troskliwości rodziców waszych. Historia wskaże, jak ludzie, zrazu gwałtowni, gniewliwi i głupi, stawali się stopniowo łagodnymi, uprzejmymi, rozsądnymi, a niektórzy nawet mądrymi; jak się kształcił ich rozum i uszlachetniało serce. Historia powie, jak się nazywali i jak żyli najzacniejsi ludzie, którzy coś pożytecznego dla swych

1) Wszystko to nazwać można stanem Ekonomicznym narodu, lub kraju.

współbraci działali. Ale ponieważ na świecie bywają też ludzie niegodziwi, którzy innych dręczą, więc Historia opowiada i o cierpieniach, jakie trapiły nieszczęśliwych. Nie będzie jednak mówiła o tych ludziach i narodach, co żyją w próżniactwie i nic nowego nie wypracowały na użytek rodzaju ludzkiego.

§ 2. Muszę was zaraz na wstępie ostrzedz, że chcąc się nauczyć Historii, trzeba najpilniej uważać i pamiętać: 1) gdzie się dzieje każdy wypadek? 2) kiedy się dzieje?

1) Gdzie się dzieje? To znaczy: w jakiej części świata, w jakim kraju, gorącym czy umiarkowanym, czy zimnym, na górach czy w dolinach, nad jaką rzeką, na lądzie czy na morzu, czy nad brzegiem morskim? Jak wygląda każdy kraj, jak ludzie tam żyją i radzą sobie, tego się dowiadujemy z geografii. Jakie były kraje dawniej? dowiemy się z tej książki; trzeba tylko jaknajczęściej zaglądać do mapy, żeby mieć zawsze w pamięci każdą miejscowość, o której będzie mowa.

2) Kiedy się działo? To znaczy: w jakim czasie? w jakim roku? Co było pierwej, a co później? Najlepiej byłoby ułożyć wszystkie lata szeregiem, poczynając od stworzenia pierwszych ludzi, a kończąc na przeszłym roku. Ale to szkoda, że nie możemy zaczynać obliczenia od początku, bo nie wiemy, kiedy

się pierwsi ludzie ukazali na świecie. Ani z Pisma świętego, ani od uczonych niepodobna się tego dowiedzieć dokładnie. Cóż tu poradzić? Oto my, chrześcijanie, rachujemy wszystkie lata od najważniejszego dla nas wypadku: od narodzenia Chrystusa wstecz i naprzód. Mówimy, więc, że król Dawid umarł 1025 roku przed nar. Chrystusa, syn jego mądry Salomon 986 r. przed narodzeniem Chrystusa, a Napoleon I został cesarzem Francuzów w 1804 r. po nar. Chr. Jest osobna nauka, która się zajmuje wyłącznie porządkowaniem lat, nazywa się z grecka **Chronologią**, t. j. nauką o czasie ("chronos" znaczy czas, "logos" wiedza, nauka). Na eży dobrze te lata zapamiętać, jakie się na końcu każdego rozdziału znajdują.

§ 3. Cała ta część Historii, która opowiada o czasach przed-Chrystusowych, nazywa się **Historią Starożytną** (ciągnie się ona jeszcze prawie do 500 r. po Chr.); a ta część, która obejmuje wypadki późniejsze po nar. Chr. (właściwie po 500 r.), nazywa się **Historią Nowożytną**. Z Historii Nowożytnej oddziela się jeszcze dla ułatwienia nauki pierwszy tysiąc lat (od r. 500 do 1500) i czas ten nazywa się **Wiekami Średnimi**.

Tym sposobem cała Historia Powszechna jest podzielona na trzy wielkie części:

I. Historię Starożytną, od najdawniejszych czasów do r. 500 po narodzeniu Chrystusa.

II. Historię Wieków Średnich, od r. 500 do 1500 po Chrystusie.

III. Historię Nowożytną, od 1500 r. do naszych czasów.



HISTORIA STAROŻYTNA

ROZDZIAŁ I.

Ludzie najdawniejsi, przedhistoryczni.

§ 4. Ciężko było pierwszym ludziom żyć na świecie. Za mieszkania służyły im (przynajmniej w Europie) jaskinie lub jamy, wyłobione przez wodę. Żywili się korzeniami i owocami, bo zęby ich nawet były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, aniżeli nasze. Chodzili zapewne nago, a twarz nie golona, obrosła, nadawała im wyraz srogi, surowy. Ale tej srogości ich nie bały się wcale zwierzęta, które zapewne nie jednego człowieka rozszarpały i pożarły. A w dawnych, bardzo dawnych czasach żyły zwierzęta większe i straszniejsze niż dzisiaj, np. ogromny niedźwiedź jaskiniowy (*ursus spelaeus*), stra-

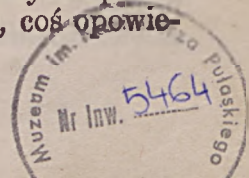
szny tygrys z pazurami na 9 centymetrów długimi (*Jelis spelaea*) i t. p. Takie zwierzęta już wyginęły; dziś mamy tylko ich kości skamieniałe w ziemi. Co tu poradzić w takiej biedzie, wśród tylu niebezpieczeństw ze słabemi rękoma? Ba, przecież dobry nasz Pan Bóg dał człowiekowi rozum, jakiego zwierzęta nie mają. Człowiek szukał kamienia z ostrym końcem lub odbijał go od skały i z tego kamienia zrobił sobie topór niezgrabny (fig. 1.), ale przy zręczności rąk jego dosyć przydatny.



Figura 1.

Potem zrobił sobie łuk i strzałę z nasadzonym na końcu ostrym krzemieniem; nie zaniedbał też skorzystać z kości rybich—i wybrał się na polowanie. Udało mu się położyć trupem zrazu mniejszą, a potem i większą zwierzynę, więc odział się zaraz zdobytą skórą i skosztował jak smakuje mięso. No, oczywiście dla nas byłaby to niezbyt smakowita potrawa, bez soli, bez sosu, a co gorsza bez upieczenia, bo ani kuchni, ani ognia pierwsi ludzie nie mieli. W czasie burzy migotały wprawdzie błyskawice i były pioruny, ale przy nich niepodobna upiec mięsa, chyba że się jakie drzewo zapaliło. Buchały też od czasu do czasu płomienie z paszczy wulkanów, których dawniej było bardzo wiele nawet w naszej Europie, ale

człowiek zapewne bał się zbliżyć do krateru nawet po wybuchu. Najprawdopodobniej sam sobie wynalazł sposób rozniecania ognia przez tarcie dwóch kawałków: miękkiego i twardego drzewa, bo w późniejszych czasach, kiedy już ludzie byli mędrsi i oświeceni, kiedy już istnieli kapłani, odprawiający nabożeństwo, rozniecano w ten sposób ogień do palenia na ołtarzu, zapewne na pamiątkę. Dziś jeszcze dzieci umieją dosyć prędko zapalić drewnianą laseczkę, suwając nią szybko po wyłobionem drewnie. Trzeba tylko wiedzieć jakich gatunków drzewo brać należy. W dawnych księgach chińskich jest dokładny przepis, co się łatwo zapala na wiosnę, co w jesieni lub zimie. Wybyście tej sztuki nie dokazali. I wtedy nie każdy potrafił. Ci, którzy sekret ten posiadli, uchodzili czasem za ludzi nadzwyczajnych i sami udawali, że są czarnoksiężnikami (fig. 2), że podług swej woli mogą wywołać ów piękny, ale zarazem straszny, niszczący ogień. Ale jakaż to była radość, jakie szczęście z tak prostego wynalazku! Teraz już człowiek zasiadał przy ognisku wspólnie z żoną, dziećmi i towarzyszami, ogrzewał się, oświecał sobie jaskinię w długie noce zimowe, piekł mięso zwierząt, a najbardziej lubił raczyć się mózgiem wydobytym z czaszki i szpikiem z kości, które łupał podłużnie. A wśród tej nieustannej walki ze zwierzętami człowiek rad szukał towarzystwa podobnych sobie ludzi. Trudno im było wprawdzie porozumieć się między sobą, coś opowie-



dzieć, zapytać o coś lub poradzić się, bo nikt jeszcze nie wymyślił żadnego języka, nikt nie umiał mówić ani po polsku, ani po niemiecku. Wyobraźcie sobie, jaka to męczarnia, kiedy się chce opowiedzieć, że tam gdzieś siedzi wilk albo tygrys, a tymczasem niepodobna kilku wyrazów skleić. Rozmawiali tedy na migi, wydawali wy-



Fig. 2:

krzykniki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków.

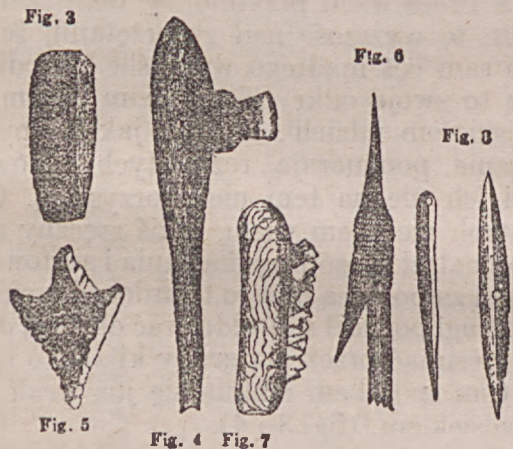
Takie to było życie ludzkie w najdawniejszym, pierwszym okresie kamienia łupanego.

§ 5 Prócz wielu przymiotów miał człowiek jeszcze tę wyższość nad zwierzętami, że jak tylko sam coś mądrego wymyślił lub odkrył, zaraz to swoje odkrycie dzieciom swoim lub przyjaciołom udzielił, nie tak jak małpy, co się same ponauczają rozmaitych figlów, a dzieci ich nic na tem nie skorzystają. Otóż po latach nie wiem wielu, jakiś zręczny majster wynalazł sposób wygładzania i szlifowania kamieni za pomocą innego twardego kamienia. Ktoś drugi potrafił wyświdrować okrągłą dziurę i przesunąć przez nią gruby kij, jako rękojeść, tym sposobem zrobiła się już wcale porządna siekiera. (fig. 3 i 4).

W wielu muzeach, pomiędzy innemi i w muzeum warszawskim, można takie topory widzieć i podziwiać jak doskonale są wygładzone. Ja próbowałem rąbać takim kamieniem po drzewie i przekonałem się, że tnie dobrze, tylko że się prędzej wyszczerbi, niż ostrze żelazne. Za przykładem jednego zaczął zaraz wyrabiać podobne toporki i drugi, i trzeci; potem jakiś dowcipniś zrobił grot do strzały (fig. 5 i 6), potem ostrze do lancy (fig. 6.).

a nareszcie i piłę z kamienia (fig. 7). Odtąd zaczął się wiek nowy: kamienia gładzonego.

A tu co rok rodzili się ludzie, co rok było ich więcej, coraz też łatwiejszą stawała się dla nich walka ze zwierzętami i coraz więcej przybywało mądrych wynalazków. Porobili sobie igły (fig. 8) do zszywania skór na ubranie lub



plótna (bo i tkactwo wymyślili sobie), z gliny porobili sobie garnki, nauczyli się nawet nadawać im błyszczącą polewę. Zabrali się do budowania sobie szałasów, namiotów, z czasem i chałup, i całych wsi. W leśnych okolicach, jak np. w krajach Europy zachodniej i środkowej, w Szwajcaryi, Niemczech, w Polsce i na Litwie, lubili budować sobie wsie na jeziorach lub rzekach. Z wielkim mozołem

ścinali swojemi siekierkami ogromne drzewa i wbijali je w dno jeziora. Na takich palach kładziono pomost, a na tym pomoście budowano już chałupy w znacznem oddaleniu od brzegu (o jakie 50 do 100 sążni). Na dzień układano wazki mostek lub kładki, a na noc zdejmowano, żeby zwierzęta nie mogły się dostać niespodzianie, albo żeby złośliwi sąsiedzi nie napadli w czasie snu. Żadna z takich wsi nie pozostała do dziś dnia w Europie; pozostały tylko pale pod wodą w ogromnej ilości, czasem aż po 100,000. Ale jeden wiarogodny i rozumny człowiek, Grek rodem, Herodot, autor najdawniejszej historyi, widział własnymi oczyma taką osadę nawodną na jeziorze Prazajas w Macedonii (dziś w Turcyi). Opowiada on, że każdy mężczyzna przed ożenieniem się obowiązany jest ściągnąć z pobliskiego lasu z góry Orbelos trzy pale i ofiarować je przyszłej żonie; że każdy posiada tam własną chałupę, w której mieszka, a przy tej chałupie jest otwór na jezioro. Żeby zaś przez ten otwór nie wpadały dzieci do wody, więc każde dziecko jest uwiązane za nogę na powrozie.

§ 6. Ale w krajach otwartych, stepowych w środkowej Azji i Europie wschodniej, ludzie uganiaли się szczególnie za zwierzętami; obejrzelі każdą centkę, każdą plamkę na sierci, poznali wybornie ich naturę. Pokazało się,

że owca i wielbłąd są bardzo łagodne, że konia można ugłaskać a potem dosiąść go, że klacz i krowę można podoić i mieć sobie mleko. To też obłaskawili te zwierzęta, które my teraz domowemi nazywamy, i zaczęli chować liczne trzody. Nie potrzebowali tedy żyć z samego polowania, bo mogli z trzód swoich mieć i mleko, i mięso, i masło, i wełnę na ubranie, i skórę na podeszwy, pasy i t. p. Byle tylko bydło miało trawę, to i człowiek już był syt. Dbał więc o to tylko, żeby mieszkać na dobrych pastwiskach, a gdy bydło trawę w jednym miejscu spaso, żeby się przenieść na inne miejsce. Takie ciągle przenosiny zowiemy koczowaniem, a ludzi, co ze swemi trzodami wciąż zmieniają miejsce swego mieszkania, zowiemy koczującymi, czyli **nomadami**. Oczywiście na jakich parę miesięcy czasu nie warto budować mocnego domu, więc koczownicy zaczęli sobie urządzać lekkie namioty: w góręjszych krajach z płótna, a w zimniejszych z wojłoku, który się wyrabia z sierci wielbłądów i owiec. Z geografii wiecie, że i dziś jeszcze jest wiele takich koczowników szczególnie w Azji (Bedui-ni, Mongołowie, Kirgizi, Kałmucy itd.). Żyją sobie bez troski o jutro, latają konno po stepie zapyleni i brudni, i dziwią się, jak my możemy mieszkać w domach zamkniętych, niby w więzieniu. Są to okrutne próżniaki, nie mają wyobrażenia o żadnej nauce, szukają tylko sposobności aby zrabować sąsiadów i

zabrać im bydło. Nic też pożytecznego nie zrobili dla innych i sami nie polepszają sobie życia; mijają całe tysiące lat, a oni wciąż tylko doją klacze lub krowy i rzną barany. U nas najprostszy wyrobnik lepiej żyje i więcej rozumie od najbogatszego i najmędrszego koczownika.

Bez porównania lepiej urządzili się ci ludzie, co sobie pobudowali chałupy i na jednym wciąż miejscu siedzieli, czyli, jak się zwykle mówi, pędzili życie osiadłe. Krzątali się oni wciąż koło swego małego domostwa, uczyli się jedni od drugich nowych wynalazków i chętnie pracowali razem, kupami. Praca zawsze przynosi człowiekowi pożytek i szczęście. Już ci ludzie nawodni, mieszkający na jeziorze, nauczyli się zasiewać zboże i piekli sobie chleb, a może placki i bułki. Nie wiem i domyśleć się nie mogę, jakim sposobem doszli oni do tak ważnego wynalazku, jak mogli zaobrać rolę, mając tylko swoje kamienne i rogowe narzędzia; ale to jest pewna, że sieli zboże, ponieważ na dnie kilku jezior szwajcarskich znalaziono pomiędzy palami ogromne zapasy jęczmienia i pszenicy, opalonej, zapewne przez pożar. Znalaziono nawet część bochenka chleba, upieczonego z pszenicy. Ale pszenica ta jest bardzo grubo zmielona: zapewne nie umieli jeszcze urządzić dobrych żaren. Chowali też bydło, bo we wsiach były pobudowane jasła. Tkali płótno w regularne desenie, więc i lnu używać umieli. Kobiety czesały się i stro-

ily w rozmaite ozdoby; znaleziono bowiem grzebień drewniany, śpilki kościane z okrągłymi lekpkami, naszyjniki z kłów zwierzęcych i. t. p.

Tak mniej więcej żyli ludzie w tym wieku kamienia gładzonego, ale wiedzieć potrzeba, że nie wszyscy żyli jednakowo, nie wszyscy jednych używali dogodności. W krajach gorących, gdzie drzewa dostarczają chleba i owoców, gdzie upał usposabia do lenistwa, ludzie żyli wciąż i żyją do dziś dnia prawie jak zwierzęta (np. dzicy w Australii i Ameryce południowej). Najwięcej wynalazków zrobiono w strefie umiarkowanej. Jeżeli mądry człowiek coś wymyślił nowego i nauczył swoje dzieci, swoich krewnych, przyjaciół i towarzyszków, była stąd uciecha i wygoda dla całej tej gromadki, co mieszkała razem. Inni zaś, mieszkający dalej, nie mieli takiego wynalazcy, więc brała ich zazdrość. A zresztą wiadomo, że nie wszyscy ludzie są dobrzy i rozsądni. Bywały więc nieraz i kłótnie i bójki, aż nareszcie przyszło do wielkich wojen. Przejęci złością ludzie obrócili swoje strzałki i topory kamienne już nie przeciwko zwierzętom, ale przeciw sobie samym. Nie mogę opowiedzieć wam o co mianowicie, kiedy i jakim sposobem wojowali? Wiadomo jednak, że wojowali, ponieważ pozostały ślady ich fortec na wzgórzach skalistych, ich wałów i pobojowisk, pokrytych mnóstwem strzał i dzid krzemien-nych. Walczyło zapewne po kilka tysięcy

ludzi z jednej i z drugiej strony; do bitwy musieli prowadzić jacyś naczelnicy, wodzowie, których słuchali inni wojownicy. Kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi pod jednym naczelnikiem, to już jest plemię. Składa się ono zwykle z wielu rodzin spokrewnionych, które wiodą ród swój od jednego naddziada. Naczelnikiem plemienia bywa albo najstarszy i najpoważniejszy ojciec szanowanej przez wszystkich rodziny, albo jakiś człowiek bardzo silny i do boju dzielny. Plemię koczujące w jednym miejscu pasie trzody swoje, a plemiona osiadłe budują sobie chałupy i wieś w pobliżu. Mieszkając razem, spółplemiennicy potrafią zawsze zrozumieć siebie wzajemnie, używają jednakowych wyrazów i tworzą powoli coraz lepszą mowę, pracują wspólnie, gromadzą zapasy zboża, pomnażają trzody i t. p. Jeśli więc napadną obcy ludzie, wnet całe plemię wystąpi przeciwko nim, broniąc swoich dóbr i zapasów. A kiedy przyjdzie do bitwy, to zwycięży plemię liczniejsze, dzielniejsze, zrabuje zwyciężonych, powiąże ich jako niewolników i do ciężkiej roboty zmusi, a przynajmniej gdzieś daleko odpędzi. Osady nawodne w Szwajcaryi wszystkie prawie są popalone, zapewne przez zwyciężkich przybyszów. Czasem znów plemię tak się rozrodzi po kilkuset latach, że zacznie mu ziemi i chleba brakować. Z głodu powstają swary i bójki, aż nareszcie słabsi muszą ustąpić i gdzieindziej ziemi sobie poszukać.

Wśród takich kolei rodzaj ludzki rozmnażał się i rozchodził na wszystkie strony świata po Azji, Afryce, Europie. Znajdujemy topory i inne narzędzia kamienne w Egipcie, Mezopotamii, Rosyi, Polsce, Niemczech, Francyi, Anglii, Danii i t. d.

Szkoda, że dotychczas uczeni dowiedzieć się ien mogli, jakimito językami mówiły te plemiona, bo nie znaleziono po nich ani ksia-

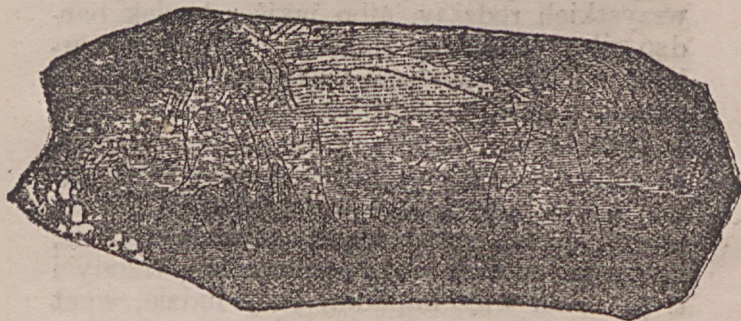


Fig. 9.

zek, ani pism żadnych. Ale mamy kilka rysunków na kości, zrobionych niezmiernie dawno, kiedy we Francyi żyły jeszcze mamuty. (fig. 9). Przypatrzcie się jak trafnie narysowane jest to zaginione dziś zwierze. Jestto cenny dowód, że człowiek od najdawniejszych czasów miał zamiłowanie i zdolność do sztuki.

Niewątpliwie ludzie kamiennego wieku poznali, że każdy człowiek ma duszę i że ta dusza nie umiera jednocześnie z ciałem, urządzali

bowiem groby (fig. 10.), w których stawiali rozmaite jedzenia dla nieboszczyka, żeby nie cierpiał głodu na tamtym świecie, lub składali ciało w skulonej postawie. Nadając taką postawę, mieli z pewnością myśl jakąś co do

życia za grobem; zdaniem uczonych chcieli okazać, że nieboszczyk rodzi się na nowo na drugim świecie; wierzyli więc w nieśmiertelność duszy.

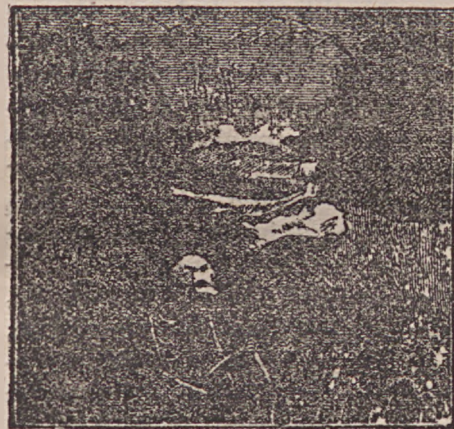


Fig. 10.

Miały też zapewne owe dawne plemiona pojęcie o Bogu, o Istocie wyższej, która dech życia ludziom dawała, a grzmotami i ogniem błyskawic przemawiała. Ale jakie to było pojęcie? Nie wiemy—zapewne bardzo grube, materyalne, jak dzisiaj u ludów dzikich. Są ślady, że na ofiarę zabijali ludzi. A jeśli wierzyli w życie pogrobowe duszy ludzkiej, jeśli

znali i czcili Boga, toć mieli religię, prostaczą, przesadną, krwawą, ale zawsze religię.

§ 7. Oprócz stepów i lasów są jeszcze na ziemi liczne góry bogate w złoto, miedź i inne metale. I tam osiedlili się ludzie. Poszukając tych darów przyrody, górale zaczęli kopać grunt coraz głębiej i po rozmaitych próbach odkryli, że złoto, miedź, cyna i t. p. metale można rozmiękczać, topić na ogniu i nadawać im najrozmaitsze kształty. Stopiwszy razem dziewięć części miedzi z jedną częścią cyny, otrzymali spiż, czyli bronz, z którego zaczęli wyrabiać noże, lemiesz do pługów, miecze, obrączki, zausznicę, śpilki, pierścienie, bransolety wcale ładne. Mając takie narzędzia, ludzie nie bali się już zwierząt, z łatwością rolę orać mogli, coraz wygodniejsze domy sobie budowali, coraz straszniejszymi stawali się na wojnie, coraz większe zakładali wsie i miasta. Plemiona, uzbrojone spiżowymi mieczami, zawsze pokonywały w bitwie kamienne toporki, podbijały więc słabszych i do posłuszeństwa swoim naczelnikom zmuszały; zaczęły nareszcie powstawać wielkie narody i państwa.

Naród, to jest już kilka lub kilkanaście milionów ludzi, kilka lub kilkanaście plemion, czasem różnych mowa, obliczem i obyczajem, lecz mieszkających w granicach jednego państwa. Państwo, to jest kilkadziesiąt, kilka-

set, kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy wsi i miast, które wszystkie słuchają, boją się i szanują jednego pana, zwanego najczęściej królem. Ow pan stawia w każdym mieście i w każdej wiosce naczelników, którzy mieszkańców sądzą, na wojnę wiedzą, od nieprzyjaciela bronią, podatki wybierają, a sami swoim wyższym zwierzchnikom i najwyższemu panu są posłuszni. Z czasem niektóre narody urządziły się w ten sposób, że jednego najwyższego pana nie miały, ale naczelników i wodzów mianowali za spólną zgodą albo najstarsi, najbogatsi i najznakomitsi rodem ojcowie, albo nawet wszyscy mężczyźni dorośli z całego ludu, zebrani na placu; tak rządzone narody zowią się rzeczami pospolitemi. I tu wszakże każde miasto i wieś mają swoich naczelników i słuchać ich muszą, tylko wola starszyny albo zgromadzenia ludowego jest najwyższą władzą.

Jakie były na świecie znakomitsze narody, państwa i rzeczypospolite, dowiecie się z dalszego opowiadania. To tylko zapamiętajcie teraz, że od nastania wieku spiżowego cała ziemia jest już zaludniona: gęściej nad brzegami rzek i mórz, lub na gruntach żyznych, a rzadziej na stepach i w pustyniach; że wszystkie narody, o których czytać będziecie, mają swe domy, wsie i miasta, swoich panów lub rządców i wodzów; że ludzie chodzą zawsze w jakiejś odzieży, mają broń, narzędzia rozmaite; że są pomiędzy nimi rzemieślnicy, rolnicy,

służący i rozkazujący; że każdy naród ma uż swój język, swoją wiarę, jednym słowem swoją cywilizację, początkową jeszcze, ale zawsze bez porównania lepszą od dzikości pierwszych ludzi kamiennego wieku.

§ 8. Najważniejsze dla nas, prawdziwie historyczne plemiona i narody należą do rasy Śródziemnomorskiej, zwanej także Białą czyli Kaukazką. Zajęła ona Azyę bliższą od morza Śródziemnego do rzeki Gangesu w Indyach, całą prawie Europę i północną Afrykę. Mojżesz w Piśmie Świętem zapisał, że wszystkie narody tej rasy pochodzą od trzech braci: Sema, Chama i Jafeta, więc rachujemy teraz trzy gałęzie w tej rasie:

1) Gałęź Chamicka obejmuje Kuszytów, mieszkających dziś w Abisynii i Arabii południowej; Egipcyan w Egipcie, Chananejczyków w Syrii, Libijczyków, Numidów i Maurytanów w północnej Afryce.

2) Do Gałęzi Semickiej należeli Żydzi, mieszkający teraz w rozmaitych krajach, a dawniej w Palestynie; Fenicyanie nad samym brzegiem morza Śródziemnego koło gór Libanu; Aramejczykowie w Syrii (dawniej zwanej Aram); dawni Babilończycy i Asyryjczycy w Mezopotamii.

3) Do Gałęzi Jafetydów czyli Aryjskiej należą: dawni Medowie i Persowie, zamieszkali w

dzisiejszem państwie Perskiem na płaskowzgórzu zwanem Eran czyli Iran; Hindusi, mieszkający do dziś dnia na bliższym półwyspie Indyj, wschodnich; Grecy w Grecyi dzisiejszej oraz na wyspach Archipelagu i w Azyi Mniejszej; Rzymianie starożytni i wszystkie ludy Włoch dzisiejszych; Celtowie, zamieszkali w dzisiejszej Francyi, Hiszpanii, Irlandyi, a po części i w Wielkiej Brytanii; Germanowie, od których pochodzą głównie Niemcy; Słowianie, z których z czasem powstały narody Czechów, Polaków, Rosyan, Serbów i t. d.

Druga bardzo liczna rasa: Mongońska, czyli Żółta, zamieszkała w dalszej Azyi, w Europie wschodniej i podobno w Ameryce, mniejsze ma dla historii znaczenie, składa się bowiem głównie z ludów koczujących i myśliwstwem trudniących się. Ucywilizowali się tylko Chińczycy, Indo Chińczycy, Węgrzy i Turcy.

Wszystkie inne plemiona rodzaju ludzkiego (murzyńskie w Afryce, Australczycy, Papuasi i t. d.) pozostają do dziś dnia w stanie dzikim i dlatego do Historii nie wchodzi.

TRESC ROZDZIAŁU (do wyuczenia się na pamięć).

Najdawniejsze czasy życia ludzi nazywają się: wiekiem pierwszym kamienia łupanego.

Robiono wtedy topory i strzały. Wtedy też zapewne wynaleziono sposób rozniecania ognia. Później nastąpił wiek II-gi kamienia gładzonego. Ludzie porobili lepsze topory, noże, piły i igły; nauczyli się zasiewać zboże, tkąć płótno, szyc ubranie. Budowali całe wsie nawodne, ale mieszkali i na ziemi. Wojowali, grzebali umarłych. mieli pojęcie o Bogu. Potworzyli plemiona.

Plemię jest to kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi, spokrewnionych pomiędzy sobą i wiodących swój ród od jednego

przodka, a zatem używających jednego języka, mających jednakowe obyczaje, pojęcia, tryb życia.

Na stepach potworzyły się plemiona koczujące.

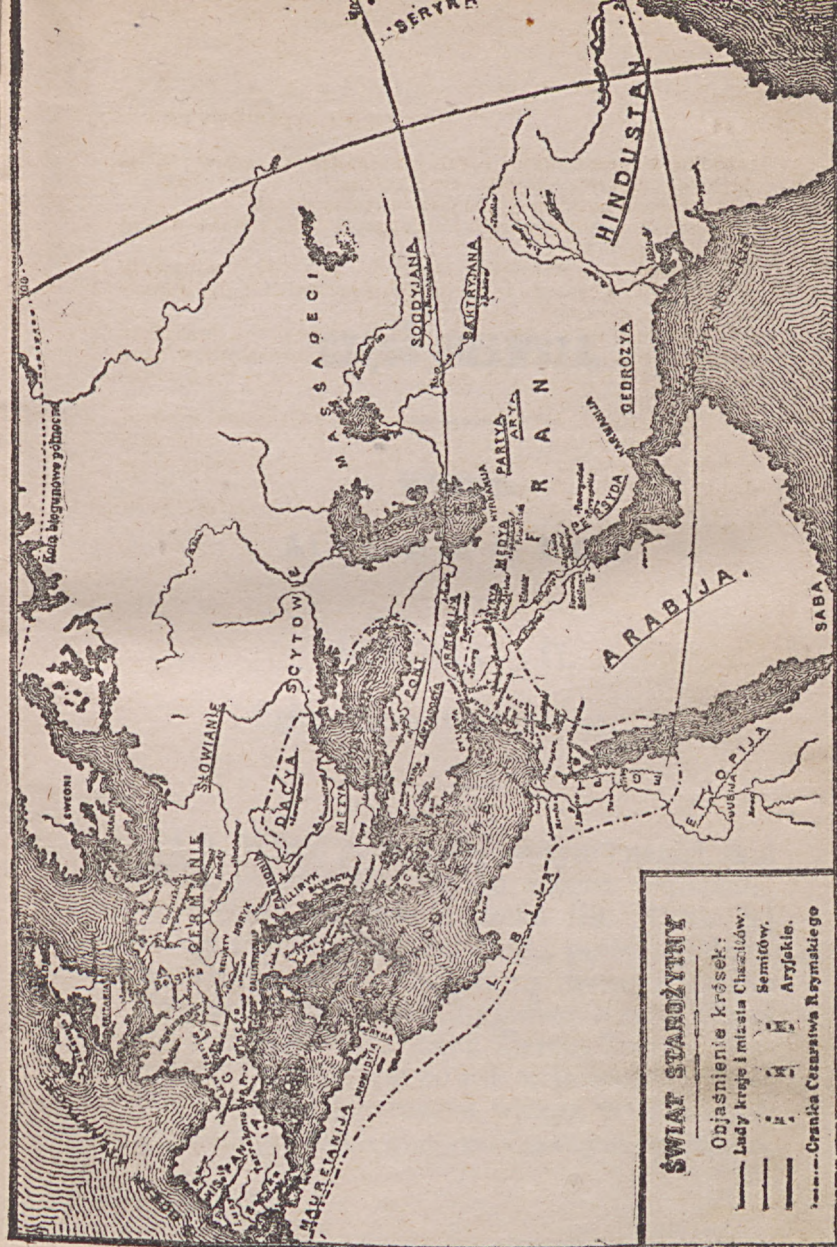
Mieszkańcy gór wynaleźli i obrabiać zaczęli metale. Nastal wiek III-ci spizowy.

Silniejsze i zężniejsze plemiona podbiły słabszych. Z podbojów, a czasem ze zgodnego połączenia się dla obrony od wrogów, powstały narody i państwa.

Naród jest to wielka liczba ludzi, ulegających rozkazom jednego pana i ustanowionych przez niego naczelników; kraj zaś przez tych ludzi zajmowany, z wielką liczbą wsi i miast, zowie się państwem.

Rzeczpospolita jest to kraj, złożony z wsi i miast, których naczelnicy są ustanawiani przez zgodną wolę albo najznakomitszych ojców, albo wszystkich mężów z całego ludu, narażających się na placach.

Wyliczyć i na mapie pokazać wszystkie narody rasy Śródziemnomorskiej, jak napisano w paragrafie ósmym.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSCHOD.

A) CHAMICI.

ROZDZIAŁ II.

Egipt (obaczyć na mapie).

§ 9. Wśród piaszczystej pustyni i nagich skał Mokkatamu zbliża się ku morzu wspaniała, największa na świecie rzeka Nil. Nizkie jej brzegi stanowią wąską, długą, gęsto zaludnioną krainę, którą nazywamy teraz z grecka Egiptem, a którą sami Egipcyanie zwali Chem (to samo co Cham) czyli Ziemią Czarną. Dlaczego? Bo w istocie co rok w jesieni cały kraj ten wyglądał jak czarna wstęga przy białych górach i piaskach pustyni. Czarnym był szlam,

ranoszony przez wodę nilową. Co rok najregularniej w lipcu rzeka zaczyna przybierać, woda w niej wznosi się, występuje z brzegów, zalewa całą dolinę, a potem od października zaczyna opadać i powolnie wraca do swego koryta. Ale na obu brzegach pozostaje szlam czarny, miękki i nadzwyczaj żyzny. Mieszkańcy Egiptu w czasie wylewu jeżdżą łodziami, a po wylewie sieją zboże, nie orząc wcale roli. Urodzaje bywają niezmiernie obfite. Ponieważ klimat jest gorący, więc zboże tak prędko rośnie i dojrzewa, że na rok można siać i zbierać pięć razy, a jedno ziarno przynosi 300 ziarn plonu. Zato deszczów nie bywa tu wcale.

Pierwotnie mieszkał tu jakiś lud afrykański (Etyopski), nieładny i głupkowaty, ale z czasem przyszło z Azji liczne plemię Chamitów, które napadło na Afrykanów, jednych pozabijało, a drugich nastraszyło. Tychto właśnie Chamitów nazywamy Egipcyanami. Mieli duże oczy, kształtny nos, tylko usta nieco przygrube. Idąc z Azji, widzieli już dużo krajów i ludzi, byli mędrsi od Afrykanów; zwyciężywszy ich tedy, kazali im usługiwać u siebie, nosić ciężary i spełniać wszelką ciężką robotę, a ponieważ nie przyprowadzili ze sobą koni, których zapewne nie umieli jeszcze nałapać w Azji i obłaskawić, więc biedni Afrykanie musieli nosić na swoich plecach ich króla i wodzów (fig. 11).

Tak więc przybysze mogli żyć sobie wcale wygodnie; urodzaje co rok są bardzo obfite; zasieją, zbiorą, zmielą i upieką im bułkę podbici Afrykanie; oni zaś sami bawią się tylko bronią, chodzą czasem na wojnę, częściej na polowanie i rybołówstwo, albo spędzają czas na rozmowie, a niektórzy rozmyślają sobie o rozmaitych ciekawych rzeczach: dlaczego Nil wylewa? dlaczego ziemia rodzi? dlaczego słońce to świeci, to zachodzi?



Fig. 11.

§ 10. Takie pytania niezmiernie zaciekawiały Egipcyan. Mając dużo wolnego czasu i zaspokojone potrzeby życia, ludzie bystrzejszego rozumu chcieli koniecznie dojść przyczyny tych tajemnic dziwnych i nareszcie wymyślili odpowiedź. Ziemia rodzi dlatego, że jest bogini Izyda (Hesi), która dla całego świata jest matką, ale rodzi wtedy tylko, kiedy słońce ją ogrzeje i zapładni; słońce zaś jest

to inny bóg Ozyrys (Hosiri), mąż Izydy. Ci ma żonkowie mają młodego syna Horusa, to jest pierwszy brzask wschodzącego słońca. Bo Ozyrys nie zawsze grzeje i budzi życie w przyrodzie; owszem codziennie pół doby prawie spędza w ciemnościach nocy i śmierci (u bogini Hator); Ozyrys to każe Nilowi występować z brzegów i zalewać Egipt. Dlatego i wylewy następują tak regularnie, zawsze w jednym czasie, kiedy słońce dojdzie pełnej mety.

Tłómaczenie to wymyślonem zostało w mieście Tis, a tak się wszystkim podobało, że każdy z Egipcyan uwierzył w Ozyrysa, Izydę i Horusa. Trzebaż było uczcić takich dobroczyńców i prosić ich, żeby zawsze raczyli wysłać urodzaj, bogactwo, wesele i szczęście na ludzi! Ci, którzy wynaleźli dowcipną powieść, tak mocno byli przekonani o trafności swoich pomysłów, że nie chcieli trudnić się już ani wojaczką, ani polowaniem, a całe życie swoje spędzali na rozmyślaniu, w jakiej to postaci najlepiej będzie przedstawić te bóstwa, czem zyskać ich łaskę? I wymyślili znów, że trzeba budować im ołtarze, dawać na ofiary najpiękniejsze woły, owce, napoje, lub wonne kadzidła, śpiewać modlitwy, chodzić z procesyami. Wojownicy i lud prosty słuchali chętnie nauk takich, znosili dary i wyznaczali nawet grunta dla swych nauczycieli. Tym sposobem utworzyła się cała gromada kapłanów, którzy mądrość swoją starali

się przedewszystkiem przekazać swym dzieciom—aby mogli żyć z głupoty ludzkiej bez ciężkiej pracy,

W innych miastach znaleźli się też kapłani, co tłómaczyli w podobny sposób tajemnice przyrody, tylko że inne ponadawali bogom imiona. Tak n. p. w mieście Memfis nauczano, że najwyższym bogiem jest Ptah, nie słońce, lecz wogóle wszelkie ciepło, niby ogień ogrzewający i zapładniający przyrodę. I temu bogu dodano żonę Pacht i syna Mont'a. Później w wielkim mieście Tebach kapłani nazwali głównego boga słonecznego imieniem Amun lub Amun-Ra, za żonę mu dali Maut (matkę), a za syna młodego Chonsa, wschodzące słończko. Innych już nie wyliczam, bo każda wioska, każde miasteczko dostało od kapłanów swoje bóstwo, i to najczęściej nie jedno, ale z żoną i synem, to jest trójkę, tryjadę. Wiedzicie więc, że kapłani egipscy utworzyli religię, ale jeszcze nie taką jak nasza, co jest wiarą w jednego Boga. Wierzyli oni w mnóstwo bogów i dlatego religia ich nazywa się wielobożną (politeistyczną).

Żeby odróżnić jedno bóstwo od drugiego, kapłani dodawali im rozmaite znaki, n. p. tarczę słoneczną z tronem, albo rogi krowie (bo krowa daje mleko i cielęta, więc sama jedna może wyżywić człowieka), albo głowę lwicy na oznaczenie wielkiej siły, potęgi i t. p. Przypatrzcie się lepiej tym bóstwom na rysunku (fig. 12, 13).

Takie figury wyrabiano z kamienia lub odlewano z metali. Ustawiano je w świątyniach, a małe figurki znajdowały się w każdym prawie domu. Kapłani rozumieli, że te pyski



Fig. 12. Tryjada z Tis.
Ozyrya. Izysda. Horus.

lwie, głowy krogulcze i t. p. były tylko oznakami (symbolami) bóstwa, ale prosty lud mniemał, że taki bałwan jest samym bogiem. Więc religia egipska stała się bałwochwalczą (chwaleniem bałwanów).

To jeszcze jest zabawniejsze, że Egipcycanie upatrzyli coś boskiego w zwierzętach i czcili n. p. w jednym mieście krokodyla, a w drugim

ichneumona, który krokodylowi jajka wyjada; tu kota, a tam myszy, ale wszędzie po ca ym kraju czczono wołu czarnego, jeżeli miał białą centkę na łbie, biały pó księżyc na



Fig. 13.
Mont. Pach. Ptah.

prawym boku i guz na języku. Skoro się taki wó! uredził, mniemali oni, że to sam Ozyrys

wcielił się w niego, zwali go Apisem (Hapi), trzymali we wspaniałej świątyni, kłaniali się mu, a gdy zdechl, chowali zwłoki jego z większą troskliwością, niż zwłoki królewskie, z ogromnym lamentem, płaczem i powszechną żałobą.

Zdawałoby się, że takim niedorzecznościom wierzyć niepodobna, że tacy kapłani uczyli tylko samych fałszów i zabobonów. W istocie zabobonów w Egipcie było dużo, ale my obwiniać o to kapłanów nie powinniśmy. Najmędrszy z nich nie mógł lepszego tłumaczenia wymyślić, a podana przez nich religia, mimo wszelkich swych wad, przynosiła jednak ludziom pożytek. Nauczyci oni bowiem, jak człowiek powinien czcić istotę wyższą; nie pozwalali nikomu wchodzić do świątyni nie umytemu, brudnemu; nie pozwalali jadać zwierząt nieczystych, lub mięsa wieprzowego, które w krajach gorących szkodzi zdrowiu; kazali zachowywać posty, uczyć się wielu modlitw, żyć sprawiedliwie. Sami chodzili w jednej, zupełnie białej, czystej sukni płóciennej i w trzewikach z papirusu¹⁾, przy nabożeństwie wkładali skórę lamparczą na ramiona; dwa razy na dzień i dwa razy w ciągu nocy myli się wodą chłodną, co trzy dni golili sobie brodę i głowę, co miesiąc brali na przeczyszczenie i zachowywali mnóstwo przepisów, dotyczących czystości tak ciała, jak duszy. Za ich przykładem cały lud egipski stał się bardzo pobożnym.

1) Papirus jest to roślina wodna, której miękka, giętka kora wybornie mogła być używaną na tkaniny i na papier

Trzeba jeszcze wiedzieć, że nie wszystkie osoby, należące do stanu kapłańskiego, zajmowały się nabożeństwem. Było wielu takich, co wpatrywali się w niebo, żeby poznać bieg gwiazd, słońca, księżyca, wyliczać dobrze długość roku, wiedzieć kiedy przypadają święta i ułożyć kalendarz. Inni rozmyślali nad liczbami, miarami, leczeniem chorób i t. p. Tym sposobem kapłani egipscy zaczęli układać rozmaite nauki, n. p. astronomię, geometryę, matematykę, budownictwo, sztukę inżynierską, medycynę i wynaleźli najdawniejsze pismo hieroglificzne. Ten ostatni wynalazek (pisma) jest szczególnie ważny, ponieważ odtąd ludzie mogli przemawiać nie tylko ustnie do obecnych, ale i do nieobecnych, i do tych, co się kiedyś jeszcze w kilkadziesiąt, kilkasét lub kilka tysięcy lat później urodzić mieli. Tym sposobem każdy wynalazek, każde słowo człowieka mądrego, każdy wypadek ważny historyczny mógł być podany potomnym pokoleniom i zachować się w pamięci ludzkiej na zawsze. Pismo to nasamprzód było obrazowe, t. j. myśląc o słońcu, księżycu, gęsi, baranie, rysowano wprost te przedmioty (fig. 14).

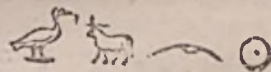


Fig. 14.

Potem oznaczono pojęcia niewidzialne, abstrakcyjne, przedmiotami, które coś podobnego w sobie zawierały n. p. lew lub nawet głowa lwa oznaczały czujność, odwagę; księżyc ozna-

czał miesiąc; słońce oznaczało dzień (pismo symboliczne). W końcu znakom nadano znaczenie dźwięków, t. j. liter i zgłosek, przestrzegając, aby ten dźwięk znajdował się na początku w tym wyrazie, jaki służył za nazwę zwierzęcia lub innego przedmiotu, n. p. lew "labu" oznaczał literę L, mitra oznaczała literę K, ponieważ od niej zaczynał się wyraz "klaff" (było to pismo fonetyczne czyli dźwiękowe). Znaczyło więc z czasem (fig. 15):

Takie napisy każdy z nas przeczytać może, jeśli zechce pouczyć się języka koptyjskiego od uczonych egiptologów w Berlinie, w Paryżu, w Londynie. Z Polaków, niestety! nikt czytać hieroglifów nie umie, o ile mi wiadomo.

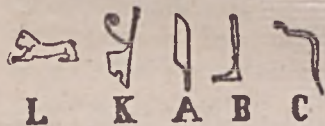


Fig. 15.

11. Egipcjanie przez długi czas krzatali się około budowania sobie domów, spichlerzy na zboże, chlewów dla bydła i ptactwa, ale robotnicy pracowali długo kamiennymi, tylko dobrze wygładzonymi i dużymi toporami. Stały z czasem dosyć duże miasta, a w jednym z nich, zwanem Tynis (czyli Tis) był już król Menes (po egipsku Mena). Ten chciał urządzić sobie piękniejszą stolicę, więc upatrzył dogodną osadę nad brzegiem Nilu, na pagórku ka-

Język egipski był już gramatycznie urobiony, posiadał dziewięć części mowy, przypadkowanie, rodzaje, liczby i czasowanie.

zał wybudować dla siebie pałac, czy też fortecę, a dla boga Ptah obszerną świątynię. Za przykładem króla budowali się tu słudzy jego, przybywała ludność ze stron rozmaitych i po jakimś czasie stało na tem miejscu ogromne miasto Memfis z fortecą, której białe mury świeciły zdaleka. O ile z rozmaitych obliczeń dowiedzieć się można, sądzą uczeni, że król ten panował jeszcze w czwartym tysiącu lat przed narodzeniem Chrystusa (jeden powiada, że w roku 3,892-gim, drugi, że w 3,209-tym i t. d.).

Tym sposobem w Egipcie utworzyło się pierwsze, najdawniejsze państwo (Memfis). Panem był tu naprzód Menes potem syn jego, potem wnuk, prawnuk, praprawnuk i t. d. aż do ósmego z kolei potomka, który już nie miał syna. Wszyscy ci potomkowie Menesa, należący do jednego rodu, stanowią pierwszą dynastję (czyli pierwszy ród królewski), która panowała w Memfisie lat przeszło 250. Takich dynastj panowało w Egipcie aż trzydzieści. Wyobraźciez sobie, jak długo trwało państwo Egipskie, jak wielu było w niem królów! Nie mogę wam nawet wszystkich wyliczyć i wymienić tylko najslawniejszych.

Królowie ci, czyli faraonowie, byli wielkimi i groźnymi panami. Każdy z nich miał przy swoim pałacu 2,000 żołnierzy, którzy go strzeegli i wszelki jego rozkaz wykonywali; jeśli zaś chciał iść na wojnę, to posyłał tylko gońców, a zaraz zbierali się wszyscy wojownicy z całego kraju. Z czasem liczba wojowników

wynosiła 250,000. Faraon siadał na pięknym krześle pod baldachimem, na głowie nosił wysoką mitrę, niby koronę, miał mnóstwo sług, wielkie bogactwa i utrzymywał po kilkadziesiąt żon; otaczali go żołnierze, pisarze, kapłani. Każdy Egipcyanin bał się go nadzwyczajnie, bo wiedział, że jeśli go czemś obrazi, to



Fig. 16.

zaraz będzie złapany przez żołnierzy, zawleczony do więzienia, skrępowany powrozami, obity, a może i zabity na śmierć. Każdy więc słuchał skinienia ręki, a przystępując do tronu, padał na twarz (fig. 16). Nareszcie sami kapłani utrzymywali, że faraon nie jest człowiekiem, lecz synem jakiegokolwiek boga.

Byli też groźni pierwsi faraonowie; chodzili wciąż z wojskiem podbijać sąsiednie ludy, a swoich poddanych zmuszali do najcięższych robót przy budowaniu rozmaitych gmachów. Szczególnie uciemiężali Egipcyan dwaj fara-

onowie z dynastji czwartej: **Cheops** i **Chefren** (po egipsku: Chufu i Szafra), po których pozostały po dziś dzień największe piramidy (fig. 17).

Wysokość ich dochodzi do 476 stóp 68 sążni), a zatem przenosi najwyższe wieże kościelne w Europie. Cała ta masa składa się z ogrom-

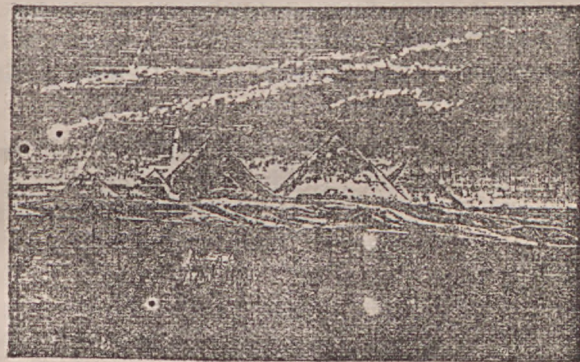


Fig. 17.

nych kamieni, doskonale ociosanych i ułożonych rzędami jeden na drugim. Kamienie trzeba było sprowadzać z gór Mokkatamu, przewozić przez Nil, wydostawać na brzeg, toczyć na walcach aż na miejsce przeznaczenia i podnosić coraz wyżej na linach. Robota była w istocie bardzo ciężka, tak dalece, że po kilkunastu stuleciach opowiadali Egipcyanie o strasznym ucisku, jakiego ich przodkowie doznawali od Cheopsa. Przez dwadzieścia lat

pracowało podobno po 100,000 ludzi, pod dozorem żołnierzy i urzędników, którzy napędzali do roboty batami. Robotnicy zmieniali się co trzy miesiące.

Przykro nam jest zapewne dowiadywać się, że setki tysięcy ludzi cierpiały tak srogi ucisk, ale powinniśmy też na to zważać, że bez przymusu zapewne Egipcyanie nie chcieliby pracować, jak nie chcą dotychczas dzicy mieszkańcy Australii lub Ameryki. A przecież bez przyzwyczajenia do pracy nie byłoby żadnej cywilizacji.

Zresztą ci, co kierowali budową piramid, byli już rozumni i dużo w naukach postąpili, bo wznieść taki gmach jest rzeczą trudną nawet dla dzisiejszych budowniczych, najbardziej z tego powodu, że wewnątrz są tam urządzone schody i duże jedna albo dwie sale, a sufit takiej sali nie zapadł się w ciągu pięciu blisko tysięcy lat, pomimo ogromnego ciężaru tłoczących go kamieni.

Sciany sali są ozdobione malowidłami i napisami; pośrodku stoi trumna ze zwłokami samego faraona.

Chefren (Szafra) był niemniej od Cheopsa srogi, chodził oprócz tego na wojnę i wymagał wielkich podatków. Nareszcie i lud, i kapłani oburzyli się i zbuntowali. Znaleziono posagi, przedstawiające jego osobę, w studni; wrzucione tam zostały zapewne przez buntowników.

Inni faraonowie budowali jeszcze piramidy, ale nie tak wielkie. Wszystkich piramid jest 67 w okolicach Memfis.

Większa część faraonów z pierwszych dziewięciu dynastyj mieszkała w Memfisie, ale niektórzy mieli rezydencję znacznie dalej ku południowi, na wyspie Elefantynie. Podbijali oni nieraz ludy jeszcze dalej mieszkające, n. p. murzynów w głębi Afryki, Semitów z okolic góry Synaj i t. p. Pod ich rządami, pracując wciąż gorliwie przez tysiąc lat, Egipcyanie nauczyli się dobrze uprawiać rolę, nakopali mnóstwo kanałów, żeby woda z Nilu mogła dojść do każdego pola, pomierzyli je i porobili granice, pobudowali wielkie świątynie dla swoich bogów, przyozdobili domy meblami i sprzętami, otaczali je ogrodami i sadzawkami; umieli wyrabiać prześliczne ozdoby ze złota i rozmaitych metali; przy spotkaniu witali się grzecznym ukłonem i spuszczeniem ręki do kolan; jednym słowem doszli już do wysokiego stopnia cywilizacji.

Ale od połowy trzeciego tysiąca lat (2,500 przed Chrystusem) faraonowie Memfis zaczęli coraz więcej tracić na potęgę i znaczeniu, a my o całych dynastjach: siódmej, ósmej, dziewiątej i dziesiątej, nic prawie nie wiemy.

II. Średnie wieki Egiptu.

12. Około 2,400 roku przed Chr. w tak zwanym Wyższym, czyli Górnym Egipcie zaczęło się budować miasto Teby, które z czasem stało się większem i wspanialszem od Memfis. Panowali tu inni faraonowie, naprzód z mało znanej dynastyi XI-tej, a potem ze sławnej dynastyi XII-tej. Ci ostatni byli tak potężni, że słuchali ich mieszkańcy Memfis i całego Egiptu aż do morza. To też dla pokazania, że panują nad Górnym i Dolnym Egiptem, wkładali na głowę podwójną mitrę.

Faraonowie XII-tej dynastyi nosili imiona jedni Sezurtazen (I, II, III) a z grecka Sezostrys, drudzy Amenemhe (I, II, III, IV). Chodzili daleko na wojnę i podbijali Arabów, Nubijczyków, Murzynów. Ale jeden z nich pozostawił po sobie szczególnie ciekawą pamiątkę — bardzo wielkie jezioro, wykopane z wielką pracą i sztuką dla odciągania wody z Nilu w czasie wielkich wylewów, żeby można było rozpuścić tę wodę po polach za pomocą kanałów w czasie suszy. Dziś jeszcze inżynierowie podziwiają, jak mądrze urządzonem było to jezioro; sam faraon tak był z niego dumny, że w środku kazał wystawić piramidę i tam siebie pochować. Faraon ten nazywał się Amenemhe III., ale jezioro jego nazywa się zwykle Jeziołem Merysa przez pomyłkę greckiego historyka Herodota, który, nie znając języka egipskiego, myślał, że wyraz “meri” (jezioro)

oznacza króla, który je wykopać kazał (napisał więc Herodot: król-jezioro, zamiast król Amenemhe). Koło jeziora był wybudowany ogromny pałac z 1,600 pokojami na górze i tyłomaż na dole. Grecy nazwali go labiryntem.

Po świetnem panowaniu XII-tej dynastyi spadło na Egipt wielkie nieszczęście: około 2,000 roku przyszły z Azji niezliczone tłumy Semitów i zaczęły Egipcyan mordować, żony ich zabierać, świątynie burzyć. Byli to koczownicy. Przez długie lata rozrodzili się oni w liczne plemiona i widocznie brakowało już im jedzenia i pastwisk dla bydła. Pobici niegdyś przez faraonów, widzieli, w jakimto dostatku żyją Egipcyanie; zebrali się więc teraz ogromnym tłumem, żeby z cudzej pracy skorzystać.

Można sobie wyobrazić rozpacz Egipcyan, kiedy ujrzeli te chmary rabusiów, jak rozpuszczały swe bydło po uprawnych, rozmiarzonych i skanalizowanych polach. Zdaje się, że w tym czasie było kilku faraonów w rozmaitych miastach, którzy walczyli pomiędzy sobą o pierwszeństwo. Wśród takiego nieładu nikt nie stawiał skutecznego oporu koczownikom. Po długich rabunkach faraonowie musieli upokorzyć się przed nimi i zobowiązać, że najregularniej lud cały dostarczać będzie zboża, owoców, bydła i wszystkiego, co potrzeba. Koczownicy obrali sobie jednego króla, który urządził ogromny obóz Awarys (Ha-Uar), na ruinach dawnego miasta Tanis (San), otoczył go murem, trzymał tu zawsze 240,000 zbroj-

nych żołnierzy i stał panował nad całym krajem. Po nim panowali jego potomkowie przez lat kilkaset (podobno około 300). Królów tych zwano Hyksos, czyli królami-pasterzami. Ale im się też podobało życie faraonów; przywdziali więc podobne szaty, przyjęli podobne obyczaje, kazali rzeźbić swoje posągi z kamienia i czcili nawet bogów egipskich; wymagali tylko, żeby Egipcyanie oddawali cześć też ich bogu, Setowi czyli Sutechowi. Egipcyanie musieli ulegać niechęcy, ale później zato nazywali tego boga najgorszą istotą, władcą martwej pustyni, sprawcą suszy, nieurodzajów, klęsk i wszystkiego złego, nieprzyjacielem i mordercą dobroczynnego Ozyrysa.

To narzucenie Egipcyanom czci Seta stało się nawet powodem wygnania Hyksów. Faraonowie tebańscy uciekli byli zrazu do Nubii i tam siedzieli przez czas długi, ale potem królowie-pasterze pozwolili zapewne wrócić im do Teb i rządzić pod zwierzchnią swą władzą. Raz król-pasterz (Pepi czyli Apapis) dowiedział się, że faraon tebański (Tiaaken) nie chce oddawać czci Setowi; posłał mu za to surowe napomnienie, a ten dał szyderską odpowiedź, zaczął gromadzić wojsko, namówił rządców z innych prowincyj i rozpoczął wojnę z Hyksami.

Była to wojna strasznie zawzięta i długa. Nie skończył jej ani Tiaaken, ani syn jego; dopiero wnuk Ames zgnębił ostatecznie swych wrogów. Zapędził widać nie samych tylko wo-

jowników, ale i ludzi innych stanów do wojska, bo zebrał 480,000 żołnierzy. Z tak wielkimi siłami otoczył główną fortecę Awarys i oblegał tak długo, aż Hyksowie przyrzekli wyjść całkiem z Egiptu i nigdy już tu nie wracać (około 1,700 roku).

Nowe państwo Egipskie.

13. Bieda uczy ludzi rozumu, jak powiada przysłowie. Tak i faraonowie tebańscy przez długoletnią niebezpieczną walkę z najezdnikami tak się przyzwyczaili do trudów, tyle nabrali odwagi i zręczności, że przez lat przeszło 400 wszyscy z kolei byli dzielni do boju i do rządzenia. Po nieszczęściach, doznanych za panowania Hyksów, następują dla Egiptu najświetniejsze czasy przez cały ciąg panowania faraonów XVIII-tej i pierwszych faraonów XIX-tej dynastji od 1,700 do 1,300 roku.

Faraonowie XVIII-tej dynastji mieli wyćwiczone liczne wojsko, zaopatrzone w rozmaite oręż z brązu; mieli już konie, przyprowadzone z Azji zapewne przez Hyksów, i kazali nabudować mnóstwo wozów wojennych dwukołowych. Sami zawsze już jeździli na wozie za wojskiem. Wszyscy rządcy miast i wszyscy mieszkańcy Egiptu słuchali ich jako swoich panów. Czując się tak potężnymi, faraonowie zechcieli pomścić się na dawnych swoich

ciemieźcach, Semitach. Zaczęli więc chodzić na wojnę do Azji i bić koczowników. Ale prócz koczowników znaleźli tam już i ludy osiadłe, i miasta otoczone murami, i królów bogatych z wojskami. To się im bardzo podobało, ponieważ, zdobywszy miasto, mieli przecie coś dobrego do zrabowania.

Z tych faraonów XVIII-tej dynastji znamy już Aamesa, zwycięzcę Hyksów. Jeszcze znakomitszym od niego był Tutmes III (około 1,600 roku). Już przodkom jego przyległe do Egiptu plemiona, a nawet mieszkańcy Palestyny i Syryi, musieli składać różne daniny. Ale teraz jakiś król (Kadesz) zbuntował ich. Tutmes wyruszył z wojskiem, spotkał Syryjczyków pod Megidda, zabił im 83 ludzi, zabrał 340 w niewolę, zdobył 2,132 koni i 914 wozów wojennych. Potem poszedł jeszcze dalej, aż za rzekę Eufrates. Wszędzie królowie upokarzali się przed jego potęgą i dawali mu dary bogate. W kilka lat potem przychodził tu po raz drugi, a w 33-cim roku swego panowania po raz trzeci; tym razem doszedł aż do rzeki Tygrys, do miasta Niniwy (Ninieu) i tu postawił słup z napisem na znak swego panowania. Złożono mu daninę nawet z górzystej Armenii (Remenen), "gdzie niebo wspiera się na czterech słupach" (t. j. na wysokich górach).

Ale nie tylko do Azji chodził Tutmes: przedsiębrał też wyprawy na południe do Nubii, Abissynii, w głąb Afryki środkowej do Sudanu. Ślady jego podbojów znaleziono aż w Al-

geryi. Niewiadomo, czy sam sobie nabudował okrętów, czy mu dostarczyli mieszkańcy Palestyny i Fenicyi, ale to wiemy, że popłynął na morze i podbił wyspy Cypr i Krete.

Łatwo to nam powiedzieć i wyliczyć, ale jak to trudno było chodzić w tak dalekie kraje, szczególnie pieszym wojownikom, kiedy na przebycie drogi z Egiptu do Mezopotamii trzeba na wielbłądzie jechać ze dwa miesiące, a do Algeryi drugie tyle. A tu jeszcze trzeba było iść w zbroi uciśniętemu "jak zwój papirusu," nieść wodę na plecach, stać w nocy na warcie przed obozem, ze znużeniami nogami i rękoma stawać do bitwy. Skargi te przeczytać można w jednym piśmie egipskiem z takim jeszcze dodatkiem: "Jeżeli żołnierz piechoty wraca do Egiptu, to wygląda jak stoczone przez robaki drzewo; jeśli go choroba dotknie i z nóg zwali, wtedy kładą go na osła; złodzieje pokradną mu rzeczy, a służący opuści go."

Prawda, że faraonowie okazywali dla swoich wojowników wielką troskliwość: pozwalali zabierać im zdobycz i wziętych w niewolę jeńców; dawali za waleczność nagrody, n. p. złote łańcuchy na szyję (fig. 16-ta, u góry), szanowali ich więcej niż rolników i rzemieślników, a co najważniejsza, wydzielali im znaczne pola, majątki, z których nie wolno było pobierać żadnych podatków. Tym sposobem wojownicy utworzyli osobną i ważną klasę w narodzie i nie przyjmowali do swych szeregów nikogo z klas innych. Dlatego to nazywano stan wo-

jowniczy kasty. Kasta jest to taka klasa ludzi, do której można należeć tylko wtedy, kiedy się kto w tej klasie urodzi; dziś kast niema w Europie, ponieważ każdy z nas może wstąpić do wojska, albo zostać księdzem, albo fabrykantem, albo czem zechce, chociaż nie jest synem wojskowego, fabrykanta i t. p.

§ 14. Pierwsi faraonowie XIX-tej dynastyi byli jeszcze bardzo do wojen pohanowi, ale powodziło się im gorzej niż Tutmesowi, w Syrii bowiem stali się już potężnymi królami narodu Hetejczyków, czyli (po egipsku) Cheta, więc trudno było ich pokonać. Bardzo dumnym i okrutnym naprzykład był faraon Ramessu II-gi Mi-Amun (Ramzes, ulubieniec Amona), a jednak w czwartym roku jego panowania zbuntowało się dwanaście narodów w Azji za sprawą Hetejczyków. Ramzes wyruszył przeciwko nim osobiście, ale Hetejczycy zaczęli się na niego koło miasta Kadesz, i Ramzes, wpadłszy niespodzianie w zasadzkę, o mało nie zginął. Otaczający go wojownicy stchórzyli a nawet woźnica faraona doradzał swemu panu ucieczkę, żeby ocalić "dech życia." Ale faraon polecił się bogu swemu Amonowi i rzucił się sam między wrogów. Bił się walecznie, a dzielne konie wyniosły go z niebezpieczeństwa. Potem wojna ciągnęła się jeszcze przez lat czternaście, aż nareszcie Ramzesowi ofiarował król Hetejczyków spisana na srebrnej tablicy ugodę, z tym warunkiem, że kupcy obu państw będą mogli chodzić tu i owdzie bez żadnej

przeszkody, i że oba narody będą oddawały cześć bogom sprzymierzeńca, t. j. Egipcyanie Setowi, a Hetejczycy Amonowi.

Inne ludy, opuszczone teraz przez Hetejczyków, nie mogły już oprzeć się wojskom egipskim, to też narody Syrii, a nawet Mezopotamii, musiały upokorzyć się przed Ramzesem (fig. 18 - ta).



Fig. 18. — Ramessu II na wojnie z Hetejczykami w pobliżu miasta Kadesz.

Wracając do kraju, Egipcyanie

przyprawdzili ze sobą, mnóstwo jeńców, a nadto Ramzes zostawił załogi w ważniejszych miastach stojących przy drodze (jak n. p. Tyr, Sydon, Gebal, Zoar czyli Segor). Miał on jeszcze kłopot z buntem w Etypii, i tam pobił buntowników. Zeby zaś na przyszłość podobnym buntom zapobiedz, przeprowadził Afrykanów do Azji, a mieszkańców Azji osiedlał w Afryce i kazał tym sposobem mieszkać w obcym kraju, wśród obcych ludzi, mówiących innym językiem.

Ramzes II-gi panował bardzo długo, 66 lat (1338—1322, w XIV-tym wieku przed Chr.). Po kilkunastu niespokojnych latach wszyscy go już słuchali i wojen nie było. Wtedy Egipcyanie mogliby żyć spokojnie, gdyby Ramzes nie był dumnym i nielitościwym człowiekiem. Ale on właśnie chciał mieszkać w najpiękniejszym pałacu, utrzymywać mnóstwo sług i koni ni, żyć zbyt kownie. Na to nie starczyło zwykłych dochodów, więc uciemieżał srodze, szczególnie rolników. Jak tylko skończyły się żniwa, zaraz urzędnicy jego ze służbą, uzbrojoną w kije, obchodzili rolników i wołali: "daj nam zboża." Jeśli się im co nie podobało, wiązali biedaka i posyłali na robotę do kopania kanałów.

Tyle przynajmniej zyskali Egipcyanie na swoich wojnach i zwycięstwach, że nie potrzebowali sami pracować przy budowaniu gmachów, jak to było za czasów Cheopsa. Faraonowie XVIII-tej i XIX-tej dynastyi przyprawa-

dzili mnóstwo jeńców, a jeśli tych brakowało, posyłali wojsko do Etypii, żeby nałapać murzynów.

Tacy niewolnicy musieli dźwigać cegłę, kamienie, wapno, rozumie się pod batami dozorców (fig. 19). Przy robotnikach znajdowało się nawet wojsko z bronią, ażeby zabijać nieposłusznych.

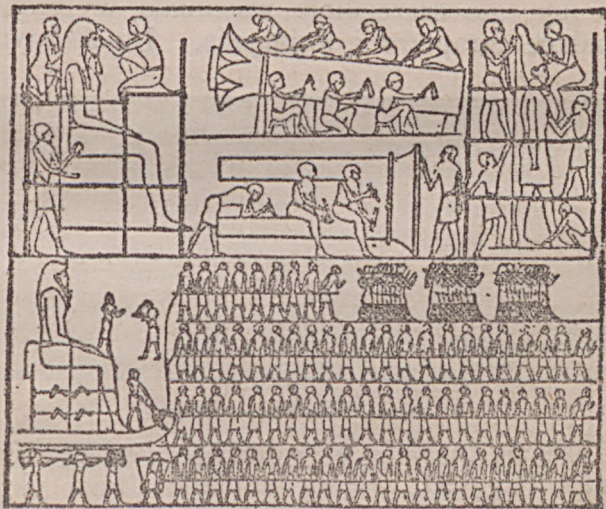


FIG. 10.

Cztery rzędy ludzi ciągną 18-to tokiowcy posąg królewski. Na kolanach posągu stoi naczelnik kierujący pchodem. Na dole podlewają wodę pod sianie. Na przodzie idzie wojsko.

§ 15. Ale też i przyozdobili faraonowie stolicę swoją, Teby, takimi gmachami, rzeźbami, malowidłami, jakich dotychczas nikt jeszcze na

świecie nie widział, ani wymarzył! Dziś pozostały tylko ruiny dokoła czterech mizernych arabskich wiosek, a jednak kto tylko przyjedzie tu i spojrzy, ten pewno przez całe życie nie zapomni wspaniałego widoku. Miasto rozciągało się głównie na prawym brzegu Nilu, za rzeką zaś, od strony pustyni, mieściły się niezliczone groby, całe miasto zmarłych. Urzędnicy i bogacze mieli ładne i obszerne domy, ale szczególnie wspaniałe wyglądały pałace faraonów i świątynie. Do świątyni,

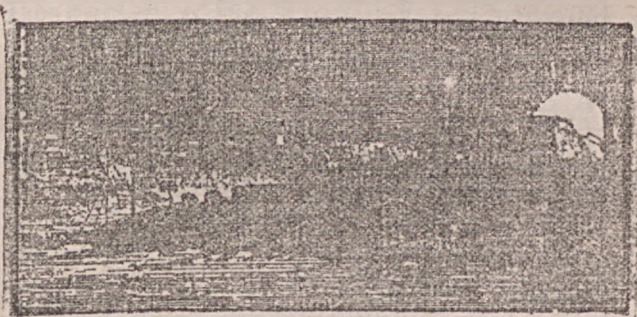


Fig. 20. Ruiny świątyni Karnaku.

która się znajduje przy dzisiejszej wiosce Karnak (fig. 20) wiodła naprzód długa aleja, ozdobiona sfinksami, t. j. wykutymi z kamienia baranami albo lwami z głową ludzką.

Potem przez wysoką bramę (pylory) wchodziło się na ogromne podwórze czworoboczne, otoczone mnóstwem nadzwyczaj grubych (11 stóp średnicy) i nadzwyczaj wysokich (na 70 stóp) kolumn. Tu się tłoczyła cizba ludu,

przybywającego na nabożeństwo. Przez drugą znowu bramę i węższy kurytarz, gdzie była trzecia brama, wchodziło się do sali "szerokiej," chociaż znacznie krótszej od podwórza. Był to las kolumn (134) ustawionych szeregiem po 16 wszerz i po dziewięć wzdłuż. Tu już sam faraon składał ofiary. Z tej sali, kiedy podniesiono zasłonę, widać było niewielką ciemną komnatę, w której znajdowało się bóstwo samo. Wielki kandelabr rzucał trochę niepewnego światła na posąg bożyszcza. Na kolumnach, ścianach i bramach od dołu aż do góry pomalowane były wyobrażenia bogów i czyny faraonów; wyobrażenia te są pokryte farbami, które do dziś dnia zachowują jeszcze swą świeżość. Było też mnóstwo ozdób ze złota, srebra i marmuru. Długość tego niezmiernego gmachu, licząc od alei sfinksów, wynosi przeszło 2,000 stóp, czyli przeszło pół wiorsty. Podobnych, chociaż mniejszych świątyni w samych Tebach pozostało jeszcze siedm.



Fig. 21.—Głowa kolosa.

Przy pałacach i świątyniach stawiano też ogromne posagi królów (kolosy, fig. 21) i obeliski (fig. 22), czyli wysmukłe czworograniaste słupy z jednego kamienia, na uwiecznienie postaci i czynów faraona. Kilka takich obelisków znajduje się obecnie w Rzymie, jeden w Paryżu, jeden w Londynie.

Niemniej godnem uwagi jest "miasto zmarłych" (om) na drugim brzegu Nilu. W trzech miejscach znajduje się kilkadziesiąt wykutych w skale grobów (ale już nie piramid), w których poznajdowano zwłoki faraonów, oraz mnóstwo rozmaitych przedmiotów, ozdób i malowideł. A pobliziej w górach znajdujemy mnóstwo katakumb, t. j. większych lub mniejszych pokoiów do grzebania zmarłych. Bogatsi mają wielkie sa e malowane i ozdobne; ubożsi mieszczą się na półkach jeden na drugim w niewielkich niszach. Ale każde ciało jest nabalsamowane tak doskonale, że stwardniało na kamień i nie psuje się wcale. Z wierzchu obwiniete jest w płótno, w rękach trzyma zwój papiirusu, zapisany hieroglifami; nadto ciała bogatszych są zamknięte w trumnach, zbudowanych w kształcie człowieka. Tak nabalsamowane i upowite ciała nazywają się mumiami. Można je widzieć i w Warszawie w muzeum uniwersytetu.



Fig. 22.

§ 16. Dlaczegożto Egipcyanie przechowywali tak starannie ciała nieboszczyków? Dlaczego balsamowali, kiedy balsamowanie kosztuje drogo, bo trzeba było z kilka tygodni pracować około każdego ciała, wyjmować wszystkie

wnętrznosci, wyciągać mózg przez nozdrza, nakładać do środka traw pachnących, nacierać z wierzchu natrem i rozmaitemi solami?

Oto, kapłani wytłómaczyli Egipcyanom, że po śmierci dusza przechodzi w rozmaite zwierzęta, póki nie odpokutuje za grzechy, popełnione w tem życiu; potem wraca do dawnego ciała i może już iść do państwa słonecznego (amente), czyli do raju. Gdyby więc z powrotem nie znalazła swego ciała, musiałaby się błąkać przez wieki wieków po tym nieszczęśliwym świecie. Dlatego to nie mogło być straszniejszej kary dla Egipcyanina, jak wyrzucenie jego ciała bez balsamowania. I taką karę wymierzali kapłani za złe uczynki. Po śmierci bowiem wieziono ciało na drugi brzeg rzeki i składano sąd nad zmarłym. Wszyscy pokrzywdzeni, wszyscy wierzycciele, którym nie oddano długu, przychodzili tu ze skargą. Krewni bronili, płacili należności, przepraszali obrażonych, poczem kapłani wyrokowali. Jeżeli wyrok był pomyślny, wtedy krewni zabierali ciało do balsamowania i składali je w grobie; w przeciwnym razie wyrzucano zwłoki na pożarcie hyenom, krokodylom, sępom.

A tymczasem dusza stawiała się w izbie sądowej Ozyrysa, gdzie zapytywały ją drzwi, próg, stół, podłoga, o rozmaite modlitwy. Jeżeli dusza nie umiała stosownie odpowiedzieć, było to dowodem, że człowiek nie był pobożnym za życia i wtedy dusza jego szła na szubanicę albo na ścięcie. Żeby uniknąć tego

nieszczęścia, kładziono nieboszczykowi papi-
rus, gdzie właśnie miał wypisane wszystkie
potrzebne modlitwy. Ponieważ Teby miały
przeszło 100,000 mieszkańców, a były już sto-
licą za XI-tej dynastyi na 2,400 lat przed Chr.,
więc niezliczona mnogość ludzi musiała
umrzeć w ciągu tak długiego czasu. W istocie
też jest dotychczas niezmierna moc mumij
pod Tebami, chociaż mnóstwo ich niszczą Ara-
bowie, używając zamiast drzewa na ogień do
gotowania jada.

§ 17. W paręset lat po tej świetnej epoce faraonowie Egiptu stają się stopniowo coraz leni-
wsi, słabsi i coraz mniej ich się bały inne ludy. Raz od morza Śródziemnego przyplłynęły jakieś plemiona północne i biły się z wojskami egipskimi; musiano im dać ziemi przy ujściach Nilu (na delcie). To znów kapłani Ammona w Tebach nabyli zbyt wielkiego znaczenia, zajmowali wysokie urzędy, zarządzili prowincjami, zamknęli się w kastę jak wojownicy; ich arcykapłan oddawał swój urząd tylko własnym dzieciom, niby faraon; nareszcie jeden z takich arcykapłanów, zostawszy wodzem wojsk, zmówił się z królem assyryjskim, wypędził faraona i sam zasiadł na tronie (Herhor około 1,150-go roku). Raz przyszedł król z Etyopii (Tirhaka) i panował nad Egiptem. W Azji poczyna wznosić się potężne państwo Assyryjskie, które nietylko zagar-

nęło Egipcyanom całą Mezopotamię, ale i Syryę, a w VII-mym wieku królowie assyryjscy przychodzili nawet do samego Egiptu, rabowali, mianowali swoich namiestników lub wy-
magali od faraonów posłuszeństwa. Teby, Memfis i inne miasta były zrabowane i zburzone przez Assyryjczyków, znakomici urzędnicy i mieszkańcy poszli w kajdanach do Mezopotamii. Egipt nie miał jednego faraona, lecz został podzielony na prowincje pod władzą kilkunastu królików. Dopiero około 664 roku jeden królik z Dolnego Egiptu z miasta Sais, Psamtyk, pobił i wypędził innych królików, zebrawszy sobie wojsko z Greków i z rozmaitych przybłędów, którzy szukali sobie zarobków, pływając po morzu. Ci najemnicy, uzbrojeni w pancerze, bili się dzielnie i egipcscy żołnierze zmykali przed "ludźmi miedzianymi." Psamtyk przy ich pomocy zaczął panować nad całym Egiptem, ale kasta wojowników, obrażona na niego za sprowadzenie najemników, zabrała się i wyszła do Etyopii w 200 tysięcy ludzi. Było to wielką szkodą dla kraju, bo od tego czasu cisnęło się do Egiptu mnóstwo cudzoziemców; ale oni za faraona egipskiego bili się tylko dla pieniędzy, a własnego wojska już pozostało bardzo niewiele. Syn Psamtyka Nekao II (610—596) był bardzo rozumny i dzielny człowiekiem, ale i on nie mógł przywrócić Egiptowi dawnej potęgi. Wkrótce po wstąpieniu na tron otrzymał on pocieszającą wiadomość, że król assyryjski

pokonany i zabity, stolica jego zburzoną została i że groźne jego państwo upadło. Chciał więc skorzystać z tak dogodnej chwili, żeby opanować przynajmniej Palestynę i Syryę. Wyruszył tedy z licznym wojskiem i doszedł aż do Eufratu, ale tu wyszedł mu na spotkanie król babiloński i zadał ciężką porażkę pod Karkamisem (604 roku). Nekaos musiał uciekać i pozabierać z sobą pozostawione w Syryi załogi. Odtąd marzył już tylko o tem, żeby Egipcyanie mogli bogacić się przez handel. W tym celu zaczął kopać ogromny kanał od Nilu aż do morza Czerwonego dla przewożenia towarów i zboża na sprzedaż i wysłał okręty na dalekie morze, żeby się dowiedzieć, czy jest droga naokoło Afryki. Kanał nie był ukończony, ale wyprawa morska, prowadzona przez bardzo zręcznych żeglarzy z Azyl, z kraju zwanego Fenicya, udała się pomyślnie (600-go roku).

§ 18. Upłynęło potem kilkadziesiąt lat spokojnych, panowało jeszcze czterech faraonów; jeden z nich Aames, (czyli Amazys) rządził nawet bardzo pomyślnie, budował znowu piękne świątynie i pałace, był szanowany przez innych królów, ale obraził króla perskiego Cyrusa, który właśnie podbijał całą Azję. Za urazy ojców pobili się synowie. Syn Cyrusa, młody król perski Kambyzes przyszedł do Egiptu,

poraził i wziął w niewolę młodego faraona Psamtyka III, syna Amazysowego. Miasto Memfis i cały kraj został podbity w 525-tym roku, a Kambyzes sam siebie kazał nazywać faraonem. Rzeczywiście kapłani pisali imiona Kambyzesa i jego następców w rejestrze faraonów jako XXVII-mą dynastję, ale jacyż to byli faraonowie! Obcego rodu, nie umiejący mówić po egipsku, innej religii, a w dodatku nienawidzący bóstw egipskich, szczególnie zwierząt świętych. Później królowie perscy wyznaczali rządców Egipcyan i pozwalali im nawet nosić tytuł faraonów (XXVIII, XXIX i XXX-tej dynastji), ale przymus posłuszeństwa Persom zawsze bardzo był dla Egipcyan przykrym. Faraonowie ci po razy kilka buntowali się; wtedy przychodziły wojska perskie i, pędząc przed sobą mnóstwo świętych zwierząt, puszczały chmurę strzał; Egipcyanie zaś strzelać nie mogli, aby swych bożyszcz nie poranić. Nareszcie po ostatniem powstaniu, bardzo uporeczywem, król perski Ochos, odniósłszy zwycięstwo, wypędził faraona Nektaneba (Nechnebf) do Etyopii, gdzie ten zginął mizernie w 340-tym roku, i odtąd starożytne stolice Egiptu nigdy już nie widziały żadnego faraona w swych murach. Cały lud musiał słuchać perskiego namiestnika, jemu składać podatki i daniny, chodzić na wojnę tam, gdzie on rozkaże. Ale ta niewola trwała już niedługo, bo sam król perski został pokonany przez Greków (Macedończyków). Egip-

cyanie cieszyli się z tego i chętnie przeszli pod panowanie greckie. Nowi panowie z rodu Ptolemeuszów nie burzyli świątyń, szanowali kapłanów, stawiali pomniki, kazali pisać imiona swoje hieroglifami i obchodzili się z poddanymi łagodnie, a to wszystko dlatego, że byli bardzo wykształceni i ucywilizowani; wykształceńsi nawet od Egipcyan. Chociaż więc ich nie zmuszali, ale sami kapłani egipscy przyznawali wyższość greckim uczonym, uczyli się i nawet pisać zaczęli po grecku. Tylko prosty lud zatrzymał swoją dawną wiarę i mowę przez długie czasy. Dziś żyją jeszcze potomkowie dawnych Egipcyan i mają księgi pisane po egipsku, ale już języka przodków swych nie rozumieją. Wiary też dawnej, czci zwierząt i bałwanów, wyrzekli się oddawna dla wiary chrześcijańskiej. Nazywają się Koptami. Ponieważ jednak nie wielkiego oddawna już nie przedsiębrali i nie dokonali, więc historia zapomina o nich.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj egipski jest bardzo żyzny od wylewów Nilu. Ważniejsze miasta: Tis, Memfis, Tanis, Teby, Saïs.

Luźność etyopska podbita przez Chamitów rasy białej. Domy, żywność, ubiór, używanie krzeseł przenośnych, a z czasem koni i wozów do jazdy.

Religia wielobożna i bałwochwalcza. W Memfisie czczono boga Ptah z żoną i synem, w Tebach Amuna z żoną i synem, a w całym Egipcie zarówno Ozyrysa i Izydę z synem. Wiercono, że dusza nie umiera z ciałem, lecz idzie na sąd, pokutując za grzechy w ciałach zwierząt i, wróciwszy do dawnych zwłok, może wejść do państwa słonecznego (Amente). Czczono święte zwierzęta, szczególnie Apisa.

Język urobiony gramatycznie; znają go nasi uczeni.

Urządzenie społeczne i nauki: Kapłani odprawiają nabożeństwa, uczą czci bogów, ale też trudnią się zarazem wszyst-

kiemi naukami. Wynaleźli pismo hieroglificzne. W Tebach utworzyli kastę, t. j. nie przypuszczali nikogo do kapłaństwa, prócz własnych synów.

Wojownicy posiadali trzecią część ziemi całego Egiptu i utworzyli także kastę.

Faraonowie byli uznawani za synów bożych i po śmierci modlono się do nich.

Dzieje polityczne: W czwartym tysiącu lat przed Chr. (3892) Menes obiera stolicę w Memfisie.

Okolo 3000-go roku faraonowie Chufu i Szafra (Cheops i Chefren) wznoszą najwyższe piramidy. Uciskają lud, lecz uczą go pracy.

Okolo 2400-go roku powstaje państwo Tebańskie. Dwunasta dynastia.

Okolo 2000-go roku Hyksowie podbijają Egipt. Wymagają czci dla Seta.

Okolo 1700-go roku Aames z XVIII-tej dynastii wypędza Hyksów.

Okolo 1600-go roku Tutmes III-ci chodzi na dalekie wyprawy, panuje aż do rzeki Tygrysa.

1388—1322-go r. Ramzes II-gi (Miamun, z XIX-tej dynastii), wojownik. Zawiera pokój z Hetejczykami. Panuje srodze. Ulega mu jeszcze Mezopotamia. Buduje dużo.

700—670-go r. Assyryjczycy i Etyopianie podbijają Egipt.

664—610-go r. Psamtyk I-szy z dynastii XXVI-tej staje się faraonem całego Egiptu przy pomocy najemnych Greków.

610—596-go r. Nekaos I-szy pobity przez Babilończyków pod Karkamisem. Kann. Wyprawa morska Fenicyan.

525-go roku Psamtyk III-ci wzięty w niewolę i Egipt pobity przez Persów.

340-go roku. Ostatni faraon Nektaneb wypędzony przez króla perskiego. Egipcyanie przestają być narodem historycznym.

Pomniki sztuk pięknych, piramidy, groby i katakumby, świątynie, pałace, obeliski, sfinksy. Były też instrumenty muzyczne.

ROZDZIAŁ III.

B) SEMICI.

Państwa Mezopotamii: Ur, Babilonia i Assyrya.

1) Ur i dolna kraina.

§ 19. Po za pustyniami Arabii i Syrii jest kraj, zwany Międzyrzeczem, czyli z grecka Mezopotamią dlatego, że się mieści pomiędzy dwiema wielkimi rzekami: Eufratem i Tygrem. Rzeki te wypływają z górzystego i bardzo wysokiego kraju Armenii, potem rozchodzą się jedna od drugiej, potem, wszedłszy na niską równinę, zbliżają się znowu, a teraz nawet łączą się w jedno koryto. Ta właśnie niska równina ma wiele podobieństwa do Egiptu; nie pada tu nigdy deszcz, rzeki wylewają (szczególnie Eufrates) i użyźniają ziemię, urodzaj jest ogromny, dochodzący czasem do 300 ziarn rocznie.

Cóż dziwnego, że do tak żyznej, leżącej w pobliżu morza krainy ściągali się ludzie jak tylko coś o niej zasłyszeli? W istocie w niezmiernie dawnych czasach znajdujemy tu najrozmaitsze plemiona: potomków Jafeta, potomków Chama i Semitów. Ci ostatni otrzymali nareszcie przewagę nad innymi plemionami. Z Pisma świętego domyślać się można, że stąd rozchodziły się plemiona na rozmaite strony świata, stąd więc może wyszła część Chamitów do Egiptu (§ 9), ale

państwa zaczęły się tworzyć tutaj znacznie później, niż w Egipcie. Zapewne obszerne pastwiska i przyzwyczajenie do życia koczującego odciągały ludzi od pracowitszego życia po wsiach i miastach. Ale w końcu zapędzili próżniaków do roboty królowie.

Nie wiemy, jak się nazywał pierwszy król, któremu przyszła do głowy myśl pobudowania miasta, pałacu, świątyni, ale mo-



Fig. 23.

zemy się przypatrzeć jednemu z najstarożytniejszych panów, który mieszkał około 2,300 r. przed Chr. w pobudowanym już mieście Ur i nazywał się Uruch czyli Urcham (fig. 23).

Miał on już dużo ludzi pod swymi rozkazami, bo ten oto portret jest wyrzynięty na walcowatej pieczęci. To znaczy, że posyłał już rozkazy pisane; pieczęć była wyciskana na dowód, że to on rozkazuje. A trudno było spełniać jego rozkazy! Napędził mnóstwo ludzi

do robienia cegły; na każdej cegle trzeba było wypisać jego imię, wysuszyć na słońcu, a potem układać szeregami, spajać smołą ziemną (bitumem) i budować ogromną świątynię.



Fig. 24.

Dziś jeszcze leży 30,000,000 takich cegieł jego, a dużo przecież musiało zniknąć w ciągu 4,000 lat. Napis jest wykonany pismem klinowym czyli éwieczkowym (fig. 24).

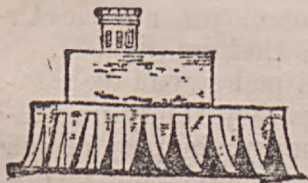


Fig. 25.

Ale jakążto była świątynia? Komu postawiona? Leży ona w gruzach, lecz z oglądania zwalisk i z rozmaitych opisów uczeni domyślają się, że tak wyglądać musiała: (fig. 25).

A poświęcona była księżycowi, który się nazywał bogiem Sin. Dlaczegoż to księżyc ma być bogiem? Oto mieszkańcy Mezopotamii, a nawet wszyscy w ogóle Semici, wiedząc przez czas bardzo długi życie koczujące, nie zwracali uwagi na płodność ziemi (ponieważ nie siali, tak jak Egipcyanie), a zato, błąkając się po stepach i pustyniach bezbrzeżnych, wpatrywali się w niebo i szukali drogi podług gwiazd, jak to czynią dziś jeszcze nasze pastuchy. Poznali więc pięć planet: Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Bieg tych planet nasunął im myśl, że to są istoty żywe, a wysokość i blask ich na pogodnym niebie Mezopotamii utwierdzał w mniemaniu, że to są bogowie. Oczywiście księżyc był największy i najświetniejszy. Z czasem jednakże, przy zatrudnieniach rolniczych poznano siłę słońca, uczyniono je też bogiem, i to nawet bogiem większym od księżyca. Słońce nazwano imieniem Bel. Jemu to budowano tę ogromną świątynię o siedmiu piętrach na szerokiej podstawie, która się nazywa wieżą Babel w Piśmie Świętem. Ale ponieważ za pomocą samego księżyca i słońca niepodobna było wytłumaczyć wszystkich zjawisk, więc wymyślano, tak samo jak w Egipcie, mnóstwo innych bóstw i wyobrażono je przez rozmaite bałwany: drewniane, spiżowe, złote i srebrne. Każde miasto miało swoje opiekuńcze bogi: Merodach, Nisruk, Szamas, Nana czyli Isztar, Beltis czyli Mylitta, Nebo i t. d.

Stopniowo, przez setki lat powstaje coraz więcej miast w Mezopotamii i w przyległym kraju Elam czyli Suzyanie. Ku końcowi drugiego tysiąca lat przed Chr. widzimy tu już mnóstwo miast, a w każdym siedzi król. W samej Mezopotamii było królestw kilkanaście. Najważniejszymi były: Babilon (właściwie Bab-ilu to znaczy "brama Boża"), położony nad Eufratem, w takim punkcie, gdzie się zbiegają główne drogi z Syrii, Azji Mniejszej i Arabii—miasto wielkie, handlowe, zawsze bogate; Elassar i Niniwa (Ninua), także nad rzeką Tygrys, w górzystym, lesistym i niezbyt urodzajnym kraju, Assyrii. Z mieszaniny rozmaitych plemion utworzyły się dwa główne narody: Akkadowie w części południowej i Sumirowie na północnem płaskowzgórzu w Mezopotamii.

§ 20. Królowie, siedzący po miastach, niejednokrotnie kłócili się i wojowali jedni z drugimi, ale wojska ich były nieliczne i mało uzbrojone. Dostali oni dobrą lekcję wojowania dopiero około 1600 r., kiedy przyszedł faraon egipski Tutmes (§ 13) z niezmiernym tłumem swoich wojowników, zręcznych, wprawnych do bitwy, uzbrojonych w spiowe buzdygany, zakrzywione miecze i noże. Żaden król Mezopotamii nie śmiał nawet próbować bitwy z garstką swoich żołnierzy przeciwko

tak groźnemu wojsku; można było chyba zamknąć się w mieście (bo każde miasto zwykle otoczone było murem), ale Egipcyanie umieli wgramolić się po drabinach na wysoką ścianę i dostawali się do środka fortecy. Nie mało ludzi było pozabijanych, nie mało poszło do Egiptu w daleką niewolę. Przerażeni królowie wołali "aman" (łaski) i szli do tronu faraona, bijąc czołem o ziemię. Faraon pozostawiał im zwykle życie i nawet władzę królewską pod tym warunkiem, że będą go słuchali, szanowali i corocznie najlepsze dary ze swej ziemi przysyłali. Po odejściu Egipcyan przyjeżdżali urzędnicy z pisarzami i odbierali daninę podług rachunku. Tak trwało ciągle niemal przez lat 300.

2) Assyrya.

§ 21. Najdzielniej skorzystali z tej przykroj nauki Assyryjczycy. Przyzwyczajeni do wdrapywania się na góry, walcząc ciągle z lwami w swoim leśnym kraju, nabrali oni siły w rękach i odwagi. Dopóki przychodzili od czasu do czasu sami faraonowie z ogromnymi wojskami, dopóty musieli i oni ulegać, ale następcy Ramzesa II-go syci bogactw i potęgi, nie chcieli już puszczać się na tak dalekie wyprawy. Wtedy Assyryjczycy przestali płacić daninę do Egiptu, królowie ich umocnili sto-

licę swoją, Elassar, urządzili sobie duże wojsko, nabudowali wozów wojennych z kołami miedzianymi, wozili z sobą wiele jazdy, t. j. żołnierzy walczących konno, i zaczęli napadać sąsiadów. Wojny wiodły się im bardzo pomyślnie: zdobywali bogate łupy, a to ich zachęcało do nowych wypraw. Zresztą ich



Fig. 20.

kraj był tak ubogi, że wyżyć w nim było trudno. Czasem tylko Babilończykowie pokonywali ich, burzyli im miasta i porywali bożyszcza. Mógłbym wliczyć tu imiona 18-tu królów, którzy panowali przed rokiem 1130, ale ponieważ uczyć się wszystkich imion byłoby zatrudno, więc zacznę odrazu od sławnego Tiglat - Palazara (właściwie nazywał się on Tuklat - pal - Asar). Oto jest jego portret.

Widzicie, że umiał fryzować sobie brodę i włosy, czyli raczej, że miał fryzjerów; w rękę trzyma nóż ofiarniczy, przez co chce okazać pobożność swoją względem bogów. Pod tym portretem kazał podpisać imię i tytuły swoje, a miał już licznych pisarzy, bo doszły nas tablice kamienne i słupki gliniane, na któ-

rych spisane są jego wojny, zwycięstwa i myśliwskie tryumfy. Siebie tytułuje w ten sposób: "Ja jestem Tuklat-pal-Assar, król potężny, król wojsk niezwycięzonych, król czterech stron świata pan nad panami, król nad królami, ojciec najszanowniejszy, pasterz prawdziwy, sędzia najwyższy, olbrzym w bitwach, któremu Assur (bóg), mój pan, obiecał zwycięstwo i panowanie nad światem." Nie żałował sobie pochwań i tytułów, jak widzicie, ale czy zasługiwał na nie?

Z dalszego opowiadania dowiadujemy się, że nieustannie chodził na wojnę: to do Mezopotamii dolnej, to za rzekę Tygrys aż ku morzu Kaspijskiemu, to do Armenii i dalej do morza Czarnego, to do Syrii, do miast nadbrzeżnych, że w morzu Śródziemnym zabił delfina. Jego wojownicy, jego wozy na kołach miedzianych przechodziły przez kręte wąwozy i przez gęste lasy. Przez rzeki budował mosty, albo przeprowadzał się na skórkach bawolich. Zdobywał różne fortece; nawet mocno obwarowane miasto Karchemysz (Karkamis). Pobijał czasem po 20,000 ludzi, wpadając w szeregi nieprzyjaciół jak burza, zwyciężał po 70 królów. Ale "najszanowniejszy ojciec, pasterz prawdziwy" postępował na tych wojnach wcale nie po ojcowsku i nie po pastersku; przechwala się, że napelniał wąwozy trupami, że ucinał im głowy, że na królów wtlaczał "ciężkie jarzmo swego panowania," że zabierał im dzieci—"nadzieję ich królowania,"

że niszczył, burzył i palił miasta, że całe kraje pokrywał gruzami, a kiedy się raczył ulitować, to kazał sobie dostarczać po 1,200 koni i po 2,000 wołów. I tak co rok, bezustanku chodził to tu, to owdzie, rabował i mordował. Spładrował w ciągu pięciu wypraw 42 państwa Azji środkowej. Przytem na polowaniach zabił 920 lwów. Był odważny—to prawda, ale niezwyciężonym jednak nie był, bo król babiloński pobił go srodze, pozabierał mu bożyszcza i pędził przed sobą spory kawał drogi (około 1100 r.).

Następcy Tiglat-Palazara naśladowali go w czynach i w przechwałkach. Nie umieli jeszcze wyznaczać urzędników, ustanawiać praw i porządku w zdobywanych miastach; przychodzili tylko co lat kilka lub kilkanaście



Fig. 27.

po nową zdobycz i wojowali ciągle z temi samemi państwami, tylko stawali się sami coraz chciwsi, coraz okrutniejszami. Kazali sobie płacić po 100 talentów¹⁾ miedzi, po 300 talentów żelaza, dawać dużo złota, srebra, cyny, materyj pięknie utkanych i t. p. Wodzili tłumy jeńców, przewlekając im sznury przez nozdrza, albo przez języki (fig. 27), męczyli ich, wbijali na pal,

¹⁾ Talent, to była waga około 1) naszych pudów czyli 60 funtów.

wieszali, krzyżowali, układali z uciętych głów ludzkich całe piramidy. Miewali coraz więcej wojska (po 120,000), urządzali coraz lepsze zbroje, kazali kuć miecze z żelaza, zamiast dawnych spiżowych i byli straszni dla wszystkich ludów Azji. Hetejczyków, których Ramzes II egipski pokonać nie mógł, oni zwyciężali zwykle; przychodzili do Egiptu, a nawet do dalszych krajów, i zabierali też zdobycz bogatą w złocie, kosztownościach, słońiach i małpach. Wszystkie te złupione bogactwa były znoszone do Assyrii, gdzie budowali sobie w nowej stolicy, Niniwie, pałace kryte żelazem. Udawało się im czasem zdobywać i ogromny Babilon; ale nie mogli go utrzymać pod swą władzą na czas dłuższy. Zdaje się, że Babilończycy zadali nawet srogą porażkę królom assyryjskim i zburzyli im stolicę Niniwę około 750 r. przed Chr.

§ 22. Wszakże bardzo rychło, potem, bo w lat kilka, znalazł się jakiś śmiały człowiek, który nie pochodził wcale z rodu dawnych królów, ale potrafił znowu zebrać wojowników assyryjskich, osiadł w mieście Kalah i ogłosił się ich królem. — Był to Tiglat Palazar II, założyciel nowego państwa assyryjskiego. I on też, umocniwszy się na tronie, wznowił dawne wojny, pozdobywał miasta Syrii (po-

między innymi bogaty Damaszek), miasta nadmorskie Fenicyan: Tyr, Sydon, pobił królów żydowskich w Palestynie, a z drugiej strony za rzeką Tygrys podbił Medów, Persów i rozmaite narody z plemienia Jafetowego. Był on mędrszy od dawnych królów rabuśiów: przyznaje się wprawdzie, że zabijał ludzi i zabierał zdobycz, wszakże nie popełniał okrucieństw, a przytem, podbiwszy jaki kraj, zostawiał tam część wojska, namiestników swoich i sędziów, którzy pobierali regularnie podatki, sądzili i posyłali doniesienia królowi. Tym sposobem Tiglat-Palazar II rządził już obszernymi krajami, wiedział co się w nich dzieje i posyłał rozkazy na wszystkie strony. Jeśli otrzymywał wiadomość, że w jakimś mieście mieszkańcy nie słuchają jego namiestników, wtedy kazał przeprowadzać nieposłusznych do innej dalekiej prowincji na mieszkanie. Panował od 744 do 726 r.

Syn jego Salmanasar V panował tylko 5 lat. Przeciwko niemu zmówili się: król izraelski (żydowski) z faraonem egipskim; wyruszył więc Salmanasar na wojnę, ale jej nie ukończył.

Po nim nastąpił najmędrszy i najlepszy ze wszystkich królów assyryjskich, wielki Sargon (Sarjugin) który panował od 721 do 704 r. Ukończył on wojnę swego poprzednika w ten sposób, że zdobył stolicę izraelską Samaryę, mieszkańców jej przesiedlił za rzekę Tygrys; pokonał faraona egipskiego, popłynął okrę-

tami "jak ryba" na wyspę Cypr i podbił ją; nie mało walk staczał z buntownikami w Armenii, w Babilonie, w Medyi, w Persyi, a bodaj nawet i nad rzeką Indus w Hindostanie. Zapuszczał się w lasy ciemne i tak gęste, że je przerąbywać musiał, przebywał pustynie Arabii, w których panuje "upał śmiertelny," dochodził do takich krajów, gdzie nie bywał jeszcze żaden król assyryjski, "o których nie słyszeli nigdy uczeni." Był więc odważnym i nieustrudzonym wojownikiem. Ale wielkość jego na tem polega, że nie szuka wojen dla łupów. Kiedy się dowiadywał o buncie, lub o znowie wrogów swoich, modlił się "do wielkich bogów," by odwrócili wojnę od kraju jego. Odniosłszy zwycięstwo, nie pastwił się nad zwycięzonymi, ale przeprowadzał ich w inne miejsce, dawał im dobre grunty i kazał płacić podatki takie same, jakie płacili inni Assyryjczycy. Jeśli zbuntowani królowie przychodzili objąć jego kolana, przebaczał i nawet oddawał im tron. Wszedłszy do Babilonu, starał się uradować i rozweselić mieszkańców. W innym mieście (Sippara) mieszkańcy chcieli się buntować—Sargon posłał im swoich kapłanów i uczonych na rządców, i do buntu nie przyszło wcale. Niejednokrotnie powtarza, iż ze zwycięzonymi obchodził się tak, jak ze swym ludem assyryjskim. Chłubi się z tego, że nie popełniał niesprawiedliwości i nie uciemniał słabych. Zeby zaś każdy mógł sprawiedliwość znaleźć,

zebrał i spisał wszelkie potrzebne prawa. Zwróci uwagę, że w kraju assyryjskim jest wiele bagien i ziemi nieurodzajnej, niezdatnej nawet na pastwisko, że rozrastają się bujnie szkodliwe rośliny, a z tego powodu lud assyryjski żył w ubóstwie. "Troskliwy o swe obowiązki" Sargon obliczył koszt osuszenia błot, pokopał kanały, nakazał dostarczyć robotników do wrywania chwastów, rozdawał poddanym swoim narzędzia do karzowania zarośli i lasów. Gdy wyprawiał gody weselne, przyszła mu myśl zbudowania nowego miasta dla siebie. Myśl ta zajmowała go we dnie i w nocy. Upatrzył nareszcie dogodne miejsce, ale ziemia, jakkolwiek licha, należała do rozmaitych właścicieli. Sargon odkupił ją od nich, płacąc srebrem i spiżem: potem wymierzono plac cały i zabrano się do roboty. Dla rozweselenia budowniczych i robotników były urządzone zabawy. Stała nareszcie wspaniała pałac z fortecą — Dur-Sajukin, lub Bit-Sargina, t. j. zamek Sargona (fig. 28). Wtedy Sargon zasiadł w nim wspólnie z naczelnikami prowincyj, satrapami, mędrkami, uczonymi i rządził państwem swoim. A do miasta swojego sprowadził ludzi z rozmaitych stron i rozkazał mędrcom wykładać im wszelkie nauki.

Z tego wszystkiego widać, że Sargon miał serce dobre i rozum niepospolity, bo nieustannie stara się o to, aby w jego kraju krzewiły się dostatki, oświata, sprawiedliwość. Był

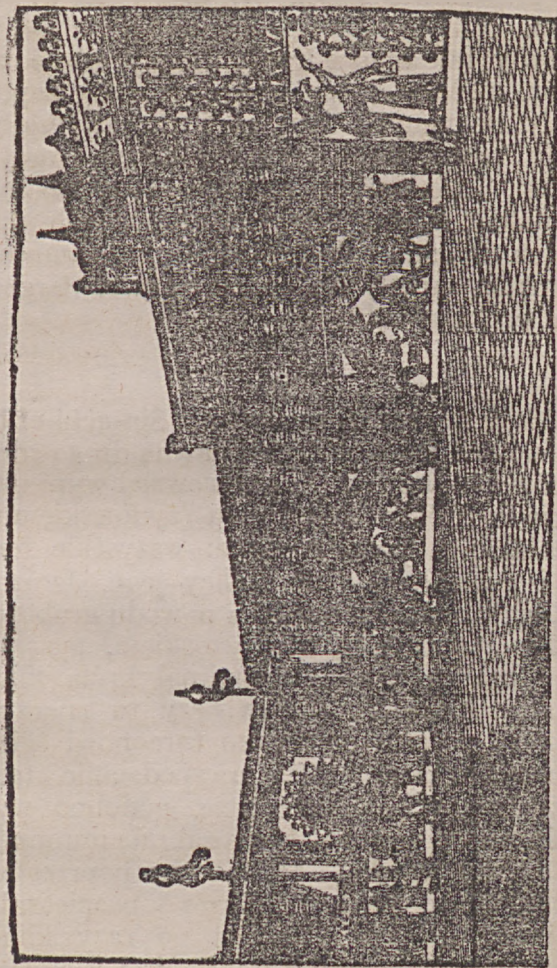


Fig. 28. — Podwórze w pałacu Sargona.

więc prawdziwie szlachetny krzewiciel cywilizacji.

Gdyby tak mądre rządy mogły trwać ze sto lat, możeby wtedy podbite narody zapomniały doznanych krzywd i przyzwyczaiły się do posłuszeństwa namiestnikom assyryjskim. Ale Sargon panował zaledwie lat kilkanaście, a jego urzędnicy postępowali nie tak, jak on sam. Więc ku końcowi panowania znowu zaczęły się bunty i nawet Sargon został podobno zabity.

§ 23. Syn jego Senacheryb (Sin-achi-erib, 704—680 r.) poszedł znowu dawną drogą zdobywców i łupieżców. Przedsięwziął wyprawę przeciwko królowi judzkiemu (żydowskiemu) Ezechiaszowi, pozabierał mu wszystkie fortece i miasteczka, ale stolicy jego, Jerozolimy, szturmować nie mógł z powodu grubości murów. Otoczył ją więc wojskiem, pozasypywał bramy ziemią i zamknął króla "jak ptaka w klatce." Zostawiwszy tu znaczne siły, sam poszedł przeciwko faraonowi egipskiemu (Tarhace). Atoli niespodzianie stało się z nim jakieś nieszczęście, podobno wybuchła zaraza morowa, która zabrała mu mnóstwo ludzi z wojska. Musiał więc poprzestać na daninie od króla judzkiego i pospiesznie wrócił do Assyrii. Później po razy kilka staczał krwawe wojny z Babilonią i Elamitami. W jednej bitwie miał do czynienia ze

150,000 wojska nieprzyjacielskiego. Przechwalał się, że konie i wozy jego brodziły w rzece krwi, że tratował rannych, obcinał ręce jeńcom i t. p. Sprawiało mu przyjemność, jeżeli "dymy pożarów wznosiły się do nieba, jak ofiara bogom." Pędził nieraz po 200,000 ludzi, po 800,000 owiec, 70,000 wołów i t. p. do Assyrii. Jeńcom kazał wyrabiać cegłę, ponieważ odbudował leżącą oddawna w gruzach Niniwę. Dla siebie też zbudował ogromny pałac. Miał okropny koniec: zabili go własni dwaj jego synowie i to w świątyni, kiedy by zajęty składaniem ofiary bogu Nisrukowi.

Najmłodszy z synów, Asarhaddon, ukarał zbredniczych braci swoich i wstąpił na tron. Był on może najpotężniejszym ze wszystkich królów assyryjskich, panował bowiem w Babilonie (tam nawet najczęściej mieszkał), pokonał walczącego faraona egipskiego i etyopskiego (Tarhake) i przyniósł z Afryki bogate łupy. Budował wiele gmachów i przyozdabiał je sfinksami egipskimi. Ale szczególnych prymiotów rozumu i serca nie okazał.

Ostatni ze znanych nam królów Assyrii nazywał się Assur-banipa (Sardanapal). Wstąpił na tron w 667 r., a kiedy umarł? nie wiadomo. Toczył ciągle wojny ze strasznym okrucieństwem, a wszystkie prawie ludy podbite buntowały się przy wszelkiej sposobności. Dwa razy chodził osobiście do Egiptu, zdobywał Memfis i Teby. Pokonał króla

Elamu, zdobył wielką jego stolicę, Suzę, gdzie się znajdowała piękna wiża na fundamentach marmurowych, pokryta dachem miedzianym. Zburzył to miasto, popalił domy; wojowników i łuczników porozsyłał po całym królestwie swoim, a spokojnych mieszkańców zapędzał "jak trzody baranów." W jego pałacu widzimy na rzeźbach, jak wyrwają języki, wykluwają oczy jeńcom, a obok niego samego stoi zawsze kat z biczem. Wziąwszy w niewolę jednego z królów Arabii, kazał go uwięzić między psami i tak oprowadzać po Niniwie. Jeśli nie mógł zwalczyć kogoś, to zanosił bezbożne modły do swoich bogów: "żeby ów król (Lidyjski) padł trupem przed swymi nieprzyjaciółmi." To też cała Azja pałała nienawiścią do nieludzkiego despoty.

Wybiła nareszcie ostatnia godzina dla Assyrii. Już Assurbanipal nie żył; panował jego następca, którego imienia dobrze nie wiemy. Król Medów, Cyaxares, postanowił pomścić się za długie wieki ucisku i rabunków: zebrał więc liczne wojsko z Medów i innych plemion szczepu Jafetowego, postanowił iść prosto na Niniwę. Król assyryjski rozkazał namiestnikowi swemu w Babilonie, Nebopalsarowi, odpędzić Medów, a on ten zamiast bitwy zaproponował Cyaxaresowi przymierze. Tym sposobem Niniwa, niespodzianie opasana przez dwa duże wojska, po długim oblężeniu zdobyta została. Całe miasto uległo srogiej zniszczeniu; zrabowano wszystkie

kosztowności i poburzone domy do szczytu. Pozostały tylko rawpół rozwalone pałace królewskie, które trudno było poobalać do fundamentów, ponieważ zbyt mocno były zbudowane. Kiedy to się stało? nie wiemy dokładnie. Najprawdopodobniej w 606 lub 605 r.

§ 24. Znamy imiona 44-ich królów assyryjskich, ale było ich wszystkich kilkuset, ponieważ Sargon wspomina o 350 przodkach swoich. Przez lat przeszło 500 mieli oni siebie za panów Azji, a nawet świata całego (rozumie się nie mając o tym świecie prawdziwego wyobrażenia). Wiele złego przez ten czas ludziom wyrządzili; nie myślą jednak, że prócz mordowania i łupiestwa o niczem więcej nie myśleli, jak zbójcy, czyhający na podróżnych w lesie. Jakkolwiek strasznie i ohydnie było ich okrucieństwo, to przecież narody pozostawały w życiu i w zdrowiu; bo gdyby nawet chcieli oni, to nie mogli wymordować setek tysięcy lub milionów ludzi. Jakkolwiek haniebnym dla nas jest rabunek, jednak przyznać musimy, że z nagromadzonych bogactw królowie ci wzniesli wspaniałe pałace i miasta w kraju dzikim niegdyś. Jakkolwiek nieludzko zapędzali żołnierze assyryjscy jeńców w obce kraje, to jednak z tych męczeńskich wędrówek wynikał pożytek, ponieważ Medowie poznawali ziemię żydowską, a Żydzi medyjską, ponieważ ludzie różnego

pochodzenia, mieszkając z musu obok siebie, poznawali się, rozmawiali z sobą, dowiadywali się o innych zwyczajach, religiach, wynalazkach i t. p. Assyryjczycy zaś, przebiegając tyle krajów i znosząc do Niniwy najrozmaitsze bogactwa, bardzo zmyślili. Nie wszyscy przecież chodzili na wojnę. Znalazło się pomiędzy nimi wielu, którzy się oddali wyłącznie nauce, a inni rzemiosłom i sztuce. Po-

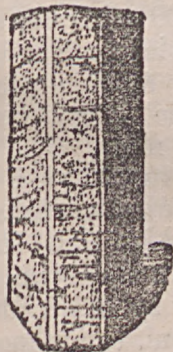


Fig. 29.

1	Y	11	II	100	I
2	YY	12	III	200	II
3	YYY	25	IIII	300	III
4	YYYY	30	IIII I	400	IIII
5	YYYYY	40	IIII II	500	IIII I
6	YYYYYY	50	IIII III	600	IIII II
7	YYYYYY	60	IIII IIII	700	IIII III
8	YYYYYY	70	IIII IIII I	800	IIII IIII
9	YYYYYY	80	IIII IIII II	900	IIII IIII I
10	YYYYYY	90	IIII IIII III	1000	IIII IIII II

Fig. 30.— Liczby assyryjskie.

zostało po nich do dziś dnia wiele pism, n. p. długa powieść o potopie powszechnym, podobna nieco do tej, jaką czytamy w Piśmie świętem, gramatyki, słowniki latopis, czyli spis królów i wypadków latami, kawałek historii Assyrii i Babilonu, oraz rozprawy matematyczne. Ale pisano to wszystko na słupkach glinianych (fig. 29 i 30), które stały jeden za

drugim w bibliotece, w takim porządku, w jakim trzeba było czytać.

Przy każdym pałacu królewskim znajdowała się wieża kilkupiętrowa (zwana zikurat), skąd astronomowie patrzyli na gwiazdy. My dziś jeszcze używamy w geometrii podziałów kąta podług pomysłu Assyryjczyków (jednego

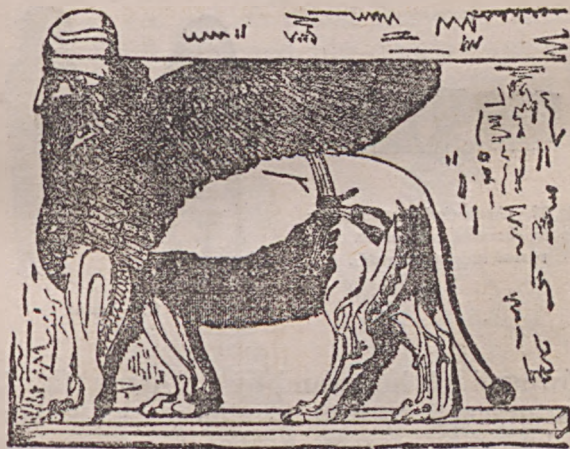


Fig. 31. — Nergal.

stopnia na 60 minut i jednej minuty na 60 sekund). Tak samo dzielimy czas, mianowicie godziny na minuty i sekundy.

O wysokim udoskonaleniu rysunku i rzeźbiarstwa świadczą wizerunki królów, scen wojennych, rolniczych, myśliwskich, domowych,

któremi okryte były ściany głównych sal w pałacach królewskich, oraz ogromne (dwa razy wyższe od wzrostu człowieka) woły i lwy skazydlate z ludzkimi głowami (fig. 31).

W6. taki wyobrażał boga Nina, a lew Nergala, boga wojny. Jako lud wojenny, Assyryjczycy przypisywali wszystkim prawie bogom, a nawet boginiom w adzę nad bitwami.



Fig. 32.—Assur (kolo oznacza wieczność, skrzydła wszechobecnosc, postac ludzka mędrość).



Fig. 33.—Isztar.

Głównymi ich bóstwami były: Assur (fig. 32) i Isztar, czyli Astarta, płodna matka świata, wyobrażana czasami z dzieckiem na ręku (fig. 33).

Wyobrażano dobre i złe duchy, niby aniołów i dyabłów (fig. 34).

Assyryjczycy czcili słońce i księżyc (Szamas i Sin), ale chętnie składali ofiary bogom babilońskim, szczególnie Belowi.

Wszystkie te dzieła cywilizacji assyryjskiej posłużyły do ukształcenia innych ludów Azji, a z czasem nawet i Europy, bo chociaż

Niniwę zburzono, inni jednak ponauczali się, jakto pięknie można budować i rzeźbić, jak uczonej szanować należy.

3) Babilonia czyli Chaldea (Chaldę).

§ 25. Miasto Babilon było starożytniejszym od wszystkich miast Assyrii; zapewne już na 2,000 lat przed Chr. miało swoich królów. Wzrastało ono wciąż, bogaciło się handlem, ale też było napastowane przez Elami-



Fig. 34.—Dobre duchy.

tów, Arabów i wojowniczych Assyryjczyków. Długie wieki upłynęły w tych nieskończonych wojnach, po większej części nieszczęśliwych.

Dopiero od chwili zburzenia Niniwy zaczęły się czasy wielkiej potęgi i pomyślności dla Babilonu.

Nabopalassar podzielił się łupami z królem Medów, a z prowincyj assyryjskich miał zabrać zachodnie, Medowie zaś północne (Armenię i część Azyi Mniejszej). Dla umocowania przyjaźni syn Nabopalassara, Nabukodorosor, ożenił się z córką Cyaksaresa, Amytis.

Atoli z upadku Assyrii chciał skorzystać faraon egipski Nekao: zagarnął wszystkie

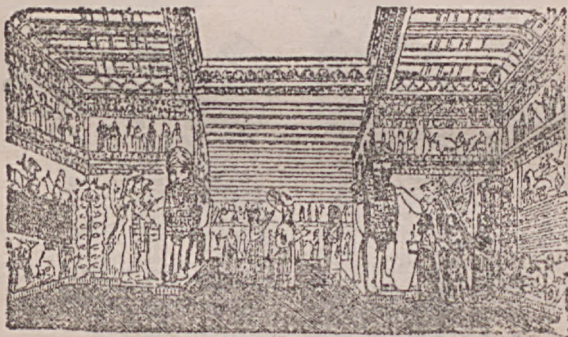


Fig. 35.—Wnętrze palacu assyryjskiego.

miasta Syrii i zdążył aż do Eufratu. Wiadomo już (§ 17), jak srogą porażkę poniósł on pod Karkamisem w 604 r. Młody Nabukodorosor ścigał faraona aż do granic Egiptu, kiedy otrzymał wiadomość o śmierci ojca. Pospieszył więc do stolicy dla objęcia tronu.

Nabukodorosor czyli Nabuchodonozor (604—561) musiał spędzić około 20 lat na wojnach, zanim zdobył przypadającą na niego część posiadłości assyryjskich. Miasta Syrii uległy mu rychło, ale bardzo bogate miasto fenickie Tyr zamknęło przed nim swe bramy i królowie judzcy w Palestynie po razy kilka zrywali się przeciwko niemu z faraonem egipskim. Rozgniewany tem Nabukodorosor postanowił nareszcie zburzyć i Tyr, i królestwo Judzkie. Przyszedł sam ze 180,000 piechoty, 10,000 wozów i 120,000 dzielnej swej jazdy pod Jerozolimę. Po długim oblężeniu zdobył ją, pochwycił uciekającego króla (Sedecyasa), osadził go według praw babilońskich, jako buntownika, na wyklucie oczu, zburzył świątynię i miasto, a wszystkich urzędników, wodzów i znakomitszych obywateli w liczbie około 10,000 zapędził do Babilonu (586 r.).

W następnym roku zdobytym i zburzonym został Tyr (585 r.) po 13-letnim oblężeniu.

Chodził też Nabukodorosor i do Egiptu, ale namiestników swoich tam nie zostawił.

Pomimo tak uporeczywych wojen, Nabukodorosor nie stał się krwiożerczym i okrutnym jak Assyryjczycy. Jeńcy, osadzeni w Babilonie, mieli sędziów ze swojego narodu, żyli według swojego obyczaju, wielu z nich było przypuszczonych do dworu królewskiego, a nawet sprawowało wysokie urzędy. Przytem, więcej niż wojny, zajmowała Nabukodorosora

ta myśl, żeby zrobić Babilon miastem najobronniejszem i najwspanialszem. I doka-
zał tego. Odbudował leżącą od dawna

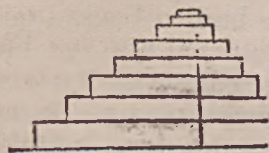


Fig. 30. Elewacja świątyni Belusa.

w gruzach "wieżę Babel" czyli świątynię
Bela (fig. 36). Było to
coś w rodzaju piramidy
z 7-iu coraz mniejszych
czworoboków, z któ-
rych każdy był poświę-
cony na uczczenie pe-
wnego ciała niebieskiego: pierwsze piętro
pomalowane na czarno, na uczczenie planety
Saturna, drugie białe—Wenus, trzecie szkar-
łatne—Jowisza, czwarte niebieskie—Merku-
rego, piąte pasowe—Marsa, szóste posrebrza-
ne—Księżycy i siódme złoczone—Słońca.
W tym też porządku następowały dnie tygo-
dnia. Wstępowało się na górę po schodach, na
których stały siedzenia do wypoczynku. Na
szczytcie znajdowała się mała świątynia,
w której stało pięknie ozdobione łoże i stół zło-
ty dla Bela. Wysokość gmachu wynosiła
około 36 sążni. Nadto Nabukodorosor wy-
stawił wiele innych świątyń i w Babilonie,
i w okolicznych miastach. Naprzeciwko wieży
Bela stanął pałac królewski "podziw świata"
z mnóstwem pokojów i wież. Brzegi Eufratu
obmurował Nabukodorosor cegłą paloną i bi-
tumem; zbudował most stały, rozszerzył ulice
a te wszystkie, które wychodziły na rzekę,
zamknął bramami spiżowymi. Dokoła mia-

sta zbudował podwójne mury z basztami,
w kształcie kwadratu; w wewnętrznym każdy
bok zawierał 16 wiorst, zewnętrzny zaś bok
wynosił około 21 wiorst, czyli trzy mile. Tym
sposobem mur zewnętrzny obejmował prze-
strzeń siedm razy większą od dzisiejszego Pa-
ryża, a tak był gruby, że wóz w cztery konie
zaprzężony z łatwością mógł się zawrócić na
murze. Naturalnie, nie cała ta przestrzeń
była zabudowana; na ogromnych pustych
placach mogły stawać karawany, mogło obo-
zować najliczniejsze wojsko.

Nabukodorosor wykopał jeszcze ogromne
jezioro około miasta Sippara dla przechowy-
wania wody na czas suszy i mnóstwo kanałów.
Zwilżone dostatecznie okolice Babilonu za-
mieniły się w ogród czarownicy, miasta zaś, jak
powiada Herodot (który był tu w sto lat po
śmierci Nabukodoresora), niepodobna było
porównywać z żadnem innem miastem na
świecie ówczesnym. Pomiedzy wieloma oso-
bliwościami podziwiano też ogrody wiszące,
urządzone na słupach dla żony Nabukodoro-
sora Amytis, która tęskniła za górami swej
ojczystej Medyi. Ale przy nagromadzeniu
ogromnej masy ludzi z różnych stron, przy
mnóstwie handlarzy, przybywających z ka-
rawanami, można było zawsze znaleźć tu
wszelkie zbytki, swawolę, oszustwa, rozpustę.
To też Babilon słynął zarazem jako miasto
najniemoralniejsze i najbardziej zepsute.

§ 26. Monarchia babilońska po śmierci Nabukodorosora trwała bardzo krótko. Syn, zięć i wnuk jego panowali po kolei zaledwo sześć lat. Po nich przywłaszczył sobie koronę arcykapłan Nabunida. Ten, przewidując niebezpieczeństwo od strony Medów, otoczył Babilon siecią kanałów, żeby wojska nie mogły przyjść od strony północnej i wschodniej. Ale to nic nie pomogło. Ukazał się wtedy właśnie wielki wojownik, który chciał podbić całą Azyę; było założyciel nowego państwa Perskiego, Cyrus, a Nabunida obraził go przymierzem z nieprzyjaciółmi jego. Pomimo kanałów Cyrus wszedł do Babilonii i zadał taką porażkę Nabunidzie, że ten nie mógł wrócić do swojej stolicy; powierzył tylko jej obronę synowi swemu Belsarosorowi czyli Baltazarowi, młodzieńcowi niedbałemu. Cyrus nie był w stanie zdobyć murów, ani otoczyć wojskiem tak wielkiego miasta, lecz poradził sobie mądrym konceptem. Posłał 20,000 ludzi do wielkiego jeziora Sippara i kazał oczyścić kanał, łączący je z Eufratem. Zaraz woda spadła w rzece tak bardzo, że jej było zaledwo po kolana. Wtedy żołnierze poszli w bród i dnem rzeki po pod murami dostali się aż do środka miasta. Tymczasem Belsarosor bankietował z wodzami, a lud i żołnierze hulali z powodu jakiegoś święta. Persowie zdobyli bez oporu nawet pałac królewski (538 r.).

Odtąd Babilon nigdy już nie miał własnych królów, pozostał wszakże miastem wielkiem, handlowem, bogatem. Przechodził on pod władzę kilku zdobywców, ale cywilizacya o tyle podniosła się i rozszerzyła po świecie, że nikt go nie burzył. Owszem, oglądano zawsze z podziwem wieżę Bela i okazywano wielki szacunek dla mądrości kapłanów i uczonych babilońskich, czyli tak zwanych Chaldejów. Nazwa ta oznacza właściwie jedno z plemion zamieszkałych w Babilonie (Chaldi). Z plemienia tego wiodli swój ród Nabopalassar i Nabukodorosor; było ono panującym i tworzyło kastę; kapłani czyli magowie mogli z niego tylko pochodzić. Chaldejscy uczeni celowali szczególnie w astronomii; umieli oni nawet dokładnie obliczyć zaćmienie słońca w 721 r.; obok naukowych swoich spostrzeżeń uroili oni sobie, że gwiazdy mogą szkodzić lub pomagać ludziom, że z ich biegu można przepowiadać przyszłość człowiekowi. Zaczęli więc wróżyć i z czasem wyszli na prostych oszustów. Już nawet po narodzeniu Chrystusa chodzili po rozmaitych miastach Azji i Europy i zarabiali sobie pieniądze kuglarstwem, jak dzisiaj cyganki. Powinniśmy jednak czuć dla nich wdzięczność za ich naukowe prace. Układali oni dobre kalendarze i podzielili czas na tygodnie. Od nich tydzień przeszedł do Żydów, a przez Żydów i do nas. Dawniej przed niewolą babilońską

łońską Żydzi dzielili czas po egipsku na siedmiodniówki czyli dekady.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj: Mesopotamia położona jest między rzekami Tygrem i Eufratem. Miasta: Ur, Babilon, Elassar, Kalah, Niniwa, Karkamis (Circesium).

Ludy: Akkad, Sumir, Chaldejowie. Ubiór na rysunkach i rzeźb.

Dzieje polityczne: 2300 r. Urcham panuje w Ur, buduje świątynię Sina.

1600—1300 r. Mesopotamia w zależności od faraonów egipskich.

1130 r. Tiglat-Pal-Asar I-szy, Assyryjczyk, napada wszystkie kraje od mórz Czarnego i Kaspijskiego do gór Libanu. Stolica Elassar.

Okolo 750 r. Niniwa zburzoną została.

744 r. Tiglat-Pal-Asar II-gi zakłada nowe państwo assyryjskie.

721—704 r. Sargon Wielki zdobywa Samaryę i wiedzie 27,000 Izraelitów do Medyi; podbija wyspę Cypr, chodzi do Arabii i na wschód aż ku Indyom. Buduje pałac i fortecę Dur-Sarjugin. Spisuje prawa, użyźnia ziemię, każe uczyć lud, panuje łagodnie.

704—680 r. Senacheryb toczył wojny z żydami, Egipcyanami, Babilonem, Elamitami.

680—667 r. Asarhaddon podbija Egipt i namiestników tam wyznacza. Panuje w Babilonie.

667—? r. Assurbanipal walczy z buntownikami i karze ich okrutnie. Po nim panuje nieznaný król.

606 czy 605 r. Niniwa zburzona ostatecznie przez Medów i Babilończyków.

604—561 r. Nabukodrosor król Babilonu zdobywa Jerozolimę (586 r.) i wiedzie Żydów w niewolę; burzy Tyr (585 r.), chodzi do Egiptu. Buduje dużo gmachów.

538 r. Nabunida pobity w polu, miasto Babilon z winy Belrosora zdobyte przez Cyrusa.

Religia: wielobożna. Rozwinęła się z czei gwiazd, księżycy (Sin) i słońca (Bel); wszakże wyrodziła się później w bałwochwalstwo. W Assyrii czczono Assura, a po wszystkich krajach semickich Isztarę czyli Astartę.

Język semicki, znany uczonej assyryjczykom; pismo ówczekowe. Budownictwo i rzeźbiarstwo wydoskonaliło się w Assyrii.

Pałace Sargona etc.

Nauki: astronomia w Babilonie przez kapłanów-Chaldejów; gramatyka, geografia i historia w Assyrii.

ROZDZIAŁ IV.

Fenicyanie i Kartagńczycy.

§ 27. Fenicyanie pierwsi pokazali światu rzecz ciekawą: że można zbierać wielkie bogactwa i zaopatrzyć się we wszelkie wygody bez wojen i rabunków.

Był to lud Semicki, bardzo podobny z twarzy i mowy do Żydów (pierwotnie podobno Chamickiego pochodzenia, w późniejszym czasie przeistoczył się na Semitów). Wypadło mu mieszkać na samym wybrzeżu morza Śródziemnego, na żyznym, bogatym w palmy i oliwę, ale tak wązkim pasie ziemi, że niepodobna było znaleźć gruntów na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ponieważ o małą milę, a w niektórych miejscach o parę wiorst od brzegu wznosiły się już góry Libanu czyli Białe (tak zwane od śniegu, które okrywa wierzchołki ich przez całą zimę). A Fenicyan było z milion, może i więcej. Trudnili się rybołóstwem i nawet czcili boga-rybę, Dogona; ale samemi rybami żyć trudno.

Z potrzeby i z głodu Fenicyanie spróbowali popłynąć morzem do innych krajów. Szczęściem na Libanie rosną przepyszne cedry, z których można wyrabiać mocne i wielkie okręty (fig. 37), w odległości zaś pięćdziesięciu mil jest znów wyspa Rodos, a za nią kupami leżą mniejsze wysepki, cały Archipelag. Płynęli więc z każdym rokiem dalej i dalej.

Znajdowali wszędzie ludzi dzikich, albo prawie dzikich, ale na każdej wyspie, w każdym kraju można było znaleźć coś potrzebnego. Tu zboże rosło w obfitości, gdzieś indziej mieszkańcy umieli dobywać z gór żelazo, miedź, srebro, a tam znowu bydła można było dostać za bezcen. Zwiedziwszy naprzód wschodnie, a potem i dalsze, zachodnie, wody morza Śródziemnego, Fenicyanie rychło wpadli na taki pomysł: wieźli miedź do takiego kraju, gdzie



Fig. 37.

jej nie było; żądali zboża, a za to ofiarowali swoją miedź. Z tego zboża znów, oddzieliwszy część dla siebie, wieźli resztę do górali, żeby dostać za nie metali, albo do koczowników, żeby dostać bydła. Jednem słowem mhandlowali oni rozmaitemi rzeczami i to tak zręczny, że dla siebie zachować mogli zawsze wszystkich potrzebnych rzeczy podostatkiem. Nabudowali sobie miast z mocnymi murami, wielkimi spichrzami składami, gromadzili w nich towary najlepsze najrozmaitszych

Oprócz morskich wypraw, puszczali się lądem do Syrii, Babilonu, miast assyryjskich, dochodzili do gór Kaukazkich, skąd dostawali silnych i pięknie zbudowanych niewolników na sprzedaż, a z drugiej stony do Arabii, gdzie nabywali przyjemne kadzidła, oraz diamenty i złoto z Indyj.

Najważniejszymi z miast Fenicyi były: Sydon, który istniał już w 1700 r., Tyr (Tsur) i Arad (Aruada.) Każde z nich miało swego króla, ale król sydoński, a później tyryjski (od r. 1209 kiedy Sydon był zdobyty przez Filistynów) posiadali zwierzchnią władzę nad innymi. Wojska nie mieli, a jeśli mieli, to zawsze tak mało, że nie byli w stanie walczyć z potężnymi królami Egiptu lub Assyrii. Nie zawsze mogli się nawet obronić w swych murach i musieli zobowiązywać się do danin i do posłuszeństwa królom assyryjskim. A ci niejednokrotnie dobijali się do bram Sydonu, Aradu i Tyru, wiedząc, że tam znajdują przepyszną zdobycz. Fenicyanie bowiem byli też zręcznymi rzemieślnikami i posiadali różne fabryki: robili szkło, tkali z jedwabiu piękne materye i umieli je farbować na bardzo żywy szkarłatny kolor farbą, przyrządzoną z morskich mięczaków (murex). Szczególnie sławną była purpura tyryjska, używana na płaszcze królewskie i na szaty dla wielkich panów. Wyrabiano też wzorzyste kobierce. A zresztą można było dostać tam wszelkich towarów, jakich się komu zamarzy, boć kupcy mieli

stosunki z rozmaitymi krajami Azji, Europy i Afryki za pomocą osad czyli kolonij.

Jeżeli Fenicyanie upatrzyli w jakim kraju dogodny port dla okrętów i obfite zapasy potrzebnych im towarów, zaraz budowali tam miasteczko i zostawiali kilkuset albo i kilka tysięcy ludzi. Czasem Fenicyanie wyjeżdżali też z ojczyzny, jeśli się im źle powodziło, lub jeśli wynikały zwady domowe i niezgody pomiędzy mieszkańcami. Założone tym sposobem w obcym kraju miasto nazywa się kolonią. Takich kolonij było dużo na wyspach Archipelagu (szczególnie Tazos, z kopalniami srebra), w Grecyi, w Afryce (Utyka założona w 1158 r.; Leptys Większy i Mniejszy), w Hiszpanii (Kalpe, dziś zwane Gibraltarem, Gades, dziś zwane Kadyx, założone w 1105 r.). Dla kupców było rzeczą wielce dogodną znaleźć w obcym kraju rodaków, którzy, znając dobrze okolice, mogli dostarczyć najtaniej towarów i dopomóc we wszelkich potrzebach.

§ 28. Narzekano na Fenicyan, że byli szachrajami, że oszukiwali przy kupowaniu i sprzedaży, że przy sposobności porywali ludzi i, zawiózłszy gdzieś daleko, sprzedawali za niewolników. Brzydkie to wady i postęпки. Wszakże zważyć musimy, że oni wyrządzali swemi szachrajstwami mniej szkody, niż fa-

raonowie egipscy, lub królowie assyryjscy swojemi wojnami. A pożytku przynieśli bardzo dużo. Rozwożąc swoje towary pomiędzy rozmaite, po większej części nieucywilizowane ludy, nauczyli je wielu rzeczy, n. p. aż do środka Europy plemionom, które pracowały toporami i narzędziami kamiennymi, przywozili topory i narzędzia spizowe; a w każdym kraju, dostarczając towarów, jakich na miejscu nie było, dopomagali ludziom do wygodniejszego życia. Pisując listy i rachunki kupieckie, wynaleźli pismo lepsze od hieroglificznego i klinowego; pisma tego nauczyli się Grecy, a od nich inne narody i nareszcie powstały alfabety nasze, naturalnie z pewnemi zmianami (fig. 38).

W każdym mieście, w każdej kolonii fenickiej stały też świątynie, obsługiwane przez licznych kapłanów. Religia była podobną do babilońskiej. Za największego boga czczone Baala (to samo co Bel, słońce); od niego pochodzić mieli inni bogowie: stwórca Baal-Tammuz czyli Adon (pan); niszczyciel Baa¹-Moloch; bóg gnicia, zepsucia Baal-Zebub (czyli Belzebub, przeciwko któremu powstał Chrystus Pan); Melkart, opiekun handlu.

fenickie:	starogreckie:	łacińskie i nasze:
⋆	Δ	A
Δ	Δ	D
≡	≡	E
γ	γ	K
Ϟ	Ϟ	M
γ	Ϟ	N
○	○	O

Fig. 38.

Dodawano im żony: Baalet (Baltis), Astoret (to samo co Isztara) i t. p. W świątyni Tyru znajdował się bardzo wielki błyszczący świetnie kamień, który miał wyobrażać Baala. Moloch zaś był wyobrażany w postaci żelaznego wolu. Ale nabożeństwa i religijne obrzędy Fenicyan były straszne: albo lamentowali z dzikimi krzykami i szarpaniem ciała do krwi, albo tańczyli, śpiewali wesołe pieśni przy wrzaskliwej muzyce z piszczałek, cymbałów, bębenków, albo nawet wyrabiali rozpustne swawole. Co gorsza, w razie wielkich nieszczęść, rzucali na ofiarę Molochowi w rozpaloną jego paszczę dzieci z najznakomitszych rodzin, czasem po 300. Ale takie okrucieństwo bardzo rzadko było spełniane w samej Fenicyi; głównem siedliskiem czci Molocha była najznakomitsza i najpotężniejsza kolonia tyryjska, Kartagina.

§ 29. W 813 r. wynikła w Tyrze wielka zwada pomiędzy bratem Pimeliunem (Pigmalionem) i starszą od niego siostrą Elissarą. Brat zabił męża Elissarze, bojąc się o swój tron. Rozgniewana Elissara znalazła wielu obrońców i zaczęła bójkę, ale poniosła porażkę. Uciekła więc do portu, zabrała stojące tam okręty i popłynęła na morze. Nazwano ją "zbiegiem," Dydoną. W samym środku morza Śródziemnego, na brzegu Afryki, Dydoną

upatrzyła bardzo dogodne miejsce, wysiadła razem z towarzyszami, wyprosiła u królika mieszkających w tym kraju Libijczyków mały kawał ziemi za opłatą i zbudowała "Nowe Miasto," zwane z łacińska Kartaginą (Chartago), a po fenicku Kart-Hada.

Położenie nowego miasta było nadzwyczaj szczęśliwe: bliźniuchno leży bardzo piękna i żyzna wyspa Sycylia, w niedalekiej odległości jest Sardynia, Korsyka, Italia, Hiszpania; przytem każdy okręt idący z Fenicyi musiał na połowie drogi zawinąć do Kartaginy. A na wybrzeżach Afryki, aż w głąb Sahary mieszkali ludy wprawdzie śmiałe, waleczne, ale nieucywilizowane, których Kartagińczycy nie potrzebowali bać się, tak jak się bali Tyryjczycy królów assyryjskich. Czegóż więcej potrzeba dla handlarzy? Okręty kartagińskie żeglowały teraz po wszystkich zakątkach morza, zakładały cały szereg kolonij, wyjrzały aż za cieśninę Gibraltarską na ocean Atlantycki, doszły z jednej strony do Senegambii, z drugiej do Anglii (po cyne kornwalijską), a bodaj i do morza Bałtyckiego, skąd przywoziły bursztyn, sprzedawany wówczas na wagę złota.

Tym sposobem Kartagina bogaciła się szybko i ludność jej wzrastała, bo ściągali się ze wsząd ludzie, szukający zarobków w bogatym mieście. Ludność doszła tu z czasem do 700,000, a domy wznoszono aż na sześć pięter. Dziwnem było to, że Kartagińczycy nie mieli jed-

nego króla, tylko wybierali dwóch suffetów (szofetim) na całe ich życie, a po śmierci ich wybierali znowu innych. Jeden z nich podobno sprawował urząd królewski, drugi używał władzy duchownej, jako arcykapłan. Ci suffetowie rządzili wprawdzie i wydawali rozkazy, ale nie inaczej jak za pozwoleniem starszyny, t. j. 300 najbogatszych obywateli. Zapytywano czasem cały lud, czego sobie życzy? Ale największe znaczenie zawsze mieli sami tylko bogacze.

Możeby Kartagina przez długie wieki była szczęśliwą, gdyby sobie rozwoziła towary i pilnowała tylko swego handlu. Inne ludy wyrzekałyby może na ich oszukaństwa, na chciwość i zazdrość; lecz kupowałyby zawsze u nich, co potrzeba, i płaciłyby im pieniądze. Ale Kartagińczykom zachciało się mieć jeszcze wojenną potęgę, podbijać i zdobywać orężem całe kraje. Wojny ich zaczęły się od tego czasu, kiedy przestali płacić Libijczykom podatek za ziemię, na której stała Kartagina. Pobili ich i zdobyli sobie duży kawał aż do granic Numidy. Później zachciało się im podbić piękną Sycylię, w której mieszkali już dawniej Grecy. Sami jednak nie mieli ochoty do wojowania, więc wpadli na pomysł, żeby najmować żołnierzy. Jechało tedy kilku ze starszyny do Numidy, Maurytanii, Hiszpanii, Galii, i namawiali nawpół dzikich ludzi na służbę, obiecując za to miesięczną zapłatę. Tym sposobem zbierali po 200,000 i 300,000 ludzi

pieszych i konnych, wyznaczali im wodzów i oficerów z pomiędzy obywateli kartagińskich i posyłali na wojnę. Wodzowie też bogacze, ufni w swoją kieszeń, nie dbali ani o wygodę, ani o życie swoich żołnierzy, wiedząc, że jeśli ci wygina, to zbiorą znów inne wojsko. Ale i żołnierze znali się na tem: Jak tylko bitwa stawiała się niebezpieczną, zaraz zmykali, wyrzekając się pieniędzy i ratując swe życie. Tym sposobem ogromne te wojska najemne były zwyciężane przez kilkanaście tysięcy Greków, chociaż Kartagińczycy stawiali przed wojskiem słonie z żołnierzami, siedzącymi na grzbiecie i ciskającymi lance z wysokości.

Straszne działy się rzeczy, jeśli Kartagińczykom zabrakło pieniędzy na opłacenie pensyi. Wojska buntowały się wtedy, mordowały wodzów, rabowały i pustoszyły wszystko po drodze. Raz chciały iść na samą Kartaginę i zrabować pałace bogaczów; wtedy suffeta wyruszył na spotkanie z załogą miejską, wyprowadził gońców z najhojniejszymi obietnicami, zaprosił dowódców do siebie na ucztę, a kiedy ci podpili, niespodzianie kazał ich wymordować, wojsku zaś swemu na buntowników uderzyć. Wszystkich prawie zabrano w niewolę. Wtedy starszyna kazała na wszystkich drogach, wychodzących z Kartaginy, nastawiać mnóstwo krzyżów i na tych krzyżach wieszać ujętych żołnierzy.

Walcząc pieniędzmi, okrucieństwem, podstępami, Kartagińczycy odebrali Grekom po-

łową Sycylii, podbili Sycylię, Korsykę i część Hiszpanii. Później wdali się w wojnę z Rzymianami, ale wyszli na niej bardzo źle. Trzy razy wznawiała się wojna, aż nareszcie skończyła się zburzeniem Kartaginy (146 r.). Nie pomogły najpotężniejsze trzypiętrowe mury, którymi otoczona była forteca Byrsta, stojąca na wysokiej górze w środku miasta. O tem obszerniej będzie w historii Rzymu.

Wcześniej jeszcze upadły miasta Fenicyi. Po upadku Assyrii Tyr nie chciał uznać nad sobą zwierzchniej władzy Nabukodorosora i przez lat 13 bronił się od oblegających go wojsk babilońskich. Został nareszcie zdobyty i zburzony do szczętu w 585 r. Wszakże wkrótce potem Tyryjczycy przenieśli się na pobliską wyspę i wybudowali Nowy Tyr, który stał się bogatszym i piękniejszym od dawnego, a później raz jeszcze spróbował stawić opór wielkiemu wojownikowi, Aleksandrowi Macedońskiemu. Ten zdobył, zburzył oporne miasto (w 332 r.) i zadał mu stanowczą klęskę, gdy wybudował w Egipcie miasto Aleksandryę z wyborynym portem. Wszystkie okręty kupieckie tam popłynęły. Fenicya postradła swój handel. Dziś na miejscu Tyru stoi osada Sur, w której mieszka zaledwie dziesięć rodzin rybackich.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj. Miasta Fenicyi: Sydon, Tyr, Arad.

Ludność. Mieszkańcy Semici.

Religia: Baal, Adon, Baal-Zebub, Moloch, Melkart, Astarot.

Życie społeczne. Morskie wyprawy na Archipelag i wzdłuż brzegów morza Śródziemnego. Handel. Fabryki szkła i purpury. Kolonie szczególnie sławne są: Kalpe, Gades i Kartagina.

Dzieje polityczne: 813 r. założona Kartagina przez uciekającą królową Tyryjczyka, Elissarę czyli Dydonę. Zamek Byrsta. Rządzą dwaj suffeci pod dozorem starszyzny z 300 bogaczy.

Wyprawy Kartagińczyków na ocean Atlantycki.

Wojska najemne. Odebrana Grekom połowa Sycylii. Sardinia, Korsyka, Hiszpania podbite.

585 r. Stary Tyr zburzony przez Nabukodorosora.

332 r. Nowy Tyr zdobyty przez Aleksandra Macedońskiego.

146 r. Wojny z Rzymianami kończą się zburzeniem Kartaginy.

ROZDZIAŁ V.

Izraelici czyli Żydzi.

§ 30. Praojciec Izraelitów, Semita **Abraham**, był pasterzem, koczownikiem i wyszedł z kraju Ur (w Mezopotamii) około 2000 r., gdzie królowie zmuszali już ludzi do życia osiadłego w miastach (§ 19). Zatrzymał się z trzodami swojemi w Palestynie, ale głód zmusił go do mieszkania przez czas jakiś w Egipcie. Wrócił potem do Palestyny i tu paśli jeszcze długo trzody swe jego syn, wnukowie i prawnukowie. Po ojcu najstarszy syn bywał zawsze naczelnikiem całej rodziny, sług i niewolników; wszyscy go słuchali i czcili jak ojca. Taki naczelnik zowie się **patryarchą** (niby władcą — ojcem od wyrazu "pater" i "arche").

Jeden z potomków Abrahama, mianowicie syn **Jakóba (Izraela)**, **Józef** dostał się przypadkowo do Egiptu, podobno za panowania króla-pasterza **Pepi** (§ 12), pozyskał jego względy i został wysokim urzędnikiem. Gdy krewni jego w głodnym roku przybyli do Egiptu po pszenicę, **Józef** ofiarował im znaczny kawał żyznej ziemi na mieszkanie. W istocie, ojciec, **Jakób-Izrael**, z całym swoim plemieniem przeniósł się do Egiptu na mieszkanie. Długo potem, bo aż 430 lat, mieszkało tu plemię izraelowe w dostatku i rozrodziło się w lud milionowy. W końcu faraon z XIX-tej

dynastyi **Ramzes II-gi** (§ 14), który tyle lat wojował ze zbuntowanymi Semitami, zaczął się bać, aby Izraelici, będąc tak liczni, nie ośmielili się też do buntu. Kazał więc ich prześladować i posyłać na roboty około budowania gmachów. Przyzwyczajeni do swobodnego życia koczowników, Izraelici wyrzekali na ucisk, ale musieli dźwigać kamienie i cegłę pod batami dozorców, nawet po śmierci **Ramzesa**, za panowania następnego faraona **Merenftaha**.

Szczęściem był pomiędzy nimi mąż nadzwyczajny, wychowany przez kapłanów egipskich, **Mojżesz (Mose)**. On to, przybrawszy do pomocy wymownego brata swojego **Aarona**, ujął się za nieszczęśliwymi współrodakami, domagał się u faraona uwolnienia i narreszcie wyprowadził z Egiptu cały lud, liczący 600,000 mężów, zdatnych do noszenia broni (około 1307 r.).

Mojżesz chciał prowadzić Izraelitów do Palestyny, ale tam plemiona **Chamitów**, czyli tak zwani **Chananejczycy**, nabudowali już sobie miast obronnych i ziemię całą zagospodarowali. Trzeba ją było zawojować, zdobyć orężem, a tymczasem Izraelici, jak tylko doznali głodu w podróży przez pustynię, zaczęli wyrzekać, że lepiej im było w Egipcie; nie umieli przytem obchodzić się z bronią i utracili odwagę wojenną pod batami Egipcyan. Widząc to wszystko, **Mojżesz** wodził swój lud po pustyni 40 lat, a cały ten czas poświęcił na

wychowanie Izraelitów, na przygotowanie ich do lepszego życia w ziemi "mlekiem płynącej i miodem." W tym celu kazał im zachowywać niektóre przepisy egipskie, jak n. p. co do jedzenia wieprzowiny, czystości pokarmów i ciała i t. p. (do dziś dnia tak zwany koszer), ale wszystkich bogów egipskich, całe bałwochwalstwo odrzucił i potępił. Kazał ludowi swojemu przypomnieć, że najdawniejsi patriarchowie jego czcili Jedyne Boga, którego zwali Jehowah (Jahweh), nie wyobrażając Go w postaci żadnego bałwana. I Mojżesz wrażał ludowi, że Bóg prawdziwy jest niewidzialny nawet dla arcykapłana.

Nauka o Bogu jedynym i o czi Jego należy do katechizmu. W historii powszechnej powinniśmy tylko zanotować, że Mojżesz ani sam królem nie nazwał się, ani żadnego króla nie mianował; dał Dziesięcioro Przykazań i prawa, uczył wciąż zachowywania tych praw, zalecił ludowi, aby uważał Boga za jedyne Pana swojego. Zeby zaś mieć zawsze gorliwych nauczycieli i sług Bożych, Mojżesz ustanowił stan kapłański (niby kastę) z całego pokolenia Lewi, do którego sam należał. Lewi ci obowiązani byli tylko pełnić służbę Bożą, zato mieli utrzymanie z ofiar i dziesięcin, opłacanych przez lud. Na czele lewitów stał arcykapłan, sędzia, tłumacz woli Bożej, najpierwsza osoba w narodzie. Tym sposobem Mojżesz ustanowił rząd teokratyczny, t. j. pa-

nowanie Boga (od wyrazów greckich "Teos" Bóg i "kratos" władza).

§ 31. Po czterdziestu latach nowe pokolenie, zrodzone w pustyni i wychowane podług praw Mojżesza, weszło do Palestyny pod dowództwem Jozuego, stoczyło zawziętą wojnę z Chananejczykami i zabrało całą ziemię od morza Martwego aż do góry Karmelu (około 1270 r.). Izraelici osiedli w gotowych miastach i wioskach, mieli winnice i palmy, wyrzekli się koczującego życia i zaczęli nawet uprawiać rolę. Stali się więc prawdziwie narodem.

Przez lat blisko dwieście zostawali pod najwyższą władzą arcykapłanów, którzy mieszkali w Silo przy arce przymierza (t. j. małej przenośnej świątyni, zbudowanej z rozkazu Mojżesza). Często jednak napastowali Izraelitów sąsiedzi, czasem panowali nawet nad nimi, dopóki nie znalazł się wódz, który potrafił zebrać wojsko i odpędzić wrogów. Tacy wodzowie i naczelnicy nazywali się sędziami, czyli raczej jak w Kartaginie: suffetami (szofetim).

Około r. 1100 (zdaje się w 1085 r.) lud zaczął prosić arcykapłana Samuela, by mianował króla na podobieństwo innych narodów. Samuel nie chciał zrazu, powiadając że to będzie obrazą dla Jehowy, ale Izraelici wołali, że nie są w stanie obronić się nieprzyjaciółom

bez króla. Ulegając powszechnemu żądaniu, Samuel namaścił Saula i tym sposobem zmienił rząd teokratyczny na królestwo, czyli monarchię.

W istocie pierwsi królowie pokonali wszystkie sąsiednie ludy i nawet podbili wiele miast w Syrii. Dawid (1066—1025 r.) posunął swoją granicę aż pod rzekę Eufrates, zdobył miasto Jebus, wybudował w niem zamek na wysokiej górze (Syońskiej), przeniósł tu arkę przymierza z Silo i, obrawszy stałe dla siebie mieszkanie, nazwał to miasto Jerozolimą (1057 r.). Syn jego, mądry Salomon (1025—986 r.), zbudował na drugiej górze wspaniałą świątynię dla Jehowy. W doroczne święta ze wszystkich części Palestyny schodził się lud do tej świątyni dla składania ofiar i modłów. Nadto Salomon (Szalomo) zbudował dla siebie piękny pałac, trzymał mnóstwo sług i urzędników, ożenił się z córką faraona egipskiego i żył z wielkim przepychem. Tylko na przepych potrzeba było dużo pieniędzy, więc żądał od ludu wielkich podatków, a gdy i te nie wystarczały, zaczął prowadzić handel spółnie z przyjacielem swoim, królem Tyru. Skutkiem ciężkich podatków i ucisku, poddani zaczęli się buntować, a po śmierci Salomona większa część ludu (10 pokoleń) wypowiedziała posłuszeństwo jego synowi i obrała sobie innego króla. Tym sposobem Palestyna podzieliła się na dwa królestwa: Judzkie z dwóch pokoleń, ze stolicą w Jerozo-

limie, i Izraelskie z dziesięciu pokoleń ze stolicą Samaryą (w 936 r.).

Nastaly teraz bardzo złe czasy dla obu królestw. Palestyna była krajem bardzo niewielkim, cała ludność dochodziła zaledwie do czterech milionów, a cóż dopiero znaczyć mogły dwa królestwa, mieszczące się w tym szczupłym kraju? Tymczasem potężni królowie assyryjscy zaczynają coraz częściej przychodzić do Syrii. Z drugiej strony faraonowie egipscy żądali od Judy i Izraela uległości i wierności dla siebie, żeby zabezpieczyć swoje granice od Assyryjczyków. Mieszkając pośrodku, na głównym trakcie pomiędzy obu wielkimi państwami, królowie żydowscy nie byli w stanie dogodzić i tym i owym. Co gorsza, królowie ci, widząc w sąsiednich krajach bogactwa i potęgę, chcieli naśladować we wszystkim owych wielkich panów; zaczęli się kłaniać bogom semickim, stawiali na górach ołtarze, a nawet w świątyni jerozolimskiej poważyli się ustawiać bałwany. Szczególnie królowie izraelscy, nie chcąc, żeby lud ich chodził na nabożeństwo do Jerozolimy, nakazywali czcić Baala i Astartę, a kapłani tych bożyszcz przychodzili w wielkiej liczbie z pobliskiej Fenicyi. Wielu Izraelitów chętnie chodziło na te pląsy, śpiewy i swawole, odprawiane przy ołtarzach bożyszcz fenickich, albo przed cielcem egipskim (wyobrażeniem Apisa); lecz wszyscy ludzie rozumniejsi i pobożniejsi oburzali się na takie przeniecierstwo

Jehowie. Największą gorliwość okazali w tym razie prorocy, którzy wyrzekali się wszelkich przyjemności życia, chodzili prawie nago, opasani skórą, jadali jak najmizerniejszą żywność (owady, albo korzenie roślin), poświęcając cały swój czas na modły do Jehowy. I i którzy z takich proroków, czując w sobie natchnienie Boże, chodzili do króla i wyrzucali mu zbrodnię bałwochwalstwa, zbierali lud i wypędzali lub zabijali kapłanów Baala. Skutkiem scen takich, królowie utracili miłość i posłuszeństwo własnych poddanych i częstokroć byli zabijani przez wodzów swoich. Po 250 latach królestwo Izraelskie upadło nareszcie; król assyryjski Sargon zdobył Samaryę, 27,280 mieszkańców posłał do Medyi i Assyryi, a na ich miejsce przysłał Assyryjczyków i Medów (718 r.). Królestwo Judzkie trwało dłużej, całych 400 lat. Król babiloński Nabukodrosor po dwakroć zdobywał Jerozolimę, starszyznę, wodzów, arcykapłana i starszych kapłanów odesłał do Babilonu, a nareszcie zburzył samo miasto, świątynię i pałac królewski (586 r.).

§ 32. Tak więc Żydom nie udało się utrzymać własnego państwa. Królowie ich nie mieli ani liczego wojska, ani wielkich bogactw, ani pięknych gmachów. Żydzi tak mało znali się na rzemiosłach i sztuce, że na-

wet świątyni w Jerozolimie zbudować sobie nie umieli i Salomon musiał prosić króla tyryjskiego, żeby mu majstrów przysłał. A jednak byli oni wielkim "wybranym" narodem, ponieważ oni jedni przechowali wiarę w jedyne-go Boga. Pomiedzy bałwochwalcami oni jedni mieli religię monoteistyczną (jednobożną).

Niewola przyniosła im pożytek. Mieszka-
jąc w wielkich miastach Mezopotamii, szcze-
gólnie w Babilonie, nauczyli się wielu rzeczy,
skorzystali z mądrości Chaldejów i poprawili
swój kalendarz. Jeszcze ważniejsze znacze-
nie miała ta okoliczność, że znienawidzili
bałwochwalstwo, które było religią ich cie-
miężców, i zaczęli pilnie czytywać pisma wiel-
kich proroków swoich: Izajasza, Jeremiasza,
Ezechiela, Daniela (dwaj ostatni nauczali
w samym Babilonie). Po latach kilkudziesię-
ciu synowie nieszczęśliwych wygnańców
wrócili do Palestyny i z łaski króla per-
skiego Cyrusa odbudowali świątynię Je-
howy i znowu żyli po dawnemu pod rządem
arcykapłanów, albo nawet wyznaczanych im
królów. Ale nigdy już nie myśleli o stawianiu
ołtarzy dla Baala, Astarty, Dagona; z naj-
większą gorliwością, z najzarliwszym zapałem
bronili czci jedyne-go Boga. Dostawali się
oni pod władzę rozmaitych panów: Persów,
Greków i nareszcie Rzymian, lecz nie wyrzeka-
li się swej wiary. Przechowywali starannie,
a po większej części umieli nawet na pamięć
liczne księgi napisane przez Mojżesza, królów:

Dawida i Salomona, oraz przez proroków. Księgi te my teraz czytujemy z czcią najgłębszą, stanowią bowiem one Pismo Święte Starego Zakonu. Wśród Żydów nareszcie urodził się i nauczał Pan Jezus, który dał nam religię Nowego Testamentu, czyli chrześcijańską.

Żydzi, jak wiadomo, żyją i dzisiaj, nawet w większej liczbie niż dawniej (około ośmiu milionów), ale nie mają własnej ziemi już od dawna. Jerozolima istnieje dotychczas, lecz należy do Turków. Świątynia zaś Jehowy zburzoną została w 70 r. po Chr. przez wodza rzymskiego Tytusa. Ostatecznie wypędził Żydów z Palestyny cesarz rzymski Hadryan w 136 r. po Chr. Tak srogi los spotkał ich z tego powodu, że się buntowali i niesłuchanie zawziętą wojnę zaczęli po dwakroć z Rzymianami, którzy podówczas byli niezmiernie potężni i panowali nad całym światem. A do tych nierozsądnych wojen podniecała ich mylna nadzieja, że przyjsie miał jakiś człowiek, który będzie królem żydowskim i utworzy z małej Palestyny wielkie państwo żydowskie. Ci wszyscy, którzy ocaleli od miecza rzymskiego, rozeszli się po rozmaitych krajach Azji, Afryki i Europy, przechowują dawną wiarę Starego Zakonu i oczekują dotychczas przyjsia owego króla, którego nazywają Messyaszem.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj. Palestyna sięga od morza Martwego do góry Karmelu. Miasta: Silo, Jerozolima, Samaryja.

Ludność: Semicka, nosi nazwę Hebrajczyków, Izraelitów lub Żydów.

Urządzenie społeczne: najpierw patryarchalne, potem rząd teokratyczny sędziów, a następnie monarchiczny królów. Religia monoteistyczna, wiara w jednego Jehowę.

Język bogaty, znany uczonym naszym.

Pomniki: Biblia.

Dzieje polityczne: Około 2000 roku. Abraham wychodzi z ziemi Ur do Palestyny. Wnuk jego Jakób nazywa się Izrael, a potomstwo jego Izraelitami.

1740?—1310? r. Izraelici w Egipcie. Od czasów Ramzesa II-go prześladowanie. Mojżesz wyprowadza ich z Egiptu i nadaje prawa teokratyczne.

Około r. 1270 zdobywają Palestynę na Chananejczykach.

Około r. 1100 zamęt sędziów (szoffetów) żądają króla.—Saul.

Dawid zdobywa Jerozolimę, zwycięża sąsiadów, pisze Psalm. Salomon buduje świątynię Jehowy, ale przyjaźni się z bałwochwalczyimi Fenycjanami i Egipcjanami. Ciężkie podatki.

986 r. Królestwo rozdzieliło się na dwa królestwa: Judzkie i Samaryc.

718 r. Samaryja zdobyta przez Sargona; 27,000 Izraelitów poszło w niewolę do Assyrii i Medyi.

586 r. Zburzona Jerozolima. 12,000 Judejczyków poszło w niewolę do Babilonu.

529 r. Powrót z Babilonu.

Świątynia odbudowana, lecz panami Palestyny są królowie perscy, potem Grecy, nareszcie Rzymianie.

70 r. po Chr. Jerozolima zdobyta i świątynia zburzona ostatecznie.

136 r. po Chr. Żydzi rozproszeni po rozmaitych krajach przez cesarza rzymskiego Hadryana. Zostają dotychczas przy Starym Zakonie Mojżesza: dlatego nazywamy ich stażakonnymi.

ROZDZIAŁ VI.

C) JAFETYDZI.

Plemiona Indo-Europejskie.

§ 33. Za rzeką Tygrys, precz ku Wschodowi, aż do wysokich gór Azji Środkowej ciągnie się obszerne płaskowzgórze, zwane Iran, Eran lub Ariana. Jest to najdawniejsza siedziba przodków naszych, plemienia Aryjskiego czyli Indo-Europejskiego. Za górami na wyżynach Azji Środkowej mieszkają już plemiona rasy żółtej. Od północy zaś za rzeką Oxus (Amu-Daria) na niskich stepach Kaspjskich koczują do dziś dnia plemiona Turreckie czyli Turańskie, a na południu, brzegiem oceanu ciągnęły się plemiona Chamićkie.

Eran zawiera kilka krajów górzystych (Medya, Persya, okolica Paropamizu, leśna Hirkania), dużo pustyń piaszczystych i żyzne, rajskie krainy, szczególnie nad brzegami rzek. Do najpiękniejszych należy Baktrya (w dzisiejszem państwie Bucharskiem). Tu nasamprzód mieszkali Aryjczycy, dopóki ich było niewiele. Gdy zaś rozrodzili się i żywności im brakować zaczęło, wychodzili ku południowi, szukając ziem dogodnych. Już w najdawniejszych czasach okazali dużo rozumu i zdolności. Oblaskawili i utrzymywali zwierzęta domowe (woły, kozy, owce, konie,

psy, gęsi), a jednak nie zostali koczownikami; pilnowali swych siedzib, budowali sobie chaty, czy domy, urządzali sobie pługi, orali ziemię, siali rozmaite zboża, solili jedzenie. Umieli obrabiać złoto, srebro, spiż, ale nie żelazo, robili broń ozdobną. Pływali nawet po rzekach i jeziorach łodziami, ale bez żagli. Mieli po jednej żonie, dla której okazywali szacunek; lubili dzieci i krewnych, braci i siostry. Najmędrszego i najpoważniejszego obierali na króla, a po obiorze sadzali go na kamieniu, niby na tronie, jak to się robi dziś jeszcze w Anglii przy koronacyi.

Ułożyli też sobie własną religię. Lubili szczególnie światło, a bali się ciemności. Kiedy więc słońce wschodziło, myśleli, że to wyjeżdża bóg Mitra na wozie w złotym hełmie i srebrnym pancerzu. Szanowali też bardzo ogień, ponieważ rozprasza ciemności w nocy; nazywali go Agni, "ukochanym przyjaciелеm i towarzyszem ludzi." Powiadali, że się ukrywa w drzewie, ale przez tarcie dwóch kawałków rodzi się zaraz na świat, a kapłan śpiewa wtedy: "Siadaj wśród nas, o potężny! przyświecaj nam, najukochańszy z bogów!" Jeżeli się zbierały w ciągu dnia chmury, t. j. duchy ciemności, które chciały słońce zakrywać, wtedy groźny Bóg Indra grzmiał, cisnął pioruny i błyskawicą rozdzierał czarne kłęby, a wiatr, Waju, rozganiał je po niebie. Ale deszcz jest bardzo dobrą istotą, ponieważ nasila ziemię, która się zwała boginią Armati

“święta, mieszkalna, obfita w łąki.” Dla odpędzenia złych duchów, wylewali na ofiarę sok z rośliny *homa* czyli *soma*; sok ten jest smaczny na świeżo i mocny jak wino, ale po niejakiem czasie przemienia się w silną truciznę.

§ 34. Tak żyli Aryjczycy i rozmnażali się, dopóki nie zabrakło im gruntów i żywności na oazach Iranu. Ale już przed rokiem 2000 dał się uczuć niedostatek i kilka plemion ruszyło na wschód, zeszło przez górskie wąwozy w dolinę rzeki Indus i wkroczyło do Hindostanu. Aryjczycy znaleźli tam kraj obszerny i niezmiernie żyzny (dziś mieszka tam 160,000,000 ludzi, kiedy w krajach Iranu zaledwie 11 milionów). Mieszkały w Indyach ludy Malajskiego szczepu i trochę Chamitów. Z pierwszymi łatwa była sprawa, bo to byli dzicy podobni do Australczyków; tylko z Chamitami wypadło prowadzić uciążliwą wojnę. Wszakże Aryjczycy bili się dzielnie, opanowali całą krainę nad rzeką Indusem, a potem posunęli się ku Gangesowi i doszli aż do odnogi Bengalskiej około r. 1600. Zdobywszy ziemię, zaraz budowali miasta, obierali królów (radzów) i zakładali państwa. Długo jednak trwały wojny, to z dawnymi rodami królewskimi Chamitów, to nawet pomiędzy radzami Aryjczyków. Najstawniejszą jest wielka wojna dziesięciu królów (około 1200

r.), o której powtarzano mnóstwo opowiadań i pieśni; z czasem pieśni te złożono w jeden ogromny poemat, Mahabaratę (ze 100,000 strofek dwuwierszowych).

W gorącym klimacie Hindostanu nie chce się nikomu chodzić na wojnę, biegać, mordować się. Z natury swojej Aryjczycy byli zręczni, czynni i do oręża chętni, ale to gorąco i na nich wywierało wpływ swój. Potomkowie ich też woleli pędzić życie spokojne, tembardziej, że w bogatym kraju, mając sługi z podbitego plemienia, używali wielkich dostatków. Wtedy coraz chętniej słuchano opowiadań o dawnych czasach, pieśni o dawnych bohaterach i rozpraw o bogach, o świecie, o dziwnych cudach natury. Z pomiędzy wielu mędrców, którzy najciekawsze opowiadali rzeczy, zasłynęło szczególnie siedmiu, których znano i szanowano w całym Hindostanie. Ich sława zachęcała innych do rozmyślań, aż nareszcie około 900 r. mędry Hindostanu złożyli wielką księgę, zwaną prawami pierwszego człowieka, czyli Prawami Manu.

W tej księdze mówi się, że oprócz dawnych bogów aryjskich jest jeden bóg najwyższy, niewidzialny, Brama, który stworzył świat, i trzyma go w swem łonie, tak, iż każde stworzenie jest częstką Bramy. Ponieważ wszystko jest częścią bóstwa, więc religia taka zowie się wszechbożną czyli panteizmem. Jednakże nie wszyscy ludzie są jednakowej natury, ponieważ mędrzy, kapłani, czyli, jak oni

siebie samych nazwali, bramani, wyszli z ust Bramy; żołnierze, wojownicy, z rąk jego, rolnicy i kupcy z jego goleni, a sługi (sudras) ze stóp jego. Tym sposobem lud powinien być podzielony na cztery kasty: bramanów, kszatryjów (wojowników), wajsyjów (rolników i kupców), nareszcie sudrasów (sługi). Najniższą kastą byli sudrasi, t. j. podbita ludność chamicka. A Malajczycy nie należeli do żadnej kasty i zwali się paria; byli oni w takiej pogardzie, że nie mogli zbliżyć się do bramana; przy spotkaniu musieli ukrywać się lub wlażyć na drzewo i ostrzegać krzykiem, aby braman miał czas ominąć ich zdala. Ale i sudrasowi, gdyby śmiał wdać się w rozmowę z bramanem, należą wrzącej oliwy do gardła i uszu. Z jednej kasty do drugiej nie można było przejść za życia, tylko po śmierci można się było przerodzić przy cnotliwym postępowaniu z sudrasa w rolnika, potem w wojownika i nareszcie w bramana; dopiero po spędzeniu swojego wieku w ciele bramana można było już zakończyć ziemskie niedole i połączyć się na wieki z Bramą. Ale za wszelki grzech dusza przeradzała się w zwierzęta po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy razy. Dla zmazania grzechów trzeba więc było zadawać sobie ciężkie pokuty i srogie męczarnie, n. p. po dwa lata stać ze wzniesionymi w górę rękoma, albo głową w dół; przywiązywać się do kręcącego się wiatraka;

rzucac się pod koła ogromnego wozu, na którym ciągną bożyszcze i t. p.

Ta religia bramańska była przyjęta w całym Hindostanie i tylko zamiast jednego Bramy, Hindusi wierzą teraz w trzech bogów: Bramę tworzącego, Wisznu świecącego i zapładniającego, oraz Siwę, niszczącego wszystko boga. Ta trójca zowie się Trimurti.

Około 550 r. przed Chr. jeden królewicz (Siddarta), przewany później Buddą, t. j. Jasnym, lub Szakija-Muni, t. j. pustelnikiem z rodu Szakijów, chciał wyzwolić swoich współziomków od takich cierpień. Ułożył więc nową religię, głosząc, że każdy człowiek, do jakiegokolwiek kasty należy, może zakończyć ziemskie życie swoje i po śmierci zniknąć w jakiejś przedwiecznej istocie, czy w nicości. Nazywał on to pogrążeniem się w nirwanę. Trzeba tylko żyć uczciwie, moralnie, modlić się, pełnić obrzędy. Budda pozyskał wielu uczniów, którzy opowiadali tę religię ludowi. Ale bramani prześladowali buddystów z taką zawziętością, że ci musieli wyjść z Hindostanu do Tybetu (około 600 r. po Chr.), skąd nauka Buddy rozszerzyła się pomiędzy rasą żółtą po całych Chinach, Mongolii, a nawet w niektórych częściach Syberii. Liczba buddystów obejmuje niemal trzecią część całego rodzaju ludzkiego i przewyższa nieco liczbę chrześcijan.

Prócz dwóch tych religij, Hindusi utworzyli kilka innych nauk, wymyślili cyfry, których

my używamy pod nazwą arabskich, i mają dużo poematów, komedyj, dramatów i t. d., spisanych w języku sanskryckim, bardzo bogatym, chociaż trudnym do uczenia się. Ten język i te pisma Hindusów są teraz wielce potrzebne dla naszych uczonych, szczególnie żeby wyjaśnić wspólne podobieństwo wszystkich języków naszych europejskich.

§ 35. Po niejakim czasie znowu ludność aryjska urosła w Iranie i znowu ukazała się bieda. Wtedy plemiona całe ruszyły na zachód, omijając Mezopotamię, przez wyżynę Armeńską do Azji Mniejszej. Osiedli tu one na pięknych brzegach Archipelagu i morza Czarnego. Przez Hellespont, czyli dzisiejsze Dardanele, widać wybornie brzegi Europy. Nie trudno więc było przepłynąć się na łodziach i stanąć na trackiem wybrzeżu. Stąd Aryowie przechodzili jedni do Grecyi, drudzy do Italii, może około 1500 r. Plemiona te zowią się **Greko-Italskiemi**. Znacznie później (około 600 r.) przybyły z Iranu plemiona **Celtyckie**, które, znalazłszy zajętą już drogę do Azji Mniejszej, pokierowały się na Kaukaz, obeszły morze Czarne i zajrzały do Grecyi i Italii; ponieważ tam siedzieli już dawniejsi przybysze i siedzib swoich oddawać wcale nie myśleli, więc plemiona Celtyckie pociągnęły ku Francyi, Hiszpanii, Anglii, Irlandyi i tam

osiedli. Jeszcze później, około 200 r. przyszli do Europy **Germanowie**. Ci zapuścili się naprzód w lasy i błota Europy środkowej; doszedłszy do Renu, chcieliby osiąść na przyjemniejszych polach Francyi, ale te już były zajęte. Pozostali więc w swoich puszczach. Może pierwaj, a może później przybyły plemiona **Słowiańskie**, które osiedli nad rzekami: Dnieprem, Wisłą i dopływami Dunaju. W Iranie zaś pozostały tylko dwa znakomitsze narody: **Medów** i **Persów**, prócz ludów pomniejszych. Losy tych wszystkich plemion będą stanowiły przedmiot całej dalszej historii.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj. Najdawniejszą siedzibą ludów Indo-Europejskich była Baktrya (Buchara), potem płaskowzgórze Eranu. Żyzne ziemie wśród pustyń i stepów, doliny wśród gór.

Ludność. Biała, szczepu Jafetydów, zowie się Aryami.

Życie społeczne. Arycykowie trudnią się pasterstwem; lecz budują domy, znają pług.

Religia. Cześć światła; słońce zowie się Mitra, ogień Agni, wiatr Waju, matka-ziemia Armati.

Język aryjski jest praojcem języków naszych Indo-Europejskich.

Dzieje polityczne. Około 2000 r. wejście do doliny rzeki Indus.

Około 1600 r. zajęcie doliny Gangesu.

„ 900 r. w Hindostanie przewaga kapłanów, którzy podzielili ludność całą na cztery kasty: 1) bramanów, 2) wojowników, 3) rolników i kupców, 4) sługi. Były nadto kasty nieczyste: paria. Główny bóg Brama pojęty panteistycznie. Później przyłączają się jeszcze dwaj bogowie: Wisznu i Siwa, tym sposobem powstała trójca (Trimurti). Bramanowie straszą lud nauką o przechodzeniu dusz.

Około 550 r. naucza Budda, założyciel nowej religii bez kast; panującej obecnie w Tybecie i Chinach.

Z Eranu wyszli: Greko-Italowie, Celtowie, Germanowie, Słowianie. Na miejscu pozostali Medowie i Persowie.

ROZDZIAŁ VII.

Medowie i Persowie.

§ 36. W górzystej krainie Medowie żyli pod władzą wielu królików, wiodąc częste walki ze Scytami i Turkami (Turańczykami). Około r. 858 król assyryjski (Salmanasar II-gi), przedzierając się przez wąwozy, wyrabując lasy, wkroczył do Medyi i wielkie sprawił w niej spustoszenie. Odtąd w ciągu lat 200 Medowie niejednokrotnie byli przez potężnych sąsiadów gnębieni. Najbliższymi ich sprzymierzeńcami byli Persowie, mieszkający w kraju niemniej górzystym, ale mniej ludnym.

Około 634 r. przybyły, zdaje się, nowe plemiona aryjskie, ponieważ w Medyi ukazuje się potężny król Cyaksares (po persku: Uwak-satara). Był to zręczny wojownik, urządził liczne wojsko i nauczył je stawać w szyku do bitwy tak, aby jazda, łucznicy i kopijnicy mogli bić się osobnymi oddziałami bez zamieszania. Z tem wojskiem wyruszył na Niniwę i, zawarwszy przymierze z Nabopalasarem babilońskim, zburzył stolicę królów assyryjskich.

Wielkie skarby i piękne sprzęty z pałaców zburzonych były zapewne przeniesione do miasta Egbatany, gdzie Cyaksares założył sobie stolicę. Niewiele jednak miał czasu do cieszenia się zdobytymi bogactwami, ponieważ wypadło mu ciągle niemal wojować. Koczow-

wnicy Scytowie czyli Sakowie (to samo zapewne, co dzisiejsi Kirgizi) plądrowali przez czas długi po Medyi, zanim ich Cyaksares nie wypędził, upoiwszy na ucztę i pomordowawszy wodzów. Potem przez lat sześć wojował z królem lidyjskim (Alliatem) w Azji Mniejszej, aż raz w czasie bitwy zrobiło się zaćmienie słońca. Obie strony tak się przeraziły, że zaniechały boju i zawarły pokój (w 610 r.). A wtedy był już na świecie taki mędrzec, który to zaćmienie na kilka lat przedtem przepowiedział. Tym mędrceciem był nie żaden Med, ani Lidyjczyk, tylko Grek — Tales z miasta Miletu.



Fig. 39.

Syn i następca Cyaksaresa Astyages, czyli Asdahages (594 — 560 r.), rządził tak nierozsądnie, że na starość postradał królestwo swoje. Lubił on sobie wygo dnie życie, trzymał mnóstwo sług, kazał podawać po kilkadziesiąt potraw do stołu, bankietował z dygnitarzami swoimi, fryzował sobie włosy i brodę (fig. 39), urządził dwór na wzór

dawnych królów assyryjskich: ale kiedy trzeba było słuchać doniesień od naczelników prowincyj, sądzić i wydawać rozkazy, to już sobie folgował i nudnymi interesami zajmować się nie chciał. Skutek był taki, że król Persów zbuntował się, Astyages został pobity i wzięty w niewolę. Do buntu tego przyczyniła się podobno uraza, że Medowie skazili religię, że ich magowie czyli kapłani przyjęli od Chaldejów Mezopotamii rozmaite obrzędy. Persowie zaś byli gorliwymi wyznawcami religii Zoroastra.

§ 37. W Iranie był niegdyś (niepodobna domyśleć się kiedy) "święty" człowiek Zoroaster (Zaratustra), który nauczał takiej wiary: Jest bóg jeszcze większy od Mitry (§ 32), który daje światło, ciepło, urodzajność ziemi, pożyteczne rośliny i zwierzęta, lubi prawdę i cnotę — jednym słowem jest przyczyną wszystkiego dobrego. Nazywa się Ormazd (Ahura-Mazda). On to stworzył człowieka i osadził w rozkosznej krainie, Aryanie. Ale później ukazał się (nie wiadomo skąd) duch złośliwy, Aryman (Angra-Majnyus), napuścił ciemności, zimna, natworzył szkodliwych zwierząt i jadowitych roślin, a co najgorsza puścił śmierć na świat. Teraz Ormazd walczy wciąż z Arymanem i dlatego dzień zmienia się z nocą, po latach urodzajnych następują susze i głód, obok żyznej ziemi ciągną się

wielkie pustynie, ludzie chorują i umierają. Ale przyjdzie czas, kiedy Ormazd zwycięży i wtedy nastąpi wiekuista szczęśliwość. Religia taka zowie się dwoistą czyli dualistyczną.

Ormazd zasiada w niebie na złotym tronie. Otaczają go doradcy "nieśmiertelni święci" (Ameszao-Spentao czyli Amszaspand). Po między tymi doradcami widzimy dawne bóstwa aryjskie n. p. Spenta Armaiti, t. j. świętą ziemię, oraz "prawdę," "dobroć," "czystość" i t. p. Nadto każdy człowiek i każde stworzenie, nawet gwiazdy mają swoich opiekuńczych duchów, niby aniołów stróżów, które się nazywają "ferwer".

Aryman ma przy sobie złe duchy, Dewów. Najgorszym z nich jest Druks-Nasus, który



Fig. 40.

kraży wkoło człowieka, a jak tylko ten zachoruje, siada mu na twarzy w postaci muchy i wysysa życie. Jest nawet nie mały kłopot, co zrobić z ciałem nieboszczyka? Zmógł je Druks-Nasus, goniec Arymana, więc ciało to jest nieczyste; nie można je zatem grzebać w ziemi, ponieważ ziemia jest świętą doradczynią Ormazda; nie można wrzucić do wody, ani palić w ogniu, ponieważ woda i ogień są tworami Ormazda. Kopano więc dół na górze i wstawiono tam zwłoki do połowy, żeby ptaki i zwierzęta drapieżne pożarły mięso.

Pozostałe zaś kości, jako utworzone z ziemi można już było pogrzebać. Każdy człowiek obowiązany jest czcić Ormazda.

“Ten jest świętym człowiekiem, kto zbuduje sobie na ziemi mieszkanie; utrzymywać w niem będzie ogień, woły, żonę, synów i dobre bydło. Kto urabia ziemię, aby wydawała ziarna, kto uprawia płody polne, kto zachowuje czystość, ten wypełnia prawo Ahuramazdy tak samo, jak gdyby składał po sto ofiar.” Przedewszystkiem trzeba było zawsze mówić prawdę, ponieważ kłamstwo jest największym grzechem.

Religia Zoroastra zawiera się w księgach zwanych Zend-Awesta; a godną jest uwagi szczególnie z tego względu, że nie dopuszczała żadnego bałwochwalstwa, Ormazd bowiem był czystym, niewidzialnym duchem. W późniejszym czasie magowie medyjscy przekonali czcicieli Zoroastra, że najlepszym obrazem Ormazda jest ogień; budowano więc wysokie świątynie w kształcie wież i na ołtarzach utrzymywano wieczny ogień w dzień i w nocy. Z pomiędzy wszystkich religij azyatyckich nauka Zoroastra była najczystsza i najpiękniejszą po religii Mojżeszowej, Żydowskiej.

§ 38. Zbuntowali się Persowie przeciwko Astyagesowi za sprawą Cyrusa (Kurusz). Był to syn króla perskiego Kambyzesa, który musiał wprawdzie ulegać i służyć Medom,

ale pochodził z dawnego rodu Achemenidów (od Achemenesa) i w górzystej swojej krainie Persydzie (Paursawa) panował jak każdy inny król. Cyrus spędził wiek swój młodzieńczy na dworze w Egbatanie, jako zakładnik (to znaczy zastaw wierności na upewnienie, że ojciec jego będzie wiernym sługą Astyagesa; gdyby się zbuntował, wtedy zakładników, a więc i syna jego ukaranoby śmiercią), widział ciągle bankietowanie, próżniactwo, nieład i pomyślał sobie, że tak niedbałego króla, jak Astyages, łatwo będzie pokonać. Uciekł więc do swego kraju i namówił ojca do buntu.

Astyages posłał ogromne wojsko do Persydy, było kilka krwawych bitew, Medowie wdzierali się już na ostatnią wyżynę, gdzie leżała stolica Pasargada; sam Kambyzes poległ, ale Cyrus uderzył na nich tak silnie, zbiegając z góry wielkim tłumem, że Medowie wytrzymać nie mogli i porozbiegali się. Wtedy Cyrus poszedł ich ścigać, zdobył Egbatanę, wziął w niewolę Astyagesa, ale mu nic złego nie wyrządził, owszem kazał go utrzymywać w dostatku i okazywać uszanowanie. Tym sposobem powstało teraz państwo Perskie (559 r.).

Gdy wieść o tem rozeszła się po Azyi, król Babilonu (Nabunida), jako przyjaciel i sprzymierzeniec Medów, król Lidyjski, bogaty Krezus, szwagier Astyagesa i faraon egipski Amesz (Amazys) umówili się zawojować Cyrusa połączonemi wojskami swojemi. Dowiedziaw-

szy się o tem, Cyrus poszedł szybko do Azji Mniejszej. Spotkał on Lidyjczyków na polach około miasta Pteryi, bił się przez cały dzień, ale zwyciężyć nie mógł. I Krezus przekonał się, że sam jeden walecznych Persów nie pobije; cofnął się więc za swoją granicę, posłał do faraona egipskiego po wojsko posiłkowe, a tymczasem myśląc, że Cyrus wróci teraz do swego kraju, rozpuścił własne wojska. Ale Cyrus dowiedział się o tem zapewne i natychmiast, przeszedłszy granicę, ukazał się pod miastem Sardes, stolicą. Krezus schronił się w zamku, położonym na wysokiej skalistej górze. Trudno się było na nią wgramolić, lecz jeden Pers dostrzegł Lidyjczyka, jak się spuszczał z urwiska żeby podnieść swój hełm i jak potem wszedł napowrót; była więc ścieżka. Tą ścieżką Persowie wdarli się do zamku i Krezusa wzięli w niewolę. Cyrus i z nim obszedł się szlachetnie: darował mu życie, sadzał przy swoim stole i niejednokrotnie zasięgał jego zdania.

Tuż za Lidyą zaczynało się już pobrzeże, na którym stało kilkadziesiąt miast i miasteczek greckich; po większej części ulegały one Krezusowi. Pomiedzy niemi były wielkie i bogate, n. p. Milet. Cyrus zostawił część wojska pod komendą dwóch wodzów i rozkazał podbić te miasta, a sam powrócił do Egbatany 554 r. Oprócz mieszkańców Miletu, żadne inne miasto nie chciało poddawać się dobrowolnie, gdy je oblegano; broniły się dzielnie, ale w końcu

zostały zdobyte jedno po drugim. Wszakże mieszkańcy Fokei woleli wsiąść na okręty, rzucili przekleństwo na tych, którzy Persom ulegli, i popłynęli aż do Italii, gdzie wybudowali sobie nowe miasto Hyele, czyli Eleę.

Cyrus nie długo wypoczywał w Egbatanie. Chciał, żeby go słuchały wszystkie ludy, które dawniej Medom ulegały, chodź więc wciąż na wojnę i wszędzie zwyciężał. W 538 r. wybrał się na Babilon i zdobył to miasto (ustęp 26). Tu znalazł Żydów zapędzonych w niewolę. Dowiedziawszy się, że nie kłaniają się bałwanom i że czczą jedynego Boga Jehowę, okazał im swoją łaskę, ponieważ upatrzył w Jehowie podobieństwo do swego Ormazda. Uwolnił więc Żydów z niewoli, pozwolił im wrócić do Palestyny i odbudować świątynię w Jerozolimie.

Z Babilonu poszedł do Syrii i Fenicyi. Tyr, Sydon i wszystkie inne miasta fenickie otworzyły przed nim swe bramy bez oporu. Stąd znów wrócił za Tygrys i podbijał plemiona wschodnio-aryjskie aż do rzeki Indus. W ostatnich latach życia walczył ze Scytami i w tej wojnie zginął, czy umarł. O śmierci jego opowiadano w Azji najrozmaitsze dziwy; pomiędzy innemi, że go pokonała królowa Scytów, Tomirysa, i kazała zanurzyć w naczyniu, krwią napełnionem, mówiąc: "nie byłeś sytym krwi pijże ją teraz" (529 r.). Ale to być nie mogło, ponieważ Cyrus był pogrzebany w swoim kraju, w Pasargadzie. Na grobie

(fig. 41) do dziś dnia jest skromny napis: "Ja jestem Kurusz, król Achemenida."

Tak więc Cyrus podbił wszystkie narody semickie, miasta greckie w Azji Mniejszej i cały Iran. Spędził ogromne trzedy bydła, zdobył wielkie bogactwa, ale nie zaprowadził porządku w tem ogromnem państwie. Poddani mu składali tylko dary na znak uległości. To

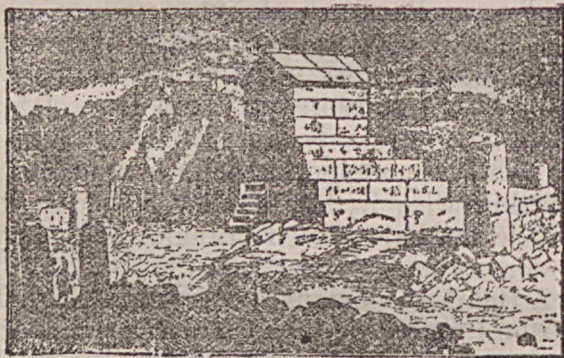


Fig. 41.—Grób Cyrusa.

jednak jest rzeczą pocieszającą, że, pomimo ciągłych wojen, nie popełniał żadnych okrucieństw, a nawet zyskał sobie powszechną miłość podbitych ludów szlachetnością i dobrocią swoją.

Syn jego Kambyzes (Kambuja), wiedząc, że ojciec miał zamiar pomścić się na faraonie Amazysie za przymierze z Krezusem, poszedł do Egiptu i podbił ten kraj (ustęp 18). Stam-

ąd wysłał jedno wojsko do świątyni Amuna, stojącej o siedm dni drogi na oazie wśród pustyni Libijskiej; to wojsko zginęło zasypane piaskiem. Sam poszedł do Etyopii na południe i o mało też nie zginął razem z żołnierzami swoimi od braku wody i żywności. Kambyzes był złośliwym i okrutnym człowiekiem. Nietylko w Egipcie postępował bez serca, nietylko córkom faraona kazał nosić wodę, a syna zamordował w oczach ojca, ale własnego brata (Smerdysa) kazał zabić przez obawę, żeby nie przywłaszczył sobie tronu w czasie jego nieobecności. Tymczasem w Egipcie doszła go wiadomość, że właśnie brat jego ogłosił się królem. Kambyzes pospieszył do Persyi, ale w drodze, wpadłszy w rozpacz i szaleństwo, przebił się własnym mieczem (522 r.).

W Persyi tymczasem na tronie zasiadł nie brat Kambyzesa, ale mag jakiś, Gomates, pod imieniem zamordowanego królewicza. Jak tylko rozeszła się wieść o śmierci Kambyzesa, wnet wszystkie prawie podbite ludy zbuntowały się i państwo perskie rozpadło się odrazu.

Ale siedmiu najznakomitszych panów perskich domyśliło się, że mag Gomates jest oszustem, samozwańcem. Jedna z żon królewskich dostrzegła, że ma obcięte uszy za karę popełnionego dawniej oszustwa. Wtedy Persowie wpadli do fortecy, gdzie mieszkał samozwaniec, i zabili go; poczem obrali z pomiędzy siebie Dariusza syna Histaspas, potomka kró-

lewskiego rodu Achemenidów, i mordowali magów do późnej nocy.

§ 39. Daryusz (Darajawus, 521 — 486 r.) zasłużył na imię drugiego założyciela monarchii perskiej. Gdy bowiem wstępował na tron, wszystkie prawie najważniejsze prowincje buntowały się; w Medyi po Gomatesie znalazł się jakiś samozwaniec, niby potomek Cyaksaresa; w Babilonie inny samozwaniec, niby syn Nabunidy i t. d. W samej Persydzie nawet niejaki Wejsdates ogłosił się królem. Pięć lat trwały wojny zawzięte, zanim Daryusz mógł swą władzę ustalić. Wymierzał na buntowników eurowe kary: naczelników buntu trzymał przez czas jakiś na łańcuchu z obciętemi uszama i nosem u drzwi swego pałacu, a potem kazał krzyżować; skazywał czasem na śmierć podobną po 3,000 znakomitszych obywateli (n. p. w Babilonie), a na wieczną paniątkę wypisał te wszystkie wojny i kary na skale pod miastem Bagastana (Behistun). Ten napis można czytać i dzisiaj.

Przyzwyczajony do trudów i niebezpieczeństw Daryusz zamierzył nawet powiększyć swe państwo, mniemał bowiem, że jemu jako "wielkiemu królowi" powinien ulegać świat cały. Nie wiedział wprawdzie, ile jest krajów na świecie, nie miał wyobrażenia o Europie,

ale pamiętał, że jest naród zuchwały, Scytowie, którzy śmieli niegdyś Medyę napadać. Wyruszył więc przeciwko nim z 700,000 lub 800,000 ludzi, przewiózł się na statkach przez Hellespont, kazał Grekom z miast zbudować most na Dunaju i wszedł na stopy Czarnomorskie (na Ukrainę). Ale Scytowie nie mieli ani miast, ani wsi i pędzili życie koczownicze, to też nic sobie nie robili z wojsk perskich; do bitwy nie stawali, a tylko harcowali dokoła i chwytali opóźniających się żołnierzy lub pędzone za wojskiem bydło. Dcszedłszy podobno aż do rzeki Donu, Daryusz przekonał się, że nic nie poradzi z temi chmarami koczowników, których doścignąć niepodobna, gdy tymczasem w jego wojsku mnóstwo żołnierzy ginęło wciąż od trudów marszu i od braku żywności. Przybyło w końcu poselstwo od Scytów z darami, ale jakimi darami! Złożono królowi szczura, ptaka, żabę i pięć strzał. Jeden Pers domyślił się znaczenia tych darów i wytłomaczył je w ten sposób: "Jeśli nie odleciecie powietrzem jak ptaki, jeśli nie schowacie się pod ziemię jak szczury, lub nie wskoczycie do błota jak żaby; nie ujrzycie już nigdy ojczyzny swojej i wyginiecie od tych strzał." A tu w wojsku jeszcze powstał strach, że Grecy mają zdjąć most na Dunaju, ponieważ upłynęły już dwa miesiące, wyznaczone im jako termin oczekiwania. W istocie jeden z naczelników greckich, Miltiades, podawał tę myśl swoim towarzyszom,

ale rządcą Miletu, Histyeusz, przekonał ich, że lepiej będzie zasłużyć sobie na łaskę Dariusza. Sam Dariusz postanowił nareszcie wracać. Wtedy Scytowie zaczęli go ścigać i wielkie



Fig. 42.

wyrządzili mu szkody. Strwożony przybiegł nad Dunaj, rzucił się na most z częścią wojsk i kazał go zaraz zdejmować, nie czekając na resztę żołnierzy, na chorych i rannych. Przewiózłszy się napowrót przez Hellespont, zostawił jednak wodza jednego z 80,000 ludzi w Europie, by podbił Trakję. Rozkaz ten został wykonany pomyślnie (506 roku), a więc państwo perskie powiększyło się o kawał ziemi europejskiej. Państwo to rozciągało się teraz od Dunaju do Indusu i od rzeki Jaksartes aż za Nil do Wielkiego Syrtu. Tak wielki obszar nigdy jeszcze dotychczas nie znajdował się pod władzą jednego monarchy.

Dariusz chciał, żeby królowie perscy mogli zawsze rządzić swoimi krajami w spokoju,

bez buntów, zdzierstwa, okrucieństw. W tym celu zaprowadził stały porządek, jakiego w dawniejszych państwach azjatyckich nie było, a mianowicie: podzielił całą monarchię na 20 prowincyj; w każdej musiał być namiestnik królewski, zwany satrapa (właściwie chszatrapa). Miał on gwardyę przyboczną, był naczelnikiem wszystkich rządców miast i wsi, wybierał podatki i daniny, które przysyłał królowi. Ale te daniny były raz na zawsze oznaczone z każdej prowincyi, żeby nie ciemiono mieszkańców. Sami Persowie nie płacili żadnych podatków. Wojsko (fig. 42) zostawało pod rozkazami samego króla, tylko w pro-

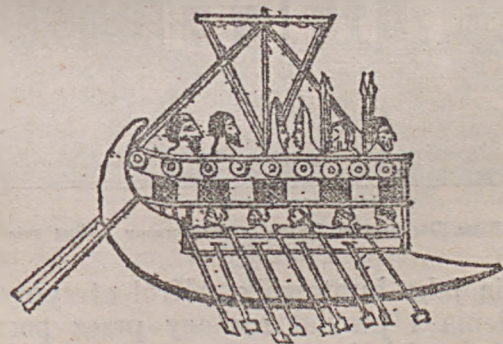


Fig. 43.

wincyach granicznych komendanci pozostawiali pod władzą satrapy. Okrętów do floty (fig. 43) dostarczali głównie Fenicyanie. Niezależnymi od satrapy byli też sędziowie kró-

lewscy, obowiązani wymierzać sprawiedliwość podług niezmiennych praw perskich. Żeby zaś satrapa nie pomyślał o buncie, król dodawał mu sekretarza i przysyłał co rok urzędników swoich, zwanych "oczyma" lub "uszyma królewskimi," którzy dowiadywali się, czy dobrze i wiernie rządzi. W razie najmniejszego nieposłuszeństwa, satrapa był karany

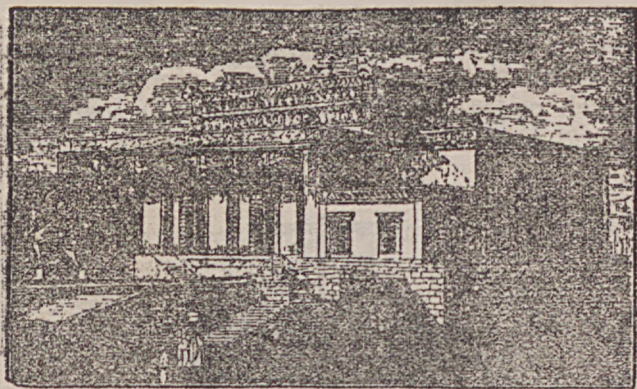


Fig. 44.—Pałac Dariusza w Persepolis, odtworzony podług ruin (pod Czył-Minar).

śmiercią jako buntownik. Król otrzymywał doniesienia i posyłał rozkazy przez pocztę; o dzień drogi były ustawione konie lub wielbłądy; jak tylko goniec przywiózł pismo, zaraz biegł drugi do następnej stacji. Urządzono też wygodne drogi z Egiptu, Azji Mniejszej, Baktryany tudzież od gór Hindostanu do głównej stolicy, Suzy. Ludzie po

wiadali wtedy ze zdziwieniem, że gońcy królewscy latają szybciej niż żórawie.

A "wielki król" żył wspaniale, z przepychem. Przejeżdżał na lato do Egbatany, szukając ochłody w gorzystej Medyi, jesień spędzał po większej części w Persydzie, zimę i wiosnę w cieplej Suzie. Do wozu jego zaprzęmano po cztery białe rumaki, jakich 500 corocznie dostarczano mu z Nizei. Jadało przy stołach królewskich codziennie po 15,000 służby i wojska; produktów dostarczano z tych prowincyj, gdzie były najlepsze. Wodę do picia z rzeki Choaspes wozono za nim wszędzie w srebrnych naczyniach; 10,000 najwaleczniejszych Persów w złotych pancerzach i hełmach otaczało osobę króla na wojnie.



Fig. 45.

Niezmierne masy złota i srebra, o jakich dotychczas nikt nie miał wyobrażenia, składano w skarbcu Egbatany. Podatki przynosiły około 15 milionów dolarów rocznie. Pałace (fig. 44) budowano zwykle z marmuru na wyniosłych kilkopiętrowych skałach.

Wewnątrz sale były ozdobione rzeźbami i lwami o ludzkich głowach, wykonanemi podług wzorów assyryjskich. Nawet boga Ormazda (fig. 45) wyobrażano już w postaci Assura. Ale perscy artyści wymyślili kolumny wysmukłe i kształtne. Kapitel składał

się zwykle z figury konia lub wołu (tak samo jak w pałacu Sargona).

Mądrym był Daryusz, gdy zaprowadził porządek i ład w rozległych posiadłościach swoich. Żaden też król azyatycki lepszego porządku wprowadzić nigdy nie potrafił. A jednak państwo perskie długowiecznym nie było,

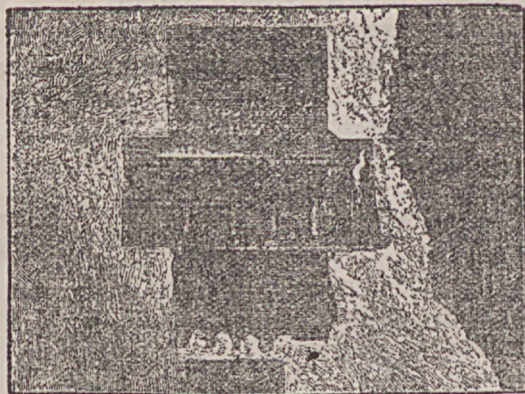


Fig. 46.—Grób Daryusza.

przetrwało bowiem po Daryuszu tylko 150 lat. I niema w tem nic dziwnego. Ogromne to państwo składało się z najrozmaitszych narodów, które mówiły rozmaitymi językami, miały rozmaite religie i obyczaje. Oprócz Persów, nikt ich króla nie kochał. Król wiedział o tem i starał się tylko, aby się wszyscy go bali. Na wojnę n. p. spędzano setki tysięcy, a nawet mi-

liony ludzi, którzy bynajmniej bić się nie chcieli; to też naczelnicy zaganiaли ich do bitwy biczami. Przytem Persowie nie byli rozumniejsi od innych ludów Azji. Za młodu uczono ich tylko trzech rzeczy: mówić prawdę, jeździć konno i ciskać lancę. A tymczasem na brzegach Archipelagu mieszkał naród bez porównania rozumniejszy i zręczniejszy— Grecy. Z tym narodem Daryusz zaczął wojnę, która trwała długo pod jego następcami i zakończyła się nareszcie upadkiem Persyi. Wojna ta będzie opowiedziana w historii Grecyi i Macedonii.

O następcach Daryusza dosyć jest wiedzieć, że nie dorównywali mu pod żadnym względem: niedbale pełnili obowiązki królewskie i myśleli raczej o przyjemnościach życia. Niejednokrotnie powstawały przeciwko ich władzy prowincye (n. p. Egipt i Fenicya); niejednokrotnie buntowali się satrapowie, a czasem królowie sami byli mordowani przez naczelników gwardyi lub najzaufańszych urzędników swoich, bo na dworze perskim wszyscy prawie intrygowali, żeby się wywyżżyć i innym rozkazywać. A ponieważ w Persyi cały porządek państwowy trzymał się na nieograniczonej niczem, despotycznej woli króla, więc pod słabymi królami i państwo osłabnąć musiało ¹⁾.

1) Dla ciekawych wyliczam wszystkich królów perskich, którzy panowali po śmierci Daryusza: Xerxes (486—465 r.) zamordowany przez naczelnika swojej gwardyi; Artaxerxes I

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj. Medya i Persya są krajami górzystymi. Miasta: Egbatana, Passargada, Persopolis.

Ludność. Aryjczycy (Arya).

Urządzenie społeczne. Naprzód małe pokolenia żyją patryarchalnie, potem narody Medów i Persów pod królami z władzą nieograniczoną.

Religia. Zoroaster, udoskonaliwszy dawną religię Aryjczyków, utworzył dualizm. Najwyższego boga nazwał Ormazdem, a sprawcę wszystkiego zła Arymanem. Ormazd jest duchem; balwanów i zwierząt czcić nie kazal.

Dzieje polityczne. Medowie wybijają się z pod władzy Assyryjczyków i burzą Niniwę. Cyaksares jest pierwszym ich królem; Astyages niedbały utracił koronę.

559—529 r. Cyrus, bunt i zwycięstwo jego nad Medami zwycięża Krezusa Lidyjskiego, podbija miasta greckie, zdobywa Babilon, toczy ciągle wojny. Uwalnia Żydów.

529—522 r. Kambyzes podbija Egipt.

522—521 r. Samozwaniec.

521—486 r. Daryusz I-szy syn Histaspas, drugi założyciel państwa perskiego, pokonywa bunt, chodzi do ziemi Scytów Panuje od Dunaju do rzeki Indus.

Urządzenie państwa perskiego monarchiczne. Daryusz dzieli je na 20 prowincyj, wyznacza do każdej satrapę i sędziów królewskich; przysyła "oczy i uszy królewskie" na rozwizę.

Późniejsi królowie rządzą niedbale i nierozsądnie; państwo rozpiera się, satrapowie buntują się; na dworze intrygi.

330 r. zginął ostatni król, Daryusz III-ci Kodoman.

(465—425), przy którym buntowali się Egipcjanie i satrapa Syrii; Xerxes II-gi, zamordowany po 45 dniach panowania przez brata swego; Daryusz Notus (424—405 r.), którego żona (Parisatida), zwana "wilczycą perską," popełniała wiele okrucieństw; Artaxerxes II-gi (405—359 r.), któremu brat Cyrus młodszy chciał tron odebrać; Ochus czyli Artaxerxes III-ci (359—338 r.) okrutny, krwiożerczy, który wymordował wszystkich swych braci przez obawę buntów, wypędził ostatniego faraona egipskiego (ustęp 18) przy pomocy Greków i sam został otruty przez najzauważalszego sługę swego Bagoasa; Arses (338—336 r.) zamordowany przez tegoż Bagoasa, nareszcie Daryusz Kodoman ostatni król perski, którego zwyciężył w dwóch bitwach król Aleksander Macedoński.

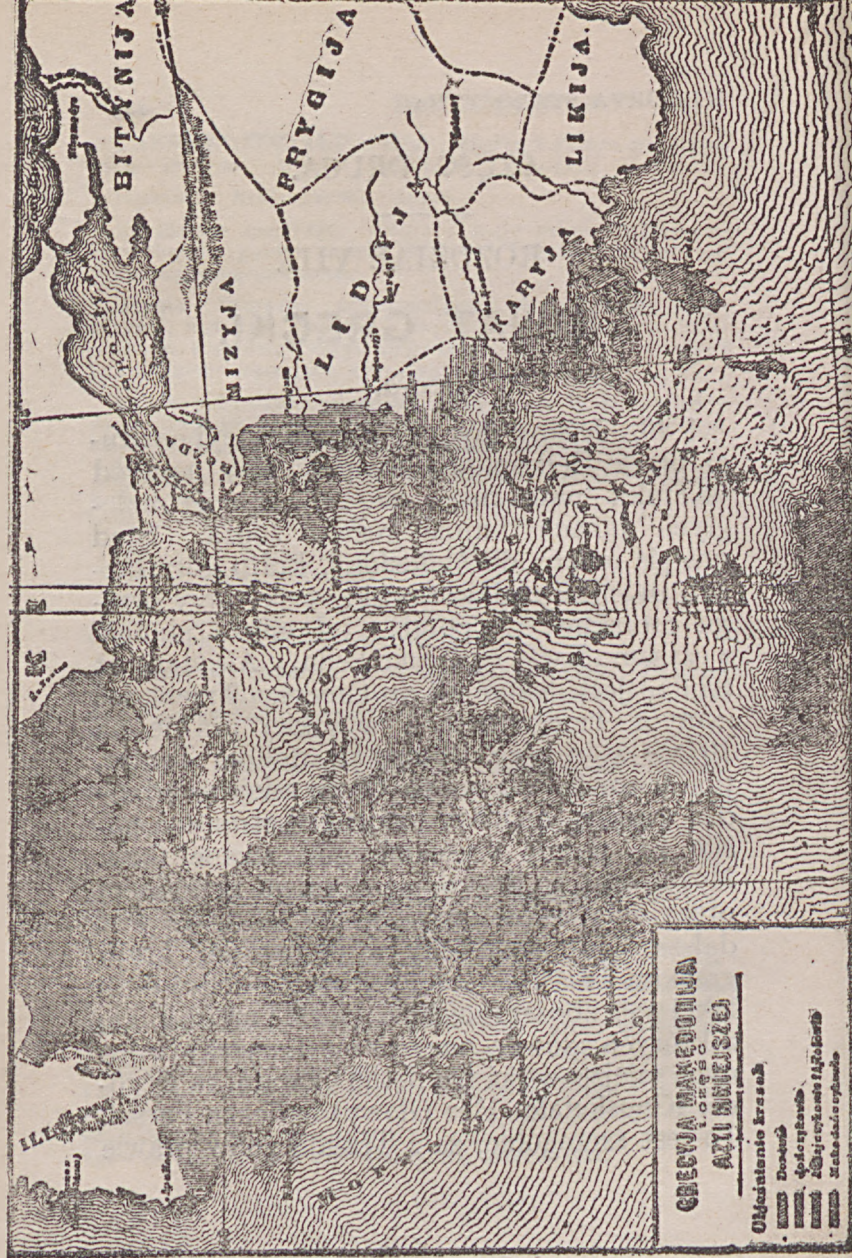
CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ VIII.

ŚWIAT GRECKI.

Grecya.

§ 40. Jeślibyśmy przepłynęli z Azji na drugi brzeg Hellespontu, stanęlibyśmy naprzód w Trakii (patrz mapę Nr. 2), gdzie na rozległych łąkach bujnie rosną zboża. Stąd przejść można do Makedonii, kraju górzystego; tu są niewielkie równiny tylko przy brzegu morskim; w pobliżu od morza stało z czasem miasto stołeczne Pella. Ale stąd już trudno jest dostać się do Grecyi. Trzeba iść samym brzegiem koło wysokiej prawie na 10,000 stóp góry Olimpu ku dolinie Tempe, prześlicznej, lecz w niektórych miejscach bardzo wąskiej, ponieważ z drugiej strony wznosi się pasmo wysokich gór, zwane Ossa. Można jeszcze dostać się drugim przejściem przez góry Kambunijskie, ale ta droga jest dalsza. Jesteśmy tedy w pierwszym kraju greckim Tessalii. Znajdujemy tu dosyć duże łąki i pola zbożem zasiane, wioski i miast kilka, z których główne nazywa się Laryssa; z innych miejscowości pamiętne bitwami są wzgórze Kinoskefale (Psie Głowy) i wioska Farsal. To jest szczególne, że z Tessalii znów prawie



niema wyjścia, bo dokoła wznoszą się góry: od strony zachodniej długi łańcuch zwany Pind, dzielący Tessalię od obszernego i lesistego Epiru (Epejros), od południa zaś Otryda. Nawet od wschodu nad brzegiem morza ciągną się góry. Tym sposobem dolina Tessalska wygląda jak dno wielkiego kotła; w istocie była ona dnem jeziora, które skutkiem trzęsienia ziemi spłynęło przez dolinę Tempejską do morza.

Epejros i Tessalia nazywają się Grecyą północną. Żeby się dostać do Grecyi środkowej, czyli Hellady, trzeba przechodzić przez długi na dwie wiorsty wąwóz Termopile pomiędzy bagnistym brzegiem i nieprzystępną, stromą górą Ety. Droga ta w jednym miejscu jest tak wązka, że ją może zagrozić sześciu ludzi, stojąc obok. Po drugiej stronie Ety była mała dolina wśród gór, zamieszкана przez Dorów i dlatego zwana Dorydą; dalej na prawo trafiło się do Fokidy, gdzie na stokach niezbyt wysokich gór Parnasu zbudowane były znakomita świątynia i miasto Delfy; na lewo równiejszy i żyzny kraik Bojoty (Beccya) z miastem głównym Teby i pomniejszymi: Plataje, Leuktra, Chajronea i t. d.; dalej z Bojoty można było wejść do Attyki. Ten półwysep mało posiadał ziemi uprawnej, gdyż środkiem ciągnie się pasmo gór (Pentelik z łomami marmuru, Lauryon z kopalniami srebra i t. d.) aż do przylądka Sunion. W odległości mili od brzegu stało najznakomitsze i największe

w Grecyi miasto: Ateny, z wielkim portem Pejraeus (Pireus) i dwoma innymi pomniejszemi (Faleron i Munychion); prócz niego było jeszcze kilka miasteczek np. Eleuzys, dużo wiosek, z których szczególnie pamiętną jest Maraton. W zachodniej części Hellady leżało parę górzystych, skalistych krajów; z nich największym była Ajtolia.

Dalej przez międzymorze Korynckie wazkami drożynami po obu bokach gór ponad krawędziami morza wchodziło się do Grecyi południowej, zwanej Peloponez. Na wstępie znajdujemy piękne miasto Korynt z dwoma portami przy obu przyległych odnogach (Korynckiej i Saronickiej). Dalej ku południowschodowi leżała Argolida ze starożytnymi miastami Mykenami i Argosem. Część środkowa, Arkadya stanowiła wyżynę otoczoną ze wsząd górami. Ludzie trudnili się tam pasterstwem i tylko w części południowej znalazło się kilka dolin zdalnych do uprawy z trzema miastami, z których najgodniejszą pamięci była Mantyneia. Wzdłuż odnogi Korynckiej rozciągała się Achaja, z której łatwo się przechodziło do Elidy. Tu płynęła rzeka Alfeus. Nad jej brzegami rósł piękny gaj warzynowy, stała świątynia i urządzony był wielki hippodrom czyli cyrk w pobliżu miasteczka Olimpii. Ale do dwóch południowych półwyspów nie było przystępu inaczej jak doliną rzeki Alfeus przez Arkadyę. Na prawo górską drożyna wiodła do Messenii,

a na lewo do Lakoniki. Środkiem Lakoniki płynęła rzeka Eurotas (fig. 47) a nad nią leżało miasto niewielkie ale sławne: Sparta. Od Messenii kraj ten oddzielał się pasmem gór Tajgetu okrytych lasem, posepnych, dzikich. Jest tam około przylądka Tenaru jakaś szczególnie straszna i głęboka pieczara, o której powiadano, że prowadzi do piekieł.

Pokazuje się więc, że oprócz Tessalii i Bojoty, Grecya posiadała bardzo niewiele ziemi zdatnej do rolnictwa, a i ta ziemia nie była tak żyzną jak egipska lub babilońska. Musieli więc ludzie pracować na wyżywienie się rozmaitymi sposobami: jedni hodowłą trzód, drudzy kopaniem kruszców, inni rybołówstwem i handlem. Szczęściem łatwy tu jest przystęp do morza, które wrzyna się w ziemię licznymi odnogami, a przytem usiane jest mnóstwem wysp. Od zachodu siedm wysp zwanych dziś Jońskimi, z nich największa nazywa się Kerkyrą (Korcyrą), a najslawniejsza Itaką. Od strony wschodniej bliżsiuchno, oddzielona tylko wąską cieśniną, wyspa Eubea z miastem Eretryą, dalej liczna kupa Kikladów, pomiędzy którymi słynęły szczególnie: Delos świątynią i Paros łomami pięknego białego marmuru. W niedalekiej od nich odległości zaczynały się Sporady, które dochodzą już do brzegów Azji Mniejszej. Z tych najludniejszą i najbogatszą była wyspa Samos. Najbardziej ku południowi leży duża

wyspa Kreta z wysoką górą Idą i kilkoma miastami.

Brzeg Azji Mniejszej również przez Greków był zajęty. Stały tu liczne miasta: Milet, Efez, Smyrna i t. d.

Dla nas Grecya zdaje się być krajem bardzo ciepłym, lecz dla Egipcyan, mieszkańców Syryi, Mezopotamii lub Indyj byłaby zimnym,



Fig. 47.—Rzeka Eurotas dzisiaj.

bo chociaż w dolinach Peloponezu rosną palmy i gorąco dochodzi czasem do 40-stu stopni, ale w Helladzie i w Grecyi północnej latem niema takich upałów (jak u nas, tylko do 26-iu stopni), a w zimie spada czasem śnieg. Zwykle jednak można chodzić przez cały rok w bardzo lekkim ubraniu. A że Grecya jest krajem bardzo pięknym, temu już nikt nie zaprzeczy; niebo szafirowe, powietrze bardzo

czyste, góry malownicze, z każdej prawie góry widzieć można spokojne zwierciadlane morze, zasiane gęsto wyspami. Tu ludzie się nie znużają, tylko pracować muszą więcej niż w Azji.

§ 41. Ludzie przyszedli tu z Azji, z Eranu. Nasamprzód jacyś Pelasgowie w drugim tysiącu lat przed Chr., dosyć już mądry, bo umieli wznosić budowle z ogromnych kamieni



Fig. 48.—Mury miasta Tirina w Argolidzie.

(fig. 48), nawet ozdabiać je lwami rzeźbionymi (fig. 49). Posiadali jakieś pojęcia o bóstwie, mieli świątynie i kapłanów, którzy w Dodonie przepowiadali przyszłość, słuchając szmeru liści na świętych dębach, lub dźwięku naczyń miedzianych.

W późniejszym czasie (około 1400 r.) przyszedł do Grecyi inny lud, ale również aryjskiego pochodzenia — Hellenowie. Ci wyparli

Pelasgów z wielu miejscowości i pozajmowali pobudowane przez nich miasta. Podzielili się Hellenowie na cztery plemiona: Doryckie, Jońskie, Eolskie i Achajskie.

Nadto przyjeżdżali i osiadali na wyspach, a nawet w samej Grecyi, Fenicyanie. Niejaki Kadmos miał zbudować zamek w Bojotyi (Kadmeę), około którego powstało z czasem miasto Teby. Na wyspie Tazos Fenicyanie

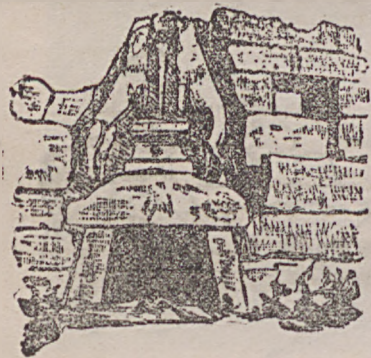


Fig. 49.—Brama lwia w Mykenach.

urządzili kopalnię srebra i wznieśli świątynię Melkartowi. Przybywali też podobno wychodźcy z Azji Mniejszej (Frygijczyk Pelops, którego imieniem nazywa się Peloponez) i z Egiptu (Danaos, Kekrops).

Tak więc ludność Grecyi składała się z kilku, bardzo rozmaitych plemion. Najwięcej pomieszana była ludność Attyki. Jednakże około r. 1000 przed Chr. plemiona te złąły się i nazywały siebie Hellenami (nazwy "Greków" nie używali nigdy; taką nazwę dali im znacznie później Rzymianie). Każde z czterech plemion mówiło własnem narzeczem, czyli dyalektem, ale wszystkie mogły się wzajemnie

rozumieć. Hellenowie opowiadali, że pochodzą od jednego praojca Hellena, który był synem Deukaliona. A ten Deukalion i żona jego Pyrra mieli być jedynymi ludźmi, co się uratowali ze straszego potopu. Okręt ich stanął na wierzchołku góry Parnasu. Gdy woda opadła, zaczęli rzucać kamienie. Z każdego kamienia, co rzucił Deukalion, wyrastał mężczyzna, kamienie zaś rzucane przez Pyrrę przeistaczały się na kobiety; tym niby sposobem rozmnożył się rodzaj ludzki. Możliwe pomyśleć, że z kamieni powstałi i Hellenowie, ale to nie przeszkadzało bajarzom twierdzić, że Deukalion miał jeszcze syna Hellena. Naturalnie bajce tej wierzyć wcale nie można. Tyle tylko jest w niej sensu, że wszyscy Hellenowie uważali siebie za współbraci i to nie ulega wątpliwości. Każdego zaś obcego człowieka, mówiącego niezrozumiałym dla nich językiem, nazywali barbarem.

§ 42. Nigdzie nie wymyślono tyle bajek, co w Grecyi. Hellenowie byli narodem wesołym i bardzo dowcipnym. Jak tylko zebrała się większa gromadka, zaraz znalazł się jakiś śpiewak z lirą i wywodził piosenkę w takt, wierszami sześciomiarowymi (hexametr), albo krótszymi jambami. Wszyscy słuchali go z wielkiem zajęciem, stawiali przed nim ogromną porcję wołowiny lub ćwierć baraniny,

chwalili go i okazywali mu swój szacunek. Spiewak taki nazywał się w Grecyi rapsodem.

Zeby powtórzyć chociaż dziesiątą część wszystkich bajek i pieśni, jakie do nas doszły,

trzeba byłoby zapisać całą książkę. Są nawet takie książki; noszą one tytuł *Mytologii*, ponieważ większa część bajek greckich nosi nazwę *mytów*. Weźmiemy parę tylko dla przykładu.

Spiewacy, z których najznajomitszym był *Homer*, urodzony podobno w *Smyrnie* (podobno, bo siedm miast spierało się o zaszczyt

być miejscem jego urodzenia), oraz poeta *Hezyod*, urodzony w *Tebach*, kazali wierzyć, że na początku świata był chaos (t. j. zamęt, nieład); z chaosu zrodziły się *Niebo* (*Uranos*) i *Ziemia* (*Gea*); z tych zrodził się *Czas* (*Kronos*), który pożerał własne dzieci; żona mu-



Fig. 50.—Apollo (Belwederski).

siała mu je podawać w *pieluszkach*. Ale gdy się urodziło szóste z kolei, *Zeus*, żona *Kronosa* postanowiła bądź co bądź ocalić to dziecko. Podała więc kamień spowity w *pieluszkę*, a *Kronos* połknął, nie domyślając się podstępu. Potem zadano mu jakiś proszek, skutkiem czego wyrzucił pożartych już synów: *Posejdona*, *Hadesa*, oraz córki: *Herę*, *Demetrę*, *Hestję*. Ci trzej bracia dorósłszy otrzymali od ojca panowanie nad światem, mianowicie: *Zeus* nad niebem, powietrzem i ziemią, *Posejdon* nad morzem, *Hades* nad państwem podziemnem, *pieklami*.

Zeus ożenił się z siostrą *Herą* i stworzył bogów, półbogów, demonów i ludzi. Głównymi były następujące bóstwa: *Feb* (*Fojbos*), czyli *Apollo* (fig. 50), bóg słońca, muzyki, poezji, sztuk pięknych; kiedy słońce wschodziło, to właśnie on wyjeżdżał na świetnym wozie, zaprzężonym w cztery rumaki; przed nim biegła *Eos* o palcach purpurowych t. j. jutrzienka; *Ares*, bóg wojny, w zbroi; *Hermes*, goniec bogów, w kapeluszu i ze skrzydłami



Fig. 51.—Pallas-Athena.

przy piętach dla szybkiego lotu; był on zarazem bogiem handlu, rzemioł i opiekunem złodziei; Pallas-Atena (fig. 51), bogini mądrości, w hełmie i małym pancerzu na piersiach dla okazania, że ma serce nieczułe; Demetra, matka ziemia, bogini urodzajów, w wieńcu z kłosów; Afrodyta, bardzo piękna, bogini miłości, opiekunka kobiet zamężnych. Wielkich bogów było sześciu i bogiń sześć. Potem powszechnej czci doznawał jeszcze Dyonizos, bóg wina, wesela i sprawca urodzajów.

Bogowie mieszkali niby na Olimpie, w pałacu niebieskim, pili nektar i jedli ambrozyę, jeździli na rydwanach rączymi końmi, mieli postać ludzką bardzo piękną, ale mogli się przemieniać w obłok, w wołu, w węża i w rozmaite zwierzęta. Wszyscy bali się Zeusa, który za wszelkie nieposłuszeństwo bił piorunami. Lubili dym ofiar (fig. 52) palonych na ołtarzu i dlatego ludzie powinni byli zabijać dla nich gołębie, koguty, prosięta, wieprze i woły. Tłuszcz i kości palono na ołtarzu przy muzyce piszczałkowej i śpiewaniu dytyrambów, a mięso zjadali po nabożeństwie obecni. Składano też na ofiarę zboże, jarzyny, owoce. Kapłani i składający ofiarę musieli być w wieńcu. Była to więc religia politeistyczna, a przytem antropomorficzna (od wyrazów: antropos — człowiek i morfe — postać), gdyż wszystkie bóstwa miały powierzchowność i naturę

ludzi — udoskonaloną, potężną, piękną, ale zarazem pełną przywar ludzkich.

Kapłani i wieszczbiarze zapewniali, że przez pewne zaklęcia mogą przywołać każdego z bogów i o przyszłości od nich dowiedzieć się. Oprócz dawnej Dydońskiej powstała później druga wyrocznia w Delfach, t. j. świątynia



Fig. 52.

Feba, w której przepowiadano przyszłość w ten sposób: W pobliżu świątyni znajdowała się rozpadlina w skale Parnasu; z rozpadliny wychodził jakiś gaz odurzający. Kapłanka, zwana Pytyą, siadała na trójnogu i po jakimś czasie dostawała obłędu, konwulsyj; wymawiała wtedy kilka słów, zwykle niezrozumiałych; jednakże kapłani umieli zawsze ułożyć z tych luźnych wyrazów odpowiedź sensowną niby, ale bardzo ciemną i dwuznaczną.

Spiewali też rapsodowie o dawnych czasach, o nadzwyczajnych bohaterach, n. p. Jończykowie w Ałtyce o Tezeuszu, jak zabił straszego potwora Minotaura (pół-wołu a pół-człowieka), który corocznie pożerał dziewięć dziewic ateńskich, a siedział na wyspie Krecie w wielkim pałacu, Labiryncie, gdzie każdy musiał zabłąkać się i zginąć; Doryjczycy o Heraklesie, który był obdarzony nadzwyczajną siłą i dokonał dwunastu dzieł cudownych (zabił jakąś straszłą hydrę Lernejską wielogłową, lwa w lesie pod Nemea, połączył morze Śródziemne z Oceanem, rzuciwszy jedną skałę na brzeg Afryki, a drugą na brzeg Hiszpanii, gdzie Gibraltar i t. d.). Ale najliczniejsze i naj-sławniejsze były pieśni o wojnie Trojańskiej.

Miasto Troja lub Ilion leżało w Azji Mniejszej w pobliżu Hellespontu. Panował tam stary król Pryam, ojciec 50 synów. Jeden z nich, Parys-Aleksander, podróżując po Grecyi, doznał gościnnego przyjęcia w Lakedomonie (Sparcie) u króla Menelausa, ale, płacąc niewdzięcznością za doznaną gościnność, uwiózł pokryjomu żonę jego, piękną Helenę. Ten czyn oburzył całą Grecyę. Ze wszystkich miast i wysp okolicznych zeszli się królowie-bohaterzy (heroje), a brat Menelausa, król Myken Agamemnon objął nad nimi dowództwo. 120,000 wojowników na 1,200 okrętach popłynęło ku Troi, żeby ją zdobyć. Ale mury były tak wysokie, że oblężenie trwało 10 lat. W ciągu tego długiego czasu stoczono bitew

bez liku. Trojańczykowie bili się walecznie, a z pomiędzy synów Pryama najbardziej odznaczał się odwagą, siłą i zręcznością Hektor. Pomiedzy Grekami było wielu znakomitych bohaterów, ale najwięcej sławy zdobył "szybkonogi" i niezmiernie silny Achilles. Ten jednak przez czas jakiś nie wychodził na boje, ponieważ obraził go wódz naczelny Agamemnon. Wtedy Trojańczycy wzięli przewagę nad Grekami, wdarli się do ich obozu i już zaczęli palić okręty. Aliści w czasie bitwy Hektor zabił przyjaciela Achillesowego Patrokla. Wtedy Achilles uczuł chęć zemsty, wyszedł do boju i zabił Hektora. Przytroczywszy trupa do swego wozu, trzykroć obleciał dokoła murów, stąd Trojanie patrzyli na ten tryumf z gorzką boleścią. Stary Pryam przyszedł sam w nocy do namiotu Achillesa i, padłszy na kolana, prosił go o wydanie zwłok syna. Achilles podniósł nieszczęśliwego starca i zwłoki oddał. Po spaleniu ciała na stosie, wszyscy Trojanie wyrzucali Parysowi, że sprowadził na nich swym postępkami takie nieszczęścia, a sam nie chce nawet wychodzić na bitwę. Dotknięty tymi wyrzutami, Parys postanowił nareszcie zabić Achillesa. Była to sprawa niełatwa, ponieważ Achilles był synem jednej nimfy, która uczyniła jego ciało nieczułem na wszelkie rany, zanurzając w rzece Styxie. Nie umoczyła jednej tylko pięty, za którą trzymała chłopaka. Właśnie w tę piętę Parys ugodził strzałą i bohatera zabił. Po śmierci Achillesa, Grecy

stracili nadzieję zdobycia Troi. Chcieli już odpłynąć do domu, gdy mądry Odysseusz czyli Ulysses, król Itaki, doradził spróbować podstęp. Zbudowano wielkiego konia drewnianego tak, żeby w brzuchu jego mogło ukryć się kilkunastu ludzi. Zostawiwszy tego konia na polu, Grecy wsiedli na okręty i odjechali od brzegu. Pozostał tylko chytry Ulysses. Trojanie oglądali długo machinę i nie wiedzieli, co ma znaczyć, aż Ulysses, złapany przez nich niby przypadkowo, wytłómaczył, że Grecy zbudowali go na ofiarę dla bogini Hery. Wciągnięto więc konia do miasta; wtem w nocy wylażą z brzucha heroje i otwierają bramy, a całe wojsko greckie, wróciwszy cichaczem, wpadło w ulice i rzuciło się na śpiących mieszkańców miasta. Troja została zdobytą i spaloną. Te podania stanowią treść dwóch wielkich i znakomych poematów: Iliady, przypisywanej Homerowi, i Eneidy, ułożonej znacznie później przez rzymskiego poetę, Wergiliusza. Iliada składa się z 24-ch pieśni po 500, 600, 700, a czasem przeszło po 800 wierszy, ale zawiera jeden tylko ustęp wojny, mianowicie czas, kiedy Achilles się gniewał, kiedy znów poszedł do boju, kiedy zabił Hektora i sam życie postradał. Wszystkie inne ustępy są w Eneidzie.

Homerowi też przypisują wielki poemat — Odysseę, w której się opiewa nieszczęsny powrót herojów. Wszyscy oni prawie poginęli, powrócił jednak po różnych przygo-

dach mądry Odysseusz na Itakę; tu znalazł w domu wierną swą żonę Penelopę i dorodnego już syna Telemaka. Prawdopodobnie Odysseę ułożył Homer, ale Iliadę układali i przerabiali inni piewcy.

§ 43. Grecy wierzyli najmocniej, że wojna Trojańska była rzeczywiście, że Hektor, Achilles i wszyscy heroje żyli i bili się, że Troja była zburzoną w r. 1184, według innych w r. 1023 przed nar. Chr. Ale nasi uczeni, jak zaczęli zbierać wszystkie opowiadania i porównywać je z sobą, znaleźli w nich mnóstwo sprzeczności i dowiedli, że za prawdę brać tych podań w żaden sposób nie można. Iliada i Odyssea są to bardzo piękne utwory poetyczne, są najdoskonalszym wzorem poezji opowiadającej, czyli epopei, ale wszystkie opowiedane w nich dziwy są bardzo od prawdy dalekie. Troja Pryamowa może istniała, ale czy ją Grecy zburzyli i kiedy — niewiedomo wcale. To tylko jest pewnem, że w owych, tak zwanych bohaterskich czasach, Grecy mieli już dużo maluczkich państewek, a w każdym znajdował się król, nie taki wszakże potężny i groźny, jak Urcham albo Ramzes (§§14, 19). Nie płacono mu żadnych podatków; miał sobie własne trzedy wołów, owiec, kóz, świń, swoje pola i z tego żył. Królowa z niewolnicami tkala mu odzież. Odysseusz sam wyciosał sobie łóżko. W domu jego znajdowała się jedna wielka sala,

ale bez komina, więc ściany i pułap były okopcone od dymu. Bogatsi królowie przyozdabiali swe pałace blachami miedzianymi, srebrnymi i złotymi, stolkami kobiercem pokrytymi; posiadali piękne naczynia. Wszystkich takich osobliwości dostarczali im Fenicyanie, "oszuści jakich mało." Często jednak brakowało Grekom jedzenia, ponieważ ziemi żyznej było za mało na ludność licznieszą. "Głód najtrudniej jest znosić, gdy żołądek krzyczy," więc królowie wraz ze swym ludem wybierali się często na wojnę, raczej na rabunek. Przed wszelką jednak wyprawą i w każdej ważniejszej okoliczności zwoływali lud na rynek miejski (agora) i pytali starszyznę o zdanie. Wszedłszy na podwyższenie z długim berłem w rękę, prawili mowę, po wysłuchaniu której wypowiadali swe zdanie najpoważniejsi wiekiem i bogactwem mężowie, a lud okrzykiem potwierdzał ich zdania. Urządzić wyprawę było łatwo: zawsze się znalazło dosyć ochotników, którzy z królem ruszali na morze, wpadli gdzieś do sąsiadów, nałapali ludzi w niewolę, zabierali bydło i wszystko co się pod rękę nawinęło, a potem zmykali żwawo. Z tego powodu trudno było kupcom przewieźć towary przez Archipelag.

Lepszy porządek ustalili się na wyspie Krecie. Wysławiano tam długo mądrego króla Minosa, który nabudował dużo okrętów i ciągle ścigał rabusiów, a nadto miał ułożyć pierwsze prawa, żeby poddani jego wiedzieli, co

robić można, a czego nie można, i żeby żyli według sprawiedliwości.

§ 44. Przez czas długi Grecy plądrowali, zmieniali swoje siedziby, szukali dogodniejszych miejsc na mieszkanie i lepszej ziemi pod uprawę. Szczególnie pamiętną była wyprawa Doryjczyków do Peloponezu. Mały ich kraik, Doryda, nie mógł zapewne wyżywić wzrastającej ludności. Zebrawszy się tedy we 20,000, przewieźli się na łodziach przez odnogę Korynecką do Achai, połączyli się z mieszkańcami Elidy, dopomogli im podbić miasto Pizę z okolicą, a potem poszli doliną rzeki Alfeus do Arkadyi. Skąd jedna część wawozami wpadła do Messenii, a druga do Lakedemonu i, zajmawszy dolinę nad rzeką Eurotas, opanowali miasto Spartę, położone w takiej miejscowości, gdzie przystęp był bardzo trudny z powodu gór stromych. W innych miastach jednakże pozostali dawni mieszkańcy, Achajcykowie, którzy się dzielnie w swych murach bronili. Z paręset a może i więcej lat trwała walka bezskuteczna. Spartańczykowie nie byli w stanie zdobyć najbliższego nawet miasta (Amykle), a pomiędzy sobą waśnili się ciągle.

Atoli około 825 r. przed Chr. jeden mądry człowiek wymyślił dla nich takie prawa, że po upływie paruset lat Spartańczykowie stali się najpierwszym narodem nie tylko w Peloponezie, lecz i w całej Grecyi. Człowiek ten nazywał się Likurg. Należał on do rodu królewskiego.

Trzeba wiedzieć, że w Sparcie dziwnym jakimś sposobem znalazły się dwa rody królewskie (Agidzi i Eurypontydzi) i jednocześnie panowało zawsze dwóch królów. Likurg był bratem jednego z królów, a po jego śmierci opiekunem jego małego synka. Opiekę tę wykonywał jaknajuczciwiej; znaleźli się wszakże ludzie, którzy go pomawiać zaczęli, że myśli o przywłaszczeniu sobie samemu godności królewskiej. Obrażony tem Likurg opuścił ojczyznę i udał się na wyspę Krete, a stamtąd jeździł podobno do innych krajów, jak powiadają, nawet do Egiptu.

Gdy po 18-letnich podróżach powrócił do Sparty, znalazł tam największy zamęt, kłótnie, bijatyki. Przypatrzawszy się porządkowi, jaki panował na Krecie i w innych krajach, oświadczył, że i Sparcie koniecznie potrzebne są prawa. Poznali to sami już Spartańczykowie. Wyprawiono poselstwo do Delf, pytając o radę, aż wyrocznia dała poznać, że najzdolniejszym człowiekiem do takiego zadania jest Likurg, ponieważ nazwała go "przyjacielem Zeusa."

Wtedy Likurg zalecił, a Spartańczykowie przyjęli takie prawa:

Jak tylko urodzi się chłopak, trzeba go przynieść do Rady Starców, którzy go obejrzą, czy nie ma jakiego kalectwa. Ułomnego dzieciaka zaraz odbiorą i rzucają w przepaść w górach Tajgetu; zdrowego zaś oddadzą matce na wychowanie do siódmego roku życia. Gdy ten

czas minie, chłopak idzie na naukę. Urzędnik (pajdonomos) dozoruje wszystkich nauczycieli i dzieci. Nauka nie zależała na uczeniu się czytania, pisania lub wyższych wiadomości. Trzeba było umieć tylko na pamięć pieśni z Iliady o bojach herojów i hymny do bogów; zresztą uczono ich najbardziej gimnastyki, biegania i szermierki, żeby szyja, ręce, nogi były giętke i silne. Spać tylko mogli na trzcinie, którą sami sobie łamali nad brzegiem rzeki Eurotas; jedna odzież musiała służyć i na lato i na zimę; jedzenia dostawali mało, ale mogli ukraść, byle zrzęcznie, bo gdy kogo na kradzieży złapano, to kara była sroga. Wodzano ich czasem do świątyni Artemizy i tam smagano różgami; jeśli który krzyczał, to go sieczono jeszcze mocniej, chociażby na śmierć. I takie wychowanie trwało do 20-go roku życia, kiedy następowała pełnoletność. Wtedy Spartańczyk szedł do służby wojskowej, w 30-ym roku mógł się żenić i chodzić na zgromadzenia ludowe, a w 60-ym dopiero już od wojaczki był wolnym i otrzymywał jakiś urząd lub miejsce w Radzie Starców.

Ale i pełnoletni Spartańczyk czyli Spartyata nie mógł żyć, jak mu się podoba. Chociaż miał żonę i dzieci, nie wolno mu było mieszkać w domu, tylko we wspólnym budynku, jak mieszkają teraz żołnierze w koszarach. Jadać też mógł tylko za ogólnym stołem. Na obiad podawano "czarną polewkę" kwaśną i wcale niesmaczną. Na to każdy Spartyata obowiązany

ny był dawać do składki pewną miarę jęczmienia, wina, sera, fig i trochę pieniędzy. Jeśli nie dał, to go wyłączano z koła Spartyatów i tracił prawa obywatelskie. Ale pieniądze mogły być tylko żelazne, bo złota i srebra Likurg nie pozwolił przynosić do Sparty, aby tu nikt nie myślał o kosztownych ubiorach, meblach, lub ucztach.

Zeby miał z czego żyć i do składki dawać, każdy Spartyata dostał spory kawał ziemi. Dawano mu też kilku lub kilkunastu niewolników, zwanych helotami. Byli to wieśniacy Achajczykowie, niby nasi chłopci; tylko że z nimi obchodzono się nieludzko, okrutnie. Nie wolno im było nosić innej odzieży, prócz skóry baraniej na plecach. Ponieważ helci nie mogli znosić nielitościwego postępowania i chcieli nieraz buntować się, więc częstokroć pokryjomu zabijano podejrzanych.

Jeść do syta, pić ile zechce, robić co się podobą mógł Spartyata dopiero na wojnie. Mógł wtedy brać najpiękniejsze szaty i wkładać wieniec na głowę. Muzyka grała, wojsko śpiewało piosenki wojenne, pochód był zawsze wesoły. Za każdym Spartyatą szło siedmiu helotów, którzy mu usługiwali i nawet w bitwie broń podawali. Heloci mieli tylko tarcze trzcinowe i dzidy, kiedy Spartyata stawał w ciężkiem uzbrojeniu. Wojsko musiało słuchać ślepo króla, który był wodzem naczelnym i za wszelkie nieposłuszeństwo miał prawo chociażby śmiercią karać.

Ale w samej Sparcie w czasie pokoju obaj królowie nie mieli prawie żadnej władzy. Dostawali codziennie po wieprzu na życie, na utrzymanie całego swego domu; w święta składali ofiary bogom w imieniu całego państwa; wyprawiali poselstwa do Delf, zasiadali na pierwszych miejscach w Radzie Starców i otrzymywali po śmierci pogrzeb wspólny z żałobą narodową przez dziesięć dni.

Wszystkie rozkazy wydawała tylko Rada Starców czyli Geruzya. Zasiadało w niej razem z dwoma królami wszystkich członków 30, a każdy musiał liczyć najmniej 60 lat wieku. Kiedy trzeba było wydać rozkazy, naradzali się oni i stanowili podług większości głosów. W razach bardzo ważnych powoływano wszystkich Spartyatów, liczących najmniej 30 lat wieku, na plac, na zgromadzenie ludowe. Powiadano w krótkich wyrazach, co postanowiła Geruzya, i pytano o zdanie. Odpowiadał każdy za siebie i tylko jednym wyrazem: "tak" albo "nie."

Tym sposobem Sparta, chociaż miała aż dwóch królów, nie była jednak królestwem, monarchią, ale raczej rzecząpospolitą. Ponieważ władza zostawała wyłącznie prawie przy Radzie Starców, t. j. ludzi doświadczonych, mądrych, niby najlepszych (po grecku "najlepsi" nazywają się: "arystoi;" władza, panowanie: kratos), a więc Spartę nazywać należy państwem arystokratycznym. Z czasem ograniczono królów jeszcze bardziej; na wojnie

nawet pilnowali ich i sędzili urzędnicy, zwani eforami, których było pięciu.

Przy takim wychowaniu i życiu surowem Spartyatowie stali się bardzo dzielnymi do bitew. Zwinni, silni, cierpliwi na głód, pragnienie, upał, zimno i wszelkie cierpienia, zwyciężali zawsze najliczniejszego nieprzyjaciela. Nawet kobiety u nich odznaczały się zręcznością, odwagą i energią. Matka, wyprawiając syna na wojnę, podawała mu tarczę, mówiąc: "wracaj z tą tarczą albo na tarczy," t. j. zwyciężąc albo trupem.

To też Spartyatowie niedługo pozdobywali wszystkie miasta i miasteczka Achajczyków w całej Lakonice. Wtedy państwo ich składało się ze "stu miast" (po większej części były to bardzo małe wioseczki) i corocznie zabijali bogom na ofiarę sto wołów. Taka ofiara zwała się hekatombą. Mieszkańcy tych miast nie mogli przychodzić na zgromadzenia ludowe do Sparty, ani zasiadać w Radzie Starców. Musieli słuchać tego, co im rozkaże Spartyata, przysłany do ich miasta na rządcę. Zwali się peryckami. Chodzili jednak na wojnę, ale w lżejszem uzbrojeniu. Nie mogli też nosić długich włosów, czerwonego płaszcza i laski, jak Spartyatowie. Ale mieli swoje grunty, tylko w mniejszych kawałkach, niż spartyackie.

Podbiwszy Lakonikę, Spartyatowie zaczęli wojować z sąsiadami, jako to: z Arkadyjczykami, Messeńczykami i Argiwezykami. Naj-

porczywszą była wojna z Messeńczykami. Raz, w VIII-ym wieku, walczyły obie strony zapamiętałe przez lat 20 (743 — 723), potem drugi raz w VII-ym wieku, przez lat 17 (685 — 668). W końcu jednak Spartyatowie zwyciężyli i zdobyli mocną fortecę Ejra, zbudowaną na wysokiej skale. Dzielny jej obrońca, Arystomenes, przeprowadził jednak nie tylko swoich wojowników, ale i starców i kobiety przez szeregi Spartyatów. Część Messeńczyków porzuciła rodzinną ziemię i popłynęła do Sycylii, gdzie zbudowali sobie nowe miasto: Messynę. Tych zaś wszystkich, co pozostali, Sparta obróciła w niewolników, w helotów.

Argos był najbogatszem i najpotężniejszem państwem w Peloponezie. Spartyatowie zaczęli z nim wojnę w VI-ym wieku i nareszcie pokonali w wielkiej bitwie, zabili 6,000 wojowników, stanęli aż pod murami stolicy i spalili gaj święty (514 r.). Wkraczali dwa razy aż do Attyki, zmusili do posłuszeństwa sobie wyspę Eginę.

Spartyatowie tak lubili wojnę, że chętnieby wychodzili co rok na jakąś wyprawę. W takim razie wyginęliby prędko, bo liczba ich była niewielka, podobno 8000 rodzin, t. j. ze 30,000 głów, podczas kiedy peryków i helotów mieszkało w samej Lakonice przynajmniej dziesięć razy więcej. Otóż nie mogli oni wychodzić inaczej, jak wtedy tylko, gdy Geruzya (Rada Starców) rozkaże. A wiadomo, że ludzie starzy długo rozważają, namyślają się,

odkładają, zanim coś postanowią. Dlatego to Sparta nie rychło wojny rozpoczynała, ale gdy już raz zaczęła, to nie kończyła pierwej, aż zwycięży. I wszyscy Grecy bali się Spartyatów: na wojnie, jeśli szli razem, to słuchali ich królów, nazywali ich **hegemonami** i dawali pierwsze miejsce wszędzie, a nawet na igrzyskach Olimpijskich.

§ 45. Igrzyska Olimpijskie były obchodzone najregularniej co cztery lata na cześć Zeusa. Był to więc rodzaj nabożeństwa. Urządzili je mieszkańcy Elidy podobno na pamiątkę przyjaźni z Doryjczykami, kiedy ci przyszli do Peloponezu. Schodzili się tu najprzód sami Doryjczycy z Messenii, Sparty, Argosu, potem Grecy z innych części Peloponezu, potem z całej Grecyi, ze wszystkich najdalszych kolonij, a nawet z krajów obcych, bo się igrzyska te wszystkim bardzo podobały, od czasu szczególnie, kiedy je urządził niejaki Ifitos w 776 r. przed Chr. Grecy rachowali nawet czas nie tylko na lata jak my, ale na czterolecia czyli olimpiady. Pierwsza olimpiada przypada właśnie na rok 776.

I cóż tam robiono?

Oto, po odprawieniu śpiewów i ofiar na cześć Zeusa, cały tłum szedł do stadyonu i zasiadał na ławach. Keryxowie, t. j. niby zwiastuny, przybrani w wieńce i kwiaty, wygłaszali imiona zapaśników, którzy mają wystąpić. Zaraz też występowali siłacze, atleci, nago,

wysmarowujący sobie ciała oliwą, i brali się za bary. Każdy był zręczny i silny, więc borykali się długo, aż nareszcie jeden powalił na ziemię drugiego i nacisnął mu piersi kolanem.

- C. Kolumnada (stoa, budowniczej Agnaptosa).
 A. Posagi Posejdona i Hery, ołtarz z orłem spiżowym.
 1, 2, 3, 4, szopy dla wozów i koni (cała ta przestrzeń nazywa się afezis).
 B. Delfin spadający na ziemię przed rozpoczęciem wyścigu.
 F. Ołtarzyk (taraxipos).
 G G. Miejsca dla widzów.



Fig. 53. Hippodrom w Olimpii.

Wtedy całe zgromadzenie klaskało, sędziowie przyznawali mu zwycięstwo i dawali mu wieńiec z wawrzynu, czyli lauru, imię jego było ryte na tablicy, a posąg, wyobrażający jego osobę, stawiano w gaju około świątyni. Potem wychodzili szeregiem szybkobiegacze i puszczali się na wyścigi do mety, która stała w od-

ległości 600 stóp. Przestrzeń ta, wynosząca prawie szóstą część naszej wiorsty, służyła Grekom za miarę wszelkich odległości (mówiono n. p., że z Aten do Olimpii jest 1485 stadyj, t. j. po naszymu prawie $36\frac{1}{4}$ mili). Potem występowali znów inni, co się popisywali zręcznością w skakaniu, w rzucaniu krążka zwanego diskos i t. p. Najciekawszymi były wyścigi na rydwanach czyli wozach dwukonnych lub czterokonnych. Odbywały się one w większem ogrodzeniu, w tak zwanym hippodromie (fig. 53).

Skoro wielki orzeł spiżowy wznosił się w górę, wnet wyjeżdżały rydwany po dwa razem, najprzód najdalsze (1,1); gdy się te zrównały z 2,2, wtedy zdejmowano z nich sznur i wypuszczano drugą parę; gdy wszyscy czterej dojechali do 3,3 wypuszczano trzecią parę wozów, aż do ostatniej. Tym sposobem wjeżdżając na plac, wszyscy woźnice znajdowali się w jednej linii na równi z delfinem, umieszczonym w B. Zaraz ruszali w cwałku zaokrąglonej części hippodromu. Tu trzeba było skrócić koło ołtarza F, zwanego "postrachem koni." W istocie ten zakręt przy szybkim biegu wymagał wielkiej zręczności i niejednokrotnie zdarzało się, że wozy pękały, a woźnice spadali i kaleczyli się. Kto pierwszy przyleciał do ołtarza Hippodamei, ten odnosił zwycięstwo.

Igrzyska trwały pięć dni a nietylko zręczność cielesna była przedmiotem podziwu.

Kiedy się wslawił swojemi odami i poeta Pindar, Grecy kazali mu usiąść na tronie w wieńcu wawrzynowym i śpiewać swoje utwory. Pierwszy historyk Herodot czytał tu ustępy ze swego dzieła. Astronom Meton pokazywał i tłumaczył swój kalendarz, wypisany na tablicach. Uczonych, filozofów, wodzów, witano powstaniem z miejsce i oklaskami. Jednem słowem tyle się tu widziało i słyszało ciekawych rzeczy, że każdy Grek spieszył do Olimpii z najdalszych stron. I to było pożyteczne najbardziej z tego względu, że z miast greckich wciąż wyjeżdżało po kilkaset, czasem po kilka tysięcy rodzin do Azyi Mniejszej, do Cyrenajki, Sycylii, Italii, nawet i dalej do Gallii, Hiszpanii na mieszkanie. Budowali tam miasta, które się zwały osadami czyli koloniami. Na obczyźnie koloniści mogli zapomnieć o Grecyi, ale, schodząc się do Olimpii, wszyscy przypominali sobie, że są zicmkami.

Oprócz olimpijskich odbywały się też znakomite igrzyska w Delfach przy świątyni Apollina i na wyspie Delos: z każdego miasta przybywały tu poselstwa świąteczne (teorye).

§ 46. W Grecyi było tyle państweczek, że opowiedzieć, co się działo w każdym z nich, prawie niepodobna. Na teraz wiedzmy tyle tylko, że w przeciągu mniej więcej 500 lat, pomiędzy 1100 i 600 r. wszędzie (prócz Sparty)

znikają królowie. Opowiadano z pokolenia w pokolenie, że wiele rodów królewskich wyginęło przez gniew bogów; tak n. p. heroje, wracający z pod Troi, nie złożyli ofiary Posejdonowi i zato musieli błąkać się długo po morzach; wielu z nich poginęło w morskich odmętach lub z ręki morderców już po powrocie do domu; król tebański, Edyp (Ojdi-pos), popełnił niechcący dwie zbrodnie (zabił ojca i ożenił się z matką), zato ścigali bogowie całe jego potomstwo: dwaj synowie (Eteokles i Polinejkes), chcąc wrócić na tron, oblegali Teby przez siedm lat, w końcu poróżnili się między sobą do tego stopnia, że, walcząc jeden z drugim, wzajemnie się pomordowali i t. p. Zamiast królestwa, Grecy wymyśliłi nowy, niewidziany dotychczas sposób rządzenia — **rzeczpospolitą**. Wybierali sobie wszystkich potrzebnych urzędników na lat kilka lub na rok jeden; w początkach wybierać i rządzić mogli tylko ludzie najznakomitszych rodów, najbogatsi, czyli, jak ich nazywano „najlepsi” (arystoi). Więc wszystkie państewka urządziły sobie rząd arystokratyczny. Później w niektórych państwach wybierać zaczął cały lud (demos) i wtedy utworzyły się rządy demokratyczne. Zdarzało się jednak, że jakiś zręczny człowiek umiał podburzyć ubogich obywateli przeciwko bogatszym, a zjednawszy sobie biedaków, rozpędzał urzędników, zajmował zamek, otaczał się wojskiem i nazywał się królem. Ale Grecy nazywali takiego władcę

tyranem, chociażby nawet nie popełnił żadnych okrucieństw. Wszystkie takie przemiany najlepiej poznamy z historii najznakomitszego państwa greckiego — Aten.

§ 47. Ateny miały także królów. Najbardziej wysławianym i czczonym był **Tezeusz** z czasów wojny trojańskiej. On to miał skłonić wszystkich mieszkańców Attyki, którzy siedzieli po osobnych miasteczkach, do zbierania się w Atenach na wszelkie narady i do połączenia się w jeden naród. Na pamiątkę tego zjednoczenia on też miał ustanowić święto **panateneje** czyli **wszech-ateńskie**. W istocie święto takie było obchodzone w najpóźniejsze czasy; wielka procesya ze śpiewami chóralnymi, z oddziałem jazdy umyślnie na ten cel utrzymywanej, z rozmaitemi igrzyskami, postępowała do zamku **Akropolu**, znajdującego się w środku miasta na urwistej skale i otoczonego ostrokołem; tu składano wielką ofiarę, hekatombę, zabijano sto, a z czasem więcej (300) wołów z rozmaitemi ceremoniami; poczem następowała uczta z mięsa tychże wołów. Czy jednak to święto ustanowił Tezeusz, a nawet czy żył i panował rzeczywiście? tego wiedzieć niepodobna, ponieważ Ateńczycy naprawili o nim mnóstwo cudów nie do uwierzenia, zrobili go półbogiem, jak Doryjczykowie swego Heraklesa, i wystawili mu nawet świątynię.

Ostatni król nazywał się Kodros. Panował on w tym czasie, kiedy Doryjczycy podbili część Peloponezu. Powiadano, że chcieli podbić też Attykę i oblegli Ateny. Żeby się dowiedzieć, czy będą mieli szczęście w tej wojnie, posłali spytać o to wyroczni Delfickiej. Pytania odpowiedziała, że zwycięży ten naród, czyj król zabitym będzie. Dowiedziawszy się



Fig. 54. — Eupatryda
(Arystejdes, ubrany w himation.)

o tem, Kodros postanowił poświęcić swe życie dla ocalenia ojczyzny. Przebrał się tedy za prostego robotnika, poszedł do obozu Doryjczyków i zaczął się kłócić z żołnierzami, a ci zabili go. Wkrótce potem przybyli posłowie z Aten, szukając swego króla. Gdy się przego da wyjaśniła, Doryjczycy zabrali się i wyszli z Attyki, Ateńczycy zaś po-

stanowili, że po tak szlachetnym mężu nikt już nie jest godzien sprawować godności królewskiej (około 1050 r.).

Synowi jego (Medonowi) pozwolono używać tylko tytułu rządcy czyli archontai kazono. składać rachunki, zdawać sprawę ze swego urzędowania przed eupatrydami (fig. 54) tj. szlachtą, która teraz nabywa największego znaczenia. Eupatrydzi posiadali majątkiz całym gospodarstwem w najżyźniejszych częściach Attyki, siali zboże, sadzili

drzewa oliwne i figi, zbierali podostatkiem wi-na, a więc byli zamożni. Każdy z nich miał w domu ołtarz z palącym się ogniem (Hestya), który wyobrażał duszę całego rodu. Zmarłego ojca, dziada, pradziada czeił jako bóstwa i był pewnym, że dopomoga mu w potrzebie, w nieszczęściu, jeśli przemówi do nich tajemnymi słowy, czułem zakłęciem. To też wszyscy bracia, stryjowie, synowcowie uważali siebie wzajemnie za ludzi z jedną duszą, ponieważ od jednego pochodzili przodka i stanowili jeden ród (genos). Naturalnie, niepodobna było spamiętać wszystkich przodków, bo i któż z nas potrafi wyliczyć swoich pra-pradziadów przez lat kilkaset? Więc o dawniejszych opowiadano coraz większe dziwy, a rapsodowie, wywzajemniając się za dobre przyjęcie w domu bogacza, układali takie rodowody, że któryś z przodków był synem jakiegoś boga albo bohatera. Bliżej spokrewnione rody łączyły się w bractwa (fratrye) i odprawiały w pewne dni wspólne nabożeństwo. Wszystkich bractw w Attyce było 12, ale zaliczały się one do czterech różnych plemion zwanych filami (po trzy fratrye w każdej fili). Już od czasów Tezeusza starszyzna ze wszystkich fil schodziła się na narady do Akropolu i nazywała się prytaneą (po naszymu senat). Z czasem wymyślono praojców nie tylko dla każdej fratryi, ale i dla fil, i dla całego narodu. Tym ogólnym praojcem miał być Jon, wnuk Deukaliona, praojcami zaś fil mieli być czterej jego synowie: Rycerz, Rolnik,

Pasterz i Rzemieślnik (Hoples, Geleon, Ajgikoros i Argades). Ciż sami Ateńscy opowiadali o Kekropsie, który przybył z Egiptu i miał zbudować Akropolis, o Pelasgach i o rozmaitych przybyszach z dalekich krajów — ale nie zwracali uwagi na tę sprzeczność i uwierzyli mocno we wspólne pochodzenie swoje od jednego przodka. Postawili nawet ołtarz w budynku (tolos), gdzie się zgromadzała prytaea, i palili wiekuisty ogień: Hestę Prytańską, która wyobrażała zapewne duszę całego narodu ateńskiego. Dlatego to Ateńczyk widział w każdym współobywatelu swego krewnego, niemal brata, i nadzwyczajnie kochał rodzinne swe miasto, a szczególnie Akropolis.

Archontami bywali przez czas długi potomkowie króla Kodra; w 752 r. z powodu jakiejś zbrodni, popełnionej przez archonta, eupatrydzi uznali, że ród Kodrydów nie jest już godzien składać ofiar bogom; zaczęli więc obierać archonta z pomiędzy swoich rodów, i to tylko na lat 10. W kilkadziesiąt lat potem zdało się im, że i 10-letni archont jeszcze nie jest im dosyć uległy, więc postanowili obierać co rok, a nareszcie zamiast jednego zaczęli obierać po dziewięciu (683 r.). Z tych pierwszy zanosił modły do bogów i składał ofiary w imieniu całej rzeczypospolitej; był uważany za przedstawiciela władzy najwyższej i nazywał się eponimem; miał on opiekę nad sierotami i wdowami; rok oznaczano jego imieniem; drugi zwał się królem, bazileus, ale zarządzał tylko

procesyami, nabożeństwami i wdziawał wysokie ozdobne trzewiki; trzeci polemarchos był wodzem naczelnym wojska; sześciu innych zwali się tesmotetami (sługami prawa) i sędzili różnego rodzaju sprawy, procesy, zasiadając na placach w budynkach otwartych, zwanych stoa (poprostu dach na kolumnach wsparty).

Chociaż każdy archont mógł wydawać tylko takie rozkazy, które do jego wydziału odnosiły się, jednakże eupatrydzi jeszcze im nie ufali i ustanowili radę najwyższą, zwaną Areopag (czyli "pagórek Aresa," Marsa). Do rady tej wchodzić mogli tylko najstarsi i najpoważniejsi eupatrydzi, którzy poprzednio sprawowali godność archonta. Obowiązkiem ich było pilnować, żeby archontowie nie przekraczali swej władzy, oraz sędzić morderstwa i w ogóle największe zbrodnie, karane śmiercią. Areopagici zbierali się na sąd w nocy, żeby nie widzieć twarzy ani oskarżyciela, ani oskarżonego; po wysłuchaniu sprawy głosowali, rzucając gałki do urny drewnianej za karą śmierci, lub spiżowej, zwanej urną litości — za uwolnieniem. Ateńscy byli litościwsi od Spartyatów; chcieli więc, żeby głos niewinienia był dźwięczny, a głos za śmiercią spadał cicho, jako smutna konieczność. Większość głosów stanowiła wyrok. Jeśli zaś liczba głosów w obu urnach była równą, wtedy dorzucano jedną gałkę do spiżowej w imieniu bogini Pallady i oskarżonego puszczano.

§ 48. Tak mniej więcej rządzili się eupatrydzi lat ze 400 i wszystko możeby szło dobrze, gdyby każdy mieszkaniec Attyki miał swój majątek i swój ród znakomity. Ale z powiększeniem się ludności, mnożyła się z każdym rokiem liczba ubogich, których zwano najemnikami, czyli tetami (fig. 55). Z nich jedni żyli tylko z rybołówstwa, mieszkając w lichych chałupach na brzegu (byli to paralii), inni pracowali w górach, kopiąc miedź, srebro,



Fig. 55. — Ubogi Ateńczyk w jednym chitonie.

wyłamując kamienie (ci zwali się diakrii); inni nareszcie dostawali małe kawałki gruntu od eupatrydów, ale musieli za to czynsz płacić ($\frac{1}{6}$ zbioru). Tym wszystkim bardzo doskwierała nędza. Nieraz musieli zaciągać długi u bogaczy, a wtedy położenie ich stawało się już rozpaczliwym, ponieważ trzeba

było płacić bardzo wielkie procenty, jak zwykle bywa w takich krajach, gdzie jest jeszcze mało pieniędzy, które właśnie teraz (w VII-ym wieku) wymyślono i wybijać nauczono się. Nadchodził termin, a biedak nie miał z czego oddać ani procentów, ani kapitału. Prowadzono wtedy na sąd do tesmoteta, który pozwalał go wierzycielowi zabrać i sprzedać grunt, żonę, dzieci dłużnika, a czasem i samego dłużnika pierwszemu lepszemu, chociażby cudzoziem-

cowi. Biedni teci wyrzekali, zbierali się kupami na rynku, czasem przychodziło aż do bójek z eupatrydami. Skarżyli się szczególnie na sędziów, że trzymają zawsze stronę swoich, eupatrydów, i że stanowią wyroki każdy według swego widzimisie, według zwyczaju niby przodków swoich, bo prawa ogólnego dla wszystkich nie było. Walka trwała nieustannie przez 60 lat. Sami nareszcie eupatrydzi zrozumieli, że trzeba jakąś sprawiedliwość zaprowadzić.

Okolo r. 600 żył w Atenach człowiek mądry, zaliczony do sławnych "siedmiu mędrców"¹⁾, Solon. Z rodu należał on do eupatrydów i mienił się potomkiem króla Kodra, ale z fortuny był ubogi. W młodości musiał zostać kupcem, lecz rozwoząc towary po morzu, przypatrywał się różnym narodom. Umiał składać wiersze i pieśni, a zarazem był dzielny do wojny. Salamińczycy, którzy oddawna do państwa Ateńskiego należeli, zbuntowali się w owym czasie i bili się tak dzielnie, że po razy kilka dawali wojsku ciężkie porażki. Ateńczycy zaniechali nareszcie wojny i postanowili nawet, że ukarzą śmiercią każdego, ktoby się ośmielił doradzać im nową wyprawę. Na to Solon znalazł dowcipny sposób: udał, że jest obłąkanym, skakał na ulicy i śpiewał piosnkę, dając na rynek; zbierało się koło niego coraz

¹⁾ Tymi mędrozmi byli: Tales z Miletu, Symonides, Bias z Prieny, Pitakos z Mitylenu, Chilon ze Sparty, Kleobulos z Lindos, Peryander z Korintu i Solon z Aten.

więcej ludzi i słuchało. On tymczasem śpiewał, jak piękną jest wyspa Salamina i jak źle robią Ateńscy, wyrzekając się jej. Powoli zaczynają obecni powtarzać za nim jedną zwrotkę po drugiej, aż nareszcie całe zgromadzenie przejęło się takim zapalem, że połączyło się w jeden chór. Wtedy Solon przemówił w sposób przekonywający do ludu. Zniesiono dawną uchwałę i obrano Solona wodzem nowej wyprawy, która zakończyła się jak najpomyślniej. Odtąd całe miasto znało już Solona, a wszyscy chwalili go, jako człowieka mądrego i sprawiedliwego.

W 594 r. znużeni walką Ateńscy wszystkich stronnictw uprosili Solona, żeby ułożył dla nich sprawiedliwe prawa. Obrali go tedy nie tylko archontem, ale "zawidowcą i prawodawcą kraju," pozwolili rozkazywać wszystkim urzędnikom, oznaczać podatki i czas ich poboru, zmieniać dawne ustawy i wprowadzać nowe porządki, jak sam zechce. Mógłby więc Solon nazwać się królem i zatrzymać taką nieograniczoną władzę na całe życie. Byli przyjaciele, którzy mu to doradzali. Lecz Solon odrzucił podobne rady i rozkazywał tylko przez ten czas, dopóki nie zaprowadził porządku.

Ogłosił naprzód dla biednych dłużników "ulgę" (sisachteia), która zależała na tem, że dłużnik mógł 73-ma drachmami zapłacić 100 drachm długu, czyli całą minę, ponieważ minę (funt) srebra kazał rozdzielić na 100 pie-

niążków (drachm) (fig. 56), mniejszych niż dawne.

Uwaga: Za dawnych czasów nie było jeszcze pieniędzy bitych, okrągłych jak teraz. Płacąc za towar, trzeba było odważyć pewną ilość srebra lub złota. Największą wagą był talent (talanton), mniej więcej $1\frac{1}{2}$ puda, czyli około 80 funtów. W Azji może już Fenycjanie zaczęli bić monety, Grecy nauczyli się tej sztuki, zdaje się, od królów lidyjskich w VII-ym wieku. Talent srebrny attycki dzielił się na 60 min, a każda mina od czasów Solona na 100 drachm, które były tuż bite w monety (mina i talent nie były nigdy monetą, tylko używały się w rachunku). Na cięższą wagę srebra drachma zawiera naszych prawie 23 kop. (67 groszy), prawie frank francuski, mina zatem na wagę wartaby była 27 rubli 50 kop., a talent 1,650 rubli. Ale w stosunku do cen zboża i rozmaitych towarów pieniądze te



Fig. 56. — Drachma attycka. Pierwsza strona z głową Ateny. — Druga strona z sowa.

miały za czasów Solona dziewięć razy większą wartość, bo za jedną drachmę można było kupić całą miarę (medyum) zboża, która wynosiła około pół korca naszego (równała się prawie pruskiemu szeflowi), za którą przeto placilibyśmy teraz $2\frac{1}{2}$ rubla, za wołu płacono się tylko pięć drachm, t. j. 1 rubel 40 kop., kiedy teraz trudno kupić za 30 rubli. Więc talent za Solona wart był około 15,000 rubli (100,000 złp). W półtora lat później podróżowało życie i w Atenach; za wołu płacono po 1 minie, za konia wyścigowego 3 miny, za miarę zboża aż pięć drachm. Wtedy wartość talentu odpowiadała już naszym 3,000 rubli. Były też mniejsze monety; obole (po sześć na drachmę), równa naszym $7\frac{1}{2}$ groszom, i miedziaki: chalkus, ósma część obola, prawie nasz groszak, i lepta równa jednej siódmej części chalkusa.

Gniewali się zrazu na Solona bogacze i eupatrydzi, bo mniej dostawali srebra za długi, ale w krótko, spostrzegłszy, że cały lud był sadowolony, że ustały bójkii spory, chętnie

ponosili tę "ofiary ulgi." Nadto Solon zabronił na przyszłość zabierać i sprzedawać w niewolę obywateli ateńskich.

Następnie Solon postanowił, że wszystkie najważniejsze rozkazy i prawa będzie wydawał cały lud ateński na zgromadzeniu ludowym — ekklezyi. Urządzono tedy na górze, zwanej Pnyx, wielki plac półokrągły, ogrodzono go słupkami i obciągnięto sznurem czerwonym; w jednym końcu stały ławy dla urzędników i ogromny kloć wyciosany ze wschodkami po obu stronach — dla mówcy. Wszystkich obywateli w Atenach było około 20,000, ale nie wszyscy naturalnie bawili w mieście. Zwykle jednak schodziło się na ten plac przeszło 6,000 ubogich i bogatych wszelkiego powołania i wieku (byłe nie mniej 20 lat). Gdy urzędnicy przybrani w wieńce, jak do nabożeństwa, zasiedli na swoich miejscach, zaraz kapłan zabija młodego wieprza, skrapiał plac krwią jego, a wnętrzości wnosił ku morzu, żeby odpędzić nieczystych demonów, którzy mącą myśli ludziom. Zwiastun (keryx) palił kadzidła i, zaniósłszy modły do bogów, wołał: "kto z Ateńczyków 50-letnich chce mówić?" Pierwszy prytań, lub któryś z urzędników przedstawiał sprawę, o co idzie (n. p. że przybyli do miasta posłowie obcy, że trzeba wojnę komuś wydać, że trzeba podatek nowy ustanowić i t. p.), a z tłumu występowało kilku, co mówić chcieli. Podług taryszystwa wieku pozwalano im wstępowa-

na mównicę (bema), włożywszy wieniec na głowę. Jeden radził tak, drugi inaczej, trzeci jeszcze inaczej; każdy tłumaczył, przekonywał, zachęcał do swego projektu, a lud słuchał i klaskał czasami, jeśli mu się mowa podobała. Potem następowało głosowanie; kto zgadzał się na wniosek, ten podnosił rękę, a prytańowie liczyli te wszystkie ręce; albo wrzucano do skrzynki ziarna bobu, albo białe i czarne kamyki.

Lud w ekklezyi obierał co roku archontów. Było wielki zaszczyt dla Ateńczyka zostać archontem. Miał wszędzie na zebraniach publicznych piękne siedzenia i pierwsze miejsca, wszyscy go szanowali; mógł rozkazywać każdemu obywatelowi; a potem zaś miał jeszcze tę przyjemność, że imię jego będzie przez wieki powtarzane wraz z datą roku. Ale musiał postępować ostrożnie, podług prawa, ponieważ po skończeniu urzędowania Solon nakazał składać rachunek z pieniędzy i wytłomaczyć się ze wszelkich wydawanych rozkazów przed osobnym sądem. Jeśli się nie usprawiedliwił z oskarżeń, podpadał wielkiej karze pieniężnej, albo nawet karze śmierci.

Każdy Ateńczyk mógł wchodzić na Pnyx, ale nie każdy mógł na urzędy być wybieranym. Solon kazał obywateli ze wszystkich czterech fil spisać na osobnych rejestrach, podług majątności, ale nie zważając na ród. Do klasy I-ej zaliczył Pięciusetmiarowych (pentakozijomedymnoi), t. j. bogaczy, którzy co ro-

ku zbierali ze swojej ziemi przynajmniej 500 miar zboża, lub oliwy i wina. Oni tylko jedni mogli być archontami, a więc i członkami Areopagu. Do klasy II-ej zapisywano tych, co posiadali po 300 przynajmniej miar rocznego zbioru; zwano ich **Jeźdźcami** czyli rycerzami (hyppejs), ponieważ na wojnę występowali konno. W III-ej klasie byli **Sprzężajni** (zeugites), co przy 150 miarach zbioru posiadali sprzężaj, t. j. parę wołów lub konia. Ci szli na wojnę w ciężkim uzbrojeniu, w hełmie, pancerzu i z tarczą; walczyli pieszo, w szeregach jako hoplici (fig. 57). I oni jeszcze mogli sprawować niższe urzędy. Ale IV-ta najuboższa klasa **Najemników** (Tetes) do żadnych honorów przypuszczoną nie była; na wojnę zaś występowała chyba w lekkim uzbrojeniu.

Zato bogatsi musieli płacić wyższe podatki i ponosić większe ciężary. Oni to musieli własnym kosztem budować okręty i utrzymywać na nich całą służbę; musieli po kolei ponosić kosztą nabożeństw publicznych, zakupywać woły na ofiarę, sprawiać ubiory dla śpiewaków, najmować nauczyciela, zbierać i żywić dzieci do chórów. Jeździec swoim kosztem też musiał na wojnie utrzymywać siebie, konia i służącego, ale płacił mniejszy podatek z ziemi ($\frac{2}{3}$ podobno); zeugita kupował sobie uzbrojenie i utrzymywał się sam ze służącym i płacił jeszcze mniej ($\frac{1}{3}$) w porównaniu z bogaczem.

Zeby nikt nie doznawał niesprawiedliwości, Solon urządził sądy w ten sposób, że do osądzenia każdej sprawy zwoływano po kilkuset obywateli (501, 1001, a czasem aż 1501), którzy wykonywali przysięgę, że sądzić będą sumiennie; słuchali oni sprawy i stanowili wyrok większością głosów. Takie sądy zwały się sądami **Dikasteryi**. Było ich kilka do różnego gatunku przestępstw, ale z czasem największego znaczenia nabył ten sąd, który rozpoznawał zbrodnie przeciwko ludowi spełnione, a który zwał się sądem **Heliastów**.

Urządził jeszcze Solon **Wielką Radę** (Bule) z 400 starszych obywateli (przeszło 30-letnich) która zbierała się w całym komplecie tylko w ważnych razach, zwykle zaś urzędowało z kolei po miesiącu 34 lub 33 członków, którzy, stanowili prytanecę, mieli klucze od skarbcza państwowego, przeglądali wszystkie projekty, mające iść pod obrady ludowe (zeby głupstw jakich nie czytano), i wyznaczali starszyznę do przydzowania na Pnyxie w ekklezyi.

A ponad temi wszystkimi władzami stał jeszcze dawny Areopag, który czuwał, aby prawa były przez wszystkich urzędników



Fig. 57. — Hoplita grecki.

pełnione, i który mógł nawet zmienić uchwałę samego ludu.

Dzieci powinny były pobierać wychowanie jak najstarsze; nie tylko ćwiczyć się w gimnastyce, ale umieć Iliadę, Odysseę, uczyć się muzyki, czytania, pisania, rachunków. Solon kazał wyryć prawa swoje na tablicach kamiennych i wystawić je na placach miasta. Potem, zwoławszy ekklezyę, zażądał od ludu przysięgi, że przez lat sto będzie te prawa zachowywał. Lud przysięgł. Wtedy Solon złożył władzę i ruszył w podróż. Był u Krezusa, króla lidyjskiego, w Egipcie i na wielu wyspach.

§ 49. W Atenach jednakże nie tak rychło wdrożył się lud do pełnienia tych praw. Wybuchły nawet znów kłótnie pomiędzy góralami, brzegowcami i mieszkańcami równiny. Jeden z krewnych Solona, Pejzystrat, udając niby wielką litość nad biednymi góralami, zawsze trzymał ich stronę przeciwko bogatszym, a kiedy pozyskał zaufanie ludu, poprosił o straż dla swojej osoby, ponieważ bogacze chcieli go niby zabić. Sam nawet umyślnie pokaleczył się, żeby przekonać lud o prawdziwości słów swoich. Gdy mu dano 50 ludzi, zajął Akropolis (560 r.) i sam zaczął rozkazywać jak król. Nazywano go naturalnie tyranem i wypędzano parę razy. Pejzystrat wszakże

nie był ani mściwym ani okrutnym, a rządził mądrze, jako człowiek światły. Nabudował dużo okrętów, i do handlowych podróży, i do wojny. Pozostał po nim ważny pomnik literatury, kazał bowiem spisać pieśni rapsodów i uporządkować. Tym sposobem złożyły się owe znakomite poematy: *Iliada* i *Odyssea*. Po długim panowaniu (do 527 r.) Pejzystrat pozostawił swą władzę synom: Hippiaszowi i Hipparchowi, ale ci nie umieli rządzić tak jak ojciec, znieważali a nawet zabijali obywateli, którzy im się nie podobali. Wszyscy Ateńczycy znienawidzili ich za to, a dwaj młodzieńcy (Harmodios i Arystogejton) zmówili się, żeby zabić obu tyranów w czasie obchodu panateneów. Zabili jednak tylko Hipparcha, Hippiasz zaś panował jeszcze sześć lat, ale z takim okrucieństwem, że nareszcie lud cały uzbroił się i obległ go w Akropolu. Gdy przypadkiem pochwyciono mu dzieci, prosił, żeby go już puszczono z całą rodziną do Azji. Ateńczycy puścili go i wtedy przywrócili cały porządek Solona (510 r.).

Jeden z naczelników zwycięskiego ludu, Klejstenes, wprowadził jednak niektóre zmiany, n. p. chcąc, żeby obywatele nie pamiętali wcale o dawnych różnicach pochodzenia, podzielił ich na gminy (demy), których kilkanaście składało filę, ale fil urządził dziesięć, a nie cztery, jak było dawniej. Każda nowa fila tworzyła swoje wojsko i miała swojego wodza (stratega); każda też wybierała 50 mężów do

Rady Najwyższej (Bule), a tym sposobem Rada ta składała się już z 500, nie z 400 członków.

Wszystkich gmin czyli dem w całej Attyce było 174, cały obszar tego kraiku z doliczeniem Salaminy i dwóch wysepek pomniejszych wynosił zaledwie 47 mil kwadratowych; prawdziwych Ateńczyków (obywateli), razem z żonami i dziećmi było około 80,000, ale ich porządek demokratyczny i życie wesołe tak się podobało Grekom, że z różnych innych miast i wysp, z Azyi Mniejszej przyjeżdżali kupcy, rzemieślnicy, sztukmistrze, a nawet mędrcy, na mieszkanie do Aten. Liczba takich przybyszów doszła z czasem do 45,000. Nazywano ich metojkami. Wolno im było trudnić się swoim rzemiosłem, lub czem się podoba, ale nie wolno było sprawować żadnych urzędów, ani nawet wchodzić na ekklezyę pod karą śmierci. Jeśli ich kto skrzywdził, mogli się skarżyć przed archontem polemarchem. Każdy z nich jednak starał się pozyskać opiekę jakiego obywatela.

Ateńczycy sami pływali po całym Archipelagu, i do Afryki, rozwoząc oliwę, wino i rozmaite wyroby warsztatów swich. Przez handel bogacili się prędko. Skupowali dużo niewolników do usługi w domu, do roboty w polu, do warsztatów swoich stolarskich, garbarskich, płatnerskich i do kopalni, tak, że najubożsi obywatele, teci, nie potrzebowali już sami żaren obracać, lub młotem wywijać w kuźni. Z czasem liczba niewolników doszła

do 350,000: tym sposobem w maluczkiej Attyce roilo się z pół miliona ludzi, a w samych Atenach ludność dochodziła do 200,000. Ateńczycy nie domyślili się jeszcze, że grzechem jest robić bliźniego niewolnikiem, ale przynajmniej obchodzili się ze swymi niewolnikami łagodniej niż inni Grecy, a bez porównania lepiej niż nieokrzesani Spartyatowie ze swymi helotami

§ 50. Podobnym mniej więcej, jak Ateny, sposobem urządziły się wszystkie miasta greckie w Italii, Sycylii i w Azyi Mniejszej. Wszędzie powstały rzeczypospolite, z tą tylko różnicą, że w miastach Doryckich rządziła zwykle arystokracja, a w Jońskich lud cały na zgromadzeniach demokratycznych. Wszędzie też mieszkańcy krzątali się żwawo około interesów handlowych, około murów miejskich, budowli, wyrabiania ozdobnych mebli, tkanin i t. p. Tu i owdzie znajdowali się już nietylko rap-sodowie, śpiewacy, ale i mędrcy (sofoi): Tales, Xenofanes, Heraklit. Najprędzej zakwitły miasta Azyi Mniejszej. Milet n. p. prowadził handel z ludami, mieszkającymi około Morza Czarnego (Pont Euxyński), i założył przeszło 80 kolonij wzdłuż brzegów tego morza. W Efezie wybudowano tak wspaniałą świątynię dla bogini Artemizy (Dyany), że zaliczano ją do siedmiu cudów świata.

Musiały miasta greckie ulegć królom Lidyjskim, ale ci wymagali tylko pewnych danin, zresztą zaś nie przeszkadzali im rządzić się według własnej woli: lubili Greków, okazywali cześć dla bogów greckich i wyprawiali poselstwa aż do Delf, radzić się wyroczni Apolina, nie oszczędzając najbogatszych darów. Tak żyli Grecy azyatyccy do 554 r., kiedy przyszedł król perski Cyrus, zdobył Sardes i wziął w niewolę Krezusa. Wodzowie jego oblegali i zdobywali każde prawie miasto; tak, że wszystkie one musiały poddać się Persom. I teraz Grecy nie doznawali wielkiego ucisku; lecz obrażało ich to, że Persowie nie pozwalali im rządzić się podług swojej woli, że w każdym mieście wyznaczyli im jednego rządcę, Greka wprawdzie, ale zawsze "tyrana," że wszędzie stały wojska perskie załogą, a przede wszystkim, że trzeba było ulegać barbarom. Od czasów Dariusza miasta poddane były satrapom, z których jeden mieszkał w Sardes.

Wiadomo, że Dariusz I-szy w czasie wyprawy na Scytów, kazał tyranom greckim pilnować mostu zbudowanego na rzece Ister (Dunaju) i że tyran Chersonezu Miltyades doradzał rozebrać ten most, a tyran Miletu Histyeusz przekonał kolegów, że należy ocalić króla. Most nie był rozebrany i Dariusz powrócił szczęśliwie. Wynagrodził on hojnie Histyeusza, ale po jakimś czasie uwierzył rzucanym na niego podejrzeniom i sprowadził go do Suzy. Tu zatrzymał go przez lat

kilka, a rządy Miletu oddał bratu jego, Arystagorasowi. Powiadają, że ten sam Histyeusz, tęskniąc za miastem swoim rodzinnem, poduszczył brata do buntu. W istocie Arystagoras, korzystając z zebrania wszystkich tyranów greckich na wyprawę wojenną, pochwytał ich i związanych oddał mieszkańcom miast, a ci pozabijali ich i zaraz urządzili u siebie rządy demokratyczne. Było to obrażą i nieposłuszeństwem względem "wielkiego króla" (500 r.).

Arystagoras udał się do potężnej Sparty, żeby wyprosić wojska na pomoc. Król spartański (Kleomenes) zapytał go, jak się dostać do stolicy perskiej? Arystagoras narysował całą drogę od Miletu aż do Suzy (jest to pierwsza mapa), oznaczając dnie drogi pomiędzy jednym miastem a drugim. Pokazało się, że trzeba iść do Suzy trzy miesiące. "A więc jutro opuścisz miasto nasze — odpowiedział Kleomenes. — Niedorzecznością jest proponować Spartatom, żeby się oddalali od morza na trzy miesiące drogi." — Zmartwiony tą odmową Arystagoras ruszył do Aten. Wprowadzono go na ekklezyę. Tu w długiej mowie przedstawił bogactwa Persów, złe ich uzbrojenie, nieszczęścia, jakie grożą miastom greckim, i nareszcie przypominał, że Milet jest kolonią ateńską. Lud rozczulił się tą mową i zagłosował, że 20 okrętów pójdzie do Miletu na pomoc. Do tej floty przyłączyło się jeszcze pięć okrę-

tów z Eretyi, i wszystkie razem popłynęły do Efezu.

Wyszedszy na ląd, Ateńczycy i Eretryjscy razem z Efezyjczykami ruszyli wprost na Sardes, gdzie mieszkał satrapa. Zamku nie zdobyli, ale miasto spalili. Podobno jakiś żołnierz rzucił głownię do jednego domu, a zaraz ogień rozszerzył się z niezmierną szybkością, ponieważ wszystkie dachy były trzciną pokryte. Wkrótce jednak zaczęły się zbierać wojska perskie, pobiły śmiałków i Ateńczycy zabrali się do domu.

Ta awantura była najbliższym powodem długich wojen perskich. Gdy bowiem doniesiono Daryuszowi o wszystkim, zapytał on: co za jedni są Ateńczykowie i Eretryjczycy? Powiedziano mu, że mieszkają w Grecyi w małych miastach; wtedy Daryusz obraził się nadzwyczajnie, że mieszkańcy dwóch jakichś małych miasteczek ośmielili się wyrządzić zniewagę jemu, "wielkiemu królowi." Rozkazał więc, aby codziennie przy obiedzie niewolnik powtarzał głośno: "królu, pomnij o Ateńczykach!"

Grecy Azji Mniejszej walczyli ze sześć lat, zebrali nawet flotę z 353 okrętów, ale Persowie wystawili 600 okrętów, pobili ich, pozdobywali wszystkie miasta, zburzyli Milet i popędzili mieszkańców jego ku ujściu rzeki Tygrys. Wtedy przyszła kolej na Ateny.

§ 51. Pierwsza wyprawa perska (493 r.) nie powiodła się, ponieważ flota, płynąc koło brzegów Makedonii, została przez burzę zniszczona przy niebezpiecznej górze Atos.

Daryusz kazał wtedy szykować drugą wyprawę ze 100,000 wojska. Tymczasem wyprawił posłów do Grecyi, aby od wszystkich miast żądali "wody i ziemi" t. j. zupełnego poddaństwa. Przestraszeni Grecy poddawali się. Pierwsi Spartańczycy odrzucili to żądanie z pogardą; ale gdy posłowie przybyli do Aten, lud oburzył się do tego stopnia, że powłókł ich do "baratronu," t. j. do jamy przy więzieniu, w której na dnie była woda. Wepchnięto ich tam, powiadając, że znajdują wodę i ziemię.

Ruszyła więc wyprawa pod dowództwem Daryusza i Artafernaesa na licznych okrętach, ale płynęła już środkiem Archipelagu od wyspy do wyspy. Wylądowali Persowie na Eubei, zburzyli Eretryę, a wszystkich obywateli jej zakuli w kajdany i z sobą zabrali. Stąd zaraz przewieźli się do Attyki i założyli obóz pod wsią Maratonem (490 r.).

Ateńczycy zawczasu slali poselstwa do różnych miast greckich, prosząc o pomoc. Przyrzekli przybyć Spartańczycy, ale nie inaczej jak po pełni. Jedni tylko Platajczycy z Bojotyi przysłali 1,000 ciężko uzbrojonych hoplitów. Ateńczycy zaś mogli wyprowadzić w pole zaledwie 10,000. Ta mała armia wyszła jednak ku Maratonowi pod dowództwem 10-ciu strategów (ponieważ każda fila

miała swego wodza). Nie było ani jazdy, ani łuczników. Połowa wodzów chciała oczekiwać na posiłki, ale Miltiades, ten sam, co to chciał rozebrać most na Dunaju, zachęcał do bitwy zaraz, poprowadził hoplitów swoich pod wioskę, ustawił ich w długi szereg na wzgórzu, a drugi koniec zabezpieczył kupą zrąbanych drzew z poblizkiego lasu, żeby go jazda perska oskrzydlić nie mogła. Jakież było zdumienie Persów, kiedy ujrzeli, że ten szereg ludzi zbiega z pagórka wprost na ich obóz! Wystąpili zwa-wo i starli się z Grekami. Wielką swą masą preparli środek i ledwo już całego wojska nie stratowali. Ale każdy hoplita wywijał tak zręcznie długą dzidą i zasłaniał się tarczą, a bił się tak zajadle, że Persowie tchórzyc zaczęli. Tymczasem oba skrzydła greckie rzuciły się na tłum środkowy i srogą rzeź sprawiły. Wtedy całe wojsko perskie poczęło uciekać ku brzegowi, żeby się do okrętów dostać. Uciekających ścigali Grecy; jeden z nich skoczył nawet do wody i porwał za ster okrętu, chcąc go zatrzymać. Odrąbano mu rękę; jednakże towarzysze jego zdobyli siedm okrętów. Zginęło Persów 6,400, Greków zaś tylko 192 ludzi.

Cały obóz dostał się w ręce zwycięzców; znaleziono tam wielkie bogactwa, oraz mnóstwo kajdan przygotowanych na Ateńczyków. Znalazła się też kolumna marmurowa, na pomnik podboju. Nie można jednak było bawić długo, ponieważ Miltiades bał się o miasto Ateny. W istocie, Persowie, ochłonawszy ze strachu,

popłynęli koło przylądka Sunion ku portom ateńskim, ale zdaleka obaczyli już nadbiegające wojsko. Nawrócili więc swoje okręty ku Azji.

Szczeście w Atenach było niewypowiedziane. Nazajutrz po bitwie przyszli Spartańczycy, ale pozostało im tylko powinszować zwycięstwa. Imię Miltiadesa było na wszystkich ustach. Lud rozkazał wymalować i umieścić w jednej stoi (zwanej pojkiile) obraz, przedstawiający bitwę, tak, aby na przdzie przed wojskiem stał Miltiades. Wszakże portretu jego malować nie pozwolono, chociaż żądał tego; odpowiedziano mu: "będziesz wymalowany sam jeden wtedy, gdy sam jeden zwycięysz."

§ 52. Ale Daryusz nie mógł znieść takiego upokorzenia. Postanowił poruszyć wszystkie siły swego ogromnego państwa, uzbroić całą Azję. Nakazał już robić przygotowania, lecz ich nie dokonał, ponieważ umarł niedługo. Dopiero (w 480 r.) syn jego Xerxes doprowadził te przygotowania do końca i przedsięwziął trzecią, największą i najgroźniejszą wyprawę.

W ciągu tego czasu w Atenach umarł Miltiades, lecz na jego miejsce ukazało się dwóch znakomitych ludzi: prawy, zacny Arystejdes (fg. 54), który, będąc jednym ze strategów, chciał przed bitwą Maratońską ustąpić do-

wództwa Miltiadesowi, i młody jeszcze, ale dziwnie zręczny, przezorny, rozumny Temistokles. Pomiedzy sobą dwaj ci mężowie żyli w wielkiej niezgodzie, ponieważ Arysteides, będąc eupatrydą, miał w podejrzeniu Temistoklesa, że jak Pejzystrates ubiega się o miłość ubogich obywateli dla władzy, że zbyt gorąco pragnie sławy i znaczenia. W istocie sam Temistokles mówił, że tryumf Miltiadesa nie dawał mu spać w nocy. Obaj jednak zarówno kochali ojczyznę. Temistokles przewidział, że wojna z Persami jeszcze nie jest skończona i zwolna czynił do niej przygotowania. Zaprojektował, aby wszystkie dochody z kopalń srebra z Lauryonu używano na budowę okrętów; tym sposobem w ciągu lat kilku Ateny miały już flotę wojenną ze stu statków większego rozmiaru. Temistokles chciał, żeby rodzinne miasto jego stało się państwem morskim, rozumiał bowiem jasno, że przy tak małej rozległości i liczbie obywateli niepodobna dojść do znacznej potęgi na lądzie.

W 480 r. niezliczone tłumy wojowników z całej Azji aż do rzek Indus i Jaxartes, z Arabii, Egiptu i Libii, w najrozmaitszych uzbrojeniach, mówiące rozmaitymi językami zeszyły się nad Hellespontem. Przybył i sam Xerxes ze swą gwardyą perską i licznym dworem. Zasiadłszy na wysokim tronie z białego marmuru pod miastem Abydos, robił przegląd wojska i floty, zgromadzonej przy brzegu. Zachwycił się tym widokiem wspaniałym.

W orszaku jego znajdował się wygnany król spartański (Demarat); przywołał go do siebie i spytał, czy Grecy będą śmieli stawić czoło tak potężnej sile? i czy będą nawet chcieli, kiedy nie mają nad sobą pana, kiedy nikt nie będzie zapędzał ich batem do niebezpiecznego boju? Spartańczyk zapewnił, że bić się będą walecznie, bo chociaż są wolni, nie wszystko jednak im wolno. "Ich panem nieograniczonym jest prawo, którego się oni boją bardziej, niż twoi poddani ciebie". A to prawo zabrania im uciekać, chociażby przed najliczniejszym wojskiem nieprzyjaciela, nakazuje stać zawsze na swem stanowisku, zwyciężyć lub umrzeć. Xerxes nie chciał temu uwierzyć.

Fenicjanie i Egipcjanie zbudowali most ze statków, długości wiorsty, przez cały Hellespont. Siedem dni i siedem nocy szły nieustannie wojska na brzeg europejski. Ostatni przejechał Xerxes. Zechciało mu się policzyć te tłumy; kazał więc ustawić gęsto w kupę 10,000 ludzi i całą zajętą przez nich przestrzeń otoczyć parkanem; później z kolei wprowadzono jeden oddział po drugim do tego ogrodzenia i naliczono takich oddziałów 170, czyli wojska lądowego 1,700,000, a było jeszcze dużo wojska na flocie, złożonej z 1,200 okrętów i pływającej koło brzegów. Zeby nie doznać burzy koło góry Atos, gdzie zginęła pierwsza flota perska, Xerxes kazał przekopać kanał przez całą szerokość półwyspu Akte. Ślady tego głębokiego kanału zachowały się do dziś dnia.

Grecy tymczasem byli przerażeni: wszystkie prawie wyspy i większa część miast lądowych spieszyły stać "wodę i ziemię" Persom. Tylko Ateńczycy z przyjaciółmi swymi Platajczykami, Egineci, Eubejczycy, Spartanie i garstka ludzi z miast innych zeszli się w Koryncie, radzić nad środkami obrony. Umówiono się, ile każde miasto ma wystawić okrętów i przysłać wojska. Zanim te siły zgromadzą się, zebrano oddział około 10,000 ludzi, dano dowództwo królowi spartańskiemu Leonidasowi i kazano mu stanąć w wąwozie Termopylskim, żeby nie puścić Persów do Hellady. Największe niebezpieczeństwo groziło Atenom, które głównie ściągnęły na siebie gniew "wielkiego króla." A tu nawet wyrocznia Delficka wyrzekła złowieszczą przepowiednię i dopiero na wielkie prośby poselstwa ateńskiego udzieliła rady, że "Zeus zgadza się aby ściana drewniana była dla nich niewzruszoną obroną." Kiedy tę odpowiedź ogłoszono ludowi, powstał wielki niepokój, nikt bowiem, nawet najbieglejsi wieszczbiarze, nie mogli zrozumieć, co znaczyć mają "ściany drewniane." Niektórzy domyślali się, że Pytya rozumiała drewnianą palisadę Akropolu, ale w niej cała ludność Attyki zmieścić się nie mogła. Wtem wystąpił Temistokles i wytłómaczył, że "ścianami drewnianymi" mogą być tylko okręty. Radził więc, aby Ateńczycy opuścili miasto rodzinne, przewieźli swe żony, dzieci i dobytek na Salaminę, Eginę, do Megary, a sami wszyscy aby szli

walczyć na flocie. Większość uznała mądrość tej rady; mała tylko liczba, przeważnie starców, szukała schronienia w Akropolu. Jakże to było boleśnie opuszczać domy, w których się urodziło i żyło, zostawić bogów, te place i Pnyx, które tak miłemi dla Ateńczyka były! Jednakże cała ludność wyszła procesyjnie, postępując za kapłanem, który niósł pochodnię, zapaloną na ołtarzu Hestyi Prytańskiej.

A Xerxes kazał już przerażać szeroką drogę przez lasy w górach Kambunijskich i wkroczył do Tessalii, skąd zmierzał do Hellady na Termopyle. Zdziwił się niezmiernie, gdy mu doniesiono, że wąwóz jest zajęty. Wyprawił zaraz gońca do Leonidasa z wezwaniem, aby broń złożył. Leonidas odpowiedział tak zwanym stylem lakonicznym: „niech przyjdzie i weźmie.” Nie mniejszą śmiałość okazywali wojownicy: gdy jakiś Grek z przerażeniem opowiadał o niezmierniej mnogości Persów i zapewniał, że jeśli puszcza strzały, to słońce się zakryje niby chmurą, odpowiedział mu ktoś „tem lepiej, będziemy się bili w cieniu.”

Persowie ruszyli nareszcie do szturmów. Xerxes zasiadł zdala na wysokim tronie, a za żołnierzami stała szeregiem starszyzna i batami zaganiała uciekających napowrót do bitwy. W najważniejszej części wąwozu był wzniesiony mur, na którym stali Grecy. Przez cały dzień rzucali się Persowie, zawsze nadaremnie. Drugi dzień upłynął też w walce bezskutecznej. Nawet nieśmiertelni nie byli w stanie nic poradzić.

Aż wieczorem znalazł się Grek zdrajca, Efiates, który ofiarował się wskazać drożynę po drugiej stronie góry Eta. O wschodzie słońca straż greckie, ustawione z tej strony, usłyszały szelest gałęzi i stąpanie oddziału perskiego. Doniesiono o tem Leonidasowi. Ten odprawił wszystkich sprzymierzeńców, a sam pozostał tylko z 300 Spartyatami, mówiąc: „dzisiaj będziemy na wieczery u Ajdoneusa” (boga podziemnego). Wszyscy przystroili się w wieńce i walczyli do ostatniego tchnienia. Wszyscy też zginęli prócz jednego, który przybiegł do Sparty z doniesieniem o klęsce, ale własna matka przywitała go wyrzutem, że nie poległ z innymi.

Teraz nawała perska rozlała się po Helladzie i Attyce. Ateńczycy widzieli jak ich miasto się pali, jak zdobyto Akropolis. Na tę chwilę przyplęnęła właśnie cała flota grecka, która zbierała się koło wyspy Eubei i raz już walczyła z flotą perską (u przylądka Artemizyon). Widząc jak latają oddziały barbarów, jak wszystko palą i niszczą, Grecy tak się nastraszyli, że chcieli uciekać każdy do swego miasta, żeby własnych żon i dzieci bronić. Jeden tylko Temistokles, wódz floty ateńskiej, tłumaczył na radzie wojennej, że żadne miasto obronić się nie potrafi, jeśli się siły połączone rozdziela. Nikt wszakże dowodów jego słuchać nie chciał i wódz naczelny, król spartański Eurýbiades, wydał już rozkaz, żeby okręty poleponezkie odpływały nazajutrz

zrana do domów. Wtedy Temistokles postanowił użyć podstępów. Napisał list do Xerxesa z zawiadomieniem, że Grecy mają się rozdzielić; zapewniając go o swojej wielkiej dla niego życzliwości, radził, żeby kazał swej flocie zaraz stoczyć bitwę, inaczej wypadłoby mu długo uganiać się za każdą eskadrą osobną. Xerxesowi podobała się rada tak, że natychmiast posłał rozkaz boju do swojej floty. Nazajutrz zrana pierwszy przybył Arystejdes z doniesieniem, że Persowie zbliżają się; wkrótce inny goniec potwierdził tę wiadomość. Nie było mowy o ucieczce. Zaraz Temistokles uszykował okręty w cieśninie Salamińskiej, w ten sposób, że zajęły całą przestrzeń od brzegu do brzegu. Z powodu ciasnoty miejsca okręty perskie nie mogły stanąć wszystkie w jedną linię, ani też otoczyć Greków. Zaczęła się bitwa. Małe okręty greckie uwijały się tak żwawo, że po kilku godzinach walki flota perska była już pobita. Xerxes, nie doczekawszy się końca bitwy, skoczył ze swego tronu i począł uciekać. Opamiętał się dopiero w Bojotyi. Tu szwagier jego, waleczny Mardoniusz, ozwał się, że podbije całą Grecję, jeśli mu dadzą 300,000 wyborowego wojska. Xerxes chętnie na to przyzwolił, a sam pospieszył w dalszą drogę, bojąc się, żeby most na Hellesponcie nie był zburzony. Rzeczywiście flota grecka chciała już płynąć do tego mostu, ale powstrzymał ją Temistokles. Musiał on mieć do tego ważne powody; wszak-

że z właściwą sobie przebiegłością doniósł Xerxesowi, że myślał tylko o ocaleniu jego. Nareszcie Xerxes dopadł brzegu azyatyckiego; zdążyło za nim zaledwo około 40,000 ludzi; reszta niezmiernych tłumów wyginęła od głodu i trudów szybkiego marszu i pod strzałami ludów Makedonii.

§ 53. Mardoniusz rozłożył się na leżach zimowych w Bojoty, gdzie Tebanie okazywali mu nie tylko uległość, ale nawet życzliwość i przyjaźń. Peloponezyanie wznosili mur przez całą szerokość miedzymorza Korynckiego, żeby Persów na swój półwysep nie puścić. Ateńczycy zaś wrócili na ruiny swego miasta i krzatali się około budowli. W ciągu zimy przybyło do Aten poselstwo od Mardoniusza z obietnicą, że wielki król odbuduje zburzone świątynie, odda im cały ich kraj, i oddarzy jeszcze innymi gruntami, jeśli tylko zechcą być sprzymierzeńcami Persów. Ekklezja odrzuciła te propozycje. Pomimo to przed rozpoczęciem wojny ponowił je Mardoniusz raz jeszcze i znowu doznał odmowy. Musiała więc zacząć się czwarta wojna perska (479 r.).

Spartańczycy przyrzekali Ateńczykom wszelką pomoc, dopóki mur koryncki nie był ukończony; kiedy zaś Mardoniusz wkroczył do Attyki, nie dotrzykali swoich obietnic. Ateny po raz drugi były zburzone i spalone.

Nareszcie ktoś wytłumaczył Spartyatom, że ich nie obroni i mur peloponezki, jeśli Ateńczycy w gniewie zechcą pogodzić się z Mardoniuszem. Zaraz więc w nocy wyruszyło wojsko spartańskie pięciotysięczne w pochód. Po drodze przyłączały się oddziały z miast innych; przyszło też 8,000 Ateńczyków. Tym sposobem tworzyła się bardzo wielka armia grecka, która wchodząc do Bojoty liczyła 110,000 wojowników. Wodzem naczelnym był król spartański Pauzaniusz. Nigdy jeszcze Grecy nie występowali z tak wielkimi siłami: to też gdy przyszło do bitwy pod Platają, Persowie znowu byli pobici, a Mardoniusz, rzucając się na białym koniu w najniebezpieczniejsze miejsca, zginął. Z pola bitwy uszedł jeden tylko wódz z 40,000 ludzi, którzy wrócili do Azji. Były to ostatnie resztki wielkich tłumów Xerxesa.

Tegoż samego dnia flota ateńska odniosła zwycięstwo przy brzegach Azji Mniejszej, pod przywództwem Mykale. Dowodził nią Xantyppos.

Od tej chwili nigdy już Persowie nie śmieli do Grecji wkraczać, wszakże wojna z nimi trwała jeszcze 30 lat. Syn Miltiadesa, Kimon napadał już posiadłości perskie w Azji i odniósł jednego dnia aż dwa zwycięstwa, morskie i lądowe przy ujściu rzeczki Eurymedonu (466 r.). Floty ateńskie krążyły po Archipelagu i wypędzały Persów nie tylko z wysp, ale i z miast położonych na brzegu Azji Mniej-

zej. Ostateczny wynik wojen był taki, że wszystkie osady greckie zostały z pod władzy wielkiego króla wyzwolone, a żaden okręt perski lub fenicki nie śmiał pokazać się na wodach Archipelagu. Ostatnie bitwy stoezone były przez Kimona, który umarł w 449 r. przy oblężeniu jednego miasta na wyspie Cyprze, i przez flotę, która wiozła zwłoki jego do Aten.

§ 54. W tej długiej a tak groźnej wojnie z Persami największą zasługę przyznać należy Ateńczykom. Sparta pokazała wprawdzie, że się umie bić dzielnie, ale nie okazała ani rozumu, ani poświęcenia dla sprawy Grecyi, ani szlachetności w postępowaniu, a król Pauzaniasz, zwycięzca z pod Platai, wywołał w Grecyi powszechne oburzenie. Był on posłany z wojskiem nad Hellespont do Chersonezu Trackiego, ale zamiast wojowania, wdał się w przyjaźń z Persami, zaczął bankietować i ubierać się po persku, brał pieniądze od satrapy, otoczył się strażą z Medów i Egipcyan złożoną, prosił o rękę królowny perskiej i obiecywał podbić Grecyę dla Persów. Przywołano go do Sparty na sąd, ale on przywiózł ze sobą dużo złota, poprzekupywał eforów i znowu odpłynął nad Hellespont. Dopiero gdy się dowiedziano, że chce zbuntować helotów, żeby wszystkich Spartyatów wymordowali, sprowadzono go po raz drugi i skazano na śmierć. Dowiedziawazy się o tym wyroku,

uciekł do świątyni; tu zawałono drzwi kamieniami i umorzono go głodem. Podobno własna matka przyniosła pierwszy kamień. Wszakże cała Grecya zraziła się do Spartańczyków, widząc do jakich niegodziwości są zdolni, a tem większy szacunek powzięła dla Aten, których naczelnicy: Arystejdes, Temistokles, Kimon okazali tyle rozumu i miłości kraju. Dlatego to Grecy uznali teraz Ateńczyków swymi hegemonami, a Sparta utrymała swe pierwszeństwo w samym tylko Peloponezie.

Ateny szybko odbudowały się z gruzów. Temistokles poradził, aby uwolniono rzemieślników od podatku, więc przybywało zewsząd mnóstwo metojków i ludność szybko wzrastała. Co rok budowano nowe okręty, żeby flotę powiększyć. Urządzono porty Pejrajeus (Pireus) i Falery, przy których powstało wkrótce spore i pięknie zbudowane miasto. Dla połączenia tych portów z Atenami i zabezpieczenia komunikacyi z morzem Temistokles doradził wybudować tak zwane "długie mury," t. j. obmurować drogę do tych portów na przestrzeni blisko półtorej mili. Wykonano ten projekt z największym pośpiechem, ponieważ zawistna Sparta przeszkadzać chciała. Mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy pracowali dzień i noc przez miesiąc, a tymczasem Temistokles, wybrawszy się jako poseł do Sparty, łudził eforów i geruzyę, dopóki nie otrzymał wiadomości, że mury są już do połowy do-

prowadzone. Nie bojąc się ich teraz, powiedział śmiało, że "Ateńczycy nie pytali ich o radę, gdy trzeba było opuszczać miasto i wsiadać na statki: więc nie będą też pytać o radę do odbudowania murów."

Arystejdes po bitwie Platejskiej ułożył projekt, aby Grecy utworzyli związek powszechny i aby każde państwo płaciło corocznie pewny podatek na utrzymanie floty i wojska przeciwko Persom. Pieniądze miały być składane na wyspie Delos w sławnej świątyni Apolina. Ten projekt został przyjęty przez wszystkie wyspy i miasta, które Arystejdes lub Kmon z pod władzy perskiej uwolnili (477 r.) Zbierało się z podatków rocznie 460 talentów (czyli około 2,800,000 rubli), a dozór nad kasą był powierzony samemu Arystejdesowi, jako najuczciwшему człowiekowi. W istocie Arystejdes, nazywany powszechnie "Sprawiedliwym," zrobił bardzo słuszny rozkład podatku na każde miasto i utrzymywał kasę uczciwie: nietylko dla siebie nic nie wziął, ale własnym funduszem nieraz nadpłacał. Gdy umierał, pokazało się, że pilnując milionów zubożał zupełnie, tak, że brakowało pieniędzy nawet na pogrzeb. Lud ateński kazał wyprawić świętny pogrzeb kosztem skarbu państwa i wyznaczył posag dla córek zmarłego. Przez cześć dla pamięci Arystejdesa związek wybrał na podskarbiego znów Ateńczyka.

Nie tak zaszczytnie zakończył swój zawód Temistokles. Przypominał on przy każdej

sposobności Ateńczykom swoje wielkie zasługi, aż się wszystkim uprzykrzył, a co gorsza przyjmował pieniądze i podarki od swoich i obcych za rozmaite przysługi. Tak n. p. w czasie wojny z Xerxesem, Eubejczycowie dali mu raz 30 talentów na przekupienie kolegów, aby flotę grecką zatrzymać przy ich wyspie; Temistokles wydał ośm talentów a 22 wziął dla siebie. Zdzierał sprzymierzeńców, ilekroć przyjeżdżał z flotą ateńską. Wiadomo też było, że uzbierał sobie wielkie bogactwo (80 — 100 talentów funduszu), kiedy po ojcu otrzymał tylko trzy talenty spadku. Skutkiem takich zatargów lud skazał go na wygnanie. Wkrótce potem przybyło poselstwo ze Sparty z oskarżeniem, że Temistokles odbierał listy od zdrajcy Pauzanasza, a więc musiał wchodzić w konszachty z Persami i powinien ponieść taką samą karę, jak Pauzanasz. Chociaż to oskarżenie było niesłusznym, posłano jednak schwycić obwinionego, ale Temistokles dowiedział się o tem i uciekł z Grecji aż do Suzy. Tu nagadał królowi perskiemu o wielkich usługach, jakie niby wyświadczył Xerxesowi przed bitwą Salamińską, tudzież w czasie powrotu Persów do Azji. Król przyjął go życzliwie i wyznaczył mu trzy miasta na utrzymanie, ale żądał od niego, aby sam poprowadził Persów na Grece. Temistokles przyrzekł przedstawić stosowny projekt po roku, kiedy się nauczy dostatecznie języka perskiego, żeby mógł swoje

tajemnice wyjawić bez pomocy tłumacza. Gdy czas ten upłynął i nowej zwłoki wymyślić było niepodobna, Temistokles, jak powiadają, otrul się dobrowolnie, bo kochał kraj swój i nie chciał być zdrajcą (465 r.).

§ 55. W Atenach wkrótce po śmierci Temistoklesa, a jeszcze za życia Kimona ukazał się znów wielki człowiek, który nawet wszystkich swoich poprzedników przewyższył. Był to Perykles, obywatel znakomitego rodu, zaможny, ale bardzo dbający o dobro obywateli ubogich, uczciwy i prawy, a nade wszystko mądry i wymowny. Jeśli wystąpił z mową na ekklezji, nie było wypadku, żeby nie przekonał ludu i żeby rada jego przyjętą nie była. Jeśli mu inny mówca zaprzeczał, Perykles miał zawsze albo jakiś żart na pogotowiu, albo mocne dowody, które mu zapewniały zwycięstwo nad przeciwnikiem. Prawda, że występował z mowami rzadko, w najważniejszych tylko razach, a w sprawach pomniejszych wysyłał zwykle kogoś ze swoich przyjaciół. Kiedy poznano wielki jego rozum i zacny charakter, obierano go zwykle w jednej z fil na stratega czyli wodza. Ale strategów było zawsze dziesięciu, więc Perykles nie posiadał żadnej nadzwyczajnej władzy, nigdy nawet nie piastował godności archonta, a jednak rządził Atenami około 40 lat niby król jaki, bo wszystko się robiło tak, jak on dora-

dził. Nazywano go "Olimpijskim," porównywając słowa jego z piorunami, które bóg Zeus ciskał z Olimpu.

Jako wódz, Perykles zmusił wiele wysp do uznania hegemonii Aten. Nawet bogaty Samos, który posiadał flotę mało co mniejszą od ateńskiej, musiał uleść mu po zawziętej dziewięcio-miesięcznej wojnie. Czasem przejął się Perykles z flotą po Archipelagu, żeby okazać sprzymierzeńcom potęgę ateńską. W okolice bogate lub dogodne pod względem handlowym Perykles wysyłał kolonie. Tym sposobem za jego czasów pod władzą Aten zostawało podobno aż 334 państwa, t.j. miasta. A wszyscy "sprzymierzeńcy" musieli corocznie płacić podatek perski, który wzrósł teraz do 600 talentów (1,836,000 dol.). Nareszcie kasa główna przeniesioną została z wyspy Delos do Aten pod pozorem większego bezpieczeństwa od Persów. W kasie tej nagromadziło się 9,700 talentów (około 30,000,000 dolarów Amerykańskich podług naszych cen pszenicy¹⁾).

Była więc teraz i sława, i potęga i bogactwo w Atenach. Perykles chciał, żeby z tej pomyślności korzystać mogli wszyscy obywatele ateńscy. Już w ciągu wojen pozwolono biednym tetom służyć w wojsku i być wybiebranymi na urzędników na równi z trzema kla-

¹⁾ Wiadomo nam, że w owym czasie (mianowicie za Sokratesa) medycyna pszenicy kosztował dwie i pół drachmy, gdy dziś za buszel płacimy małej więcej dolara; w starym kraju za korzec (2 busze) sześć rubli, a za szeszeń dwa ruble 60 kop.



Fig. 52. — Perykles (podł.: popiersie z muzeum Watykańskiego).

sami zamożniejszymi. Jednakże człowiek ubogi nie był w stanie iść na urzędnika, ponieważ musiał na chleb zarabiać, a przytem na ekklezyi lud sam zawsze wolał wybierać człowieka zamożnego, niż biedaka. Perykles zaproponował, żeby za wszelką służbę dla rzeczypospolitej była wyznaczona płaca (pensya): dla hoplita po dwa obole dziennie, dla jeźdźca po cztery, dla wodza po ośm obolów, dla prytańców po jednej drachmie, dla sędziów dykasteryi po trzy obole od każdej sprawy osądzonej; nawet za przychodzenie na ekklezyę każdy obywatel dostawał trzy obole (jeśli się nie spóźnił). Tym sposobem i najuboższy Ateńczyk mógł już stawać do wszelkich urzędów, ponieważ pobierana płaca wystarczała na całodzienne utrzymanie, bardzo skromne. Nadto, postanowiono jeszcze, że do urzędów przeznaczeni będą obywatele nie przez wybory, lecz losem, jak sobie kto wyciągnie napis z wazy (przypuszczano, że los wskaże najgodniejszego, niby z woli bogów). Tylko archontów i prytańców obierano po dawnemu większością głosów, dawanych temu lub owemu kandydatowi.

Przez takie zmiany Perykles zaprowadził równość zupełną pomiędzy wszystkimi obywatelami ateńskimi i zniszczył przewagę klasy możniejszej. Areopagowi odebrano władzę dawną. Przyjaciół Peryklesa, Efiates wniósł nowe prawo, że uchwały ludu nie mogą być przez Areopag odrzucane. Nawet

najważniejsze sprawy sądowe oddano teraz sądowi ludowemu.

Przyjemnem stało się życie dla obywateli ateńskich. Codziennie mnóstwo ich siadywało na sądach, inni zajęci byli na rozmaitych urzędach, inni pełnili służbę wojskową, co parę tygodni wszyscy prawie chodzili na ekklezyę, a wszędzie płacono im pieniądze z kas państwa. Dla bardzo ubogich obywateli i dla metojków Perykles nastęrczył inny jeszcze sposób zarobkowania — przy budowaniu świątyń i rozmaitych gmachów publicznych. Perykles bowiem chciał zrobić z Aten najpiękniejsze miasto na świecie, i dokazał tego.

§ 56. Chciał szczególnie upiększyć Akropolis, więc urządził wspaniałe szerokie marmurowe schody z bitą drogą pośrodku dla jazdy i bydła pędzonego na ofiary. Potem na samej już górze wybudował okazałą kolumnadę, która zwała się Propyleje i stanowiła niby bramę, niby sień wchodową do świętego grodu. A na środku prawie placu wznosił wielką i nad podziw piękną świątynię bogini Atenie, zwaną Partenon (fig. 59).

W świątyni tej były tak piękne kolumny zewnątrz i wewnątrz, posadzki i ściany, że dzisiaj za naszych czasów nikt nie potrafi żadnej wymyślić nagany, a kto się chce uczyć

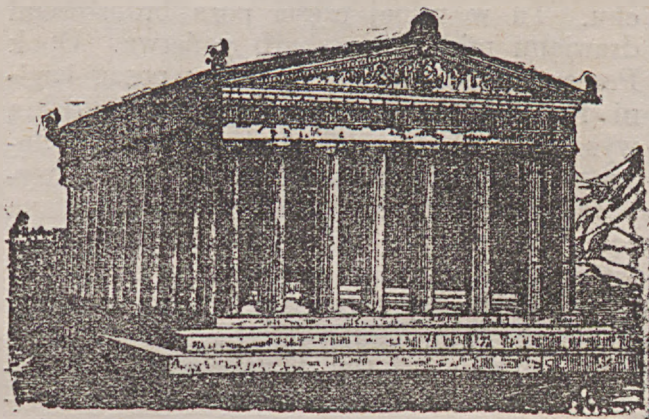


Fig. 59. — Partenon.

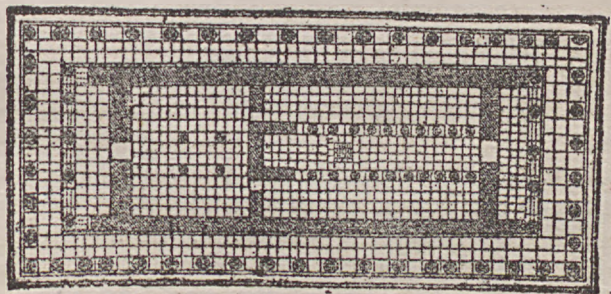


Figura 60. — Plan Partenonu.

budownictwa lub rysunku, ten musi przerysować rozmaite części tego prawdziwego gmachu. Tu w tylnej części poza brązowymi drzwiami mieścił się skarb państwa. Obok Partenonu postawiono ogromny posąg bogini Pallas-Ateny roboty Fejdyasza z dzida, wysoką na 70 stóp, tak, że ją widziano z morza aż do przylądka Sunion. Figurka, wyobrażająca zwycięstwo i umieszczona na ręku Ateny, była wielkości naturalnej człowieka. Cały zaś posąg był wyrzeźbiony z kości słoniowej i bogato złotem ozdobiony (obacz fig. 51). Dalej na placu stały ołtarze i kilka jeszcze świątyń dawniejszych, pomiędzy którymi odznaczała się szczególnie świątynia Erechteusza czyli Erechtejon (fig. 61), zbudowana w innym już stylu, jońskim (a Partenon w doryckim).

Tu szczególnie godnymi uwagi są figury, podtrzymujące dach kaplicy; są to karyatydy, używane po dziś dzień do ozdoby balkonów, balkonów, galeryj w pałacach i wielkich salach. A więc Akropolis stał się rzeczywiście miejscem najwspanialszym i najpiękniejszym w całej ówczesnej Europie, Azji i Afryce, nie wyjmując wspaniałych, ale zbyt ciężkich świątyń egipskich. W samym mieście zbudował Perykles kilka gmachów, pomiędzy innymi Odeon na wzór namiotu Xerksesa. Gmach ten był przeznaczony na popisy muzyczne, t. j. na koncerty.

Tak więc chociaż ulice miejskie wąskie, kręte, zaciemnione wystającymi piętami domów wyglądały niebardzo porządnie, ale place i gmachy Peryklesa budziły podziw powszechny. Każdy Grek rad był przyjechać do Aten, żeby się popatrzeć na te dzi-

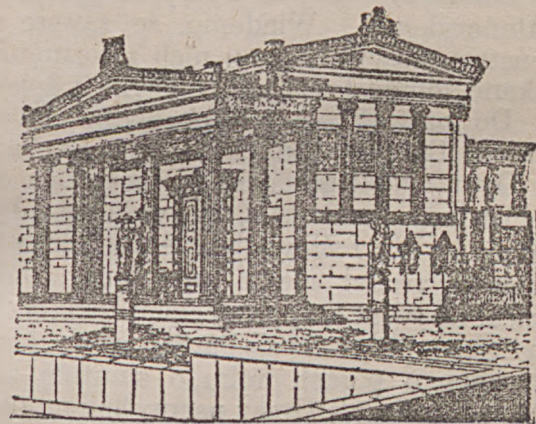


Fig. 61. — Erechtejon.

wy, szczególnie w czasie obchodu wielkich panateneów (ustęp 47). Przytem warto było widzieć port Pejreus, przy którym zabudowało się wcale duże miasto z ładnymi domami i zupełnie porządnymi ulicami podług planów, narysowanych przez pewnego budowniczego (Hippodamosa z Miletu). Tu stał nawet

jeden wielki gmach, miejsce najulubieńszej zabawy Ateńczyków—teatr.

§ 57. I my lubimy chodzić do teatru; dużoby nam ubyło przyjemności, gdybyśmy tej szlachetnej i rozumnej zabawy nie mieli. Otóż trzeba wiedzieć, że wymyślili ją dowcipni Ateńczykowie. Wiadomo, że zawsze nabożeństwa odbywały się u nich z rozmaitemi sztukami gimnastycznymi, muzyką i śpiewami. Do najważniejszych obchodów należało święto Dyonisa (Bakchosa czyli Bachusa). Ten Dyonis miał schodzić do piekieł na czas jakiś i wtedy ziemia cała okrywała się żałobą, wino nie kwitło, rośliny obumierały; ale potem Dyonis wyzwał się z przemocą Hadesa i wracał na świat ku powszechnej radości. Pod tym mytem ukrywało się bardzo zwyczajne rozumowanie o porach roku, o smutnej zimie i wesołym lecie, ale Grecy nazmyślali mnóstwo najdziwniejszych historyj o przygodach Dyonisa, który zmiany takie sprowadza, i co roku wyprawiali ogromne nabożeństwo na placu. Przed ołtarzem śpiewak wywodził żalospną pieśń o cierpieniach boga w piekle, a chór odpowiadał mu po każdej zwrotce. Potem następowała raptowna zmiana — Dyonis wracał. Więc inny śpiewak intonował zaraz wesołą piosenkę (komos), występował nowy chór w złotych sukniach, a po ukończeniu tych ra-

dosnych śpiewów zaczynała się ofiara najczęściej ze stu wołów (hekatomba). Mięsiwa było dużo, więc uczta była obfita, przy której każdy kto chciał, mógł sobie wykrzykiwać, żartować, skakać i wyrabiać wszelkie swawole.

Najważniejszą jednak rzeczą w tym obchodzie były pieśni. Na każdy rok wymagano nowych; więc choregowie, t. j. bogacze, na których przypadała kolej urządzania nabożeństwa (§ 48) i archont bazyleus starali się zawsze, żeby jaki poeta napisał te pieśni. Płacono za to poecie. Aż oto raz niepospolity poeta Eschyl (właściwie: Ajschylos żył 500 — 456 r.) ułożył bardzo piękną rozmowę dla dwóch śpiewaków, która się podobała ludowi. Po jakimś czasie zamiast dwóch zaczęło występować po trzy, cztery i więcej osób, które już nie śpiewały, ale rozmawiały z sobą, nauczysz się na pamięć roli, przez poetę napisanej. Mówiły już nie o Dyonisie, i ludzie pobożniejsi gorszyli się z takiej zmiany w nabożeństwie; ale cały lud tak się zachwycał podobnymi przedstawieniami, że zbudowano najprzód podwyższenie dla aktorów, a następnie teatr czyli amfiteatr, żeby każdy mógł dobrze widzieć wszystko i słyszeć ze sceny (skena), z orkiestrą dla chóru i ławami kamiennymi (fig. 62) dla widzów, a krzesłami rzeźbionymi dla urzędników. W środku jednak stał ołtarz, na którym gorzał ogień dla Dyonisa. Przedstawienia trwały przez cały dzień, to też każdy przychodził z podu-

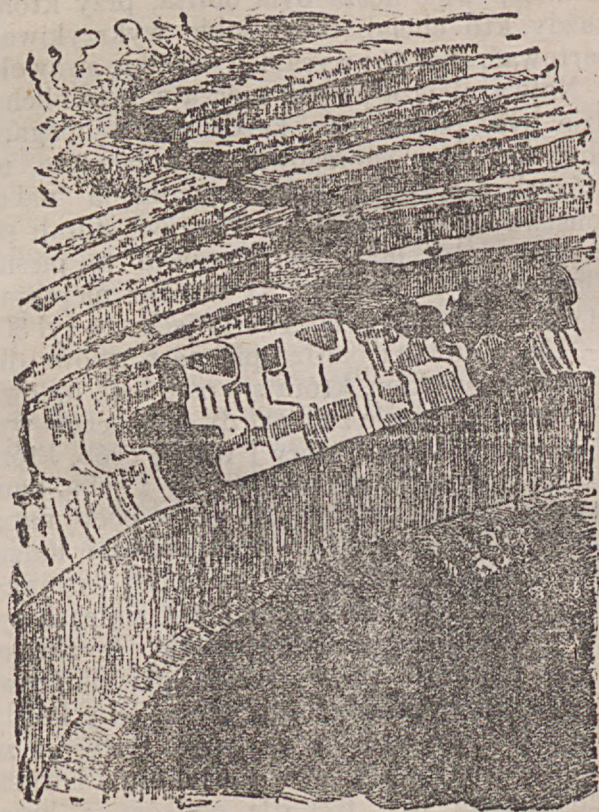


Fig. 62. —Część teatru Dyonisa w Atenach.

szką dla wygodniejszego siedzenia i z ja-
dłem na obiad.

Gdy odśpiewano hymn Dyonisowi i spalono ofiarę na ołtarzu, widzowie zasiadali, a z za ściany na przednią scenę występowali aktorowie w bogatych, złotem przetykanych sukniach, w maskach i wysokich trzewikach, żeby wzrost ich wydawał się wyższym, szczególnie dla dalszych miejsc. Jeden z nich przedstawia króla tebańskiego Edypa (Ojdypos, §46), drugi kapłana, a w orkiestrze stoi chór starców tebańskich. Z rozmowy pokazuje się, że wielkie nieszczęścia trapią miasto, ponieważ bogowie gniewają się za niepomszczoną śmierć poprzedniego króla Lajosa. Edyp dopytuje się, kto był mordercą, zapowiada, że ukarze go śmiercią albo wygnaniem i wyrzeka najsroźsze na niego przekleństwa. Ale nikt nie wie imienia winowajcy. Wchodzi szwagier królewski Kreon i radzi posłać po mądrego wieszczbiarza Tejrezyasza. Posłano zaraz, a zanim przyjdzie, chór tymczasem wychwala mężstwo i mądrość Edypa, ponieważ on to uwolnił niegdyś Teby od straszного nieszczęścia. (Przed bramą bowiem miejską usadowił się jakiś potwór z tułowiem lwa, z głową i piersiami kobiety; zwał się on sfinks; każdemu idącemu do miasta dawał zagadkę tak mądrą, że odgadnąć jej było niepodobna; przechodzień domyśleć się nie mógł, a sfinks go pożerał. Przypadkiem przyszedł Edyp. Sfinks za-

gadnął go zaraz: "Jakie to jest stworzenie, co chodzi zrana na czterech nogach, w południe na dwóch, wieczorem na trzech?" A Edyp, pomyślawszy trochę, odpowiada: "To człowiek, bo w wieku dzieciennym czołga się na czwórkach, w dojrzałym chodzi prosto na dwóch nogach, a w starości podpira się kijem niby trzecią nogą." Jak tylko sfinks usłyszał tę odpowiedź, zaraz zdechł. Za to właśnie ucieszeni Tebańczycy przyprowadzili Edypa do pałacu królewskiego i oddali mu owdowiałą niedawno po Lajosie królową Jokastę wraz z tronem). Nadchodzi wreszcie ślepy Tejrezyasz. Z razu nie chce odpowiadać na zapytanie, ale gdy Edyp się rozgniewał i zaczął go lżyć, oświadcza, że właśnie on sam, Edyp, jest winowajcą, że dziś jeszcze Apollo wtrąci go w największe niedole, jako mordercę własnego ojca, męża własnej swej matki. Przepowiednia Tejrezyasza jest tak straszna, że wszystkim słuchaczom dreszcze po ciele przechodzą. Ale Edyp nie wierzy i zrozumieć nie może tych słów złowieszczych. Mniema on, że tego starca podmówił Kreon, żeby dla siebie tron intrygą zdobyć. Nadaremnie Kreon zaprzecza wszelkim podejrzeniom; Edyp chce go skazać na śmierć lub na wygnanie. Wtem nadchodzi królowa Jokasta. Chce ona pogodzić zwaśnionych i uspokoić męża swojego. Zapewnia, że nie może przecie Edyp być synem Lajosa, ponieważ syn ten był wyrzucony zaraz po urodzeniu

przez obawę, żeby dorósłszy nie zabił ojca, jak to przepowiedzieli byli kapłani Apolina. Edyp uspaka się nieco, dopytuje się jednak: gdzie i jakim sposobem zginął król Lajos? Jokasta opowiada, że niedługo przed przyjściem Edypa do Teb, Lajos pojechał w towarzystwie pięciu ludzi i już nie wrócił. On sam i wszyscy towarzysze polegli z ręki zbrojczy, oprócz jednego sługi, który powrócił i żyje dotychczas na wsi, jako pasterz trzedy królewskiej. Edyp każe go sprowadzić, a sam opowiada dziwne przygody swego życia. Wychował się w Koryncie i był synem króla tamczanego (Polybosa; matka zaś jego zwała się Meropa); raz podczas uczyty jakiś człowiek pijany krzyknął mu w oczy, że nie jest królewskim synem. Edyp zaczął zaraz dopytywać się rodziców, ale ci bardzo się na mowę pijaka rozgniewali. Wszakże te słowa tak go zaniepokoiły, że poszedł do Delf spytać wyroczni. Tu tyle tylko dowiedział się, że przeznaczono mu być sprawcą nieszczęść

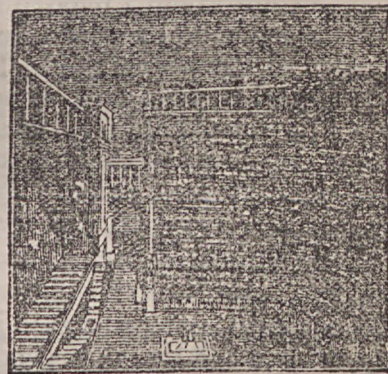


Fig. 63. — Wnętrze teatru greckiego.

dla najbliższych sobie osób, że zabije ojca i ożeni się z matką. Aby tych strasznych zbrodni uniknąć, Edyp postanowił nie wracać do Koryntu i pędzić życie tułaczem. Przechodząc atoli przez ciasny wąwóz w górach Kiteronu, spotkał jakiegoś starca, który jechał wozem i groźnie kazał mu ustąpić z drogi, a nie poprzestając na krzyku, uderzył go laską po głowie. Edyp oburzył się, machnął swoim kijem i ugodził starca w skronie. Wszczęła się bójka z jego sługami, lecz Edyp pozabijał ich wszystkich. Ten wypadek zgadza się po części z tem, co opowiada Jokasta, ale Edyp uspakaja się jeszcze przypomnieniem, że Lajosa zabijało kilku zbrojczyków, on zaś walczył sam jeden. Tymczasem występuje goniec przybyły z Koryntu. Donosi on, że król tameczny umarł, więc tron do Edypa należy. Ale Edyp nie chce słyszeć o powrocie do Koryntu, ponieważ żyje jeszcze matka jego, więc mogłaby jakimś sposobem spełnić się groźna przepowiednia. Na to goniec zaczyna przekładać, że obawy są płonne, gdyż Edyp nie był synem królewskim, tylko dzieckiem przybranem. On sam właśnie, ów goniec, znalazł Edypa w górach Kiteronu i przyniósł do Koryntu, a wie o tem stary sługa króla tebańskiego. Wtem nadchodzi stary pasterz. Z mowy jego pokazuje się, że Edyp był właśnie wyrzuconem dzieckiem Laosa i Jokasty i że onto, a nie rozbójnicy, zabił Lajosa. Otóż i wyjaśniła się okropna tajemnica.

Jokasta, nie doczekawszy ostatnich wyrazów, wybiegła, chór starców woła: biada! ale zarazem lituje się nad dobrym swym królem; Edyp przerażony, przygnębiony, idzie do pałacu. Od sługi dowiadują się widzowie, że królowa, w rozpacz powiesiła się w swojej sypialnej komnacie; Edyp zaś, ujrzawszy jej martwe ciało, porwał spinki z szat i wydarł sobie oczy temi spinkami. Ukazuje się jednak jeszcze raz na scenie skrwawiony, zbolący, nieszczęśliwy. Oddaje królestwo szwagrowi swemu Kreonowi i prosi go tylko o opiekę nad córkami, "biednymi dziewczkami," których nikt pewno nie zechce zaślubić przez wstręt do zbrodni rodziców. Żąda potem, żeby go wyprowadzono za granice ziemi tebańskiej, na wygnanie. Sztuka skończona i widzowie są głęboko wzruszeni, bo żałują Edypa. Gdyby to był zbrodniarz zwyczajny, to niechby go tam spotkały jeszcze większe męczarnie, niktby się nad nim nie litował. Ale Edyp przecie miał najszlachetniejsze serce i spełnił owe zbrodnie mimowolnie, nie wiedząc, że starzec był ojcem jego, a Jokasta matką. Jednakże każdy przyznaje, że bogowie nie mogą pozostawić żadnego występku bez kary. Wszystkiemu tu winno przeznaczenie, którego nawet bogowie odwrócić i zmienić nie mogą. Więc pozostaje widzom tylko żałować nieszczęśliwego Edypa i ubolewać nad nim.

Sztukę tę pod tytułem "Ojdipos Tyrannos" napisał wielki poeta Sofokles wierszami. Zachowała się aż do naszych czasów i możemy ją sami czytać. Prócz tej napisał wiele innych, n. p. o tymże Edypie już w Kolonie, miasteczku Attyki, o dobrej córce jego Antygonie i t. d. Wszystkie te sztuki nazywają się tragedjami, ponieważ wszystkie mają smutne zakończenie. Jeszcze więcej tragedyj, chociaż mniej wzruszających, napisał inny znakomity poeta Eurypides.

Przedstawiano też wesołe, śmieszne, szydercze sztuki—komedye. W kilka lat po śmierci Peryklesa zaczął pisać poeta bardzo dowcipny i złośliwy, Arystofanes. Umiał on w każdym człowieku dopatrzeć jakiejś wady, wyuczał aktorów, jak mają naśladować i przedrzeźniać znanych w mieście ludzi, i wyprawdzał ich na pośmiewisko. Wszyscy n. p. znali mędrca Sokratesa, który codziennie uczył młodzież i rozprawiał o rozmaitych przedmiotach na placu, lub na ulicy. Widzowie ujrzeni na scenie aktora, który najdoskonalej naśladował jego ubranie, ruchy i mowę, a prawił rozmaite niedorzeczności. Innym razem widzieli znów Peryklesa w śmiesznej postaci, aktor zaś go nazywał niby przez uszanowanie "Zeusem cebulogłowym" (bo Perykles miał czoło za wysokie, chociaż twarz jego była piękna i poważna). Nawet za życia Perykles był wyśmiewany na teatrze przez innych komedyopisarzy. Nie obrażał się jed-

nak tymi żartami. Nietylko nie przeszkadzał poetom pisać, co się im podoba, ale nawet chciał zachęcić obywateli do uczęszczania na teatr, ponieważ sądził, że usłyszą tam zawsze wiele myśli szlachetnych, mądrych i wdzięcznym wierszem ozdobionych. Urządził więc (naturalnie za pozwoleniem ekklezji) osobną kasę uroczystości religijnych, teorykon, do której mógł przychodzić każdy uboższy obywatel po pieniądze na teatr i natychmiast dostawał trzy obole. Podobno miejsce kosztowało tylko jednego obola, resztę zaś miał na obiad, którego zapracowaćby nie mógł, siedząc na przedstawieniu. Ośmielił się Perykles włożyć na skarb państwa tak wielki wydatek dlatego, że przedstawienia teatralne były niby obrzędem religijnym na cześć Dyonisa; nie tyle mu jednak chodziło o nabożeństwo, ile o wykształcenie i uszlachetnienie ludu, któremu najwyższą władzę nad wszystkimi urzędnikami i nad całym krajem był oddał.

§ 58. Budował gmachy, urządzał przedstawienia juźci nie sam Perykles, który miał dużo innych zajęć, jako wódz i jako rządca kraju. Udało mu się tyle przedziwnych zostawić Atenom pamiątek dlatego, że w owym czasie żyło mnóstwo znakomych ludzi. Naprzekład z poetów, gdy Eschyl postarzał, zaczął pisać Sofokles, a młodzieńcem już był

Eurypides. Do rzeźbienia posągów i figur na ścianach odznaczał się nadzwyczajnym talentem Fejdyasz (czyli Fidyasz). On to zrobił sławny posąg Pallas-Ateny i wyrzeźbił mnóstwo figur i scen mytologicznych na fryzie Partenonu. Potem zrobił jeszcze ogromny (80 stóp wysokości) posąg Zeusa do wspaniałej świątyni Olimpijskiej, którą wtedy właśnie kończono. Zeus był wyobrażony w postaci mężczyzny z brodą i dużymi włosami, siedzącego na tronie; w ręku trzymał piorun, u nóg zaś jego siedział orzeł, król ptaków, jego posłaniec. Budowniczych znamy sześciu; ci, co budowali Partenon, nazywali się Iktinos i Kallikrates. Perykles umiał wynaleźć najznakomitszych mistrzów; układał z nimi projekty, obliczał koszty, i, gdy wszystko było już obmyślane, przedstawiał ludowi na ekklezyi. Przytem lubił ludzi mądrych i szukał ich towarzystwa. Ożenił się z Aspazją, która przyjechała z Miletu, a więc nie była obywatelką, ale czytała bardzo wiele i do takiej doszła nauki, że wykladała lekcyje wymowy mężczyznom. W domu Peryklesa schodzili się najrozumniejsi ludzie, n. p. przyjaciółmi jego byli filozofowie: Anaksagoras i Sokrates. Już oddawna używali w Grecyi wielkiego poszanowania mędracy i miłośnicy mądrości, zwani go grecku sofai i filosofoi. Pierwszym z nich był Tales z Miletu (§§ 36 i 50), potem słynęło kilku mędrców w miastach Jońskich w Azji Mniejszej. Chcie-

li oni wytłómaczyć, skąd i jakim sposobem powstał świat. Otóż jeden dowodził, że pierwotnie istniała tylko woda, czyli raczej wilgoć jakaś, z której później przez rozmaite przemiany powstały: niebo, ziemia, drzewa, zwierzęta i ludzie. Drugi dowodził, że to wszystko powstało z jakiegoś ognia bardzo delikatnego; trzeci — że z powietrza czyli eteru; czwarty — że z czterech elementów: wody, ognia, powietrza i ziemi. Anaksagoras, przyjechawszy do Aten z Azji Mniejszej (z miasta Klazomeny), uczył i pisał, że z samych tylko elementów świat, a szczególnie człowiek powstać nie mógł, że musi być jeszcze duch, rozum (czyli jak on to nazwał po grecku Nus). Sławniejszym od Anaksagorasa był Sokrates, ale o nim powiemy później. Ci mędracy jeździli po różnych krajach, szczególnie do Egiptu, i chcieli nauczyć się wszystkiego. Tales n. p. potrafił zmierzyć wysokość piramidy egipskiej podług cienia jej na ziemi, to znaczy, że znał geometryę; przepowiedział zaćmienie słońca — to znaczy, że znał astronomię. Inny sławny mędrzec Pytagoras wymyślił arytmetykę i tabelkę mnożenia, której wyście się uczyli. W Atenach w tym czasie ukazali się t. zw. sofisci, którzy uczyli sztuki mówienia na ekklezyi, czyli krasomówstwa; utrzymywali oni szkoły i pobierali od uczniów swych znaczną płacę. Za czasów też Peryklesa przybył tu "ojciec historii" Herodot, który poświęcił całe swe życie na opisanie wojen perskich. Żeby

wyrozumieć, jaką to była potęga Persów, Herodot postanowił obejrzeć własnymi oczyma całe ich państwo. Popłynął więc naprzód do Egiptu, oglądał wszystkie miasta, świątynie, posagi, mierzył piramidy, dopytywał się kapłanów o dawnych królów, opisał obyczaje Egipcyan, a nawet rośliny i zwierzęta. Stamtąd udał się do Tyru, później do Babilonu, ale dalej już dostać się nie mógł. Obszedł jeszcze morze Czarne i opisał Scytów, oraz dalsze plemiona północne, pomiędzy którymi znajdowali



Fig. 24. -- Materiały piśmienne: a atrament z piórem trzciniowym; b zwój papierusowy lub pergaminowy; c i d tabliczki wołkowe i styl stalowy do rycia na nich.

się podobno i nasi przodkowie Słowianie (podimieniem Neurów). A Grecyę to już obszedł cała, wyszukując wszędzie ludzi którzyby najlepiej o wojnie wiedzieli; najwięcej wiadomości zbierał od kapłanów po świątyniach. Z jego to dzieła wyjęte są wszystkie opisy wypraw Dariusza i Xerksesa, które podałem wyżej. Jeden ustęp odczytał Herodot na igrzyskach Olimpijskich: Grecy słuchali go z największą ciekawością, gdy skończył, nagrodzili go oklaskami i wieńcem wawrzynowym, jako zwycięzcę. Ateńczycy zaś ofiarowali mu godność obywatela w swoim mieście (Herodot bowiem pochodził z miasta Halikarna-

su w Azji Mniejszej). W liczbie słuchaczy znajdował się 15-letni chłopiec, Ateńczyk Tukidides, który rozplakał się z rozczulenia. Później ten Tukidides stał się niemniej znakomitym historykiem, chociaż opisywał tylko jedną wojnę pomiędzy Grekami toczoną, tak zwaną Peloponezką.

Tacy znakomici ludzie uczynili sławnymi Ateny i swoje czasy, swój wiek. Ponieważ Perykles bardzo wiele przyczynił się do tej świetności, więc nazywają ten cały wiek (VI przed Chr.) wiekiem Peryklesa.

§ 59. Pięknie więc żyli Ateńczykowie za rządów Peryklesa. Tylko skąd mieli pieniądze na wszystkie gmachy, obchody, na teatr i na ciągle opłaty za wszelką służbę? Na posag bogini Ateny użyto 40 talentów samego złota, nie licząc kości słoniowej i marmuru. Partenon kosztował 1,000 talentów (około 3,000,000 dolarów). A trzebaż było wydać na każdą ekklezyę ze 2,000 dolarów, rocznie, na sędziów z 900,000, na bilety teatralne czyli na kasę teorykon ze 180,000 dolarów—ogółem na wydatki codzienne przez cały rok potrzeba było ze 400 talentów, blisko 1,250,000 dolarów. Pieniądze te trzeba było brać ze skarbu; ależ do skarbu trzeba je najprzód włożyć, trzeba zebrać z jakichś podatków, a niewielka byłaby dla obywateli ateńskich uciecha, gdyby

sami mieli je płacić, a potem samym sobie rozdawać. Otóż zbierano do skarbu pieniądze od metojków (po 12 drachm rocznie płacił mężczyzna, a po sześć kobieta), od kupców przywożących towary, od przestępców, chociażby obywateli, za karę; były jeszcze kopalnie i grunty należące wprost do państwa, przynoszące znaczny dochód. Ale tego wszystkiego nie wystarczyłoby na tak wielkie potrzeby. Perykles znalazł obfitsze źródło na pieniądze, mianowicie tę kasę sprzymierzeńców, którą przeniesiono do Aten (podobno w 469 r.). Ponieważ wojny perskie ustały, więc i wydatków wojennych nie było. Perykles jednakże kazał płacić po dawnemu, a pieniądze, płaconych corocznie, używał właśnie na budowę i inne potrzeby. On sam głównie zarządzał tą kasą tak oszczędnie i ostrożnie, że nawet pozostawały w niej znaczne sumy.

Ale pomyślność taka trwała niedługo —zaledwo jakich 30 lat. Nasamprzód powstały wielkie trudności ze sprzymierzeńcami. Płacili oni chętnie podatek dopóki trwała wojna z Persami, ale płacić ciągle na to tylko, żeby Ateńczycy mogli się dzielić ich pieniędzmi, to nie bardzo miło. Ciągle więc nie jedno, to drugie miasto odmawiało podatku i buntowało się. Ateńczycy posyłali zaraz okręty z wojskiem, pobijali ich i siłą zmuszali do posłuszeństwa. Zaczęli postępować z nimi nie jak z braćmi, ale jak z poddanymi swoimi. A przecież te miasta miały swoje własne

rzędy—demokratyczne, lub arystokratyczne: więc nie chciały ulegać Peryklesowi lub ekklezyi ateńskiej. Nawet kolonia, przez samychże Ateńczyków założona, Potydea, buntowała się. Garstka obywateli ateńskich musiała ciągle gdzieś wojować, żeby utrzymać w posłuszeństwie kilka milicjów sprzymierzeńców.

Drugie niebezpieczeństwo zagrażało od strony Sparty, która nienawiedziła Ateńczyków szczególnie za to, że mają rząd demokratyczny i wszędzie dopomagają ludowi przeciwko arystokracji. Nadto Spartyatowie zazdrościli im bogactw, znaczenia i potęgi. Ciągle zachodziły jakieś nieporozumienia i zatargi. Doszło nareszcie do tego, że przysłali poselstwo z żądaniem, aby Ateńczycy nie oblegali zbuntowanej Potydei i uwolnili z pod swojej władzy kilka miast w Grecyi. Rozmaici mówcy podawali rozmaite rady, aż nareszcie sam Perykles zabrał głos i doradził odmówić Spartańczykom, żeby raz skończyć z rozmaitemi ich przyczepkami. Mając 10,000 talentów w skarbie, flotę, wyspy i miasta nadbrzeżne pod swoją władzą, był pewnym, że Ateńczycy pokonają Spartę. Zaczęła się więc wojna tak zwana Peloponezka.

§ 60. Wojna Peloponezka (431—404 r.) była bardzo zawzięta, długa, ale dla obu stron walczących, dla całej Grecyi nawet, bardzo szkod-

kwą, nieszczęsna. Wszystkie państwa greckie brały w niej udział, stając po stronie Ateńczyków (demokratyczne i morskie), albo Spartańczyków (cały Peloponez i arystokracje). Nigdy jeszcze w Grecji nie widziano tak wielkich wojsk i tylu okrętów, nigdy nie widziano takich bitew i klęsk. Ale ta walka pomiędzy współrodakami nie warta dokładnego opowiadania. Szczegóły znaleźć można w obszerniejszych książkach historycznych.

Już w drugim roku wojny Ateny uległy strasznej klęsce. Ponieważ co lato przychodziło wojsko spartańskie do Attyki, żeby spustoszyć wszystkie pola, wsie i miasteczka, więc cała ludność uciekała do Aten, żeby się schronić za murami. Ale na pół miliona ludzi brakowało tam miejsca, więc pozajmowane były świątynie, stoje, oprócz tego na ulicach jeszcze obozowały tłumy bez dachu nad głową. Tymczasem jakiś okręt zapewne przyniósł zaraz morową z Egiptu, która zaczęła srodze grasować w natłoczonym mieście. Pomarli z niej wszyscy synowie Peryklesa, a nareszcie i sam Perykles (429 r.), doznawszy przed śmiercią wielkich strapien, ponieważ na niego zwalano winę wszystkich nieszczęść.

Kiedy to nieszczęście minęło, wtedy na ekklezyi wystąpił z mową jakiś Kleon, bogaty garbarz, mający 400 niewolników we fabrykach swoich, ale opasany fartuchem, w jednym chitonie z gołymi rękoma, niby prosty wyrobnik. Mówił on wyrazami prostaczemi,

nawet po grubiańsku, ale chytrze, żeby się przypodobać ubogim obywatelom. Rzeczywiście wszyscy ubożsi i niewykształceni ludzie zaraz go polubili, jako swojego kamrata. Uradzono posłać flotę do Peloponezu, żeby zbuntować Messeńczyków przeciwko Sparcie. I to się udało. Wodzowie ateńscy obsaczyli nawet koło miasta Pylos (na wysepce Sfakteryi) aż 420 Spartyatów, a Kleon pojechał sam, zdobył wyspę i przywiózł pozostałych przy życiu 280 w tryumfie do Aten. Był to cios stanowczy dla Sparty, to też zaraz po obsaczeniu Sfakteryi przybyło poselstwo z propozycją zgody i pokoju, byle Spartyatów uwolniono. Ale Kleon jak zaczął przechwalać się na ekklezyi, że lud ateński jest bardzo potężny i że lepsze jeszcze zwycięstwo odniesie, to zaraz posłów odprawiono z niczem. Tymczasem młody, ale mądry i dzielny wojownik spartański, Brazydas, ruszył z wojskiem do Makedonii, żeby pozabierać Ateńczykom najbogatsze ich kolonie (Potydeę, Amfipolis, Olint) i lesisty półwysep Chalkidykę, skąd Ateńczycy brali drzewo na okręty. Musiał tedy Kleon iść na obronę tych miast. Pod murami Amfipolis zaszła bitwa, w której polegli i Kleon i Brazydas, ale jednak Spartańczykowie zwyciężyli. Nareszcie obie strony upamiętały i zgodziły się zawrzeć pokój na lat pięćdziesiąt (w 421 roku). Zwrócono sobie wzajemnie wszystkie zdobyte miasta i jeńców.

Więc po tylu wysileniach żadna strona nie skorzystała, przeciwnie: obie straciły. Ateńscy bowiem doznawali wciąż nienawiści od własnych sprzymierzeńców i zaczęli postępować z nimi srogo, nawet okrutnie (n. p. całą wyspę Mitylenę za bunt rozdali swoim obywatelom, Mityleńczyków zaś tysiąc wymordowali, resztę pozbawili majątków); Spartańcy zaś przekonali się, że flota ateńska może całą Lakonikę opasać i wybrzeża pustoszyć, a co gorsza helotów i Messeńczyków buntować. (Przez obawę buntu eforowie kazali wymordować zdradziecko 2,000 najwaleczniejszych helotów, którym obiecali wolność i wieńce w nagrodę). Rozumny i miłujący ojczyznę człowiek przedkładałby zawsze Ateńczykom i Spartańczykom korzyści zgody nie zaś wojny ze współrodakami. Na nieszczęście dorastał w tym czasie w Atenach człowiek zręczny, wymowny, dowcipny, przystojny, bogaty — ale niegodziwy, Alkibiades. Przez lekkomyślność i próżność chciał on wszędzie być wychwalanym i podziwianym. Kupił n. p. psa za 7,000 drachm, żeby o nim w mieście mówiono, potem uciał mu ogon, kiedy mówić przestano. Wyprawiał awantury w towarzystwie najbogatszej młodzieży; poszedł o zakład, że uderzy w twarz bardzo poważnego obywatela (Hipponika), i uderzył, spotkawszy na ulicy, a nazajutrz przyszedł do niego i obnażył plecy, żeby go zato ochłostał. Na igrzyskach Olimpijskich wypuścił aż siedm

wozów zaprzęzonych w najpyszniejsze konie i otrzymał od razu dwie nagrody. Ale tego wszystkiego było mu jeszcze za mało. Chciał rządzić państwem, zdobyć wielką sławę, a sądząc, że dopiąć tego najłatwiej można w czasach wojennych, zaczął wciąż intrygować, żeby zawarty niedawno pokój zerwać. Traktat pokoju był wyryty na kolumnach kamiennych, które postawiono w Atenach, w Sparcie, w świątyni Delfickiej i w Olimpii, więc zrywać go nie godziło się bez grzechu, bez pogwałcenia przysięgi i obrazy bogów; jednakże Alkibiades znalazł sposób i na tę trudność.

Wystąpił on na ekklezyi z projektem urządzenia wyprawy do Sycylii. Były tam piękne miasta, pomiędzy innemi Syrakuzy, większe i ludniejsze jeszcze od Aten. Gdyby je można było podbić, w takim razie potęga ateńska urosłaby znakomicie, a Spartę można by wtedy dobrze przygłodzić, ponieważ Sparta sprowadzała znaczną ilość zboża z Syrakuz. Więc wojna nie była wprost wypowiedziana Sparcie, a jednak jej głównie zagrażała. Alkibiades umiał przedstawić ten projekt tak świetnie, że lud kazał wielkie robić przygotowania i jego samego mianował wodzem wyprawy.

W 415 r. wyruszyła flota, jakiej nigdy jeszcze Ateny nie miały: 131 tryremy (okręty o trzech rzędach wiosłarzy), prócz statków transportowych. Załedwo jednak ta flota

przybyła do brzegów Sycylii, gdy nadbiegła szybko galera rządowa ateńska z rozkazem aresztowania i przywiezienia napowrót Alkibiadesa. Powodem była zbrodnia religijna, spełniona przed samym odjazdem; ostatniej nocy ktoś powywraçał i porozbijał słupki z popiersiami boga Hermesa, stojące zwykle na ulicy, przed domami. Gdy to dostrzeżono, zwołano zaraz ekklezyę. Cały lud był przerażony. Znaleźli się tacy, którzy oskarżyli Alkibiadesa, że, chodząc po mieście z hulaszczem towarzystwem swoim, popełnił to świętokradztwo. Lud kazał przywieźć winowajcę na sąd.

Alkibiades, przewidując, że go na śmierć skazanoby niewątpliwie, uciekł z drogi i oparł się aż w Sparcie. Tu przybrał ubiór i obyczaje spartańskie, zajaadał czarną polewkę i w całym swoim postępowaniu zmienił się do niepoznania. W krótkim czasie pozyskał zupełne zaufanie u eforów i geruzyi. Nie omieszkał skorzystać z tego zaufania, żeby się zemścić na rodzinnem swem mieście.

Wytkłomaczył najprzód Spartańczykom cel wyprawy sycylijskiej; ci posłali bardzo zręcznego wodza Gillippa do Syrakuz, który objąwszy dowództwo nad wojskiem, nie pozwolił Ateńczykom otoczyć miasta murem. Oblężenie przeciągnęło się przez całą zimę. Przed wiosną przybyła z Aten nowa flota (73 okręty) ze świeżem wojskiem. Było teraz wojska ateńskiego razem ze sprzymierzeńcami

i najemnikami aż 60,000. Ale i z takimi nawet siłami niepodobna było opasać ogromnego miasta, a tymczasem w obozie zaczęły grasować choroby, w porcie gnily okręty od długiego stania na wodzie. Nareszcie po dwuletnim oblężeniu Syrakuzanie pobili flotę i zamknęli jej drogę. Wodzowie ateńscy musieli się cofać w głąb wyspy, ale podczas odwrotu w wąwozach górskich zostali otoczeni i musieli się poddać. Całe wojsko dostało się do niewoli (413 r.). Był to straszny cios dla Aten; postradały one większą część swoich obywateli. Z kimże tu rządzić, panować i wojować? Trzeba było wpisywać do księgi obywatelskiej metojków, cudzoziemców, którzy przez czas dłuższy w mieście mieszkali. Tym sposobem zapełniono dawny komplet obywateli, ale to już nie takie pokolenie, jak dawniejsi potomkowie bohaterów z pod Salamin. Nowi obywatele zepsuli nawet mowę ateńską obcymi wyrazami.

Na domiar nieszczęścia pokój został pogwałcony i Spartanie zaczęły wojnę. Zdrajca Alkibiades doradził im zająć w Attyce fortecę Dekeleę o trzy mile od Aten, nie wychodzić z niej wcale, utworzyć flotę, i pozabierać sprzymierzeńców Ateńczykom. Wszystko to zostało wykonane, a nadto Spartańczykowie, zapomniawszy o wstydzie, udali się do satrapy perskiego z prośbą o pomoc pieniężną, oddając mu za to wszystkie miasta greckie w Azji Mniejszej, a nawet wyspy, niegdyś od Persyi

odebrane. Satrapa kazał czasem królowi spartańskiemu siedzieć po dwie godziny w przedpokoju pomiędzy służbą, ale ostatecznie dawał pieniądze. W ciągu kilku lat Spartańczykowie otrzymali od Persów 50 talentów. Pomimo tak strasznych klęsk, pomimo utraty sprzymierzeńców, więc i dochodu z podatków, Ateńczycy uzbrajali po kilka razy duże floty i walezyli dzielnie. Alkibiades zdradził później i Spartańczyków. Uciekł do satrapy (Tyssafernesa) i radził mu nie dawać Sparcie pomocy, ponieważ korzystniej będzie dla Persów, jeśli z państw wojujących żadne nie odniesie przewagi. Potem posłał kilku ludzi do wojska ateńskiego z obietnicą, że dostarczy pieniędzy perskich i dopomógł do odniesienia zwycięstwa w jednej bitwie morskiej (pod Sestos), a w drugiej bitwie (pod Kizykiem) sam zwyciężył. Ucieszone wojsko okrzyknęło go strategiem. Jako zwycięzca Alkibiades wrócił do Aten w tryumfie z wieloma zdobytymi okrętami, a lud powitał go z zapalem, zniósł dawny wyrok śmierci i oddał mu dowództwo. Sprawował on swe obowiązki i teraz lekkomyślnie. Porzuciwszy flotę, chodził z oddziałem wojska po wybrzeżu Azyi Mniejszej, żeby nabierać pieniędzy od mieszkańców, a tymczasem zastępca jego stoczył nieszczęśliwą bitwę i stracił 25 okrętów. Chociaż Alkibiades zakazał był wszelkiej bitwy, jednakże lud ateński pozwalał go powtórnie na sąd. Znowu więc Alkibiades uciekł (407 r.), tym razem do Tracji, gdzie

przez lat kilka wojował z plemionami trackiemni na własną rękę, aż nareszcie zginął mizernie, gdy bawił u satrapy perskiego.

Na jego miejsce lud mianował dziesięciu strategów, którzy odnieśli piękne zwycięstwo (przy wyspach Arginuzkich); lecz zamiast nagrody zostali śmiercią ukarani za to, że nie poratowali spółobywateli na uszkodzonych w bitwie okrętach. Był to wyrok niesprawiedliwy, wywołany przez podłych oskarżycieli, a lud ateński ciężko za swoją porywczosć odpokutował. Nowi bowiem strategowie byli niezdatni i lekkomyślni, a Spartańczykom dowodził podówczas król niezmiernie chytry — Lyzandros. Ten napadł niespodzianie Ateńczyków w Hellesponcie przy rzeczkach Ajgospotamoi (405 r.) i całą ich flotę (150 okrętów) zniszczył do szczętu, a wojsko zabrał w niewolę. Była to już flota ostatnia. Lyzander popłynął zaraz ku Attyce, zajął bezbronne porty i otoczył Ateny wojskiem lądowym. Lud bronił się jeszcze przeszło trzy miesiące, dopóki głód nie zmusił go do poddania się. Lyzander wkroczył do miasta, zwołał ekklezyę, kazał wybrać trzydziestu bogaczy i oddał im całą władzę, archontom zaś i wszystkim urzędnikom odebrał prawo rozkazywania, jednym słowem obalił wszystkie urzędnictwa Solona. Nadto kazał zwalić długie mury przy dźwiękach muzyki i pozabierał wszystkie okręty Ateńczykom (404 r.). Tak smutny koniec miała wojna Peloponezka.

§ 61. Niemniej smutne następstwa sprowadziła ta wojna na całą Grecję. Zaczęła się teraz hegemonia Sparty. W każdym mieście, na każdej wyspie mordowano lub wyganiano przywódców demokracji, oddział spartański zajmował zamek lub forteczkę, a harmost czyli namiestnik wydawał rozkazy i rządził przy pomocy dziesięciu, dwudziestu, a czasem trzydziestu najbogatszych obywateli. Były to więc niby rządy arystokratyczne, ale powszechnie zwano je oligarchią, t. j. nieprawą, nieuczciwą, występłą arystokracją. Oligarchowie bowiem nie myśleli o pożytku ojczyzny swojej, ale tylko o zgnębieniu nienawistnych im demokratów; przysięgali nawet w niektórych miastach, że "będą wrogami ludu i czynią mu wszelkie zło, jakie możliwem będzie." Spartańczykowie pobierali też podatki, zabierali zdobycz wojenną, sam Lyzander przywiózł 1,470 talentów w złocie i srebrze, ale z tych pieniędzy nie robili takiego użytku, jak Ateńczycy. Zapominając o prawach Likurga, Spartyatowie zaczęli pędzić życie zbytkowne i okazywali nadzwyczajną chciwość, przedajność, niesprawiedliwość przy grubijaństwie, pochodzącą z braku wykształcenia. Zrazu cała Grecja bała się ich tak dalece, że całe miasta słuchały jednego Spartyaty, nawet prostego obywatela, nie piastującego żadnego urzędu; ale w lat kilka, gdy ucisk taki uprzykrzył się wszystkim, zaczęły się zmowy pomiędzy miastami, a nawet odmawiano czasem

posłuszeństwa harmostom. Spartyatowie byli już bardzo nieliczni: na zgromadzeniu ludowem w Sparcie zbierało się zaledwo czterdziestu ludzi, prócz eforów i królów; reszta była rozproszona po rozmaitych miastach. Bojąc się tedy, by ich nie pokonano połączone siłami, posłali oni efora Antalkidasa do Suzy, do króla perskiego z prośbą o opiekę i przymierze, ofiarując mu za to wszystkie miasta Azji Mniejszej wraz z przyległemi wyspami. W 387 r. satrapa (Tirybazes) przywołał posłów z różnych miast Grecyi, nawet z Aten i odczytał im pismo "wielkiego króla." Pozostawił on Ateńczykom tylko trzy wyspy, a wszystkie inne państwa, wielkie czy małe, miały być "wolnemi," ale to miało znaczyć, że nie mogą zawierać pomiędzy sobą żadnych przymierzy pod groźbą wojny lądowej i morskiej. Sparta jednakże nie uwolniła ani miast swojej Lakoniki, ani ciemiężonej od lat 300 Messenii. To haniebne przymierze Sparty z Persami zowie się pokojem Antalkidasa. Zniweczył on wszystkie skutki bohaterkich bitew Maratonu, Salaminy, Platei.

Ale i z tego upodlenia nie było pożytku. Już dawniej Ateńczycy wypędzili harmosta i oligarchów jego, czyli tak zwanych Trzydziestu Tyranów (403 r.), a wódz Konon potrafił wyjednać sobie pomoc perską i odbudował długie mury (393 r.). W kilkanaście lat potem (379 r.) Tebańczycy zamordowali harmosta i wypędzili Spartańczyków. Zaczęli i utalentowa-

ny Epaminondas uformował "święty legion" z ludzi, którzy przysięgali zwyciężyć lub umrzeć, ale nigdy nie cofać się przed nieprzyjacielem; nadto wynalazł nowy szyk bojowy o sześciu szeregach; pierwszy szereg nie mógł się cofnąć, bo go naciskały dalsze. Ateńczycy zawarli przymierze, do którego weszło wiele miast, cśmielonych zwycięstwem nowozbudowanej floty ateńskiej. Nareszcie Sparta wyprawiła 11,000 wojska pod królem Kleombrotem. Epaminondas zastąpił mu drogę pod Leuktrami (371 r.) w 6,000 ludzi i odniósł świetne zwycięstwo. Z liczby 700 Spartyatów poległo 400, prócz 1,000 innych żołnierzy. Potęga Sparty i jej sława wojenna upadły, Teby zaś, wyszydzane za żarłoczność i głupotę swoich obywateli, stały się pierwszym państwem w Grecyi.

Nie poprzestając na tem zwycięstwie, Epaminondas zgromadził mnóstwo sprzymierzeńców i przedsiębrał cztery wyprawy do Peloponezu, wyzwolił z długiej niewoli Messenię, zbudował prawie na granicy Lakoniki "Wielkie Miasto" (Megalopolis) w Arkadyi, żeby Spartańczykom zagradzało drogę i dwa razy próbował napadać na samą Spartę. Nie mógł jej zdobyć, ale odniósł jeszcze jedno wielkie zwycięstwo pod Mantyneą (362 r.); w tej bitwie otrzymał ranę śmiertelną, z której umarł.

Po śmierci Epaminondasa Teby utraciły swoje znaczenie i wróciły do dawnej bezczyn-

ności. Sparta była wycieńczona, Ateny nie odzyskały nigdy już swej hegemonii i wszystkie państewka greckie używały niezależności. Ale też wszystkie były słabe, już to z powodu nieustannych nienawiści i waśni pomiędzy sobą, już z powodu zepsucia w obyczajach i ubytku ludności. Oddawna upowszechnił się zwyczaj werbowania najemników dla powiększenia wojska. Teraz przyszło już do tego, że obywatele prawie nie chodzili na wojnę sami, tylko składali się na wynajęcie tylu a tylu tysięcy ludzi. Było niemało zdolnych wodzów, którzy doskonale umieli szykować swoje oddziały (n. p. Ateńczyk Ifikrates, który wymyślił urządzenie obozów obronnych, hasło i parol dla straży obozowych), ale wodzowie ci nie znali żadnej ojczyzny i chodzili bić się tam, gdzie im lepiej płacono. Jeśli brakowało zarobku w Grecyi, najmowali się do Egiptu, Persyi, Kartaginy. Tym sposobem mnóstwo Greków zginęło w obcych krajach, a sama Grecya coraz bardziej słabła, upadała. To też wkrótce przez króla makedońskiego podbitą została (338 r.).

§ 62. Pomimo takiego upadku, a nawet pomimo wszystkich spełnionych występków, Grecy nie przestali być sławnymi na świecie i uczynili wiele dobrego dla wszystkich innych ludów, i dla nas nawet. Lubili oni bardzo naukę, sztuki piękne (rzeźbiarstwo, budowni-

ctwo, malarstwo, muzykę, poezję), szanowali bardzo mędrców i artystów, płacili im hojnie za dzieła. Dlatego to w wielu miastach powstały szkoły, pisano dużo książek, które sprzedawano po księgarniach lub rozwożono na okrętach i wiele osób poświęcało całe swe życie pracom umysłowym. Z licznej klasy pisarzy i artystów wyszli wielcy mężowie, których wszystkie narody oświecone uwielbiają i zawsze uwielbiać będą.

W tych czasach właśnie, w IV wieku przed Chr. żyło trzech najznakomitszych filozofów: Sokrates, Plato i Arystoteles.

Sokrates właściwie spędził całe prawie życie w wieku V (urodził się 469 r., skazany na śmierć 399 r.), był jeszcze przyjacielem Peryklesa i uczył się wymowy u żony jego, Aspazyi; znał się też ze wszystkimi mędrcami ówczesnymi i poprzeczytywał ich dzieła. Miał lichy domek i bardzo szczupły fundusz (pięć min tylko, t. j. na nasze ceny może z 500 rubli); nie wystarczało tego zupełnie na utrzymanie żony i trzech synów. Sokrates chodził boso, bez chitonu, w jednym dziurawym płaszczu. W młodości zarabiał pieniądze rzeźbiarstwem, ale później i tego zaniechał, żeby mu nic nie przeszkadzało w rozmyślaniach o filozofii. Chodził po placach, a spotkawszy kogoś, zaczynał z nim rozmowę o obowiązkach obywatela, o uczciwości, sprawiedliwości, jednym słowem — o encie. Zbierała się zwykle kupa ciekawych słuchaczy, a on wciąż dawał zapytania

to jednemu, to drugiemu, zawsze tak kierując rozmowę, że w końcu przychodzili do jakiegoś mądrego i pięknego pojęcia. Podziwiano przytem jego dowcip, trafne żarciki, rozum niepospolity i szlachetne zasady. Wielu chodziło za nim ciągle; ci zostali stałymi uczniami. Sokrates nie brał od nich pieniędzy, chociaż inni nauczyciele, sofisci, kazali sobie płacić drogo (niektórzy po 10,000 rubli od ucznia za cały kurs nauk). Wszyscy przecież widzieli, że jest bardzo ubogi, że jada chleb z wcdą, że żona jego, Ksantypa, ciągle się z nim kłóci o brak pieniędzy na utrzymanie domu. Ale Sokrates mawiał, "że pieniądze brać nie może ponieważ nic nie wie," że sam tylko bada i pragnie dojść do prawdy, przymawiając w ten sposób kolegom swoim, sofistom, że każą sobie płacić drogo, jak gdyby nadzwyczajnych tajemnic nauczyciel mieli. A jeszcze bardziej chodziło mu o danie nauki chciwym na pieniądze Grekom, że bogactwo, smaczne jedzenie, piękne meble i t. p. są rzeczą błahą wobec cnoty i badania.

Nie tylko słowem, ale czynami i życiem tłumaczył, jak cnotę rozumieć mamy. Gdy przychodziła na niego kolej, szedł do wojska i wtedy bił się walecznie. Pod Amfipolis ocalił życie Alkibiadesowi; pod Delion całe wojsko poszło w rozsypkę, jeden Sokrates cofał się zwolna, odpierając nieprzyjaciół czołm i zdążył jeszcze uratować rannego młodzieńca (później znakomitego wcdza i pisarza Xenofonta),

niosąc go na plecach. Dziurawy płaszcz nie przeszkodził mu być członkiem Rady Najwyższej (prytanem, senatorem). Wypadło mu prezydować na ekklezyi właśnie wtedy, gdy lud sądził strategów, co to odnieśli zwycięstwo przy wyspach Arginuzkich, a nie zdążyli poratować rozbitków. Sokrates bronił oskarżonych wszelkimi siłami, chociaż lud był bardzo przez oskarżycieli rozszoszczony.

I takiego zacnego człowieka dwaj jacyś niegodziwcy oskarżyli przed sądem heliastów, że nie wierzy w bogów krajowych i że psuje młodzież. Naturalnie, we wszystkie baśnie mytologiczne, które o bogach opowiadano, Sokrates nie wierzył, ale cześć Bóstwu oddawał; oskarżać go zaś o psucie młodzieży było oburzającą niesprawiedliwością. Sokrates w mowie swojej nie chciał nawet uniewinniać się: powiedział tylko, jak pojmował swoje obowiązki, i oświadczył sędziom, że należy mu się za jego prace nie żadna kara, ale żywienie kosztem państwa w prytanii. Obrażeni tą dumą, zupełnie zresztą słuszną i szlachetną, sędziowie skazali go na śmierć.

Nie można było zaraz wykonać wyroku, ponieważ odszedł świąteczny okręt na wyspę Delos, więc trzeba było czekać powrotu. Przez cały miesiąc Sokrates czekał na śmierć w więzieniu. Jeden z uczniów przekupił strażę i chciał go wywieźć z Attyki, ale Sokrates odmówił prośbom jego, powiadając, że każdy obywatel powinien być posłusznym prawom

ojczyzny. Ostatniego dnia nareszcie zeszedł się do więzienia wszyscy uczniowie, żona i dzieci. Tych Sokrates pożegnał i odprawił, ponieważ bardzo płakały; z uczniami zaś prowadził jak najspokojniej rozmowę, badając, co się z nim stanie po śmierci. Dowodził, że dusza jego jest nieśmiertelną i że nie umrze wraz z ciałem. O zachodzie słońca wszedł dozorca więzienia z puhaem trucizny. Podał mu ją, przeprasząc, że czyni to z rozkazu wyższych urzędników (jedenastu); Sokrates łagodnie zapewnił go, że się wcale nie gniewa, i spytał: czy można odlać część na ofiarę bogom? Dozorca odpowiedział, że wszystkie wypić potrzeba. Wychylił więc Sokrates czarę aż do dna, a potem przechadzał się zwolna, żeby trucizna działać lepiej mogła. Nareszcie uczuł słabość i płożył się. Dozorca zaczął macać mu nogi, ale dotknięcia Sokrates już nie czuł. Był jednak zupełnie przytomny. Wkrótce potem uczuł, że zimno posuwa się już do piersi. Wtedy wyrzekł ostatnie słowa: "dajcie koguta Asklepiosowi" (bogu zdrowia, niby za uleczenie ze wszystkich chorób ziemskich), naciągnął płaszcz na twarz i umarł (399 r.).

Najprzywiązany uczeń Sokratesa, Platon (427—346 r.) nie mógł być obecnym ani w sądzie, ani w więzieniu z powodu choroby. Ofiarował tylko znaczną sumę, gdyby sąd chciał wyznaczyć karę pieniężną. Po śmierci zaś wysławiał nadzwyczajnie imię nauczyciela swojego, wszystkie bowiem dzieła swoje pisał

w sposobie rozmowy Sokratesa ze słuchaczami i najpiękniejsze słowa zawsze jemu w usta wkładał. A dzieła Platona były liczne (36, w tej liczbie dwa bardzo obszerne) i tak piękne, że Grecy nazwali go "boskim Platonem." Nie można w tej małej książeczce wyliczyć i wytłómaczyć wszystkich wspaniałych pomysłów, którymi Plato zyskał sobie sławę na wieki. Czytają go i teraz ci, którzy wyższego chcą nabyć wykształcenia. Przytoczę tylko kilka myśli jego dla przykładu.

Nie wierzył on, żeby świat był tworzony tak, jak bajali poeci-mytologowie (ustęp 42), lecz dowodził, że najsamprzód był jeden Twórca, który utworzył bogów demonów (czyli geniusze) i dusze ludzkie. Więc chociaż nie śmiał zaprzeczyć istnieniu Zeusa, Apollina, Ateny i innych bogów, ale przynajmniej uważał je za istoty podrzędne i mówił wciąż o jednym, najwyższym Bogu, który zawsze jest sprawiedliwy i dobry nieskończenie. Dusze ludzkie nie tylko nie umierają po śmierci, ale i nie rodzą się z matki; istniały one od wieków, a na tym świecie przechodzą tylko chwilkowo, dopóki przebywają w ciele. Pamiętają one nawet, że widziały niegdyś świat inny, doskonalszy, gdzieś ponad błękitem niebios. A widziały tam najpiękniejsze modele wszystkich przedmiotów ziemskich, drzew, zwierząt, nawet sprzętów i mebli, co większa, widziały tam czystą Prawdę, Piękno i Dobro, jakiego tu na ziemi nawet pojąć nie możemy. Te najdo-

skonalwsze wzory i te najczystsze potęgi Prawdy, Piękna i Dobra nazwał on ideami. Dlatego filozofia jego nazywa się idealną. Szczęście człowiek znaleźć może nie w jedzeniu, strojach, panowaniu, nie w żadnych przyjemnościach cielesnych, lecz w zrozumieniu i poznaniu owych wysokich idei. Plato wytłómaczył, jak człowiek powinien być wychowany od małego dziecka, jak ma się wyuczyć arytmetyki, geometryi, astronomii, muzyki, poezyi, a nareszcie filozofii. Gdy ukończy już nauki przygotowawcze, wtedy powinien szukać Piękna, szukać naprzód pięknych ludzi, a potem ukochać piękne myśli, chociażby je wypowiadał człowiek brzydkiej twarzy. Gdy pozna piękno prawdziwe, wtedy już będzie mógł dochodzić, czem jest sprawiedliwość, cnota, a w końcu czem jest Dobro. Jest to najwyższa nauka, i do nabycia jej może dopomóż rozumowanie filozoficzne podług pewnych sposobów prowadzone. Filozof nie może być ani kłamcą, ani tchórzem, ani pochlebcą, ani żarłokiem, ani chciwym na pieniądze; przeciwnie, musi być skromnym, sprawiedliwym, uprzejmym, mężnym, wstrzeźliwym i bardzo ciekawym wszelkich nauk, a szczególnie winien dążyć do poznania Prawdy.

Plato żył do późnego wieku, do 80 lat; od śmierci Sokratesa nie trudnił się niczem innym prócz pisania dzieł i nauczania. Miał dom z obszernym ogrodem, zwany Akademos,

na przedmieściu Aten. Tu schodzili się uczniowie na wykłady niby do szkoły. Szkoła ta nazywała się od nazwy ogrodu Akademią.

Przez dwadzieścia lat był uczniem Platona Arystoteles rodem z miasta Stagejry, na wybrzeżu Makedonii (384—323). W krótkim czasie tak on zasłynął z nauki i zdolności, że król makedoński Filip wezwał go na nauczyciela do syna swego Aleksandra, nazwanego później Wielkim. Gdy wychowanie królewicza ukończonem zostało, Arystoteles wrócił do Aten i założył tu w stoi Lykeon (Lyceum) szkołę "filozofów przechadzających się" czyli Perypatetyków, nazwaną tak dlatego, że Arystoteles nauczał zawsze chodząc. Ale czegoż nauczał? Oto, że dochodzić prawdy trzeba nie przez domysły, ale przez rozumowanie i badanie dzieł natury, albo dzieł człowieka. Do rozumowania dobrego podał osobną naukę — Logikę, w której wyłożył sposoby dowodzenia tak niezawodne, jak dowodzenia matematyczne (za pomocą syllogizmów). Badanie wszelkich utworów poetyckich (Illiady, Odyssei, tragedij Sofoklesa, Eurypidesa i t. d.) dało mu możność ułożenia Poetyki, czyli nauki, wskazującej, jaką ma być poezya. Zbadał około 200 rządów w rozmaitych miastach i państwach tak greckich, jakoteż barbarzyńskich, i z porównania tych rządów utworzył Politykę, czyli naukę o najlepszych sposobach rządzenia państwem. Napisał Historję naturalną, gdy poznał mnóstwo zwierząt i ro-

ślin, które mu nadsyłał w znacznej ilości Aleksander. Badanie całej przyrody w ogólności oddawna już zwało się u greków Fizyką, ale Arystoteles wymyślił jeszcze Metafizykę, czyli fizykę pozaświatową, w której wyjaśniał, podług swego zdania, najwyższe i najtrudniejsze zapytania: czem jest dusza człowieka, jakim jest Bóg i t. p. Większa część dzieł jego zaginęła, ale pozostało jeszcze tyle, że zapełniają cztery grube tomy drobnego druku i zadziwiają każdego, co je czyta, uczonością i siłą rozumowania.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj. Grecya północna składa się z Tessalii i Epiru. Tu góra Olimp. Srodkowa, czyli Helada składała się z ośmiu kraików, pomiędzy którymi: Lokryda z wąwozem Termopile, Bojotyja z miastami Teby i Plataje, Fokida z Delfami, oraz Attyka z miastem głównem Ateny, wsią Maratonem i wyspą Salaminą. Grecya południowa, czyli Peloponez, zawierała Lakonikę z miastem Spartą, Elidę z Olimpią i sześć państw innych. Nadto były liczne miasta na brzegach i wyspach Archipelagu, oraz kolonie koło morza Czarnego, w Sycylii, Italii, a nawet w Gallii i Hiszpanii.

Ludność. Pochodzi z Eranu, należy do rasy białej, szczerpu Indo-Europejskiego. Najdawniejsi mieszkańcy Pelasgowie. Po nich Hellenowie, podzieleni na cztery plemiona: Doryckie, Jońskie, Eolskie i Achajskie. Byli nadto przybysze z Fenicyi, Azji Mniejszej i Egiptu.

Religia wielobożna antropomorficzna. Bogowie Olimpijscy: Zeus, Posejdon, Hades, Feb-Apollo, Ares, Hermes, Hera, Pallas-Atena, Demetra, Afrodyta i t. d. Wolę ich kapłani obwieszczali w świątyniach Dodońskiej i Delfickiej Apollina (wyroczenie).

Język bardzo bogaty i wykształcony, jest wykładany w szkołach naszych.

Urządzenie społeczne dawniej monarchiczne (królowie), potem republikańskie: rzeczypospolite arystokratyczne (główna: Sparta) lub demokratyczne (główna: Ateny).

Dzieje polityczne. Czasy heroiczne czyli bohaterские. Tezeusz Ateńczyk miał zabić Minotaura, sjednoczyć wszystkie

gminy Attyki i ustanowić święto panateneje. Herakles czyli Herkules, heros Doryjszyków, wykonywa 12 praó i otwiera cieśninę z morza Śródziemnego do Atlantyku (Stupy Herkulesa). Wojna Trojańska: powodem miało być porwanie królowej Lakedemonu Heleny przez królewicza trojańskiego, Parysa. Grecy pod dowództwem nacelnem Agamemnona oblegają przez 10 lat Troję. Achilles zabił Hektora, a sam został ugodzony w piętę przez Parysa. Opisane to jest w Iliadzie. Troja nareszcie została zdobyta za pomocą konia drewnianego. Wracający do domu wodzowie błakali się długo, ginęli lub doznawali rozmaitych przygód. Przygody ich są opowiedziane w Odysei.

Czasy historyczne. Doryjszykowie wkroczyli do Peloponezu i zdobyli tam trzy państwa: Argolidę, Messenię i Spartę.

Około 825 r. żył w Sparcie Likurg, prawodawca, który przepisał surowe wychowanie dla młodzieży, spólny stół dla obywateli, urządził geruzję czyli Radę Starców, i zgromadzenia ludowe, pozostawił dwóch królów, lecz ograniczył ich władzę w czasie pokoju. Sparta staje się państwem arystokratycznym, podbija Messenię i otrzymuje hegemonię w całej Grecji.

1050—600 r. we wszystkich państwach greckich znikają królowie i powstają zamiast królestw rzeszypopolite. Ostatnim królem ateńskim był Kodros.

Ateny wybierały archontów naprzód dożywotnich, potem dziesięcioletnich, a nareszcie, dziewięciu co rok. Pilnowali ich postępowania eupatrydzi, t. j. ludzie znakomitych rodów ze wszystkich czterech plemion czyli fil. Utworzyli oni najwyższy sąd—Areopag.

Ubożsi mieszkańcy Attyki, górale, rybacy, najemnicy, oburzali się na niesprawiedliwość eupatrydów i na wysokie procenty od dłużników.

594 r. Solon, obrany "prawodawcą i zawiadowcą kraju," ogłasza "ulgę" dla dłużników, przez podzielenie jednej miny na sto drachm (zamiast 73), urządza zgromadzenie ludowe (ekklezję), Wielką Radę Czterystu (bule), podzieloną na prytanie, pozostawia archontów i areopag. Obywateli dzieli na cztery klasy: pięciusetmiarowych, rycerzy, sprzężajnych i najemników i wyznacza im według funduszu tak obowiązki, jako też zaszczyty. Ateny stają się rzeszypopolitą demokratyczną.

560—510 r. Pejzjstrat i jego synowie (Hipparch i Hippiasz) rządzą niby królowie, lecz Grecy nazywają ich tyranaami. Hippiasz wypędzony.

Klejstenes przywraca prawodawstwo Solona, ale z pewnemi odmianami: urządza, zamiast czterech, dziesięć fil, i Wielką Radę z 500 (zamiast 400) prytanów.

500—450 r. Wojny Perskie. Powodem bunt Greków

w Azji Mniejszej przeciwko królowi perskiemu i pomoc, udsiłoną przez Ateńczyków oraz Eretryjszyków.

493 r. Pierwsza wyprawa perska. Zniszczona od bursy przy górze Atoa.

490 r. Druga wyprawa perska. Datus i Artafernes ze 100,000 pobici przez 10,000 Ateńczyków i 1,000 Platejszyków pod dowództwem Miltiyadesa przy wsi Maratonie.

480 r. Trzecia wyprawa perska. Król Xerxes przyszedł z milionem wojskiem i 1,200 okrętami. Zatrzymuje go Leonidas pod Termopilami i ginie na czele 800 Spartyatów. Temistokles pobili flotę perską pod Salaminą.

479 r. Czwarta wojna perska. Pozostawiony w Grecji Mar-doniusz z 300,000 poległ w wielkiej bitwie ze 100,000 Greków (Pauzaniasz) pod Platcami. Xantypus pobili flotę pod Mykale.

479—449 r. Ateńczycy pod Kimonem wypędzają Persów z Archipelagu i miast Azji Mniejszej.

477—404 r. Hegemonia Aten. Arystejdes urządza związek sprzymierzeńców z kasą składową na potrzeby wojenne. Temistokles tworzy wielką flotę i buduje długie mury od Aten do portu Pejraeus. Perykles doprowadza Ateny do najświetniejszego stanu. Ulegało im podobno 1,000 miast, płacono do kasy corocznie 600 talentów, ludność Attyki wzrosła do 500,000, miasto Ateny liczyło do 200,000 mieszkańców. Wzniesiono wspaniałe gmachy: Propylee, Partenon, Odeon. Rzeźbiarz Fejdyasz zrobił ogromny i kosztowny posąg Pallas-Ateny. Perykles chciał, żeby ubodzy obywatele byli zupełnie z bogatszymi zrównani, więc odebrano władzę Areopagowi, pozwolono ubogim sprawować wszelkie urzędy obierań na grzędę kazano łosem, za każdy urząd, wyznaczono płacę, wszelkie przestępstwa i zbrodnie poddano sądom ludowym (z tych najstraszniejszym był sąd heliaszów). Urządsono kasę (teorykon), której dawano po trzy obole ubogim obywatelom na teatr. Perykles zbierał artystów, przyjaśnił się z uczonymi i filozofami.

431—404 r. Wojna Peloponeska. Powodem była zagroźność Sparty i niezadowolenie sprzymierzeńców ateńskich. W pierwszym okresie zaraza morowa. Pustoszenie Attyki przez Spartańczyków i Peloponezu przez Ateńczyków. Pogłowienie 400 Spartyatów na wyspie Sfaktoryi Wyprawa Brasydasa na kolonie ateńskie w Makedonii. Bitwa pod Amfipolis, w której zginęli Brasydas Kleon. Pokój 50-letni (421).

415 r. Wyprawa Ateńczyków do Sycylii, przedsięwzięta za radą Alkibiadesa, zakończyła się wielką klęską. Sparta za radą tegoż Alkibiadesa, zdrajcy, wznowiła wojnę. Przy pomocy Persów tworzy flotę. Bitwy morskie (pod Sestos,

Kizykiem, Arginuzami). Lyzandros zniósł ostatnią flotę ateńską pod Egos-Potami.

404 r. Ateny zdobyte, mury zburzone, prawodawstwo Solona zniszczone. Rządzi Trzydziestu Tyranów.

404—370 r. Hegemonia Sparty. Wszędzie rząd oddany bogaczom (oligarohom) pod nadzorem harmosta. Ucisk. Pokojem Antalkidasa Sparta oddała Persom miasta greckie w Azji Mniejszej i wyspy przyległe. Spartyatowie są chciwi, zbytkują i nie słuchają już praw Likurga.

370—362 r. Hegemonia Teb. Pelopidas wypędził załogę spartańską z zamku. Epaminondas urządził wojsko (legion święty). Zwycięzca Spartańczyków pod Leuktrami (371 r.), pustoszy Lakonikę, cztery razy chodzi do Peloponezu, zwycięża ale i ginie pod Mantyneą (362 r.).

362—338 r. Upadek całej Grecji Najemne żołdactwo.

Pomniki. Piękne gmachy: Partenon, Erechtejon. Liczne posągi, szczególnie Fejdjasza; fryz Partenonu.

Nauki, sztuki i filozofia. Najslawniejszymi mędrcami, filozofami i uczonymi byli: Tales z Miletu, astronom, filozof; Pytagoras z wyspy Samos, matematyk i filozof; Herodot i Tukidydes, historycy; Sokrates, Plato i Arystoteles, filozofowie.

§ 63. Dla Greków Makedonia była krajem nawpół barbarzyńskim, ponieważ ludność jej tylko w południowej części pochodziła od Hellenów, reszta zaś składała się z plemion Illirskich i Trackich. Trudniła się po większej części pasterstwem i żyła ubogo. Plebiona miały swych królików, z pomiędzy których do największego znaczenia przyszli królowie plemienia Makedonów z okolic Edessy. Królowie ci wiedli swój ród od Heraklidów z Argosu, garnęli się do Greków i byli nawet przypuszczeni do igrzysk olimpijskich. W końcu V-go wieku zasiadł król Archelaos I (zamordowany w 399 r.), który przeprowadził kilka dróg, otoczył obronnymi murami kilkanaście miast,

urządził wojsko, sprowadzał malarzy, budowniczych i uczonych z Grecji. Jeszcze sławniejszym od niego był Filip (Filippos), który panował 359—336 r. przed Chr.

Na wybrzeżu Makedonii stały 32 miasta greckie: Olint, Amfipolis, Potydea, Stagejra i t. d., które zostawały przez czas jakiś pod władzą Aten, a potem buntowały się, wyzwalały i sprzymierzały z ich wrogami. Po bitwie pod Leuktrą (§ 62) Tebańczykowie chcieli opanować te miasta i z tego powodu ucierali się z królami makedońskimi. W jednej z takich wypraw wódz tebański (Pelopidas) zabrał 15-letniego królewicza Filipa do Teb, jako zakładnika dla pewności, że sam król będzie posłusznym i wiernym sprzymierzeńcem. Młodzieniec spędził kilka lat w domu Epaminondasa i nauczył się wiele od tego znakomitego wodza.

Gdy po śmierci brata Filip wstąpił na tron, Makedonia znajdowała się w bardzo smutnym stanie: musiała ulegać Tebańczykom, a chmara Illirów zajęła ziemie zachodnie i posuwała się aż pod stolicę. Filip od razu okazał już talent niepospolity, bo nie tylko pobił Illirów, ale i zdobył na nich spory kawał ziemi. Potem zabrał się do formowania wojska i wymyślił nowy szyk, jeszcze silniejszy od tebańskiego, mianowicie tak zwaną falangę. Ustawiał wojsko w kształcie kwadratu z 16 szeregów. Na samym przodzie w pierwszym szeregu stał oficer (lochages) wypróbowanej waleczności,

za nim drugi, trzeci i ostatni, 16-ty, byli też doborani z najlepszych żołnierzy i pobierali większą od innych płacę. Szesnaście takich szeregów czyli 256 ludzi stanowiło oddział (niby batalion—syntagma) z chorągwią, dobozsem (który bębnił sygnały), zwiastownikiem i ordynansem. Dwa takie oddziały (512 ludzi niby pułk, pentaksiarchia) łączyły się pod komendą jednego naczelnika. Takiego szyku Grecy nigdy przeprzeć nie mogli, ponieważ hoplici ich stawali w dwa lub trzy szeregi; nawet "święty batalion" tebański miał tylko sześć szeregów. A tu jeszcze Filip wymyślił nowe uzbrojenie: prócz pancerza, miecza i tarczy, każdy falangita miał ogromną dzidę (sarysse), długą dziewięć lokci. Cztery pierwsze szeregi trzymały ją oburącz w poziomem położeniu; z czwartego szeregu wysuwał się kawał dłuższy od całej dzidy hoplity greckiego. Piąty, szósty i wszystkie inne szeregi trzymały swoje saryssy na ramionach. Ciężko było wywijać taką ogromną dzidą, lecz Filip przez ciągłe musztry doskonale wyćwiczył swoich żołnierzy. Przyuczał ich też do wytrwałości, do długich marszów (po siedm przeszło mil na dzień), do posłuszeństwa i do karności. Niechno tylko żołnierz przyzwanie w marszu, zaraz go obija kijami; raz panicz jakiś, znajomy króla, wystąpił z szeregu: ukarano go za to śmiercią. Cała falanga składała się z 16,384 ludzi. Filip urządził jeszcze jazdę: lekką z sześciolokciowymi saryssami i ciężką w pancerzach.

żką w pancerzach. Po bokach stawali nadto luznicy i zwykli hoplici.

Chociaż tak urządzone wojsko czyniło Filipa strasznym na wojnie, on jednakże nigdy nie groził nikomu, owszem przemawiał zawsze łagodnie i uprzejmie, a w każdym z ważniejszych miast greckich chciał mieć przyjaciół. Pochodziło to nie z dobroci serca, ale z chytrności, bo wciąż o tem tylko myślał, żeby Greków pod swoją władzę zabrać. Najsamprzód potrzebne mu były miasta nadbrzeżne w Makedonii, które go odgradzały od morza i zajmowały wszystkie porty. Filip w każdym z nich zjednał sobie po kilkunastu lub kilkudziesięciu obywateli grzeckością (n. p. pozwalał im paść bydło na swoich łąkach, dawał drzewo z przyległych lasów, posyłał nawet pieniądze niektórym). Od takich przyjaciół miał zawsze wiadomości o wszystkim, co się dzieje w mieście, a gdy przygotowania swoje ukończył, wnet zaczął oblegać i zdobywać jedno miasto po drugim (Amfipolis, Potydeę, Pydnę). Pozostawał tylko bogaty i mocno ufortyfikowany Olint z pomniejszych miastami. Opanował też Filip kopalnie srebra w górach Pangejskich i dostawał z nich 1,000 talentów rocznego dochodu. Do stolicy swojej, Pelli, sprowadzał greckich artystów i uczonych, urządził sobie pałac wspaniale, zbudował teatr, a gdy mu się urodził syn, Aleksander, 536 r. to zaprosił do niego na nauczyciela najznajomszego podówczas filozofa, Arystotelesa.

Wkrótce potem Filip znalazł sposobność wmięszania się w sprawy Tessalii, opanował w niej kilka ważnych punktów i zabrał dość znaczną flotę. Próbował nawet zająć wąwóz Termopilski, ale w samą porę nadbiegli jeszcze Ateńczycy i nie puścili wojsk jego. Ta próba nieudatna otworzyła nareszcie oczy Grekom.

§ 64. Ateny tymczasem odzyskały część dawnej swojej potęgi (od 378 r.). Wodzowie ich zdobyli znów kilka wysp (pomiędzy innymi bogaty Samos) i kilka miast nadbrzeżnych. Znowu płynęły corok składki od sprzymierzeńców, chociaż w mniejszej ilości niż za Peryklesa. To było tylko największem nieszczęściem, że lud ateński był bardzo zepsuty: mówcy zachęcali wciąż do rozdawania pieniędzy skarbowych obywatelom, obywatele domagali się głównie zabaw publicznych, bardzo kosztownych, wodzowie kradli, wojsko składało się z samych najemników.

Ale wśród tego zepsucia urodził się u nich znowu człowiek znakomity, Demostenes, wielki mówca. Uczył się on pilnie od lat młodych, ośm razy przepisał historję Tukididesa i umiał ją na pamięć, przewyciężył wrodzoną zajękliwość, wyrobił głos, krzycząc nad brzegiem morza w czasie burzy, u aktorów brał lekye deklamacyi i zręcznych ruchów i doszedł do takiej doskonałości, że lud nagradzał go za-

wsze gorącymi oklaskami. Nie występował jednak nigdy bez przygotowania; każdą mowę naprzód napisał, zebrawszy wszelkie potrzebne wiadomości. Tem jednak najbardziej poruszał słuchaczy, że kochał nad życie swe miasto rodzinne i że każde grożące Atenom nieszczęście bolało go bardzo. To też nigdy nie pochlebiał ludowi, owszem wytykał szczerze wszystkie wady Ateńczyków i wzywał ich do służby wojskowej, do używania pieniędzy na potrzeby kraju, a nie na zabawy. On pierwszy odgadnął chytre zamiary Filipa i wykazał je na ekklezyi w świetnej mowie, zwanej pierwszą filipiką (351 r.).

Filip chorował przez czas jakiś i nie nie przedsiębrał, żeby uspokoić podejrzenia. Gdy jednak zabrał się do oblężenia bogatego Olintu, Demostenes wystąpił znów z mową olinotyjską, doradzając ludowi, by posłał pomoc oblężonym. W istocie posłano flotę i wojsko; pomimo to jednak Filip zdobył miasto i Ateńczyków wziął w niewolę. Obszedł się z nimi bardzo łagodnie, puścił do domu bez żadnego okupu i poddawał wszystkie zabrane im rzeczy, ale Olint zburzył do szczętu i obywateli w niewolę rozprzedał (348 r.). Potem już łatwo mu było zabrać wszystkie inne miasta nadbrzeżne.

W owym czasie wrzała już w Grecyi zawzięta wojna, zwana świętą (357—346 r.). Tebańczykowie oskarżyli mieszkańców Fokidy o świętokradztwo, że zaorali pole, należące do

świątyni Delfickiej, poświęcone Apolinowi. Rada amfiktyońska, złożona z posłów od wszystkich plemion greckich, skazała Fokidyjczyków na ogromną karę pieniężną, ale ci nie usłuchali wyroku, zabrali niezmiernie bogaty skarb Delficki i uzbroili liczne wojsko. Wodzowie ich (Filomelos, Onomarchos, Fajlos) bili się dzielnie i napadali Bojotyę. Nie mogąc im oprzeć się, Tebańczykowie wezwali na pomoc Filipa. Ten przybył natychmiast, bez wielkiej trudności zajął Termopile, a Fokidowie nie śmieli nawet stanąć z nim do boju. Zwołał tedy Radę Amfiktyońską, która wydała nowy, jeszcze surowszy wyrok na świętokradców, Filipowi zaś za jego pobożną usługę ofiarowała miejsce i dwa głosy, należące niegdyś do Fokidyjczyków (346 r.). Tym sposobem Filip dostąpił wielkiego zaszczytu należenia do związku greckiego na równi z rodowitymi Grekami. Otrzymał nawet prawo przyszydowania na igrzyskach (Istmijskich).

Przez lat kilka później Filip usunął się znowu z Grecyi i wojował z barbarami na północy, żeby uspić podbudzoną podejrzliwość. Do Aten wyprawiał nawet poselstwo, żeby go wytłómaczyło z zarzutu, jakoby działał podstępnie i obłudnie. Wprawdzie Demostenes znowu zawstydził go drugą swoją filipiką, ale znajdowało się w Atenach wielu, co bronili Filipa i podawali go za szczerego przyjaciela Grecyi. W obronie jego występowali nawet znakomici mówcy, przekupieni, jak się pokazało później.

Właśnie jeden z takich mówców (Eschines) wystąpił przed Radą Amfiktyońską z nową skargą przeciwko Lokrom o zaoranie jakiegoś świętego pola, a niebaczna Amfiktyonia znowu ofiarowała dowództwo Filipowi. Ten wkroczył zaraz z 30,000 przeszło wojska, ale zamiast iść przeciwko Lokrom, zwrócił się do Bojoty i zażądał przejścia do Attyki. Wiadomość o tem przysłała do Aten w nocy i sprawiła powszechne przerażenie. O świcie zgromadziła się już ekklezya, ale żaden mówca nie chciał wstąpić na beme, pomimo wołania keryxów. Dopiero Demostenes odważył się zabrać głos, zachęcał do odwagi i wzywał, aby zebrano wszelkie siły do walki. Wzięto pieniądze ze wszystkich kas, nawet z teorykonu, i wystawiono wkrótce liczne wojsko, z którym połączyli się w drodze Tebańczycy. Wojsko to było równe prawie siłom Filipa. Nastąpiła pamiętna bitwa pod Chatroneą (338 r.). Święty legion tebański rzucił się wielkim pędem na falangę, ale jego dzidy nie mogły dosięgnąć żołnierzy makedońskich, gdy tymczasem długie saryssy odrazu położyły cały pierwszy szereg trupem. Tylne jednak szeregi nie ustąpiły ani kroku i walczyły do ostatka; wszyscy żołnierze sławnego legionu polegli aż do ostatniego. Ateńczycy uderzyli też z wielkim zapalem i nawet popędzili przed sobą kilka oddziałów nieprzyjacielskich, ale gdy w tej pogoni rozerwali swoje szeregi, Filip wypadł na nich niespodzianie z pagórka i srogą zadał

im kłeskę: 1,000 poległo, 2,000 dostało się do niewoli. Bitwa ta zowie się ostatnim dniem wolności greckiej.

Jednakże Ateńczycy nie upadli na duchu; kazali zaraz naprawiać mury swoje, ogłosili, że każdy niewolnik otrzyma wolność, a każdy metojk prawo obywatelstwa, jeśli stanie do wojska; sam Demostenes ofiarował trzy talenty na potrzeby wojenne; ogłoszono, że każdy, co zechce uciekać z miasta, będzie uznany za zdrajcę; wszyscy gotowali się do walecznej obrony. Ale Filip taki czuł szacunek dla sławnego miasta, że nie chciał go oblegać; uwolnił bez okupu wszystkich jeńców i odesłał prochy poległych przez posłów, którzy nadto przynieśli łagodne warunki pokoju. Sam Filip obszedł jeszcze Peloponez, nie napotykając żadnego oporu, poczem zwołał Greków ze wszystkich miast do Koryntu i oświadczył im, że chce poprowadzić ich przeciwko Persom. Okrzyknięto go hegemonem, t. j. wodzem naczelnym.

¶ Ale zamiaru tego nie dokonał, wkrótce bowiem wśród zabaw i uroczystości, wyprawianych z powodu zwycięstw, Filip, wchodząc do teatru, został pchnięty sztyletem przez młodego Makedończyka, który się mścił na nim za jakąś urazę (336 r.).

§ 65. Aleksander Makedoński (336—323), syn i następcą Filipa, w chwili zgonu ojca miał lat 20 wieku. Na dworze w Pelli wszyscy wiedzieli, że to był nadzwyczajnie zręczny, rozumny i śmiały młodzieniec. Już dawno ojciec powiedział mu przecie, że Makedonia będzie dla niego zbyt małym królestwem (kiedy dosiadł dzikiego konia Bukefala) (fig. 65). Już w wojnie ze Scytami i w bitwie cheronejskiej żołnierze podziwiali jego waleczność. Ale sąsiedni Trakowie, a szczególnie Grecy, ucieszywszy się ze śmierci Filipa, mniemali, że z takim młodzieńcem będzie łatwa rada, i porwali się do broni.



Fig. 65 — Medal z głową Aleksandra. Aleksander na Bukefalu

¶ Zanim jednak zdołali Grecy poczynić niezbędne do wojny przygotowania, Aleksander już był w Tessalii, Termopilach, Bojotyji i przeobrażeni amfiktyonowie, Tebanie, Ateńczycy, pośpieszyli upokorzyć się przed nim. Zwo-

łani do Koryntu posłowie miast wszystkich ogłosili go hegemonem Grecyi. W dziesięć dni później Aleksander był już w górach Hemos (Bałkanu) i bił barbarzyńskich Traków. Wtem w Grecyi rozbiegła się fałszywa pogłoska o śmierci jego; Tebanie rzucają się na załogę makedońską w Kadmei i mordują dwóch wodzów. Szybkim marszem Aleksander ukazuje się po raz drugi pod Tebami z 33,000 wojska. Po zawziętej walce Makedończykowie wdzierają się do miasta i zdobywają je szturmem. Aleksander wywarł zemstę okrutną: wszystkie domy i mury kazał zburzyć do szczętu, prócz domu poety Pindara, wszystkich obywateli w liczbie 30,000 kazał rozprzedać jako niewolników z licytacyi, 6,000 zginęło od miecza.

Po powrocie do swojej stolicy, Aleksander wyprawiał świetne uczty dla wojska całego i zapowiedział wodzom, że pójda podbijać Persyc. Zaraz też zaczął robić przygotowania, rozesłał rozkazy do miast i ludów podwładnych, ile mają przysyłać wojska i okrętów, zgromadził 5,000 obcych najemników. Na wiosnę 334 r. wszystko było gotowe: piechota liczyła 30,000 ludzi, jazdy było 4,500 koni (prócz tego przeszło 13,000 wypadło zostawić w Makedonii dla utrzymania porządku) W porównaniu z niezmiernymi tłumami wojowników perskich, cóż mogły znaczyć tak małe siły? Lecz Aleksander wyruszył z niemi wprost ku Hellespontowi.

Przeprowiło się wojsko pomyślnie na brzeg Azyi. W pobliżu wznosiły się wzgórza, na których miała stać niegdyś Troja, cpielwana w Iliadzie. Aleksander od lat dziecinnych tak lubił tę księgę, że zawsze ją miał przy sobie i kładł pod poduszkę. Zwiedził więc wszystkie miejsca pamiętne, złożył ofiarę bogini Palladzie, oraz cieniem bohatera Achillesa, i zawołał: "Jakże szczęśliwym był Achilles, że piewą sławy jego był Homer!"

Tymczasem przeszło stutysięczne wojsko perskie stało już w gotowości nad rzeczką Granikiem, zagradzając drogę. Ujrawszy na przeciwnym brzegu długie szeregi kawaleryi, Aleksander pchnął konia do wody, skoczył z dzidą na Persów i przebił jednego z krewnych króla. Kilku wodzów rzuciło się zaraz na niego; już hełm był zrzucony i szabla mignęła mu nad samą głową. Wtem nadbiegł jeden z wodzów makedońskich, Klejtos, i w sam czas zdążył uciąć rękę Persowi. Makedończykowie walczyli już na całej linii, naprzód jazda, a potem i piechota, która się uszykowała szybko na falangę. W godzinę moze Persowie pierzchnęli z pola bitwy, a 2,000 jeńców ujęto żywcem 334 (roku).

Po tem zwycięstwie łatwo mu było opanować satrapię frygijską, Sardes i miasta greckie. Trzy razy przeszedł Azyę Mniejszą w różnych kierunkach, żeby nie zostawić wrogów za sobą. Dopiero w następnym roku ruszył dalej przez wąwozy Kilikii ku Syryi. Dochodzily go wieści,

że zbliża się już sam król perski, Daryusz III Kodoman (§ 39), z siłami całej Azji.

W istocie Daryusz przyciągnął do Eufratu z 400,000 piechoty, i 100,000 jazdy. W tej ogromnej armii znajdowało się 30,000 najemników greckich. Szczęściem wawóz Issus nie był obsadzony wojskiem, więc Aleksander przeszedł bez szkody aż do pierwszego miasteczka fenickiego. Tu dopiero dowiedział się, że Daryusz posunął się ku wawozom i stanął u niego na tyłach. Nie tracąc czasu, Aleksander zawrócił nazad i postępował ostrożnie w szyku bojowym, wiodąc środkiem falangę, a po bokach lekką piechotę i jazdę. Niedługo ujrzał przed sobą rzeczkę, a po za nią nad brzegiem morza porządne szyki i tłum różnobarwny na stokach góry. Persowie wypuścili chmurę strzał; Aleksander z konnicą puścił się w cwał i zaczął bitwę, ale falanga, przechodząc w bród przez rzeczkę, nie mogła się utrzymać w szeregach. Spostrzegłszy to najemnicy Greccy napadli na nią, z boku i wielką rzeź sprawili. Możeby nawet pobili ją, gdyby sam Aleksander, rozpędziwszy jazdę perską, nie wpadł na nich z tyłu. Tymczasem oddział jazdy makedońskiej zapędził się aż ku temu miejscu, gdzie stał Daryusz ze swoją gwardyą złotą. "Wielki król" tak się nastraszył tego natarcia, że natychmiast zawrócił wóz i począł zmykać, a nie mogąc przejechać przez ciasny wawóz, porzucił swój rydwan, purpurę, tarczę, łuk i dosiadł konia, żeby prędzej ujsć przed pogonią.

Za jego przykładem puściło się całe wojsko, a Makedończykowie siekli uciekających kupami. Zabili podobno 100, 000. Cały obóz perski ze wszystkimi bogactwami dostał się im w zdobyczy. Aleksander, wszedłszy do namiotów królewskich, usłyszał płacz kobiet. Była matka, żona i dzieci Daryusza, oczekujące jakiegoś straszego wyroku od zwycięscy. Lecz Aleksander był uczniem Arystotelesa. Nie tylko więc nie wyrządził im żadnej krzywdy, ale pocieszył wiadomością, że Daryusz uszedł zdrowo. Królowe usłyszały nadto ze zdumieniem, że będzie im wolno używać tytułu i wszelkich honorów dawnych (333 r.).

§66. Teraz Aleksander nie bał się już potęgi Daryusza i nie ścigał go nawet; owszem poszedł brzegiem morza do Fenicyi. Zachciało mu się zwiedzić starożytną świątynię Melkarta w Tyrze, ale Tyryjczycy nie chcieli go wpuścić do miasta. Zaczął więc zaraz obleżenie, niezmiernie trudne, z tego szczególnie powodu, że Tyr leżał na wyspie. Sypano groble na morzu, budowano wieże dla obrony robotników, ściągano zewsząd okręty dla zamknięcia portu. Trwało to siedm miesięcy, w ciągu których przybyło poselstwo perskie. Daryusz dziękował za wspaniałomyślne postępowanie z rodziną i prosił o odesłanie mu jej, ofiarując prócz 10,000 talentów w upominku połowę państwa, aż do Eufratu. Jeden z najzaufań-

szych wodzów, Parmenion, doradzał Aleksandrowi, by przyjął tak korzystne warunki, mówiąc: "Zgodziłbym się, gdybym był Aleksandrem." Ten zaś odparł: "I ja również zgodziłbym się, gdybym był Parmenionem." Posłom zaś oświadczył, że wymaga, aby Daryusz oddał mu całe królestwo i poddał się na jego łaskę.

Pomimo zawziętej obrony Tyr został nareszcie zdobyty i zburzony (332 r.), 8,000 mieszkańców poległo, 2,000 powieszono, 30,000 sprzedano, jako niewolników. Potem jeszcze trzy miesiące dobywał Aleksander miasta Gazy; chodził podobno do Jerozolimy, a gdy go spotkał arcykapłan z lewitami i ludem, okazał im swoją łaskę. Następnie wkroczył do Egiptu. Egipcyanie powitali go radośnie, jako wybawiciela od jarzma nienawistnych Persów. Aleksander upatrzył nad brzegiem morza wyborną miejscowość i założył tu miasto Aleksandryę, która w krótkim czasie stała się najważniejszym, najoświecieńszym i najludniejszym z miast świata ówczesnego. Cały handel skierował się ku niej i Tyr nigdy już nie zdołał podźwignąć się z upadku.

O 13 dni drogi w pustyni Libijskiej (Saharze) stała wielka świątynia Amuna, czyli jak ją nazywali Grecy, Zeusa Amonskiego ze sławną wyrocznią. I tam się wybrał Aleksander. Kapłan, witając go, nazwał "synem Zeusa" i zapowiedział, że należy mu cześć boską oddawać. Sam Aleksander uwierzył, że w istocie nie jest synem Filipa, nie jest człowiekiem,

lecz bogiem. Od tej chwili stał się niezmiernie dumny i gwałtownym.

Po powrocie do Egiptu dowiedział się, że Daryusz zebrał znowu ogromne wojska w Mezopotamii. Aleksandrowi przybyły też posiłki z Europy, bo mnóstwo Greków, żołnierzy, aktorów, artystów, śpiewaków, kuglarzy, dążyło do szczęśliwego zdobywcy. Wojsko jego składało się z 40,000 piechoty i 7,000 jazdy, ale Daryusz czekał z 600,000. Spotkanie nastąpiło pod Arbela w pobliżu Niniwy (331 r.) i zakończyło się znowu straszną klęską dla Persów. Podobno 300,000 poległo. Daryusz znowu uciekł. Bez oporu prawie Aleksander zajmował teraz stolicę Suzę i Persepolis, zabierając w nich niezmierne skarby w sztabach złota i pieniądzech. Wynagrodziwszy hojnie żołnierzy, uwolnił wielu do domu, ale natomiast przybyły mu nowe posiłki z Makedonii i Grecyi. Wtedy ruszył znów do Medyi, żeby ująć zbiegłego króla Persyi.

Daryusz uchodził do satrapij północnych tak szybko, że Makedończykowie nie byli w stanie dogonić go. Nareszcie Aleksander zostawił wojsko i w 500 koni puścił się w pogoń. Biegł trzy dni i trzy noce bez przerwy, aż nareszcie żołnierze znaleźli na drodze trupa, tarzającego się we krwi. Był to Daryusz poraniony przez satrapę Baktyany, Bessosa, który zdradził swojego monarchę i chciał sobie godność królewską przywłaszczyć. Żołnierze podali nieszczęśliwemu wody do picia. Daryusz

kazał raz jeszcze podziękować Aleksandrowi za szlachetność i dobrość i umarł zaraz (330r.).

Scigając zuchwałego zdrajcę, Aleksander poszedł w kraje nigdy dawniej Grekom nie znane, do górzystej Aryany, gdzie założył do dziś dnia istniejące miasto (Herat), nazwane Aleksandrya, do Baktryi, gdzie schwytał Bessosa, kazał go osmagać przed wojskiem, a potem odesłał krewnym Daryusza na pomśczenie zbrodni; dalej poszedł do Scgdyany, gdzie znalazł bogate miasto Marakandę (Samarakandę); tu urządzał zabawy dla wojska i sam świetne uczyty wyprawiał. Za stołem jego siedzieli poci, mowcy, uczeni, filozofowie; śpiewano pieśni; prawiono mowy pochwalne. Dalej ciągnęły się już niezmierzone stepy (dziś Kirgizkie) i koczowali Scytowie, których podbić niepodobna było, ponieważ siedzib stałych nie mieli. Trzeba było iść wśród strasznego upału przez puste, nagie równiny, częstokroć bez wody. Jednakże Aleksander pogonił się za jedną hordą aż za rzekę Jaxartes (Syr-Darya). Pobiwszy koczowników, zbudował nad brzegiem tej rzeki fortecę Aleksandryę (dziś Chodżend), zostawił oddział wojska załogą i skierował się napowrót, gdyż doniesiono mu o buncie w jednej z nowopodbitych prowincyj.

Ukarawszy srodze buntowników, Aleksander ruszył ku Indyom, dokąd wzywał go jeden z królów tamecznych (Taxila) przeciwko drugiemu (Porusowi). Przejście to było niezmiernie trudne, nie tylko z powodu gór wysokich i

stromych, ale też z powodu ciągłych walk, jakie trzeba było staczać z góralami śmiałymi i zręcznymi. W greckiej mytologii opowiadano, że bóg Dyjonizos (Bakchos) przedsiębrał wyprawę do Indyów. Aleksander wskazywał żołnierzom swoim niby ślady tego pochodu i zagrzewał ich tym sposobem do wytrwania. Sam zresztą znosił wszelkie trudy, szedł pieszo, bił się w pierwszych szeregach, wdzierał się sam na mury fortec i niejednokrotnie był raniony. Za jego przykładem szli ochoczo nie tylko Makedończykowie, ale i liczni Azyanie, których do wojska swojego zabrał. Przebyli nareszcie ogromną rzekę Indus i wkrótce potem spotkali 70-tysięczne wojsko Hindusów z szeregiem słoniów na przodzie. Aleksander zwyciężył znowu i wziął Porusa w niewolę, ale go uwolnił i nawet mu królestwo zwrócił. Poszedł potem jeszcze dalej aż do rzeki Hyfazys. Kazał przeprować się, żeby dojść do Gangesu, ale żołnierze zaczęli szemrać. Aleksander, zwoławszy wodzów, zapowiedział im, że poprowadzi ich do oceanu, do Słupów Herkulesa, że podbije Azyę, Afrykę i dojdzie do końca świata. Ale wodzowie i żołnierze odpowiedzieli na to ponurem milczeniem a jeden wręcz mu oświadczył, że są już zbyt znuzeni i spracowani, że chcieliby wrócić do kraju, że król może wziąć młodszych ludzi na tak dalekie wyprawy. Aleksander rozgniewał się i przez trzy dni nie wychodził ze swego namiotu, nie mówił ani słówka do najbliższych swoich towarzyszy

bronii. Nic jednak nie pomogło. Odstąpił narzeczcie od zamiaru i nakazał odwrót. Wtedy całe wojsko rzuciło się ku niemu z podziękami i radosnymi okrzykami. Podzieliwszy je na części 12, Aleksander kazał wystawić 12 bardzo wysokich ołtarzy, zgromadził mnóstwo statków, połowę wojska wyprawił po rzece Indus przez ocean do odnogi Perskiej pod dowództwem Nearcha, drugą zaś połowę poprowadził sam przez pustynie Gedrozyi i Karamanii ku Persydzie (325 r.).

Wojsko i on sam o mało nie zginęli na skwar-nych piaskach od pragnienia. Dopiero pod granicami Persydy spotkano transporty żywności wysłane przez satrapów. Wtedy już marsz zamienił się w pochód tryumfalny. W Babilonie oczekiwały poselstwa z najodleglejszych krajów, nawet z Hiszpanii; tylko Rzymian nie było.

§ 67. W Babilonie Aleksander zajął się urządzeniem swego obszernego państwa. Chciał on być dla Azji nie zdobywcą, ale dobrym królem i ojcem. Już po śmierci Dariusza nazwał się królem perskim, przywdział białą szatę i koronę, nauczył się języka perskiego. Teraz chciał, żeby Makedończykowie pobratali się z Persami. Ożenił się więc z córką Dariusza (Barsyną) i ogłosił, że pragnie, aby żołnierze jego pożenili się też z Azyankami; dawał za to ogromne posagi. Rzeczywiście 10, 000 oficerów

i żołnierzy poszło za przykładem króla. Myśl ta pobratania zwycięzców ze zwycięzonymi była szlachetna i mądra. Lecz Aleksander nie poprzestał na tem. Zaczął on wymagać, aby Makedończykowie padali przed nim na twarz i zachowywali takie ceremonie, jakie były przy dworze perskim, a jakich oni nigdy nie znali. Przytem duma jego wzrosła nadzwyczajnie i popychała go nawet do zbrodni, wtedy szczególnie, kiedy się upił. Tak n. p. podczas uczty wyprawionej jeszcze w Marakandzie, jakiś poeta odczytał wiersz z niezmiernemi pochlebstwami. Stary Klejtos odezwał się wtedy, że należy się trochę pochwał i dla Filipa, że Aleksander zginąłby już pod Granikiem, gdyby go on, Klejtos, nie uratował. Na to Aleksander rozgniewał się, porwał dzidę od stojącego za nim żołnierza i cisnął ją w samą pierś Klejtoso-wi. Wprawdzie ujrawszy padającego na ziemię przyjaciela, upamiętał się, i wytrzeźwiał, potem przez trzy dni nie przyjmował żadnego pokarmu i tarzał się po łożu w największej rozpacz, ale wskrzesić zmarłego nie mógł przecie. Dla nauczyciela swego, Arystotelesa, okazywał zawsze szacunek, posyłał mu rośliny i zwierzęta z dalekich nieznanych krajów i na zbieranie osobliwości naukowych wydał podobno aż 800 talentów, a jednak synowca jego, zacnego filozofa Kallistenesa kazał powiesić niby za spisek, ale w istocie za to tylko, że ten w mowie powiedzianej publicznie, zaprzeczył mu cześć boskiej. Rzeczywiście z pomiędzy Ma

kedończyków wielu okazywało swoje niezadowolone, na to oburzał się Aleksander i mścił się okrutnie. Komendanta swoje gwardyi (hetajrów) Filotasa oskarżył przed wojskiem, dręczył na strasznych torturach i sam jeszcze przedrwiwał z jego jęków, stojąc za zasłoną, a potem skazał na śmierć i to bez jawnych dowodów winy. Nie dość na tem, kazał zamordować ojca jego, Parmeniona, najstarszego i najzasłużeńszego z wędzów. Jednym słowem pomimo wielu szlachetnych popędów, pomimo pięknego wykształcenia greckiego, postępował czasem jak zbój i poganin.

Całe wojsko nareszcie zbuntowało się w Babilonie, kiedy Aleksander ubrał i uzbroił 30,000 Persów po makedońsku. Wszyscy żołnierze wołali, że chcą wracać do kraju. Aleksander, stanawszy na wieży, złażał ich, potem zbiegł na dół i pochwycawszy trzynastu kazał im głowy odrąbać, a nareszcie zapowiedział, że się bez nich obejdzie i zaczął rozdawać komendy Persom. Po trzech dniach żołnierze nie wytrzymali. Rzucili się do jego namiotu z przeprosinami.

Wtedy Aleksander rozczulił się, nazwał ich swoją rodziną i wyprawił ucztę na 9,000 osób. Potem wybrał 10,000 starych i rannych i odesłał ich do kraju, dawszy każdemu po talencie. Poprzednio zaś zapłacił długi za oficerów i żołnierzy, które wynosiły 20,000 talentów. Hojność jego nie znała granic. Prawda, że miał też czem szafować bo w skarbcach (w Ek-

batanie, Suzie, Persopolis) znalazł niezmiernie sumy (180,000 talentów, co około 400,000,000 rubli).

Obrawszy sobie za stolicę Babilon, Aleksander kazał oczyszczać kanały i rzekę Eufrates, a zarazem wybierał się na nowe wyprawy. Kazał zbudować ogromną flotę, żeby płynąć naokoło Arabii, Afryki, do Kartaginy i gdzieś dalej jeszcze. Ale gdy spędzał dnie całe na wodzie, albo wśród oczyszczanych błot, dostał febrę. Nie mogąc powstać z łóżka, kazał Nearchowi opowiadać o podróży morskiej z Indyj, o krajach, jakie widział, płynąc brzegiem oceanu Indyjskiego. O chorobie dowiedziało się nareszcie wojsko. Wszyscy żołnierze przybiegli do bram pałacowych, prosząc jako o największą łaskę, żeby widzieć im wolno było ulubione oblicze. Wpuszczano ich pojedynczo do alei ogrodowych. Aleksander leżał rozgorączkowany w altanie i zęgnął ich skinieniem ręki. Wkrótce potem umarł, w młodym jeszcze wieku w 33-im roku życia w 323 przed nar. Chr.

TRESC ROZDZIAŁU. Kraj górzysty z dogodnymi wybrzeżami, lesistym półwyspem Chalkidyką i kopalniami srebra w górach Pangeos. Miasta: Pydna, Pella stolica; 32 kolonij greckich: Potydea, Olint, Amfipolis, Stagejra i t. d.

Ludność. Illirsko-Tracka, pokrewna Grekom.

Urządzenie społeczne. Monarchia. Ludność trudni się przeważnie pasterstwem, jest wojownicza, ma arystokrację.

Religia: przejęta od Greków:

Dzieje polityczne. 359— 336 r. Filip robi z małej Makedonii potężne państwo. Urządza falangę. Zdobywa 32 miast greckich nadbrzeżnych (Olint).

Robi grzeczności Ateńczykom, których ostrzega wciąć Demostenes. Opanowuje Tessalię. Wesłany do udziału w woj-

nie Świętej, zajmuje Termopile i posyakuje dwa głosy w Amfityonii.

338 r. Wezwany po raz drugi na wojnę Świętą, pobija Achańczyków i Tebańczyków pod Chajroneą.

337 r. Usnany hegemonem Grecyi.

336—323 r. Aleksander Makedoński.

Burza Teby. Usnany hegemonem, rusza do Persyi. Zwycięża satrapów pod Granikiem, Daryusza pod Issus. Zdobywa Tyr, zajmuje Egipt. Zakłada miasto Aleksandryę w Egipcie.

331 r. Ostatecznie zwycięża Daryusza III pod Arbela.

Zajmuje stolicę Persyi. Daryusz zamordowany przez Bessosa.

Wyprawa na północ aż do rzeki Jaxartes. Wyprawa do Indyj aż do rzeki Hydaspes. Wojsko nie chce iść dalej. Powrót lądem i wodą (flota pod dowództwem Nearcha).

Mysł zbratania Makedończyków i Greków z Persami.

Zbrodnie Aleksandra na Klejtosie, Kallistenesie, Filotasie, Parmenionie. Bunt wojska.

Projekt wyprawy morskiej. Śmierć w Babilonie.

ROZDZIAŁ X.

Rozkład monarchii Aleksandra Makedońskiego. Państwa dyadochów czyli następców jego.

§ 68. Po śmierci Aleksandra zebrali się w pałacu Babilońskim wszyscy naczelnicy wojska, żeby się naradzić nad wyborem nowego króla. W głównej sali stał tron, ale na tym tronie leżały purpura, dyadem i zbroja zmarłego. Wszyscy rozplakali się, patrząc na drogie pamiątki po wielkim człowieku. Po chwili wszedł komendant całej jazdy, Perdykkaś, i położył na tronie jeszcze pierścień, dany mu przez samego Aleksandra przed zgonem.

Trudnato była sprawa znaleźć godnego następcę, któryby tak obszernem pań-

stwem rządzić potrafił. Aleksander miał dwóch synów, ale to były niemowlęta; miał brata przyrodniego Arrydeusza, ale to był człowiek zupełnie nieudolny; miał matkę i siostry mieszkające w Europie, ale kobiety nie potrafiłyby utrzymać w posłuszeństwie tyle wojska i tyle narodów. Postanowiono, że państwem rządzić będzie Perdykkaś gdy tak rządzą wodzowie, na ulicach zebrali się żołnierze z całej piechoty, ogłosili królem Arrydeusza, w padli do pałacu i wszczęli bitwę z oddziałem jazdy, który stał na straży przy zwłokach Aleksandra. Przez kilka dni trwały zatargi pomiędzy piechotą i jazdą, aż nareszcie stanęła zgoda na tem, że Arrydeusz będzie królem, a Perdykkaś jego doradcą i wielkorządcą. Każdy z wodzów otrzymał też jakiś kraj do rządzenia z władzą satrapy i w kilka dni potem wszyscy oni (34ch) rozjechali się w dobrej zgodzie.

Ta zgoda trwała bardzo niedługo, bo każdy z wodzów, dostawszy satrapię, mając pieniądze z podatków, mając trochę wojska makedońskiego i najemników na zawołanie, chciał być panem u siebie, a każdy z nich przecie umiał bić się dzielnie, był chciwym znaczenia, bogactw i łupów. Wkrótce więc zaczęły się wojny, które trwały prawie bez przerwy przez lat dwadzieścia, aż do 301 r. Najgorzej na tem wyszła rodzina Aleksandra, bo i matka Olimpiada, i brat Arrydeusz, i synowie, i żony, i siostry — wszyscy bez wyjątku zostali w cią-

gu tego czasu wymordowani, Czyżby uwierzył Filip, gdyby mu kto przepowiedział, że oficerowie jego własnej falangi, na której wielką swoją potęgę budował, wymordują mu wszystkie dzieci i wnuki?

Wojna wybuchła nasamprzód w Grecyi za sprawą Aten i Demostenesa. Gdy wiadomości o śmierci Aleksandra nadeszły, Ateńczycy zaraz zaczęli uzbrajać wojsko i flotę, żeby Makedończyków z Grecyi wypędzić. Przyłączyło się do nich wiele miast Hellady i Peloponezu. Trzeba było pokonać starego Antypatra, którego zostawił w Pelli jeszcze Aleksander, wychodząc na wyprawę do Persyi. W początkach Grecy zabrali się do wojny tak żwawo, że Antypater musiał zamknąć się w jednej Tessalskiej fortecy (Lamii, stąd wojna zowie się Lamijską). Długo trwało oblężenie, się ale Antypater bronił się wytrwale, aż doczekał przybycia innego wodza ze świeżym wojskiem. Mając teraz 50,000 ludzi, Antypater pobił Greków (322 r.), zajął Ateny, Korynt i cały prawie Peloponez. Żądał, aby mu wydano Demostenesa. Ten uciekł na wyspę Kalauryę do świątyni Posejdonu. Wszakże w ślad za nim przyszedł oddział wojska i otoczył świątynię. Demostenes, nie chcąc dostać się do rąk wrogów, włożył sobie styl (pióro) w usta i w kilkanaście minut padł przy ołtarzu, bo koniec stylu był napojony silną trucizną.

Perdykkas napotkał nieposuszeństwo ze strony satrapów. Najniebezpieczniejszym stał się satrapa Egiptu, mądry Ptolemeusz syn Lagosa, przewany później zbawcą (Soter) Żeby go upokorzyć, Perdykkas wyruszył sam z licznym wojskiem do Egiptu, lecz nie mógł się przepawić na drugi brzeg Nilu; tylko stracił 2,000 ludzi, których pożarły po większej części krokodyle. Widząc to, wojsko oburzyło się nadzwyczajnie, rzuciło się na Perdykkasa i zamordowało go (321 r.).

Król Arrydeusz odjechał do Makedonii i po śmierci Antypatra mianował innego wielkorządcę (Polsysperchona); ten atoli nie był w stanie rozciągnąć swej władzy na satrapów, a nawet nie obronił samego króla, albowiem stara Olimpiada, matka Aleksandra, lecz macocha dla Arrydeusza, kobieta dumna i miściwa, złapała go i umorzyła wraz z żoną (317 r.). Chciała ona panować sama, ale syn zmarłego Antypatra, niegodziwy Kassander, zebrawszy duże wojsko, opanował Grecyę i Makedonię, obległ Olimpiadę w mieście Pydnie, a gdy tam stał się straszny głód i Olimpiada miała uciekać morzem, schwytał ją i zamordować kazał (316 r.). Tenże Kassander wymordował wiele innych osób królewskiego rodu.

Satrapowie, czyli raczej "strategowie" wiedli pomiędzy sobą nieustanne wojny, niby to w obronie kogoś z rodziny królewskiej, ale w istocie dla własnych interesów. Najwięcej potęgi zdobył sobie Antygonos, naprzód

satrapa Frygii, a potem pan całej niemal Azji. Nawet w Europie syn jego, śmiały wódz i znakomity inżynier Demetrios Poliorketes (czyli Zdobywca miast) opanował Grecyę, powypędzawszy załogi Kassandra. Ten Demetryusz bardzo lubił i szanował Ateny: przywrócił im też dawny rząd demokratyczny podług praw Solona, zapewniał Ateńczyków, że będzie bronił ich wolności, dał im raz w prezencie 100,000 miar pszenicy i t. p. Ateńczycy, przyzwyczajeni już od lat 30-stu do zashugiwania się groźnym strategom makedońskim, wysadzali się na największe pochlebstwa dla swego dobroczyńcy i nadali mu tytuł króla, a nawet boga (307 r.). Wkrótce potem tenże Demetryusz odniósł wielkie zwycięstwo morskie przy brzegach wyspy Cypru nad Ptolemeuszem egipskim. Gdy goniec przybył do Syrii do Antygona, a wypowiedział wobec wojska i licznych tłumów swoje nowiny o świetnej bitwie, cały ten tłum obwołał królem starego Antygona (306 r.). Ponieważ z całego domu Filipa nie było już nikogo przy życiu, więc Antygon miał nadzieję panowania nad całą monarchią. Ale wojsko egipskie, chcąc okazać Ptolemeuszowi swoją wierność, pomimo poniesionej porażki, okrzyknęło go królem też. Za tym przykładem poszli Kassander w Makedonii i satrapa Babilonu Seleukos, a tym sposobem z dawnego państwa Aleksandrowego powstały cztery królestwa (nawet pięć, bo tegoż tytułu zaczął używać

i satrapa Trakii, Lizymachos). Tak tedy r. 306 możnaby nazwać rokiem królów.

Wszyscy ci królowie bali się szczególnie Antygona, to też zmówili się wszyscy na niego i z różnych stron wkroczyli do ziemi jego. W bitwie z Seleukiem i Lizymachem pod Ipsus w Azji Mniejszej 80-letni już Antygon poległ, wojsko jego poniosło straszną klęskę, syn Demetryusz uciekać musiał z kilkoma tysiącami jazdy (301 r.).

§ 69. Odtąd nikt już nie myślał o panowaniu nad wszystkimi narodami, jakie podbił niegdyś Aleksander Makedończyk. Zamiast wielkiej monarchii powstało kilka państw, a mianowicie:

I. Królestwo Makedońskie, które opanował po śmierci Kassandra (294 r.) Demetryusz Poliorketes, syn Antygona, i przekazał potomkom swoim, chociaż sam, wiodąc ciągle wojny, umarł w niewoli u Seleuka. Potomkowie ci (Antygon Gonatas od 278 r., Demetrios, Antygon II Dozon, Filip III, Perseusz) panowali aż do 168. W 149 r. przed Chr. Makedonię ostatecznie podbili Rzymianie.

II. Grecya jednak uwolniła się z pod ich władzy. Chociaż Ateny po nieszczęśliwej ostatekniej już wojnie z Antygonem II Makedońskim utraciły flotę, wojsko, długie mury i wszystkie resztki dawnej siły (213 r.), lecz

miasta Achaj, o których przedtem nie było mowy, utworzyły teraz Związek Achajski. W tym związku Grecy mogliby jeszcze żyć szczęśliwie, gdyby mniej byli kłótniwi. Ale targi i wojny trwały wciąż aż do czasu, kiedy się w Grecyi ukazali Rzymianie. Wkrótce po podbiciu Makedonii, Grecya została też zamieniona na prowincyę rzymską (146 przed Chr.).

III, Królestwo Syryjsko-Helleńskie założone przez Seleuka. Był to jeden z najmłodszych oficerów Aleksandra, rozsądny, wesoly, śmiały. Otrzymałszy satrapię Babilonu, zjednał sobie takie przywiązanie wszystkich mieszkańców, że gdy go wypędził Antygon, dość mu było dostać 1,000 żołnierzy od Ptolemeusza, żeby znów miasto i całą satrapię opanować. On to później zadał ostatnią porażkę Antygonowi, potem pokonał Lizymacha trackiego i rozciągnął swą władzę na całą Azyę aż do rzeki Indus. Nawet z królami Hindostanu zostawał w stosunkach przyjaźni i utrzymywał poselstwo przy dworze najpotężniejszego z kró-

1) Związek czterech miast Achaj, wznowiony w r. 281, spotężniał i rozszerzył się na cały prawie Peloponez od czasu, gdy się doń przyłączyło możne miasto Sikion za sprawą zręcznego, silnego i odważnego Aratosa, który też był 17 razy, co drugi rok, obierany strażnikiem związku (246 — 213). Po nim był jeszcze jeden wódz znakomity, Filopemen, zwany "ostatnim Grekiem", zwycięzca tyrana Messenii Machanidasa, pogromca Spartańczyków (w bitwie Kleombrota z królem Antygonem pod Sellazya i w samej Sparcie). Gdy arystokraci messenjscy udali się o pomoc do Rzymu, Filopemenes chciał ich za to ukarać, lecz nieszczęśliwym wypadkiem został ujęty, uwięziony w Messenii i otruty (183 r.).

łów tamecznych (Sandrakotta). Zamieszkał później w Syryi, ale na starość chciał mu się wrócić do rodzinnego kraju. Po odniesionych zwycięstwach wszedł już do Europy i dążył do stolicy Pelli, gdy go zamordowano (280 r.). Potomkowie jego (Antyochowie I, II, III, IV, V, VI) postradali kraje wschodnie za rzeką Tygrys, ale utrzymali bliższą Azyę i Palestynę. Mieszkali oni w nowozałożonem mieście Antyochii — ludnem, zbudowanem podług planów greckich nad brzegiem rzeki Orontes. W okolicznych też miastach budowano świątynie, teatry, hipodromy greckie. Z pomiędzy Syryjczyków i Żydów bardzo wielu uczyło się po grecku; tym sposobem aż do Eufratu cała rozległa kraina stała się prawie grecką. Dalsze jednak kraje poza-Eufratowe nie przyjęły języka i zwyczajów greckich, a nawet niedługo oderwały się od monarchii Seleukidów; tam znaleźli się krewni dawnych królów perskich i utworzyli sobie oddzielne królestwo Partów. Samo zaś państwo Syryjskie istniało do r. 62 przed Chr., kiedy je podbili Rzymianie.

IV. Królestwo egipsko-helleńskie zwało się inaczej państwem Lagidów, ponieważ założyciel jego Ptolemajos I Soter był synem Lagosa. Zamieszkał on w nowozałożonem mieście Aleksandryi, które z powodu bardzo dobrego położenia szybko zaludniło się i stało się najpierwszem miastem handlowem na morzu Śródziemnem. Tu Ptolemajos złożył zwłoki

Aleksandra Makedońskiego. Egipcyanie radzi byli z nowego swego pana, ponieważ rządził mądrze i łaskawie; przyjmował ich do wojska swojego i do najwyższych nawet urzędów, szanował bogów egipskich, na pogrzeb Apisa wyznaczył 50 talentów srebra. Nie splamił się on żadnem morderstwem, a w wojnach nawet okazywał grzeczność i wspaniałomyślność dla zwyciężonych nieprzyjaciół swoich. Trzeba zresztą wiedzieć że wszyscy strategowie, nawet ci, co najwięcej popełnili morderstw, nie byli tak okrutni i dzicy, jak dawniej królowie assyryjscy. Mordowali oni tylko znaczne osoby, których się bali, a zresztą dla zwyciężonych przeciwników, dla wojska, dla miast, okazywali się uprzejmymi i ugrzecznonymi. Syn Sotera Ptolemajos II Filadelfos bardzo lubił nauki. Sławnym stał się on szczególnie z tego, że założył Muzeum w Aleksandryi. Był to gmach ogromny, przeznaczony na pomieszczenie biblioteki, obserwatorium astronomicznego i rozmaitych pracowni naukowych. Skupowano i zbierano po całym świecie rękopisy i księgi; liczba ich z czasem doszła do 700,000. Ptolemeusz uprosił arcykapłana żydowskiego, żeby mu przysłał księgi Zakonu Mojżeszowego (Biblię) i biegłych tłumaczy. Siedmdziesięciu najmędrszych rabinów przybyło tedy do Aleksandryi i przetłumaczyli po raz pierwszy Biblię na język grecki (270 r.). Tłumaczenie to istnieje do dziś dnia. Przetłumaczone też były podobno księgi perskie

(nauka Zoroastra). Zachęceni łaską królewską zjeżdżali się tu zewsząd uczeni i filozofowie, szczególnie Grecy, pracowali i nauczali w Muzeum. Od nich otrzymaliśmy wiele nauk, potrzebnych nam wszystkim, n. p. geografii, gramatykę, naukę poezyi, matematykę, astronomię i t. d. Z astronomów aleksandryjskich najslawniejszymi byli Ptolemajos (nie król, tylko uczonec), który oznaczył i obliczył drogi wszystkich planet, ale błędnie mniemał, że ziemia stoi w środku, a planety i słońce koło niej się obracają. Jeszcze godniejszym pamięci był matematyk Euklides, którego geometrya dziś jeszcze jest wykładana w szkołach bez żadnej prawie zmiany. Wszyscy uczeni aleksandryjscy, chociażby pochodzili z innych narodów (byli pomiędzy nimi Egipcyanie i Żydzi) pisali po grecku.

Pokazuje się tedy, że nauka, poezya, filozofia, rzeźbiarstwo, muzyka, którą tak lubili Grecy, a szczególnie Ateńczycy, są wielkiem dobrem dla ludzi, bo teraz miasta i wyspy greckie nie miały własnych wojsk i okrętów wojennych, musiały ulegać strategom i królom makedońskim, a przecież Grecy nauczyli swego języka tyle narodów i w tylu krajach byli szanowani, znajdowali sobie zarobek i sławę. Chociaż musieli przenosić wiele nieszczęść, jak wszyscy na tym świecie, to jednak utrzymali się aż do naszych czasów i dziś bowiem Grecy żyją i mają swoje królestwo.

Ród Lagidów panował w Egipcie do 30 r. przed Chr.; tronu pozbawili ich też Rzymianie. Teraz więc trzeba nam poznać, któż to byli ci Rzymianie, zdobywcy państw wszystkich?

TRESC ROZDZIAŁU. Po Aleksandrze królem okrzyknięty został Arrydeusz; wodzowie otrzymują satrapię; Perdykkas zostaje wielkorządcą całej monarchii.

Gdy Perdykkas zginął w Egipcie, Arrydeusz przeniósł się do Europy. Zamordowała go Olimpiada.

Kassander, syn Antypatra, opanował Grecyę i Makedonię. Zamordował Olimpiadę i wiele osób z domu królewskiego.

W Azji przychodzi do wielkiej potęgi Antygon i syn jego Demetryusz Poliorketes.

306 r. Antygon przyjmuje tytuł królewski. Chce panować nad całą monarchią Aleksandra, lecz inni strategowie przyjmują też tytuły króla.

301 r. Bitwa pod Ipsus. Antygon zginął. Monarchia rozpada się na części niezależne.

W Makedonii panuje potomstwo Demetryusza Peliorketa.

W Grecyi nabywa przewagi związek Achajski.

W Azji powstaje rozległe królestwo Syryjsko-Helleńskie ze stolicą w Antyochii. Panuje tam ród Seleukidów.

W Afryce Ptolemeusz, syn Lagosa, tworzy królestwo Egipsko-Helleńskie ze stolicą w Aleksandryi. Ptolemeusz II zakłada Muzeum. Uczeni: Ptolemeusz, i Euklides.

Wszystkie te państwa zostały podbite przez Rzymian: Makedonia w 149 r., Grecya 146 r., Syrya w 63 r., Egipt w 30 r.; przed Chr.

CZĘŚC TRZECIA.

ROZDZIAŁ XI.

RZYM (ROMA).

Rzym w granicach ziemi Latyńskiej.

§ 70. W samym prawie środku morza Śródziemnego rozciąga się na sto przeszło mil długi a na 20 — 30 zaledwo mil szeroki półwysep Apeniński zwany dawniej Italia, czyli "ziemią cieląt", a w środku prawie tej Italii leży kraj, zwany niegdyś Lacyum. Nazwa ta, Latium, (od wyrazu "latus," a, um) oznaczała podobno "szeroką równinę." W istocie jest to najobszerniejsza równina na półwyspie; takiej nie było w całej Grecyi. Wznoszą się tu wprawdzie w kilku miejscach góry, ale nie wysokie i do uprawy zdadne. To też Lacyum było krainą przedewszystkiem rolniczą. Ludzie od niepamiętnych czasów orali tu ziemię, posiadając po parę włók pola, urodzaje zaś, chociaż nie były tak obfite jak w Egipcie, wynagradzały przecież dostatecznie pracę rolnika. Dla schronienia się przed nieprzyjacielem

w razie napadu Latynowie budowali grody, miasta otoczone murami, a miast takich mniejszych (oppidum) lub większych (urbs, przynajmniej o trzech bramach), było aż 30; w tej liczbie znajdowały się Lawinium, Alba=Longa i najmłodsze, ale najznakomitsze z nich wszystkich, istniejące do dziś dnia Roma, po polsku Rzym, położone na siedmiu pagórkach nad splawną rzeką Tybrem, o trzy mile od morza. Większe okręty nie mogły wchodzić do Tybru, więc zatrzymywały się przy ujściu rzeki w porcie Ostia, lecz dla mniejszych statków urządzoną była w samym Rzymie przystań (emporium). Chociaż całe Lacyum przylegało do morza, w ogóle jednak nie posiadało dobrych portów. Z miast nadmorskich najznaczniejszym była Ardea.

Za Trybrem ku północy rozciągał się kraj zrazu wyniesiony, potem nizki i nawet bagnisty w dolinie rzeki Arnus, zwany dziś Toskania, a dawniej Etruryą, od ludu Tusków, czyli Etrusków. Tu było 12 miast: Tarkwinie, Weje, Kluzyum i t. d. Jedno z nich: Cere posiadało dobry port i dlatego prowadziło handel znaczny. W Etruryi jest pamiętne jezioro Trazymeńskie.

Na prawo od Lacyum, na wschodniej jego krawędzi wznosiły się Apeniny; tu były najwyższe ich szczyty. Na stokach gór i w głębokich dolinach mieszkały plemiona pasterskie w wioskach, lub małych miasteczkach: Sabiniowie i Samnitowie. W ziemi Samnitów

(Samnium) znajdowała się sławna w historii kotlina Kaudyńska (furcula Caudina), w której nieraz wojska bywały otaczane i zwyciężane, bo wązkie przejścia z obu stron łatwo mogły być zawałone drzewami. Najważniejszym miastem Samnitów było Bovianum.

Na południe od Lacyum, przebywszy niezbyt wysokie pasemko gór w ziemi Wolsków, wchodziło się na przesłiczną równinę, położoną nad rzekami Liris i Silarus, tak zwaną Kampanię. Jestto jedna z najpiękniejszych miejscowości na świecie; ma bowiem żyzną ziemię, zawsze pogodne niebo, trzy zatoki z wybornymi portami u stóp buchającego dymem i ogniem Wezuwiusza, a w pobliżu wysepkę Kaprę. To też oddawna osiedlili się tu Grecy i pobudowali sobie miasta: Partenopę (dzisiejszy Neapol), Kaprę. Etruskowie mieli tu swoje miasto: Kумы. Dalej w górzystym Brucyum chętnie też osiadali Grecy; stało z czasem na tem wybrzeżu tyle miast greckich, że cała Italia południowa zwała się Wielką Grecyą, a do dziś dnia jeszcze są wioski w górach, mówiące po grecku. Najludniejszym jednak i najbogatszym było miasto Tarent z obszernym portem; pamiętną z bitwy była Heraklea.

Wschodni brzeg Italii jest piaszczysty i mniej dla mieszkańców dogodny. W Kalabrii tylko jest niezły port Brundizyum, a potem dopiero w Picenum udało się Grekom i Rzymianom urządzić z czasem sztucznie port

Ankonę. Chociaż więc w niektórych miejscach można dojrzeć gołem okiem brzegi Epiru, to jednak żegluga na morzu Adryatyckiem szła z trudnością i sami Grecy woleli dojeżdżać do Italii naokoło, od zachodniego brzegu. Zanotujemy wszakże w Apulii miasteczko Kanny nad rzeczką Aufidus i twierdzę Luce-ryę.

Italia starożytna nie sięgała tak daleko jak dzisiejsze Włochy. Granice jej stanowiły rzeki: Rubikon, wpadająca do Adryatyku, i Makra, płynąca do odnogi Genueskiej. Po za temi rzeczkami mieszkali już Gallowie w Gallii Przedalpejskiej (Gallia Cisalpina) i Iberowie w Liguryi. Więc Italią nazywać można sam tylko półwysep Apeniński bez części lądowej.

Półwysep ten posiada i góry, i morza, dostatek, i klimat łagodny, i niebo piękne tak samo, jak Grecya; ale równiny są tu bez porównania obszerniejsze; ludność mogła się na nich gromadzić w liczniejsze plemiona. Handel i żegluga lepiej mogły się rozwijać w Grecyi, Italia zato zachęcała ludzi do rolnictwa.

§ 71. Ludzie przyszedli tu z Eranu (§ 35). Były to plemiona pobratymcze z Grekami i szły razem z nimi koło morza lub przez morze (zapewne przez Hellespont). Miały też dużo wyrazów i pojęć spólnych. Zostały tu dawnych mieszkańców, takich zapewne jak dzisiejsi Baskowie, lecz ich podbiły bez wielkiej trudności. Przodem postępowali zawsze Japygowie, którzy zajęli część południową, najbardziej

byli podobni do Greków i z czasem pomiesza-
li się z nimi zupełnie, gdy ci nabudowali tu kolonij swoich. Potem przyszedli plemiona zwane Italskimi i zajęły część środkową półwyspu. Do nich to należeli Latynowie i Umbrowie, do tych ostatnich Sabińczycy, Samnici i inne pomniejsze. Jeszcze później przybyło plemię Etrusków (Tusków), czyli Tyrrenów, którzy zajęli na razie całą północną część półwyspu aż do rzeki Tybru po obu stronach Apeninu, ale około 500 r. przed Chr. część północno-wschodnią odebrali im Gallowie.

Najwcześniej rozwinęła się cywilizacya u Etrusków. Mając kilka dobrych portów, zaczęli oni puszczać się na morze, nabudowali dużo okrętów, handlowali, rabowali, zdobywali nadbrzeżne miasta w Lacyum, w ziemi Wolsków, a nawet w Kampanii i przez czas jakiś panowali na przyległym morzu, które też nazywa się aż do dziś dnia Tyrreńskim. Snadź doszli do znacznych bogactw i wytworności w życiu, bo pozostały po nich piękne grobowce z rzeźbami i napisami, oraz wazy i naczynia z malowidłami, bardzo ozdobne. Można je widzieć w każdym większym muzeum.

Ku końcowi VIII wieku ukazali się na morzu Tyrreńskim Grecy i zaczęli budować swe miasta w Italii. Etruskowie nie byli im radzi, chcieli ich wyrugować szczególnie z Kampanii, napadali z wojskiem lądowym na miasto Kумы, walczyli na morzu i sprzymierzali się przeciwko nim z Kartagińczykami. Ale z

Grekami trudna była sprawa. W sam dzień sławnej bitwy Salamińskiej, w 480 r., Kartagińczycy ponieśli od nich srogą porażkę (pod Himera w Sycylii), a w kilka lat potem flota Etrusków została zwyciężoną pod miastem Kumy (474 r.). Odtąd potęga morska Etrurii upadła. Na lądzie zaś nie mogła Etruria wytrzymać walki z Gallami z jednej strony, a z Rzymianami z drugiej. W 266 r. popadła ona ostatecznie pod władzę Rzymian.

Z plemion Umbryjskich do większego znaczenia przyszli Samnici, gdy jednak wywiązała się walka z Rzymem, i oni ulegli pomimo dzielności i dobrego urządzenia wojsk swoich.

Grecy z właściwą sobie zwinnością i talentem doprowadzili rychło miasta swoje do stanu kwitnącego, szczególnie w żyznej Sycylii, która stanowi przedłużenie półwyspu Apenińskiego. Syrakuzy, Akragas czyli Agrygent, Kataną, Zanklą czyli Messana pod każdym względem dorównywały miastom samej Grecji; w kwitnącym też stanie były miasta na półwyspie: Kroton, Elea i wspomniany wyżej Tarent. Było tu wielu filozofów n. p. (Pytagoras w Krotonie, Parmenides w Elei) i poetów, i rzeźbiarzy i budowniczych. Ruiny świątyni w Pestum, czyli Posidonii należą do najpiękniejszych zabytków, jakie dziś oglądać można. Ludy italskie mogły się więc dużo nauczyć od takich sąsiadów. Uczyli się też od nich Italczykowie, ale w IV wieku przed Chr. po-

konali ich najprzód Samnici a potem Rzymianie.

Skądże się wzięli ci niepokonani, a wszystkich zwyciężający Rzymianie.

a) Czasy królów (753-510).

§ 72. Sami oni mniemali, że pochodzą od Trojańczyków tym sposobem: po zburzeniu Troi przez Greków, krewny króla Pryama, syn Anchizesa, Eneasza uszedł śmierci, dopadł okrętów i po długiej wędrówce morskiej przybił do brzegów krainy Latińskiej, gdzie panował król Latinus. Ten, dowiedziawszy się o znakomitym rodzie i nieszczęsnym losie przybyśsza, podał mu rękę, zawarł przyjaźń i dał mu córkę Lawinię za żonę. Eneasza na cześć swojej żony zbudował miasto Lawinium i tu złożył przyniesione z sobą bogi. Odtąd aż do najpóźniejszych czasów Lawinium uważane było w całej ziemi Latińskiej za miejsce pobytu najpierwszych i najdawniejszych bogów domowych. Syn Eneasza, Askaniusz założył miasto Alba-Longe, gdzie panowało z kolei 30-stu potomków jego, aż nareszcie jeden z nich (Numitor) został przez brata (Amuliusza) z tronu zepchnięty i uwięziony, córka zaś jego oddana do zgromadzenia westalek (dziewic bogini Westy), które nie mogły za mąż wychodzić. Jednakże z woli boga Marsa westalka ta miała

dwoje dzieci bliźniąt, Romulusa i Remusa. Dowiedziawszy się o tem, król Alby (ich dziadek) kazał wyrzucić malców na rzekę Tyber. Przez czas jakiś pływali oni na wodzie w koszyku, a wilczyca przychodziła karmić ich mlekiem swoim, aż pewien pastuch zabrał ich do siebie i wychował.

Dorósłszy Romulus pomścił się za krzywdy, wymierzone sobie, matce i dziadowi swemu: wpadł z pasterzami do Alby, zabił Amuliusza, a swego uwięzionego dziada Numitora znów na tronie osadził. Potem, chcąc sam królować, zebrał drużynę z Albańczyków, oraz z różnych Latynów i postanowił założyć miasto w tem samym miejscu, gdzie był od śmierci niegdyś ocalonym. Jakoż na górze Pałatyńskiej zaorał bruzdę na wszystkie cztery boki. Byłato święta i nietykalna granica, której nikt nie powinien był przestępować. Na bruzdzie miały stanąć mury, a tam, gdzie przypadało miejsce na bramy, Romulus podnosił swój pług. Powiadano, że właśnie brat Remus powążył się przeskoczyć przez bruzdę: za to Romulus zabił go. Według innego podania popełnił Romulus bratobójstwo z innego powodu. Bracia spierali się o nazwę dla nowego miasta; każdy z nich chciał uwiecznić w tej nazwie własne swoje imię. Zgodzili się oni nareszcie zdać się na wyrok boga Jowisza i usiedli na dwóch górach, patrząc w niebo. Remus pierwszy ujrzał sześć jastrzębi, ale nad Romulusem nieco później przele-

ciało dwanaście takichże ptaków. Stąd nowa zwada: Remus zginął z ręki brata, a miasto otrzymało nazwę Roma (Rzym,) a nie Remuria.

Schodzili wciąż do Romy wygnańcy z innych miast, rozbójnicy i rozmaite przybłędy, bo Romulus urządził dla nich schronienie (asylum) w lasku pod górą Kapitolińską. Wkrótce liczba mieszkańców tak urosła, że Romulus mógł utworzyć wojsko ze stu jeźdźców; do rady zaś wezwał stu starców (senes, senatores). Z nich składał się senat.

Brakowało tylko w Rzymie kobiet i żon. Posyłano do miast okolicznych swaty, ale nikt nie chciał wydawać córek swoich za zbójców. Więc Rzymianie zdobyli się na podstęp. Zaprosili sąsiadów na igrzyska. Najwięcej przybyło Sabińczyków z miasta Kury (Cures). Atoli wśród zabawy Rzymianie rzucili się na kobiety i powlekli je do otoczonego już murem grodu swojego. Następstwem tej zdrady była wojna z Sabińczykami; gdy się jednak bitwa rozpałała najsrożej, wpadły pomiędzy walczących sameż porwane Sabinki i pogodziły nowoposłubionych swych mężów z obrażonymi ojcami. Sabińczykowie zgodzili się nawet na to, aby z Rzymianami jedno państwo utworzyć, przyczem dodali od siebie 200 jeźdźców i jeszcze stu senatorów. Król ich Tytus Tacyusz panował wspólnie z Romulusem aż do śmierci.

Romulus prowadził wiele wojen. Raz, gdy zebrał lud i senatorów na polu Marsa za miastem, powstała burza, w czasie której Romulus uleciał do nieba i został bogiem Kwirynusem. Założenie miasta miało się odbyć w r. 753 przed Chr.

Przez cały rok senatorowie nie chcieli króla obierać i wyznaczyli tylko z pomiędzy siebie „królów tymczasowych“ (interrex) na pięć dni. Ale zaczął na nich narzekać lud, nie chciano słuchać stu królów zamiast jednego. Obrął więc senat bardzo mądrego i pobożnego Sabińczyka, Numę Pompiliusza. Ten żadnej wojny nie prowadził w ciągu 43-ich lat panowania swojego, tylko ustanawiał zgromadzenia kapłanów, budował świątynie, urządzał nabożeństwa, radząc się we wszystkim nimfy Egeryi, z którą widywał się często w gaju. On to wybudował świątynię bogu Janusowi (fig. 66), którą zawsze zamykano w czasie pokoju, a na wojnę otwierano. Za panowania więc Numy była wciąż zamknięta.

Następny król, Tullus Hostyliusz odznaczał się charakterem wojowniczym. Corok przebiebrał jakieś wyprawy; najważniejszym jednak czynem jego było zburzenie Alby-Longi. Mieszkańców tego miasta przeprowadził on do Rzymu i osadził na górze Celijskiej (mons Caelius).

§ 73. Alboż to prawda co opowiadali Rzymianie? Oni sami głęboko wszystkim tym baś-

niom wierzyli: pokazywali drzewko figowe (ficus Ruminalis), pod którym stać miał kosz z dziećciakami, rzeźbili i odlewali wleczyce, karmiącą bliźnięta, modlili się do Kwirynusa i t. p. Ale nasi nowożytni uczeni dowiedli jak najjaśniej, że Romulusa, Remusa i Numy nie było nigdy na świecie, a cała historia o pierwszych czasach Rzymu musi być wyłożona całkiem inaczej.

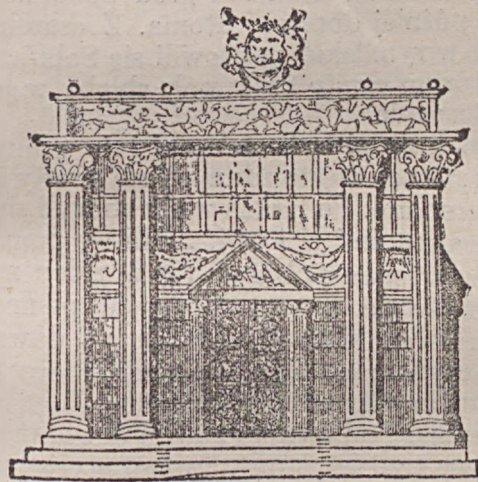


Fig. 66.

Na wzgórzach nadtybrowych istniały osady znacznie dawniej przed 753 r. Chociaż doliny pomiędzy górami były bagnis e i niezdrowe, jednakże miejsce to zwabiało ludzi wielkimi dogodnościami. Płynie tu największa z

rzek półwyspu, za tą rzeką zaczynały się już pola Etrusków, tu przychodzić mogły okręty kupców cudzoziemskich. Z całej ziemi Latińskiej ta miejscowość najdogodniejsza była do handlu. Na polach okolicznych mieszkały rody Korneliuszów, Horacyuszów, Fabiuszów i t. d. a dla obrony, narad i obchodów świątecznych stanął gród na Palatynie. Plemię, które ten gród zbudowało, zwało się Ramnami (Ramnes), sam zaś gród podobno Rama, a później dopiero Roma. Z czasem na górze Kwirynalskiej usadowili się Sabinicykowie, którym często brakowało chleba w górzyściej ojczyźnie.

Nowi sąsiedzi byli waleczni i do wojny pochopni; to też często zdarzały się zwady i bójki z Ramnami. Po latach wielu zbliżyli się jednak wzajemnie i ci i owi, żenili się pomiędzy sobą i nareszcie połączyli się w jeden naród. Sabinicykowie utworzyli drugie plemię: Tycyów (Titii). Miasto zwało się po dawnemu Rama czy Roma, ale naród zjednoczony przybrał miano Kwiryków (populus Romanus Quiritium). Po pewnym znowu czasie przybyło jeszcze trzecie plemię, zwane Luceres, skąd? niema pewności. Niektórzy mniemają, że to byli Etruskowie, ale więcej powodów składa się na domysł, że Lucerami nazwano Albańczyków, zwyciężonych przez Tulla Hostyliusza.

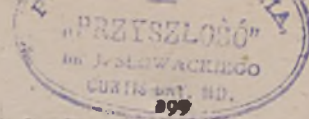
Już Ramnowie mieli w wojsku swoim stu jeźdźców, a król ich miał około stu senatorów;

taką samą liczbę dodali Tycyowie; Lucerowie dostarczyli też stu jeźdźców, ale do senatu ich nie wpuszczono. Tym sposobem pod najdawniejszymi królami senat składał się z 200 tu senatorów. Ale że jeden człowiek jak n. p. bajeczny Romulus nie zdołałby wymyśleć ani stworzyć senatu, o tem się przekonać może każdy, kto zrozumie czemu to był i jakie znaczenie miał senat dla narodu rzymskiego. Trzeba się przypatrzeć życiu i pojęciom tego narodu.

§ 74. Rzymianie, tak jak i wszyscy Latynowie, żyli w patryarchalnej prostocie. Ponieważ wszyscy trudnili się gospodarstwem rolnem, więc możnaby ich porównać z naszymi chłopami.

Ubierali się też w koszule (tuniki, patrz niżej fig. 70), na nogach przywiązywali podeszwy, podobne nieco do chodaków, tylko zamiast sukmany wkładali od parady białą wełnianą fałdzistą togę (fig. 67). Przytem chłop nasz nie zna broni, a Rzymianin każdy miał zbroję z hełmem i mieczem a przynajmniej pikę; zawsze też był gotów porzucić plug i ruszyć na wojnę. Wypadało mu nawet często imać się oręcza, bo mieszkał na pograniczu kilku narodów wojowniczych.

U naszych chłopów dzieci bardzo szanują rodziców, ale u Rzymian ojciec miał oprócz poszanowania jeszcze i władzę (patriapotestas). Nazywano go pater albo pater familias, co oznacza nie tylko rodzica, ale też władcę. Mu-



giała go słuchać cała rodzina; nietylko dzieci i słuźy ale i żona, i siostry, a nawet matka rodzona, jeśli była wdową. Każdego ze swojej rodziny mógł używać do wszelkich robót, mógł oddać do kogo innego na służbę, mógł sprzedać w niewolę, mógł nawet śmiercią ukarać; wymagano od niego tylko, żeby zaważwał krewnych i spólnie z nimi sąd nad winowajcą złożył. Wszystko, co któryś z domowników miał lub zapracował, do ojca należało.



Fig. 67. Toga z przodu i z tyłu.



Fig. 68. Kobieta rzymska.

Gd synowie podorastali i pożenili się za jego pozwoleniem, każdy z tych synów miał także same prawo nad swoją rodziną, ale dopóki żył stary, władza jego nad rodem (gens) utrzymywała się w całej mocy. Bywały przykłady w późniejszych czasach, że syn docho-

dził do wielkiej sławy i do najwyższych urzędów, a przecież ojciec karał go za postępkę, które sam za naganne uznawał. Do rodu należeli także klienci, t. j. ludzie obcy, którzy musieli służyć wiernie i życzliwie, a zato używali opieki ojca. Zwykle uprawiali oni kawał pola, niby chłopci czynszowi. Naczelnika rodu nazyli swoim patronem nie zaś patrem). Zdaje się, że byli oni potomkami pierwotnych mieszkańców Italii, podbitych niegdyś i ziemi pozbawionych.

Otóż u Ramnów i Tycyów naród składał się z takich ojców, a senat z samych tylko starych naczelników rodu. Senatorowie zwali się patres, młodszy zaś ojcowie nosili miano patrycyuszów (patricii). Z czasem rody stały się bardzo liczne, n. p. w jednej bitwie poległo aż 300-tu Fabiuszów. Ponieważ corok prawie była wojna, więc trzeba było obierać wodza, czyli raczej króla. Ten król radził się senatu, a w ważnych razach odwoływano się i do całego narodu, t. j. do wszystkich ojców, którzy schodzili się wtedy na zgromadzenie (kurya) dziesiątkami. Każdy dziesiątek miał swego dziesiątnika (dekuryona), z dziesięciu dziesiątków składała się kurya, podlegająca kuryonowi, a każde z trzech plemion (tribus) liczyło po 30 kuryj.

Dziwną się zdawać może ta liczba stała senatorów, po stu z każdego plemienia. Czyż podobna, aby w każdym plemieniu było po sto rodów, ani mniej, ani więcej? Z pewnością licz-

Fig. 69

HISTORIA STAROŻYTNA

ba rodów nie mogła być jednakowa, ale Rzymianie łączyli po kilka w jeden, lub dzielili jeden na kilka, żeby jednakową liczbę senatorów wybrać. Wybory te odbywały się w kuryach.

Oprócz władzy ojców, silnie łączyła jeszcze wszystkie rody, kurye i plemiona, religia.

W każdym domu w głównej izbie (atrium) stał ołtarz z niewygasającym nigdy ogniem; w nocy przykrywano węgle popiołem, żeby nie zagasły. Na ścianach wisiały portrety przodków (fig. 69), najczęściej z wosku wyrobione i wizerunki duchówopiekuńczych rodu.



Fig. 69.

Każdy bowiem Rzymianin i Latyńczyk wierzył tak samo, jak Grecy (§47), że duchy przodków (manes) żyją wieki. Jedne z nich, grzeszne i złośliwe, straszą ludzi i nazywają się Larwami, drugie cnotliwe, dobre, stają się opiekunami potomków swoich i nazywają się Larami (fig. 70). Ofiarę im składał codziennie ojciec, czyli raczej głowa rodziny (pewną część każdego jedzenia); on sam tylko miał prawo przemawiać do nich, on więc zanosił modlitwę za wszystkich domowników, naciągając togę na twarz. Cały ród miał jednych i tych samych przodków czcił jednych larów. Podobnie kurya miała swo-



Fig. 70.

je bóstwa, którym ofiarę składał kuryon, a plemię i cały naród miały też spólnych bogów, do których król tylko mógł zanosić modlitwę, w imieniu wszystkich Rzymian. Dlatego to króla szanowano jako osobę świętą, niby jako ojca całego narodu, jako pośrednika pomiędzy ludem i bogami.

Cześć zmarłych przodków i duchów opiekuńczych była najdawniejszą, pierwotną religią Latynów. Z czasem atoli trzeba było domyśleć się, od jakiej to istoty zależą urodzaje, zwycięstwa nad nieprzyjacielem, porażki, bogactwa, niedole i t. p. Rozmyślali też Latynowie i nawymyślali mnóstwo bogów i bogiń, ale nie umieli nadać im ani tak pięknych postaci, jak Grecy, ani tak mądrych i dowcipnych pomysłów. Nic też mędrszego nie wymyślili i Sabinicykowie. Największemi bóstwami były u Ramnów Jowisz (Jupiter), pan nieba, powietrza i światła, u Sabinicyków Mars, bóg śmierci, wojny; u zjednoczonych Kwiryków Kwirinus. Dla pilnowania ołtarzy tych bogów obierany był kapłan „rozpalacz“ (flamen) w każdej kuryi. Mars udziela ludziom przepowiedni przez kruków (picus martius). Jego też ulubionem zwierzęciem był wilk. Na Palatynie stała jakaś świątynia wilków „lupercal“ (wyraz ten powstał z połączenia dwóch nazw wilka: łacińskiej „lupus“ i samnickiej „hircus“) a corocznie obchodzono wielkie święto lupercaliów: biegali nawpół nadzy, wilczą skórą okryci mężczyźni i smagali wszystkich rze-

mieniami, wśród śpiewów i skoków. Miał ten obchód zabezpieczać trzody od wilków. Z czasem zbudowano w Rzymie świątynię Westy (fig.71) (to samo co Hestia u Greków); wiekiasty ogień wyobrażał zapewne ducha lara całego narodu. Pilnowały tego ognia we-



Fig. 71.

stalki (fig. 72): sześć dziewczę, używających bardzo wielkiego poważania. Gdyby zaś westalka dała zagasnąć ogniowi, w takim razie zakopywano ją żywcem do ziemi.

Do najdawniejszych też bóstw należał Janus dwuliczy, wyobrażany na pieniądzach rzym-

skich. Jego imieniem nazywał się pierwszy miesiąc roku (januarius, stąd wszystkie nazwy tego miesiąca w językach naszych nowoży-



Fig. 72.

tnych: janvier, januarius, gennaio i t. d.); jego wyobrażenie znajdowało się przy drzwiach każdego domu rzymskiego: jego świątynia była otwierana w czasie wojny, a zamykała się w czasie pokoju. Był to bóg, rządzący zmianami dnia i nocy (dla tego ma dwie twarze,)

zmianami czasu i wszelkich losów ludzkich, bóg otwarcia i początków wszelkiej zmiany.

Ale Rzymianin nie potrzebował wyobrażać sobie każdego boga w odmiennej postaci. Za najdawniejszych czasów podobno pikę czcił jako wyobrażenie boga. Bogiem mógł być prosty kamień, położony na granicy pola jego: **Terminus**. Trzeba tylko postawić ołtarz (ara), to już można było modlić się chociażby do niewidzialnego bóstwa. Zato też tworzył bóstw bez liku i to najdziwniejszych np. **Obfity Urodzaj**, **Zdrowie**, **Honor**, **Cnota**, **Dobra Myśl**, **Smutek**, **Strach**, **Bladość**, **Pokój**, **Wojna** (**Bellona**), **Podróż pomyślna** i **Powrót szczęśliwy** (**bonus eventus profectionis et reditus**) i t. p. Jak tylko spostrzegł coś, albo przytrafiło się z nim, czego nie rozumiał, zaraz nazywał to

bogiem niebieskim lub podziemnym. Z tego powodu Rzymianin doświadczał ciągłej obawy niespodzianego nieszczęścia i ciągle szukał przepowiedni. Przed każdą bitwą lub naradą kapłani przynosili kłatkę z kurami i przypatrywali się im, czy żwawo jedzą, czy łakomie rzucają się na żer, a szczególnie, czy im z dzioba nie spadnie gałka zamieszanego ciasta. Kapłani tacy zwali się ptakowymi czyli **augurami** (od wyrazu: avis) (fig. 73). A zabobonów miał każdy, chociażby najrozumniejszy Rzymianin nie mniej od naszego chłopca, n. p. wychodząc z domu, uważał, żeby stąpić na-

przód prawą nogą; gdy usłyszał pisk myszy, to mu się zdawało tak straszna wróżba, że przerywał wszelką swą pracę i t. p. wogóle więc nie miał zdolności i chęci do głębokich rozmyślań o bogach i świecie.

§ 75. Takie to były początki Rzymu. Skądże się wzięły owe dziwne baśnie, które Rzymianie popisali? Oto z domysłów. Nikt już nie pamiętał najdawniejszych ludzi i kró-



Fig. 73.—Augur z pastorałem (litnos).

łów, nikt nie wiedział o pierwszych założycielach miasta, które było niegdyś małym i nieznanym, a w późniejszych dopiero czasach

stało się potężnym i sławnym. Więc pisarze rzymscy rozumowali sobie w ten sposób: miasto ich nazywa się Roma, toć założycielem musiał być Romulus (to znaczy poprostu "Rzymianin," Romanus). Miasto było bardzo wojownicze, zatem Romulus musiał być synem boga wojny, Marsa. Bóg ten rządził wilkami, na cześć jego obchodzono luperkalia, więc wilczyca karmi Romulusa. Na Awentynie jest miejsce zwane Remoria, gdzie nie udawały się jakieś wieszczby augurskie (aves remores—znaczą "złowieszczce ptaki"), stąd zrobiono Remusa i jego nieszczęsną kłótnię o ptaki. Matką bliźniąt była westalka, bo Westa jest głównym ogniskiem miasta. Zaostranie bruzdy było zwykłym obrzędem u Latynców i Etrusków przy zakładaniu miast. Wojsko i senat musiały być urządzone (zdaniem Rzymian) oczywiście przez Romulusa, bo się rodził z Marsa i westalki, a że wojownik nie mógł zajmować się rzeczami religijnymi, więc założycielem świątyń i zgromadzeń kapłańskich musiał być jakiś inny, półboski król Numa (numen znaczy "bóstwo"). Pamiętano, że Rzymianie połączyli się z Sabińczykami, nie wiedziano tylko, jak się to stało? Więc wytłómaczono sobie, że się kłócili o żony

1) W późniejszym czasie uznawali Rzymianie 12 głównych bóstw: Junonę, Westę, Minerwę, Ceres, Dyana, Wenus, Marsa, Merkurego, Jowisza, Neptuna, Wulkana i Apollina, odpowiadających 12-stu bóstwom Olimpijskim Greków.

I że te żony ich pogodziły. Cała zaś historia o pochodzeniu Romulusa od Eneasza powstała już w bardzo późnym czasie, kiedy Grecy, chcąc przypochlebić się potężnym Rzymianom, podsunęli im swoje tradycje o wojnie Trojańskiej, wstawione przez ich znakomitą Iliadę i Odyseę.

§ 76. Oprócz znanego już nam Tulla Hostyliusza, Rzymianie wymieniali jeszcze czterech królów: imiona ich są następujące: Ankus Marcyusz, wnuk Numy, Tarkwiniusz Starszy, niby przybysz z Etruryi, Serwiusz Tulliusz, syn niewolnicy i Tarkwiniusz Pyszny, syn Tarkwiniusza Starszego. Przypisano im zbyt długie panowanie (prawie po 40 lat każdemu) i wiele bajecznych wymysłów, jednak dochowały się z tego czasu już i prawdziwe historyczne wspomnienia, a to przynajmniej jest pewnem, że miasto Rzym staje się coraz ludniejszym, większym i potężniejszym.

Ankus miał zdobyć kilka miast okolicznych. Mieszkańcy tych miast, Latynowie, zostali przeniesieni do Rzymu kazano im pobudować domy i mieszkać na górze Awentyńskiej, ale nie przypuszczono ich ani do kuryj, ani do senatu, ani do jazdy. Patrycyusze spoglądali na tych nowych przybyszów dumnie i nazywali ich tłumem—plebs, chociaż w tym tłumie znajdowali się częstokroć ludzie znakomitych i bogatych rodów.

Po niejakiem czasie wszakże z plebsu wybrano znakomitszych ludzi i przypuszczono ich do kuryj, tylko pod imieniem mniejszych rodów (patres minorum gentium). Uczynił to król Tarkwiniusz Starszy, który też z pomnożonej teraz liczby rodów powiększył liczbę jezdnych rycerstwa i senatorów. Tych ostatnich było odtąd już zawsze 300. Widać, że wtedy Rzym wzrastał, że bogacił się handlem i z innymi poznawał się narodami. Szczególnie ważną była znajomość i stosunek z Grekami. Rzymianie uczą się od nich wiele. Tak n. p. przejęli pismo z niewielkimi zmianami; Tarkwiniusz postawił na Awentynie posąg bogini Dyany na wzór greckiej Artemizy. Rzymianie odtąd zaczynają wyobrażać bogów w postaci ludzkiej i budować piękne świątynie, zamiast dawnych szop. Robotę wykonywają zwykle majstrowie eturscy, też obeznani z budownictwem greckiem. Właśnie Tarkwiniusz miał założyć fundamenty ogromnej głównej świątyni Rzymu, noszącej sławne imię Kapitolu. Stała ona na południowej części góry Kapitolińskiej, na wysokim fundamencie z kamienia ciosanego; miała 207 stóp długości i 192 szerokości; składała się z trzech naw: środkowej dla Jowisza "najlepszego i największego," oraz dwóch bocznych—dla Junony i Minerwy. Każde z tych bóstw miało wielkie posagi, na podobieństwo greckich: Zeusa, Hery i Ateny, a wejście przyozdobione było kolumnami. Budowała się ta świątynia lat

kilkadziesiąt, za panowania trzech królów, ukończoną zaś i otwartą została dopiero za rzeczypospolitej.

Nazwa Kapitolu pochodzi od wyrazu "caput," głowa. Opowiadano, że robotnicy, kopiąc fundamenta pod świątynię, znaleźli głowę skrwawioną. Powiastka ta jest zapewne zmyślona, ale świątynia i bóstwa Kapitolu stały się w istocie głową Rzymu. Cześć im oddawali zarówno Ramnowie, Tycyowie, Lucerowie i plebs. Jowisz stał się ważniejszym i większym od wszelkich larów, bóstw rodowych i plemiennych, stał się opiekunem miasta i ól rzymskich. Na drugim końcu góry stał zamek (arx) i gmach skarbu publicznego (aerarium).

§ 77. Z biegiem czasu liczba plebejuszków (ludzi z plebsu) pomnażała się szybko, do wielkiego miasta bowiem przybywali wciąż wygnańcy z miast innych i ubodzy, szukający zarobku. Zabudował się już nie tylko Awentyn, ale i góra Eskwilińska. Życie plebejuszków było przykre, ponieważ patrycyusze nie przyjmowali ich do swoich zgromadzeń, nie pozwalali swym synom żenić się z plebejankami, ani swych córek nie wydawali za plebejuszków. Zdaje się, że z gniewu na taką pogardę, plebejusze zbuntowali się i obwołali królem jednego ze swoich. Był to **Serwiusz Tuliusz**, człowiek tak mądry i dobry, że późniejsi Rzymianie zwali go drugim założycielem miasta. W isto-

cie on dokazał tego, że plebejusze stali się z ludzi obcych prawdziwymi Rzymianami. Patrycyusze mieli swoje bóstwa rodowe, ale sami tylko mogli się modlić do nich; plebejusz nie mógł przystąpić do żadnego ołtarza patrycjańskiego. Zeby i plebs miał gdzie złożyć ofiarę, Serwiusz wystawił na każdej ulicy ołtarze. Patrycyusze chodzili na wojnę i głosowali na zgromadzeniach w kuryi; plebejusze patrzyli się na to zdaleka i ubolewali, że ich odsuwają od najzaszczytniejszej służby, niby jak wrogów. Zeby takie rozdwojenie usunąć, a wszystkich mieszkańców miasta zbratać, Serwiusz wprowadził nowe urządzenie narodu, naśladowując, jak się zdaje, Solona (§ 48), który w tym samym prawie czasie urządził Ateny.

Urządzenie Serwiusza było następujące.

Kazał on spisać wszystkich mieszkańców Rzymu podług majątku, nie zważając na ród i pochodzenie. Kto miał 100,000 assów funduszu, był zapisany do pierwszej klasy; kto miał 75,000, należał do drugiej; z 50,000 do trzeciej, z 25,000, do czwartej, z 12,000 do piątej klasy, a kto i tego najmniejszego funduszu nie posiadał, ten nie należał już do żadnej klasy; nie wchodził do wojska (chyba jako rzemieślnik) i nie płacił żadnych podatków (Popis taki zwał się census). Każdy Rzymianin pomiędzy 17-tym a 60-tym rokiem życia, bez różnicy czy był patrycyuszem czy plebejuszem, pełnił służbę wojskową we własnym uzbrojeniu, ale pierwsza klasa jako naj-

bogatsza musiała zaopatrzyć się w hełm i tarczę mosiężną, w pancerz i nagolenniki, w miecz i pikę. Tworzyły się z niej pierwsze cztery szeregi po 500 ludzi w każdym. Dalsze: piąty, szósty i siódmy formowały się z obywateli niższych klas, w coraz lżejszem uzbrojeniu, piąta zaś klasa stawała na tyłach już bez pik, bez zbroi, z procami tylko i rzucała grad kamieni na nieprzyjaciela; mieli oni później małe lance, czyli raczej pociski do rzucania na podobieństwo strzał. Na wojnę w pole wychodzili tylko młodzi obywatele (do 45 lat wieku); starsi zaś pozostawali zawsze w mieście dla obrony w razie napadu. Więc przed wojną robiono zawsze popis i wybór; dobrane już wojsko stanowiło legion (legio). Za Serwiusza Rzymianie tworzyli dwa legiony po 4,200 ludzi w każdym, podzielonych na setnie (centuriae) pod komendą swoich setników czyli centuryonów. Nadto, obok piechoty stawała po obu skrzydłach konnica, podzielona na szwadrony (turma) po 30 koni, a szwadron znowu dzielił się na trzy dziesiątki, zapewne podług trzech plemion patrycjuszowskich, bo do służby konnej wchodziłi wyłącznie prawie patrycyusze jako najbogatsi. W piechocie jednak nie zważano wcale na plemię, a Serwiusz nawet urządził zamiast dawnych trzech tryb czyli plemion (Ramnes, Tities, Luceres), cztery całkiem nowe tryby, podług ulic (Palatina, Suburana, Collina, Esquilina). Były to więc już nie plemiona, ale

poprostu dzielnice, cyrkły miasta; do każdej dzielnicy należała jedna czwarta część pól z folwarkami i wioskami.

W czasie pokoju i przed wojną, gdy trzeba się było nad czemś ważnem naradzić, zbierano lud w tym samym porządku, klasami i setniami na zgromadzenie setnicze—comitia centuriata. Odbywały się one za miastem na polu Marsowem. Od północy zaczynały się wieszczby (auspicia). Jeśli te wypadły pomyślnie, wtedy trębacz grał hasło na zamku Kapitońskim. Przed wschodem słońca trębacz grał pobudkę po całym mieście, a na Kapitolu zatykano chorągiew czerwoną (vexillum russum). O świcie schodził się lud zewsząd, a król zajmował miejsce na podwyższeniu, siadał na krześle kurulnem, w złotej opasce (diadema) na głowie, w todze purpurowej. Koło niego stało 24-ch liktorów t. j. sług z pękami kijów i toporami, tudzież kapłani (pontifices) i augurowie, patrzący wciąż na lot ptaków (Gdyby dostrzeżono niepomyślne znamiona, albo błyskawicę, zgromadzenie wnet rozejść się musiało). Król przemawiał w ten sposób: "Niech to będzie dobrem, pomyślnem, szczęśliwym, udatnem." Opowiedziawszy sprawę n. p. z jakimś nieprzyjacielem, zapytywał: "czy chcecie rozkazać, aby wojna wypowie-

1) As była to moneta miedziana, wartująca na wagę miedzi około 13 groszy.

dziana była? Jakem powiedział, tak was, Kwiryści, zapytuje." Następowało potem głosowanie. Gromadząc się w szwadrony i setki, niby jak do bitwy, bez żadnych rozpraw, w milczeniu przechodzili jeźdźcy i piesi na osobne odgrodzone miejsce przed centuryona, który znaczył głosy na tablicy, a w późniejszych czasach odbierał tabliczki z literami U. R., które oznaczały zgodę (uti rogas), lub A—przeczenie (antiquo.)

Głosowali jednak nie pojedynczy obywatele, lecz całe centurye; naprzód 18 centuryj jazdy, potem piechota. Gdy spisywano lud za Serwiusza, było we wszystkich pięciu klasach 192 centurye (czyli 19,200 zdolnych do broni mężów), ale sama pierwsza klasa, wraz z jazdą, liczyła 98 centuryj. Klasy druga, trzecia i czwarta liczyły po 20, a piąta 30 centuryj. Nadto szły jeszcze dwie centurye rzeźmieśników i trzy trębaczy wraz z fletnistami. Żeby uchwała ludu mogła być prawomocną, potrzeba było większości głosów. Ta większość składała się z 97 centuryj; więc jeśli wszystkie centuryje pierwszej klasy głosowały zgodnie, to już one same decydowały sprawę. Od drugiej klasy rzadko odbierano głosy, a do piątej nie dochodziło głosowanie prawie nigdy. Tym sposobem bogaci mieli pierwszeństwo i przewagę nad uboższymi. Czasem jednak, chociaż bardzo rzadko, głosy we wszystkich setniach dzieliły się tak, iż po każdej stronie złożyło się po 96. Wtedy dopiero przywoły-

wano do głosowania biedaków, którzy nie należeli do żadnej klasy, a których zwano proletaryuszami (od wyrazu proles, dzieci, dlatego niby, że dzieci stanowiły całe ich bogactwo). Tych wszystkich, bez względu na ilość, liczone za jedną centuryę i przyznawano im jeden tylko głos.

Tak więc nadeszła chwila, że każdy mieszkaniec Rzymu, jeśli tylko nie był niewolnikiem lub nędzarzem, mógł wejść do szeregów wojska i brać udział w głosowaniu. Bogatsi wprawdzie mieli pierwszeństwo, ale i ubożsi czuli teraz przecie, że należą do jednego narodu.

Obywatele, zapisani do centuryj, stanowili zarazem lud i wojsko rzymskie (populus i exercitus mają prawie jednakowe znaczenie). Ale naród cały, licząc tylko ludność męską z dziećmi, starcami i proletaryuszami, liczył już za czasów Serwiusza 80,000 głów. Jestto więc prawie taka sama ludność, jakąśmy widzieli w Atenach za najświetniejszych czasów (§ 49).

Nadto Serwiusz otoczył wszystkie siedem gór murem, chociaż nie wszystkie jeszcze były zabudowane. Mur ten równał się co do długości murom, otaczającym miasto Ateny.

Opowiadali Rzymianie z różnymi szczegółami, że Serwiusz padł ofiarą przysiężenia. Tarkwiniusz Pyszny, niby syn Tarkwiniusza Starszego, przyszedł do senatu i zasiadł na tronie. Gdy nadszedł Serwiusz, podówczas już starzec bezsilny, Tarkwiniusz porwał go na ramiona, wyniósł na ganek i cisnął ze scho-

dów o ziemię. Zapewne pomagali mu w tem patrycyusze, niechętni staremu królowi, zato, że ich porównał z plebsem.

Urządzenie centuryalne ludu i wojska da się przedstawić w następnej tabelce:

Klasa	centuryj	Uzbrojenie
I. 100,000 assów	Jazdy (equites). 18 Piechoty starszych i młodszych .. 80 Rzemieślników z machinami i narzędziami 2	Helm, tarcza miedziana, pancera, nagolenniki, pika, miecz, strzały
II 75,000	Piechoty starszych i młodszych.. 20	Helm, nagolenniki pika, miecz, strzały tarcza drewniana podłużna, skórą obciągnięta.
III 50,000	Piechoty starszych i młodszych . 20	Bez nagolenników.
IV 25,000	Piechoty starszych i młodszych . 20	Tylko pika i pocisk (verutum).
V 12,500	Piechoty starszych i młodszych . 30 Trębaczy, fletnistów 2	Proca i kamyki.
Ubodzy, proletarii stanowili centuryę, zwaną capite censi (liczonych na głowy)	Razem 192 1	Wolni od służby.
	Ogół 193	

§ 78. Tarkwiniusz Pyszny (535—510 r.) zasłużył u Rzymian na złą sławę. Chciał on rządzić sam, jak wschodni królowie, nie radząc się senatu, nie pytając przyzwolenia ludu. Wojny wiódł zwykle pomyślnie i znaczne zgromadził łupy. W miastach Latyńskich umiał wynaleźć ludzi, którzy mu w projektach służyli. Tego nawet dokazał, że Latynowie uznali go swoim naczelnikiem i chodzili na wojnę



Fig. 74.— Kanał podziemny.

pod jego rozkazami, w jego legionach, legiony bowiem urządził po połowie z Rzymian i Latynów. Prowadził wielkie budowle, zapędzając plebejuszów do roboty pańszczyźnianej. Ukończył prawie świątynię Kapitolińską, używając na budowę łupów wojennych. Pomiedzy górami, szczególnie Palatyńską, Kwirynalską i Kapitolińską były błota, szeregające febrę. Dla osuszenia ich Tarkwiniusz

urządził całą sieć kanałów podziemnych, które sprowadził do jedyne go największego (cloaca maxima) (fig. 74). Tymi kanałami woda i wszelkie ścieki splywały do Tybru. Istnieją one do dziś dnia i budzą podziw trwałością sklepień kamiennych, bo każdy kanał wewnątrz był wymurowany. Jestto robota tak wielka, że może iść w porównanie z piramidami egipskimi. Na osuszonych dolinach stanęły z czasem (ale nie teraz jeszcze) najpiękniejsze gmachy, wspaniałe rynek rzymski (forum romanum), a z drugiej strony "cyrk największy" (circus maximus) do igrzysk. Podług obyczaju greckiego odbywały się tu wyścigi i walki szermierzy, ale nie było poetów, historyków, artystów, bo dawni Rzymianie do literatury i poezji nie okazywali zdolności.

Tarkwiniusza nienawidzili szczególnie patrycyusze, pozabijał bowiem tych wszystkich senatorów, którzy Serwiuszowi sprzyjali, a nadto w ciągu całego panowania nie mianował nowych na miejsca, opróżnione po zabitych lub zmarłych. Tym sposobem cały senat z czasem mógł wymrzeć. Nareszcie upatrzyli patrycyusze dogodną chwilę, kiedy Tarkwiniusz z wojskiem był zajęty obleżeniem Ardei. Rozmaitemi obietnicami skłonili na swoją stronę plebs i zamknęli bramy miejskie. Na czele sprzyśnięzonych stali naczelnik miasta Lucyusz Juniusz Brutus i krewny królewski Lucyusz Tarkwiniusz Kollatyński. Otrzymawszy o tem wiadomość, król przybiegł pod bra-

my miejskie, ale nie widział możliwości zdobycia ich i uciekł do Etrurji wraz ze swymi synami oraz orszakami przyjaciół (510 r. przed Chr.).

b) Rzeczpospolita Rzymska.

(510—30 r. przed Chr.).

§ 79. Po odjeździe Tarkwiniusza ogłoszono, że cały ród jego ma być wygnany, a godność królewska na zawsze zniesiona. Zamiast króla postanowiono obierać zawsze dwóch konsulów¹⁾ z równą władzą. Obaj mieli chodzić w togach purpurą lamowanych, z liktorami, tylko nie z 24-ma, ale z 12-ma



Fig. 75.

każdy. Jeśli obaj pozostawali w mieście, to rządili po mieście z kolei; przed rządzącym konsulem liktorowie (fig. 75) szli długim szeregiem na przedzie, a za drugim konsulem z tyłu. Władzy im nie zmniejszono: nadano im dowództwo legionów (imperium), sąd nad obywatelami, liczenie i zapisywanie obywateli na listę podług klas (census), prawo karania, prawo zwoływania senatu i zgromadzeń centuryalnych. Ale nadużycia jednego zawsze mógł powstrzy-

mać drugi równą władzą. Przytem władza ich trwała jeden rok tylko. Gdy termin ten upłynął (10 grudnia, a z czasem po różnych zmianach 1-go stycznia) trzeba było zwołać lud, przedstawić nowych "kandydatów" (tak zwanych od białej togi, toga candida), a centurye dawały głosy za jednym, drugim lub trzecim i obierały większością. Wtedy dawni konsulowie ogłaszali nowych. Gdyby zaś nadużywali swej władzy i postępowali nieprawnie, senat mógł ich ogłosić za "wrogów rzeczypospolitej" (hostis reipublicae), a wtedy nie tylko nikt nie powinien był ich słuchać, ale każdy obywatel mógł takiego winowajcę zabić.

Najtrudniej było załatwić kwestyę religijną, ponieważ królowie posiadali moc przemawiania do bogów w imieniu całego ludu. Poradzili sobie Rzymianie w ten sposób, że do składania wielkich ofiar ustanowili "króla ofiar-niczego" (rex sacrificulus), ale ten nie miał zgola żadnej innej władzy, oprócz przewodniczenia na nabożeństwach. Więcej od niego znaczyło "zgromadzenie kapłanów" (collegium pontificum), istniejące już oddawna, a szczególnie ich przełożony, zwany arcykapłanem czyli raczej "kapłanem najwyższym" (pontifex maximus, dziś tego tytułu używają papieże). Zresztą i konsulowie składali ofiarę w imieniu ludu.

Pierwszymi konsulami zostali L. Juniusz Brutus i Tarkwiniusz Kollatyński; ponieważ jednak ostatni był krewnym wygnanego króla,

więc niedługo musiał złożyć godność i opuścić miasto. Brutus wymógł na całym narodzie przysięgę, że nigdy nie pozwoli nikomu królować w Rzymie. Aliści wkrótce własni jego synowie zmówili się z innymi młodzieńcami, żeby przywrócić na tron króla Tarkwiniusza. Zmowa ta wydała się. Wtedy Brutus, zasiadłszy jako sędzia na trybunale wobec zgromadzonego ludu, kazał winowajców bić kijami, a potem śmiercią ukarać; patrzył też z surową, ale niewzruszoną twarzą, jak padały pod toporami liktorów głowy trzech jego synów.

Pokazało się jednak z tej sprawy, że Tarkwiniusz miał swoich przyjaciół w Rzymie. Więc Brutus i senatorowie usiłowali zjednać sobie życzliwość całego ludu, a szczególnie licznego plebsu. Biednym pozwolono zrabować skarby i sprzęty królewskie, bogatszych zaś plebejuszów wprowadzono do senatu, żeby dokończyć liczbę senatorów do 300 (odtąd mówiono zawsze do senatu "ojcowie wpisani" (patres conscripti).

Nowy konsul, obrany na miejsce Kollatyna, Waleryusz, zwany Poklikoła (przyjacielem ludu) kazał liktorom swoim wyjąć topory z "peków" na pokazanie, że obywatele rzymscy nie będą już z woli konsulów śmiercią karani; jeśli zaś kto zasłuży na karę śmierci, będzie mógł "odwołać się do ludu" (provocatio ad populum) i karę tę wyrzeką dopiero centurye, zgromadzone i głosujące w zwykłym po-

rządu (§ 77). Prawo to służyło każdemu Rzymianinowi w samym mieście i w okolicy na 1,000 kroków odległości od bram miejskich. Ale po za tą granicą konsulowie znów kazali zatykać topory liktorom i odzyskiwali władzę nieograniczoną, ponieważ występowali już jako wodzowie na ziemi nieprzyjacielskiej i musieli utrzymać w wojsku swoim rygor wojenny.

Tymczasem król Tarkwiniusz nie tracił nadziei, że odzyska swe państwo. Szukał on pomocy u Etrusków i Latyńczyków, sprowadzał wrogów pod mury Rzymu. W jednej bitwie poległ Brutus. Nosily po nim żałobę matrony rzymskie przez cały rok. Później miał przychodzić jeden król z Etruryi, Porsena próbował on wtargnąć od rzeki Tybru do miasta po moście drewnianym, ale jakiś śmiały wojownik, Horacyusz Kokles, sam jeden powstrzymał całe wojsko, dopóki towarzysze jego nie nadbiegli i mostu nie rozebrali. Drugi bohater, Mucyusz Scewola, poszedł do obozu z zamiarem zamordowania Porseny, lecz został schwytany. Gdy Porsena zaczął go pytać i grozić, wtedy Mucyusz wsadził prawą rękę do ognia na pokazanie, że się żadnego bólu nie boi, i przyznał się do zamiaru, ale zarazem zawiadomił, że równie odważnych młodzieńców jest 300 w Rzymie, co się sprzyśięgli na jego życie. Porsena, uwierzywszy temu, pośpieszył odstąpić oblężenia i zawarł pokój z Rzymianami; wziął zakładników, ale jedna

z wziętych dziewic Klelia uciekła wpław przez Tybr; za tę odwagę senat kazał wznieść jej posąg konny. Chociaż Rzymianie byli bardzo śmiali, waleczni, wytrwali, jednakże szczególnie tej wojny nie zasługują na wiarę zupełną, bo w owym czasie nie zapisywano jeszcze wypadków dokładnie; a późniejsi pisarze domyślali się wielu rzeczy podług własnego rozumienia. Horacyusz, jak się domyślają nasi uczeni, był podobno jakimś duchem opiekuńczym granic rzymskich; posąg konny kobiecy wyobrażał boginię Wenus Klulię, a nie żadną Klelię; co zaś do Mucyusza, bodaj czy nie zmyślono opowiadania o ręce spalonej dlatego, żeby chlubnie wytłómaczyć nazwisko rodowe Scewolów, które znaczyło "mańkut, leworęki" (scaevola). To jedno przynajmniej jest pewnem, że Porsena nie straszył się Rzymian, bo odebrał im znaczne pola i zabrał zakładników. Pokazuje się, że podówczas Rzym jeszcze był za słaby do walki z sąsiadami.

Z niemiejszą trudnością bronił się Rzym od Sabińczyków i Latyńców. Raz zmówiło się przeciwko Rzymowi aż trzydzieści miast. Widząc ogrom niebezpieczeństwa, senat uchwalił wtedy, że trzeba mieć wodza z nieograniczoną władzą, jaką dawniej posiadali królowie. Po takim zaleceniu ¹⁾ konsulowie musieli złożyć swój urząd i obwołać jednego dyktatora, który otrzymywał 24-ch liktorów z toporami i mógł wszelkie rozkazy wydawać, każdego chociażby najwyższego urzędnika

śmiercią karać, ilu zechce ludzi do wojska zapisać—jednym słowem robić wszystko, co uzna za potrzebne, byle rzeczpospolitą z niebezpieczeństwa uratować. Ale władza ta trwać mogła tylko trzy miesiące, poczem konsulowie wracali znowu do urzędu. Kto był pierwszym dyktatorem? nie wiadomo. Wkrótce jednak ponowiło się niebezpieczeństwo od strony Latynców, których podburzył Tarkwiniusz. Mianowany wtedy dyktatorem Postumiusz wyprowadził liczne wojsko i odniósł nad Latyncami zwycięstwo nad jeziorem Regilskiem w okolicy miasta Tusculum (496 r.). Wszakże bitwa była tak niebezpieczną, że Rzymianie przypisywali zwycięstwo pomocy bogów Kastora i Polluxa, którzy mieli walczyć po ich stronie na białych koniach, w powietrzu. Tarkwiniusz walczył tu osobiście i omało co życia nie postradał. Był to ostatnia jego próba. Resztę dni swoich spędził w Kumbach, wraz z całą rodziną i przyjaciółmi, którzy za nim poszli na wygnanie. Śmierć jego (495 r.) sprawiła wielką radość w Rzymie, teraz bowiem żadne już niebezpieczeństwo nie zagrażało rzeczypospolitej.

§ 80. W piątym i przez cały prawie ciąg czwartego wieku przed Chr., kiedy Grecy zasłynęli z wojen perskich, ze świetnej hegemonii Aten §§ 51—59, Rzymianie byli mało znani na świecie, chociaż nieustannie rok rocznie toczyli wojnę z bliższymi, a potem coraz dalszymi sąsiadami. W początkach byłyto wojny

krótkie, właściwie rabusiowskie wyprawy po zdobycz, trwające po dwa, trzy tygodnie; jednakże świątynia Janusa (§ 72) nigdy się nie zamykała. Jak dzielnie nauczyli się oni wojować przez tak długą wprawę, będziemy jeszcze widzieli później na wielkich wojnach. Tymczasem pominiemy wszystkie pomniejsze, a przypatrzymy się, jak w ciągu tegoż czasu Rzymianie urządzili sobie rzeczpospolitą, jakie ułożyli prawa, bo żaden naród dotychczas podobnych wymyślić nie umiał.

Patrycyusze, nie mając nad sobą grozy króla i sami sprawując wszystkie urzędy, zaczęli krzywdzić plebejuszów. Ubogi człowiek musiał chodzić co rok na wojnę, zaniedbywać swoje pole, żywić się własnym kosztem, płacić podatek (tributum), a gdy wojsko zdobyło jaki kawał ziemi, to ją patrycyusze przyłączyli do "pola publicznego" (ager publicus,) które tylko pomiędzy sobą dzielili i żadnych podatków z tej ziemi nie płacili. Tylko zdobycz z rabunku szła do podziału między całe wojsko; nie zawsze przecież udawało się narażować. Przytem u bogatego byli klienci i niewolnicy, którzy mu gospodarkę prowadzili nawet w czasie wojny; biedak zaś często nie mógł zasiać albo zebrać z pola. Z tych powodów ubodzy rujnowali się i zaciągali długi u patrycyuszów, a wtedy już musieli płacić ogromne procenty, jak to było w Atenach (§ 48). Zdarzyło się najczęściej, że biedny dłużnik nie był w stanie wypłacić się na ter-

min; wtedy patrycyusz ciągnął go przed sądziego, również patrycyusza, który natychmiast pozwalał zabierać dłużnika w niewolę. Przyszło wkrótce do tego, że każdy prawie patrycyusz miał po kilku lub kilkunastu współobywateli, których zakuwał w kajdany, wyganiał w dzień do roboty na polu, a w nocy zamykał w lochu, lub więzieniu domowem (ergastulum, carnificina). Po razy kilka gromadził się tłum ludzi z krzykiem i pogrozkami, kiedy się przypadkiem wyrwał z więzienia jakiś zasłużony żołnierz i pokazał na ulicy swoje kajdany i swoje pręgi od biczów na plecach. Ze strachu senat ustępował i zawieszal sądy nad dłużnikami, ale gdy lud się uspokoił, wracano znów do dawnej surowości. Nareszcie w 494 r. plebejusze stracili cierpliwość. Wrócili oni z wojny zwycięskiej, a senat odmówił przyrzeczonej ulgi w płaceniu długów. Dowiedziawszy się o tem, całe wojsko opuściło obóz i ruszyło szeregami na Świętą Górę o trzy mile rzymskie (3,000 kroków) od Rzymu, żeby tu założyć sobie nowe, plebejuszowskie miasto, kiedy dawna ojczyzna tak źle im za trudy i krew przelewana płaciła. Wtedy dopiero zrozumieli patrycyusze, że bez plebsu Rzym istnieć nie może, że oni sami ze wszystkimi swymi klientami nie będą w stanie obronić miasta od nieprzyjaciół. Wyprawili więc jednego wymownego senatora z wezwaniem do zgody. Ten oświadczył, że plebejuszom wolno będzie co rok wybierać własnych swo-

ich urzędników do obrony od wszelkich nadużyć i gwałtów. Urzędnicy ci mają się nazywać trybunami ludu (tribunus plebis) i, wymawiając jedno tylko słowo: veto (zabraniam) mogą powstrzymać nawet samego konsula, nawet cały senat, nawet całe zgromadzenie centuryalne od wszelkiej czynności, w której szkodę dla plebsu widzieć będą. A nikt nie będzie śmiał dotknąć trybuna, bo osoba jego ma być świętą (persona sacrosancta). Na takich warunkach stanęła zgoda, którą obie strony stwierdziły najuroczystszymi przysięgami i obrzędami religijnymi (lex sacrata). Plebejusze wrócili, a trybuni bronili ich śmiało. Jeśli n. p. patrycyusz ciągnął dłużnika, trybun dał znak i więzień natychmiast był wolny; konsul kazał trąbić na wojnę, a trybuni niejednokrotnie zabraniali i wojsko rozchodziło się; siadali w senacie przy drzwiach na ławeczce: jak tylko uchwalono coś szkodliwego dla plebsu, trybun powstał, wymawiał swoje "veto" i uchwała już nie znaczyła. To też każdy napastowany plebejusz starał się tylko dopaść do domu trybuna, bo tam nikt mu nie zrobić nie może, a drzwi stoją otworem w dzień i w nocy. Trybunów było zrazu pięciu, a potem dziesięciu. Każdy z nich mógł zwoływać plebs na zgromadzenia ludowe (comitia tributa) na rynku (forum) wypowiadać jakie chce mowy. Chociaż więc nie mieli liktorów (tylko posłańców—viatores); chociaż sami żadnych rozkazów wydawać nie mieli prawa

(bo nie mieli imperium, tylko potestatem tribuniciam) i nie mogli siadać na krzeselkach kurulnych: ale w krótkim czasie doszli do takiego znaczenia, że aresztowali konsulów i zaskarżali przed ludem, żądając głowy ich na ofiarę znieważonym bogom. Prawda, że każdy trybun mógł też powstrzymać swego towarzysza, bo zakaz jego (veto) rozciągał się na wszystkie osoby i urzędy bez wyjątku.

Pomimo zaprzysiężenia patrycyusze niechętnie wypełniali ugodę. Tak n. p. Koryolanus, obrażony za to, że go na konsula nie obrano, namawiał senatorów, żeby nie sprzedawano chleba z magazynów publicznych, dopóki plebs nie zrzecze się prawa obierania trybunów, a w tym roku właśnie był nieurodzaj i głód (491). Ale trybuni pozwali go na sąd ludu, jako świętokradcę, jako gwałciciela zaprzysiężonej ugody. Przewidując wyrok śmierci, Koryolan uciekł z miasta i poszedł do narodu Wolsków. Namówiwszy do wojny, sam poprowadził ich przeciwko ojczyźnie, zabrał kilka miasteczek, pustoszył pola plebejuszów, nareszcie stanął prawie pod murami Rzymu (o 5,000 kroków). W mieście zrobił się wielki popłoch, lud nie chciał bić się. Wtedy matka Koryolana (Weturya) i żona jego (Wolumnia) z tłumem kobiet przyszły do obozu Wolsków z prośbami. Koryolan wzruszony rzucił się ku nim, lecz matka odepchnęła go, pytając: "Niech wiem, do kogo przychodzę, do wroga czy do syna? Czy jestem w twoim

obozie matką, czy branką niewolnicą?" Widok drogich osób i płacz niewiast tak go wzruszyły, że postanowił nakazać odwrót; powiedział tylko: "Matko, ocaliłaś Rzym, ale straciłaś syna!" W istocie wyprowadził wojsko z ziem rzymskich, ale Wolskowie zabili go przez zemstę.

Zdobywali się patrycyusze na różne sposoby, żeby plebejuszów w posłuszeństwie trzymać; jeden konsul n. p. robił popis do wojska o milę (1,000 kroków, mille passuum) od miasta, bo tu już władza trybunów ustawała; jeśli powołany plebejusz nie stawił się, burzono mu zaraz dom i niszczone pole. Raz zabito pokryjomu trybuna (Genucyusza), który zwołał lud na sąd nad dwoma patrycyuszami. Jeden śmiałek (Kwinkeyusz), zebrawszy kupę młodzieńców, rozpędzał i rozbijał ludzi zgromadzonych na rynku (forum); prawda, że musiał za to uciekać na wygnanie, a poręczyciele i ojciec jego (sławny Cyncynnatus) zapłacili ogromną sumę do skarbu za to, że nie stanął na sąd. Kiedy trybuni zabraniali konsulom formować wojsko, senat bardzo często kazał mianować dyktatora. W owym czasie najznakomitszym z dyktatorów był Kwinkeyusz Cyncynnatus (ojciec dopiero co wspomnianego awanturnika). Z powodu zapłaconej za syna sumy, czy też i innych przyczyn, doszedł on do takiego ubóstwa, że miał tylko cztery jugery gruntu i sam ziemię orał. Raz gdy nieprzyjaciele (Ekwowie) otoczyli

całe wojsko rzymskie razem z konsulem, senat posłał do Cyncynata, wzywając go na dyktatora, a ten był właśnie na polu za pługiem. Porzucił natychmiast robotę, wdział togę i w łodzi przepłynął przez Tyber; na drugim brzegu czekali już senatorowie, lud i liktorowie. Cyncynat, objawszy władzę nieograniczoną, następnej nocy wyruszył z nowym wojskiem i świetnie odniósł zwycięstwo (457 r.). Pomimo ubóstwa jednak był dumnym i przeciwko plebsowi bardzo zawziętym patrycyuszem.

W tej chwili Rzym przebywał najcięższe czasy swoje. Wygnanie królów i ciągle rozterki domowe przyniosły wiele nieszczęść; Etruskowie odebrali dużo ziemi, Latynicykowie już nie uznawali pierwszeństwa Rzymu, Wolskowie, Hernikowie, Ekwowie, Sabińczykowie ciągle czynili napady. Niema też nic dziwnego, że bieda doskwierała ludowi. Znalazł się raz atoli szlachetny i mądry patrycyusz który pragnął skutecznie złemu zaradzić. Nazywał się Spuryusz Kassyusz; był trzy razy na konsula obierany, wślawił się zwycięstwami, zawarł przymierze z miastami Latyńskimi i z Hernikami, że będą Rzymowi w razie jakiegokolwiek napadu dopomagali, jako przyjaciele; nareszcie, żeby ulżyć plebsowi, wniósł prawo o podzieleniu jednej części pola publicznego między ubogich obywateli; reszta pół miała pozostać w ręku patrycyuszów, ci wszakże powinni płacić jednakowy

plebeuszami podatek. Prawo to nazwano "prawem polnem" (lex agraria), ponieważ o polach mówiło. Ale patrycyusze oskarżyli go o zamiar przywłaszczenia sobie władzy królewskiej przy pomocy ludu. Spuryusz został śmiercią ukarany (powiadają, że przez własnego ojca). Później trybuni domagali się też po razy kilka gruntów dla plebsu. Senat dawał je czasami, ale nie inaczej tylko w kraju nieprzyjacielskim, jeśli trzeba było założyć kolonię wojenną. Takich kolonij założono około pięciu.

§ 81. Wielce uciążliwym też było dla plebeuszów czy to ubogich, czy zamożniejszych, że nigdy prawie nie mogli znaleźć sprawiedliwości za krzywdy doznawane w życiu prywatnym, zwyczajnym, codziennym; n. p. miałeś grunt po ojcu, a sąsiad zabiera ci spory kawał pola, pod pozorem, że ojciec był dłużny jego krewnemu jakieś pieniądze; albo: sąsiad urządził rynną na dachu, tak, że woda leje się na twoją stajnię; albo: pożyczyłeś pieniądze komuś na pół roku, termin minął, a ten nie płaci i t. p. Trzeba było iść ze skargą do konsula, który zwykle odsyłał do jednego z dziesięciu sędziów. Przekładasz sprawę, jesteś pewny, że masz słuszość; tymczasem sędzia wyda całkiem niesprawiedliwy wyrok. Dlaczego? Bo nie takimi mówiłeś wyrazami, jakie w tej sprawie koniecznie są potrzebne. A jakieżto wyrazy? Jeśli jesteś plebeuszem,

z pewnością nie dowiesz się, bo sędzia pyta pontifexa, który pod sekretem wskazuje, co jest "godziwe" (fas), a co niezgodne z wola boga (nefas): o takich zaś pobożnych rzeczach mogą wiedzieć tylko patrycyusze, a nie plebejusz, który nie posiada larów domowych. Więc nie otrzymasz sprawiedliwości i szachraj jakiś będzie cię krzywdził bezkarnie.

Trapieni podobnemi krzywdami plebejusze tracili cierpliwość. Nareszcie jeden trybun (Terentilius Arsa) zażądał na zgromadzeniu ludowem, aby napisanemi i ogłoszonemi dla wszystkich były prawa. Przez całych dziesięć lat nie zgadzał się na to senat, aż w końcu, powziawszy nadzieję, że się uda może znieść całkiem urząd trybunów, przystał na takie warunki: obranych będzie Dziesięciu mężów do pisania praw (Decemviri) z władzą dyktatorską; konsulowie zaś i trybuni obierani nie będą. Trzech mężów wysłano podobno do Grecyi dla poznania praw Solona i innych praw greckich.

Obiór decemwirów nastąpił w r. 451; najczynniejszym z nich był patrycyusz Appiusz Klaudyusz. Codziennie jeden decemwir z kolei zasiadał na placu dla słuchania skarg i wymierzał sprawiedliwość plebejuszom; przez cały rok lud był zadowolony z nowych rządów. Praca nad prawodawstwem postępowała szybko i na placu ustawiono dziesięć tablic miedzianych z prawami, które każdy mógł czytać i na swoją obronę powoływać. Ponieważ

w ciągu roku zabrakło czasu na zupełne ukończenie tego prawodawstwa, więc po upływie terminu obrano znowu decemwirów, na połowę z plebsu; pomiędzy nimi pozostał jednak Appiusz Klaudyusz. Ułożono jeszcze dwie tablice i tym sposobem całkowite prawodawstwo składało się z Dwunastu Tablic (Lex duodecim Tabularum).

Cóż zawierało w sobie to prawodawstwo?

Oto 1) Każdy ma prawo wołać czyli pozwać spółobywatela do sądu; jeśli pozwany nie idzie, więc go brać i "rękę na niego położyć." Przed sędzią obie strony "walczą" (manus conserunt, niby na wojnie) t. j. przedstawiają swoich świadków i dowodzą słuszności swej sprawy. Świadek powinien przyjść i powiedzieć, co wie; jeśli nie przyjdzie, wtedy sędzia ogłosi go za człowieka niezdolnego do świadectwa i czynienia testamentu.

2) Jeśli kto złamał spółobywatela, zapłaci mu 25 asów miedzianych, a jeśli skaleczy, złamał n. p. rękę, lub wybił oko, będzie mu oddany równy odwet (talio esto) t. j. jemu też złamają rękę, lub wybiją oko. Gdy kto zabije człowieka, będzie też śmiercią ukarany i bogom podziemnym oddany, a cały majątek jego przejdzie na własność bogini Cerery (sacer esto). Też karze podlega patron, jeśli by oszukał swojego klienta. Na karę śmierci jednak skazywać nie mógł ani konsul, ani sędzia, tylko lud w zgromadzeniu centuryalnym.

Ale złodzieja, zakradającego się w nocy, można zabić bezkarnie.

3) Rzymianin uważa za swoją własność wszystko, co w "ręku" trzyma (in manu), a trzyma on nietylko miecz, pieniądze, sprzęty, niewolnika, ale i ziemię, którą orze, i dom, i dzieci, wnuki, i żonę swoją. Dlatego prawo Dwunastu Tablic mówi o dziedzicznym majątku, o ogrodach, winnicach, zasiewach, zabezpieczając je od wszelkiej napaści. Po śmierci majątek cały przechodzi na syna, lub na najbliższego z krewnych ojca (a nie matki). Jeśli jednak zmarły chciał rozporządzić inaczej, to mógł przed ludem albo przed świadkami ogłosić swój testament, a wtedy wola jego wykonaną będzie. Jeśli kupował coś, wynajmował, pożyczał, to miało być prawem, co "językiem wymówił" (uti lingua nuncupassit, ita jus esto). Takie tylko postanowiono ograniczenia, żeby jeden obywatel, używając dogodności, nie czynił krzywdy drugiemu; więc zabroniono spuszczać wodę deszczową na grunt sąsiada i t. p. Decemwirowie ulitowali się nad synem, jeśli go już zanadto męczono, mianowicie: prawo uwalniało go z pod władzy ojcowskiej, jeśli ojciec sprzedawał go trzy razy w niewolę.

4) Tak więc każdy Rzymianin wiedział teraz, od kogo i jak ma żądać sprawiedliwości. Ale obcy człowiek, n. p. Grek, Kartagińczyk, Samnita, Etrurczyk, gdyby został jak najniesprawiedliwiej przez Rzymianina pokrzyw-

dzony, oszukany, znieważony, nadaremnieby się skarżył przed sędzią rzymskim. Prawo Dwunastu Tablic zawierało wyraźny przepis: przeciwko wrogowi zawsze niech ma słusność Rzymianin (adversus hostem aeterna auctoritas esto), a za wroga mieli Rzymianie wszystkie narody, chyba że który zawarł z nimi przymierze przyjacielskie.

Taką jest mniej więcej treść Dwunastu Tablic czyli prawa "Kwiryckiego." Tablice te mieściły więc i Prawo Karne czyli kryminalne (punkt drugi, o karach na zbrodniarzy) i Prawo Prywatne czyli Cywilne (punkt trzeci, o interesach majątkowych, umowach i prawach osobowych). Dla obrony tych praw wskazanem było postępowanie sądowe, czyli procedura (punkt pierwszy). Zresztą samych Tablic niema już teraz na świecie; wiemy o nich tyle tylko, ile wspominali pisarze rzymscy. Chociaż wszystkich ustaw nie znamy, jednakże widocznem jest, że to były prawa srogie, że decemwirowie i naród rzymski w ciągłych wojnach przyzwyczaili się za wszelką krzywdę mścić się surowo, a każdej rzeczy swojej bronić zawzięcie. Niema w tem nic dziwnego, bo Rzymianie cierpieli też wiele od sąsiadów, nie mieli jeszcze oświaty i wszystkie siły swoje wyteżać musieli, żeby swoje ojczyste miasto z grobami przodków i świątyniami od wrogów ratować. Później i oni stana się łagodniejszymi. Tymczasem dobrze jest, że u siebie przynajmniej zaprowadzili sprawie-

dlivość równą tak dla patrycyuszów, jak dla plebsu. Teraz każdy Rzymianin mógł prowadzić "sprawę prawną" (legis actio, niby popychanie prawa przeciwko winowajcy).

§ 82. Decemwirowie w drugim roku mało pracowali nad prawodawstwem, ale zasmakowali sobie w panowaniu. Dawniej jeden tylko po kolei chodził z liktorami, teraz każdy wziął sobie po dwunastu, aż lud się przeraził, widząc 120 liktorów w mieście. Nadszedł nareszcie dzień wyborów, oni zaś nie zwołali zgromadzenia i nie złożyli władzy. Głównym sprawcą tego był Appiusz Klaudyusz, patrycyusz rozumny, ale bardzo zuchwały. Zaczął on znowu sądzić dłużników z całą surowością. Lud był oburzony, ale przez szacunek dla władzy nie wychodził z posłuszeństwa winnego naczelnikom swoim. Aż wkońcu Klaudyusz pogwałcił publicznie prawa, które sam napisał: chciał zabrać w niewolę córkę jednego oficera (Wirginiusza) i, zasiadłszy na trybunale, przysądził ją jako niewolnicę swemu klientowi. Ojciec, nie widząc żadnego ratunku, przebił nieszczęśliwą dziewczynkę nożem, porwanym ze stołu rzeźnika, poczem zdążył uciec do obozu i opowiedział wszystko swoim towarzyszom. Wnet wojsko całe ruszyło ku miastu i zajęło górę Awentyńską, jak niegdyś Górę Świętą (jestto druga secessya). Senat wyprawił w poselstwie ulubionych u ludu patrycyuszów Horacyusza i Waleryusza; ci nakłonili plebs

do zgody, urząd decemwirów zniesiono, a konsulów i trybunów przywrócono, Appiusz Klaudyusz, zaskarżony przed ludem, zakończył życie w więzieniu, chociaż krewni jego, ściskając plebejuszów za ręce, błagali o przebaczenie dla winowajcy przez pamięć na jego ród i zasługi prawodawcze.

Po gwałtach decemwirów trybuni stali się dla ludu droższymi i większy wpływ pozyskali niż dawniej. W ciągu lat sześciu 448 — 442 senat musiał zgodzić się: aby 1) każdy Rzymianin, co się targnie na osobę trybuna, był wydany bogom piekielnym (sacer esto); 2) że plebejuszom wolno będzie żenić się z patrycyankami, a patrycyuszom z plebejankami (prawo, wniesione w 445 r. przez trybuna Kanuleusza). Potem trybuni zaczęli żądać, aby plebejuszom wolno było podawać się na konsulów. Senat opierał się najbardziej z tego powodu, że plebejusze nie mają swych larów, swojej religii domowej, a ponieważ konsul musi składać ofiary i modlić się za rzeczpospolitą, więc modlitwa jego nie byłaby przez bogów przyjęta. Wkońcu wymyślił senat taką kombinację: zamiast konsulów mają być obierani trybuni wojskowi (czyli, po naszymu, pułkownicy), z władzą konsularną. Liczba ich wynosiła czasem trzech, czasem sześciu i ośmiu, a w tej liczbie mogli też znajdować się i plebejusze (445 r.). Władza tych trybunów była prawie taka sama jak konsulów, ale zaszczyty mniejsze (nie mieli

krzesł kurulnych, krewni nie mogli wystawiać ich portretów i t. p.). Przewidując atoli, że wkrótce wypadnie oddać plebsowi konsulat ze wszystkimi zaszczytami, patrycyusze odebrali część władzy konsulom i ustanowili nowy urząd: dwóch Cenzorów (443 r.), którzy mieli być obierani raz na pięć lat, ale sprawowali swe obowiązki tylko przez 1½ roku. Głównym ich obowiązkiem był census t. j. popis ludności. Pod ich dozorem pisarze (scribae) spisywali wszystkich obywateli rzymskich, z wyliczeniem ich funduszu i rodzin, z oznaczeniem do jakiego stanu należą, czy do klasy senatorów, czy do jazdy, czy do piechoty. Po dług swojej uwagi cenzor mógł zapisać każdego Rzymianina do wyższej lub do niższej klasy; mógł więc wypędzić kogo zechce z senatu, mógł przenieść jeźdźca do piechoty i odwrotnie, mógł całkiem pozbawić praw obywatelskich. Pewnego dnia robił przegląd jazdy w ten sposób: zasiadł na trybunale, a wołacz (praeco) wykrzykiwał z listy imiona. Wywołany jeździec, trzymając konia w rękę, musiał przechodzić od ulicy "świętej" (via sacra) na rynek (forum) przed trybunał. Cenzor obejrzał go i powiadał: "przeprowadzaj konia" (traduc equum); wtedy jeździec pozostawał w kawalerji; jeśli mu zaś powiedziano było: "sprzedaj konia" (vende equum) wtedy już szedł do piechoty, t. j. do klasy niższej i tracił prawo nosić pierścień na palcu. Gdy cały lud spisano, cenzor wyznaczał "dzień

oczyszczenia" (lustrum). Wszyscy obywatele musieli stawić się na Polu Marsowem podług klas. Cenzor obchodził i odłączał tych, których chciał do wyższej lub do niższej klasy przenieść, a postanowienia jego żadna władza zmienić nie mogła aż do nowego lustrum (po pięciu latach). Mógł zaś on zdegradować do niższego stanu za złe i niemoralne postępowanie.



Fig. 79. Suovetaurilia Censora.

Potem odbywała się wielka procesya; pędzono świnie, owcę i wołu (su-ove-taurilia) (fig. 76) naokoło całego pola aż do otłarza, przy którym zabijano te zwierzęta na ofiarę, dla odpedzenia od ludu złych duchów i na zmazanie grzechów.

Cenzorowie nie nosili togę całą z purpury królewską (kiedy konsulowie mieli na todzie tylko purpurowe brzegi). Był tonajbardziej poważany urząd; otrzymali go tylko tacy, którzy poprzednio już konsulat sprawowali.

Potem senat oddzielił od władzy konsularnej zarząd skarbu i ustanowił nowych urzędników;

Kwestorów. (*Quaestores curules*). Ci wprawdzie musieli z największym pośpiechem wydać pieniądze z kasy konsulowi, ile zażąda, ale raporty swoje składali do senatu i od senatu odbierali rozkazy co do wszelkich interesów skarbowych. Gdy konsul wyjdzie na wojnę, wtedy wszystkie pieniądze na żołd, na żywność i odzież dla wojska mogą być wydawane tylko na rozkaz senatu (421 r.). Mieli nadzieję patrycyuszę, że chociaż część władzy przy sobie wyłączanie zatrzymają, a przynajmniej, że plebejusze nie tak rychło im tyle urzędów odbiorą.

§ 83. Po zaprowadzeniu praw i znacznych ustępstwach senatu plebejusze uspokoili się. Znośniejsem stało się dla nich życie, bo i wojny zaczęły teraz iść pomyślniej, więc dostawali grunta zdobyte na sąsiadach. Szczególnie ważnem było zdobycie bogatego miasta etruskiego Wej (*Veji*), położonego o 2½ mili od Rzymu. Oblężenie miało trwać 10 lat. Wojsko nie odstępowało ani w lecie, ani w zimie; senat zaczął płacić żołd każdemu żołnierzowi ze skarbu, więc i ubodzy mogli się teraz wyżyć bez długów. Zdobył Weje znakomity wódz Kamilus za pomocą podprowadzonej aż pod rynek miny podziemnej. Oprócz rozległych pól, zdobycz była tak wielką, że senat pozwolił iść na rabunek wszystkim mieszkańcom Rzymu (396).

Coż kiedy wkrótce po tym tryumfie spadł na Rzymian cios, jakiego nigdy jeszcze nie

doznawali! Do środkowej Italii przyszedł lud nowy, Gallowie czyli Celtowie, bardzo wojowniczy, uzbrojony w długie miecze, piki, ogromne tarcze, ale bez hełmu, łuków lub pocisków. Napadali Gallowie z nadzwyczajną gwałtownością, przechwalali się bliźniami, a jeżeli rana nie była wielką, to ją umyślnie rozdzierali dla popisu. Gdy wkroczyli do ziemi Latyńskiej, Rzymianie zastąpili im drogę nad rzeczką Allia, lecz straszną ponieśli porażkę. Niepodobna było obronić miasta; więc mieszkańcy rozbiegli się na wszystkie strony, tylko 1,000 ludzi pod dowództwem Marka Manliusza schroniło się na zamku Kapitolińskim. Gallowie zrabowali i spalili wszystkie domy i świątynie, a na gruzach założyli obóz, żeby głodem zdobyć Kapitol. Siedzieli tu siedm miesięcy. Raz w nocy, wgramoliwszy się po drabinie, o mało co się nie dostali do wnętrza zamku, ale w pobliżu mieściły się właśnie gęsi, poświęcone Junonie. Te gęganiami swoim obudziły Manliusza i napastników odparto. Na pamiątkę tego wypadku Rzymianie obchodzili później święto, a żołnierz, który stał na warcie, za niedbalstwo został ze skały Tarpejskiej na dół zrzucony. Ale przyszła nareszcie chwila, kiedy żywności zabrakło zupełnie; trzeba się było poddać koniecznie. Gallowie zażądali 1,000 funtów złota. Z trudnością zebrano tak wielką sumę, aliści gdy przyszło do ważenia, okazało się, że wagi są fałszywe. Rzymianie zaczęli się spie-

rać, że muszą dawać złota więcej nad umowę, aż wódz Gallów (Brennus) rzucił swój miecz na szalę, żeby jeszcze więcej przeciagała, i zawołał: "Biada zwyciężonym!" (Vae victis).

Historycy rzymscy twierdzili, że właśnie w tej samej chwili nadbiegł sławny Kamillus z drużyną zebraną w Lacyum, wołając: "Nie złotem, ale żelazem Rzym wyzwolonym być musi," miał uderzyć na Gallów, odebrać zdobycz i wybić ich do szczętu. Nasi wszakże uczeni uważają to za bajkę i mniemają, że Gallowie całą zdobycz ze sobą unieśli. To jednak jest pewnem, że barbarzyńcy tacy, pomimo zwycięstw, nie umieli zająć i utrzymać w swej władzy ziemi Łatyńskiej. Odeszli ku brzegom Adryatyku, a cała ich wyprawa zakończyła się spustoszeniem (390 r.).

Ale spustoszenie było straszne. Ludność, wracając do Rzymu i widząc same zgliszcza, chciała wynosić się do Wej, gdzie stały puste domy. Wtedy Kamillus przedstawił w senacie niepodobieństwo przeniesienia bogów, Kapitolu i ognia Westy. Przypadkowo przechodził w tej chwili przez rynek oddział wojska i centuryon zawołał głosem donośnym: "chorąży, zatknij sztandar! Tu najlepiej nam będzie pozostać." Senat usłyszał te słowa, poczytał je za przepowiednię i poszedł za zdaniem Kamilla. Pozwolono brać drzewo i kamienie darmo ludowi, i Rzym odbudował się na dawnym miejscu z takim pośpiechem, że nawet nie wprowadzono porządných ulic.

§ 84. Znowu trzeba było zaczynać życie państwowe od początków, niby jak za pierwszych królów, bo sąsiedzi lekceważyli teraz Rzymian jako naród słaby i rabowali ich folwarki. Pokazało się jednak, że teraz Rzymianie mieli już mądry senat, wyborne wojsko, wodzów, urzędników i cały porządek, jakiego dawniej w stanie dzikości nie posiadali. To też pomimo biedy powszechnej toczyli przez 13 lat zawziętą wojnę z Wolskami (do 377 r.), pobili ich, zabrali im mnóstwo ziemi i zbudowali kilka fortec. Jednocześnie zdobyli południową część Etruryi, budując także fortece dla zabezpieczenia zdobytej ziemi. Nareszcie Łatyńców zmusili znowu do przymierza i do posyłania wojska na pomoc pod rozkazy konsulów (368 r.).

W samym Rzymie znowu ozwały się dawne narzekania. Plebejuszów ubogich dręczyły długie, bogatych zaś drażniło usunięcie od zaszczytów i najwyższego urzędu konsula tembardziej, że wielu z nich spokrewniło się z patrycyuszami przez małżeństwa. Opowiano n. p. taką scenę: z dwóch sióstr jedna była zamężną za trybunem plebejuszów Licyniuszem Stolonem, a druga za patrycyuszem, który został konsulem; Licyniuszowa siedziała sobie w domu i przędła, gdy niespodzianie usłyszała głośnie pukanie we drzwi — a to liktor oznajmiał stukaniem o wizycie pani konsulowej. Dwie siostry pogawędziły sobie, ale jedna z nich uczuła upokorzenie, że mąż jej nie

może chodzić z liktorami. Nie bardzo można wierzyć tej powiastce, bo nawet wątpić należy, czy liktorowie towarzyszyli kiedykolwiek żonom konsulów, lecz wątpliwości nie ulega, że dla Rzymianina konsulat był bardzo pożądanym zaszczytem. Na ulicy wszyscy się kłaniali, z drogi ustępowali; kto siedział — musiał powstać; kto jechał — musiał zejść z konia. A potem dla potomków, dla rodu i domu pozostanie wiekuista sława; w domu bowiem i przed domem można było ustawiać popiersie konsula; przy pogrzebach rodzina wystawiała na placu wobec zgromadzonego ludu ciało dygnitarza, w świątyniach stawiano zupełnie podobną do nieboszczyka figurę, umieszczoną w ozdobnym grobowcu z napisem. Grobowce te otwierano w pewne dni uroczyste (zwało się to: *ius imaginum*). Nie dziwna więc, że Licyniusz wraz z kolegą swoim Lucyuszem Sextyuszem pragnęli zostać konsulami. Żeby jednak zyskać poparcie ubogiej masy, postanowili oni żądać zarazem ulgi dla biedaków i wnieśli na zgromadzenie tryb następane trzy prawa: 1) by dłużnikom zaliczone były popłacone już procenta na rachunek wypożyczonego kapitału (dłużnik zatem mniejby miał do spłacenia); 2) aby nikt z patrycyuszów nie posiadał więcej jak 500 jugerów ¹⁾ (około ośm włók) z pola pań-

1) Juger znaczy tyleż prawie co pół morga, czyli dokładniej 1 jugerum — 0,46205 morga.

stwowego, aby zrobiony był nowy pomiar i pozostająca wolna część pól, aby rozdana była plebejuszom, na każdego po dwa jugery t. j. po morgu, 3) aby jeden z konsulów był koniecznie z plebejuszów obierany.

Senat nie chciał przystać na tyle żądań, więc zaczęła się walka prawna. Przez pięć lat z kolei Licyniusz i Sextyusz nie pozwalali na obiór wszystkich urzędników i na popis wojska. Zgromadzili się tylko na jedną koniecznie potrzebną wojnę. Przez cztery następane lata senat próbował mianować dyktatorów, ale i ci nie poradzić nie mogli, a plebs co roku obierał tych samych trybunów, spodziewając się dla siebie korzyści z podziału pól i ulgi w długach. Ustąpili nareszcie patrycyusze i wszystkie żądania przyjęli. W roku dziesiątym walki, Lucyusz Sextyusz został na konsula obrany (367 r.). Odebrano wszakże sądy konsulom i utworzono przy tej sposobności nowy urząd pretora.

Pretor należał do liczby „najwyższych urzędników” (*magistratus majores*), miał liktorów, ale tylko dwóch w mieście, lub sześciu, jeśli wyjeżdżał za miasto; mógł komenderować wojskiem: ale główną jego czynnością wymiar sprawiedliwości. Zasiadał codziennie na rynku (*forum*), gdzie stał jego trybunał, t. j. podwyższona o kilka stopni estrada z krzesłem kurulnem. Później budowano dla niego ogromne sale w rodzaju kościołów naszych

o płaskim suficie (bazylika). Tu czekali już ze skargami i rozmaitymi interesami obywatela. Jeden chciał n. p. niewolnika wyzwolić, więc przyprowadzał go i oświadczał chęć swoją; pretor dotykał niewolnika laseczką (*vindicta*) i ten stawał się wyzwolencem, wolnym człowiekiem, chociaż bez praw obywatela rzymskiego. Ktoś drugi skarżył się, sąsiad wyciął mu kilka najlepszych drzew w ogrodzie; powiedziawszy to w kilku krótkich wyrazach, przemawiał tak: "Pretorze, proszę, abyś dał mi sędzię" i wymienił nazwisko tego, kogoby życzył. Występował potem przeciwnik i powiadał, kogo on na sędzię sobie obiera. Pretor pozwalał na ten wybór, ale od siebie wyznaczał trzeciego. Ci trzej sędziowie szli na drugi koniec rynku albo bazyliki, zasiadali, słuchali obu stron, zapytywali, czy prawda co każda z nich mówi, badali prawdę, poczem musieli zgodzić się pomiędzy sobą (przynajmniej we dwóch) na jedno zdanie, które pretorowi objawiali. Dowiedziawszy się od nich, kto ma słuszość (czy skarżący t. j. powód, czy pozwany), pretor wygłaszał wtedy swój wyrok z nakazem, aby winny wynagrodził pokrzywdzonego, lub niesłusznie skarżący dał pokój pozwanemu. Drugi raz tej skargi nigdy już wnieść nie będzie wolno. Tym sposobem sprawa musiała być sprawiedliwie osądzona, a na pretora nikt użalać się nie mógł, bo on sam nie sądził, tylko udzielał opieki prawa temu, kto miał słuszość.

W początkach jednak była pewna niedogodność w tem sądownictwie. Można było skarżyć się o takie tylko krzywdy, jakie w prawie Dwunastu Tablic przewidziane były. Przytem w skardze trzeba było wymówić wszystkie wyrazy bez najmniejszej zmiany co do litery, zupełnie tak samo jak w prawie stały: inaczej przegrywałeś najczystsza sprawę. Tak n. p. ktoś skarżył się, że mu sąsiad wyciął "winne latorośle" i odprawiono go z niczem, ponieważ powinien był podług prawa mówić o wycięciu "drzew;" ktoś inny przegrał sprawę, ponieważ powiedział "tę owcę" zamiast "tego owca," jak napisano było staroświecką łaciną w Dwunastu Tablicach. Takto ściśle Rzymianie pilnowali prawa; trzeba było jednak pomyśleć, żeby ludzie nie ponosili wielkich strat dla małych jakichś przekroczeń. Przytem po latach 100, 200, 300, znajdowały się interesy zupełnie nowe, których decemwirowie w Dwunastu Tablicach przewidzieć nie mogli. Trzebaż i takie interesy sądzić, a bez prawa nie mógł pretor przyjmować "sprawy prawnej" (*legis actio*)

Dla zaradzenia tej niedogodności lud za zgodą senatu wydał nowe prawo (*lex Aebutia*), które pozwalało pretorowi układać samemu "formuły" spraw. Wolno mu było wszelką skargę przyjąć i dla sędzię napisać na tabliczce samą treść sporu ¹⁾ I teraz sędzia musiał ściśle pilnować się wyrazów pretora, a

skarżący musiał też mówić tylko wyrazami prawnymi, uroczystymi (*verba legitima, solemnia*), ale łatwiej było uchronić się pomylki, ponieważ formułę pretor dawał na piśmie.

Nadto każdy pretor, zaraz po obiorze, pisał i wystawiał na placu swój edykt, czyli zapowiedzenie, że oprócz spraw prawnych będzie wydawał sąd przy takich a takich skargach. Dawniej p. p. mogli skarżyć się tylko właściciele, a teraz pretor obroni od napaści nawet takiego, co zagospodarował się na kawałku roli, chociaż nie ma do niej prawa własności. Takiego zwano posiadaczem, n. p. jeżeli ktoś zajął sobie kawał ziemi, zabranej na wojnie od nieprzyjaciela, chociaż senat nie kazał zrobić pomiaru i nie rozdawał na własność nikomu. Jeżeli posiadacz już pracował przez lat kilka na tym gruncie, czyż sprawiedliwymby było, żeby kto inny go spychał? To też pretor bronił go swoim zakazem (*interdictum*), chociaż nie

1) Oto jest jedna formuła na wzór: "Ponieważ Aulusz Ageriusz zostawił na składzie stół srebrny u Numeryusza Negidyusza, więc idzie o to, co ma dać lub uczynić Numeryusz Negidyusz Auluszowi Ageryuszowi: na to, sędzio, masz skazać N. Negidyusza na korzyść A. Ageryusza, gdyby nie zwrócił (stołu); jeśli zaś to udowodnionem nie będzie, uwolnij." Zresztą po polsku nie podobna dobrze przetłómaczyć związanych a zarazem zupełnie jasnych formuł rzymskich. Kto umie po łacinie, ten potrafi ocenić dokładność wyrażań łacińskich: *Quod Aulus Agerius apud Numerium Negidium mensam argenteam deposuit: qua de re agitur, quidquid ob eam rem N. N. Ao Ao dare facere oportet, ejus judex N. N. Ao. Ao condemnato, nisi restituat; si non paret, absolvito.*

mógł dać mu "sprawy prawnej," nie mógł nadać mu własności gruntu.

Tym sposobem pretorowie byli bardzo pożytecznymi urzędnikami: nigdy nie użalali się na nich Rzymianie, a żaden naród nie umiał wymyśleć takiego urzędu, któryby myślał tylko o sprawiedliwości, nie wdając się sam w spory pomiędzy osobami.

Patrycyusze chcieli ten urząd dla siebie samych zatrzymać pod pozorem, że oni tylko znają prawo. Ale plebejusze, zdobywszy konsulat, z łatwością już zmusili senat, że ich przypuścił i do urzędu pretora. Nieco później ustanowieni byli dwaj edylowie kurulni do pilnowania porządku na ulicach, rynkach, obchodach i zabawach publicznych. I na ten urząd dostali się wkrótce plebejusze. Nawet dyktatorem został plebejusz w 356 r. Do r. 302 plebejusze posiadli nie tylko urzędy pretora i cenzora, ale nawet arcykapłański. Nastąpiło więc zupełne porównanie dwóch stanów; odtąd miało znaczenie tylko miano "obywatela rzymskiego" (*civis romanus*): niewolno było najuboższego nawet bić, więzić lub sprzedawać w niewolę za długi (prawem Peteliusza 324 r.); porządek i spokój zapanały w mieście; uprawiano starannie grunty, urządzano coraz staranniejsze domy, ponieważ każdy był pewnym, że jeśli tylko ma prawo własności lub nawet uczciwego posiadania, to mu już nikt gruntu i domu nie zabierze.

TRZESN ROZDZIAŁU. Kraj. Italia leży w środku morza Śródziemnego; jest górzysta, ale posiada obszerne równiny dogodnie do rolnictwa i porty dogodnie do handlu. Części: Lacyum z miastami: Alba Longa, Rzym nad rzeką Tybrem o trzy mile od morza, portem Ostia; Etrurya z miastami: Tarkwinie, Weje, Cere i z jeziorem Trazymeńskim; ziemia Sabińska, Samnium z miastami Bowianum, Benowentem i wawozem Kaudyfskim; Kampania z miastami Kumy, Partenope czyli Neapol, Kapua; przy brzegach wyspa Kaprea; Wielka Grecya z miastami: Tarent, Heraklea, Kroton, Elea; Kalabrya z portem Brundizyum; Apulia z miasteczkiem Kannami i forteca Lucerya. Poza rzeczkami Rubikonem i Marką leżała Gallia Cysalpińska i Ligurya. W Syccylii miasta greckie: Syrakuzy, Messana, Akragas czyli Agrigent.

Ludność rasy Białej, szczepu Indo-Europejskiego. Plemiona: 1) Japygowie, 2) Italowie, do których należeli Latynowie i Umbrowie (Sabińczycy i Samnici), 3) Etruskowie, 4) Grecy.

Religia. Część przodków i duchów: manes, lares, penates; Bóstwa Jowisz, Mars, Kwirynus, Janus, Westa, Junona, Minerwa i pojęcia rozumowe lub przygody życia n. p. Zdrowie, Cnota, Zgoda i t. p. Kapłani: flaminowie, augurowie, pontifexowie; arcy-kapłan nazywa się pontifex maximus.

Język, bogaty i wykształcony, jest przedmiotem nauki w szkołach naszych.

Ustrój społeczny Rzymu. Naprzód rody pod władzą ojców (patres); z nich powstała klasa patrycyuszów. Potem do 510 r. rządzą królowie, a potem rzeczpospolita, rządzona przez konsulów, którzy wiedli wojska i przydowali w senacie, przez pretorów, którzy mieli władzę sądową, kwestorów, którzy mieli władzę sądową, kwestorów, którzy zarządzali skarbem, odbierali podatki i wydawali pieniądze na potrzeby państwa, edylów kurulnych, którzy pilnowali gmachów publicznych i porządku w mieście, oraz cenзорów, którzy spiswali ludność, dzielili ją na klasy pilnowali dobrych obyczajów. Pierwsi królowie radzą się patrycyuszów, zgromadzonych kuryami (comitia curiata); gdy się utworzył tłum plebejuszów, zaczęły się zgromadzenia mieszane patrycyuszów z plebeim, centuriami (comitia centuriata), a plebejusze zgromadzali się trybami (comitia tributa), które obierały trybunów. W razie wielkiego niebezpieczeństwa mianowani bywają dyktatorowie z władzą nieograniczoną na trzy miesiące.

Dzieje polityczne. 753 r. miał być założony Rzym przez bajecznych królów Romulusa i Remusa. Romulus miał urządzić senat, konnicę i zgromadzenia kuryalne; bajeczny Numa Pompiliusz miał urządzić religię i zgromadzenia kapłańskie; Tullusz Hostyliusz pobić Albę Longę. Potem mieli

panować Ank Marcyusz, Tarkwiniusz Stary, Serwiusz Tulliusz, Tarkwiniusz Pyszny, razem siedmiu królów.

Naprawdę data założenia Rzymu niewiadoma; królów musiało być więcej. Powstał Rzym z połączenia trzech plemion: Ramnów, Tyrców, Lucerów, które utworzyły naród patrycyjski, urządziły senat z najstarszych ojców i wojsko zak pieczę, jak konne, urobiły religię spólną narodową obok dawnej rodowej.

Serwiusz Tulliusz miał przypuścić do wojska późniejszych przybyszów (plebs) i urządził zgromadzenia centuryalne, z podziałem na pięć klas podług zamożności.

Tarkwiniusz Pyszny pomyślnie wojnami zmusza Lacyum do przymierza z Rzymem; buduje świątynię Kapitońską; prześladowuje patrycyuszów; chce znieść senat.

510 r. Ogłoszono rzeczpospolitą i wygnano Tarkwiniusza z całym rodem. Pierwszymi konsulami byli: Juniusz Brutus i Tarkwiniusz Kollatyn. Waleryusz Poplikola każe wyjąć topory z pęków liktorskich i wnosi prawo o odwołaniu się do ludu (provocatio) przed karą śmierci.

Do 495 r. Tarkwiniusz usiłuje wrócić na tron; podusza młodzież do spisku (synowie Brutusa) i sąsiadów do wojen. Porsena zabrał dużo ziemi Rzymianom (Horacyusz Kokles, Mucyusz Scewola); od Latynów ledwo się obronili oni w bitwie nad jeziorem Regiliskiem.

494 r. Zaczynają się spory plebsu z patrycyatem. Odejdzie plebsu na Górę Świętą (pierwsza secessya). Urząd trybunów ludu.

Koryolan. Patrycyusze niezadowoleni są z trybunów i uciskają plebejuszów. Powiększają ich nędzę. Spuryusz Kassyusz zabity za to, że chciał rozdać część pól plebsowi. Później senat daje pola w ziemi nieprzycięcielskiej, gdy zakłada kolonie wojenne. Cyncynnat dyktator.

451 i 450 r. Decemwirowie, obrani z władzą nieograniczoną, układają Prawo Dwunastu Tablic, zabezpieczające własność każdemu Rzymianinowi i jednakowe dla obu stanów. Za nadużycia zrzuceni i ukarani przez plebejuszów (druga secessya na górę Awentyńską); konsulat i trybunat przywrócony (prawem Horacyusza i Waleryusza); pozwolono żenić się plebejuszom z patrycyankami (prawem Kanuleusza.)

390 r. Napad Gallów. Rzym spalony. Kapitol oblegany przez siedm miesięcy. Okup.

Wojny z Etruskami, Wolskami, Latynkami pomyślane; Kamillus.

367 r. Trzy prawa Licyniusza: 1) o procentach, 2) o polu publicznym, 3) o konsulacie. Jeden z konsulów musi być z plebsu obierany.

Do 302 r. plebejusze otrzymują prawo być obieranymi na pretorów, kwestorów, edylów, dyktatorów i areykaplanów. Porównanie zupełne stanów. Każdy wolny z urodzenia Rzymianin nazywa się *civis romanus*. Nie tylko własność, ale i posiadanie jego jest zabezpieczone od wszelkiej napaści.

ROZDZIAŁ XII.

Rzym podbija Italię

Przypuszczenie plebsu do praw obywatelstwa wydało jak najlepsze skutki: Rzym liczył teraz 250,000 obywateli i w tym samym czasie, kiedy Ateny (ze swymi 20,000), oraz cała Grecya upadały przed Makedończykami, kiedy Aleksander podbijał Azję, Rzymianie wyruszyli na podbój Italii z taką siłą, na jaką nigdy zdobyć się nie mogli ani Grecya, ani Makedonia.

§ 85. Pierwsza Wojna Samnicka (343—341). Już od stu lat Samnici, składający się z pięciu plemion, czyli "pięciu języków," zaczęli podbijać miasta greckie. W bardzo krótkim czasie zdobyli oni wszystkie nadbrzeżne równiny; panowanie ich rozciągało się od morza Adryatyckiego do Tyrreńskiego. Nie uległo im jeszcze zaledwie kilka miast: bogaty Tarent, Krotona, Heraklea, Neapol i parę innych. Szczególnie ponętną dla nich była Kampania; zdobywszy w niej jakieś miasto, chętnie sami w niem osiadali, ale zamieszkaw-

szy pod rozkosznem niebem, wśród wygodnego życia greckiego, sami przeistaczali się rychło na Greków. Tylko górale, mieszkający w samem Samnium, zachowywali wojowniczą dzielność swoją.

Bogate, ludne, ale zniedołężniałe od zbytowego życia miasto Kapua było przez Samnitów oblegane. Nie mogąc obronić się od nich, prosiło Rzymian o pomoc i oddało się im w poddaństwo. Dwaj konsulowie wyruszyli: jeden pod Kapuę, drugi do Samnium. Szczegóły wojny nie są z pewnością znane. Pomimo trzech zwycięstw, senat rzymski oddał Kapuę i poprzestał na pobraniu od Samnitów rocznego żołdu dla wojska, ponieważ zagrażała Rzymowi bardzo niebezpieczna wojna z najbliższymi sprzymierzeńcami — Latyńcami.

Wojna Latyńska (340 — 338 r.). Prawie wszystkie miasta Latyńskie wyprawiły poselstwo do Rzymu z żądaniem, aby jeden konsul był zawsze z pomiędzy Latyńczyków obierany, oraz aby połowa senatu z nich się składała. Te żądania wywołały powszechne oburzenie, a konsul Torkwatus Manlius zapowiedział, że własną ręką zabije pierwszego Latyńczyka, któryby śmiał wejść do senatu. Zaczęła się więc wojna, straszna z tego szczególnie względu, że Latyńczykowie, bijąc się zawsze obok Rzymian, mieli jedną z nimi taktykę i jednako urzędzone legie. Trzeba było wszystkie wyteńczyć siły i działać z największą ostroż-

nością. Konsul Manlius zabronił zaczynać bitwę bez rozkazu; tymczasem syn jego, wyzwany przez nieprzyjaciela, stoczył pojedynek i zwyciężył. Nie zważał konsul ani na zdobytą broń, ani na miłość dla dziecka swego; kazał mu głowę odrąbać jako winnemu nieposłuszeństwa. Przestraszone tą grozą wojsko, pełniło odtąd rozkazy z największą czujnością. Przyszło nareszcie do wielkiej bitwy pod górą Wezuwiuszem. Manlius dowodził prawem, a kolega jego Decyusz Mus lewem skrzydłem. Bitwa była zacięta i lewa strona zaczęła się mięszać. Wtedy Decyusz postanowił poświęcić się za wojsko duszom zmarłych i ziemi (Diis Manibus Tellurique). Stosownie do wskazówki arcykapłana przywdział togę konsulowską, nakrył sobie głowę, dosiadł konia i rzucił się sam jeden na szeregi nieprzyjacielskie. Zginął w rozpaczliwej walce, lecz wojsko, zagrzane takim przykładem, zwyciężyło. Jeszcze jedno zwycięstwo zapewniło ostatecznie przewagę Rzymianom. Związek Latyński został zniesiony; znaczna część gruntów zabrana na kolonie dla plebsu; kilka zaledwie miast mniej winnych pozostało przy dawnych prawach; wszystkie inne przeszły w zupełne prawie poddaństwo; pozwolono im tylko utrzymywać prywatne stosunki i zawierać małżeństwa z Rzymianami (jus commercii i connubii), kazano stawać do wojska na rozkaz konsulów, ale podatków stałych nie nałożono i do rządzenia rzymskich

urzędników nie posłano. Każde miasto samo obierało sobie własnych urzędników i sędziów.

§ 86. Wojny: Druga samnicka, oraz wojny z innymi ludami italskimi (327 — 305 r.). Wszystkim ludom Italskim zagrażała teraz potęga rzymska i wszystkie prawie rozumiały to niebezpieczeństwo; najsamprzód jednak porwali się do broni waleczni Samnici. Wojna wybuchła znowu z powodu pięknej Kampanii. Ponieważ Rzymianie posuwali coraz dalej swoje kolonie i zbudowali mocną fortecę na samej granicy (Fregelle), więc Samnici zajęli Neapol (właściwie obok leżące miasto Paecopolis), a Rzymianie zaraz ich oblegli i w ciągu roku z Kampanii wyparli. Potem dwa wojska konsularne weszły do Samnium i przez cztery lata srodze pustoszyły całą krainę. Już Samnici prosili o pokój, ale senat i lud rzymski byli nie ublagani. Wtedy młody wódz, Gavius Pontius, powołał Samnitów do nowej walki i liczne zgromadził wojsko. Udało mu się wkrótce znakomitą urządzić zasadzkę: rozpuszczono pogłoski, że wojsko samnickie poszło oblegać ważną dla Rzymian fortecę apulijską, Luceryę. Natychmiast konsulowie ruszyli na odsiecz najkrótszą drogą. Atoli wszedłszy w wąską dolinę Kaudyńską, spostrzegli oni, że wyjście jest zawałone i przez nieprzyjaciela zajęte: dokoła piętrzyły się strome góry, a wszędzie błyszczały oręż. Przerażeni konsulowie kazali rozbić obóz, skąd przez kilka dni

robili daremne wysilenia, żeby drogę sobie otworzyć. Nareszcie zabrakło żywności i trzeba było prosić Lamnitów o pokój. Poncyusz niewiele wymagał od Rzymu: tylko zburzenia dwóch fortec granicznych, ale wojska nie chciał wypuścić inaczej, aż przejdzie przez jarzmo (jugum) t. j. przez bramę zrobioną z trzech pik. Warunki te przyjęli i zaprzysięgli Rzymianie, poczem żołnierze, oficerowie i sami konsulowie musieli przechodzić jeden za drugim nawpół nadzy, pomiędzy szeregami samnickimi, rzucać broń, schylać kark i przeciskać się przez tę niską furteczkę, niby pod szubienicą (321 r.).

Byłoto straszne i bezprzykładne dotychczas upokorzenie. Wypuszczeni z zasadzki żołnierze szli w ponurem milczeniu koło Kapui do Rzymu, gdzie już sklepy były pozamykane, senatorowie chodzili w żałobnych sukniach, a cała ludność przejęta była smutkiem i oburzeniem. Mianowano z kolei dwóch dyktatorów, później interrexa, potem dwóch nowych konsulów. Tworzono nowe legiony z samych ochotników. Senat uznał, że pokój Kaudyński nie może obowiązywać ludu rzymskiego, ponieważ był zawarty bez upoważnienia i obrzędów religijnych. Wyprawiono więc do Samnitów fetyjała (fetiales zwali się kapłani do wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju), żeby odprowadził i wydał im tak konsulów, jak trybunów, którzy pokój poprzysięgli.

Ale Poncyusz kazał zdjąć z nich więzy i puścić wolno, powiadając fetyałowi, że jeśli lud rzymski tak bardzo przestrzega religii, to niechże przyśle napowrót legiony do wozu Kaudyńskiego.

W istocie Samnici nie osiągnęli żadnej korzyści ze swego zwycięstwa, owszem narazili się jeszcze na większe niebezpieczeństwo. Cóż sami żołnierze błagali, aby im wolno było iść przy nowych legionach, i bili się z najstraszniejszą zaciętością. Wodzem był teraz energiczny L. Papiryusz Kursor (Szybkobiegacz), który, przeszedłszy ziemię Samnicką, obległ i zdobył Luceryę. Tu znalazł zabrane pod Kaudyum sztandary, broń i Poncyusza z 7,000 wojska; wszyscy Samnici jego musieli teraz przejść pod jarzmem. Drugie wojsko dobywało miasta Kampanii. Natychmiast budowano fortece, a w Luceryi zostawiono pół legionu, który trzymał w grozie Apulię. Próżno Samnici wkraczali do Lacyum i posuwali się aż pod mury Rzymu: w nowej bitwie (pod Kaudyum) stracili 30,000 ludzi.

Bohaterstwo i nieszczęście Samnitów obudziły dla nich współczucie w całej prawie Italii. Etrurya zawarła z nimi przymierze, do którego przyłączyli się wkrótce Umbrowie i pomniejsze plemiona Italskie. Stała się armia z 60,000 ludzi. Ale Fabiusz Rullianus, przebiegając szybko z Samnium do Umbryi, odniósł kilka zwycięstw i po dwóch latach (311 — 309 r.)

zmusił do proszenia o pokój. Podobnież pobici byli Hernikowie.

Samnici zaś, znalazłszy jeszcze sprzymierzeńców pomiędzy sąsiednimi plemionami, walczyli zapamiętale, nie zważając na srogie spustoszenie kraju. Wkońcu jednak, gdy dwa wojska konsularne zdobyły ich stolicę, Bowianum, nową zadały im klęskę i wódz ich dostał się w niewolę. Samnici musieli prosić o pokój. Musieli "uznać majestat narodu rzymskiego" (305 r.).

§87. Trzecia wojna z Samnitami, oraz wojny z Etruskami, Gallami, Umbrami (298—290). Rzymianie umieli korzystać z pokoju: urządzali kamienne drogi wojskowe do Kampanii dla zabezpieczenia zdobytych miast, (dwie przez ziemię Sabińską dla oddzielenia Samnitów od Etruryi), a na wszystkich przejściach budowali fortece i osadzali tam swoje kolonie wojskowe. Samnici spostrzegli się, że ich otacza ze wszystkich stron sieć fortec i domyślili się, co im grozi. Chociaż więc ich wsie i miasta leżały jeszcze w gruzach, zaczęli wojnę. Znowu dwa wojska konsularne wkroczyły do ich ziemi i pustoszyły wszystko, aż do zboża i drzew, zmieniając codziennie prawieswoje obozowiska (w ciągu pięciu miesięcy jeden konsul przenosił swój obóz 45, drugi 86 razy).

Pomimo dwóch przegranych bitew Samnici szykowali trzy wojska, a posłowie przebiegali Italię, wzywając wszystkie ludy do wspólnej

wojny. W istocie zaczęli się zbroić Etruskowie, Umbrowie i Gallowie. Wojsko samnickie zdołało przedostać się do Umbryi, gdzie się połączyły siły sprzymierzeńców. W Rzymie tymczasem zapisano wyzwolonych niewolników i żonatyh obywateli do legionów, nakazano Latyńczykom przyprowadzić wszystkie oddziały pomocnicze; zebrało się tym sposobem 60,000. Sławny z wielu zwycięstw, obecnie już stary Fabiusz Rullianus i bohaterski Publiusz Decyusz poprowadzili tę armię pod Sentinum, gdzie zaszła okropna bitwa (295 r.). Gallowie mieli tu wozy z kosami na osiach, które kaleczyły odrazu po kilkunastu ludzi. Już jedno skrzydło rzymskie zostało złamane; wtedy Decyusz, naśladować swego ojca, kazał poświęcić siebie wraz z wojskiem nieprzyjacielskiej ziemi i duchom zmarłych i rzucił się na oslep na wrogów. Żołnierze, zagrożeni przez arcykapłana, pobiegli za nim, a wkrótce nadeszła pomoc od Fabiusza i zwycięstwo przechyliło się na stronę Rzymian: 25,000 poległo, 8,000 wzięto do niewoli, ale i Rzymianie stracili około 9,000. Zaraz potem Etruskowie prosili o pokój, a Gallowie rozbiegli się. Tylko Samnici wciąż walczyli z nadzwyczajnem męstwem; 16,000 ich wyrzekło najśrodsze zakłęcia, że nigdy z pola bitwy nie uciekną i że uciekających zabijać będą. Z tych utworzył się "legion biały," tak zwany od płóciennych sukien i srebrnych tarcz. Ale wszyscy oni polegli (pod Akwilonia).

Udało się jednak Samnitom odnieść kilka zwycięstw pod dowództwem Poncyusza, lecz to już nie wiele pomogło. Znękami i opuszczeni przez wszystkich sprzymierzeńców prosili nareszcie o pokój (290 r.). Senat rzymski zgodził się i ofiarował nawet bardzo łagodne warunki: wszystkim Italom nadał miano sprzymierzeńców i nie zabierał żadnych gruntów. Ale waleczny Poncyusz został ścięty w więzieniu, a na granicy stanęła nowa forteca Wenuzya z 20,000 osady.

§88. Wojna z Tarentem i królem Pyrrosem (280—272 r.). Flota rzymska, płynąc na morze Adryatyckie, zawinęła do Tarentu, jako do miasta, zostającego z Rzymem w przyjacielskim przymierzu. W tej chwili właśnie mnóstwo ludu znajdowało się w teatrze, skąd można było widzieć cały port. Natychmiast tłum opuścił widowisko, rzucił się na okręty, zamordował naczelnika i powiązał załogę.

W tak barbarzyński sposób Tarentyńczykowie objawili nienawiść swoją do Rzymu za podbój Italii i zagarnięcie kilku miast greckich nadbrzeżnych. Senat rzymski upominał się o zadośćuczynienie z wielkiem umiarkowaniem i ofiarował wcale skromne warunki pokoju, wszakże rozhukany lud Tarentu odrzucał wszystkie żądania. A iść na wojnę nie miał ochoty, wołał przywołać króla Epiru, Pyrrosa, z wojskiem najemnem, obiecując mu

pieniądze potrzebne na prowadzenie wojny, oraz dowództwo naczelne.

Pyrros był spokrewniony z rodziną Aleksandra Macedońskiego i chciał go naśladować w czynach wojennych. Chętnie tedy przyjął wezwanie. Wylądował z falangą, urządzoną na wzór macedeńskiej, jazdą, łucznikami, procarzami, na ogół we 25,500 ludzi i z dwudziestoma słoniami. Nadto miała powstać cała Italia i dostarczyć około 400,000 wojska; ale to były czcze słowa. Tymczasem Rzymianie wystawili trzy armie, z których jedna poszła do Etruryi, druga została w mieście, trzecia (około 60,000 razem ze sprzymierzeńcami) ruszyła na południe pod komendą konsula Lewina. Pierwsza bitwa zaszła pod Heraklą (280 r.). Siedm razy ścierały się legiony z falangą; już rzymska konnica łamała szyki nieprzyjacielskie, gdy wtem wystąpiły słonie, tratując żołnierzy i konie. Rzymianie stracili 15,000 ludzi i ponieśli klęskę zupełną. Ale i Pyrros poniósł ogromne straty; miał podobno powiedzieć: "jeszcze jedno takie zwycięstwo, a pozostanę bez wojska." Zaraz tedy wyprawił bardzo wymownego posła, Kineasa, do Rzymu z propozycją pokoju. Kineas, wprowadzony do senatu, naprawił mnóstwo komplementów i ofiarował bardzo łagodne warunki. Po wysłuchaniu mowy jego powstał stary, ślepy Appiusz Klaudyusz (Caecus) i gorącemi słowami tak zagrzał senatorów, że ci w odpowiedź

swojej zażądali, aby Pyrrós opuścił najprzód Italię, bo inaczej nie może być żadnych układów o pokój. Zdając sprawę z poselstwa, Kineasz powiedział do Pyrrósa, że senat rzymski wydał mu się zgromadzeniem królów. I prawdę powiedział, boć każdy prawie senator sprawował poprzednio jakiś urząd wysoki, rozkazywał, rządził, odbywał wojnę, albo sam komenderował, umiał więc robić to wszystko, co robią królowie przyrzadzeniu państwem. Stąd i radzić umiał mądrze.

Pyrrós próbował zbliżyć się do Rzymu na ośm mil; wszystkie miasta w Lacyum zamykały się przed nim, a z tyłu posuwała się armia Lewina. Druga bitwa (pod Auskulum), w której obie strony miały po 70,000 wojska, była niemniej krwawa, a zwycięstwo było wątpliwe (279r.). Pyrrós stracił już nadzieję stanowczych powodzeń, dla Rzymian zaś powziął jeszcze większy szacunek, gdy konsul Fabrycyusz odesłał mu zdrajcę lekarza, który za pieniądze ofiarował się zadać mu truciznę. Nie mogąc skłonić Rzymian do zawarcia pokoju, Pyrrós wolał opuścić Italię i podbić dla siebie Sycylię. Podbił ją rzeczywiście, ale złem postępowaniem oburzył na siebie prawie całą ludność. Po paru latach wrócił znów do Italii. Zaszła nowa, trzecia bitwa pod Maleventum, które przewano teraz Benewentem t. j. "Dobrem powodzeniem" (zamiast dawnej nazwy, która oznaczała "złe powodzenie"). Rzymianie

nastraszyli płonąciami pochodniami słonie; te zwróciły się w tył i zaczęły tratować swoich; powstało zamieszanie w szeregach i bitwa wkrótce zamieniła się w zupełną porażkę. Zdobyto obóz i cztery słonie (275 r.), które później w Rzymie były oglądane z wielką ciekawością. Pyrrós, nie mogąc zebrać potrzebnych do dalszej wojny sił, wyniósł się z Italii do Grecji, pozostawiwszy załogę swoją w Tarencie. Rzymianie długo oblegali Tarent, aż w końcu dowódca załogi poddał im miasto (272 r.). Zdobyte innych miast greckich aż do Regium nie wiele już kosztowało trudu. Cała Italia była przez Rzymian podbita.

§89. Ciężkieto były wojny dla Rzymu, szczególnie z Pyrrosem, który miał i falangę grecką, i wojska samnickie, i dzielność i talent wojenny. Ale w tych walkach legiony rzymskie tak się wydoskonaliły, że żadne wojsko na świecie nie mogło z nimi się mierzyć.

Przypatrzmy się tym legionom.

Oto w Rzymie na forum odbywa się popis wojska. Konsul zasiada na trybunale; publiczny krzykacz (praeco) wywołuje z rejestru po kolei mężczyzn od 17 do 46 roku życia. Wywołany musi wystąpić i dać zapisać swoje nazwisko. Zapisują tym sposobem 20,000 ludzi do czterech legionów, z których się utworzą dwie armie konsularne. Wybie-

rają później najzasłuższych i najzdolniejszych 24-ch na trybunów wojskowych (fig. 77



Fig. 77.



Fig. 78.



Fig. 79.

po sześciu do każdego legionu. Potem w dniu oznaczonym trybunowie dobierają podług wieku, wzrostu i siły żołnierzy i mianują centuryonów (fig. 78) (niby naszych kapita-



Fig. 81. Legijonaryjusz.



Fig. 80.

nów), oglądają zbroję i całe ubranie. Każdy żołnierz musi być zapisany w pewnej mani-

puli (manipulus) i ma wyznaczone sobie miejsce w szeregu. Na samym przodzie stawać muszą najmłodszy kopijnicy (hastati) (fig. 79); za nimi „celniejsi” (principes), za nimi znów „trzeciorzędowi” (triarii), najstarsi żołnierze (fig. 81), w wielu już bitwach wy-

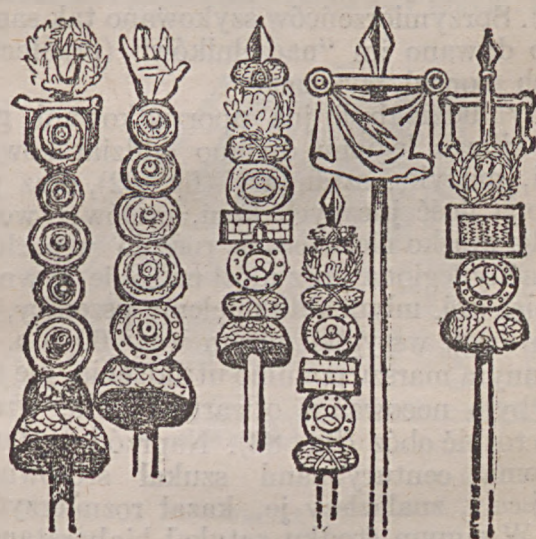


Fig. 82-

próbowani, a za nimi dopiero lekko uzbrojeni (velites). W każdym z tych szeregów stawało po 60 ludzi z dwoma centuryonami po bokach i to stanowiło manipule; w pewnym odstępie obok stawała druga manipula, potem trzecia i t. d. aż do 15-tej; z piętnastu bowiem składał się legion. Od Samnitów Rzymianie nau-

czyli się łączyć po cztery manipule w kohortę (cohors). A na skrzydłach stawała konnica (fig. 80), podzielona na turmy, pod dowództwem prefektów. Razem z legionem rzymskim siedł taki sam legion sprzymierzeńców; tylko konnicy musiała być liczba potrójna (900). Sprzymierzeńców szykowano tak samo, tylko dawano im "naczelników" (praefecti), jakich konsul wyznaczy.

Gdy ludzie byli już uporządkowani, gdy do każdego legionu dodano oddział kowali, cieśli, muzykę, sztandary (fig. 82), oraz potrzebną ilość jucznych koni, mułów i wozy: wtedy wojsko niezwłocznie ruszało w pochód.

Każdy legionaryusz niósł na sobie żywność na pięć dni, młynek do mielenia pszenicy, rydel i drag, wszystko razem wagi 60 fun. Po dziennym marszu pomimo utrudzenia, nie można było nocować w otwartym polu, trzeba było rozbić obóz (fig. 83). Naprzód trybun z kilkoma centuryonami szukał stosownego miejsca i, znalazłszy je, kazał rozmierzyć linie. W samym środku zatykał biały sztandar wodza: tu rozbijają wielki namiot (praetorium); przed namiotem będzie plac skopany i zrównany na zgromadzenia oficerów lub żołnierzy, jeśli konsul ich zwoła: za namiotem drugi plac, kwestorski, na rzeczy obozowe i łupy zdobyte (quaestorium). Dalej pod kątami prostymi w szachownicę wymierzają się miejsca dla każdej manipuli piechoty, dla jazdy i koni; linie oznaczano zatkniętymi w ziemię pi-

kami. Ponieważ porządek i wymiary zawsze bywały jednakowe, więc wojsko, przyszedłszy do białego sztandaru, zaraz wiedziało, jak się ma rozdzielać i gdzie każdy oddział ma swoje rozbijać namioty. Poprzednio jednak każdy żołnierz musiał wykopać kawał rowu szerokości i głębokości po cztery łokcie: z wy-

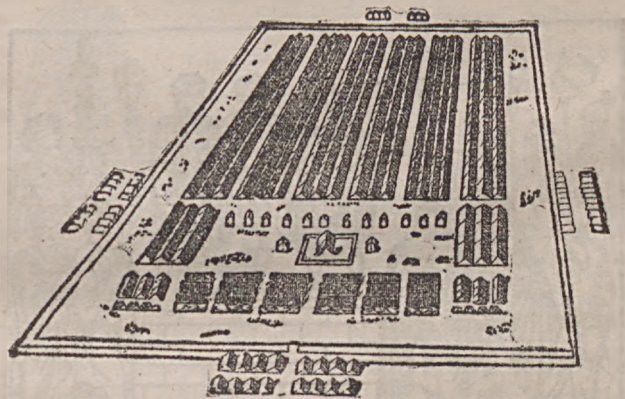


Fig. 83.

zruconej ziemi formował się wał, przzerwany w czterech miejscach, gdzie miały być bramy. Stawały razem zawsze dwa legiony, stanowiące armię konsularną; często jednak dwa obozy stykały się ze sobą, jeśli obaj konsulowie szli razem. Całą tę robotę żołnierze wykonują szybko; potem na dany trąbą sygnał zjedzą wieczerzę; potem centuryonowie zbior-

ra się przed trybunami dla odebrania hasła i wtedy dopiero zatrąbia na spanie.

O świcie znowu się ozwie trąba, żołnierze wstają i idą witać centuryonów; ci potem prezentują się trybunom, a trybunowie przedstawiają się legatom czyli pomocnikom konsula i konsulowi, który wydaje im rozkazy. Co-



Fig. 84.

dziennie odbywają się musztra i rozmaite ćwiczenia wojenne. W nocy chodzą patrole po kolei, zmieniając się cztery razy (zwało się to pierwszą, drugą, trzecią i czwartą strażą — *vigiliae*); tu i ówdzie stoją szyldwachy, a przy namiocie konsula czuwa po kolei jedna manipula.

Za wszelkie przewinienie lub nieposłuszeństwo karano hańbą, kijami, albo nawet śmiercią. Prawo było srogie, a wodzowie jeszcze srożsi od prawa. Sąd odbywał się na placu obozowym (fig. 84). Ale na tymże placu konsul wynagradzał męstwo i zasługi albo pochwałą wobec zgromadzonych żołnierzy, albo piką, albo medalem (*phalerae*), fig. 85), albo koroną złotą.



Fig. 85.

Gdy konsul wydał rozkaz w marszu, dawano trzy sygnały na trąbie; za pierwszym pakują się rzeczy i zdejmują się namioty; za drugim uwiązują się juki na konie i muły i podkłada się ogień pod rzeczy niezabrane; za trzecim żołnierze formują się w szeregi. Wtedy krzykacz, stojący obok konsula, zapytuje potrzykroć żołnierzy: „czy są gotowi do bitwy,” a ci odpowiadają trzykrotnym okrzykiem i podniesieniem w górę prawicy.

Jeśli nieprzyjaciel jest blisko, wtedy legiony podług komendy i sygnałów staną w szyku bojowym. Bitwę zaczną kopijnicy, ciskając o dwadzieścia kroków jeden, potem drugi dziryt; a potem rzucają się do walki na miecze.

Miecz rzymski był żelazny (nie bronzowy, jak u Greków), obosieczny, z ostrym końcem, przydatny do rąbania i klucia. Jeżeli kopijnicy już dotrzymać nie mogli, wtedy cofali się; wchodzili oni w przedziały pozostawione po-

między "celniejszymi", a tymczasem z tyłu tryjarowie klęczeli na prawem kolanie. Jeśli nieprzyjaciel i drugą linię pokonał, wtedy niespodzianie powstała trzecia najstraszniejsza, której już oprzeć się żadne prawie wojsko nie zdołało.

Takie urządzenie armii było lepsze nawet od falangi macedońskiej, bo falangę ustawić można było tylko na otwartej równinie, a manipule mogły się zwracać, postępować naprzód, cofać się, obchodzić bokiem według komendy w każdej miejscowości, chociażby w górach i lasach. Przytem każdy legionaryusz był wyćwiczony, przyzwyczajony do trudów, silny; bał się wodza, pragnął zaszczytów i pochwał, gotów był poświęcić życie za swe "ognisko i ołtarze domowe" (pro aris et focis).

Najwyższą nagrodą za zwycięstwo był tryumf. Jeśli senat pozwolił, wtedy z każdej manipuli i turmy wybierano po kilku żołnierzy do uroczystego pochodu, bo całe wojsko nie mogło wchodzić do miasta, ani nawet na "pole rzymskie." Konsul siadał na wspaniałym wozie, w złocistej todze (toga triumphalis), w wieńcu na głowie. Przed nim postępowali żołnierze, dźwigając zdobyte łupy, wiodąc jeńców, niosąc wyobrażenia miast zdobytych, wykrzykując: "io triumpo" (idę w tańcu). Mogli sobie śpiewać wtedy wesołe piosenki, a nawet żarciki z tryumfującego wodza. Tłumy ludu zwykle kupiły się na całej drodze aż po za bramy miejskie. Pochód prze-

chodził zawsze przez "drogę świętą" (via sacra), skąd konsul wstępował po schodach na Kapitol i składał ofiarę dziękczynną Jowiszowi. Potomkowie jego nabywali już prawa noszenia togi tryumfalnej, osoba jego była widziana przez cały naród, imię jego stało się sławnem na wieki.

Mając takie wojsko do boju, mądry senat, złożony z dawnych konsulów, pretorów i najzasłużeńszych mężów do kierowania sprawami państwa, mając lud posłuszny prawom i rozważny w stanowieniu praw, Rzym mógł wystąpić śmiało do walki z całym światem ówczesnym. Była to najświetniejsza chwila w dziejach rzeczypospolitej Rzymskiej.

TRESC ROZDZIAŁU. Dzieje polityczne. 343—341 r. Wojna samnicka o posiadanie Kampanii, a szczególnie o miasto Kapuę. Rzymianie zdobyli je, ale potem oddali.

340—338 r. Wojna Latyńska z powodu żądania, aby jeden konsul i połowa senatu była z Latyńców wybierana. W bitwie pod Wezuwiuszem Decyusz Mus poświęca się, Lacyum pokonane przechodzi pod rząd konsulów i senatu.

328—305 r. Druga wojna Samnicka z całą Italią. Powód: budowanie fortec. Kaudyum. Traktat odrzucony przez senat.

Papiryusz Kursor zdobywa Luceryę i zwycięża pod tem samem Kandyum. Fabiusz Rullianus pobija Etrusków i Umbrow. Dwaj konsulowie zdobyli Bowianum, zabrali wodza samnickiego w niewolę.

298—290 r. Trzecia wojna Samnicko-Italska. Samniei, Gallowie i Etruskowie połączyli się w Umbryi; pod Sentinum pobił ich Fabiusz Rullianus, dzięki poświęceniu Decyusza.

Pod Akwilonią poległ "biały legion" samnicki. Poncyusz po kilku zwycięstwach w Kampanii wzięty w niewolę i stracony w Rzymie. Wszyscy Italowie zaliczeni do "sprzymierzeńców" Rzymu na takimże prawie, jak Latyńczykowie.

280—272 r. Wojna tarencka. Przywołany z Epiru król Pyrrros pobija Rzymian pod Heraklą i proponuje pokój. Za radą Appiusza Klaudyusza odprawiono posła jego Kineasza i dumną odmową. Wyprawa pod Rzym nie powiodła się.

Druga bitwa pod Auskulum dla Rzymian niepomyślna, ale w trzeciej, pod Benewentem zwyciężyli i cztery słonie zabrali. Pyrros wyszedł z Italii, a Tarent i miasto greckie zdobyte. W ciągu 70 lat Rzym pokonał całą Italię.

Urządzenie wojska rzymskiego. Legiony składały się z manipuł i stawały we trzy linie z przedziałami. Były więc zdadne do ataku przez kopijników przodowych i do odpierania wojsk nieprzyjacielskich przez tylnych tryunwirów. Oficerowie niżsi zwali się centurionami, wyżsi tryunwirami. Wodzem konsul i legat jego. Kary surowe. Musztra ciągła. Obóz. Nagrodą pochwały, lancee, medale i tryumf. Urządzenie i uzbrojenie lepsze od wszystkich armij, jakie dotychczas były na świecie

ROZDZIAŁ XIII.

Rzymianie podbijają cały świat Śródziemnomorski.

W owoczesnym świecie, ponieważ wielka monarchia Perska już nie istniała, a państwo Aleksandra Macedońskiego rozpadło się na kilka królestw, Rzym stał się najpotężniejszym państwem lądowym, a Kartagina morską. Z handlu, fabryk i doskonale prowadzonego rolnictwa Kartagina wyciągała niezmiernie bogactwa (większe może, niż królowie perscy z danin całej Azji). Dla korzystania z handlu na morzu Śródziemnym potrzebne jej były wyspy; to też od lat 400 posiadała ona kilka miast w Sycylii (szczególnie Lilibeon i Panormos), zajmowała Sardynię i Korsykę, wchodziła w przymierza z miastami Italii i z samym Rzymem. Ale właśnie wyspy te zdałyby się teraz Rzymianom, szczególnie

piękna i bardzo żyzna Sycylia, która stanowi prawie część Italii. O tę więc wyspę musiały wywiązać się wojna.

I. Wojny zewnętrzne.

§ 90. Pierwsza wojna Punicka (264—241 r.). Powód do wojny z Kartagińczykami czyli Punijczykami (Poeni, imię niezgrabnie przerobione z Fenicyan) nastęrczyli Mamertyni. Była to kupa najemników, służących niegdyś królowi syrakuzzańskiemu; gdy król ten (Agatokles) umarł, najemnicy waleśali się po wyspie, a nareszcie zdobyli sobie miasto Messanę, zrabowali je, wymordowali mężczyzn, pozabierali żony i dzieci Messeńczykom, umocnili mury i przybrali nazwę "mężów marsowych," czyli Mamertynow. Ale tych niegodziwych rabusiów obległ zaraz nowy król Syrakuzński Hieron; przewidując zły koniec z oblężenia postanowili oni prosić Rzymian o pomoc i podać im miasto, jak niegdyś Kapuańczycy.

Konsulowie zwołali senat i, wprowadziwszy poselstwo Mamertynow, zalecili prośbę ich do przychylniej decyzji "ojców." W senacie powstały długie spory, bo sprawa była bardzo nieczysta. Wielu senatorów ostrzegęło, że wstydem jest dla Rzymu brać w swoją opiekę zbójów, ale Messana leżała tak blisko od brzegów Italii, można ją widzieć jak na dłoni z miasta Regium; jest ona tak dogodnym punktem

do wyładowania! Stłumiwszy tedy wstyd, senatorowie większością głosów postanowili przyjąć Messanę i plemiona Italskie, zamieszkałe w Sycylii (Sykulów) w poczet "sprzymierzeńców" Rzymu. Tak tedy pierwszy krok Rzymian, po za granicami Italii, był nieuczciwy; mniemali oni wprawdzie, że sprawiedliwość trzeba zachowywać tylko między swoimi, że przeciwko wrogowi wszystko wolno: wszakże dawni ich wodzowie n. p. Fabrycyusz, Kamillus, postępowali szlachetnie nawet w czasie wojny z nieprzyjacielem.

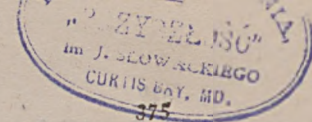
Przewidział jednak senat, że uchwała jego wywoła opór ze strony nietylko króla Syrakuzńskiego, ale i Kartagińczyków, więc sam postanowił szukać zaczepki. Przed ośmiu laty flota kartagińska podchodziła pod Tarent wtedy właśnie, kiedy go oblegali Rzymianie. Posłano więc poselstwo do Kartaginy z zapytaniem co to miało znaczyć? Ale poselstwo wróciło z zapewnieniem i przysięgami, że dowódzca floty nie miał wtedy żadnych rozkazów od senatu kartagińskiego i że sam zrobił głupstwo. Widocznie Kartagińczycy unikali wszelkiego nieporozumienia. Dowiedziawszy się jednak, że do Regium ściągają się zewsząd okręty dla Rzymian i że przybył konsul z legionami, pośpieszyli zająć Messanę, a to się im udało przy pomocy niechętnego Rzymianom stronnictwa (264 r.).

Teraz już wojna stała się nieuchronną.

Trybun wojenny G. Klaudyusz potrafił przemknąć się przez cieśninę i złapał dowódcę kartagińskiego, który przyszedł na rozmowę z nim. Unikając zaczepki, dowódzca ten kazał nawet załodze wyjść z Messany, którą natychmiast zajęli Rzymianie. Zaraz potem w ciemną noc przeprowił się konsul z całą armią. Hieron pobity prosił o pokój i pozostał odtąd wiernym sprzymierzeńcem Rzymian przez całe życie. Kartagińskie wojska nie mogły też dotrzymać kroku bitnym legionom, nawet mocno ufortyfikowane miasto Akragas po długim oblężeniu musiało się poddać.

Wszakże po paru latach pokazało się, że same legiony Sycylii zdobyć nie mogą, ponieważ okręty kartagińskie krążyły koło całej wyspy, pilnowały cieśniny Messeńskiej i nie przepuszczaly ani gońców z raportami i rozkazami, ani posiłków. Kartagińczycy żartowali sobie, powiadając, że Rzymianie nie mogą umyć rąk w morzu bez ich pozwolenia. W istocie, miasta italskie miały statki kupieckie i pomniejszych wojenne trzypiętrowe, ale nie miały ani jednego okrętu o pięciu pokładach (quinqueremis czyli pentekotera).

Otóż senat rzymski kazał zbudować 120 wielkich okrętów na wzór pentekotery kartagińskiej, wyrzuconej na brzeg przez burzę; cała ludność, urzędnicy, nawet senatorowie, pracowali z siekierą w rękę i w ciągu dwóch miesięcy flota była już gotowa. Wiosłować



mieli majtkowie z miast nadmorskich (socii navales), a na każdy okręt wprowadzono po 120-tu żołnierzy rzymskich. W 260 r. konsul Duiliusz wypłynął już na morze i spotkał flotę nieprzyjacielską pod przyładkiem Myle. Kartagińczycy przedrwiwali z niezgrabnego kierowania rudlem i ciężkich obrotów floty rzymskiej; zaledwo jednak ich okręty zaczęły uwiijać się, żeby ostrym żelaznym dziobem przebijać boki statków, aliści z okrętów rzymskich wysuwają się długie haki, łapia, przyciągają okręt do siebie, spada most zwodowy i oto parami maszerują na pokład legionaryusze, ni by po ziemi.

W ciągu krótkiego czasu 50 okrętów kartagińskich zostało zabranych, lub poszło na dno morskie; reszta uciekła. Zwycięstwo sprawiło niezmierną radość w Rzymie: Duiliuszowi przyznano tryumf morski, oprócz tego na całe życie przyznano mu taki zaszczyt, aby fletnista (tibicen) i sługa z pochodnią zapaloną chodzili przed nim wieczorem, ilekroć będzie wracał z miasta do domu.

Odtąd Rzymianie coraz śmieiej rozpościerali się po morzu, napadając na Sycylię i Korsyke, a nie przestając wojować w Sycylii. Nie mogą oni wszakże wziąć przewagi nad liczną flotą, a nawet nad kawaleryą Numidyjską i słoniami Kartagińczyków. Dla zadania stanowczego ciosu postanowiono wyprawić wojsko do Afryki, do samej Kartaginy.

Dwaj konsulowie: A. Regulus i L. Man liusz, otrzymali 330 okrętów i 40,000 wojska (oprócz 100,000 majtków). Jeszcze liczniejsza, bo z 350-ciu okrętów złożona flota kartagińska zastąpiła im drogę przy południowym brzegu Sycylii koło Eknomos. Przebili się jednak Rzymianie zwycięsko i popłynęli ku Afryce. Zdołali nawet wylądować pomyślnie niedaleko od Kartaginy pod miasteczkiem Klupeą; tu założyli obóz, palili i rabowali okolice, podchodzili pod mury samej Kartaginy; 20,000 jeńców przybyło do Rzymu. Senat był tak pewny zwycięstwa, że kazał jednemu konsulowi z większą częścią floty powracać do Italii. Pozostał tylko Regulus. Nie on jednak nie mógł poradzić na potężne fortyfikacye ogromnego miasta i tak spędził kilka miesięcy na bezowocnych wycieczkach. Tymczasem Kartagińczycy ochłonęli ze strachu, przygotowali dużo wojska; wyszli, otoczyli cały obóz i Regulusa samego wzięli w niewolę. Zaledwo 200 ludzi uciekło (255 r.). Co się stało później z Regulusem? Nie wiadomo z pewnością. Opowiadano, że Kartagińczycy posłali go do Rzymu z poleceniem, aby prosił o pokój, obiecując mu wolność, jeśli pokój wyjedna; w przeciwnym razie zobowiązali go przysięgą, że powróci. Regulus stanął w izbie przed senatem rzymskim i oświadczył poselstwo swoje, ale zarazem radził, aby wojnę prowadzono dalej, ponieważ Kartagina jest już bezsilna i wyczerpana. Powiedziawszy to, zabrał się

napowrót. Daremnie błagała go żona, dzieci i senatorowie; Regulus chciał być wiernym danemu słowu i odpłynął do Afryki. Dowiedziawszy się o wszystkim, Kartagińczycy zamęczyli go okrutnie.

Mogła teraz Kartagina zupełnie może pokonać Rzymian, bo i wracająca do Italii flota cała prawie zginęła od burzy i jeszcze dwie inne floty skutkiem nieumiejętnej komendy zostały zniszczone, a senat rzymski poprzestał na utrzymywaniu 60 tylko okrętów. Ale Kartagińczycy, zrażeni poniesionymi już ogromnymi kosztami, nie chcieli robić wielkich wysiłków. Jeden tylko wódz Hamilkar Barkas czyli Barak (to jest Błyskawica) bił się uporczywie i dzielnie, naprzód pod miastem Panormem, na górze Ejrkte, a później przy ważnym porcie na górze Eryx, przez sześć lat blisko. Dwadzieścia kilka lat wojny znużyły nawet senat rzymski. Straty z obu stron były bardzo wielkie, samych obywateli ubyło w Rzymie 40,000.

Pomimo to bogaci i znakomitych rodów Rzymianie postanowili własnym kosztem, z ofiar prywatnych, zbudować nową flotę. Wystawiono 200 okrętów z 60,000 załogi. Z tą flotą konsul Lutacyusz Katulus (czyli raczej zastępujący go pretor Publius Valerius Falto) odniósł wielkie i ostatnie zwycięstwo w pobliżu Drepany, przy jednej z wysp Egackich (241 r.). Senat kartagiński skazał pobitego admirała swego na ukrzyżowanie, ale

zarazem posłał Hamilkarowi nieograniczone pełnomocnictwo do zawarcia pokoju. Rzymianie zażądali odstąpienia Sycylii i 3200 talentów płatnych w ciągu dziesięciu lat. Z boleścią Hamilkar musiał opuścić wszystkie fortece i odpłynąć do Afryki.

W parę lat potem Rzymianie pomimo świeżo zawartego pokoju, zabrali jeszcze Sycylię i Korsykę, korzystając z buntu najemników, którzy o mało nie zdobyli samej Kartaginy. Gdy przybyło poselstwo upomnieć się o zwrot wysp zabranych, senat rzymski odpowiedział skargami na krzywdy, niby domierzone kupcom, i wypowiedział nową wojnę. Kartagińczycy, nie mogąc teraz wojować, ledwo zdołali wymodlić przedłużenie pokoju, zrzekając się wysp i dopłacając jeszcze 1200 talentów.

§ 91. Miała więc powód Kartagina powziąć do Rzymian nienawiść. Ale pomiędzy kupcami najczęściej znaczą zawsze najbogatsi, a ci przede wszystkim dbają o swój handel, o swoje zyski. Tak i starszyzna kartagińska, poniosłszy ogromne straty przez wojnę, wolała we wszystkim dogadzać i ulegać Rzymianom, byle okręty z towarami mogły bezpiecznie przepływać morze; znajdowali się nawet tacy, którzy poszukiwali przyjaźni z arystokracją rzymską. Tylko Hamilkar Barkas ze swymi oficerami czuł cały ciężar upokorzenia i oddychał nieugaszoną nienawiścią do zwycięzców.

Znał go ubogi lud Kartaginy i lubił za hojność, za dzielność.

Hamilkar uratował Kartaginę od najemników i zbuntowanych Libijczyków. Mianowany wodzem naczelnym państwa objął komendę nad wszystkimi wojskami i poszedł brzegiem Afryki ku Słupom Herkulesa. Nie spodzianie przepłynął się przez cieśninę i wylądował w Hiszpanii. Zaczął tu wojnę z plemionami Iberyjskimi, jedne zwyciężał, drugie zjednywał dobrocią, zbudował potężną fortecę Nową Kartaginę, odkrył bardzo bogate kopalnie srebra i w ciągu dziewięciu lat (236 do 228) stworzył z nadzwyczajną szybkością całe królestwo, które mogło wynagrodzić utratę Sycylii. Miał tu z sobą zięcia, najwierniejszych przyjaciół, trzech synów i wojsko zupełnie sobie oddane. Posyłał znaczne pieniądze do rozdawania między ludem, oraz do skarbu, więc starszyzna, jakkolwiek niechętna wojowniczemu i potężnemu wodzowi, nie mogła mu władzy odebrać.

Tymczasem Rzymianie nie marnowali też czasu. Na Adryatyku Illiryjczycy rabowali i rozbijali przepływające okręty. Grecy związku Achajskiego nadaremnie usiłowali poskromić tych zuchwałych korsarzy swymi dziesięcioma okrętami wojennymi, aż w 229 roku ukazało się 200 okrętów rzymskich, które w krótkim czasie zmusiły Illirów do uległości, do płacenia daniny, a miasta nadbrzeżne greckie do "przymierza" z Rzymem. Wtedy

Grecy ujrzeli po raz pierwszy poselstwo Rzymian w Koryncie i w Atenach: chociaż spoglądali na nich jako na barbarów, pośpieszyli jednak ofiarować im zaszczytny udział w igrzyskach Istmijskich.

Wkrótce potem poruszyli się znów Gallowie na północnej granicy. Zapewne straszyły ich drogi i fortece, budowane przez Rzymian. Zebrawszy się w 50,000 piechoty i 20,000 jazdy, wtargnęli do Etruryi, dążąc ku Rzymowi. Na połowie drogi atoli napotkali oni dwie armie konsularne i ponieśli straszną porażkę; 40,000 pozostało na placu trupów, a 10,000 poszło w niewolę (przy Telamon). Następtwem tej porażki było zajęcie obu brzegów rzeki Padus (Po), zdobycie wszystkich miast tam położonych i posunięcie granic Italii aż do Alp (225—222). Rzymianie śpiesznie zaczęli budować fortece, Placencję i Mutinę (dziś Piacenza i Modena), żeby zabezpieczyć Italię od północy. Za Alpami zaś, w Gallii Narbońskiej, Rzymianie zawiązali stosunki przyjazne z tamiecznymi plemionami, a szczególnie z miastem greckiem Masssalia.

Poselstwa ich dochodziły z drugiej strony do Macedonii, Syrii, Egiptu. Nie uszły też uwagi senatu podboje Hamilkara w Hiszpanii: przybyło tam poselstwo na zwiady, ale chytry Kartagińczyk zapewnił, że pracuje tylko na to, aby prędzej wypłacić pieniądze Rzymianom. Wszakże, gdy Hamilkar poległ w jedynej bitwie, a zięć jego (Hasdrubal) prowa-

dził dalej podboje, senat zapowiedział mu, że nie pozwoli posuwać się po za rzekę Iberus (Ebro), oraz kolonia grecka Sagunt weszła w przyjazne z Rzymem przymierze. Kartagińczycy i tym żądaniom ulegli

§92. Druga wojna Punicka (218—201 r.).

Tymczasem doszedł już męskiego wieku (26 lat) najstarszy syn Hamilkara, Hannibal. Niegdyś, kiedy był jeszcze dziewięcio-let-niem chłopięciem, ojciec, zabierając go z sobą z Kartaginy, przyprowadził do ołtarza i kazał mu wykonać przysięgę, że przez całe życie będzie nienawidził Rzymian. I Hannibal dochował tej przysięgi; nienawidził ich tak, jak tylko Semita nienawidzić jest zdolny. Od dziecka wychował się w obozie; walczył przy boku ojca; potem za rządów wuja swego (Hasdrubala) był dowódcą całej konnicy. W 220 r., gdy wuj jego został zamordowany, wojsko okrzyknęło Hannibala wodzem naczelnym. Lud kartagiński, lubiący Barkasów i ujęty pieniędzmi, zatwierdził ten wybór pomimo oporu starszyny (szczególnie suffety Hannona).

Wojsko kartagińskie w Hiszpanii składało się już nie z najemników, ale z Afrykanów i Iberów, wziętych do służby z popisu. Numidyjczycy stanowili wyborną konnicę, Iberowie i Libijczycy wywiczili się w bitwach jako piechota. Prawda, że różnoplemienni żołnierze mówili różnymi języka-

mi, ale Hannibal doskonale z każdym się umiał rozmówić i każdego zjednać sobie. Bo też był śmiały, zwinny, bystry nad podziw; mógł znosić głód i pragnienie po całych dniach, mógł sypiać wśród wrzawy na ziemi, rzuciwszy płaszcz żołnierski pod głowę; za to w nocy przebiegał obóz lub oglądał stanowiska nieprzyjacielskie częstokroć przebrany, z fałszywymi włosami, zmieniony do niepoznania. A wiadomości miał zawsze mnóstwo: utrzymywał szpiegów w samym Rzymie; dowiadywał się, co mówiono w senacie.

Powiększywszy wojsko swoje do 120,000, Hannibal ruszył wprost na Sagunt i zaczął oblężenie. Miasto broniło się z największą zaciętością, a tymczasem posłało o pomoc do Rzymu. W istocie niedługo przybyło poselstwo rzymskie, ale Hannibal nie przyjął go. Za ledwo jednak po ośmiu miesiącach oblężenia, zdołał zdobyć Sagunt; zburzył go do szczytu, jeńców oddał żołnierzom, a zdobycz posłał do Kartaginy właśnie w tym czasie, kiedy poselstwo rzymskie żądało wydania Hannibala wraz ze wszystkimi jego pomocnikami i doradcami. Starszyna możeby i na to przystała, nie mogła przecież zabrać Hannibala z pomiędzy oddanego mu wojska; tłómaczyła się więc na rozmaite sposoby, ale Rzymianin, nie wdając się w żadne rozprawy, zgarnął ręką poję swej togi i powiedział: "macie tu i pokój i wojnę: wybierajcie." Kartagińczycy zawołali: "dawaj,

co chcesz.” “Więc daję wam wojnę” odpowiedział poseł (218 r.).

Tego właśnie życzył sobie Hannibal.

Ostateczne przygotowania były zrobione szybko; posłał część wojska na obronę Afryki, zostawił drugą część w Hiszpanii, a z 90,000 piechoty, 12,000 jazdy i 37 słoniami wyruszył w pochód. Była to zapewne siła znaczna, ale bynajmniej dla Rzymu nie groźna: w przedstawionych bowiem senatowi regestrach stało 150,000 piechoty, 6,000 konnicy z całej Italii, ogólna zaś liczba zdatnych do boju mężczyzn wynosiła przeszło 700,000 do piechoty i 70,000 koni; nadto flota rzymska była pięć razy liczniejszą od kartagińskiej. Senat nakazał szykować jedną armię na morze pod Kartaginę, drugą zaś pod rozkazami konsula Scipiona do Hiszpanii nad rzekę Iberus.

Ale Hannibal już przebył tę rzekę i krwawą toczył walkę z plemionami, które Rzymowi sprzyjały. Pokonał je, chociaż ze znaczną stratą, musiał zostawić załogi i już tylko z 50,000 wojska poszedł przez góry Pyrenejskie do Gallii. Dowiedziawszy się o tem, konsul (Cn. Scipio) postanowił zatrzymać go przy przejściu przez bystrą rzekę Rodan; stanął więc w pobliżu miasta Massalii, a Gallów porozstawiał na znacznej przestrzeni wyżej. Tymczasem Hannibal ukazał się o cztery dni marszu w górę (w okolicy Awenionu). Zebrał tu mnóstwo łodzi, placąc grube pie-

niądze, a jeden oddział był wysłany jeszcze wyżej z rozkazem urządzenia przeprawy na promach. Kiedy tu się ściągają Gallowie, on tymczasem, zapaliwszy ich obóz, znikł im z przed oczu i całe wojsko na promach bez żadnej bitwy przeprowadził. Straciwszy dogodną pozycję, Scipion zabrał się do Gallii Cyzalpińskiej, żeby dopilnować już lepiej rzeki Padus i drogi przez Alpy.

Przez Alpy jedyne dla wojska przejście ciągnęło się ponad brzegiem morza, ale tu Hannibal napotkałby niewątpliwie rzymskie szeregi. Obrął więc drogę taką, po której nikt jeszcze nigdy nie przechodził: przez dolinę Izary, przez wysokie pasmo Alp Grajskich i przez górę zwaną dziś Mały-Bernard. Straszna to była droga: w dolinach mieszkali Gallowie, którzy robili zasadzki, ciskali kamieniami, napadali wtedy, kiedy wojsko gramoliło się po wązkich ścieżkach na strome skały: z wyżyn spadały lawiny, zasypując drogi śniegiem. Po dziewięciodniowym zaledwo pochodzie zdołał Hannibal wprowadzić zrozpaczonych żołnierzy na szczyt Bernardu. Wszedłszy na największą skałę, przemówił do nich głosem donośnym, wskazując po drugiej stronie piękne doliny Italskie. Ożywiona mową jego, wypocząwszy przez dwa dni w obozie, armia ruszyła dalej. Ale zejście było jeszcze trudniejsze, ponieważ prawie prostopadłe. Trzeba było rozkopywać i wynosić śnieg, okuwać skały żelazem. Po-

mimo wszelkich wysileń, mnóstwo ludzi i zwierząt juczych spadało w przepaści tak, że Hannibalowi pozostało zaledwie 20,000 piechoty, 6,000 jazdy i kilkanaście słoniów.

Były to małe siły na obalenie Rzymu, ale Hannibal stanął przynajmniej na ziemi Italskiej. Znalazł się pomiędzy świeżo podbitymi Gallami, którzy schodzili się tłumnie przez ciekawość. Hannibal kazał rzucić przed nimi mnóstwo broni, wzywając do wojny ze wspólnym nieprzyjacielem. W istocie Gallowie chwyтали broń i przyłączali się do niego tłumami.

Dowiedziawszy się o tem, Scypion podążył ku rzece Padus. Nad Tycynem spotkał Numidów pod dowództwem samego Hannibala; po krótkiej bitwie Rzymianie zostali zwyciężeni, konsul raniony i otoczony; ale młody syn jego (Scypion, później przezwany Afrykańskim) zdołał przecie wrąbać się z kilkoma turmami i wyprowadzić ojca.

Tymczasem senat rzymski przywołał drugiego konsula Semproniusza, który miał już płynąć do Kartaginy. Ten, ściągając do siebie wszystkie wojska, zebrał 42,000 ludzi (nie licząc w tej liczbie Gallów) i stanął pod zbudowaną świeżo fortecą Placencyą na brzegach rzeki Trebii. Razem z Gallami Hannibal może miał teraz nie mniej wojska, ale niepodobna mu było przeprować się przez wezbrane wody wobec zahartowanych do boju legionów. Rozłożył się więc obozem na

drugim brzegu i wyglądał chwili pomyślniej. Dowiedział się, że konsul jest niecierpliwym i że chciałby odnieść zwycięstwo przed końcem swego roku: posłał mu więc oddział jazdy, która dała się pobić łatwo. Potem w dżdżysty poranek wysłał znów lekką jazdę, która zaczepiła przednie straże Rzymian. Konnica rzymska nie wytrzymała, przeprowiła się przez rzekę i zaczęła bitwę; kartagińska jazda cofała się, aż raptem po nią ukazała się cała armia Hannibala w szyku bojowym. Wtedy sam konsul musiał śpieszyć na pomoc i przeprowadzić legiony przez rzekę na plac boju, gdzie już przygotowana była zasadzka do uderzenia na tyły. Bitwa zakończyła się straszną klęską: z całego wojska tylko 10,000 ludzi zdołało się przebić przez nieprzyjacielskie szeregi i schronić się w Placencyi.

I ta porażka nie przeraziła jeszcze Rzymian. Sformowano dwie nowe armie i posłano nowych konsulów z rozkazem, aby pilnowali dróg do Italii. A dróg tych świeżo zbudowanych było dwie; to też jeden konsul poszedł wschodnią do Ariminum, drugi, Flamininus—zachodnio-północną do Etruryi. Tymczasem nastąpiła zima i wojna zawieszona być musiała.

Ale Hannibal nie czekał lata. Poznawszy lekkomyślność i niedbałość Gallów, nie uważał ich kraju za bezpieczną podstawę do dalszych działań; ruszył więc z pierwszą wiosną

do Etruryi najprostsza, chociaż błotnistą drogą. Przewidywał znów ciężką przeprawę i dlatego wojsko Gallów umieścił przed kawalerią numidyjską, żeby ta ich poganiała, gdy iść nie będą chcieli. W istocie, zaledwo armia spuściła się z Apeninów, zaraz znalazła się w wodzie po kolana, ponieważ rzeka Arnus wylała od deszczów i topniejących śniegów. Cztery dni i trzy noce trzeba było brnąć przez błoto i wodę bez wypoczynku i noclegu. Koniom odpadały kopyta, ludzie chorowali; sam Hannibal, jadąc na jednym i ostatnim już słoniu, dostał zapalenia oczu, a ponieważ nie miał czasu leczyć się, więc wypłynęło mu jedno oko. Ale gdy wybrnął na suche miejsce, to się sami Rzymianie zdumieili. Pospieszili wezwać drugiego konsula, żeby się połączył z Flamininem. Na to połączenie Hannibal czekać nie chciał, owszem, wolał wywabić jednego Flaminina, o którym już dowiedział się, że jest zarozumiały o swoim talencie. Rozpuścił więc Hannibal Gallów, żeby rabowali i palili wioski. Flaminin, widząc łuny pożarów po całej okolicy, nie wytrzymał; miał zresztą 30,000 wojska. Przed świtem wyruszył w pochód drogą, która biegła brzegiem jeziora Trazymeńskiego przez wąwóz otoczony górami. Poranek był mglisty. Zaledwo legiony weszły w środek wąwozu, gdy z jednej strony naleciała konnica i odcięła tylne oddziały, a z przodu i z boków zaczęła zbiegać piechota

z krzykiem i hałasem. Powstało takie zamieszanie, że konsul nie mógł ustawić szeregów w szyku bojowym. Zaczęła się walka zacięta, ale bezładna. Flamininus poległ z 15,000 żołnierzy, drugie tyle dostało się do niewoli; cała armia do szczętu zniesioną została (217 r.). W dodatku jeszcze 4,000 jazdy, przybywającej od drugiego konsula na pomoc, musiało też poddać się. Hannibal zakuł Rzymian w kajdany, a wszystkich Italczyków puścił wolno bez okupu, powiadając im, że chce dawną wolność i dawne ziemie im przywrócić.

Teraz dopiero przeraził się już senat rzymski. Mianowano dyktatorem Fabiusza Wielkiego (Fabius Maximus) niepraktykowanym dotychczas sposobem aż na sześć miesięcy, formowano nowe wojska, wzmacniano mury miejskie. Tymczasem Hannibal ani myślał Rzymu oblegać, skreślił na lewo, spustoszył srodze osady rzymskie w Italii Środkowej i wzywał podbite przed pół wiekiem plemiona do buntu. Tu jednak doznał zawodu. Bramy wszystkich miast zamykały się przed nim, Samnici nawet nie usłuchali jego wezwania: widocznie zbratali się już oni z Rzymianami tak w życiu codziennem, jako też na polach bitew. Tyle przecież Hannibal miał korzyści, że chodził, rabował, gdzie sam chciał, że kasę swoją dobrze zasilil, że miał czas uzbroić swoją piechotę po rzymsku zabranym w bitwach orężem i wyuczyć ją musztry rzymskiej. Dopiero po czterech

tygodniach ukazały się znów znaki wojenne rzymskie w polu. Wiódł je teraz Fabiusz, człowiek stary, ostrożny, powolny. Chociaż miał dobre i liczne wojsko, nie chciał jednak przyjmować bitwy, żeby nie narażać ostatnich sił Rzymu i żeby znękać Kartagińców napadami na małe oddziały. Chodził więc zwykle zdaleka po górach i cofał się natychmiast, jeśli Hannibal się zwracał przeciwko niemu. Złapał go raz w zasadzkę nad rzeką Wulturnem, tak samo jak niegdyś Samnici złapali Rzymian pod Kaudyum (§86). Ale Hannibal kazał w nocy popędzić na góry mnóstwo wołów z uwiązaną do rogów i zapaloną słomą: Rzymianie pobiegli za wołami, on zaś przeszedł spokojnie opuszczoną przez nich drogą. I znowu rabował, gromadził zapasy na zimę i rozbił obóz w Apulii.

Wojsko oburzało się na tę ostrożność dyktatora, a nawet w Rzymie ganiono go. Dowcipnie dali mu przydomek **Kunktatora**, to jest safandudy. To też gdy termin sześć miesięcy upłynął, lud obrał konsulem **Terencyusza Warrona**, który właśnie najostrzej Fabiusza krytykował. Drugi wszakże konsul **Emiliusz Paulus** uznawał, że taktyka ostrożna jest najlepszą w walce z tak genialnym przeciwnikiem.

Senat rzymski dał tym konsulom wojsko, jakiego nigdy jeszcze żaden wódz rzymski nie miał: ośm legionów w powiększonym komplecie z odpowiednią liczbą sprzymie-

żeńców, razem 80,000 piechoty i 6,000 jazdy. Hieron syrakuzański i miasta greckie ofiarowały się z pomocą, ale im podziękowano. Zresztą siły własne Rzymu przewyższały we dwójnasób prawie siłę Hannibala, który stał obozem pod forteczką **Kannami** z 40,000 piechoty i 10,000 jazdy.

Konsulowie poszli wprost pod Kanny i rozbili dwa obozy po obu brzegach płytkiej rzeki Aufidus. **Emiliusz** chciał tylko przeszkadzać Kartagińczykom w wycieczkach po żywność, ale **Warron** koniecznie żądał bitwy. Gdy przyszedł dzień jego dowództwa, natychmiast kazał trąbić hasło bojowe i legiony uszykowały się w długie szeregi z kawaleryą na obu skrzydłach. Hannibal wyprował też swoich Iberów i Gallów na środek, libijskie legiony ustawił po bokach, nadając linii kształt półksiężyca, a Numidów pchnął na słabsze skrzydło jazdy **Emiliusza**, która nie mogła wytrzymać pierwszego natarcia i poszła w rozsypkę. Piechota rzymska wrąbała się w środek i parła zwycięsko galsko-iberyjskie oddziały, gdy wtem najdzielniejsze wojska libijskie natarły na nią z obu stron, a Numidowie, wracając na pole bitwy, wpadli z tyłu. Rzymianie byli ze wszystkich stron otoczeni. Sformowali się zaraz w czworobok (*agmen quadratum*) i walczyli po bohatersku, ale już Hannibal nie wypuścił ich z tej żelaznej obręczy. Poległo Rzymian 70,000, w tej liczbie **Emiliusz**

Paulus, 21 mężów konsularnych i trybunów, 80-ciu senatorów; z 10,000, pozostawionych w obozie, większa część wzięta w niewolę; z całej armii rzymskiej ocalało zaledwo 6,000. Takiej klęski dotychczas nigdy jeszcze nie zapisała historia (216 r.).

§93. Jakież wrażenie sprawiła w Rzymie klęska kanneńska? Żeby się o tem dowiedzieć Hannibal zapowiedział jeńcom, że ich uwolni za opłatą trzech min od każdej głowy; ci wysłali pospiesznie dziesięciu oficerów do Rzymu. Ale senat, nie zważając na ich zapewnienia, na prośby i płacz krewnych, odprawił ich z niczem; jednego zaś, który nie chciał wracać, odesłano związanego. Każda prawie rodzina straciła kogoś ze swoich, ograniczono żałobę terminem miesięcznym. Gdy sprawca nieszczęścia, konsul Warro, wracał z resztą niedobitków, senat wyszedł aż za bramę miejską i powitał go, winszując, że "nie wahał się ratować ojczyzny." Zresztą, wszystkich ocalonych żołnierzy przeznaczono na służbę do Sycylii bez żoklu i oznak wojskowych. Cała ludność męska, od wieku młodzieńczego, została powołana do popisu; skarb zakupił 8,000 niewolników, których przeznaczył do wojska. Ponieważ brakowało broni, więc zabrano ze świątyń ofiarowane dawniej trofea.

Hannibal, wiedząc o wszystkim przez swoich szpiegów, uznał niepodobieństwo zdo-

bywania Rzymu, ponieważ napotkałby nie mniejszą zaciętość jak w Saguncie, a miał zaledwie 11,000 na obleganie znacznie większego miasta. Skierował się więc ku Kampanii, gdzie bogata Kapua otworzyła mu swe bramy, wymordowawszy zamieszkałych tam obywateli rzymskich. Oddały mu się też miasta greckie, kilka plemion samnickich, Lukańczykowie, Brucyum—jednem słowem, cała prawie Italia Południowa do rzeki Wulturnus.

Brat jego, Magon, pojechał do Kartaginy z raportem o odniesionych zwycięstwach i na dowód wysypał przed radą starszych przesłane korce pierścieni, które stanowiły oznakę jeźdźca rzymskiego. Obiecywał najpomyślniejszy koniec wojny, jeśli wysłane będą do Italii posiłki, ponieważ Hannibal poniósł też wielkie straty w ludziach, a znajdując się oddawna w kraju nieprzyjacielskim, potrzebuje pieniędzy.

Na to suffeta Hanno, naczelnik stronnictwa pokojowego, wróg Hannibala i całego rodu Barkasów, odpowiedział, że zwycięzca, który całe obozy zabierał, powinien mieć wszystkiemu poddostatkiem, że najlepiej jest zawrzeć korzystny pokój po tryumfach.

Starszyzna jednak postanowiła, że posiłki wyprawić trzeba, ale wynaczyła tylko 4000 ludzi 40 słońców i niewielką sumę pieniężną.

Z takimi zasobami Hannibal nie mógł nie ważniejszego przedsięwzięć i z wojny zaczepnej musiał już przejść do odpornej. Goń-

cy jego biegali do Sycylii, Grecyi, Makedonii, Azji; z Filipem Makedońskim przyszło nawet do przymierza; niedługo powinna była wylądować falanga makedońska; bracia powinni byli przyprowadzić nowe wojsko z Hiszpanii, ale wszystkie obietnice i nadzieje zawodziły.

A tymczasem rzymskie legiony wyrastały jakby z ziemi. W Hiszpanii stary Scypion usadowił się pomiędzy Iberem i Pyreneami, strzegąc przejścia do Gallii; flota i wojsko walczyły zwycięsko w Sycylii i Sardynii; dwa konsulowie opasali Kapuę dwoma mocno ufortyfikowanymi obozami; pretor maszerował do Etrury dla stłumienia buntu; w Rzymie stała dostateczna załoga. W krótkim czasie było w polu w rozmaitych stronach przeszło 200,000, z których połowę składali sami obywatele rzymscy. Konnica i oficerowie piechoty dobrowolnie zrzekli się żołdu.

Najważniejszą sprawą było oblężenie Kapui. Hannibal pośpieszył na odsiecz, ale Rzymianie odpierali jego ataki z tyłu, a machinami walili wciąż w mury Kapui. Nie mogąc dostać się do obozów, Hannibal każe palić w nocy ognie, a sam wymyka się z całą armią i szybkim marszem przez góry Sabińskie bieży pod Rzym. Stał przy piątym kamieniu," to jest o 5000 kroków od murów i spojrzawszy na gród nienawistny—bramy były strzeżone, a w polu gromadził się legion, świeżo właśnie powołany na służbę. Nie moż-

na więc było wtargnąć do miasta. Rozpuścił tylko oddziały na rabunek i palenie folwarków, czekał dni kilka czy konsulowie nie przybiegą z pod Kapui na ratunek: ale i ta nadzieja zawiodła go—musiał nawrócić do Samnium. W Rzymie jednak był popłoch ogromny: kobiety biegały po świątyniach, z rozpuszczonymi włosami, bijąc czołem o posadzkę; mężczyźni byli pewni, że znowu armia konsulów pobita została; przez długie wieki powtarzano jako przysłowie: "Hannibal ante portas" (Hannibal pod bramami) na wyrażenie czegoś bardzo strasznego.

Od tej chwili wojna już jest przegrana dla Kartagińczyków. Kapua zdobyta i srodze ukarana została. Strach padł na wszystkie miasta, które się przeniewierzyły Rzymowi. Hannibal z wielkim uszczerbkiem dla swojej armii musiał posyłać załogi swoje, ale te częstokroć były mordowane przez mieszkańców; stary wytrawny wódz Marcellus zwycięsko odparł kilka jego napadów. Wyżywienie wojska w pustoszonem ciągle wielkim kraju stało się nadzwyczaj trudnem.

W Sycylii, po śmierci Hierona, następcą jego Hieronim wydał wojnę Rzymianom, ale Marcellus po długiem oblężeniu zdobył Syrakuzy, gdzie zginął wtedy sławny fizyk i inżynier Archimedes (212 r.). Hannibal wysłał dzielnego Numidyjczyka Mutinesa z oddziałem jazdy, żeby przynajmniej część wyspy obronił, ale wódz wojska, przybyłego

z Kartaginy, zazdroszcząc Mutinesowi sławy odebrał mu komendę i sam dał się pobić. Cała Sycylia została przez Rzymian zajęta.

Tylko Hiszpanii broniła starszyzna kartagińska energiczniej: posłała tam trzy dosyć liczne armie, które pobiły Rzymian. Stary Scypion i drugi wódz, współtowarzysz jego, polegli. Po nich nikt nie chciał przyjmować niebezpiecznego dowództwa. Wtedy 27-mioletni syn zabitego, Publiusz Scypion, jeszcze tylko trybun wojenny i edyl, wystąpił na forum w białej todze, jako kandydat. Obrany prokonsulem poprowadził wojsko z nad rzeki Iberus pod Nową Kartaginę, którą zdobył jednego dnia szturmem. Znalazł tu arsenał z bronią, 6000 talentów pieniędzy, 18-tu ze starszyzny kartagińskiej i 300 zakładników, t. j. najznakomitszej młodzieży z rozmaitych plemion iberyjskich. Oświadczył im zaraz, że wróca wolni do domów, jeśli ich krewni zechcą być przyjaciółmi Rzymian.

W istocie, gdy ruszyli dalej ku południowi, Iberowie chętnie się łączyli ze szlachetnym, grzecznym i hojnym prokonsulem. Dwa wojska kartagińskie pobił, ale nie dopilnował rzeki Iberu, kędy przeszedł Hasdrubal, brat Hannibala, z 60-ma tysiącami, dążąc do Italii.

Na niego właśnie czekał Hannibal z upragnieniem. Otrzymałszy wiadomość o wkroczeniu do Gallii, posunął się ze wszystkimi siłami do Samnium, czekając na zawiadomie-

nie, gdzie brat mu wskaże punkt połączenia się. Tymczasem drogę mu zagradzał konsul Nero z 40,000; obaj przeciwnicy stali naprzeciwko siebie w obronnych obozach, gdy wtem Rzymianie przejęli gońca, który wiozł list Hasdrubala z całym planem marszu. Wziawszy z sobą 7,000, Nero tajemnie wymknął się z obozu, połączył się z drugim konsulem i obaj razem napadli na Hasdrubala podczas przeprawy przez rzeczkę *Metaurus*. Zacięta bitwa zakończyła się zupełną porażką Kartagińczyków; sam Hasdrubal zginął. Wróciwszy do obozu, Nero kazał rzucić głowę jego przednim strażom Hannibala. Był to cios straszny i ostateczny (209 r.).

Hannibal pociągnął teraz do Brucyum i zajął tu wąwozy górskie i miasta nadbrzeżne. Żadne wysilenia Rzymian nie mogły go stąd wyprzeć. Bił się przeszło sześć lat, dopóki nie otrzymał wezwania do Kartaginy.

Znajdował się wtedy w Krotonie. Natychmiast wsadził resztki wojska swego na okręty transportowe, pozabijał konie, muły, słonie, jeńców, spalił obozowisko i odpłynął do Afryki.

A w Afryce już od kilku miesięcy znajdował się Scypion, już pobił wojska kartagińskie, oddał Numidyę wygnanemu z niej królowi Massynisie i zagrażał samej Kartaginie. Gdy przybył Hannibal, dano mu nareszcie liczne wojsko i 80 słoniów, świeżo upolowanych.

Ale wojsko to składało się z rozmaitych narodów, nie znało musztry, nie umiało się z ręcznie szykować. Ostateczna rozprawa zasła pod **Zamą**: Scypion zwyciężył, Hannibal w kilkanaście koni musiał umykać z pola bitwy. Zawarto nareszcie pokój: Kartagina zrzekła się już i Hiszpanii, i wszelkich posiadłości poza granicami Afryki, w Numidyi musiała szanować Massynisę, zapłacić 10,000 talentów, wydać wszystkie okręty wojenne na spalenie. Pokazało się, że tych okrętów było jeszcze 500. Nie mogła mieć wcale słoniów, ani zaczynać żadnej wojny bez pozwolenia Rzymu. Jakkolwiek uciążliwymi były te warunki, sami przecież Kartagińczycy uznać musieli, że zawdzięczają je tylko szlachetności Scipiona. Inny wódz obległby i zburzył Kartaginę. Wjeżdżał potem Scypion do Rzymu tryumfalnie z gałązką oliwną w rękę; lud i senat przyznali mu zaszczytne miano Afrykańskiego i Hiszpańskiego (Africanus Hispanus).

Ofiarowano mu nawet godność konsula na całe życie, ale tej nie przyjął (201 r.).

§ 94. Zakończenie drugiej wojny Punickiej było tak świetne i korzystne, że od tej chwili Rzym mógł się już uważać za najpotężniejsze mocarstwo w świecie ówczesnym.

Ale też doznał wielkiej niedoli; Italia, szczególnie południowa, pokryta była ruinami: 400 miast i wsi leżało w gruzach, 300,000 ludzi poległo na polach bitew, brakowało rąk

ludzi poległo na polach bitew, brakowało rąk do uprawy roli. A jednak wytechnienia, błogosławieństw upragnionego pokoju i teraz jeszcze nie doznali Rzymianie. Zdobyta świeżo Hiszpania była krajem wielce niespokojnym. Plemiona Iberyjskie, nadzwyczaj wojownicze i bitne, porwały się do broni zaraz po odjeździe Scypiona i przez całe prawie stulecie walczyli nieustannie z legionami rzymskimi. W roku zaś 200-m senat wypowiedział wojnę królowi Makedońskiemu Filipowi (III-mu). Lud narazie nie chciał jej zatwierdzić; trybunowie oskarżali senat o dumne zamiary, o chęć panowania nad ubogą masą obywateli; senat wszakże przekonał tryby o konieczności walk nowych.

Filip Makedoński zawarł był niedługo po bitwie kanneńskiej przymierze z Hannibalem.

W niczem nie dopomógł mu, przyrzeczeń swoich nie dotrzymał, ale Rzymianie musieli posyłać flotę i małe wojsko, żeby go z wysp wyrugować i od wyprawy na Italię powstrzymać. Była to pierwsza wojna Makedońska (214—205), która nie przyniosła żadnych prawie rezultatów, ponieważ obie strony pozostały przy dawnych swoich posiadłościach i prawach. Rzymianie wszakże znaleśli sobie sprzymierzeńców w Egipcie i wielu miastach greckich, które pod swoją opiekę przyjęli.

Teraz dopiero, po zwalczeniu Kartaginy, senat rzymski przypomniał sobie dawną ura-

zę, a Filip zuchwałem postępowaniem swoim, napadami na posiadłości egipskie i pustoszeniem Afryki nastęrczył powód do zerwania pokoju. Gdy poselstwo ateńskie przybyło do Rzymu z prośbą o pomoc, wtedy senat postanowił zacząć wojnę drugą Makedońską (200—197 r.). Wojna ta nie była ani niebezpieczną, ani zbyt uporczywą, bo z swej małej Makedonii Filip przy największym wysileniu, zapędzając do wojska 16-letnią młodzież i starców, mógł wystawić tylko 26,000 ludzi. Z początku posłano jednego konsula z dwoma legionami; gdy jednak ta siła okazało się niedostateczną, dano 40,000 konsulowi T. Kwinkyuszowi Flamininowi, który zadał ciężką porażkę falandze na wzgórzu Kinoskefale w Tessalii. Filip musiał przyjąć warunki podobne do Kartagińskich: zrzeczenia się wszelkich posiadłości po za granicami Makedonii, wydanie całej floty (prócz pięciu statków przewozowych), zmniejszenie wojska do 500 ludzi, zapłacenie 1,000 talentów kontrybucyi wojennej i t. d.

Ponieważ większa część Grecyi podlegała królom makedońskim, więc wypadło teraz urządzić jej stosunki. Flaminin przybył na igrzyska Istmijskie i niespodzianie kazał ogłosić te słowa: "Senat rzymski i T. Kwinkyusz, zwycięzca króla Filipa, oddają Koryntyanom, Fokidyjezykom, Lokrom, wyspie Eubei i ludom Tessalii swobody, prawa własne, zwolnienie od podatków i załóg woj-

skowych. Wszyscy Grecy w Europie i Azji są wolni." Gdy krzykacz z trębaczem w środku amfiteatru wygłosili tę decyzję, powstał nadzwyczajny hałas pomiędzy Grekami. Nie chcieli wierzyć własnym uszom. Żądali powtórzenia, a potem rzucili się wszyscy do Flaminina, chwyтали go za szaty i za ręce z radości, sypali na niego tyle kwiatów i wieńców, że o mało się nie udusił. Kto znał nielitościwy charakter Rzymian, ten domyślał się, że tak piękna decyzja jest chytrym wybiegiem, że senat rzymski chce tylko rozdzielić Greków pomiędzy sobą, jak niegdyś królowie persey pokojem Antalkidasa. W istocie senat zawsze starał się kłócić sąsiadów, rozrywać wszelkie przymierza, by łatwiej pokonywać odosobnione narody (dawał nawet posłom swoim taką wskazówkę: divide et impera, rozdzielaj i rozkazuj). Ale w tym razie Flaminin, zdaje się, postępował szczerze, ponieważ od dzieciństwa znał język grecki, czytywał najpiękniejsze dzieła literatury greckiej i bardzo Grecyę ukochał. Rzymianie, którzy sami nie posiadali ani takich dzieł, ani posagów, którzy wiele rzeczy od Greków przyjęli, czuli większą dla nich życzliwość niż dla innych narodów. I uchwałę swoją wykonali rzetelnie: Flaminin wyprowadził z wszystkich zajmowanych miast załogi i odpłynął do Italii, nie pozostawiając w Grecyi ani jednego żołnierza, nie rozerwawszy nawet związków Achajskiego i Etolskiego. Mogłaby

więc Grecya żyć teraz jak za wojen perskich, gdyby się nie zepsuła i nie wycieńczyła. Ale teraz każdy zdolniejszy Grek wynosił się z kraju, szukając świetnej kariery w Azji u Seleukidów, lub w Egipcie u Ptolemeuszów, gdzie placono hojne pensye urzędnikom, żołnierzom, uczonym; tym sposobem miasta greckie wyludniały się i kraj ubożał. Z tych co pozostali w domu, każdy prawie myślał tylko o wydostaniu pieniędzy, o zabawach, przyjemnościach, pijatykach. To też i rządy we wszystkich miastach były bardzo złe: najwyżsi nawet urzędnicy gotowi byli szachrować, zdradzać swoich współobywateli za pieniądze; nikt nie troszczył się ani o wojsko, ani o flotę, ani o pożytek kraju. Ateny miały teraz zamiast dawnej floty Temistoklesowej trzy okręty; w Tebach przez 25 lat nie było wcale sądu na winowajców, bo każdy się lenił zasiadać i słuchać sprawy; Korynt słynął z pysznych domów, mebli, uczt, ale też cała ludność bawiła się tylko i rozpustowała. Teraz więc Grecy nie byli zdolni korzystać z darowanej im przez Rzymian wolności.

W kilka lat potem znowu ukazały się tu legiony, ponieważ niespokojni Etołczykowie namówili króla Antyocha Wielkiego, Seleukidę, żeby przybył z wojskiem do Grecji. Ten Antyoch panował nad całą Azją aż do rzeki Indus i miał siebie za wielkiego człowieka, jak niegdyś perscy królowie. Wojował on z egipskimi Ptolemeuszami, którzy szukali

opieki Rzymian i chciał zająć Trację na europejskim brzegu. Rzymianie zabraniali mu tego, ale on odpowiedział, że się nie wdaje w ich sprawy italskie, więc nie chce, żeby mu przeszkadzano w sprawach azyatyckich. Przyszło więc do wojny z Antyochem 190 r.). On sam wylądował na Eubei z 10,000 i zajął Termopyle; armia główna miała przybyć później, a tymczasem Rzymianie tak go pobili w Termopylach, że ledwo zdążył wpaść na okręt i odpłynąć do Azji Mniejszej, gdzie zbierało się już 80,000 wojska i 54 słonie. Nadto wiadomo było, że przy Antyochu bawi Hannibal.

Po zawarciu pokoju w Kartaginie Hannibal został szofeta, zniósł radę starszych, rozpuścił dawny a niedołężny rząd bogaczy, wprowadził rząd demokratyczny i usiłował podźwignąć kraj z niewoli. Zaprowadził taki ład w zarządzie, że po kilku latach można było zapłacić całą kontrybucję Rzymianom bez nakładania nowych podatków. Ale w 195 r. przybyło poselstwo rzymskie, żądając wydania jego. I byliby zapewne bogacze wydali, gdyby nie uciekł w nocy na przygotowanej potajemnie galerze. Przybył wprost do Antyocha i zaczął znowu pracować nad skojarzeniem wielkiego przymierza przeciwko Rzymowi. Żądał 10,000 wojska i stu okrętów, żeby ruszyć do Italii i nową wojnę rozpocząć.

Nie otrzymał wprawdzie czego żądał, ale do wywołania wojny przyczynił się.

Potęga Antyocho i imię Hannibala zrobiły takie wrażenie w Rzymie, że uznano za potrzebne posłać przeciwko nim Scypiona Afrykańskiego, ale ten prosił tylko o urząd legata przy bracie swoim Lucyuszu. Stosownie do życzeń jego, brat został konsulem obrany dla honoru, chociaż wszyscy wiedzieli, że wojną kierować będzie legat, nie konsul.

Gdy flota rzymska odpędziła statki Antyocho, legiony mogły bezpiecznie przeprawić się przez Hellespont i po raz pierwszy Rzymianie stanęli na ziemi Azyatyckiej. Pod Magnezyą zaszła bitwa bardzo łatwa, bo tylko ustawiona wśrodku falanga stawiała opór, a wszyscy Syryjczycy, Medowie, Persowie Arabowie ze swymi wielbłędami uciekli przy pierwszym natarciu. Antyoch musiał zrzec się Azji Mniejszej i zapłacił 3,000 talentów kontrybucyi. Lucyusz Scypion otrzymał tytuł Azyatyckiego (Asiaticus), za protekcją brata, chociaż sam nie odznaczył się niczem.

Ponieważ w Egipcie znajdował się już rzymski senator jako opiekun króla, więc na całym Wschodzie Rzymianie wywierali wpływ przemożny. Wszystkie nadzieje Hannibala srodze zawiedzionemi zostały. Musiał teraz uciekać do króla Bitynii (Pruzasza), ale i tam wkrótce ukazali się posłowie rzymscy. Hannibal, widząc idących już po niego żołnierzy, zażył trucizny i skonał zaraz. Zda-

je się, że w tym samym roku umarł też szczęśliwy zwycięzca jego, Publiusz Scypion.

§95. Przyzwyczajeni do waśni Grecy udawali się ze wszystkimi swojemi sprawami i skargami na sąsiadów do senatu rzymskiego.

Przybywało wciąż tyle poselstw, że senat, słuchając ich cierpliwie po dni kilka, przysłuchiwać nie mógł. Mnóstwo skarg przychodziło na króla makedońskiego; ten był pozywany do tłumaczenia się i, czując swą słabość, tłumaczył się, wypełniał decyzje senatu z pokorą, ale w duszy oburzał się i z cicha gotował się do nowej wojny; umarł wszakże nie ukończywszy przygotowań (179 r.). Następca Filipa Perseusz, mając takie same zamiary, gromadził pieniądze i starał się o przyjaciół w Grecyi. W istocie, znalazło się pomiędzy Grekami wielu takich, którzy sądzili, że władza Makedonii mniej jest szkodliwą i straszną dla nich, niż opieka rzymska.

Gdy Perseusz uzbierał już tyle pieniędzy, że mógł utrzymać 40,000 wojska przez lat dziesięć, wtedy zaczął zawierać przymierza z rozmaitemi miastami greckimi. Senat rzymski przypomniał mu warunki pokoju zawarte przed 16-tu laty; Perseusz oświadczył, że tych warunków zachować nie może więc wypowiedziano mu wojnę. Była to wojna trzecia Makedońska (173—168 r.).

Przez lat kilka obie strony prowadziły ją opieszale, dopóki nie przybył wytrawny wódz

Emiliusz Paulus, syn owego konsula, co to poległ pod Kannami. Ten dopiero zmusił wojsko makedońskie do cofnięcia się aż pod samą stolicę Pydnę i przyjęcia tu bitwy stanowczej. Falanga natarła tak dzielnie, że sam Emiliusz poczuł dreszcze od strachu, jak opowiadał później. Ale z powodu nierówności placu i szybkości natarcia, szyk porozrywał się w kilku miejscach; w te luki zaraz wcisnęły się kohorty rzymskie i rabiąc to z boku, to z tyłu sprawiły wielkie zamieszanie, a ponieważ król z kawaleryą zaczął uciekać, więc nastąpiła porażka. Była to ostatnia bitwa falangi makedońskiej; zginęła ona chlubnie: 3,000 żołnierzy dało się zabić, ale się nie cofnęli. Perseusz próbował uciekać, wszakże później zdał się na łaskę konsula, prosząc tylko o życie (168 r.). Emiliusz Paweł podczas tryumfu prowadził go wraz z królem zwyciężonych podobnież Illirów przed wozem swoim. Wyznaczona od senatu deputacya z dziesięciu senatorów podzieliła Makedonię na cztery części, które pomiędzy sobą nie mogły żadnych mieć stosunków, ani nawet małżeństw zawierać; fortece zostały zniesione; każda część mogła rządzić się sama, obowiązana tylko była płacić bardzo umiarkowane podatki. Króla żadnego nie wyznaczono, a Perseusz spędził resztę życia jako jeńiec w Albie. Makedonia, najważniejsza i najpotężniejsza z ziem Aleksandra Makedońskiego, utraciła swoich królów i byt swój

państwowy. Groza padła na wszystkie narody, tembardziej, że Emiliusz Paweł, otrzymawszy od senatu rozkaz tajemny, zburzył jednego dnia 70 miast i osad w Epirze, a 150,000 ludzi rozprzedał w niewolę.

Już tedy po bitwie pod Pydną Rzym panował nad całą okolicą morza Śródziemnego. Senat uznał, że obywatele rzymscy mogą nie płacić wcale podatków. Królowie korzyli się, wysadzając się na pochlebstwa; Eumenes, król Pergamu, chciał osobiście przedstawić pewne sprawy senatowi—odprawiono go z portu Brundusium; Massynisa Numidyjski, nie mając pozwolenia przybyć osobiście do Italii, oświadczył przez syna, że państwo swoje uważa za własność narodu rzymskiego, a siebie tylko za dzierżawcę; Pruzyasz Bytyński, wprowadzony do senatu, upadł na twarz i nazwał senatorów "bogami-zbawcami."

§96. Ostateczne wszakże obalenie Kartaginy, Makedonii, Grecyi nastąpiło w czterdzieści lat później, w ciągu pamiętnego trzylecia 149—146 r. przed Chr.

Trzecia wojna Punicka. Położenie geograficzne Kartaginy było tak szczęśliwe, że ślady ostatniej wojny zatarły się szybko. Handel szedł świetnie, kupcy bogacili się znowu, w porcie i na ulicach uwijały się tłumy, arsenaly napełniały się bronią. Widział to na własne oczy jeden z najznakomitszych i naj-

bardziej poważanych senatorów, stary Marek Katon, gdy przyjeżdżał tu jako poseł. Zdało mu się, że Kartagina wróciła do tego samego stanu, jak przed wojną Punicką, a ponieważ walczył w młodości z Hannibalem, więc przypominały mu się żywo wszystkie niebezpieczeństwa owej wojny. To też po powrocie do Rzymu, zaczął przekonywać senat, że koniecznym jest zniszczyć do szczytu to potężne miasto i każdą mowę kończył wyrazami "zresztą mniemam, że Kartagina powinna być zburzoną" (caeterum puto Carthaginem delendam esse). Pomysł ten bardzo się podobał kupcom i bankierom rzymskim: więc senat przyjął w końcu zdanie Katona i szukał tylko powodu do wojny.

O powód było nie trudno. Król numidyjski Massynisa, korzystając z opieki Rzymian, nieustannie udreślał Kartagińczyków: szpiegował ich, napadał na ich wsie, zabrał dwie najpiękniejsze części ich kraju. Ponieważ Kartagińczycy nie mieli prawa zaczynać żadnej wojny, więc udawali się ze skargami do Rzymu, ale zawsze przegrywali sprawę, albo żadnego wcale wyroku otrzymać nie mogli. Stracili nareszcie cierpliwość i wysłali wojsko, które jednak poniosło ciężką porażkę. Senat rzymski wziął to za powód do wypowiedzenia wojny.

Kartagińczycy przerazili się bardzo i natychmiast wyprawili poselstwo z przepro-

sinami, zwalając winę na dwóch przewodców stronnictwa ludowego i ofiarując karę śmierci na tych winowajców. Tego było za mało dla senatu. Wtedy Kartagińczycy wysłali innych posłów z nieograniczonym pełnomocnictwem. Senat kazał im przywieść 300-tu zakładników z najpierwszych rodzin i udać się po dalsze rozkazy do konsulów, którzy znajdowali się już w Sycylii. Zakładników przywieziono, lecz konsulowie zapowiedzieli, że dalsze warunki podyktują dopiero w Afryce. Jakoż, wylądowawszy w Utyce, kazali wydać sobie wszystkie maszyny wojenne, okręty i broń. I to żądanie zostało wykonanem; starszyzna kartagińska wydała flotę, 3,000 machin i zbroję na 200,000 ludzi. Wtedy konsul zażądał jeszcze, aby Kartagińczycy zburzyli miasto swoje i zbudowali sobie inne, gdziekolwiekby, byle w odległości nie mniejszej jak o dwie dobre mile na sze (20,000 kroków) od brzegu morza.

Rozpacz i wściekłość ogarnęły lud cały na wiadomość o tem żądaniu; rozszarpano posłów, którzy tę wiadomość przynieśli, pozabijano wszystkich Italczyków, którzy bawili w mieście; zamknięto bramy, naznaczono kamieni na mury i ogłoszono wolność dla wszystkich niewolników. Do konsulów wyprawiono poselstwo z prośbą o 30-ści dni do namysłu, a przez ten czas mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci pracowali w dzień i w noc. Burzono gmachy, żeby dostać belek;

wszystkie okucia, wszelkie żelazo, miedź wszelki metal przetapiano na oręż; budowano okręty, a powrozy i liny kręcono z włosów, które kobiety obcinały sobie dobrowolnie.

Gdy po dniach 30-stu wyruszyło wojsko rzymskie, już na murach stały potężne machiny, a pod miastem, pod osłoną pobliskiej forteczki obozowała liczna i dobrze uzbrojona armia. Konsulowie ujrzeni ze zdumieniem, że trzeba zacząć oblężenie.

To oblężenie trwało blisko trzy lata. Rzymianie byli odpierani z taką zaciętością, do jakiej zdolne są tylko ludy Semickie. Narzeczcie senat i lud rzymski obrali konsulem, wbrew prawu, młodego trybuna wojennego Scypiona Emiliania (byłto syn Pawła Emiliusza, przybrany też za syna przez bezdzietnego Scypiona, syna Publiusza Afrykańskiego). I on wszakże miał wielkie trudności do pokonania. Do portu przekradały się wciąż statki z żywnością, za którą oblężeni hojnie płacili. Scypion zbudował groblę, żeby port zagrozić, ale Kartagińczycy w największej tajemnicy przekopali kanał do morza z drugiej strony. Nieszczęściem, ostatni ich wódz, niejaki Hasdrubal, nie miał ani zdolności, ani serca. Otyły, twarzy ciemnej, prawie czarnej, paradował w świetnej zbroi i w płaszczu szkarłatnym, zapewniał, że nie przeżyje upadku ojczyzny, ale cała mądrość jego zasadzała się tylko na okrucieństwach. Nie

skorzystał z pierwszej chwili, żeby znieść flotę rzymską, a we trzy dni później mała flota kartagińska poniosła porażkę. Scypion Emilian potrafił zepsuć świeżo wykopany kanał i pozbawić miasto wszelkich dostaw. Z tego powodu wkrótce zaczął się tam głód. Tylko Hasdrubal bankietował zastawiając obfite uczty dla swoich gości, gdy wmieście codziennie umierali ludzie z głodu. Bezsilne ręce nie mogły odeprzeć żołnierzy rzymskich, gdy ci z przysuniętej wieży skoczyli na mury i otworzyli jedną furtkę. Hasdrubal z częścią wojska i starszyny cofnął się do zamku Byrsty, a Rzymianie zapuścili się w ulice. Musieli jednak posuwać się bardzo powolnie, ponieważ każdy niemal dom trzeba było zdobywać szturmem, a domy były ogromne, częstokroć sześciopiętrowe. Dla oczyszczenia miejsca Scypion kazał spalić ulice, wiodące od portu ku zamkowi. Z 600,000 poddało się tylko 30,000 mężczyzn i 25,000 kobiet, reszta wyginęła od głodu, miecza i ognia. Gdy Rzymianie po sześciu dniach walki dotarli do najwyższego placu zamkowego, pozostająca jeszcze przy życiu starszyna kartagińska zamknęła się w świątyni i podpaliła ją, żeby zginąć w płomieniach; jeden tylko wódz Hasdrubal wyszedł i na kolanach błagał Scypiona o życie. Darowano mu je, ale własna jego żona z dziećmi, wyszedłszy na dach i widząc to upodlenie, zawołała nań słowami

pogardy, zepchnęła synów, a potem sama skoczyła w ogień (146 r.).

Przysłani od senatu komisarze kazali zburzyć wszystkie budynki do szczętu, zaorać ziemię i wyrzec najsrozsze przekleństwa na tych, którzyby chcieli kiedykolwiek budować sobie mieszkania w tem miejscu. Żołnierze więc palili domy przez siedmnaście dni i oskardami rozwalali fortyfikacje. Jednakże pomimo wielkiej pracy nie mogli zburzyć do szczętu, bo opadające z góry gruzy tworzyły wał po obu stronach i do fundamentów dostać się nie było podobieństwa. Pozostałe szczątki odkopują teraz nasi uczeni.

¶ Czy takie straszne zniszczenie było koniecznem dla bezpieczeństwa Rzymu? Kilku senatorów dowodziło, że Kartagińczycy myślą już tylko o handlu i z Rzymem nigdyby wojny prowadzić nie śmieli. Sam Scypion płakał, wykonując okrutny rozkaz senatu.

A my czujemy wieczny żal do Rzymian, że zburzyli miasto, w którym tyle tysięcy ludzi, pracując przez lat kilkaset, nagromadziło wiele dzieł mądrych i wspaniałych. Ocalaone z bibliotek niektóre pisma, n. p. Magona o rolnictwie, senat rzymski kazał przetłómaczyć i zalecić swoim obywatelom do czytania.

Z Makedonią wynikła mała wojna z powodu niejakiego młodzieńca, który powia-

dał, że jest synem ostatniego króla Perseusza i znalazł wielu takich, co się bić za niego byli gotowi przez pamięć na dawnych królów. Ale wojsko rzymskie bez wielkiej trudności pobiło i złapało fałszywego Filipa (149 r.).

W Grecyi związek Achajski zagarnął kilka miast i napadł na Spartańczyków, nie czekając na wyrok senatu rzymskiego. Za to poselstwo rzymskie nakazało oddać wszystkie te miasta, które do związku nie należały podczas trzeciej wojny makedońskiej. Dowiedziawszy się o tem żądaniu, lud Koryntu wzburzył się i znieважаł posłów, a strateg związku (Kritolaos) oświadczył, że Grecy chcą mieć Rzymian za przyjaciół, lecz nie za panów swoich. Wynikła ztąd wojna Achajska (148 r.). Strateg (Dieos), oprócz obywateli, powołał do wojska 12,000 niewolników, ale pomimo wszelkich wysiłen wojsko jego liczyło zaledwo połowę sił w porównaniu z armią konsula L. Mummiusza. Stanęli jednak Grecy do bitwy na międzymorzu Korynckiem (Istmie), i przegrali ją. Potem tenże konsul, na rozkaz senatu, zburzył najpiękniejsze podówczas miasto, "żrenicę Hellady" — Korynt. Kapłani rzymscy wyrzekli nad ruinami zwykle przekleństwa i zabronili budować komukolwiek domy na tem miejscu. Dlaczego i poco? Niewiadomo. Bo jużci Koryntu nie bali się Rzymianie. Zapewne kupcy rzymscy zazdrościli Koryntowi zy-

sków z kwitnących fabryk i handlu. Mnóstwo zrabowanych posagów przewieziono do Italii.

Wszystkie te kraje zostały teraz poddane pod władzę urzędników rzymskich i nazwane prowincjami, mianowicie: ziemie Kartagińskie—prowincją Afryką, Makedonia z Tessalią—prowincją Makedonią i Grecya—prowincją Achaja.

§97. W bardzo krótkim czasie, bo w ciągu 118 lat (od 264 do 146 r.), Rzym stał się

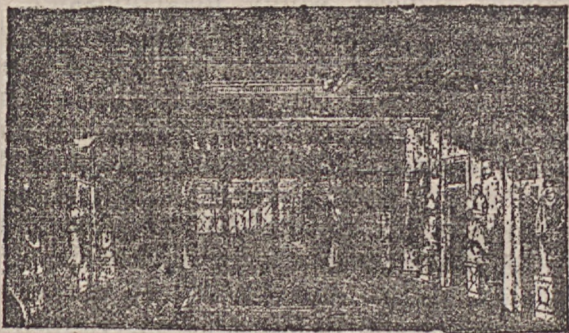


Fig. 88. Wnętrze domu rzymskiego.

panem świata. Trzeba też obaczyć co zyskali na tem Rzymianie i co podbite narody?

O! miasto Rzym jest już wcale niepodobne do owego, jakim go dawniej widzieliśmy (§§ 76, 78, 83). Gdybyśmy zechcieli przyjechać n. p. morzem, tobyśmy wylądowali w Ostyi, a stamtąd wyborną drogą kamienną, najawszy powóz (carpentum), przelecieli-

byśmy szybko trzy milki do bram miejskich (porta Raudusculana). Potem zapuścilibyśmy się w gwarne ulice (vici) plebejuszowskiego Awentynu, obejrzelibyśmy Wielki Cyrk, ujrzelibyśmy patrycyuszowski Pałacyn i wkrótce weszlibyśmy przez drogę świę-

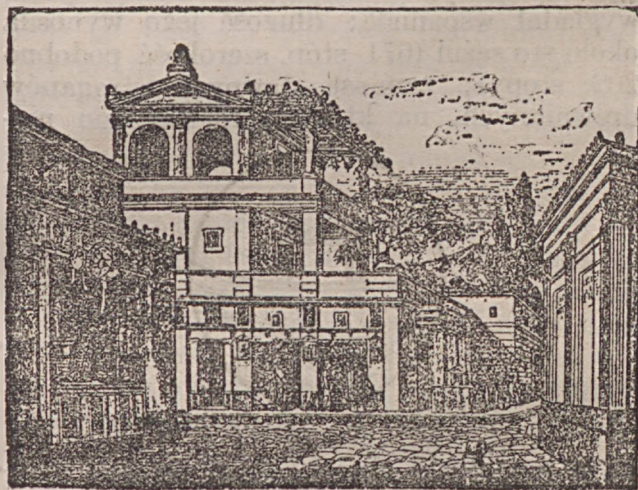


Fig. 86.

łą tryumfatorów na Rynek Rzymski (Forum Romanum). Ulice były wąskie i nieregularne, domy murowane, niezbyt ozdobne od ulicy, ponieważ najpiękniejsze części z kolumnadą, ogródkiem, sadzaweczką, posagami i ołtarzem znajdowały się wewnątrz (fig. 88); na zewnątrz obok wejścia były zwykle

sklepy do sprzedawania własnych produktów lub do wynajmowania kupcom. Dla siebie mieszkanie moglibyśmy znaleźć w jednej z wielu gospód (hospitium), a na dłuższy czas moglibyśmy wynająć w domu (fig. 86) jakiego mniej zamożnego obywatela parę pokoiów górnych na poddaszu. Ale rynek wyglądał wspaniale: długość jego wynosiła około sto sąni (671 stóp, szerokość podobno 202 stopy); zamiast dawnych straganów drewnianych, na których rozwieszano nie-



Fig. 87

gdyś samnickie zbroje, stały po obu stronach piękne sklepy bankierskie, świątynie Janusa i Westy z mieszkaniem Westalek, mnóstwo posągów, kolumna rostralna (rostrata), zdobna w sztaby czyli przody okrętów kartagińskich zdobytych w pierwszej bitwie przez Duiliusza i same "rostry" (fig. 87) t. j. podwyższenie, z którego przemawiali do ludu urzędnicy lub mówcy (od r. 339), ozdobione sztabami t. j. przodami okrętów z miasta Ancyum.

Na forum stał trybunał dla pretora, konsulów, cenzora i kilka bazylik t. j. sal tak obszernych i wysokich, jak nasze kościoły; z prawej strony na osobnym placu, zwanym Comitium, zbierały się zgromadzenia ludowe naprzód tylko plebsu (tributa), a później i centuryalne całego narodu, ponieważ oba te zgromadzenia oddawna już złąły się w jedno. A po nad głowami tłumu wznosił się Kapitol ze skarbem państwa (aerarium), archiwum do przechowania dokumentów (Tabularium), zamkiem i świątyniami: Zgody, Junony Monety, gdzie bito pieniądz¹⁾ nareszcie Jowisza Kapitolńskiego, oraz z placem, na którym najczęściej zasiadał senat (zresztą posiedzenia senatu odbywały się też i w innych świątyniach, oraz w kuryach Hostylusza i później Juliusza. Tuż obok znajdowała się skała Tarpejska, z której strącano skazanych na śmierć zdrajców narodu. A pod górą schody Gemonii wiodły do straszego więzienia, w którym trzymano złodziei, zbójów i różnych zbrodniarzy.

Na ulicach napotkalibyśmy tłumy ludzi: tu senator z purpurowymi, szerokimi pasami na todzie (latus clavus) idzie otoczony mnóstwem klientów i niewolników, albo go niosą w lektyce; tam bogacze, należący do klasy jeźdźców (equites), rozprawiają o spekulacjach pieniężnych; tu znów poważna matrona przejeżdża z dziećmi ubranymi w jaskrawe tuniki i płaszczyki; ówdzie przechodzi kilku uboż-

szych obywateli w ciemnych oponczach, ale z dumnym wejrzeniem; na każdym niemal kroku uwijają się niewolnicy; spotkalibyśmy też немало cudzoziemców w narodowych swoich strojach z Afryki, Grecyi, nawet z Azji.

I my należelibyśmy do nich; musielibyśmy iść do pretora cudzoziemskiego (praetor peregrinus) z prośbą, żeby nam pozwolił bawić i mieszkać w Rzymie, bo inaczej narazilibyśmy się na karę i na wygnanie z miasta. Ale cudzoziemców jest już dużo tak, że każdy znajdzie z pewnością ziomka. Najwięcej przybywa Greków; Rzymianie, tymczasem jeszcze z klas wyższych tylko, umieją mówić po grecku i czytają książki greckie. Dzieci uczyły się zwykle u greckich nauczycieli w szkołach lub w domu.

Jeśli potrzebujemy kupić wina, czy oliwy, to znajdziemy podostatkiem na rynku wołowym (forum boarium) i t. p. Różnorodnych rynków jest aż 40. Sprzedają tu ubodzy plebejusze, albo wyzwolenicy. Poznawszy, żeśmy cudzoziemcy, zażądają od nas cztery razy wyższej ceny, niż warto, ale my poskarżymy się edylowi, albo posługaczom edyla, którzy obchodzą po rynku, pilnując porządku. Można zresztą dostać gotowe jedzenie w gospodach, szynkach (caupona), a nawet w niektórych sklepach na ulicy (Fig. 89).

Wielki ruch panuje na przystani (Emporiae). Przychodzą tu wciąż okręty ze zbożem z Sycylii i z Egiptu. Odbierają to zboże albo

handlarze, albo urzędnik zbożowy (praefectus annonae), który każe odwozić je do magazynów publicznych i potem sprzedaje obywatelom bardzo tanio, po cenie niższej, niżeli w innych miastach italskich, bo senat dba, żeby Kwirycki nie cierpieli głodu. Teraz prze-



Fig. 89.

cie lud Rzymski jest już panem świata, nie płaci żadnych podatków (od bitwy pod Pydną), ma wielkie dochody: więc część jakaś może być poświęcona na żywność dla niego.

Gdybyśmy jeszcze popatrzyli się na przedstawienie w cyrku, lub na komedię Plauta w teatrze, trafili na sejmik (contio) gdzieś na placu, a posłuchali, jak trybun opowiada

i tłumaczy, kogo trzeba wybrać na konsula, lub jakie nowe prawo trzeba uchwalić; gdybyśmy widzieli, jak wspaniale wygląda forum romanum podczas zgromadzenia ludowego przy wyborach lub głosowaniu na nowe prawo; jak wielcy panowie chodzą pomiędzy ludem, witając się z biedakami, pytając ich o zdrowie, obiecując swoje usługi: wtedy zdałoby się nam, że obywatele rzymscy są bardzo szczęśliwi, że dobrze jest zostać panem świata.

Obaczmy teraz, jak jest światu pod panowaniem Rzymu.

Co do Italii, wiemy, że wszyscy jej mieszkańcy są "sprzymierzeńcami." Wymagano od nich tylko, aby szanowali majestat ludu rzymskiego (Majestatem populi romani comiter servato). Muszą oni dostarczać wojska na rozkaz konsulów, ale przynajmniej w domu u siebie mogą obierać własnych urzędników i sędziów. Za zasługi wojenne Italczyk może otrzymać obywatelstwo rzymskie.

Ale Sycylia, Sardynia, Korsyka, Hiszpania, Afryka, Makedonia, Achaja, są to prowincje, czyli prostoprostu własność, majątek (praedium) ludu rzymskiego, zarządzany przez jego urzędników. Powiększono teraz liczbę pretorów i co rok pretorowie ci, a później równi konsulom prokonsulowie rozjeżdżali się z Rzymu z licznym tłumem pisarzy, pachołków, obwoływaczy, wieszczbiarzy, tłumaczy, lekarzy, budowniczych (wszyscy oni zwali się apparitores), przyjaciół i towarzy-

szy (comites, contubernales), oraz niewolników do osobistej posługi. Za miastem wdziewali pretorowie płaszcz wojenny purpurowy (paludamentum) i brali liktorów z toporami.

Po przybyciu na miejsce powinni byli rzadzić podług tego prawa, jakie senat wydał, wyznaczyć dnie do sadzenia spraw, ściągając podatki dla skarbu rzymskiego. Jednakże podatki te były wybierane zwykle przez spekulantów rzymskich z klasy jeźdźców, którzy płacili senatowi z góry całą sumę roczną, a potem ściągali ją od mieszkańców prowincyi, naturalnie w znacznie większej ilości, z ogromnym dla siebie zarobkiem. Sam pretor chciał też zbożać się w ciągu krótkiego swego panowania, więc przyjmował chętnie podarki i rozmaitymi sposobami garnął pieniądze, a łatwo mu to przychodziło, kiedy każdego mógł nastraszyć chłostą i toporem liktorskim.

Jeśli bardzo nadużywał swej władzy, można go było po roku zaskarżyć w Rzymie przed senatem i ludem: ale jakże trudno wygrać sprawę z człowiekiem, który ma potężnych przyjaciół, któremu lud nawet z łatwością przebaczy winę, jeśli na forum wyjdą jego krewni, dzieci i żona z płaczem, w sukniach żałobnych! Więc położenie mieszkańców prowincyi było bardzo przykre i ciężkie. Jużto najłagodniej chcieli obchodzić się Rzymianie z Grekami, a jednak znakomity pisarz grecki, nauczyciel Scypiona Emiliana, Polybios, powiada o swoich ziomkach, że są nieszczęśliwsi

od Kartagińczyków, ponieważ ci raz przynajmniej zakończyli swoje niedole, zginawszy pod gruzami ojczystego miasta, a Grecy żyć muszą.

Za cnoty obywatelskie, za rozumne prowadzenie spraw państwowych, za waleczność i bohaterstwo legionów, Rzymianie osiągnęli wielkie tryumfy i olbrzymią potęgę; imię "civis romanus" stało się tak szanownem, że od niego utworzono wyraz "cywilizacya," którego my jeszcze używamy. Ale za okrucieństwo, chciwość i niesprawiedliwość spotkać ich musi też sroga kara. I oto niezwłocznie zacznie się dla nich czas tej kary.

2. Wojny domowe.

§ 98. Po tylu wojnach zagranicznych nagromadziło się mnóstwo niewolników. Za tanie pieniądze można było nakupić ich, ile się podobało, w samym Rzymie na ulicy, zwanej Subura. Podług surowego prawa Kwiryckiego, niewolnika uważano za rzecz, za własność taką samą, jak konia lub muła.

Uboższy obywatel, ogrodnik, młynarz, piekarz, miał chociaż jednego, a bogacze mieli ich po kilka tysięcy, mieli własnych szwerców, krawców, pisarzy, tkaczy, pastuchów i robotników do roli. Ale taka gospodarka stała się zgubną dla uboższych spółobywateli. U nas biedni szukają pracy, trudnią się rzemiosłem, służą za parobków, albo nareszcie za lokajów, kucharzy i t. p. Jakże mógł taką pracę przyjmować obywatel rzymski, a nawet italski, kiedy ją sprawowali nędzni i pogardzani niewolnicy? Zresztą wielki pan nie potrzebował najemników. Kto nie mógł wyżyć ze swego kawałka gruntu, ten stawał się nędzarzem i w dodatku próżniakiem. Nadto bogacze, których liczba wzrastała z każdym rokiem, chcieli rozszerzyć swoje posiadłości; skupowali sąsiednie małe zagrody, a nieraz zagarniali je przemocą, jeśli n. p. właściciel bawił gdzieś daleko przez czas dłuższy. Skutek był ten, że ci plebejusze, którzy podostawali od Licyniusza (§84), lub od senatu małe kawałki gruntu, tracili je i przenosili się na mieszkanie do Rzymu, gdzie z każdym rokiem powiększała się liczba nędzarzy (proletarii), nie mających żadnego sposobu do życia.

Oprócz plebejuszów, utworzyła się w Rzymie nowa i bardzo liczna klasa ludności—wyzwoleńcy (libertini). Przy masie niewolników zdarzało się bardzo często, że pan wyzwalał jednego, dwóch, a czasem kilkudziesięciu, albo przez dobroć serca, chcąc wyzna-

grodzić zasłużenie, albo przez chciwość, kiedy niewolnik płacił za swoje wyzwolenie więcej, niż tę sumę, za jaką pan mógłby kupić innego niewolnika. Wyzwolenicy nie otrzymali praw obywatelstwa i nie mogli równać się z najuboższym plebejuszem; wszakże jeden cenzor (Appiusz Klaudyusz Słupy, prawnuk sławnego decemwira, ten sam coto Pyrrusowi podyktował dumną odpowiedź senatu §88), zapisał ich na listę tryb, a tem samem wprowadził ich na zgromadzenie ludowe. Trudnili się oni po większej części rzemiosłami i handlem; było też wiele pomiędzy nimi Greków wykształconych, pisarzy, nauczycieli, retorów.

Tacy ludzie umieli sobie wyrobić znaczenie, czasem zebrać znaczne fundusze z pracy i na zgromadzeniach ludowych wielki wpływ wywierali, tembardziej, że zawsze w mieście mieszkali. Więc w Rzymie powtórzyło się teraz zupełnie to samo, co dawniej, kiedy wzrastała klasa plebejuszów i kiedy z nią zaczęli walczyć patrycyusze (§80). Ta tylko zachodziła różnica, że wyzwolenicy pochodzili z rozmaitych narodów, że nie kochali Rzymu i Italii, a będąc niewolnikami, nauczyli się przewrotności, obłudy, pochlebstwa i innych wad, jakich zwykle człowiek nabywa w nędzy i upodleniu.

Wszyscy ubożsi bez różnicy pochodzenia nazywali się **populares**, t. j. ludem prostym, gminem, a klasa bogatsza, potomkowie dawnych patrycyuszów, plebejskie rodziny, za-

szczycone wysokimi urzędami, oraz jeźdźcy noszą ogólne miano **optimates**. Z nich to składa się senat.

Wielu Rzymian przewidywało, że liczba ubogich będzie z każdym rokiem zwiększała się, a wszystkie ziemie i bogactwa przejdą w ręce niewielu optymatów. Cóż na to poradzić? Jaki sposób wynaleźć na odwrócenie tego nieszczęścia?

Tyberyusz Semproniusz Grakchus, sam optymat, wnuk Scypiona Afrykańskiego przez matkę swoją Kornelię, a szwagier Scypiona przez siostrę swoją, postanowił poratować biednych, chociażby największymi ofiarami. Przejeżdżając przez Etrurję, widział, że wszystkie pola są uprawiane przez niewolników, okutych w kajdany. W Lacyum byli jeszcze drobni właściciele, podobni do naszych chłopów, ale wielkie majątki i tu się już rozszerzały. Grakchus zrozumiał, że potrzeba liczbę tych drobnych właścicieli powiększyć. Kiedy go obrano trybunem w 134 r. wniósł zaraz "prawo agrarne" zupełnie podobne do Licyniuszowego (§84), mianowicie: żeby nikt z pola publicznego nie posiadał ziemi więcej, jak po 500 jucerów na siebie i po 250 na każdego syna, ogółem jednak nie więcej nad 1,000, resztę zaś ziemi, aby rozdano ubogim Rzymianom. Zgromadzenie ludowe z radością prawo takie uchwaliło, a senat nie śmiał mu się jawnie opierać, chociaż rozumiał, że wszyscy optymaci poniosą ogrom-

ne straty. Tyberyusz Grakchus wniósł zaraz, aby wybrano trzech mężów do przemierzenia wszystkich pól i do tej komisji podał samego siebie, brata, oraz teścia swego. Nadto zażądał, aby wielkie skarby, zapisane testamentem narodowi rzymskiemu przez zmarłego świeżo Attala, króla Pergamu, były rozdane pomiędzy tych biedaków, którzy grunty dostaną. Inny trybun (Oktawiusz), zapewne z namowy optymatów, chciał przeszkodzić uchwaleniu tych praw i założył swoje "veto," ale Tyberyusz zaskarżył go na zgromadzeniu tryb, że jest nieprzyjacielem ludu i zażądał odebrania mu urzędu; lud zgodził się na to. Degradacya urzędników nigdy nie praktykowała się w Rzymie; osoba trybuna była świętą i nietykalną: więc Grakchus postępował nie tak jak Licyniusz i pogwałcił prawo. Sam też poniósł za to karę, bo kiedy rok minął, optymaci nie chcieli pozwolić na powtórny obiór jego. Powstał wielki gwar; Tyberyusz zaczął mówić, ale go nikt nie słyszał; wskaza więc rękoma na głowę swoją, chcąc przez to dać do zrozumienia, że jego życie będzie zagrożonem, jeśli go nie obiorą.

Wtedy kilku senatorów zawołało, że Tyberyusz, chce korony na głowę. Rzucono się na niego z ławkami, kijami; próbował uciekać, ale upadł, schodząc z Kapitolu, i zaraz został zabity (133 r.). Jednakże pomiary prowadzono i dalej ubogim rozdano około 80,000 małych pól (morgowych).

W dziesięć lat później, mianowicie w 123 roku godność trybuńską otrzymał młodszy, ale wymowniejszy i zdolniejszy brat Tyberyusza, Gajus Grakchus. Pałając nienawiścią i zemstą do senatu, chciał on już zmienić całkiem urządzenie państwa. Wniósł prawo, aby do senatu, oprócz 300 dawnych członków, weszło 600 nowych z klasy jeźdźców, którzy oczywiście zawsze mogli mieć większość głosów. Odebrał potem sąd nad przestępcami senatorom i oddał też klasie jeźdźców. Założył dwie nowe kolonie dla ubogich; postanowił wyprowadzić 6,000 obywateli z Italii do Afryki na miejsce, gdzie przed niedawnym czasem stała Kartagina. Nareszcie przeprowadził uchwałę, że każdy obywatel rzymski może odbierać co miesiąc pięć miar pszenicy po nader niskiej cenie, i kazał budować ogromne magazyny zbożowe.

Wszystkie te prawa były stanowione na zgromadzeniach ludowych bez zapytania i zatwierdzenia senatu. Przez dwa lata z kolei Gajus był obierany trybunem, a ponieważ posiadał miłość ludu, więc byłby obierany co rok i robiłby wszystko, co zechce.

Ale optymaci znaleźli sposób na niego: z ich namowy inny trybun (Liwiusz Druzus) wystąpił z wnioskami jeszcze hojniejszymi, niż Grakchus; zaproponował założenie nowych 12-stu kolonij dla 36,000 obywateli i zwolnił kolonistów od czynszu. Lud, przyzwyczajony już do myślenia tylko o doro-

wiznach i zyskach, poczytał Liwiusza za lepszego swego przyjaciela niż Grakcha. Kapłani oświadczyli, że grzechem byłoby osiedlać obywateli na wyklętej ziemi kartagińskiej.

Na tej zasadzie senat zabronił zakładania kolonii. Gajus pośpieszył do Kapitolu, żeby swoje veto założyć. Konsul składał właśnie ofiarę; usługujący pacholek, spostrzegłszy trybuna, zbliżył się do niego i podniósł rękę, żeby wypędzić ze świątyni "złych obywateli," jak powiadał, ale w tej chwili został mieczem przebity. Na widok padającego trupa powstał okropny hałas; daremnie Gajus chciał mówić i tłumaczyć się; zakrzyczano go, wołając, że przerwał mowę innemu trybunowi, który w istocie mówił coś, czego nikt nie słyszał wśród zgiewku. Przez całą noc konsul robił przygotowania do walki. Nazajutrz od rana szli do Kapitolu łucznicy kreteńscy, senatorowie i optymaci, każdy uzbrojony, wiodąc z sobą dwóch uzbrojonych niewolników. Dowiedziawszy się o tem, stronnicy Grakcha zebrali się na Awentynie, ale on sam nie chciał walki, gotów był nawet iść do senatu dla uniewinnienia się z czynionych mu zarzutów: nie puszczono go wszakże.

Nareszcie konsul, ogłosiwszy nagrodę za przyniesienie głowy Grakchusa, poprowadził swoje rotę ku Awentynowi i odniósł łatwe zwycięstwo. Gajus nie stawał do walki; wszedłszy do świątyni Minerwy, chciał przebiec się mieczem, ale mu przeszkodził

jeden z przyjaciół, próbował uciekać w towarzystwie wiernego niewolnika i zszedł już z góry do gaju Furyny. Tu znaleziono ciało jego i niewolnika. Zabito wtedy kilkuset ludzi, a 3,000 stracono w więzieniu. Senat zabronił nosić żałobę krewnym pomordowanych, nawet Kornelii, nieszczęśliwej matce Grakchów, która używała powszechnego szacunku, jako córka Scypiona Afrykańskiego, matrona zacna i mądra.

Tak zginęli obaj Grakchowie. Chcieli oni dobra dla swego narodu, a jednak wyrządzili wielkie zło przez pogwałcenie praw. Biednych nie zubożyci, bo rozdane przez nich grunty musiały z czasem przejść w ręce bogaczy temi samymi drogami jak dawniej; przeciwnie przyzwyczaili lud do żywienia się kosztem skarbu, do wyciągania ręki po jałmużnę i do większego jeszcze niż dawniej próżniactwa.

A skutkiem mordów i bójek ulicznych, obie strony rozżarły się straszną ku przeciwnikom nienawiścią.

§ 99. Zwyciężyli tedy optymaci, i senat znowu zaczął rządzić. Ale to nie był już dawny senat z czasów wojny Pyrrusa lub Hannibala. Sami Rzymianie powiadają (n. p. historyk ich Sallustyusz), że od zburzenia Kartaginy obywatele myśleli już nie o sławie, nie o potędze rzeczypospolitej, lecz o zaspokojeniu swej pychy, o zbytach, rozpuszcie. Każdy chciał mieć jaknajwięcej pieniędzy, żeby

urządzić pięknie salony, nakupić mnóstwo niewolników, wyprawiać uczty; gdy na to nie starczyło, prawie każdy gotów był sprzedać swoją protekcję, lub swój głos chociażby wrogom Rzymu.

Pokazało się to już przed wystąpieniem Grakchów w wojnach hiszpańskich. Pretorowie rzymscy tak srodze i nieuczciwie u ciemiali tę prowincję, że bitne plemiona tameczne (Celtyberowie i Luzytańczykowie różnych nazw), ciągle się buntowały. Znalazłszy sobie dzielnego wodza Wiryata, odniosły one wiele zwycięstw nad legionami, dopóki wódz ten nie zginął z ręki morderców, przekupionych przez konsula (Cepiona). Najdłużej, bo aż jedenaście lat, i najzawzięciej bronilo się małe, ale bohaterskie miasto Numancia (około 8,000 mieszkańców); dwa razy wodzowie rzymscy zawierali i zaprzysięgali pokój, dwa razy senat kasował go pod nieuczciwymi pozorami. Tymczasem wojsko rzymskie zepsuło się, w obozie rozpustowało, do bitwy iść nie chciało, przed walecznym nieprzyjacielem uciekało. Trzeba było nareszcie posłać zdobywcę Kartaginy, Scypiona Emiliana, który po piętnasto-miesięcznych zaledwie wysileniach zdobył małą miasteczkę i zburzył ją do szczętu, a mieszkańców w niewolę rozprzedał (133 r.). W kilka lat potem ten sam Scypion, burzyciel Kartaginy i Numancyi, zginął w Rzymie w domu własnym z ręki mordercy. Imię tego mordercy nie jest wiadome, ale po-

wodu domyśleć się można: Scypion bowiem chciał pośredniczyć w sporach stronnictw i oburzył na siebie tak stronnictwo Grakcha, jakoteż wielu optymatów.

Jeszcze haniebniejszą była wojna Jugurtyńska (112—106 r.). Syn owego króla Numidyjskiego, Massynissy, co to gnębił ciągle Kartagińczyków i doznawał łask Rzymu (§ 96) zostawiając po sobie królestwo nieletnim synom, prosił dorosłego już synowca i wychowawca swego Jugurtę o opiekę nad nimi. Ale zamiast opieki, Jugurta jednego zabił, a drugiego (Adherbala) pobił w bitwie. Przestraszony młodzieniec uciekł do Rzymu, żeby prosić o opiekę senatu. W ślad za nim przybyli posłowie od Jugurty z pieniędzmi dla przekupienia znakomitszych senatorów. Gdy więc wytoczona została sprawa, senat postanowił, że Numidya ma być podzieloną i że Jugurta dostanie połowę królestwa. W istocie komisarze rzymscy zrobili podział, ale Jugurta nie chciał na połowie poprzestać; niedługo wkroczył z wojskiem do dzielnicy swego brata stryjecznego, obległ go w stolicy (Cirta, dzisiejsza Konstantyna), zmusił do poddania się i zamordował go wśród okropnych męczarni, a załogę całą wraz z Italami, którzy tu mieszkali, kazał wyciąć co do nogi.

Takie zuchwalstwo oburzyło nareszcie Rzym cały: senat musiał wypowiedzieć wojnę Jugurcie i nawet nie wpuścił posłów jego do miasta. Wyprawiono legiony do Afryki, ale

I przeprowadzić pod jarzmem. Zawarto drugi pokój, ale senat nie zatwierdził go.

Dopiero teraz oburzenie powszechne zmusiło optymatów posłać do Numidyj ucziwego człowieka, K. C. Metella. Ten poprowadził wojnę energicznie i zapędził Jugurtę do Mauritanii. Nie zdążył jednak dokończyć pomysłu zaczętego dzieła, ponieważ upłynął rok jego konsulatu. Zastąpił go Maryusz, człowiek niskiego pochodzenia, który z prostego żołnierza przez waleczność doszedł do rangi trybuna, legata, a teraz otrzymał godność konsula przy poparciu stronnictwa ludowego. Wojna była prowadzona z niemięszą energią. Legiony przeszły przez pustynię i stanęły gotowe do walki z królem Maurytańskim (Bokchem). Ten, poniosłszy kilka porażek, zaproponował, że wyda Jugurtę. Pojechać do Bokcha ofiarował się kwestor Sulla. Była to podróż niebezpieczna, ponieważ Afrykanie słynęli z wiarołomstwa. Ale Sulla z niewielkim oddziałem przeszedł śmiało przez obóz samego Jugurty i w nocy razem z Bokchem niespodzianie napadł na niego, służbę mu pozabijał, samego zaś żywcem ujął (106 r.).

Maryusz prowadził Jugurtę przed wozem tryumfalnym i oddał potem do więzienia na śmierć głodową; wiele jednak osób powiadało, że główna zasługa należy się Sulli. Obaj ci mężowie zasłynęli wkrótce jako znakomici wodzowie; obaj nienawidzili się wzajemnie,

konsul L. K. Bestya, przybrawszy sobie do pomocy M. Skaurusa, najznakomitszego senatora (niby prezesa senatu, princeps senatus), wziął grube pieniądze i bez bitwy zawarł z Jugurtą pokój. Znowu oburzył się lud w Rzymie. Żądano wojny. Jeden trybun zapowiedział oskarżenie konsulowi i przekupionym senatorom. Pomimo hałasów jednak senat pozwolił Jugurcie przybyć osobiście dla usprawiedliwienia się. Jugurta przybył skromnie, w szatach żałobnych, z nielicznym orszakiem, ale z licznymi workami pieniędzy. I mógł wygrać sprawę, bo kiedy oskarżyciel pozwał go przed lud zgromadzony, drugi trybun, przekupiony, założył swoje veto. Powstał wprawdzie hałas, wygrażano trybunowi pięściami, lecz Jugurta spokojnie zszedł z rostrów, nie przemówiwszy ani słówka. Zgubiło go tylko zuchwalstwo, przekraczające wszelką miarę: zabił bowiem w samym Rzymie jednego z krewnych swoich, który chciał zgłosić się do senatu o należny mu spadek. Wtedy dopiero kazano Jugurcie wyjechać i wojnę powtórnie wypowiedziano. Wyjeżdżając, Jugurta obejrzała się na Rzym i zawołał: "o miasto sprzedajne! rychłobyś zginęło, gdyby się kupiec na ciebie znalazł."

Zawsze jeszcze wierzył on w swoje pieniądze.

Rzeczywiście, drugi konsul nie też nie robił; zastępca jego, pretor, dał się pobić haniebnie

a pierwszą przyczyną tej nienawiści był Jugurta.

Jeszcze się wojna Jugurtyńska nie skończyła, gdy z Gallii zaczęły przychodzić zatrważające wieści. Już od lat kilkunastu Rzymianie pozajmowali doliny Alp, i, tocząc wojnę z plemionami galskimi (Helwetami, Bojami), przeszli Szwajcaryę, Tyrol, dotarli aż do Dunaju, gdzie włączyły się po lasach ludy nieznanne. Spłoszone w swoich koczowiskach, zaczęły się one teraz gromadzić i posuwać ku południowi, w tę stronę, skąd przychodziły takie ładne wojska rzymskie. Nieznani ci barbarzyńcy, Cymbrowie i Teutonowie (o ile domyślać się można Germanowie czyli Niemcy, pomieszani z Celtami), wkroczyli najprzód do Gallii Italskiej (113 r.) przez Tyrol, a potem do Gallii Zaalpejskiej, do urządzonej świeżo prowincyi rzymskiej, zwanej Gallią Narbońską (od miasta Narbo, założonego w 118 r.). Kilku wodzów rzymskich zastępowało im drogę i zawsze byli pobici. Nareszcie konsul Cepion z pretorem prowincyi stanęli na brzegu Rodanu pod Arausio (105 r.). Bitwa zakończyła się klęską nie mniejszą od Kannejskiej, poległo bowiem 80,000 żołnierzy i 40,000 ciurów obozowych. Przejścia alpejskie do Italii stały otworem. W Rzymie wieść o tej klęsce przerażała wszystkich. Przypomniano sobie napad Gallów, opowiadano straszne rzeczy o tych barbarzyńcach jasnowłosych, olbrzymiego wzrostu, nadzwyczaj silnych i walecznych.

Nikt nie śmiał przyjmować dowództwa. Wtedy Maryusz zgłosił się po raz drugi po konsulat.

Prawa rzeczypospolitej nie pozwalały, aby ktokolwiek sprawował urząd konsularny powtórnie przed upływem dziesięciu lat, ale strach był tak wielki, że Maryusza natychmiast obrano, chociaż bawił jeszcze w Afryce; potem przez cztery lata z kolei ponawiano ten obiór, dopóki wojna całkiem ukończoną nie była. Tym sposobem Maryusz, niepraktykowanym dotychczas przykładem, sprawował bez przerwy pięć konsulatów (105—101 r. włącznie).

Przybywszy do Gallii, Maryusz zaczął od tego, że zmienił zupełnie urządzenie wojska. Ponieważ bogatsi, którzy stawali w drugim najważniejszym szeregu (principes), zanadto byli rozpieszczeni, żeby maszerować i bić się dobrze, więc Maryusz zniósł dawny podział szeregów podług funduszów, porównał wszystkich żołnierzy i dał im jednakowe uzbrojenie. Odtąd do wojska zgłaszają się najbardziej proletaryusze i pozostają aż do starości, jeśli nie znajdą innego sposobu utrzymania; więc zawód żołnierski staje się niby rzemięciem, nie zaś chwilową służbą obywatelską, jak dawniej. Legion miał składać się teraz z 6,000 ludzi i dzielić się na 10 kohort (batalionów). Do dawnych znaków wojennych Maryusz dodał żołnierzom orły srebrne (fig. 90).¹ Urządziwszy wojsko w ten sposób, Maryusz

ćwiczył je nieustannie i wdrażał do trudów, które podzielał sam z żołnierzami.

Cymbrowie tymczasem plądrowali po Hiszpanii; wrócili oni dopiero po czterech latach, kiedy armia była już zupełnie gotową. Zniósł ich zupełnie w bitwie pod Aquae Sextiae, a następnie pośpieszył na pomoc drugiemu konsulowi, który bronił Italii Północnej od Teutonów. Połączonemi siłami dwaj konsulowie zadali drugą stanowczą porażkę (pod Wercellami) i wojnę ostatecznie zakończyli (101 r.).



Fig. 90.

§ 100. Po powrocie do Rzymu Maryusz obchodził odrazu dwa tryumfy: nad Cymbromi i nad Teutonami. Witano go z zapalem, nazywano trzecim Romulusem, drugim Kamilem, zbawcą Rzymu. Arystokracja żartowała wprawdzie z jego prostaczego obejścia się, z jego drzemki w teatrze na greckich komedjach, nazwała go "homo novus" (niby dorobkowiczem), ale uboższy lud uwielbiał go, jako swego kamrata; raz dały się słyszeć nawet głosy, mianujące go imieniem króla. Nie dziwna więc, że stronnictwo ludowe garnęło się do

niego i uznało za swego przywódcę. W tem stronnictwie najwięcej znaczył podówczas trybun Saturninus. Maryusz nie znał się na sprawach państwa, ale był nienasycony zaszczytów. Zacheiało mu się szóstego konsulatatu a Saturninowi drugiego trybunatu. Wszakże arystokracja była temu przeciwną i przedstawiła swoich kandydatów. Maryusz poniżył się do prośb i do kupowania głosów, gdy zaś to nie wystarczało, poduszczył swoich stronników do gwałtów: jednego z kandydatów zamordowano. Przez taką dopiero zbrodnię konsulat został zdobyty.

Saturninus chciał naśladować Gajusa Grakcha: zaproponował założenie kolonii kartagińskiej w Afryce i innych w Gallii, oraz sprzedawanie zboża ludowi po cenie o siedm razy niższej, niż dawna Grakchowa (tylko $\frac{3}{4}$ asa za miarę). Przy głosowaniu dawni żołnierze Maryusza i poplecznicy Saturnina rozpedzili przeciwników z placu. Gdy podobna scena powtórzyła się raz jeszcze, senat nakazał poskromienie Saturnina. Najdziwniejszem było to, że Maryusz, jako konsul, podjął się wykonania uchwał senatu. Przyszło do prawdziwej i krwawej bitwy na forum (100 r.). Saturnin ze swymi stronnikami musiał uciekać do Kapitolu, gdzie ich wszystkich pozabijano.

Po tem strasznem starciu Maryusz utracił znaczenie w stronnictwie ludowem, u arystokracji zaś nie pozyskał zaufania i wpływu. Wszysey się przekonali, że ten żołnierz nie ro-

zumie wcale spraw publicznych i wszyscy odsunęli się od niego. Daremnie otwierał dla gości swoje salony—nikt nie chciał być u niego. W takiej bezczynności spędził dziesięć lat, wdychając do wojny i powiadając, że "rdzewieje jak miecz w pochwie."

Aliści wojna wybuchła i to straszna—wojna tak zwana **sprzymierzeńcza** z Italczykami (90—88 r.). Już od Grakchów stronnictwo ludowe porozumiewało się z Italczykami, którzy domagali się praw obywatelstwa rzymskiego. Nareszcie jeden trybun, Liwiusz Druzus, utworzył rozległe sprzysiężenie i wniósł kilka prawodawczych do zmiany rządu, ale został zamordowany. Tymczasem optymaci obchodzili się jaknajgorzej z całą Italią n. p. jeden konsul kazał osmagać różgami pierwszego urzędnika w mieście (Teaenum) za to, że dla konsulowej nie dosyć prędko uprzątnięto łazienkę; jakiś panicz kazał bić do śmierci chłopca, który zażartował z jego lektyki i t. p. Nie szanowano dawniej nadanych przywilejów, postępowano ze sprzymierzeńcami jak z poddanymi. Gdy oburzenie doszło do ostatecznych granic i zaczęły się zmywy pomiędzy różnymi plemionami, pretor rzymski, wszedłszy z liktorami do teatru w mieście Auskulum, przemówił do zebranej publiczności w groźnych wyrazach. Tłum natychmiast rzucił się i rozszarpał go wraz z całym orszakiem. Było to ostatecznym powodem wojny. Marsowie, Samniti, Etruskowie, Kampanczykowie, La-

tyńcy, jednym słowem—cała Italia zaczęła się zbroić. Sprzymierzeńcy obrali sobie na stolicę miasteczko Korfinium, mianowali dwóch konsulów, dwunastu pretorów i senat z 500 członków—zupełnie jak w Rzymie. Wojska ich miały taką samą organizację, jak armie konsularne, wodzowie ich walczyli nieraz dawniej obok legionów rzymskich.

Wojna była niezmiernie zażarta. Występował w niej Maryusz; wszakże więcej od niego odznaczył się Sulla i bardzo młody jeszcze Pompejusz. Najdłużej walczyli Samniti, bo gdy już cały związek, zwany "Italia," był pokonany, oni wystawili jeszcze 30,000 piechoty, 1000 konnicy i 20,000 uzbrojonych niewolników. Z powodu tej właśnie zawziętości Sulla, zwyciężywszy ich, poburzył systematycznie wszystkie wsie i miasta i zamienił Samnitię w pustynię. Nie samym jednak orężem uspokojoną została Italia: konsul Juliusz Cezar musiał wnieść **prawo o nadaniu jej obywatelstwa rzymskiego**. Prawo to lud i senat zatwierdzili (lex Julia 90 r.).

Jeszcze wojna sprzymierzeńcza ukończoną nie była, gdy nadeszła wiadomość, że **Mitradates VI**, król Pontu, zajął posiadłości rzymskie w Azji Mniejszej i wszystkich bawiących tam Rzymian wymordował, konsulowi zaś i poborcom podatków (publikanom) lał roztopione złoto do gardła, urągając ich chciwości (88 r.). Kazał tedy senat ściągnąć sześć legionów do

portu Brundisium, żeby ztamtąd wyprawić je do Azji. Dowództwo naczelne dano Sulli.

Tego już nie mógł przenieść Maryusz. Wojna italska nie zadowolniła go, owszem rozburzyła w sercu jego uczucia zazdrości i nienawiści do optymatów, a szczególnie do Sulli; wojna zaś na Wschodzie była najulubieńszem jego marzeniem od lat wielu. Udał się więc do stronnictwa ludowego, w którem przewodził podówczas wymowny i zuchwały trybun Sulpicyusz, otoczony zawsze orszakiem z 3,000 ludzi najętych, zdolny do wywoływania bójek ulicznych. Ten wniósł na zgromadzeniu ludowem, że dowództwo przeciwko Mitrdatowi ma objąć Maryusz, Sulla zaś ma być odwołany. Wniosek został przyjęty i stosowne rozkazy posłano.

Ale Sulla przybył już do Brundisium, objął dowództwo i ustępować nie myślał. Postanowił nawet zgnieść stronnictwo demokratyczne i w tym celu postanowił popełnić zbrodnię, na jaką nikt dotychczas nie odważył się. Prawo zabraniało wodzom wstępować z wojskiem na granice miasta Rzymu; tymczasem Sulla przyszedł z całą armią (35,000 ludzi) w szyku bojowym ze sztandarami pod bramy miejskie i kazał maszerować przez ulice miasta ku forum. Z okien i z dachów posypał się grad kamieni na żołnierzy, lecz Sulla porwał pochodnię i zagroził ogniem. Daremnie Maryusz i Sulpicyusz próbowali powstrzymać nadchodzące z kilku stron kolumny—nie wolnicy

nawet nie śmieli stanąć do walki, chociaż obiecywano im wolność. Trzeba było uciekać pośpiesznie, dopóki wszystkich bram nie obsadzono; za uciekającymi jednak Sulla rozesał pogonię, a dwunastu znakomitszych przywódców demokracji skazał na śmierć bez sądu. W istocie, Sulpicyusz został schwytyany i zabity; głowę jego Sulla kazał położyć na postrach. Maryusz schował się w bagnie pod Minturnami, ale dostrzegli go mieszkańcy, wyciągnęli i do więzienia wtrącili. Rada miejska, wiedząc o rozkazie Sulli, posłała kogoś ogromnego Cymbra, żeby uciął głowę Maryuszowi; Maryusz wszakże zawołał tak groźnie na wchodzącego kata, że ten uciekł wystraszony. Zawstydzili się nareszcie członkowie rady, że śmieli targnąć się na życie znakomitego wodza: wypuścili go więc i dali okręt, który odwiózł go do Afryki, ku brzegom, gdzie stała niegdyś Kartagina i gdzie rozległe ruiny świadczyły o okrucieństwie Rzymian. Zaduł się nad nimi Maryusz, ale nie zrozumiał winy swojego narodu, bo sam był okrutnym legionaryuszem.

Sulla zniósł nowo uchwalone prawa demokratyczne, wzmocnił władzę senatu i pośpieszył na wojnę.

§ 101 Mitrdates VI było człowiek niepopolity i monarcha potężny. Panowanie jego rozciągało się na brzegi morza Czarnego aż do

Krymu, który stanowił wówczas główną część królestwa Bosporu. Skarb wielce zasobny, wojsko liczne (300,000), złożone z wojowniczych plemion scytyjskich, z najemników greckich, ze zbiegłych demokratów rzymskich, po części uzbrojone na sposób rzymski, flota ogromna, a przede wszystkim niezmordowana energia i niezmierna nienawiść do Rzymian, czyniły go wrogiem bardzo niebezpiecznym. Zaczawszy walkę, nie zaniechał jej aż do śmierci, przez ciąg 26-ciu lat.

Nietylko Azyę Mniejszą opanował Mitrydates; opanował on jeszcze Grecyę, która z łatwością dała się przeciwko Rzymianom podburzyć, i miał zagarnąć Macedonię (89 r.). Wojsko jego liczyło 150,000 ludzi, jednakże Sulla z łatwością pobił je pod Cheroneą, chociaż miał tylko pięć legionów, to jest 30,000. Ale Ateny opierały się przez dziewięć miesięcy wszelkim szturmom. To też Sulla, wdarszy się nareszcie do miasta, sprawił rzeź srogą i rabunek (86 r.). Wszakże po wymierzeniu kary za bunt, Sulla, jako wykształcony na literaturze greckiej arystokrata, nadał sławnemu miastu wolność i udarował je nawet wyspą Delos. Odniósłszy później drugie zwycięstwo (pod Orchomenem) (85 r.), przeprowił się do Azji i zmusił Mitrydata do proszenia o pokój (84 r.), prowincya rzymska i królowie hołdowni byli przywróceniu, winni morderstw ponieśli karę śmierci, miasta Azji Mniejszej musiały zapłacić 20,000 talentów kontrybucyi. — Wojnę tę

Sulla prowadził nietylko z wielkim talentem ale i z gorliwością prawego obywatela o dobro Rzymu, nie oddając się żadnym pokusom i nie zważając na działania wrogów swoich.

W Rzymie bowiem, w ciągu czteroletniej nieobecności jego, działy się straszne rzeczy. Przy pierwszych wyborach na konsula obrany został niejaki Cinna, człowiek bezwstydnym, o którym powiadano, że się sprzedał Maryuszowi za pieniądze. Wkrótce po obiorze wniósł on powtórnie prawa Sulpicyuszowe i zażądał powrotu wygnanych naczelników demokracji. Drugi konsul, optymata Oktawiusz, był temu przeciwny; przy głosowaniu kilku trybunów założyło swoje veto, ale tłum rzucił się na rostry z mieczami. Wtedy Oktawiusz uderzył na demokratów ze swoją drużyną. Powstała rzeź: 10,000 ludzi poległo, forum zalane było potokami krwi. Senat odebrał Cynninie godność konsulowską i wyrzekł karę banicyi na głównych winowajców z demokracji.

Ale wygnańcy zaczęli gromadzić zbrojne hufce w Italii. Przybył i Maryusz z kupą niewolników, zbiegów oraz, najemnych Numidów. Całoroczne tułactwo po rozmaitych kryjówkach afrykańskich doprowadziło go do wściekłości: myślał tylko o zemście nad wrogami i o siódmym konsulacie, przepowiedzianym przez jakiegoś wróżbitę. Napadł tedy na Ostyę, wyciął w pień mieszkańców i kazał

łapać statki ze zbożem, wiezionem do Rzymu. Tymczasem Cynna potrafił zjednać sobie legiony, które oblegały Samnitów w Noli; dwaj inni wodzowie zebrali też spore oddziały. Tym sposobem cztery wojska popularów mogły przystąpić aż pod mury Rzymu. Optymaci ścignęli też dwie armie na obronę miasta, ale żywności brakowało i żołnierze uciekali do Cynny, którego znali z wojny sprzymierzeńczej. Rzym musiał otworzyć swe bramy. Ale Maryusz, powiadając z szyderstwem, że jako wygnaniec nie chce wchodzić do miasta, czekał aż zgromadzenie centuryalne odwoła dawny wyrok. Uczyniono to z największym pośpiechem. Wtedy Maryusz wszedł ze swymi trzema legionami i kazał pozamykać wszystkie bramy, poobsadzać wszystkie wyjścia. Przez cztery dni i pięć nocy żołnierze jego mordowali optymatów bez żadnego sądu i sprawy; dosyć było skinienia ręki lub namarszczenia brwi, dosyć było, jeśli Maryusz odpowiedział milezeniem na czyjeś powitanie. Pomiędzy wieloma znakomitościami zamordowano też Katulę, który wspólnie z Maryuszem pobił niegdyś Teutonów pod Wercellami. Głowy senatorów ustawiono szeregiem na rostrach, trupy włożono po forum. Naturalnie, że obiór na konsula nie napotkał żadnego oporu. Maryusz otrzymał upragnioną godność po raz siódmy. Ale wyrzuty sumienia zaczęły dręczyć duszę zbrodniarza i odbierały mu sen; chciał je stłumić pijaństwem, dostał gorączki

i wkrótce wyzionął ducha wśród męczących widziadeł (86 r.).

A Cynna pozostał konsulem i kazał sobie odbierać przez cztery lata, rozpustując, kasując dług, wysyłając nowych wodzów do Grecyi, żeby odebrać komendę Sulli. Gdy nadszedł nareszcie raport od Sulli do senatu o zakończeniu wojny, Cynna chciał sam płynąć z wojskiem do Grecyi, pomimo spóźnionej pory roku, ale żołnierze zbuntowali się i zamordowali go.

§ 102. Sulla wylądował w Brundisium (83 r.) z armią zwycięską i zupełnie sobie oddaną. Maryańczycy, na których czele stał teraz syn Maryusza tegoż imienia (Gajus Marius) wyruszyli w pole w 40,000 ludzi; lecz ponieśli porażkę w Lacyum (przy Sacriportus) i musieli schronić się w mocno ufortyfikowanej Prencie. Nie mogąc obronić Rzymu, młody Maryusz kazał pozabijać oszczędzonych jeszcze optymatów; w istocie pretor zwołał senat i na posiedzeniu kazał pojmać wielu, których za niebezpiecznych uważał. Zaraz potem wkroczył do miasta Metellus z legionami, wiernymi senatowi. Jednakże wojna w rozmaitych częściach Italii ciągnęła się przeszło rok. Odznaczył się w niej, oprócz starego i znanego już Metella, młody Pompejusz, który, zebrawszy korpus ochotników, walczył dzielnie z Maryańczykami; za to Sulla powitał go mianem

imperatora, to jest naczelnego wodza (naturalnie nad własnym tylko wojskiem). Nareszcie przywódcy popularów zostali zwyciężeni —jedni polegli w bitwach, inni uciekli do Afryki. Ostatniem rozpaczliwym wysileniem była wyprawa ich wspólnie z Samnitami pod Rzym, żeby ubiedz i zburzyć miasto. Ale Sulla nadciągnął w sam czas, otoczył ich, pobił na głowę i wziął 4000 w niewolę. Nic mu teraz nie przeszkadzało wejść na czele legionów swoich do miasta i rozbić namioty obozowe na forum.

I Sulla miał wiele powodów do zemsty na popularach, i on stawał się strasznym, jeśli mu krew zarumieniła białe delikatne policzki: ale było przecie człowiek dobrze wychowany, rozważny, pragnący pomyślności dla Rzymu. Zapowiedział więc, że mordować masami nie będzie, że tylko winnych ukarze, a zarazem żądał od senatu władzy dyktatorskiej na czas nieograniczony dla przywrócenia dawnych praw rzeczypospolitej. Gdy żądanie to wypowiadał w senacie spokojnie, z uprzejmym wyrazem twarzy, dały się słyszeć okropne jęki i szczeł broni: to żołnierze jego mordowali w amfiteatrze 4000 owych jeńców, którzy chcieli Rzym palić. Przerażeni senatorowie natychmiast zgodzili się na nieograniczoną dyktaturę.

Karę na maryjańczyków wymyślił niby łagodniejszą, ale niemniej straszną. Na forum wystawiać kazał codziennie listę osób, które podlegały proskrypcji (proscribuntur).

Każda z tych osób była już tem samem wyjęta z pod opieki prawa: mogła być bezkarnie zabita przez pierwszego lepszego, a majątek podlegał konfiskacie i sprzedaży publicznej na rzecz skarbu (Jestto pierwsze pogwałcenie prawa własności, dotychczas święcie szanowanego w Rzymie). Wolno było uciekać, ale jakże trudno było znaleźć schronienie, kiedy po całej Italii i po wszystkich prowincjach biegali łapacze, rozlakomieni obietnicami nagrodami (po 12,000 denarów za głowę). Prochy Maryusza, Sulla kazał wyjąć z grobu i wrzucić do rzeki Anio, posagi jego, trofea i tablice zwycięstwa na Kapitolu poniszczyć; synowca jego zamordować w katuszach na grobie Katula. Listy proskrypcyjne doszły do 4,700 imion; żołnierze i wyzwoleńcy Sulli robili ogromne fundusze, kupując zabezpieczone konfiskowane majątki; jeden n. p. kupił 6-milionową fortunę za 2000 sestercyj. A pomimo to do skarbu wpłynęło ze sprzedaży jeszcze 350,000,000 sestercyj¹⁾. Z proskrypcyj wynikły wkrótce bardzo złe skutki, bo nowi bogacze po większej części nie umieli używać źle nabytych funduszy i tracili je rychło, a dawni zrujnowani właściciele lub ich synowie nie umieli pogodzić się znieznaniem sobie dawniej ubóstwem. I ci i owi przeto zaczynają zaciągać ogromne długi na życie zbyt krowne. Odtąd w Rzymie tworzy się, oprócz ubogiego proletaryatu, drugi proletaryat arystokratyczny.

Dla naprawy rzeczypospolitej Sulla wypracował dziesięć praw (leges Corneliae). Chciał on przywrócić dawne czasy z epoki wojen samnickich i punickich, chciał nadać całą władzę i siłę senatowi, zgromadzenia zaś ludowe ograniczyć. W tym celu zabronił trybunom wnosić nowe prawa i przemawiać od siebie; poprzednio każdy wniosek powinien uzyskać zatwierdzenie senatu. Zniósł urząd cenzora, który miał dawniej prawo usuwać senatorów z kuryi i wprowadzać nowych członków według swego uznania. Senat miał się kompletować sam przez się z mężów, którzy piastowali godność kwestorską. Dla sądzenia przestępstw ustanowił sądy stałe (quaestiones perpetuae) z senatorów złożone. Dla usunięcia nieładu w rozdawnictwie prowincyi ustanowił, że każdy konsul i pretor po upływie rocznego terminu otrzyma prowincję podług losowania i będzie nią rządził w roku następnym z tytułem prokonsula lub propretora. Tym sposobem każdy urząd stawał się dwuletnim. Nareszcie dla zapobieżenia gwałtom i mordom, jakie popełniali Marysz i sam Sulla, jedno z praw nowych zakazało wodzom wprowadzać wojska nie tylko do miasta Rzymu, ale i do Italii, ponieważ wszyscy jej mieszkańcy są obywatelami rzymskimi.

Gdy wszystkie czynności prawodawcze zostały ukończone, Sulla zwołał zgromadzenie ludowe, wszedł na rostry, zdjął z siebie togę dyktatorską, odprawił liktorów i zapytał: czy

kto nie życzy sobie wytoczyć skargę przeciwko niemu? Na tak niespodziane zapytanie, nikt nie śmiał odezwać się ani słówkiem. Poczekawszy czas jakiś wśród powszechnego milczenia, Sulla powolnym krokiem przeszedł przez cały plac i następnie udał się do willi swojej w Kumach (79). Tu przeżył rok cały, bawiąc się literaturą, pisząc własną biografię i umarł na apopleksję.

§ 103. Rząd arystokratyczny, ustanowiony przez Sullę, niedługo się utrzymał, naprzód dlatego, że arystokracja terazniejsza przyzwyczajona do zbytków, chciwa, bojąca się o swe bogactwa, nie była taką, jak dawna, co walczyła z Hannibalem; powtóre, że jednorocznymi urzędnicy nie wystarczali na prowadzenie rządu w tak rozległym państwie. Pokazało się to zaraz na wojnie Sertoryańskiej (78—71). Sertoryusz był jednym z wodzów stronnictwa popularów. Uciekając przed Sullą, błąkał się długo po wybrzeżach Afryki, dopóki go nie wezwali na wodza hiszpańcy Luzytańczykowie. Sertoryusz stanął na ich czele i zaczął wojnę z propretorem rzymskim. W krótkim czasie tak zasłynął z talentów wojennych, że wszystkie plemiona garnęły się pod jego dowództwo. Przybyli tu zewsząd Maryańczycy wygnani; statki korsarzy morskich służyły mu do utrzymywania stosunków z rozmaitemi prowincjami, a nawet z Mitradatem

i Sertoryusz stał się panem całej prawie Hiszpanii. Żeby zwalczyć tego niezmiernie zwinnego i zdolnego wodza, senat musiał posłać dwie armie pod dowództwem Metella i Pompejusza i pozostawić im władzę prokonsularną aż na sześć lat, wojna bowiem ukończoną została dopiero w 71 r., kiedy Sertoryusz został



Fig. 91.—Gładyatorowie.

zdradziecko zamordowany przez własnych generałów swoich, Maryańczyków. Nieludzkiem swoim postępowaniem z niewolnikami optymaci ściągnęli inną jeszcze klęskę na kraj. Wprowadzali w modę igrzyska z zapasami, ale nie takie, jakieśmy widzieli u Greków (§ 45). Dawali silnym niewolnikom noże, miecze, piki i kazali im walczyć z dzikimi zwierzętami, albo bić się pomiędzy sobą. Gdy zwycięzca powali zwyciężonego na ziemię, wtedy powinien był czekać znaku od widzów i stosownie do słyszanych krzyków puścić go, lub zabić. Tacy zapaśnicy zwali się gladyatorami (fig. 91). Uczono ich umyślnie sztuki zapaśniczej.

Raz 78-miu takich gladyatorów uciekło ze szkoły swojej w Kapui na Wezuwiusz. Posłano po nich oddział wojska, ale oni, walcząc rozpaczliwie i umiejętnie, odpędzili żołnierzy. Obrali sobie wodzem Spartaka, który pocho-

dził podobno z rodu dawnych królów trackich i odznaczał się najszlachetniejszymi przymiotami charakteru. Poszedł on zaraz ku południowi, odbijał więzienia, w których dręczyli się jego kamraci, zebrał 40,000 ludzi, napadał na panów rzymskich i kazał im samym walczyć po gladyatorsku, dopóki się nie pozabijają. Tym sposobem powstała wojna niewolnicza (73—71), w której legiony poniosły kilka tak strasznych klęsk, że nie śmiały już stawać do boju i, spostrzegłszy silnych a wywiczonych gladyatorów, uciekały z placu. Posłany z liczną armią konsul Licyniusz Krassus musiał zacząć od tego, że zdziesiątkował własnych żołnierzy (t. j. każdego dziesiątego śmiercią ukarał). Ale pokonał w końcu niewolników. W ostatniej bitwie Spartak pchnął mieczem własnego konia na pokazanie, że nie myśli o ucieczce, i bił się do ostatniego tchnienia. Będąc rannym, na klęczkach jeszcze kłuł swoją piką żołnierzy. 60,000 ujętych w niewolę skazano na śmierć. Wzdłuż całej drogi od Kapui do Rzymu stały szeregiem krzyże z ciałami umierających i nieszczęśliwych nędzarzy.

Zaraz potem ustawa Sullańska ostatecznie zburzoną została z powodu wojny korsarskiej (66 r.). Po całym morzu Śródziemnym, od brzegów Syrii do Słupów Herkulesa pływały swobodnie flotyle z lekkich i szybkich statków złożone. Przędowała im zwykle złożona wspañiała galera, na której znajdował się hersztadmiral. Jak tylko nawinie się im okręt ku-

piecki z towarami lub zbożem, natychmiast otaczali go, zabierali, a załogę zwykle sprzedawali w niewolę. Byli to piraci, korsarze czyli rozbójnicy morscy, zbiegowie z rozmaitych krajów, niewolnicy, żołnierze, wygnańcy, częstokroć nawet zrujnowani obywatele rzymscy; mieli swoje porty, kryjówki i zamki obronne na skałach, szczególnie w Kilikii czyli Cylicyi (na południowym brzegu Azji Mniejszej) oraz na wyspie Krecie. Zuchwalstwo ich doszło do tego stopnia, że chwyтали statki sycylijskie lub egipskie ze zbożem przy brzegach Italii, a z tego powodu brakowało chleba w Rzymie i powstała ogromna drożyzna. Senat uznał konieczność urządzenia wielkiej wyprawy, żeby korsarstwo wytępić do szczętu. Chodziło tylko o wodza. Za najzdolniejszego uchodził w mniemaniu powszechnem Pompejusz, który przed kilkoma laty powrócił z Hiszpanii.

Ale Pompejusz był zanadto dumny, żeby przyjąć lada jakie dowództwo. Będąc powitany przez Sullę w 24-ym roku życia mianem imperatora, używając władzy przez lat sześć w Hiszpanii, zaszczycony już konsulem i tryumfem, miał on siebie za wyższego, niż inni obywatele, człowieka. Jednakże senat nie chciał mu dawać władzy nadzwyczajnej, ponieważ Pompejusz oddawna już zostawał z nim w kłótni i konsulat zdobywał sobie przy pomocy stronnictwa ludowego. On to nawet w czasie swego konsylatu przywrócił całkowitą wła-

dzę trybunom, oraz urząd cenzorów, a tym sposobem, wywzajemniając się popularom za doznane od nich poparcie, obalili główne podstawy prawodawstwa Sulli. I teraz, nie mogąc wyjednać sobie żądanych warunków od senatu, Pompejusz udał się do popularów. Jakoż jeden trybun (Aulusz Gabinusz) wniósł na zgromadzeniu ludowem, że Pompejusz ma otrzymać 120,000 piechoty, 4,000 jazdy, 500 okrętów, władzę nad całym morzem i nad brzegami aż do dziesięciu mil w głąb lądu, oraz tytuł prokonsula mórz na lat pięć. W dniu głosowania forum, przyległe ulice, okna i dachy wypełniły się tłumnie zebrany ludem. Pomimo oporu jednego z trybunów wniosek został przyjęty i zamienił się w prawo (lex Gabinia 66 r.).

Nigdy jeszcze żaden wódz rzymski nie posiadał takich sił, ani tak rozległej władzy na całym obszarze ziem rzeczypospolitej. Pompejusz mógłby ogłosić się dyktatorem, nawet królem i któżby zdołał przeszkodzić lub oprzeć się jemu?

Pompejusz podzielił całe morze na dziesięć dzielnic, w każdej zamianował legata z odpowiednią liczbą wojska, flotę zaś wyprawił pod Słupy Herkulesa i stamtąd przechodził od jednej do drugiej, pędząc przed sobą wszystkie statki i piratów aż do brzegów Cylicyi.

Tu wylądował, poburzył zamki, pozawalał kamieniami studnie. W ciągu trzech miesięcy morze oczyszczone zostało.

Po ukończeniu sprawy z piratami, Pompejusz chciał prowadzić wojnę lądową w Azji, o czem oddawna już marzył.

Bo też od lat kilku ciągnęła się tam wojna z Mitratem, który, dowiedziawszy się o śmierci Sulli, natychmiast wpadł do posiadłości rzymskich i pomordował poborców (publikanów). Posłany przeciwko niemu prokonsul Lukullus z trzema legionami otaczał go i pobił po razy kilka, a nareszcie zajął wszystkie miasta Pontu (74—71). Mitradata uciekł do zięcia swego, króla Armenii Tigrana (Dikran), który opanował Kappadocyę, Syryę, część Mezopotamii i nazywał się „wielkim królem,” potomkiem Daryusza Histaspas. Lukullus wkroczył do Armenii z 12,000 i pobił 250,000 uzbieranej z rozmaitych krajów thuszczy, zdobył nawet stolicę Tigranocertę i zabrał hupy ogromne. Ale bunt wojska zmusił go do cofnięcia się. Mitradata zaraz skorzystał z chwili i wyparł Rzymian z całego Pontu.

Wypadło zaczynać wojnę prawie na nowo.

Na wniosek trybuna (Maniliusza, przy wsparciu znakomitego mówcy Cyncerona) lud odebrał dowództwo Lukullusowi i powierzył je Pompejuszowi. Ten wkroczył ze świeżymi siłami do Pontu, pobił cofającego się Mitradata już w granicach Armenii, następnie skierował marsz ku Tigranocercie. „Wielki król” Tigranes, przerażony buntem swojego syna, nie śmiał stanąć do walki; wołał przybyć do obozu rzymskiego i rzucić się do nóg Pompeju-

szowi który go podniósł, posadził obok siebie i włożył mu na czoło złoconą u nóg koronę.

Kazał mu jednak wyrzec się panowania nad obcymi krajami i zapłacić 6,000 talentów kontrybucyi. Ponieważ Mitradata uciekł do swego królestwa Bosporskiego, więc Pompejusz ruszył na północ do Kolchidy, toczył wojnę z kilkoma plemionami kaukaskimi, lecz, napotkawszy wysokie, nieprzebyte góry, zaniechał dalszej pogoni i, wracając przez Armenię, wszedł do Syrii. Nie znalazł tu żadnego potężniejszego króla, więc bez oporu zajmował miasta. Tylko w Judei wydał mu wojnę król Arystobulos, lecz Pompejusz po trzymiesięcznym oblężeniu zdobył podczas szabatu Jerozolimę, wszedł do świątyni, zrabował skarby kościelne i oddał rządy bratu Arystobula, Hyrkanowi. Tym sposobem Syrya wraz z Judeą stała się prowincją rzymską (64). Granica sięgnęła teraz do Eufratu, po za którym rozciągało się państwo wojowniczych Partów.

Do obozu w Palestynie (pod miastem Jerycho) nadeszła też wiadomość o śmierci króla Mitradata. Ten nieprzejednany wróg Rzymu zebrał jeszcze 36,000 wojska i z Bosporskiej swojej stolicy (Pantikapeon) chciał iść lądem do Italii, lecz uciemienieni jego poddani zbuntowali się pod dowództwem syna królewskiego Farnaka. Widząc zbliżających się do pałacu buntowników, 68-letni starzec kazał wszystkim swym żonom i córkom wypić

truciznę, poczem sam też wychylił śmiertelną czaszę (63 roku).

Jakkolwiek ludy azyatyckie nie są bitne i wszystkie wyprawy nie były niebezpieczne dla legionów rzymskich, to jednak Pompejusz miał powody do mianowania się "wielkim," kiedy prowadził z sobą do Rzymu dzieci trzech najpotężniejszych królów (Mitradata, Tigra-na i Kappadockiego Fraatesa) kiedy mógł wypisać na tablicach 1,538 zdobytych miast i zamków, oraz 12,000,000 podbitej ludności.

Miał też siłę ogromną w czterdziestu tysiącach wracającego z nim wojska, które uwielbiało go za hojne dary (każdy żołnierz otrzymał po 6,000 sestersyi, oficerowie dostali 100,000,000, a cała armia w ogólności 384,000,000 sestercyj, czyli 16,000 talentów. Do skarbu złożono 200,000,000 sestercyj. Dwudniowy tryumf jego był bardzo świetny; na pamiątkę wybijano monety z wyobrażeniem kuli ziemskiej, oplecionej laurem potrójnym, jako godłem zwycięstw odniesionych w Europie, Azji i Afryce.

§ 104. W Rzymie jednak było dwóch ludzi, którzy doszli do bardzo wielkiego znaczenia i wpływów innemi niż Pompejusz drogami, mianowicie: znany już nam z wojny niewolniczej Licyniusz Krassus i niewzmiankowany dotychczas Gajusz Juliusz Cezar.

Krassus był pierwszym bogaczem: miał 170,000,000 sestercyi majątku i posiadał mnóstwo domów w Rzymie do wynajęcia—bankierzy i kupcy słuchali z czcią tak bogatego człowieka; senatorowie pożyczali u niego pieniądze, a ponieważ prawa na dłużników były bardzo surowe, więc musieli głosować, jak on zechce, przez obawę, żeby nie zażądał wypłaty. Biedni lokatorowie dbali o łaskę jego jako właściciela mieszkań. Do bogactw doszedł niezbyt uczciwym sposobem—przez kupowanie majątków konfiskowanych z rozkazu Sulli; najwyższy zaszczyt, godność konsularną, otrzymał podczas niebezpiecznej wojny ze Spartakiem; należał dawniej do stronnictw optymatów, ale później zbliżył się do stronnictwa popularów.

Cezar pochodził z patrycyuszowskiego rodu Juliuszów przez ojca, ale matka jego była siostrą Maryusza; wołał więc przyłączyć się do stronnictwa demokratycznego, przewidując w tem korzystniejszą dla siebie przyszłość.

Okazał swoją sympatyę jawnie w 18-tym roku życia i to w najgroźniejszych chwilach dyktatury Sulli: umarła wtedy żona Maryusza; Cezar niósł jej portret i wygłosił, według zwyczaju pogrzebowego, mowę pochwalną dla zmarłej. Sulla, dowiedziawszy się o takim zuchwałstwie, natychmiast wpisał imię jego na listę proskrypcyjną, ale krewni jego z grona arystokracji zanieśli tak gorącą protekcję, że zgodził się wykreślić go, powiadając: "pa-

„...tającie, że w tym młodym eleganciku siedzi nie jeden Maryusz.” Nie chciał też Cezar rozwieść się z żoną, która kompromitowała go w obec Sani, ponieważ była córką Cynny (§101).

Odjechał wszakże do Azji Mniejszej, żeby zdala od dyktatora odbyć służbę wojskowa.—

Po powrocie z Bitynii, zamieszkał w skromnym domku swoim na ulicy Subura (bo nie był bogatym), a myślał wciąż o sławie, potędze, o władzy najwyższej nad Rzymem, nawet nad światem. Zrozumiał on, że wszystkie uchwały senatu i ludu nie mają mocy, ponieważ są już gwałcone od lat kilkudziesięciu; że wszystkie urzędnictwa republikańskie są bezsilne, czyli, jak sam powiadał, że „imię rzeczypospolitej jest nicością bez ciała i formy.” Możliwe więc zostać królem, nieograniczonym panem, ale jak dojść do tego?

Chwytał się wszelkich zdarzeń i sposobów, nie zważając, czy są dobre czy złe, moralne czy niemoralne. Chętnie obcował z arystokratyczną młodzieżą i pożyczal pieniądze zrujnowanym paniczom, a sam zaciągał długie. Przyjaźnił się z przywódcami popularów, wytaczał skargi sądowe optymatom za nadużycia, Sullańczykom za proskrypcye i przemawiał na zgromadzeniach ludowych, a wtedy żywe jego oczy płonęły zapalem, mowa przekonywała słuchacza jasnością i siłą rozumowania; znał literaturę grecką, lubił nauki matematyczne i przyrodnicze, posiadał nie-

pospolity talent pisarski, jakto widzieć możemy z pozostałych po nim dzieł historycznych.

Dla wszystkich był uprzejmym, hojnym i w rozmowie ujmującym.

Gdy doszedł do lat 32-ch wieku, wystąpił jako kandydat na urząd kwestora, który otrzymał z łatwością; podług praw Sulli, ten urząd dał mu już miejsce w senacie; potem obrany na edyla kurulnego, miał już sposobność dać się poznać całemu ludowi. Urządził swoim kosztem takie igrzyska, jakich nie widziano dotychczas; wystąpiło bowiem 320 par gladyatorów. Nie omieszkał też rozdawać zboża i pieniędzy ubogim obywatelom. Ale długi jego urosły do milionów. Położenie stawało się rozpaczliwem. Cezar przyłączył się podobno do strasznego spisku Katyliny.

L. Katyliną, należał do arystokracji, przeszedł wszystkie urzędy aż do pretora, zasiadał w senacie, a jednak był najbardziej zepsutym i bezecnym człowiekiem. Straciwszy majątek, narobiwszy długów, zebrał kupę podobnych sobie zrujnowanych panów (podobno 400) i chciał dojść do konsulatu, żeby wszystkie długi skasować. Wszakże dwukrotne próby nie powiodły się. W 63 r. zamiast Katyliny konsulem obrany został Marek Tulliusz Cyce-ro, człowiek niskiego rodu (homo novus), najznakomitszy z mówców rzymskich. Ten zaczął pilnie śledzić zamiary sprzysiężonych i dowiedział się, że na przyszłych wyborach sprzysiężeni mają pomordować współzawodników

i prze nocą konsulat zdobyć. W mieście mnóstwo osób wiedziało o niebezpiecznych projektach Kataliny, ale nikt nie śmiał go skarżyć. Dopiero Cycero zdobył się na odwagę i zwoławszy senat, wygłosił sławną mowę, w której wykrył wszystkie jego plany. Katylina wyszedł z senatu z pogróżkami i odjechał do Etruryi, gdzie jeden ze stronników jego już zebrał bandę zbrojną. Pozostający w mieście naczelnicy spisku mieli podpalić Rzym w dwunastu miejscach i pomordować urzędników, jak tylko Katylina zbliży się ze swoją bandą.

Ale Cycero i ten zamiar wysledził, czterech głównych winowajców aresztował i ukarał śmiercią bez sądu, ponieważ obawiał się, żeby przy zwłoce nie nadbiegli inni spiskowcy. Cycero tym sposobem pogwałcił prawo o odwołaniu się winnych do ludu, to też gdy przy złożeniu urzędu miał wykonać przysięgę, że praw żadnych nie gwałcił, powiedział tylko: "przysięgam, żem ocalił Rzeczpospolitą." Lud przyjął te słowa z oklaskami, a senatorowie powitali go zaszczytnym tytułem "ojca ojczyzny."

Chociaż młodzież arystokratyczna o mało co nie zabiła Cezara przy drzwiach senatu za to, że bronił spiskowców, on jednak w następnym roku otrzymał godność pretora, która nadawała mu już prawo do prowincyi. Jakoż po rocznem urzędowaniu senat wyznaczył mu Hiszpanię Dalszą. Wierzyście nie chcieli wypuścić go z miasta, ale poratował go Krassus;

dał bowiem swoje poręczenie do wysokości 850 talentów. Teraz interesy poprawiły się szybko, przybywszy bowiem do prowincyi, Cezar przedsięwziął kilka wypraw przeciwko niespokojnym zawsze Luzytańczykom i zhułpił kilka miast. Za odniesione zwycięstwa zażądał tryumfu, jako wódz wojska swojej prowincyi przybrał tytuł imperatora, nareszcie zażądał od senatu pozwolenia do ubiegania się o konsulat na rok przyszły (60-ty). Senat pozwolił wybrać jedno z dwojga: albo tryumf, albo konsulat, Cezar wybrał konsulat i, wróciwszy z Hiszpanii, ukazał się w białej todze kandydata.

§ 105. Przed rokiem właśnie powrócił z Azyi otoczony chwałą i wiernem sobie wojskiem Pompejusz. Demokraci i szczerzy republikanie wyglądali go z trwogą, myśleli, że przyjdzie do Rzymu jak Sulla, ogłosi się dyktatorem, albo królem i nikt mu się oprzeć nie zdoła. Ale Pompejusz nie chciał, a przynajmniej nie śmiał gwałcić jawnie prawa o nietykalności ziemi Italskiej. Wylądowawszy więc w Brundisium, uwolnił wszystkich żołnierzy i oficerów ze służby i przybył do Rzymu sam z domownikami swoimi. Przed senatem wystąpił z bardzo skromnemi żądaniami: 1) konsulat na rok następny, 2) zatwierdzenia poczynionych w Azyi rozrządzeń, 3) wyznaczenia ziemi dla jego wysłużonych żołnierzy. Pierwszego za-

dania senat nie uwzględnił wcale, co do innych zaś, wynajdywał różne pozory, żeby im nie uczynić zadość. Najbardziej sprzeciwiał się Lukullus przez zemstę za odebranie mu dowództwa; inni senatorowie albo zazdrościli sławy, albo nie chcieli przyczyniać się do podniesienia potęgi dumnego i tak już niebezpiecznego wodza.

Będąc odepchniętym przez optymatów, Pompejusz musiał zbliżyć się znowu do stronnictwa popularów, którego najzdolniejszym i najbardziej wpływowym przewodcą był Cezar. Bardzo przydatnym sprzymierzeńcem mógł być też Krassus, zrażony również od optymatów. Porozumienie nastąpiło z łatwością.

Trzej mężowie zawarli tajemny układ pomiędzy sobą, przyrzekając wzajemne poparcie i życzliwość. Cezar zobowiązał się wyjednać u ludu uczynienie zadość żądaniom Pompejusza, Pompejusz przyrzekł dopomóc Cezarowi w otrzymaniu konsulatu, Krassus obiecał swoje poparcie im obu (60 r.).

W istocie w r. 59 Cezar otrzymał konsulatu w 41 r. życia swego; optymaci, wydawszy znaczne sumy na przekupywanie głosujących obywateli, okazali tyle tylko, że na drugiego konsula obranym został ich niefortunny kandydat Bibulus. Pierwszą czynnością Cezara było wniesienie praw potrzebnych dla Pompejusza. Optymaci starali się przeszkodzić wszelkimi sposobami: trybun zakładał veto, Bibulus patrzył w niebo i oświadczył, że zgro-

madzenie powinno się rozejść z powodu złowieszczych znaków: znany z surowego przestrzegania praw senator Marek Porcyusz Kato, wystąpił z gwałtowną mową do ludu, ale Cezar na trybuna nie zważał, Bibulusa zaś i Katona kazał liktorom swoim wyprowadzić z forum. I w senacie umiał Cezar tak nastraszyć przeciwników, że ów Lukullus, który dawniej tak dzielnie wojował w Azji i Armenii, padł przed nim na kolana. Potem Lukullus przestał chodzić do senatu, a Bibulus zamknął się w domu, usunął się od urzędowania i ogłosił, że będzie badał znaki niebieskie w czasie komicyj. Cycero, oskarżony o pogwałcenie prawa na spiskowcach Katyliny, wyjechał sam na wygnanie, nie czekając wyroku.

Po upływie terminu urzędowania jeden trybun zażądał od ludu prowincyi dla Cezara.

Pompejusz i Krassus poparli żądanie tak skutecznie, że lud wyznaczył prokonsulową Gallię przedalpejską i Illiryę, a senat dodał mu jeszcze Gallię zaalpejską czyli Narbońską.

§ 106. Waleczni Gallowie, czyli Celtowie, coto niegdys zdobywali Rzym (§ 83), od lat kilkuset zajmowali już nietylko północną Italię, ale całą Francję dzisiejszą, Belgię, Anglię i Irlandyę. W samej Francyi dzisiejszej i Belgii liczono ich z 8,000,000. Mieli oni miasta obronne, otoczone murami z kamienia, uprawiali rolę, żeglowali po oceanie, znali niektóre rzemiosła, okazywali wielkie posłuszeństwo kapłanom swoim, tak zwanym "druid-

dom;" posiadali umysł żywy i wielką zdolność do wymowy, ale w porównaniu z Rzymianami byfity jeszcze barbarzyńcy. Możeby nawet sami nie potrafili dojść do wyższej cywilizacyi, ponieważ nie umieli obmyśleć dobrego rządu i podzielili się na 80 przeszło małych państewek, które nieustannie prawie wojowały pomiędzy sobą. Italscy Gallowie byli przez Rzymian podbici jeszcze przed wojną Hannibalową (§ 87), południowa Francya stała się prowincją rzymską już za Grakchów (§98), dalsze atoli plemiona (głównych było trzy: Akwitańczykowie, właściwie Gallowie czyli Celtowie i Belgowie) używały niezależności od Rzymian, ale ciągłemi waśniami swojemi ściągnęły nad Ren Germanów. Gdy Cezar obejmował rządy prowincyj rzymskich, wódz Swewów, Germańczyk Aryowist, wezwany przed kilkoma laty przez jedno z plemion, rozciągnął swe panowanie na znacznej przestrzeni, a przytem napadami swoimi zmusił cały naród Helwetów do opuszczenia dawnych siedzib w Szwajcaryi i szukania nowych w głębi Gallii.

Byстрыm rzutem oka Cezar zrozumiał, że Gallia znajduje się w niebezpiecznem położeniu; że kraje rzymskie mogą być znowu zagrożone, jak za czasów Maryusza: postanowił więc poszukać lepszej granicy i podbić niezależne plemiona galskie.

Helwetowie w liczbie 368,000 głów ruszyli w pochód z całym dobytkiem, spaliwszy swo-

je wioski i miasta. Dowiedziawszy się o tem, Cezar nadbiegł z pochwyconym naprędce jedynym legionem, usypał nad brzegami Rodanu szańce z basztami i zatamował im drogę.

Zanim cafnęli się i wynaleźli sobie inne przejście, Cezar ściągnął z Illiryku trzy dawne legiony, sformował jeden nowy z rekrutów, zastąpił po raz drugi Helwetom drogę i pobił ich w zaciętej bitwie (pod Bibrakte). Musieli wrócić na dawne spalone siedziby (58 r.) Teraz wypadło rozprawić się z Aryowistem, który uważał Gallię północną za własne państwo swoje i dumnie odprawił posłów rzymskich, powiadając, że Cezar wkrótce pozna, co znaczy 100,000 wojowników germańskich, którzy od lat 14-tu nie spali nigdy pod dachem.

W istocie, żołnierze, nasłuchawszy się opowiadań o wielkim wzroście, o sile i waleczności Swewów, nie chcieli iść naprzód. Ale Cezar, zwoławszy ich przed swój trybunał, powiedział mowę, w której zagrzewał do odwagi, a w końcu oświadczył, że pójdzie bić się, chociażby z jednym swoim dziesiątym legionem.

Zawstydzone tem inne legiony wróciły natychmiast do posłuszeństwa. Przeszedłszy górzystą okolicę rzeki Saony, rozbił Cezar dwa obozy (w okolicach sławnej dziś fortecy Belfort). Po kilku dniach przyszło do bitwy, w której Swewowie na głowę porażeni zostali.

Na przestrzeni dziesięciu mil gonili i zabijali ich Rzymianie. Aryowist z małemi resztkami zaledwo zdołał przepłynąć na drugą stronę

Renu. Rzekę tę Cezar uznał za najdogodniejszą dla posiadłości rzymskich granicę.

By sroldować wszystkie plemiona wewnątrz tej granicy, Cezar w następnym roku wkroczył do kraju Belgów; ci wystąpili w 300,000 ludzi, lecz wódz rzymski rozproszył ich zręcznymi obrotami i pobił. Przeszedł potem aż do brzegów Atlantyku, nabudował okrętów przy ujściu rzeki Ligiery i stoczył pierwszą bitwę na oceanie z potężnem plemieniem Wenetów, którzy zgromadzili 220 ogromnych wysokich okrętów. Flota rzymska, jakkolwiek mniej liczna i z płaskich statków złożona, odniosła przecież świetne zwycięstwo przy brzegach dzisiejszej Brytanii (56 r.). Wszyscy mieszkańcy nadbrzeżni ulegli.

Dowiedziawszy się, że na wyspach Brytanii (Anglii) mieszkają też Celtowie i że ci pomagali pobratymcom swoim w Gallii, Cezar postanowił zanieść postrach oręza rzymskiego aż na te wyspy. Wyruszył więc, zabrawszy dwa legiony na 80-ciu okrętach. Gdy atoli zbliżył się do brzegów, liczne tłumy wojska z jazdą i wozami stały już w gotowości do boju. Flota próbowała odplłynąć w drugą stronę, lecz Bryttowie biegli brzegiem i puszczali mnóstwo strzał, jak tylko okręty zatrzymywały się. Niepodobna było zresztą wylądować z powodu płytkości wody na znacznej od brzegów przestrzeni.

Wtedy Cezar kazał ciskać kamienie i strzali z machin wojennych, chorążemu dziesiątego legionu rozkazał nieść orła i sam sko-

czył do wody. Zagrzani jego przykładem żołnierze rzucili się w bród, dobrnęli do brzegu i rozpędzili Bryttów z łatwością (55 r.). Wszakże sam Cezar przekonał się wkrótce, że z dwoma legionami niepodobna podbić dużej i dobrze zaludnionej wyspy. Powrócił więc wkrótce, a w następnym roku przybył po raz drugi już z pięcioma legionami i jazdą. Przeszedłszy Tamizę, zapuścił się w głąb Brytanii i zmusił najpotężniejszego z królów tamecznych do upokorzenia się przed oręzem rzymskim (54 r.).

Zdawało się, że cel osiągnięty został: cała Gallia była podbita, Bryttowie nastraszeni, Germanowie z nad Renu dostarczali dzielnej jazdy do wojska rzymskiego, Cezar rozłożył na leżach zimowych swoje siedm legionów w ziemi Belgów. Dla braku żywności i paszy legiony te były rozdzielone na kilka obozów.

Wtem najniespodziewaniej wybuchło groźne powstanie. Belgowie w największej tajemnicy napadli na jeden obóz i znieśli do szczętu dwa legiony, drugi zaś obóz oblegać zaczęli.

Zaledwo w parę tygodni potem doszły Cezara te straszne nowiny. Wyruszył natychmiast; marsz jego był tak szybki, a imię już tak groźnem, że samo ukazanie się jego rzuciło postrach na powstańców. Walka zakończyła się rychło i najwinniejsze plemię srodze ukaranem zostało. Pomimo to po roku wybuchło nowe powstanie jeszcze groźniejsze, ponieważ znalazł się wódz bardzo zręczny i śmiały, król Arwer-nów Wercyngetoryx, którego wszystkie ple-

miona za swego naczelnika uznały. Na zimę Cezar odjeżdżał zwykle do swej przedalpejskiej prowincyi; wtedy więc Gallowie mieli zacząć wojnę. Ale Cezar dowiedział się zawczasu i z nadzwyczajnym pośpiechem najnie spodzianiej ukazał się wśród wojska swojego, które doprowadzonym było już do liczby dziesięciu legionów. Wszakże z Wercyngetoryxem walka szła nie łatwo: kazał on burzyć małe wsie i miasta, wzmocnić mury miast obronnych, a dla wojsk swoich nauczył się urządzać obozy na sposób rzymski. Cezar musiał oblegać fortece, kopać rowy, budować wały, szance i baszty wśród spustoszonego kraju, przy braku żywności dla żołnierza i koni. Przy szturmie Gergowii poniósł nawet ciężką porażkę (52 r.). Gdy wieść o tem przebiegła po Gallii, wnet wypowiedziały mu posłuszeństwo najwierniejsze plemiona. Na radzie wojennej wielu oficerów rzymskich głosowało za odwołaniem do prowincyi Narbońskiej. Cezar nie słuchał tych bojaźliwych głosów i ściągnawszy wszystkie swe siły, wznowił wojnę. Udało mu się zmusić Wercyngetoryxa do zamknięcia się z 80,000 piechoty i 15,000 jazdy w Alezyi, mieście mocno ufortyfikowanym, na wysokiej górze leżącym i dobrze w żywność zaopatrzonym. Legiony musiały zabrać się z siekierą i rydlem do robót obleźniczych. Pracały one przez kilka miesięcy i opasały Alezyę fortyfikacyami, które miały dwie mile w obwodzie. Nadto Cezar kazał usypać drugą

linię okopów z tyłu dla obrony od wojsk przechodzących na odsiecz. W istocie przybyła ogromna armia, licząca 250,000 ludzi, i napadła na Rzymian od tyłu, a jednocześnie obleżeni wypadłszy z fortecy, napadli od przodu.

Pomimo tak niebezpiecznego ataku z dwóch stron, Cezar zwyciężył i zaraz potem Alezya poddała się. Wercyngetoryx wyjechał w świetnej zbroi aż do trybunału obozowego, zsiadł z konia, oddał broń i usiadł u nóg Cezara. Ten trzymał go w więzach przez pięć lat aż do dnia trumfu swego i wtedy dopiero kazał go stracić. Była to ostatnia walka zbrojna Gallów.

Kilka plemion walczyło jeszcze przez rok następny, ale te już z łatwością zwyciężonymi zostały (51 r.). Po ośmiu latach wojny cała Gallia i Belgika stały się prowincją rzymską.

Dziwniejszą niż podbój rzeczą było to, że Cezar przez uprzejme obchodzenie się i zaprowadzenie łagodnego rządu zjednał sobie wkrótce miłość zwyciężonych. W bardzo krótkim czasie Gallowie nauczyli się mówić po łacinie, przyjęli cały tryb życia od Rzymian i ze stanu barbarzyńskiego przeszli do grona ludów ucywilizowanych. Dzisiejsi Francuzi są potomkami owych Gallów ucywilizowanych po rzymsku (z małą domieszką Germanów).

§ 107. Podbój Gallii był dla Rzymu wielkiem dobrodziejstwem, zabezpieczył go bo-

wiem na kilka stuleci od napadów barbarzyńskich. To też lud, a nawet senat uczcili świętymi obchodami zwycięstwa Cezara. I ci nawet, którzy przedrwiwali sobie z niego, jako z eleganta, mogli przekonać się, że jest znakomitym wodzem. Żołnierze uwielbiali go, bo zawsze był wesoły, przytomny i nadzwyczaj dla nich hojny, chociaż wymagał ślepego posłuszeństwa i wytrwałości na służbie. Umiał prowadzić ich szybko, niespodzianie paść na nieprzyjaciela podczas deszczu lub burzy, najcierpliwiej wznosić okopy i fortyfikacje po kilka miesięcy, w razie niebezpieczeństwa szedł przed szeregami zwykle z odkrytą głową, a nigdy nie zabrakło mu dowcipnych i nieprzewidzianych pomysłów. Wiedział też o wszystkim co się dzieje w Rzymie, przekupywał tam ludzi mających znaczenie i, przyjeżdżając na zimę do Gallii przedalpejskiej, dawał polecenia przyjacielom swoim, co i jak robić mają. Ci roznosili sławę jego po mieście, wychwalali jego zwycięstwo przed ludem.

Zaniepokoił się nareszcie Pompejusz, który miał siebie za najpierwszego wodza na świecie, ale czuł, że dawne jego zwycięstwa idą w niepamięć i maleją przy nowej, zupełnie świeżej sławie Cezara. Zażądał więc od senatu, aby mu dano wojska, flotę i władzę nad wszystkimi prokonsulami dla dozorowania dowozów zboża, oraz aby mu powierzono dowództwo w wojnie z Egiptem. Ale senat odmówił.

Wtedy Pompejusz musiał po raz drugi udać się do Cezara i Krassusa. Wszyscy trzej zjechali do Lukki (56 r.) i ułożyli po raz drugi przymierze ku wzajemnej pomocy. Pompejusz otrzymał Italię, Hiszpanię, Afrykę wraz z dowództwem nad stojącymi tam legionami; Krassus dowództwo w wojnie z Partami i prowincje azyatyckie; Cezar poprzestał na Gallii, która podówczas nie była jeszcze pokonaną i której rządu oddano mu jeszcze na lat pięć (do 50 r.): cztery też legiony, które sam sformował bez pozwolenia senatu, były mu pozostawione i żołd z kasy państwa dla nich wyznaczony.

Tak więc trzej obywatele dzielili pomiędzy sobą prowincje, wojska, pieniądze skarbu, nie pytając ani senatu, ani ludu o pozwolenie; ale mogli sami sobie tego pozwolić, bo lud zawsze zatwierdzał projekty, podawane przez przyjaciół Cezara, a senat tak się przestraszył, że połowa blisko senatorów przyjechała do Lukki dla zaskarżenia sobie względów Cezara, albo Pompejusza. Nazwano to przymierze tryumwiratem, czyli rządem trzech mężów, ponieważ cała władza należała już nie do urzędników rzeczypospolitej (konsulów, pretorów, edylów i t. p.), ale do Pompejusza, oraz do towarzyszy jego, Cezara i Krassusa.

Najkrócej cieszył się swoją władzą stary Krassus. Przeprawiwszy się przez rzekę Eufrates, wkroczył on do kraju Partów; ale ci otoczyli wojsko jego i razili strzałami zdaleka, a gdy legiony szły do ataku, zmykali na szyb-

kich swych koniach. Pod Karrami zginął syn Krassusa (Publiusz), z 6,000 ludzi, a pod Sinnaką sam prokonsul z resztą swej armii; za ledwie czwarta część Rzymian zdołała wrócić za Eufrat (53 r.). Z trzech potentatów pozostali teraz dwaj (duumviri).

Ale i ci dwaj poważnili się już w tym czasie.

Pompejusz, mieszkając w Rzymie, nie umiał utrzymać dobrych stosunków z przywódcami stronnictwa demokratycznego i był przez nich znieważany. Na forum i na ulicach zachodziły częste bójkki za sprawą szczególnie jednego zuchwałego trybuna (Klodyusza), który chodził zawsze z kupą swoich gladiatorów. Pompejusz, pobity raz w jednej z takich bitew ulicznych i oblegany przez kilka dni we własnym domu, zbliżył się do stronnictwa optymatów, a przez to poróżnił się z Cezarem, który zawsze trzymał z demokratami. Senat schlebiał teraz Pompejuszowi, nadawał mu władzę dyktatorską, pozwolił na sprawowanie godności konsula bez kolegi i t. p., byle przywrócić spokój i bezpieczeństwo w mieście. Nadto, korzystając teraz z życzliwości Pompejusza, wiele panowie radzi byli pozbyć się Cezara, który, mając pod rozkazami swymi dzielną i przywiązaną armię, mając pieniądze z łupów i sprzedaży 500,000 jeńców, był niebezpiecznym dla rzeczypospolitej urzędnikiem. Chciano mu odebrać prowincję jak najprędzej i niedopuszczyć go do nowego konsulatu, dopóki nie przybędzie osobiście. Tym-

czasem Cezar chciał, aby go konsulem obrano nieobecnego, dopóki będzie miał jeszcze komendę nad wojskiem. Gdyby bowiem przyjechał do Rzymu bez władzy, przewidywał, że nieprzyjaciele zaskarżą go przed sądem o niejednokrotne gwałcenie praw, albo zabiją jak niegdyś Grakchów. Zgadzał się zresztą rozpuścić swoich żołnierzy do domów, pod tym wszakże warunkiem, że i Pompejusz rozpuści swoje legiony. Senat uznał zrazu słuszność tego żądania, ale w kilka dni później, ulegając namowom najzawziętszych wrogów Cezara, jemu jednemu rozkazał złożyć urząd przed upływem terminu oznaczonego. Rozkaz ten był hasłem do rozpoczęcia wojny domowej.

§ 108. Cezar miał pod ręką w Gallii przedalpejskiej jeden tylko legion. Otrzymałszy rozkaz senatu w czasie uczty, nie mówił o nim swoim oficerom; tylko w nocy wyjechał pośpiesznie ku rzece Rubikon, która stanowiła granicę jego prowincyi. Tu stała kohorta na straży. Dostyć było przejść z wojskiem przez most drewniany na ziemię italską, żeby pogwałcić prawo i stać się buntownikiem.

To też przez całą noc namyślał się Cezar, aż nad ranem zawołał: "losy rzucone" (iacta alea est) i kazał kohorcie przechodzić przez most, a legionom ze wszystkich stron ścigać się coperędzej na tę drogę. Senat ogłosił go wrogiem kraju: wojna się zaczęła.

Żołnierze Pompejusza jeszcze się zbierali dopiero do miast wskazanych, a dwa legiony jego stały aż w Kapui; więc Cezar, wkroczywszy z jednym tylko legionem, zabierał bez trudności pojedyncze oddziały i we dwa miesiące stanął pod Rzymem. Powstał taki popłoch, że 300 senatorów, konsulowie i sam Pompejusz uciekli pospiesznie za morze Adryatyckie do Epiru, zapomniawszy nawet zabrać z sobą kasę. Cezar wszedł do Rzymu, ustanowił swoich urzędników, kazał wybić drzwi do skarbu, znalazł znaczne sumy (około 12,500,000 dolarów) i, doczekawszy się nadejścia spóźnionych swoich legionów, wyruszył niezwłocznie do Hiszpanii, gdzie stały główne siły Pompejusza. Wyprawa ta była wielce niebezpieczną, wszakże zakończyła się zabraniem wojsk Pompejuszowych w niewolę. W następnym (48) roku, na wiosnę, Cezar już był znowu w Italii, w porcie Brundisium i przewoził wojska swoje do Epiru, nie zważając na flotę nieprzyjacielską, która krążyła po Adryatyku.

Ale zaraz po wylądowaniu musiał oblegać nadbrzeżną fortecę Dyrrachium, a potem całą armię Pompejusza, liczniejszą od swojej.

Przez cztery miesiące kopali żołnierze rowy i szanice długości $3\frac{1}{2}$ mili, gdy wtem Pompejańczycy przerwali nieskończoną jeszcze linię i dotkliwą zadali Cezarowi porażkę. Ten musiał cofać się przez góry aż w głąb Tessalii.

Zatrzymał się dopiero pod wioską Farsalos.

Miał w swoich ośmiu legionach zaledwie 22,000 ludzi i tylko 1,000 koni. Przyjął jednak bitwę ze ścigającymi go jedenastu legionami, które liczyły 47,000 piechoty i 7,000 konnicy.

Ta konnica ruszyła najprzód do ataku, ale domyślny Cezar postawił po za swoją słabą jazdą oddział doborowej piechoty. Niepraktykowanym dotychczas sposobem żołnierze legionowi zwarli się z konnicą, ciskając swe lance w twarz jeźdźcom. Ci, przerażeni niespodzianką, zawrócili konie, a Pompejusz, przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, stracił głowę przy pierwszym niepowodzeniu i odjechał z placu boju. Pozostawiona bez dowództwa armia została zniesioną do szczytu: 15,000 poległo, 20,000 złożyło broń, resztki rozbiegły się po górach (48 r.)

Pompejusz odpłynął do Egiptu; tu, zamiast schronienia, znalazł śmierć; zabili go żołnierze króla egipskiego w chwili, kiedy wchodził do łodzi, mającej go odwieść do brzegu. Wkrótce przybył Cezar, okazał niezadowolenie swoje z popełnionego morderstwa i wyprawił pogrzeb ze wszelkimi honorami. Zakwaterował się sam w pałacu królewskim w Aleksandryi i zajął się urządzaniem spraw egipskich podług własnej woli. Ponieważ jednak miał ze sobą tylko 3,000 ludzi w mieście, liczącem około 500,000 ludności, więc Aleksandryjczycy zebrali się ogromnym tłumem i rzucili na Rzymian. Cezar zaledwie obronił swoje okręty; była nawet taka chwila, że musiał skoczyć

do wody i płynąć po morzu 200 ktoków; płynął jedną ręką, bo w drugiej trzymał swoje tabliczki do pisania, chroniąc je od zamoczenia, a w zębach swój płaszcz szkarłatny. Po kilku dniach, doczekawszy posiłków, pokonał Aleksandryjczyków. Król zginął w nurtach Nilu; rzędy zaś Egiptu oddane zostały królownie Kleopatrze i jej nieletniemu bratu (Ptolemeuszowi Neoteros).

A tymczasem synowie Pompejusza, senatorowie i wszyscy ci, którzy pragnęli utrzymać dawną republikę, zbierali się w Afryce, ścigali resztki pobitej armii, brali rekruta i niedługo utworzyli nowe liczne wojsko.

W przymierzu z nimi działał król Numidyjski Juba, mający wyborną jazdę i słonie. Cezar, przebiegłszy jeszcze Azyę Mniejszą, gdzie zwyciężył króla Bosporskiego Farnaka, musiał znowu dążyć na wojnę. I ta w początkach była niebezpieczną dla niego, ale zakończyła się stanowczym zwycięstwem pod Tapsus (46 r.) Najgorliwszy obrońca dawnych praw rzymskich, Kato, stracił teraz już wszelką nadzieję ocalenia republiki i sam sobie zadał ranę śmiertelną mieczem w mieście Utyce (dlatego nazywano go Utyceńskim). Był to potomek owego strasznego Katona, co się tak natarczywie domagał zburzenia Kartaginy.

§ 109. W istocie, po bitwach farsalskiej i ta-seńskiej republika Rzymska już istnieje



Fig. 92.—Juliusz Cezar

przeszła. Teraz był jeden tylko człowiek, którego słuchać musiały i Rzym i Italia, i Azja, i Afryka, któremu żaden konsul, prokonsul, senator nie mógł się oprzeć. Cezar stał się monarchą.

Po powrocie do Rzymu przez dni cztery odbywał się tryumf z ucztami, igrzyskami, teatralnymi widowiskami; żołnierze otrzymali tak hojne podarki z podziału łupów, że prosty legionaryusz dostawał po 24,000 denarów, centuryonowie po 48,000, trybudowie po 92,000 denarów nadto całe wojsko miało odtań żold podwojony na zawsze. Nawet z mieszkańców każdy uboższy otrzymał po dziesięć miar pszenicy, po tyleż funtów oliwy i po 400 denarów na głowę. Za to panów, arystokrację Cezar chciał poniżyć i pozbawić znaczenia: prócz tych, co wyginęli w wojnie, wielu skazał na wygnanie lub na karę śmierci, a do senatu wprowadził ludzi z klasy niższych, centuryonów swoich, nawet zwyciężonych niedawno Gallów, którymi Rzymianie gardzili, jako barbarzyńcami, nie umiejącymi nawet mówić po łacinie. Tacy senatorowie gotowi byli wszystko zrobić, czego życzył sobie Cezar, to też ofiarowali mu wszystkie godności: konsula, dyktatora na całe życie, trybuna, cenzora, a ponieważ oddawna już był wodzem naczelnym wojska czyli imperatorem i arcykapłanem (pontifex maximus), więc władza jego była niemińszą, a nawet większą od władzy dawnych wygnanych królów. Ze wszystkich

provincyj, z całego świata, do niego teraz wszyscy udawali się po rozkazy i wyroki; sale i przedpokoje domu jego były wypełnione urzędnikami, interesantami, suplikantami; widzieć go było bardzo trudno, gdyż z powodu interesów nie miał czasu rozmówić się częstoć nawet z przyjaciółmi swoimi.

Jeszcze raz jednak stronnictwo republikańskie porwało się do broni. Dwaj synowie Pompejusza i jeden z najdzielniejszych niegdyś wodzów Cezara (Labienus) sformowali w Hiszpanii liczne wojsko. Cezar znowu pośpieszył na plac boju i odniósł jeszcze jedno, ostatnie zwycięstwo (pod Mundą 45 r.). Nastąpiły znów uczty, zabawy, tryumf wspaniałe. Senat uczcił go tytułem "boga niezwyciężonego" i kazał mu wystawić posąg. W Rzymie mieszkało już podówczas mnóstwo ludzi z różnych krajów: Żydów, Syryjczyków, Fenicyan, Afrykańczyków i t. d. Cezar kazał urządzać widowiska dla wszystkich narodowości i grać sztuki, prócz łacińskich i greckich, we wszystkich językach; 150,000 ubogich mieszkańców miasta otrzymało chleb, oliwę i wino darmo z magazynów rządowych za okazaniem metalicznej marki (tessera), którą wydawali urzędnicy. Na forum i na polu marsowem budowano wspaniałe gmachy. W łaźniach każdemu dawano oliwę darmo do namaszczenia ciała po kąpieli. Cała uboższa ludność Rzymu uwielbiała hojnego dyktatora, tłumy wychodziły na spotkanie, witały go pełnemi zapachem

okrzykami, raz nawet mianem króla (Rex).

Słyszając to wołanie, odpowiedział że "nie jest królem, tylko Cezarem." Rzeczywiście, imię jego stało się tytułem bardziej jeszcze poważnym niż tytuł królewski, wyraz bowiem: "cesarz" jest przerobieniem imienia Cezar (Caesar, po grecku: "Car;" po niemiecku "Kaiser," w językach słowiańskich: "Car" tytuły zaś Imperator, Empereur i t. p. pochodzą od używanego przezeń tytułu Imperator, czyli wódz naczelny z władzą—imperium).

Prawdziwi jednak, rodowici Rzymianie, potomkowie tych Kwiryków, co niegdyś walczyli z Samnitami, Pyrrusem, Hannibalem, co podbijali Macedonię i Hiszpanię, nienawidzili Cezara za to, że wyrzucił cały porządek państwowy rzeczypospolitej, tak sławny niegdyś silny. Nie mogli oni patrzeć bez oburzenia, że pomiędzy konsulami Cezar siadał po środku na wyższym krześle; że gdy senat przychodził na jego wezwanie przed świątynię Wenery, on nie powstał na powitanie, a gdy przed nim jeden trybun nie powstał, on kazał aresztować trybuna, którego osoba nietykalna była według prawa; że usunął z placu mównicę (rostra) i sam ten plac przerobił. Nie mogąc zebrać wojska i wydać wojny Cezarowi, senatorowie dawnych rodów zaczęli się zmawiać na życie jego. Naczelnikami spisku byli Kassyusz i Brutus, potomek sławnego niegdyś pierwszego konsula rzeczypospolitej (§ 79), ulubieniec Cezara, obdarzony wysokim

urzędem pretora i prowincją (Galią Przedalpejską). Dnia 9 marca 44 r. przed Chr., gdy Cezar wszedł do senatu i zasiadł na swem podwyższonem krześle kurulnem, spiskowcy otoczyli go.

Jeden z nich (Kaska) wystąpił niby z prośbą o powrót do niego z wygnania, ale zaraz potem wyjął sztylet z pod togi i ugodził w ramię. Cezar, nie mając miecza przy sobie, chwycił mordercę za rękę, wołając: "Łotrze, co robisz?" Ale w tej chwili ujrzał kilkanaście sztyletów nad sobą i pomiędzy innymi Brutusa. Wtedy wykrzyknął po grecku: "I ty synu"—naciągnął togę na twarz, żeby nie widziano cierpienia jego, i już się nie bronił. Zadano mu 23 rany; poczem spiskowcy i przerażeni senatorowie uciekli z kuryi, pozostawiając martwe ciało, rozciągnięte u stóp posagu Pompejusza.

Tak skończył największy mąż z pomiędzy wszystkich wielkich mężów, jakich Rzym wydał. Nikt nie posiadał tyle świętych przymiotów w połączeniu: odwagi i siły żołnierskiej obok dobroci serca i wspaniałomyślności, talentów wojennych obok znakomitej wymowy, wykształcenia naukowego i umiejętności rządzenia państwem. Jako pamiątka jego naukowego wykształcenia, pozostaje do dziś dnia kalendarz Juliański (tak zwany starego stylu), ułożony przez aleksandryjskiego astronoma Sozygenesesa na rozkaz Cezara. A jednak mąż ten był narzędziem kary na Rzecz-

pospolitą Rzymską za popełnione zbrodnie. Wzrastając i żyjąc między ludźmi zepsutymi, nie szanował on ani mądrych praw swojego kraju, ani obowiązków sumienia. Zburzył on rzeczpospolitą i założył państwo monarchiczne, obejmujące cały prawie świat ówczesny. Rzym przestał być panem tego świata i stał się stolicą wszystkich narodów podbitych niegdyś. To też śmierci Cezara płakali bawiący w Rzymie cudzoziemcy: Gallowie, Afrykanie, Syryjczycy i Żydzi. Po zdzierstwach prokonsulów i senatu rzymskiego Cezar był dla nich prawdziwym opiekunem i ojcem.

§ 110. Morderstwo na Cezarze dokonane nie przyniosło rzeczypospolitej żadnego pożytku. Spiskowcy nie obmyślili, kto i jak ma wydać rozkazy, a konsulem był jeden z najzaufańszych oficerów Cezara, Antoniusz. Senat chciał wprawdzie zrazu ogłosić zamordowanego dyktatora tyranem, ale po dłuższej rozprawie pokazało się, że prawie wszyscy senatorowie posiadają albo majątki, albo pieniądze, albo urzędy z jego łaski, których trzeba byłoby zrzec się: więc rozprawy tem się zakończyły, że zatwierdzono wszystkie rozrządzenia Cezara, a zwłoki jego pozwolono pogrzebać uroczyście z wystawieniem na placu według zwyczaju.

Nazajutrz, przed licznie zgromadzonym ludem na forum, stanął konsul Antoniusz przy

ciele dawnego wodza swojego i zaczął czytać znalezione pomiędzy papierami testament. Spadkobiercą mianował Cezar wnuka po swej siostrze, 18-letniego Oktawiana przyjacielom swoim (a w tej liczbie było kilku spiskowców) zostawił hojne dary, ludowi rzymskiemu przekazywał ogrody swoje nad Tybrenem i po 300 sestercyj na głowę. Słuchając testamentu, lud wydawał okrzyki oburzenia przeciw mordercom lub wdzięczności dla zamordowanego, a gdy Antoniusz, odrzuciwszy całun, podniósł trupa i wskazał liczne rany, wtedy oburzenie doszło do tego stopnia, że tłum, rzuciwszy się na kuryę (czyli salę posiedzeń senatu) i na domy spiskowców, podpalał je lub burzył do szczytu. Zwłoki zaś Cezara spalono na ogromnym stosie, który płonął przez noc całą na forum.

Skutkiem takich wypadków spiskowcy musieli uciekać z miasta, Antoniusz zaś, zabrawszy do swego mieszkania kasę państwa i wszystkie papiery Cezara, rozkazywał, sprzedawał urzędy i prowincye, popłacił swoje długi, ubierał w krótkim czasie miliony, których używał na przekupstwo, otrzymał od senatu pozwolenie utrzymywania straży dla siebie (aż 6,000 ludzi) — jednym słowem, stał się tak samo prawie wszechmocnym, jak niegdyś Cezar.

Ale niedługo przyjechał do Rzymu (z miasta Apolonii) młody Oktawian i zgłosił się o spadek po stryju. Pieniędzy Antoniusz mu

nie oddał: pomimo to młodzieniec wypłacił wielkie sumy zapisane w testamencie, sprzedając grunta i domy, nie tylko odziedziczone, ale i osobiście do niego należące. Tym sposobem dał się poznać ludowi. Staremu Cyceronowi umiał podobać się grzecznością i uległością, a przez niego zjednał sobie większą część senatorów. Wreszcie rozsyłając zaufanych ludzi do kolonij żołnierskich, założonych przez Cezara, zebrał 10,000 weteranów i przeciągnął na swoją stronę dwa legiony Antoniusza. Już w następnym roku Oktawian, działając jako ochotnik wspólnie z dwoma konsulami nowymi z polecenia senatu mógł pobić Antoniusza (pod Mutiną) i sam został konsulem, ponieważ obaj dowódcy konsulowie zagadkowym sposobem polegli w bitwie.

Zmierzywszy się siłami, przeciwnicy uznali, że korzystniej będzie dla nich pogodzić się i podzielić władzę. W okolicach więc Bolonii (na małej rzece Reno) zjechali się dla przyjacielskiego porozumienia: Oktawian, Antoniusz i kolega jego Lepidus, niegdyś dowódzca konnicy pod Cezarem, obecnie zaś wódz kilku legionów. Zgodzono się na założenie **drugiego tryumwiratu**. Każdy z nich miał posiadać godność konsularną przez lat pięć z władzą mianowania wszystkich urzędników i wydawania wszelkich praw bez zatwierdzenia senatu i ludu. Żołnierzom obiecano ogromne nagrody, a dla umocnienia zaufania pomiędzy sobą każdy z tryumwirów wydał po kilku naj-

bliższych swoich przyjaciół lub krewnych na zemście. W liczbie 280 osób, skazanych na proskrypcyę, Oktawian umieścił protektora swojego Cycerona i jednego z opiekunów swoich. Najznakomitszy mówca rzymski został zamordowany przez żołnierzy Antoniusza (43 r.).

Połączywszy swe wojska, dwaj tryumwirowie wyruszyli przeciwko naczelnikom spisku i stronnictwa republikańskiego do Makedonii. Była to prowincya Brutusa. Gdy Kassysusz przeprowadził tu z Azji swoje wojska, armia republikańska liczyła 100,000 ludzi. Pod Filipami zaszła bitwa (42 r.). Legiony Oktawiana były pobite; on sam, będąc chorym, leżał w lektyce i o mało nie zginął, ale Antoniusz na drugim skrzydle zwyciężał. Brutus i Kassysusz, rozpaczywszy o losie bitwy, sami odebrali sobie życie. Sprawa rzeczypospolitej ostatecznie straconą została. Tryumwirowie mogli teraz robić wszystko tak, jak się im podobało; nikt nie śmiał stawić najmniejszego oporu. Wynikły wprawdzie niesnaski, a na wet wojna pomiędzy Oktawianem i Antoniuszem, ale przy pośrednictwie wspólnych przyjaciół zgoda wróciła; zawarto nowy układ i podzielono się prowincyami państwa rzymskiego: Antoniusz otrzymał wschód, to jest Azyę ze zwierzchnią władzą nad Egiptem, oraz prowincye Achai i Makedonii aż do Adryatyku; Oktawian, część zachodnią z Rzymem; Lepidus—Afrykę z Sycylią. Gdy syn wielkiego

Pompejusza, Sextus Pompejusz, zebrawszy znaczną flotę, zabrał Sycylię i nie dopuszczał okrętów ze zbożem do Rzymu, Oktawian wspólnie z Lepidem prowadzili z nim wojnę, która zakończyła się dla nich pomyślnie. Ale za sprawą Oktawiana legiony zbuntowały się przeciwko Lepidowi; ten więc zrzekł się swej władzy i porzucił na godności najwyższego kapłana (pontifex maximus). Tym sposobem tryumwirat zamienił się na duumwirat czyli panowanie dwóch mężów (36 r.). Antoniusz przyzwolił na przyłączenie prowincyj Lepidowych do dzielnicy Oktawiana i zawarł z nim nowe przymierze na lat pięć (36 roku).

Czasu tego Oktawian użył mądrze na ubezpieczenie Italii od rozbójników i korsarzy, zjednywał sobie Rzymian łagodnością i uprzejmością, poskromił barbarzyńskie plemiona nad Adryatykiem i zyskał trochę sławy wojennej, bo gramoląc się na mury pewnej forteczki, otrzymał trzy rany. Przeciwnie Antoniusz wciąż bankietował z królową egipską Kleopatram i darował jej prowincje rzymskie: Syryę, Cylicję, Cyrenajkę i inne. Sam przywdziewał dyadem i strój królów wschodnich, albo przebrany za Bachusa kazał sobie obwozić po ulicach Aleksandryi. Opowiadano to wszystko w Rzymie ze zgorzeniem. Gdy więc termin przymierza upłynął, nietrudno było Oktawianowi wytoczyć sprawę w senacie i pozbawić Antoniusza godności konsularnej na rok następną (31 r.). Oczywiście natychmiast za-

częła się wojna pomiędzy duumwirami. Antoniusz przybył z ogromną flotą (800 okrętów) i liczną armią (100,000 piechoty, 12,000 jazdy). Bitwa zaszła koło przylądka Akcyum (31 r.). Oktawian miał siły znacznie mniejsze, ale na początku bitwy Kleopatra ze swoimi okrętami zaczęła uciekać. Poznawszy jej okręt po żaglach purpurowych, Antoniusz popłynął wślada za nią, zapomniawszy o wszystkich obowiązkach wodza. Zostawiona bez komendy flota po walecznej obronie poddała się Oktawianowi, a w siedm dni później za jej przykładem poszły i legiony, które żadnej bitwy dotychczas nie stoczyły. Antoniusz z Kleopatram uciekali do Egiptu, dokąd podążył za nimi Oktawian. Oboje zadali sobie śmierć: Antoniusz mieczem, Kleopatra przez żmiję jadowitą. Urządziwszy Egipt jako prowincję rzymską, Oktawian wracał w tryumfie. Był jedynowładczą, monarchą, jak niegdyś dziad jego Gajusz Cezar.

TRESC ROZDZIAŁU. Wojny zewnętrzne. 264—241. Pierwsza Punicka o Sycylię. Powód dają Mamertyńczycy. Zwycięstwo morskie Duiliusza pod Myle. Regulus w Afryce nie może zdobyć Kartaginy; wzięty w niewolę. Hamilkar Barkas dzielnie broni się na górze Eryx. Po zwycięstwie morskiem Lutacyusza Katula przy wyspach Egeackich—pokój. Rzymianie otrzymują Sycylię, a wkrótce potem zabierają Sycylię i Korsyke.

218—201. Druga wojna Punicka. Syn Hamikara, Hannibal, zdobywa Sagunt; przez Pyrenee, Gallie i Alpy wkracza do świeżo podbitej przez Rzymian Gallii Przedalpejskiej. Odnosi zwycięstwa nad w Tyecynem, Trebią i jeziorem Trajumeńskim (konsulowie Scypion, Semproniusz i Flaminius). Buntuje Gallów i Italów. Mianowany w Rzymie dyktato-

rem Fabius Maximus, przezwany kunktatorom, który bitwę nie przyjmował. Potem konsul Terencyusz Warron daje bitwę pod Kannami (216 r.). Straszna klęska Rzymian. Ale Kartagińczycy dają zbyt szczupłe posiłki Hannibalowi, więc nie może obronić Kapui traci kampanię i Sycylię. Syrakuzy zdobyte przez Rzymian (212 r.). Młody Scypion zdobywa Nową Kartaginę w Hiszpanii. Armia Hasdrubala zniesiona nad Metaurem. Hannibal broni się w Bruyum, dopóki go nie wezwano do Afryki. Bitwa pod Zamą ze Scypionem Afrykańskim. Kartagina wydaje flotę i wszystkie posiadłości europejskie.

214—205. Pierwsza wojna Makedońska małego znaczenia.

200—197. Druga wojna Makedońska. Filip pobity pod Kinoskefalami przez Kwinkyusza Flaminina, który obdarza Greków wolnością na igrzyskach olimpijskich.

190 r. Wojna z Antyochem W. Seleukidą. Legiony przechodzą do Azji; pod Magnezją Scypionowie zwyciężają.

173—168 r. Trzecia wojna Makedońska. Perseusz pobity pod Pydną.

149—146 r. Trzecia wojna Punicka. Kartagina zburzona przez Scypiona Emilianą.

Wojna Achajska. Grecy pobici przez Mumiusza na miedzymorzu. Korynt zburzony.

Falszywy Filip w Macedonii—wzięty do niewoli.

Afryka, Macedonia, Grecja pod mianem Achai urządzone jako prowincje rzymskie na wzór zdobytych dawniej: Sycylii, Korsyki, Sardynii i Hiszpanii.

Wkrótce królowie Bitynii i Pergamu, oddają swe królestwa w Azji Mniejszej Rzymianom.

Wojny domowe. 134—121. Tyberyusz i Kajus Grakchowie żądają gruntów dla ubogich obywateli rzymskich (prawa agrarne). Prawa te wnoszą oni na zgromadzeniach ludowych, nie pytając senatu. Część gruntu odbierają optymatom. Kajus chce rozdawać ubogim skarby Attala.

Obaj Grakchowie zabici, jako gwałciciele praw.

Zły zarząd prowincyj. Bunt Hiszpanii. Wiryatus. Numancya.

112—106 r. Wojna Jugurtyńska prowadzona zrazu haniebnie, zakończona pomyślnie przez Maryusza.

Jugurta wzięty do niewoli przez Sullę.

105—101 r. Napad Cymbrów i Teutonów. Straszna porażka Rzymian pod Arausio. Maryusz, obierany konsulem przez cztery lata z kolei, zwycięża barbarzyńców pod Aquae Sextiae, a potem spólnie z drugim konsulem pod Wercellami.

100 r. Maryusz, chcąc po raz szósty zostać konsulem, połączył się z trybunem Saturninem, który przeprowadzał wybory przemocą i mordował przeciwników. Bitwa w ulicach Rzymu. Saturnin i jego stronicy zginęli.

90—88 r. Wojna Sprzymierzeńcza. Cała Italia uzbraja się, obiera na stolicę Korfinium, mianuje czterech konsulów i senat. Odnacza się szczególnie Sulla. Samnium spustoszone. Prawem Juliusza Cezara (lex Julia) nadano sprzymierzeńcom obywatelstwo rzymskie.

88 r. Zaczynają się wojny z Mitradatem VI ponckim. Senat mianował wodzem Sullę, ale Maryusz przez trybuna Sulpicjusza uzyskał to dowództwo dla siebie przez uchwałę ludu. Sulla z legionami wkracza do miasta i rozpęda stroniectwo demokratyczne. Maryusz ucieka aż do Kartaginy.

Po odejściu Sulli wygnańcy wracają, zbierają wojska i mordują w Rzymie optymatów.

Maryusz po raz siódmy konsulem. Umiera.

81—79 r. Sulla, wróciwszy z wojny, żąda dyktatury. 4,700 Maryańczyków wyjmuje z pod opieki prawa (proskrypcje). Znosi urząd trybuna i przekształca rząd na ściśle arystokratyczny. Prawa Sullańskie. Dobrowolnie składa dyktaturę.

78—81 r. Wojnę Sertoryańską w Hiszpanii kończy Pompejusz, znany już z wojny Sprzymierzeńczej.

66—63 r. Pompejusz prokonsulem mórz na pięć lat z władzą nad brzegami całego państwa. Wytepił korsarzy. Potem kończy wojnę z Mitradatem VI, zajmuje Syryę, Judeę, posuwa granicę rzymską, aż do Eufratu. Tryumf wspaniały. Ale senat nie przyjął żądań Pompejusza, więc ten zbliża się do popularów i do ich przywódcy, Cezara.

60 r. Przymierze pomiędzy Pompejuszem, Krassusem i Cezarem. Cezar, zrzekłszy się tryumfu za swe wyprawy w Hiszpanii, otrzymał konsulat na rok 59 i wszelkie życzenia Pompejusza wypełnił. Za to otrzymał prokonsulat obu Gallii z Illiryją.

58—51 r. Cezar zwycięża Helwetów, Aryowista, plemiona Belgów i Gallów nadbrzeżnych, po dwakroć napada Brytanię. Bunt. Wercyngetoryx. Po klęsce pod Gergowią wielkie zwycięstwo pod Alezyą. Cała Gallia stała się prowincją rzymską.

56 r. Pompejusz i Krassus przyjeżdżają do Cezara do Lukki Pierwszy tryumwirat.

Obrażony przez demokratów Pompejusz, łączy się z senatem i zrywa z Cezarem, któremu każe rozpuścić wojska.

49—45 r. Wojna domowa. Cezar pobity pod Dyrrachium, zwycięża Pompejusza pod Farsalem (48 r.); potem armię senatu pod Tapas (46 r.) potem synów Pompejusza w Hiszpanii pod Munda (45 r.). Uznany dyktatorem dożywotnim rządzi jako monarcha demokratyczny.

44 r. Cezar zamordowany przez senatorów. Brutus i Kasjusz.

Pogrzeb i testament Cezara podburzyły lud. Konsul Antoniusz staje się wszechwładnym.

Oktawian przy poparciu Cyncerona i senatu otrzymuje konsulat i dowództwo nad wojskiem.

43 r. Drugi tryumwirat: Antoniusz, Oktawian i Lepidus.

42 r. Armia republikańska (Brutus i Kassyusz) pobita pod Filipiami.

36 r. Lepidus pozbawiony prowincyj i tytułu tryumwira.

31 r. Wojna pomiędzy Antoniuszem i Oktawianem. Bitwa pod Akeyum. Oktawian jedynowładzcą.

ROZDZIAŁ XIV.

Cesarstwo rzymskie

I. Dom Cezara.

§ 111. Oktawian Cezar zwyciężył wszystkich współzawodników swoich, chociaż nie był wcale znakomitym wodzem. Słabowity od urodzenia nie mógł nawet znieść trudów wojennych: latem chodził zawsze w kapeluszu słomianym, żeby mu słońce nie piekło głowy, w zimie wdziewał pod togę kaftany i ciepłe nagolenniki, żeby się nie przeziębził. Zartował sobie, że zwycięstwo morskie nad Sextusem Pompejuszem odniósł śpiąc na okręcie swoim. W bitwach wodzem bywał zawsze Agryppa, ale Oktawian umiał takiego wodza wynaleźć i przywiązać do siebie łaskami; dał mu nawet swą córkę za żonę. Niemniej trafnie umiał dobierać i zjednywać sobie zdol-



Fig. 93.—Oktawian August.

nych ludzi do innych potrzeb państwowych. A przede wszystkim pokonywał przeciwników swoich rozumem, cierpliwą i oględną polityką.

Po zwycięstwie pod Akcyum blisko dwa lata bawił Oktawian na Wschodzie, zarządzając prowincje, a gdy wrócił do Rzymu, nikogo nie prześladował, papiery u Antoniusza znalezione spalił, przy tryumfie rozdał żołnierzom po 1,000, obywatelom po 400 sestercyj i zamknął świątynię Janusa, ponieważ na całej przestrzeni państwa Rzymskiego nigdzie wojny nie było. Ten pokój powszechny podobał się wszystkim; przypominano sobie, że w ciągu całej Historji Rzymskiej dwa razy tylko na czas krótki zamykano drzwi Janusowe; dziś ulegały Rzymowi wszystkie niemal narody świata cywilizowanego, a wszędzie panował porządek i spokój.

Zwycięski Oktawian nie zażądał ani tytułu królewskiego ani dyktatury, chociaż senat byłby mu je odrazu udzielił. Przyjął tylko władzę imperatora, to jest wodza naczelnego nad wszystkimi wojskami Rzymu i dawał się przez sześć lat obierać na konsula. Oświadczał się zawsze z największem uszanowaniem dla praw i urządzeń rzeczypospolitej, chodził na posiedzenia senatu, na zgromadzenia ludowe i dawał swój głos na równi z innymi senatorami lub obywatelami. Mieszkał we własnym domu na Palatynie, niezbyt obszernym

i skromniejszym od wielu pałaców arystokracji rzymskiej. Ubranie nosił takie tylko, jakie mu utkały w domu żona, siostra lub córki według dawnego obyczaju rzymskiego. Jedzenie jego składało się zwykle z chleba, sera krowiego, winogron i rybek małych; czasem jadał mniej niżeli "Żyd w poście" jak sam powiada w jednym z swoich listów. Zdawało się, że marzy tylko o przywróceniu dawnych czasów rzeczypospolitej. Po niejakiem czasie (we 27 r. przed Chr.) przyszedłszy do senatu, oświadczył nawet, że składa swoje urzędy. Senatorowie zdumieli się i zaczęli go błagać, by nie opuszczał spraw państwa. Ulegając ich prośbom, Oktawian chciał przynajmniej podzielić się rządami z senatem. Przyjął więc prowincje nadgraniczne, niespokojne, zagrożane przez barbarzyńskie plemiona z władzą prokonsula, senatowi zaś odstąpił wszystkie prowincje spokojne, któremi rządzić mogą propretorowie cywilni. Potem ustępując podobnie prośbom senatu albo ludu, przyjmował stopniowo urzędy trybuna, pierwszego senatora, cenzora i najwyższego kapłana. Zrzekł się przecie konsulatu i tylko zalecał kogoś ze swoich przyjaciół lub krewnych, chodząc w czasie wyborów po placu, upraszając obywateli o głos przychylny, "jeśli kandydat zasługuje na to."

Wszakże istnienie rzeczypospolitej było pozornem złudzeniem; w rzeczy samej Oktawian robił wszystko według własnej myśli i woli.

Naprzykład, oddawał niby rządy senatowi, ale jako cenzor sam ; odobierał senatorów życzliwych sobie i pooddawał tych, którym nie ufał, a gdy miał czytać nową listę, wtedy przy drzwiach kurji stała straż, która wpuszczala senatorów pojedynczo, macając piersi, czy nie mają sztyletów pod togą. Senat miał prowincye, ale bez wojska, tymczasem Oktawian miał pod swą komendą 25 legionów zwiększonych, czyli 400,000 mieczów. Obok skarbu państwa Oktawian założył skarb oddzielny, którym sam tylko dysponował (fiscus) i który napełniał na nowo rozpisany podatkami. Zresztą jednocząc wszystkie ważniejsze urzędy, miał władzę rozkazywania, używania trybuńskiego veto, kierowania naradami senatu i ludu. Każdy też Rzymianin czuł, że ponad urzędnikami rzeczypospolitej jest urzędnik najwyższy, którego nie słuchać nie można. Ale jakież nadać mu tytuł, kiedy nie chce się nazywać ani królem, ani dyktatorem? Oto na wniosek jednego z senatorów (Munacyusza Planka) ofiarowano mu imię Augustus (w 27 r. przed Chr.). Imię to nie daje się dokładnie przetłómaczyć po polsku: oznacza ono coś błęgiego, arcy-szanownego, prawie świętego i dodawane było jako przymiotnik bogom. Oktawian przyjął to miano i odtąd zwał się już Augustem. Używał też tytułu: "przodujący" (princeps), a z czasem senat porównał go z bogami i dodawał do jego imienia wyraz "divus" to jest "Boski August."

Co prawda nikt mądrzej, łagodniej i pożyteczniej od niego nie używał ogromnej władzy. W Rzymie urządził straż miejską, która czuwała nad złoczyńcami, obchodziła ulice w nocy, ratowała od pożarów. Składała się z trzech kohort (4,500 ludzi) i miała swego komendanta (praefectus vigilum). Już teraz bójki uliczne stały się niemożliwemi i po ulicach każdy mógł chodzić bezpiecznie. Wszystkie prowincye swoje tak zachodnie, jak wschodnie sam August objechał i urządził. Prokonsulowie jego otrzymali płacę roczną stałą, aby nie potrzebowali obdzierać i rabować podwładnych. August utrzymywał ich na urzędzie po lat kilka lub kilkanaście, żeby mogli należycie prowincję poznać i umiejętnie nią rządzić. Zakładano mnóstwo kolonii rzymskich w Hiszpanii, Gallii a nawet Germanii aż nad Dunajem. Wszędzie budowano drogi wygodne z kamienia i urządzono pocztę.

Na każdej stacyi stało po 400 koni i mułów do przewożenia przesyłek i osób, jadących z polecenia imperatora; nadto gońcy przewozili rozkazy i raporty. Tym sposobem August, siedząc w Rzymie, otrzymywał szybko wiadomości ze wszystkich stron państwa i urzędnicy bali się popełniać nadużycia. Po morzach okręty mogły żeglować bez obawy przed korsarzami, ponieważ cztery floty wojenne strzeżyły bezpieczeństwa (dwie na zachodniej połowie morza Śródziemnego, jedna na Adryatyku i jedna na Euxynie). Handel zakwitnął, zbo-

że do Rzymu przychodziło najregularniej z Egiptu i Sycylii, kupcy bogacili się, ceny zmniejszyły się, procent zniżył się do 4%—wszędzie panował dostatek. Na granicach były urządzone stałe ufortyfikowane obozy i wojsko czuwało, by sąsiedzi-barbarzyńcy nie napadli ziem rzymskich. Legiony zapuszczały się nawet w lasy zarenńskie, dla utrzymywania Germanów w grozie.

August unikał wojen; wszakże zgromadzenie licznych wojsk na granicach imponowało sąsiadom. Partowie odesłali mu dobrowolnie sztandary, zdobyte niegdyś przy porażce Krassusa. Legiony przebiegły część Arabii i Etyopii. Jedna tylko klęska przerwała pomyślność długiego panowania Augustowego.

Prokonsul Warus w dziewiątym roku po Chr. wkroczył z trzema legionami (24,000 ludzi) do Germanii, żeby przeszkodzić formowaniu się licznych związków plemion pod przewodnictwem króla Cherusków Hermana, ale, idąc przez ogromny las Teutoburski, został otoczony zewsząd pomiędzy bagnietami i zaleskami; Rzymianie zaczęli się cofać wśród chmary barbarzyńców, ale po trzech dniach zaciętej walki wszyscy żołnierze, oficerowie i sam Warus polegli. Gdy przyszła o tem wiadomość do Rzymu, August w rozpaczę bił się głową o ścianę, wołając: "Warusie, oddaj mi legiony." Dopiero w piętnastym roku, już po śmierci Augusta, jego wnuk przybrany, Germanikus, pomścił się tej porażki na Che-

ruskach i Hermanie i pogrzebał bielejące kości poległych.

Miał też dużo smutków August w rodzinie swojej. Córkę (Julię) za występne życie musiał sam ukarać wygnaniem na wyspę odludną czyli śmiercią głodową; wnuki i siostrzanowie pomarli mu przedwcześnie; na starość nie miał w domu nikogo z bliższych sercu osób, prócz żony (Liwii) i jej syna z pierwszego małżeństwa, Tyberyusza, którego nie lubił za charakter ponury. Tego jednak Tyberyusza, pasierba swojego, musiał przybrać za syna, przeprowadził go przez wszystkie wyższe urzędy i przekazał mu władzę swą umierając.

Umarł zaś August w 14 lat po nar. Chr., w 76-ym roku życia, po 44-ch latach monarchicznego panowania. Przy pogrzebie nastąpiła formalna konsekracya i przed posagiem jego ustawiono ołtarz dla składania ofiar jako jednemu z bogów.

§ 112. Pomijając wyprawy germańskie, pod długimi rządami Augusta świat używał nigdy nieznanego dotychczas pokoju. Świątynia Janusa była zamykana trzy razy: raz nie otwierano jej wcale przez lat dwanaście. Zamiast nędzy i utrapień wojennych wszędzie rozlała się zamożność, gromadziły się bogactwa.

W mieście Rzymie odnawiano stare nawpół zrujnowane świątynie, wznoszono wspaniałe

nowe gmachy, arystokracja wysadzała się na przepych pałaców; August mawiał, że zastał Rzym ceglany, a zostawi marmurowy. I ludność zmieniała się do niepoznania: zamiast dawnej gburowatości kwiryckiej, wymagano wszędzie grzeczności, uprzejmości, "miejskiej oglądy" (urbanitas). Utworzono dwie biblioteki, powstały księgarnie, które zaledwo zdążyły dostarczać rękopismów publiczności na liczne żądania, ponieważ w tym czasie żyło już wielu znakomitych pisarzy i poetów; Rzymianie mieli już własną literaturę.

W literaturze byli oni uczniami Greków od czasu pobicia Tarentu. W czasie drugiej wojny Punickiej jeden Rzymianin (Fabiusz Piktora) napisał historję tej wojny, ale jeszcze po grecku. Z czasem, gdy wskutek podbojów domy arystokracji rzymskiej napelniały się niewolnikami z różnych narodów, niewolnikom greckim kazano uczyć dzieci pańskie, dozorować je, chodzić z niemi w odwiedziny i na spacer. Taki niewolnik zwał się pedagogiem. Za dobrego gramatyka płacono po \$4,000 kiedy zwyczajnego niewolnika można było kupić za \$50—75. Mieszkało też w Rzymie wielu wyzwolonych z niewoli lub całkiem wolnych Greków. I tych Rzymianie zapraszali na nauczycieli, sekretarzy lub w gościnę do domów swoich, żeby posłuchać ich rozpraw lub dowiedzieć się o mądrych dziełach pisarzy greckich. Scypion Emilian, Sulla, Cezar, August byli wychowani przez

Greków; Pompejusz na starość przed ostatnią wojną brał lekcje wymowy, żeby skuteczniej walczyć ze sławnym trybunem ludowym (Kuryonem). Wyuczywszy się w wieku młodym u Greków, Rzymianie zaczęli mówić i pisać wytwornie po łacinie. Cycero n. p. nabył wielkiej sławy nie tylko z mów, ale i z pism swoich, które my teraz czytamy i tłómaczymy dla nauczania się pięknego stylu, dla zapoznania się z prawem rzymskim i z filozoficznymi pojęciami starożytnych. Za rządów Augusta, Cycero wprawdzie już nie żył, ten bowiem przez haniebną niewdzięczność wydał go na zemstę Antoniuszowi, ale żyli i wiekopomną zdobyli sobie sławę: Liwiusz, Wergiliusz i Horacy. Liwiusz, rodem z Gallii Przedalpejskiej, z miasta Patavium (dziś Padwa) napisał całą historję Rzymu, poczynając od czasów najdawniejszych jeszcze przed założeniem miasta aż do Augustowych. Dzieło to obejmowało ksiąg 145, z których posiadamy teraz tylko 35. Wergiliusz, rodem też z Gallii z pod miasta Mantui, napisał wielki poemat Eneidę (na podobieństwo greckiej Iliady) o przygodach Eneasza, który po zburzeniu Troi miał przybyć do Lacyum. Od tego bohatera trojańskiego mieli pochodzić Rzymianie.

Nadto Wergiliusz napisał inny, mniejszy rozmiarem, ale wyższy zaletami poemacik o życiu wiejskiem pod tytułem: Georgiki.

Horacy, syn wyzwoleńca, rodem z Apulii, z miasta Wenuzyi, był najznakomitszym w sta-

rozytności poetą lirycznym: pisał ody, satyry i t. p. wierszem niezwykle śpiewnym (20-ma rodzajami wiersza czyli stopami), językiem nader wyrazistym i bogatym i wdzięcznym.

Pisarzy tych ocenił nasamprzód Mecenasa, jeden z najzaufańszych przyjaciół Augusta i przedstawił ich samemu Augustowi, który zapraszał ich często do swego stołu, świadczył im różne dobrodziejstwa i przypuścił do poufanych przyjaznych stosunków, a ci przez wdzięczność wysławili potężnego protektora swojego. Wergiliusz n. p. śpiewał Rzymianom, że ród Juliuszów, a więc i August, pochodzi od bogini (Wenus), a takie boskie pochodzenie było właśnie potrzebne dla obywatela, który pracował nad założeniem monarchii.

Nawet republikanin Horacy, który był trybunem wojskowym u Brutusa i walczył niegdyś pod Filippami, napisał odeę na wyprawę germańskie pasierbów Augustowych, Tyberyusza i Druzusa i podał potomnym wiekom imię Mecenasa jako miano opiekuna poetów, artystów, uczonych. Tymto znakomitym pisarzom najbardziej zawdzięcza August, że złoty wiek literatury łacińskiej nazywa się wiekiem Augusta. Nie brakowało też w owym wieku rzeźbiarzy, malarzy i budowniczych, którzy wzniesli wspaniałe gmachy większe i bogatsze, niż dawne ateńskie. Do najwspanialszych należy świątynia, wzniesiona dla wszystkich bogów przez zięcia i wodza Augustowe-

go, Agryppę. Zwała się ona z grecka Panteon (fig. 94) niby wszech-bożnica.

A z uczonych najważniejszą pracę podjęli prawnicy, którzy obmyślali i układali teraz prawo dla całego świata, dla wszystkich ludów (ius gentium), rozleglejsze i sprawiedliwsze, niż dawne prawo Kwiryckie, samym tyl-

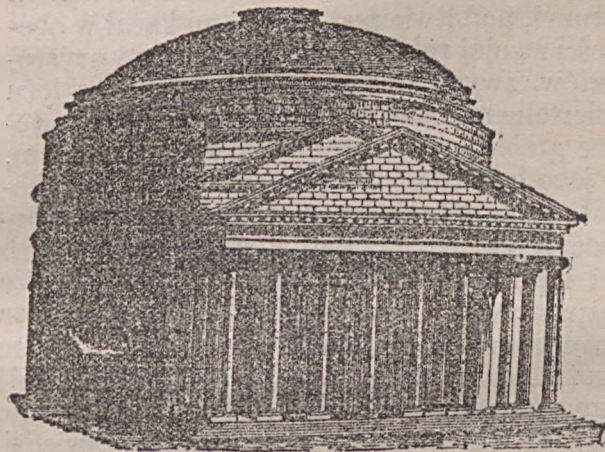


Fig. 94.

ko Rzymianom przysługujące. Z tych filozofów-prawników najślawniejszym był autor 400-tu dzieł, *Labeo*.

Tak więc Rzym w wieku Augusta stał się prawdziwie stolicą świata, ogniskiem cywilizacji dla wszystkich narodów. Oddajmy cześć

mężom, którzy pracami swojemi najwięcej do tego przyczynili się i samemu Augustowi, który mądrymi rzady ułatwiał mężom tym pracę. Nie należy jednak zapominać, że tenże August, dopóki najwyższej władzy nie zdobył, dopóki był Oktawianem, postępował z ludźmi bez litości i sumienia: wydawał na śmierć dobroczyńców i krewnych swoich, wymordował wszystkich mieszkanców miasta Peruzyi, po bitwie pod Filippami kazał w obecności swojej rąbać głowy senatorów i arystokratów zwyciężonego stronnictwa, a na łożu śmiertelnem zapytał otaczających: "Czy dobrze grałem swoją rolę?" Pokazuje się zatem, że jego łagodność i wspaniałomyślność pochodziła tylko z rachuby, z ro. umu, ale nie z dobroci serca, nie z zasad moralnych. Nie byli też lepsi od niego Rzymianie; klasy wyższe rozpustowały bezwstydnie i goniły tylko za bogactwem, a klasa niższa stała się stekiem próżniaków i żebraków. Trzeba było karmić z magazynów rządowych 300,000 ludzi; nadto trzeba było urządzać igrzyska dla gawiedzi, bo często na ulicach i placach motłoch, ujrawszy cezara, krzyczał zuchwale: "panem et circenses" (chleba i igrzysk cyrkowych). A ten lud rzymski nie był podobnym do Ateńczyków z wieku Peryklesowego: igrzyska cyrkowe to nie teatr z tragedjami lub komedjami poetów, ale walka gladyatorów z gladyatorami, lub skazanymi na śmierć przestępców z dzikimi zwierzętami, kończąca się czesto-

kroć śmiercią aktorów; widzowie najciekawiej właśnie przypatrywali się przedśmiertnym drganiom umierającego zapaśnika. Cóż dopiero cierpieć musieli u takich panów niewolnicy, których liczba wciąż wzrastała? To też nieszczęśliwych w państwie rzymskiem było bardzo wiele i obok przepychu bogaczy rozpościerała się taka niedola, o jakiej my dziś wyobrażenia nie mamy. August o niewolników nie troszczył się: cała praca jego była skierowaną tylko na polepszenie stanu ludzi wolnych; rozumiał, że rozpusta jest wielkiem złem dla narodu i wydawał niektóre prawa, żeby przywrócić czyste obyczaje dawnych wieków Rzymu, ale nie mógł wpoić moralności narodowi, kiedy sam był niemoralnym człowiekiem i własnej rodziny wychować nie potrafił.

Główną przyczyną powszechnej niemoralności Rzymu i świata był brak religii. Dawniej każdy naród posiadał własne bóstwa, najczęściej wyobrażone w postaci rozmaitych bałwanów, posagów; ale przynajmniej wierzył w nie, bał się ich i powstrzymywał się od złych uczynków przez obawę bogów, lub bogiń. Teraz do Rzymu poznoszono bożyszcza ze wszystkich krajów: z Egiptu Izydę, z Syryi Mitrę, z Azji Mniejszej Wielką Matkę i t. d. Poustawiano je w Panteonie; na ulicach i drogach spotykałeś kapłanów w rozmaitszych ubiorach, z cymbałami, fletami, piszczałkami, kuglarzy, wróżbitów, Chaldejczyków aż z Babi-

lonu. Każdy zachwalał swoje bożyszcze, brał pieniądze za rady i przepowiednie; ale w takim chaosie każdy człowiek sensowny mógł z łatwością domyśleć się, że wszystkie te bożyszcza są po prostu bałwanami bez siły Bożej. Więc ludzie mniej więcej wykształceni przestawali wierzyć i utracili religię. Wielu zwątpiło nawet, czy dusza żyje po śmierci; cóż dziwnego, że myśleli tylko o sposobach użycia najwięcej przyjemności przed śmiercią, chociażby przez rozpustę i zbrodnie?

Na taką nędzę moralną nie mógł znaleźć sposobu ani August, ani żaden cesarz, żaden wódz, żaden prawnik, żaden mędrzec rzymski. Ale w tym samym wieku Augusta narodził się już Zbawiciel, wśród słabego, oddawna niewolą i nieszczęściami zdręczonego narodu Żydowskiego, Jezus Chrystus Naza-reński.

§ 113. Tyberyusz (14—37 po Chr.) właściwie nie pochodził z rodu Cezara; był on synem Tyberyusza Nerona ze znanego od dawną rodu Klaudyuszów (§§ 82, 88, 97); gdy jednak matka jego, Liwia, wyszła za męża za Augusta, on wszedł też do domu cesarskiego i następnie jako syn przybrany odziedziczył władzę wraz z imieniem Cezara. Byłto człowiek rozumny, ale ponury, podejrzliwy, zdolny do wszelkiego okrucieństwa. Dowiedziawszy się o spisku na swoje życie, opuścił Rzym

i zamieszkał na wysepce Kaprei, wprost za-toki neapolitańskiej. Dla zabezpieczenia swojej osoby zażądał od senatu, aby wszelki zamach na życie lub zdrowie jego i wszelka zniewaga imienia jego były karane śmiercią i konfiskatą majątku, jak karana była dawniej



Fig. 95.

zdrada lub obraza ludu rzymskiego (crimen laesae majestatis). Potem ogłosił, że każdy, ktoby się dowiedział o jakiejzmowie przeciwko niemu, a doniósł mu o tem, otrzyma czwartą część majątku winowajcy. Chciwość była tak powszechną w Rzymie, że nawet ludzie wysokiego rodu, senatorowie, donosili i występowali jako oskarżyciele, a Tyberyusz skazywał mnóstwo osób na śmierć lub na wygnanie, szczególnie w ostatnich latach panowania swego. Nadto dla gwardyi, urządzonej jeszcze przez Augusta (10,000 wysłużonych żołnierzy) i zwanej pretoryanami (fig. 95), wybudował murowany obóz przy jednej z bram miejskich; płacił im potrójny żołd; komendant ich (prefekt) otrzymał wkrótce władzę aresztowa-

nia podejrzanych osób i sądzenia ich, brania na tortury i t. p. Widząc, jak wielu znajduje się wszędzie donosiciele i szpiegów, każdy senator, każdy urzędnik, każdy bożczy rzymski żył w ciągłym strachu o życie, tembardziej, że nieznaający żadnej litości Tyberyusz skazywał na śmierć nawet najbliższych krewnych swoich.

Ludowi odebrał odwieczne prawo zbierania się na forum dla obioru urzędników; konsulów, pretorów, edylów, miał obierać tylko senat, ale w istocie mianował ich sam Tyberyusz, ponieważ senatorowie obierali tych, których on wskaze. Otaczając się niegodziwymi ludźmi, sam też doznawał ciężkich udręczeń, bo ulubieńcy go zdradzali i otruli mu synowca, którego swym spadkobiercą miał zrobić. W tych okropnych czasach Pan Jezus głosił zbawienną Swą naukę miłości jedynego Boga i bliźniego i niewinnie poniósł śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie, jak niewolnik.

Śmierci tej Tyberyusz osobiście nie był winien, bo nie o niej nie wiedział; ale winnem było prawo jego o zniewadze majestatu i groza podejrzliwości jego, bo Żydzi oskarżyli Pana Jezusa, jakoby się nazywał królem żydowskim, a rządcą Judei, Pilatus, chociaż sam przekonał się o fałszywości oskarżenia, pozwolił im jednak ukrzyżować Niewinnego, przez obawę denuncyacyi do Tyberyusza, że prokurator wypuszcza buntowników.

Jeszcze gorsze czasy nastaty dla Rzymian, gdy po śmierci Tyberyusza cesarzem ogłoszo-

ny został młody chłopak, syn drogiego niegdyś ludowi Germanika, Kajusz Cezar, przewany przez żołnierzy Kaligulą (37—41 r.).

W ósmym miesiącu panowania młodzieniec ten zachorował ciężko i po wyzdrowieniu pozostał obłąkanym. Wtedy przez trzy lata wyrabiał najdziwaczniejsze rzeczy, wydawał najokrutniejsze rozkazy, a jednak wykonywano je. Kazał senatowi zrobić konsulem konia swojego, kazał zabić po kilkudziesięciu najbogatszych obywateli, żeby zabrać ich majątki na grę w kości, zmarnował 300,000,000 uzbieranych przez Tyberyusza; ubolewał, że lud rzymski nie ma jednej głowy, żeby ją odciąć jednym zamachem miecza i t. p. W końcu trybun wojskowy Chereas zabił go. Dowiedziawszy się o tem, senat ogłosił rzeczpospolitą bez cesarów; ale pretoryanie, rabując pałac, znaleźli w korytarzu za firanką wylęknionego Klaudyusza (stryja Kaliguli) i ponieśli go na rękach, obwołując imperatorem. Tymczasem do teatru wpadła kohorta germańska, z samych barbarzyńców złożona, i chciała wszystkich widzów wyciąć za śmierć Kaliguli.

Przerażeni więc senatorowie nie śmieli opierać się wojsku i pośpieszyli uznać imperatora. Byłto człowiek łagodny, nawet uczony, ale zupełnie niedołężnego charakteru. Otoczył się własnymi niewolnikami, których powyzwalał i do rządzenia wszystkimi interesami używał; jednemu n. p. powierzył zarząd wszystkich dochodów i wydatków ogromnego państwa,

drugiemu—dowództwo floty, trzeciemu—odbieranie listów i próśb i t. d. I otóż nastaly teraz takie czasy, że najwięksi panowie, potomkowie zdobywców Grecyi i Kartaginy, musieli ubiegać się o względy tych wyzwoleńców-Greków; oczekiwać na nich całemi godzinami w przedpokojach, znosić ich zuchwalstwo. Bo i za Klaudyusza spadały niejednokrotnie głowy znakomitych Rzymian pod mieczami pretoryanów, a wiele nieszczęść działo się za sprawą niegodziwych żon jego: Messaliny i Agrypiny Młodszej. Ta ostatnia otruła go, ale poprzednio wymogła na nim, że następcą swoim mianował syna jej z pierwszego małżeństwa, Nerona.

Ten Neron (54—68) byłto potwór okrucieństwa i szaleństwa. Kazał utopić własną matkę, Agrypinę. Wyobrażał sobie, że jest artystą znakomitym. Jeździł do Grecyi dawać koncerty i ścigać się na igrzyskach olimpijskich. Zawód aktora należał do najbardziej pogardzanych w Rzymie; on zaś występował na scenie i śpiewał spólnie z całą trupą aktorską, a biada śpiewakowi, jeśli weźmie nutę wyższą i czystsza od Cezara, biada widzom, jeśli się zaśmieją z jego fałszywych tryków! W 64 r. wybuchł straszny pożar w Rzymie; Neron przypatrywał się z zachwyceniem okropnemu widowkowi i, wzięwszy lirę, śpiewał ustęp z Eneidy o zburzeniu Troi. Powiadano, że sam kazał podpalić miasto. Słyszając jednak, że cały lud się oburza na niego, postanowił zwalić na

kogoś innego winę. W owym czasie apostołowie Pana Jezusa roznosili właśnie naukę Jego.

Jakże się ucieszyli niewolnicy, słysząc, że jedyny Bóg jest ojcem dla nich; jakiejże ulgi doznawali wszyscy nieszczęśliwi, gdy im zwiastowano “dobrą nowinę” (Ewangelię) o rychłym przyjsciu królestwa niebieskiego. To też nawracało się bardzo wiele osób. Szczególnie umiał pociągać ku Ewangelii św. Paweł, nazwany Apostołem Narodów. Urządziwszy kilka kościołów w Azji Mniejszej i Grecyi, przybył on do Rzymu. Bawił tu i apostoł Piotr św., ponieważ znalazła się dosyć liczna gromadka ludzi, którzy z radością przyjęli miano Chrześcijan (Christiani). Wśród powszechnej rozpusty oni jedni pędzili życie czyste, cnotliwe i święte, ale nie chcieli łączyć się z bałwochwalcami ani w świątyniach, ani na krwawych zabawach w cyrku. Z tego powodu Rzymianie posadzali ich o “nienawiść do rodzaju ludzkiego.” Na nich to Neron rzucił całą winę i kazał ich mordować w najstraszniejszych męczarniach. Sw. Piotr został ukrzyżowany, św. Paweł, jako obywatel rzymski, ścięty mieczem; inni chrześcijanie byli oblewani smołą i zapaleni na podobieństwo pochodni; niewielu zdołało uciec. A Neron, mając teraz obszerne miejsce na rumowiskach spalonych domów, wybudował “pałac złoty” z niewidzianym dotychczas przepychem i otoczył go wspaniałymi ogrodami. Liczba sług, wystawność uczę, hojność na igrzyska cyrkowe do-

szła do bajecznych rozmiarów. Jeśli Cezar ruszał w drogę, musiało iść pod dwór jego 1,000 powozów. Na zbytki szalone zabrakło nareszcie pieniędzy; Neron zaczął żądać od prokonsulów, aby się dzielili z nim dochodami. Pozwalał za to uciskać mieszkańców prowincyi.

Przebrała się nareszcie miara zbrodni; w Gallii wybuchło powstanie, a legiony hiszpańskie ogłosiły imperatorem wodza swego Galbę.

Wtedy senat ogłosił Nerona "wrogiem rzeczypospolitej." Opuścił go nawet komendant pretoryanów. Przerażony i nieprzytomny z rozpaczy Neron uciekł ze swego pałacu do willi zamiejskiej jednego ze swych wyzwolenców, ale, słysząc tentent pogoni, kazał niewolnikowi przebić siebie mieczem. Tak skończył ostatni potomek domu Juliusza Cezara.

Dom ten był, zdaje się, narzędziem srogiej kary na Rzymian, a szczególnie na arystokrację rzymską, narody bowiem podbite nie doznawały prześladowania, owszem były lepiej rządzone niż za czasów rzeczypospolitej, wychwalały przeto cesarów i okazywały im wdzięczność swoją. Tylko za Nerona prokonsulowie zaczęli rabować prowincye, żeby dostarczyć mu pieniędzy na niezmierne jego wydatki.

Dlatego też wybuchło kilka buntów, które obaliły tron jego.

II. Dom Flawiuszów.

§ 114. Przez dwa lata trwało w państwie rzymskiem zamieszanie, bo legiony prowincyalne, zazdroszcząc hojnych darowizn, jakie dawano pretoryanom przy obwoływaniu nowego cesara, zaczęły swoich wodzów ogłaszać cesarami. Naprzód hiszpańskie ogłosiły starego Galbę, którego pretoryanie zabili za skapstwo i okrzyknęli cesarem prefekta swego, Otona; potem legiony germańskie obwołały sławnego żarłoka Witelliusza; nareszcie syryjskie—swojego wodza Flawiusza Wespazyana.

Ten ostatni opanował Rzym i utrzymał się przy władzy najwyższej.

Wespazyan (69—79) pochodził z małej Sabińskiej mieściny, z niskiego rodu i dośłużył się wyższych stopni w wojsku. Gdy zbuntowali się Żydzi i pobili wojsko rzymskie, Neron posłał go do Palestyny, jako dobrego wodza. Choć wcale nie był wcale spokrewniony z rodem Juliusza Cezara, jednakże senat i wojsko nazwało go "boskim Cezarem Augustem." Imiona te stały się już tytułami godności monarszej.

I na szczycie potęgi Wespazyan zachował dawną pracowitość, sumiennosc, dobrodusznosc i jasność umysłu. Skasował wszystkie dawne wyroki na winnych obrazy majestatu, a gdy mu doniesiono, że wieszczbiarze przepowiedzieli jakiemuś senatorowi panowanie nad Rzymem, on nietylko nie kazał zabijać oskar-

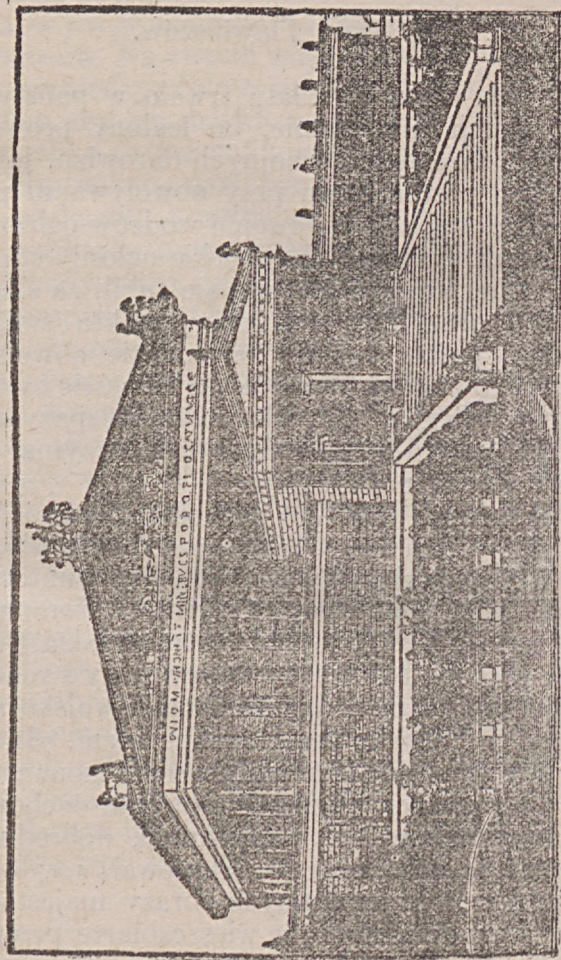


Fig. 96. — Kapitol

zonego, ale owszem zrobił go konsulem, powiadając żartobliwie, "przypomni sobie o mnie, gdy zostanie cesarzem." Bywał pilnie na posiedzeniach senatu, sam zajmował się wszystkimi sprawami państwa, każdego przypuszczał do siebie z prośbami i skargami, żył bardzo skromnie, w wydatkach zaprowadził taką oszczędność, że go nawet pomawiano o chciwość na pieniądze. Nie żałował jednak kosztów na odbudowanie spalonego niedawno Kapitolu (fig. 96), oraz na wzniesienie największego na świecie amfiteatru na 110,000 widzów, stojącego do dziś dnia i zwanego Kolizeum (właściwie Colosseum). Prowincje cieszyły się rządami sprawiedliwymi, tylko Żydzi srogą za swój bunt ponieśli karę. Syn Wespazyusza, Tytus, otrzymawszy dowództwo na Wschodzie, zdobył Jerozolimę po długim oblężeniu i zburzył ją do szczętu. Przeszło 1,000,000 ludzi zginęło w tej zaciętej wojnie; pozostałych przy życiu Tytus rozsprzedał w niewolę, lub rzucał w cyrkach na pożarcie zwierzętom dzikim (70 r.). Inny wódz Agrykola, podbił Brytanię aż do gór Skocyi, ale bez okrucieństwa.

Tenże pogromca Żydów Tytus (79—81 r.) był następcą Wespazjana. Rzymianie bali się, że będzie złym i okrutnym cesarzem, tymczasem Tytus po objęciu władzy stał się tak dobrym i uprzejmym dla wszystkich, że przeważano go "pociechą rodzaju ludzkiego." Uważał dzień ten za stracony, w którym żadnego dobrodziejstwa nie wyświadczył. Wszakże trzy

wielkie klęski zasmuciły krótkie jego panowanie: pożar w Rzymie, głód w Italii i wybuch Wezuwiusza, który zasypał popiołem trzy miasta: Herkulanum, Pompeję i Stabię. Za naszych czasów Pompeja została odkopana prawie do połowy, a roboty postępują wciąż dalej. Łatwo jest pojechać do nich koleją żelazną z Neapolu, a widok jest bardzo ciekawy, bo własnymi oczyma można oglądać ulice, domy, obrazy, sprzęty i wszelkie zabytki życia rzymskiego z przed 1820 lat.

Drugi Syn Wespazyana, Domicyan (81—96 r.) naśladował z początku ojca i brata, ale później postępował prawie tak samo jak Neron. Chciało mu się sławy wojennej, a nie miał zdolności wodza. Wpadł niespodzianie z wojskami do kraju germańskich Kwadów, popalił im kilkadziesiąt osad i tryumfalnie wjeżdżał do Rzymu, pędząc przed wozem niby jeńców, ale to byli poprzebierani Rzymianie; sciągnął więc na siebie tylko pośmiewisko ludu. Wybrał się potem na wojnę z decebałem czyli królem Daków Diurpanem (Diurpaneus), ale poniósł porażkę; pomimo to znowu urządził sobie tryumf i przybrał tytuł: "Dack" i znowu lud żartował z jego tryumfów. Zawstydzony, rozzłoszczony, zaczął teraz słuchać szpiegów, skazywać na śmierć, zamordował własną siostrę za to, że została chrześcijanką i tyle popełniał okrucieństw, że własna żona weszła do spisku. Domicyan został zamordowany.

III. Złoty wiek cesarstwa.

(96—180 po Chr.).

§ 115. Senat obrał cesarzem Nerwę, zacnego staruszka, który starał się zatrzeć ślady okrucieństw i niesprawiedliwości, popełnionych przez Domicjana. Największą jednak przysługę wyświadczył państwu przez to, że przed śmiercią przybrał sobie za syna i mianował spadkobiercą swoim wodza legionów nadreńskich, Trajana.

Trajan (98—117) był Hiszpan rodem, nikt się jednak nie gorszył z tego, że w pałacu Cezarów zasiądzie potomek podbitego przez Scipionów plemienia, ponieważ od czasów Cezara i Augusta wszystkie narodowości mieszały się, uczyły języka łacińskiego, przyjmowały obyczaje rzymskie, kupiły się w Rzymie, a Rzymianie znów rozproszyli się po wszystkich prowincjach rozległego państwa i zbratali się z poddanymi swymi. Ten Hiszpan okazał się godnym najwyższej władzy nad Rzymem. Wszedł pieszo do miasta, zadziwił żołnierzy ogromnym wzrostem i marsową postawą, obywateli zaś ujął uprzejmością obejścia.

Żył skromnie, odwiedzał przyjaciół swoich, jak zwykły obywatel. Doniesiono mu raz, że pewien senator godzi na jego życie; zamiast aresztowania i procesu, Trajan poszedł do niego bez żadnej straży na wieczerzę i opowia-

dał nazajutrz: "Widzicie, mógłby mnie zabić wczoraj, gdyby chciał." Zmniejszył podatki, a jednak wzbogacił kasę państwa, ponieważ zaprowadził ścisłą oszczędność w wydatkach.

Przeprowadził wielką drogę od morza Czarnego aż do Gallii, wykopał dwa wielkie porty (w Ankonie i Centum Cellae), budował mosty, z których jeden na rzece Tagu (pod Alkantata) istnieje do dziś dnia, urządził wielką bibliotekę w Rzymie, jednym słowem pracował gorliwie, by zapewnić wszystkim obywatelom spokój, zamożność, oświatę.

Dla zabezpieczenia granic od sąsiadów, wkroczył w 60,000 wojska do Dacyi, odniósł trzy wielkie zwycięstwa i zdobył stolicę (Sarmigetuzę). Zrozpaczony decebal sam sobie odebrał życie, a Dacya stała się prowincją rzymską (106 r.). Granicą stały się góry Karpackie. Gdyby wówczas istniała kolej żelazna przez Kraków i gdybyśmy sami żyli w owym czasie, moglibyśmy w kilkanaście godzin stanąć pod fortyfikacjami legionów rzymskich. Dalej nad Dunajem znaleźlibyśmy miasta rzymskie założone przez Trajana, a chociaż kolei żelaznych nie było wtedy, jednakże owoczesni mieszkańcy Polski, zapewne przodkowie nasi, skorzystali na sąsiedztwie z cywilizowanymi Rzymianami; dotychczas mieli tylko kamienne toporki i strzałki, a teraz przez handel dostawali żelazo, przedmioty metaliczne, a nawet pieniądze rzymskie.

Nie tak pomyślną w skutkach była wojna z Partami na Wschodzie. Trajan zdobył wprawdzie Babilon, Seleucyę, Suzę i główną ich stolicę Ktezyfon, wypłynął statkami aż na odnogę Perską i podbił część Arabii, lecz zaledwo oddalił się za Eufrat, zaraz wybuchło niebezpieczne powstanie. Nie dokończywszy wojny, Trajan (fig. 97) umarł (w Cylicyi).

Na upamiętanie wojen i zwycięstw swoich kazał wznieść w Rzymie wspanią kolumnę (fig. 98) z białego marmuru, stojącą do dziś dnia. Na marmurze wyryte są starannie wyobrażenia wojsk rzymskich, fortec, bozów, przepraw przez rzeki i walk z barbarzyńcami.



Fig. 97

Nastąpił po nim jego syn przybrany, również Hiszpan rodem, Eliusz Hadryan (117—138). Ten uznał, że państwo jest zbyt obszerne, by nowe czynić podboje; wyprowadził więc wojska z kraju Partów, a nawet z Armenii i urządził granicę wschodnią na Eufracie. Od strony Germanii wznosił długi mur z basztami pomiędzy Dunajem i Renem, powierzając straż jego żołnierzom, którzy dostali tu grunta. Podobny mur wzniesiono w północnej Brytanii dla zabezpieczenia tej prowincyi od Piktów i Szkotów. W ogóle Hadryan unikał wojen; tylko zbuntowanych Ży-

dów srodze ukarał powtórnie zburzeniem Jeruzolimy i wypędzeniem ich z Palestyny do innych prowincyj (szczególnie do Afryki i Hiszpanii).

Całą usilność swoją zwrócił Hadryan na ustalenie dobrego porządku w państwie. Zwie-

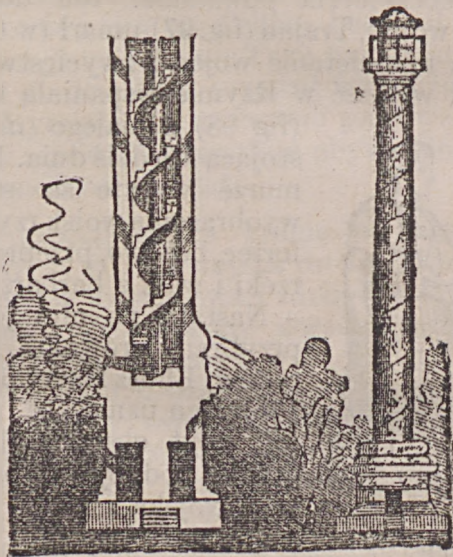


Fig. 98

dził po kolei wszystkie prowincje od Azji i Egiptu aż do Gallii i Brytanii, po większej części pieszo. Podróż jego trwała 11 lat z małymi przerwami (121—132 r.). Budował po różnych miastach piękne gmachy, z których najznakomitszym jest grobowiec jego w Rzy-

mie, zwany teraz zamkiem św. Anioła. Zeby sędziowie jednako wszędzie mogli wymierzać sprawiedliwość, kazał jednemu sławnemu prawnikowi zebrać wszystkie edykty pretorów i ułożyć w porządną całość najmędrze ich ustawy. Zbiór ten był pierwszą księgą praw i zwał się "edyktem wieczystym" (edictum perpetuum).

Niemniej pomyślnymi były rzędy Antonina Piusa (do 161 r.). Wszystkie prowincje używały głębokiego pokoju. Nawet żołnierze spę-



Fig. 99.—Szkoła

dzali więcej czasu w wieńcach przy zabawie, niż pod hełmem w obozie. Wchodziło w zwyczaj zamiast "cesarstwo rzymskie" mówić: "pokój rzymski." Antonin dbał więcej o ćwiczenia szkolne, niż o wojenne i we wszystkich miastach wyznaczał nauczycieli, których opłacano ze skarbu państwa (fig. 99). Wszakże przybrany syn i następca jego Marek Aureliusz zwany Filozofem (161—180), pomimo łagodnego charakteru i dbałości o pokój, mu-

siał wciąż prawie wojować, naprzód z Partami, a potem z barbarzyńcami północnymi, szczególnie z Germanami, a którzy, zbierając się ogromnym tłumem, pod dowództwem króla Markomanów, ośmielali się wkaczać aż do Gallii przedalpejskiej. Podczas jednej z wypraw nad Dunaj Marek Aureli umarł w nowo założonej kolonii Windobonie (dziś miasto Wiedeń).

§ 116. Pod światłymi i sprawiedliwymi cesarzami złotego wieku urosło pokolenie uczciwsze i bardziej wykształcone niż poprzednie, ozdobą zaś tego pokolenia byli sławni, najznakomitsi w całej historii filozofowie-prawnicy: **Papinianus, Ulpianus i Paulus.**

Oddawna już znajdowali się w Rzymie ludzie, którzy z zamiłowaniem poświęcali cały swój czas na roztrząsanie sporów i kwestyj prawnych, wynikających codziennie prawie na forum przed trybunałem pretora, lub na zgromadzeniach ludu i senatu. Poznawali oni doskonale prawa tak rzymskie, jako też obcych narodów. Tacy biegli prawnicy używali wielkiego poważania: od rana eisnęli się do nich po radę obywatele, mający jakąś sprawę w sądzie, dotknięci jakąś krzywdą, niesprawiedliwością, napaścią. W razach trudnych, zasięgał ich rady pretor, senatorowie, a później nawet cesarowie. Zwano ich mędrkami (prudentes), lub radcami prawnymi (juris consulti); odpowiedź

ich miała powagę prawa na wszelkie podobne wypadki w przyszłości. Nie pobierali oni zapłaty za swoje radę i w ogóle odznaczali się prawością charakteru. Tak n. p. Labeo (§ 112), pomimo całej uprzejmości Augusta, nie przyjął godności konsularnej i pozostał na zawsze jego przeciwnikiem, za to wyłącznie, że jako Oktawian gwałcił niegdyś prawa republiki. Inny w prawdzie jurykonsult (Kapito) zasługiwał się Augustowi, ale też stracił poważanie w mieście.

Ponieważ do Rzymu, jako do stolicy świata, przybywali ze skargami ludzie ze wszystkich krajów, więc uczeni prawnicy zrozumieli, że niepodobna odmawiać sprawiedliwości wszystkim obcym, nie posiadającym obywatelstwa rzymskiego i nie znającym starego prawa kwirycyckiego (§ 81), boć gdyby pokrzywdzonemu nie dano obrony, niegodziwcy, oszuści, rabusie rozszarpałyby całe mienie obywateli i państwa.

Owóz prawnicy i pretorowie zaczęli dochodzić sposobów wymierzania sprawiedliwości każdemu podług głosu sumienia i wskazówek zdrowego rozsądku, nie zważając na dawne formalności; po latach wielu ułożyli nareszcie całkiem nowe prawo, zwane "prawem narodów" (ius gentium): Naprzykład: jakiś Grek, albo Azyata, albo Afrykanin skarżył się na Rzymianina, że kupił niewolnika, zapłacił pieniądze, a ten mu go nie oddaje. Rzymianin tłumaczy się, że przy sprzedaży nie było siedmiu obywateli rzymskich świadkami i nie kła-

dziono pieniędzy na szalach. W istocie te formalności są konieczne podług prawa kwirynckiego i Rzymianin powinien sprawę wygrać.

Ale jeśli się z procesu okazało, że kupujący chciał kupić uczciwie, a sprzedający przyjął pieniądze w zamiarze sprzedania, w takim razie pretor, za radą prawnika, zawsze rozstrzygnął sprawę na korzyść pokrzywdzonego. W podobny sposób weszły pod opiekę prawa stosunki handlowe, najem mieszkań, rozmaite umowy, wyzwalenie dzieci lub niewolników przez prosty list i t. p. Roztrząsając zatargi i sprawy pomiędzy ludźmi różnych krajów i pochodzenia, prawnicy rzymscy doszli nareszcie do tej wielkiej myśli, że prawo na trzech głównych przepisach zasadza się: "żyć uczciwie, nikogo nie krzywdzić, każdemu oddawać, co do niego należy." (*Honeste vivere, alterum non laenere, suum cuique tribuere*).

Papinian, Ulpian i Paweł żyli około 200 r. po Chr.; wszyscy trzej zasiadali w radzie cesarza Marka Aureliusza, wszyscy dochodzili do najwyższego podówczas urzędu prefekta pretoryanów pod późniejszymi cesarzami; ale dwaj pierwsi zginęli śmiercią gwałtowną, mianowicie: Ulpian został przez pretoryanów zamordowany, Papinian zaś na ścięciu skazany przez niegodziwego Karakallę za to, że nie chciał przed senatem usprawiedliwić go ze zbrodni bratobójstwa. Wszyscy oni pisali bardzo dużo, po sto przeszło ksiąg, wyjaśniając wszelkie przedmioty prawa cywilnego,

jakoto: o prawach osób (n. p. ojca, małżonków, opiekunów, spadkobierców), o prawach rzeczowych (własności, posiadania, służebności zastawu), o zobowiązaniach pomiędzy ludźmi (n. p. pożyczka, najem, sprzedaż i t. p.), oraz o procesach t. j. o sposobach dochodzenia sprawiedliwości przed sądem. Liczne wyjątki z tych pism doszły nas w wielkim zbiorze Prawa Rzymskiego (zwanem Corpus juris), z którego się uczą teraz młodzi prawnicy w naszych uniwersytetach.

Juryskonsulci rzymscy przynieśli pożytek światu całemu pracami swojemi, bo nikt przedtem ani potem aż do dnia dzisiejszego nie dorównał im mądrością w rozstrzyganiu najzawilszych kwestyj, jasnością wykładu i pięknością mowy. Zasluga ich daje się porównać z zasługami filozofów i artystów greckich. Chociaż bowiem zajmowali się tylko rzeczami ziemskimi, sprawami codziennego życia, ale pracowali nad tem, aby ludzie czcili sprawiedliwość, aby znali co jest dobrem i słusznem, aby odróżniali czyny prawe od nieprawości. Powiedzieli oni ludziom, że "prawo jest umiejętnością dobra i sprawiedliwości" 1). Więc pracowali nad umoralnieniem ludzi, a moralność jest jedną z najważniejszych podstaw cywilizacji.

Czasy despotyzmu żołnierskiego.

§ 117. Syn Marka Aureliusza, Kommodus (180—192), nie wdał się w ojca. Pośpieszył on zawrzeć pokój z Markomanami i Kwadami, przyjął 20,000 tych barbarzyńców do wojska rzymskiego i pośpieszył do Rzymu, żeby się bawić i rozpustować. Podobały mu się szczególnie bajki o Herkulesie (czyli Heraklesie, § 43) i chciał go naśladować; popisывał się z nadzwyczajną siłą na polowaniach lub w walce z gladyatorami w cyrku, wszystkie zaś sprawy państwa zdał na prefektów pretoryańskich, którzy się dopuszczali wszelkich niegodziwości względem ludu. Wynikło stąd powszechne niezadowolenie; znaleźli się spiskowcy, którzy chcieli zabić rozpustnika. Dowiedziawszy się o tem, Kommodus otoczył się szpiegami, zaczął skazywać mnóstwo ludzi na śmierć i obsypywał podarkami pretoryanów, żeby go strzegli pilnie; a na lud nałożył ogromne podatki, żeby mieć pieniądze na te podarki. W końcu zamordowali go własni domownicy. Ale pretoryanie rozzuchwalili się już do tego stopnia, że zabili obranego przez senat nowego cesarza, zacnego człowieka (Pertynaxa) i ogłosili, że purpurę cesarską oddadzą temu, kto im najwięcej za nią zapłaci. Jakiś niemądry starzec (Didius Julianus) zapragnął zaszczytu i obiecał im po 6,500 denarów na głowę. Ugoda stanęła i preto-

ryanie zaprowadzili go w szyku bojowym do pałacu. Gdy się o tem dowiedziały legiony prowincjonalne, zaraz zachciało się im też naśladować pretoryanów. Zaczęły więc ogłaszać cesarzami swoich wodzów. W ciągu jednego roku ukazało się tym sposobem aż czterech cesarów. Jeden z nich Septymiusz-Sewerus (193—211), rodem z Afryki (z kartagińskiego niegdyś miasta Leptys), zmógł nareszcie współzawodników i wszedł jako zwycięzca do Rzymu. Spędziwszy całe życie w obozie, Sewerus przyzwyczał się do surowości i posuwał się często



Fig. 100.- Łuk tryumfalny Sewera

do okrucieństwa. Wszystkich, którzy służyli przeciwnikom jego, karał śmiercią. Ale rządził państwem starannie i gorliwie, używając do rady najznakomitszych ludzi. Za jego panowania Papinian sprawował urząd prefekta pretoryanów przez lat siedm. Zdzierstwo ustało, Sewerus żył skromnie i przestrzegał oszczędności w wydatkach. Prowadził wojny w Azji i w Europie (fig. 100). Umarł też w Brytanii w czasie wojny z górą Szkocyi, zaleciwszy wojsku swoich dwóch synów, którzy też wspólnie panować mieli. Jednakże starszy z nich Karakalla zabił młodszego brata swojego (Getę), i zagarnawszy całą władzę, panował przez sześć lat jaknajniegodziewiej. Starał się

tylko o względy żołnierzy, a jednak żołnierza go zamordował.

Następuje teraz 50 lat najokropniejszego zamętu w cesarstwie rzymskim. Wojska, złożone w znacznej części z barbarzyńców, Germanów, prowadzą do Rzymu coraz nowych cesarów, rabują miasta, mordują obywateli, a wszyscy ci cesarowie kończą życie zwykle od miecza tych samych żołnierzy lub w walce ze współzawodnikami. Po większej części byli to ludzie niezdatni do rządów państwa, albo niegodziwi, a do najniegodziwszych należał młody rozpustnik i okrutnik Elagabal (218—221). Doszło nareszcie do tego, że jednocześnie znalazło się aż dziewiętnastu cesarów. Czasy te (260—270 r.) nazwano epoką Trzydziestu Tyranów, porównywając je z rządem oligarchów ateńskich po wojnie peloponezkiej (§ 61). W tak smutnej epoce doczekał Rzym tysiąco-letniej rocznicy istnienia swojego. Obchodzono ją z wielką uroczystością w 248 r. po Chr., ale cesarzem był wtedy nie żaden Rzymianin, tylko Arab, imieniem Filip. Nikt już nie rozumiał różnicy pomiędzy Rzymianami a podbitymi przez nich ludami. Rzym był już miastem świata całego.

Skutkiem nadzwyczajnego zamętu cesarstwo rzymskie mogło się rozpaść na części. W Azji n. p. jedna zręczna królowa (Zenobia) tworzyła sobie niezależne państwo na oazie syryjskiej i wspaniale przyozdabiała stolicę swoją, Palmirę, gmachami greckimi. Partowie

stawali się coraz groźniejszymi na Wschodzie, od północy zaś Germanie przechodzili granicę i pustoszyli prowincje naddunajskie. Takiego rozkładu i upadku państwo rzymskie unięknęło tylko przez dzielność cesarza Aureliana (270—275), który współzawodników pokonał, germańskie plemiona odparł, Palmirę, zdobył i królowę Zenobię przyprowadził w złotych kajdanach do Rzymu na ozdobę swego wspaniałego tryumfu.

Cesarstwo rzymskie w podziałach.

(286—476).

§ 118. Po kilku krótko panujących cesarzach purpurę otrzymał od legionów azyatyckich Dalmata niskiego rodu, Dyoklecjan (285—305). Ten, poznawszy, że państwo rzymskie nie może już być rządzone dawnym trybem, postanowił wprowadzić nowy porządek. Nie pojechał do Rzymu, ponieważ senat i lud zawsze przechowywał w pamięci dawne urzędy rzeczypospolitej, lecz osiadł w niewielkiem i nie mającem sławnych wspomnień mieście Nikomedyi. Tu wybudował ogromny pałac, sam przywdział dyadem i złociste szaty na podobieństwo królów Wschodnich, kazał przyklekać każdemu, kto się zbliżał do jego tronu. Wszyscy majątni mieszkańcy państwa musieli płacić podatki bez żadnej różnicy, i w samym Rzymie ukazali się poborcy cesarza dla ułożenia

listy opłat. Ponieważ obywatele rzymscy nie znali żadnych opłat od czasów drugiej wojny makedońskiej (§ 95), więc rozkaz Dyoklecjana był dla nich bardzo dotkliwym i upokarzającym. Wojska nie miały czasu buntować się, bo je wciąż wodzono na wojnę. Ale wrogowie Rzymu byli tak liczni i zuchwali, granice tak długie, odległości tak wielkie, że Dyoklecjan nie mógł wszędzie zdążyć i wszystkich krajów dopilnować: podzielił więc dobrowolnie państwo najprzód na dwie części, a potem na cztery. Zarząd tych części powierzył zaufanym współtowarzyszom swoim i nadał jednemu z nich tytuł Augusta (286 r.), a dwom innym, Cezarów (292 r.). Mieli oni mieszkać: jeden w Sirmium, wielkiej fortecy nad Dunajem, drugi w Medyolanie, trzeci w Trewirze lub w Arelacie; każdy miał swój dwór, swoje wojska, ale musiał słuchać rozkazów Dyoklecjana. W istocie podział ten okazał się na razie pożytecznym: Dyoklecjan mógł w Azji zakończyć pomyślnie wojnę z Partami, czyli raczej z królestwem Nowo-perskiem, które niedawno właśnie 1) powstało z dawniejszego partyjskiego; cesarz Konstancyusz Chlorus uspo-

1) W 226 roku; założyciel tego państwa był niejaki Artakszes, zrazu żołnierz w wojsku ostatniego króla Partów Artabana. Zbuntował Persów, wzywając ich do przywrócenia wiary Zoroastra w dawnej czystości. Artaban poległ w bitwie. Artakszes zaś, podając się za potomka Dariusza, przywdział podwójną tyarę i nazwał się "Wielkim Królem." Ród Artakszesów, od ojca jego Sassana, zowie się dynastją Sassanidów.

koił Galie i Brytanię, inni współ-cesarze zabezpieczyli granicę północną od strony Dunaju. Zwycięstwa te obchodzono tryumfem w Rzymie, który i teraz jeszcze po utracie znaczenia politycznego pozostał miastem wielkich wspomnień "miastem wiecznem" (urbis aeterna), miastem Kapitolu.

Tym sposobem, dzięki Dyoklecjanowi, państwo rzymskie odzyskało chociaż na chwilę spokój zewnętrzny; ale nie tak łatwo było poradzić na zamęt wewnętrzny, który z każdym rokiem wzrastał. Kapłani widzieli ze zdumieniem, że świątynie bogów stoją pustkami, że Jowiszowi Kapitolińskiemu coraz mniej ofiar składają sami Rzymianie. W tłumie niewolników, pomiędzy urzędnikami, w legionach, w każdej prawie rodzinie znajdują się zawsze tacy, którzy zaprzeczają świętości najpierwszym bogom, szczerą się znakiem haniebnego krzyża, wyznają naukę Pana Jezusa i mienią się Chrześcijanami. Od czasów Nerona (§ 113) uważano ich zawsze za sektę niebezpieczną dla państwa, i kiedy wszystkie inne religie były przez Rzymian szanowane, kiedy wszystkich bogów z całego świata znoszono do Panteonu Agrypy, jednych chrześcijan tylko pociągano przed sądy i karano jako wrogów rzeczypospolitej. Wszyscy najlepsi cesarze (Trajan, Hadryan, Sewerus) prześladowali ich, kazali dręczyć srogimi torturami, skazywali, jak największych zbrodniarzy, do cyrku na pożarcie zwierzętom dzikim (ad bestias).

Ale to wszystko nie odnosiło skutku, przeciwnie przyczyniało się tylko do powiększenia liczby chrześcijan. Widząc, z jaką odwagą znoszą męczennicy najsrozsze katusze, jak się modlą za prześladowców swoich, bałwochwalcy zdumiewali się, a każdy, kto ma szlachetniejsze serce, szedł poznać tę nadzwyczajną religię i zostawał chrześcijaninem. W pierwszym wieku nabożeństwa mogły być odprawiane tylko w podziemiach, w katakumbach; teraz chrześcijanie budowali kościoły po miastach, a liczni pisarze śmiało wytykali w dziełach swoich niedorzeczności bałwochwalstwa i ohydę zepsucia moralnego. Słuszność tych zarzutów musieli uznać sami nawet bałwochwalcy po niesłychanych zbrodniach Nerona, Karakalli, Elagabala i t. p., mniemali jednak, iż należy czcić bogów, żeby nie ściągnąć ich gniewu na państwo. Całą świetność i potęgę Rzymu, wszystkie zwycięstwa i tryumfy przypisywali oni Jowiszowi Kapitołińskiemu; nie chcieli więc opuszczać go dla Boga niewidomego, o którym mówiono im już w czasach niedoli powszechnej.

Najwyższy kapłan i jeden z cesarów wystąpili ze skargami na chrześcijan przed Dyoklecyanem. Cóż on miał poradzić w tak trudnem położeniu? Wahał się długo przez obawę zaburzeń, aż nareszcie wydał edykt, wzbraniający chrześcijanom wszelkich urzędów i nakazujący zamknąć ich kościoły. Nieszczęściem w samej Nikomedyi ktoś zerwał ten edykt z muru,

na którym był naklejony, a wkrótce potem wybuchł pożar w pałacu cesarskim. Zwalono winę na chrześcijan. Wtedy rozgniewany Dyoklecyan kazał ich pociągać do sądów i dręczyć torturami. Byłoby dziesiąte, najsrozsze, ale już ostatnie prześladowanie na całej przestrzeni państwa rzymskiego, z wyjątkiem jednej tylko dzielnicy Konstancyusza Chlora. Niedługo jednak Dyoklecyan, zrażony kłopotami rządzenia, złożył swą władzę i odjechał do rodzinnej swojej Dalmacyi, gdzie przeżył blisko ośm lat w pięknej willi, której ruiny istnieją do dziś dnia w pobliżu miasta Spalatro.

Teraz powstało znowu ogromne zaburzenie: towarzyszy Dyoklecyana (august Galeryusz) mianował dwóch nowych cesarów, a pretoryanie w Rzymie, przypominają sobie dawne dobre czasy, okrzyknęli swego augusta (niejakiego Maksencyusza), który podzielił się władzą z ojcem swoim. Tym sposobem znalazło się jednocześnie sześciu cesarów (306 r.). Po między nimi wywiązała się walka, w której ginęli jeden po drugim. Najlepiej korzystać z okoliczności umiał syn zmarłego w tym czasie Konstancyusza Chlora, **Konstantyn** zwany **Wielkim** (306—336). Ten szukał głębiej przyczyny zaburzeń i skuteczniejsze, niż Dyoklecyan, wynalazł sposoby ratunku. Idąc z legionami swojemi przeciwko Maksencyuszowi, do którego Rzym należał, **Konstantyn ogłosił w Medyolanie pamiętny edykt** (313 r.), który

pozwalał chrześcianom sprawować urzędy, odebrać napowrót skonfiskowane fundusze i dobra, budować kościoły. Gdy zaś przyszło do bitwy pod murami wiecznego miasta (przy moście Milwijskim), Konstantyn, mając zaledwie około 50,000 przeciwko 190,000, kazał na sztandarach wojennych zatknąć krzyże chrześcijańskie. Ponieważ większa część żołnierzy wyznawała wiarę Chrystusową, więc przejęte radością i zapalem legiony rzuciły się na nieprzyjaciela tak natarczywie, że stanowcze zwycięstwo odrazu odniesionem zostało. Następnie Konstantyn udzielił duchowieństwu chrześcijańskiemu tych wszystkich przywilejów, jakie posiadali kapłani bałwochwalsey i uznał wiarę chrześcijańską panującym w państwie wyznaniem. Sam jednak nie chrzczył się aż do ostatnich chwil życia i bałwochwalców do chrztu nie zmuszał, ponieważ w postępowaniu swoim kierował się nie pobudkami religijnymi, ale polityczną rachubą.

Pokonawszy ostatniego przeciwnika swego (Licyniusza w 323 r.), Konstantyn zabrał się do przekształcenia całego państwa rzymskiego. Na stolicę obrał sobie jedną z dawnych greckich kolonij, Byzancyum, i kazał tu zbudować ogromny, obronny pałac, cyrk do wyścigów (ale już bez igrzysk gladiatorских i bez walki zwierząt dzikich), wodociągi, łaźnie, portyki i jedenaście kościołów dla chrześcijan (326—330). Urzędnicy budowali też domy i pałace dla sie-

bie, a ponieważ położenie miasta nad Bosforem było bardzo dogodne i piękne, więc chętnie ściągala się tu ludność z miast innych, i nowa stolica, zwana **Konstantynopolem** czyli grodem Konstantyna, stała się wkrótce jednym z największych i najwspanialszych miast świata, jakim jest do dziś jeszcze.

Urządziwszy sobie dwór bardzo liczny i ceremonialny bardzo szczegółowy, Konstantyn zmienił do gruntu cały porządek państwowy. Podzielił cesarstwo na cztery części, które nazywał prefekturami, ponieważ oddane były pod zarząd najwyższych urzędników, prefektów, używających tytułu: "prześwietny" (illustres); ci mieli pod swoim zwierzchnictwem 14 namiestników (vicarii), rządzących dycecyjami z tytułem: "szanowny" (spectabilis); nareszcie prezydenci mieli sobie powierzony zarząd małych prowincyj, których było w całym państwie 119; a nadto każdy taki urzędnik miał przy sobie pomocników i całe biuro (schola), złożone z pisarzy, kancelistów. Wszelkie dawniejsze tytuły, już to patrycyuszowskiego, już senatorskiego lub rycerskiego rodu traciły znaczenie; zresztą dawne rody rzymskie wymarły lub wyginęły do szczytu, od czasów zaś Antoninów (podobno Karakalii) wszyscy mieszkańcy państwa mogli się mianować obywatelami rzymskimi. Teraz znaczenie, zaszczyty i dochody pieniężne można było otrzymać tylko przez sprawowanie jakiegoś urzędu i to dożywotnio, nie przekazując praw nabytych dzie-

ciom. Wszyscy więc poszukujący kariery ciśnęli się do biur i starali się pozyskać względy swoich zwierzchników. Cała zaś ludność zwana była plebsem; głównym jej obowiązkiem było płacić podatki; w razie niedoboru brakującą część powinni byli dopłacać z własnej kieszeni zamożniejsi właściciele miast i gmin (zwani curiales).

Tak więc Konstantyn utworzył dla podwładnych sobie ludów rząd złożony z urzędników, ustawionych niby na szczeblach drabiny coraz wyżej i wyżej aż do wielkich dygnitarzy, którzy otaczali cesarza. Taki rząd nazywa się biurokratycznym, ponieważ wszystkie rozkazy przechodzą stopniowo z wyższych do niższych biur, i wszelkie prośby od obywateli są rozstrzygane naprzód w niższych, potem w coraz wyższych biurach.

Ale żaden z tych urzędników nie miał pod swymi rozkazami ani jednego żołnierza. Wojsko otrzymało oddzielnych komendantów, których władza rozciągała się na pewną przestrzeń kraju, ale nigdy na te same okolice, które zostawały pod zarządem jednego prezesa, wikaryusza lub prefekta. Nadto legiony zmniejszone zostały do 1,500 ludzi, więc nawet przy znowu do buntu nie mogły nic przedsięwziąć, bo poskromiłyby ich wojska innych komendantów.

Za pomocą tych urządzeń Konstantyn zapobiegł swawoli żołnierstwa i ustalił porządek we

wszystkich prowincjach, chociaż nie dał im pomyślności, bo na utrzymanie wojska i biurokracyi trzeba było ściągać ogromne podatki; a właściciele byli wszędzie zrujnowani i ciemiężeni przez poborców wymaganiami dopłaty za ubogich. Wielu uciekało nawet, porzucając swoje majątki, ponieważ nie mogli się wypłacać.

Nędza powszechna i ubytek ludności we wszystkich krajach, skutkiem długich wojen, zaburzeń, rabunków, stawały się tem groźniejszymi, że sąsiedzi Persowie, a szczególnie Germanie coraz śmielej wciskali się do państwa rzymskiego. Następcy Konstantyna ciągle prawie musieli wojnę toczyć na granicach, a co dziwniejsza musieli tych samych Germanów do legionów swoich przyjmować, ponieważ Rzymianie terazniejsi unikali służby wojskowej, uskarżali się na ciężkość zbroi i źle się bili.

A tu ukazał się nad rzeką Rha (dzisiejszą Wołgą) nieznanany jakiś straszny lud, Hunnowie (376 r.), i napadł na najdalsze plemiona germańskie, Gotów. Powstał popłoch pomiędzy barbarzyńcami; zaczęli oni porzucać swoje siedziby i parli się na ziemię państwa rzymskiego, szukając schronienia po za granicami jego, lub łakomiąc się na zdobycz z miast i wsi rzymskich. Ten rozruch powszechny wśród plemion germańskich nazywa się wielką wędrówką ludów, a możnaby ją nazwać straszną wędrówką, ponieważ zaczęła się od takiej

kłęski, jaką była niegdyś Kanneńska dla dawnego Rzymu. Pod Adryanopolem dwie trzecie części licznego wojska rzymskiego poległo w bitwie z Gotami, sam cesarz Walens zginął (378 r.). Chwilowo poskromił i ulagodził barbarzyńców Teodozy Wielki (379—395), ostatni cesarz, co panował nad całym obszarem państwa rzymskiego; ale i on musiał pozostawić Gotów w prowincjach Naddunajskich. Po jego śmierci, gdy państwo rzymskie podzielonem zostało na dwa cesarstwa: Zachodnie i Wschodnie (jestto podział ostateczny w 395 r.) pomiędzy dwóch jego synów (Arkadyusza i Honorjusza), barbarzyńcy znowu zaczęły plądrować po wszystkich krajach, burząc i rabując miasta, mordując mieszkańców. Cesarstwo Wschodnie ocalało, ponieważ do Azji i Egiptu Germanowie się nie dostali, a Konstantynopola zdobyć nie mogli; stało się ono jednak z rzymskiego greckiem, ponieważ obejmowało dawne kraje Aleksandra Makedońskiego i wodzów jego. Zachodnie zaś cesarstwo, wyniszczone ciągłymi napadami, upadło. Wszystkie prowincje jego zostały przez barbarzyńców zajęte, samo "wieczne miasto," ów sławny Rzym, niegdyś pan świata, był po trzykroć przez barbarzyńców łupiony i palony. Ostatnim cesarzem państwa Zachodniego był młodzieniaszek Romulus Augustulus, dziwnym trafem noszący imiona założycieli miasta i cesarstwa. Wódz germański, Odowakier pozabawił go tronu i wyprawił na mieszkanie do

pałacyku wiejskiego na przylądku Mizeńskim (476).

Na tem się kończy *Historia Starożytna*. Widzielśmy, że ludzie od życia dzikiego po jaskiniach, lasach i stepach doszli do pól uprawnych, do miast wielkich, do gmachów pięknych do rzeźby, malarstwa, do rozmaitych sposo-

1) Oto jest spis Cesarów rzymskich.

Z domu Cezara.

30 lat przed Chr. do	37 — 41	Kajusz Cezar Kaligula.
14 po Chr. August.	41 — 54	Klaudyusz.
14—37 Tyberyusz	54 — 68	Neron.

W czasie zamieszek.

68 Galba.	69	Oton i Witteliusz.
-----------	----	--------------------

Z domu Flawiuszów.

69 — 79	Wespazyan.	81 — 96	Domicyan.
79 — 81	Tytus.		

Złoty wiek cesarstwa (Antoninowie).

96 — 98	Nerwa	138 — 161	Antonin Cnotliwy (Pius).
98 — 117	Trajan.	161 — 180	Marek Aureliusz [Filozof.
117 — 138	Eliusz Hadryan.		

Czasy despotyzmu żołnierskiego.

180 — 192	Kommodus.	} 253—260	Waleryan.
193	Dydyusz Julianus i Pertynax.		260—268
193 — 211	Sewerus (do 197 Nigera i Albinus).	}	
211 — 217	Karakalla i Geta.		
217 — 218	Makrynus.		
218 — 222	Elagabal.		

bów urządzania państw, do bogactw, potęgi, oświaty i oglady towarzyskiej, do ksiąg mądrych, do myśli wielkich i uczuć szlachtetnych. Gdyby wszyscy ludzie mogli być mądrymi, dobrymi i wspaniałomyślnymi, używaliby zawsze owoców swej pracy w pomyślności. Ale tak nie było. Na Wschodzie chcieli wszystko zagarnąć sami królowie, w Grecyi sami eupastrydzi, potem obywatele Aten lub Sparty, w Rzymie sami patrycyusze, a potem sami optymaci; gdy nareszcie cesarowie ponizyli i zrównali potentatów, pozostała jeszcze niezmierna liczba biednych niewolników, których panowie uważali za bydło robocze. Z tego właśnie panowania nad niewolnikami wynikło

222 — 235 Alexander Sewerus	268 — 270 Klaudyusz.
235 — 238 Maximin, Pupienus,	270 — 275 Aurclian.
	[Balbin.
238 — 244 Gordyan III.	275 — 276 Tacyt.
244 — 249 Filip Arab.	276 — 282 Probus.
249 — 251 Decyusz.	282 — 284 Karus.
251 — 253 Gallus.	284 — 285 Karyn i Numeryan

Przekształcenie cesarstwa na monarchię.

235 — 305 Dyoklecyan z Maxymianem, Galeryuszem i Konstancyuszem Chlorem.
306 Sześciu cesarzy: Konstantyn, Galeryusz, Maxymin, Flawiusz Sewerus, Maxymian, Maxencyusz.
306 — 323 Walki pomiędzy cesarzami.
323 — 336 Konstantyn Wielki jedynowładzca po zwycięstwie nad Licyniuszem.
336 — 361 Konstancyusz z Konstantynem II (do 340) i Konstanssem (350), Magnencyusz i Gallus.
361 — 363 Julian Odstępca.
363 — 364 Jowian.

największe zło dla samych panów, ponieważ przyzwyczaili się do okrucieństwa, rozpusty i próżniactwa. Pan Jezus przyniósł i podał światu zbawczą naukę, że wszyscy ludzie są wzajemnie bliźniami, dziećmi jednego Ojca; ale Rzym nie był już w stanie ani pojąć gruntownie, ani wykonać tej nauki, a więc zło krzewiło się dalej i toczyło, jak choroba nieuleczalna, wszystkie siły wielkiego państwa, dopóki nie wybiły ostatnie godziny upadku.

Z upadkiem państwa rzymskiego nie upadła jednak ludzkość. Tylko na miejscu Rzymian rozgościły się inne ludy, których losy należą do Historii Wieków średnich i Nowożytnej.

Domy Walentyniana i Teodozego.

364 — 375 Walentynian I i Walens (do 378).
375 — 383 Gracyan.
379 — 395 Teodozy Wielki, Maxym, Walentynian II (385—392).

Cesarstwo Zachodnie.

Cesarstwo Wschodnie.

395 — 423 Honoryusz.	395 — 408 Arkadyusz.
423 — 454 Walentynian III.	408 — 450 Teodozyusz II.
454 — 455 Maximus.	450 — 457 Marcyan i Pulcherya.
455 — 457 Awitus.	457 — 474 Leon.
457 — 460 Majorianus.	474 — 491 Zenon.
460 — 467 Sewerus.	it. d.
467 — 472 Antemiusz.	
472 Olibryusz.	
473 Gliceryusz.	
473 — 476 Nepos.	
476 Romulus Augustulus (ostatni)	

TRESC ROZDZIAŁU.

CESARSTWO RZYMSKIE

I. DOM CEZARA.

30 roku przed Chr. do 14 roku po Chr. Oktawiusz Cezar zwany (od 27) Augustem, przyjmuje po kolei wszystkie urzędy. Pokój powszechny trwa z małemi przerwami. Porażka Warrusa 9-go roku po Chr. Podział prowincyj na propretorskie i prokonsularne; zarząd dobry; 400,000 wojska strzeże granic; trzy kohorty policyjne (vigiles) czuwają nad bezpieczeństwem miasta Rzymu. Założony skarb cesarski, fiscus. Handel ożywił się. Literatura zakwitła: Liwiusz, Wergili, Horacy, Labeo. Gmachy wspaniałe: Panteon Agryppy. Wiek Augusta. Dużo jest wszakże nieszczęśliwych szczególnie w licznej klasie niewolników. Brak religii. Niemoralność. Narodzenie Pana Jezusa.

14—37 r. Tyberyusz Klaudyusz odbiera ludowi prawo obie-rania urzędników, opuszcza Rzym, mieszka na wyspie Kaprei, urządza gwardyę pretoryańską, skazuje wielu na śmierć za "zniewagę majestatu." Pan Jezus ukrzyżowany. Po szalonym Kaliguli (37—41) i niedoleżnym Klaudyuszu panuje okrutny

54—68 r. Neron. Pożar w Rzymie. Pierwsze prześladowanie chrześcijan.

2. DOM FLAWIUSZOW.

69—79 r. Wespazyan oszczędny, pracowity, sprawiedliwy. Jerozolima zburzona i Żydzi srodze za bunt ukarai (70 r.).

79—81 r. Tytus. Zasypanie trzech miast (Pompei, Herkulanum, Stabije) przez wybuch Wezuwiusza.

81—96 r. Domicyan popelnia okrucieństwa, prześladowuje chrześcijan.

ZŁOTY WIEK CESARSTWA.

96—180 roku.

96—98 r. Nerwa.

98—117 r. Trajan rządzi mądrze, podbija Dację, zwycięża Partów, urządza granice pod Karpatami i za rzeką Tygrysa. Kolumna.

117—138 r. Hadryan unika wojen. Zwiedza prowincyo pieszo. Wznosi wspaniałe gmachy. Wydaje księgę praw p. t. edyktu wieczystego.

138—161 r. Antonin Pius panuje wśród niezmaconego niczem pokoju.

161—180 r. Marek Aureliusz Filozof musi toczyć wojnę z Markomanami i Kwadami. Żyją wtedy wielcy prawnicy: Papinian, Ulpinian, Paweł, którzy układają prawo dla wszystkich narodów.

4. CZASY DESPOTYZMU ZOLNIERSKIEGO.

Kommodus rozzuchwalił pretoryanów, ci po jego śmierci sprzedają purpurę cesarską z licytacji Didyuszowi Julianowi. Legiony obierają też cesarzów; pokonywa współzawodników dopiero:

193—211 r. Septymiusz Sewerus. Wojny w Brytanii.

248. Obchód tysiącletniej rocznicy istnienia Rzymu. Panuje wtedy Filip Arab.

260—270 r. Czasy Trzydziestu Tyranów t. j. 19 cesarzy jednocześnie.

270—275 r. Aurelian przywraca jedność państwu, a królową Zenobię prowadzi w tryumfie.

5. CESARSTWO RZYMSKIE W PODZIAŁACH.

286—476.

285—305 r. Dyoklecjan przybiera do pomocy dwóch cesar-rów i jednego augusta; sam używa też tytułu augusta. Mieszka w Nikomedyi. Zwycięża Persów. Prześladowuje chrześcijan.

306—336 r. Konstantyn Wielki. Edyktem Medyolańskim uznaje chrystyanizm wiarą państwową. Zakłada Konstantynopol. Urządza biurokracyę; nadaje godności i znaczenia tylko urzędnikom. Niweczy siłę legionów.

376 r. Hunnowie przechodzą Wolgę (Rha) i wywołują naj-ście ludów barbarzyńskich, przeważnie Germanów, na Cesarstwo Rzymskie.

395 r. Teodozyusz Wielki podzielił ostatecznie państwo na dwa Cesarstwa: Wschodnie i Zachodnie.




476 r. Ostatni cesarz Zachodnio-Rzymski Romulus Augustulus, pozbawiony purpury przez wodza germańskiego Odo-wakra. Z prowincyj Zachodu tworzą się nowe królestwa germańskie.

KONIEC.

165

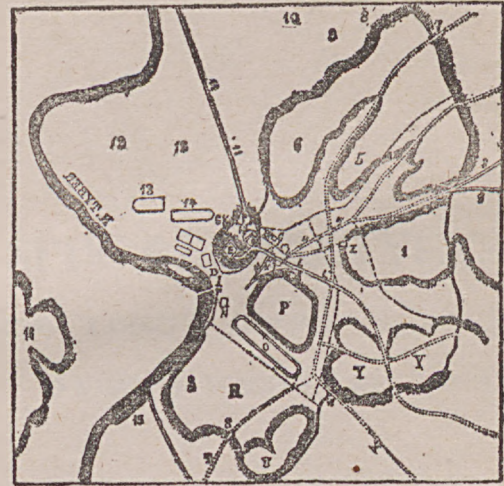
**ITALIA RZYME
i
TARTAGINA**

OBJASNIENIE KRESEK

-  Plemię Etrusków
-  Plemiona Latyńskie i Umbryjskie
-  Japygowie



PLAN RZYMU Z CZASOW RZECZYPOSTOLITEJ.



- | | |
|---|-------------------------------------|
| A. Forum. | W. Baramyapeńska. |
| B. Komicyum. | X. Droga Appiusza. |
| C. Kurya. | YY. Góra Celius. |
| D. Rynek oliwny. | Z. Świątynia Ziemi. |
| E. Świąt. Jowisza Kapitolin-
skiego. | 1. Góra Eskwilińska. |
| F. Zamek. | 2. Droga z Prenesty. |
| G. Świątynia Zgody. | 3. Droga z Tibur. |
| H. Skarbiec. | 4 4. Ulica Subura. |
| I. Świątynia Westy. | 5. Góra Wiminalska. |
| K. Świątynia Kastora. | 6. Góra Kwirynalska. |
| GK. Góra Kapitolu. | 7. Brama Kolińska. |
| LL. Ulica Święta (Via Sacra). | 8. Ogrody Sallustjusza. |
| M. Ulica Tuska. | 9. Ogrody Lukullusa. |
| N. Rynek Wołowy. | 10. Ogrody Pompejusza. |
| O. Cyrk Największy
(Maximus). | 11 11. Droga Flaminiusza |
| P. Góra Palatyn. | 12 12. Pole Marsa. |
| Q. Świątynia Dyany. | 13. Teatr i portyk Pompe-
jusza. |
| R. Góra Awentyn. | 14. Cyrk Flaminiusza. |
| S. Brama Rauduskulańska. | 15. Emporium. |
| T. Droga z Ostyi. | 16. Janikulum. |
| U. Remuria. | |

SPIS ALFABETYCZNY

IMION LUDZI I BÓSTW, ORAZ URZĘDY,
O KTÓRYCH W KSIĄŻCE JEST MOWA.

Liczba przy imieniu oznacza stronicę.

Ames (Amazys) 44, 48 ¹ 62.	Anaksagoras 226.	Arrydeusz 277.
Abraham 106.	Ankus Marcyusz 308.	Artemiza 189.
Achemenes 12 957	Antalkidas 241.	Arywist 464.
Achilles 157, 265.	Antipatros 278.	Arrydeusz 277.
Adon 99.	Antoniusz 482, 485.	Artemiza 189.
Afrodyta 154.	Antygon 279, 280.	Aryowist 464.
Agamemnon 156.	Antyoch Wielki 402 402.	Aryman 126.
Agni 117.	Apis (Hapi) 38, 111 248.	Arystagoras 191.
Agryppa 490.	Apollo 153, 307.	Arysteides 195, 206.
Agryppina 509.	Aratatus 248.	Arystofanes 224.
Akademia 250.	Archelaos I 254.	Arystogeiton 187.
Akkad 70.	Archimedes 395.	Arystobulos 455.
Aleksander Kaked 263.	Ardżyr 528.	Arystoteles 250, 273.
Alkibiades 234.	Arcopag 177, 214.	Asarhaddon 81.
Amenemhe III 46.	Ares 153.	Assur 86, 139.
Amun (-Ra) 86, 268,	Armati 117.	Assur-bani-pal 86

Astoret, Astarta,
 Izstar 86, 180,
 100, 111, 226.
 Astyages, Asdahages 125.
 Atena 146, 154.
 Attalos 426.
 August 494.
 Aurelian 527.

 Baal, Bel 69, 61, 99,
 111.
 Baal, Zebub 99.
 Barak, Barkas 378,
 378.
 Belsarossor, Baltazar 92.
 Bestya 433.
 Bibulus 463.
 Bokchus, 432.
 Bóstwa Egiptu 33.
 Bóstwa Meczopot.
 69,
 " Fenickie 98.
 " Aryjczyków 115
 " Hindusów 119,
 121.
 " Persów 129.

 — " Greków 153.
 " Rzymian 297,
 302, 304, 309, 310
 Brama 119.
 Brazydas 233.
 Brutus 318, 320,
 480, 485.
 Budda 121.
 Bulc 185.

 Chefren, Szafra 43
 344.
 Cheops, Chufu 43.
 Chons 35.

 Cepion 430, 434.

Cesarze rzymscy 53
 Cezar Jul. konsul
 439.
 Cezar Gajus, dyktator 456.
 Cyzero 459, 485,
 499.
 Cyaksares, Uwaksatara 82, 124.
 Cyncynatus 309.
 Cynna 443.
 Cyrus, Kurusz 92
 113, 126.

 Dagon 92, 95.
 Danaos 150.
 Daniel. 113.
 Daryusz (Darajawus) I 134, 190,
 " " III
 141, 226.
 Dawid 110, 114.
 Decemviri 332.
 Demetra 154.
 Demetrius Poliorketes 280.
 Demostenes 258.
 Deukalion 151.
 Dikasterye 185.
 Domicyan 514.
 Doryjczycy 161
 161.
 Dydona (Elissar)
 100.
 Dyoklecyan 527.
 168.
 Dyktator 323.

 Edyp (Ojdipos) 172
 219.
 Efijaltes 200, 211.
 Ekklezya 182.
 Elissar 156.
 Emilusz Paulus 390
 406.
 Encasz 293.

Epamejonondas 242,
 255.
 Eschyl (Ajschylos)
 217.

 Euklides 285.
 Eurybiades 200.
 Eurypides 224.
 Ezechiasz (Hiskia)
 80.
 Ezechiel 113.
 Fabiusz 389, 357,
 389.
 Fabrycyusz 362.
 Fajlos 260.
 Farnak 455, 476.
 Feb-Apollo 153.

 Fidyasz (Fecjdyjas)
 226.
 File 175.
 Filip II 255 III 526
 399.

 Filomelos 260.
 Filopemenes 249.
 Flaminin 401, 400
 Flawiuszowie 511.
 Fraates 456.
 Fratrye 175.

 Gabinius 453.
 Gea 152.
 Genos Grecki 175.
 Gens rzymski 300.
 Glippos 236.
 Gomates 133.
 Grakchus Gajusz
 427.
 " Tyberyjusz 425

 Hades 153.
 Hadryan 114, 517.
 Hamilkar 378.
 Hannibal 382, 404,
 404.

Hasdrubal 382, 396
 410.
 Hator 84.
 Hegemon 168, 205.
 Heliści 185, 246.
 Hellen 151.
 He'lenowie 149.
 Her-Hor 60.
 Hera 153.
 Herakles (Herkules)
 156, 289, 361.
 Hermes 153, 236.
 Herodot 17, 91, 227
 Hestya 153.
 Hezyod 152.
 Hieron 395.
 Hieronim 395.

 Hipparch 187.
 Hippiasz 187.
 Homer 152, 153.

 Horacy 499
 Horacyusz Kokles
 322.
 Horus 34.
 Hyksos 48.

 Izstar 69, 86.
 Izajasz 113.
 Ifitos 168.
 Iktinos 226.
 Indra 117.
 Izyda (Hesi) 33,
 503.

 Jakób Izrael 106.
 115.
 Jehowa 108.
 Jeremiasz 113.

 Jezus Pan 504, 506,
 539.

 Jowisz 303.
 Józef 106.
 Jozue 109.

Juba 476.
 Jurta 434.
 Juno 304.

 Kadmos 150.

 Kaligula 507.
 Kallikrates 226.
 Kallistenes 273.
 Kambyzes (Kambuja) 132.
 Kamillus 340.
 Karakalla 525.
 Kassander 279.
 Kato-Marek 465
 " Porcyusz 476.

 Katylna 459.
 Kekrops 150.
 Kimon 203.
 Kineas 361.
 Klaudusz, 2361.
 424, 504, 507.
 Klejstenes 187.
 Klejtos 265, 273.
 Klelia 32.
 Kleombrot 242.
 Kleopatra 476, 486,
 487.

 Klodyusz 472.
 Kodros 174.
 Kommodus 524.

 Konon 241.
 Konstancyusz Chlo-
 rus 529.
 Konstantyn Wielki
 531.
 Koryolan 328.
 Krassus 451, 456,
 471.
 Krezus 129.
 Kwirynus 303, 303.

 Labeo 501.

Labienus 479.
 Lagidów ród 283.
 Lajos 220.
 Lary i larwy 302.
 Leonidas 198.
 Lepidus 484, 485.
 Licyniusz Stolo
 343.
 Likurgos 161.
 Liwiusz 499.

 Liwiusz Druzus 427

 Lizandros 239.
 Lucyusz Sextyusz
 344.
 Lukullus 454, 465.
 Lutacyus Katullus
 378.

 Magon 393.
 Maksencyusz 531.
 Manliusz 341.
 Marcellus 395.
 Mardoniusz 201.
 Mars 303.
 Maryusz 432.

 Massynisa 397, 408
 Mauts 35.
 Melkart 99.
 Menelaus 156.
 Menes (Mena) 40.
 Merys 46.
 Messalina 508.
 Messenńczykowie
 167.
 Mettelus 432.

 Meton 171.

 Milytades 194, 195.
 Minerwa 309.
 Minos 160.

 Mitra 117..

- Mitradés VI. 439, 441.
 Mojżesz (Mose) 107.
 Moloch 99.
 Mont 35.
 Mucyusz Scewola 322.
 Mummiusz 413.
 Muzeum 284.
 Nabopalassar 82, 88, 124.
 Nabunida 92.
 Nabukodorossor 98 104, 112.
 Nearchos 272.
 Nekau 61.
 Nekraneb (Nechtnebf) 63.
 Nergal 86.
 Neron 508.
 Nerwa 515.
 Nin 84.
 Numa Pompiliusz 296.
 Odysseusz Ulisses 158.
 Oktawian 483.
 Onomarchos 260.
 Ormazd 126.
 Ozyrys (Hosiri) 34.
 Pacht 35, 37.
 Pallas 154, 214.
 Papinianus 520.
 Parys 156.
 Parmenides 292.
 Paulus 520.
 Pauzaniusz 203, 204.
 Peyst 186.
 Pelasgowie 149.
 Pelopidas 255.
 Pelops 150.
 Pepi 48.
 Perdykkas 277.
 Perykles 208.
 Perypatetycy 250.
 Piimelium (Pigmalion) 100.
 Pilatus 506.
 Pindar 171.
 Plato 247.
 Polysperchon 279.
 Pompejusz 445, 450 456.
 Porsena 322.
 Posejdon 153.
 Prawo rzymskie 333, 347, 349.
 Pryam 156.
 Prytanea 175, 186.
 Psamtyk 61.
 Ptah 35, 37.
 Ptolemaos 279, 284, 285.
 Pyrra 151.
 Pyrrros 360.
 Pitagoras 227, 292.
 Ramessu (Rameszes) 52.
 Ramnes, Tities, Luceres 298.
 Remus 294.
 Romulus 294.
 Sal manassar (Szal manezer) II, 124 V. 76.
 Salomo 110, 114.
 Samuel 110.
 Sargon (Sarjukin) 76, 112.
 Saturninus 437.
 Saul 110.
 Scypion 96 410 404, 250. (Sin-a)
 Senacheryb chi-erib) 80.
 Sertoryusz 449.
 Serwiusz Tuiliusz 308.
 Set 48.
 Sewerus 525.
 Sczurtazen (Sezostryrś) 46.
 Siddarta 121.
 Sin 69, 86.
 Siwa 121.
 Sofokles 224.
 Sokrates 226, 234.
 Solon 179.
 Spartakus 450.
 Spuryusz Kassyusz 330.
 Suffeci (szofetim) 102, 109.
 Sulla 432.
 Suplicyusz 440.
 Sumir 70.
 Szamas 171.
 Tale 125, 189, 227.
 Tarkwiniusz 308, 308, 317.
 Temistokles 196, 205, 208.
 Teodozyusz Wielki 536.
 Terminu 305.
 Tezeus 156, 173, 175.
 Tiaaken 43.

- Tigranes (Dikran) 451.
 Tiglat-pal-Asar 72 75.
 Tirhaka 60.
 Tirybazes 241.
 Tłómaczy siedmdziesięciu 284.
 Trajan 515.
 Tukidides 229.
 Tullus Hostylusz 296.
 Tutmes 50.
 Tyberyusz 425.
 Tyssafernes 239.
 Tytus, 76, 513.
 Ulpianus 520.
 Uruch 67.
 Uwaksatara 124.
 Waju 117.
 Walens 536.
 Waleryusz 321.
 Warron 390.
 Warus 496.
 Wergiliusz 158, 49
 Wercyngetoryx 467
 Wezpazyan 511.
 Westa 304.
 Wiryatus 430.
 Wiryatus 430.
 Wisznu 121.
 Witelliusz 511.
 Xantyppos 203.
 Xenofont 245.
 Xerxes 141, 197, 201.
 Zenobia 526.
 Zcus 153, 168.
 Zoroaster (Zaratu-
 tustra) 126.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozdział I. Czasy przedhistoryczne.....	11
A) Chamici.	
Rozdział II. Egipt	31
B) Semicl.	
Rozdział III. Państwa Mezopotamii: Ur, Babilonia i As- syrya	66
Rozdział IV. Fenicyanie i Kartagińczycy.....	95
Rozdział V. Żydzi.....	106
C) Jafetydzi.	
Rozdział VI. Plemiona Indo-Europejskie.....	115
Rozdział VII. Medowie i Persowie.....	124

CZĘŚĆ DRUGA.

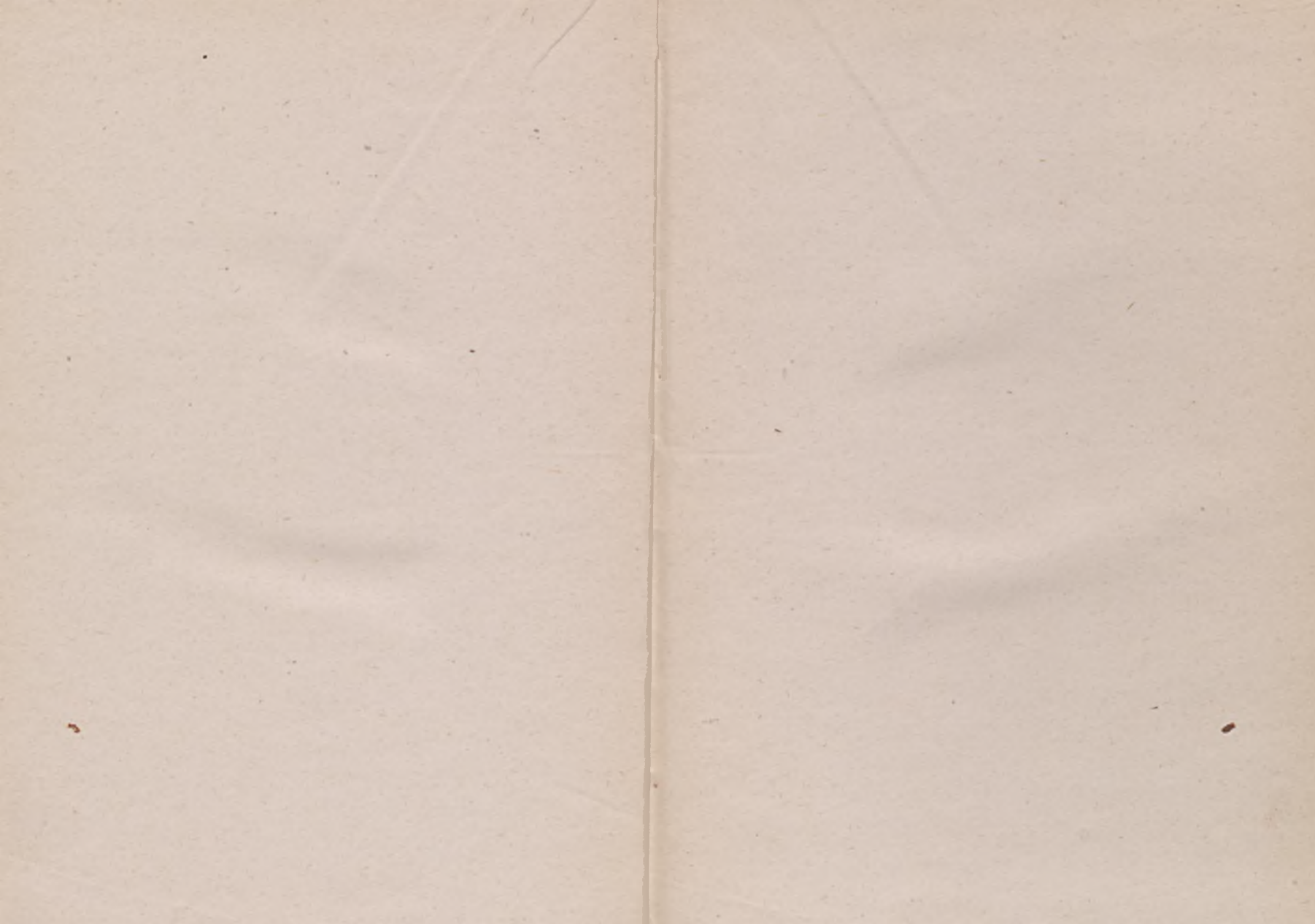
Świat Grecki.

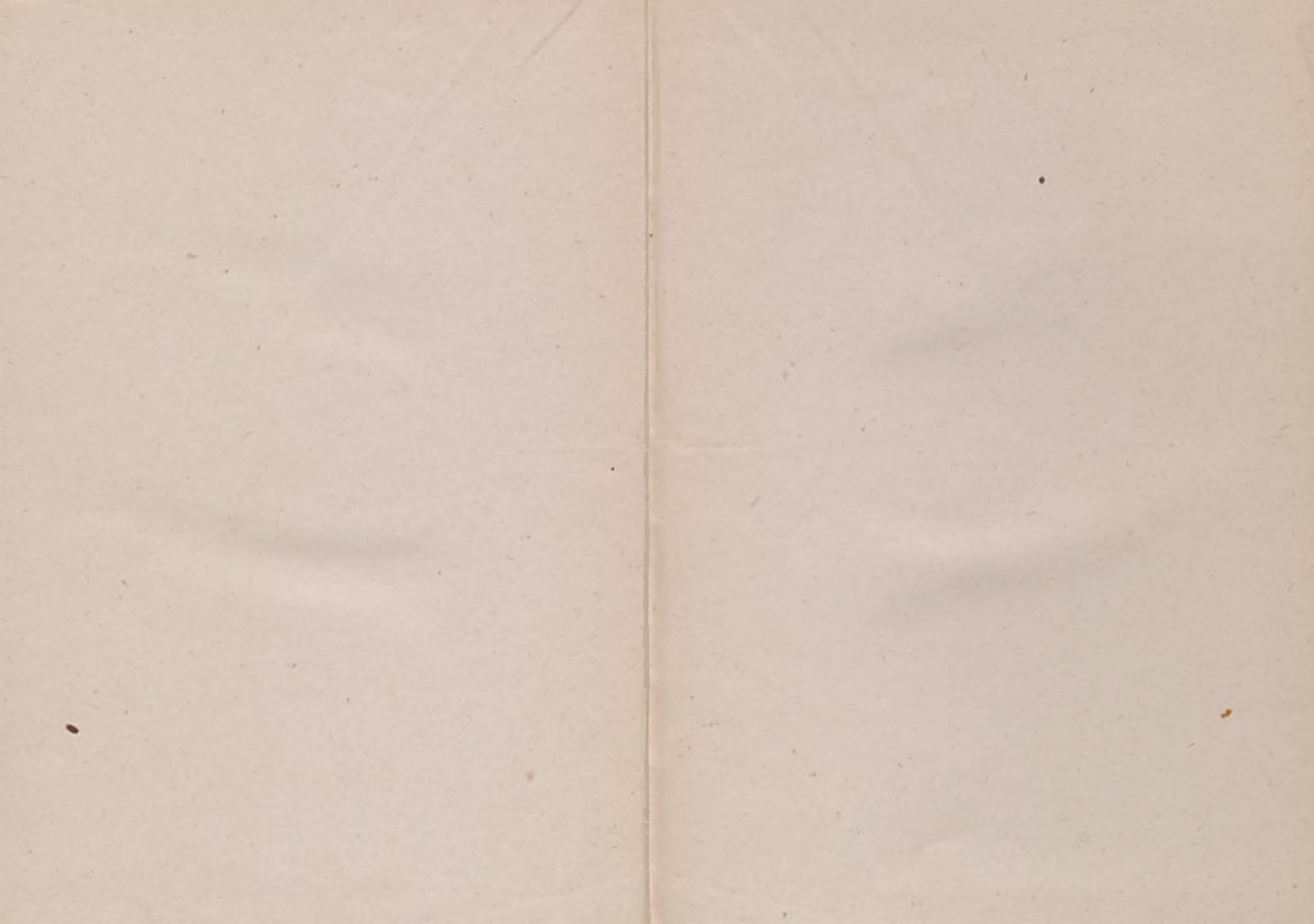
Rozdział VIII. Grecya.....	143
Rozdział IX. Makedonia	254
Rozdział X. Rozkład monarchii Aleksandra, Państwa dya- dochów	270

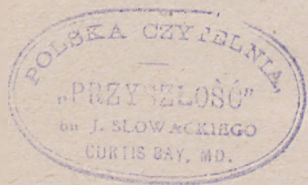
CZĘŚĆ TRZECIA.

Rzym (Roma).

Rozdział XI. Rzym w granicach ziemi Łatyńskiej.....	287
Rozdział XII. Rzym podbija Italię.....	352
Rozdział XIII. Rzym zdobywa panowanie nad światem.....	372
Rozdział XIV. Cesarstwo rzymskie.....	490
Spis alfabetyczny imion ludzi i bogów oraz urzędy, o któ- rych w książce jest mowa.....	542





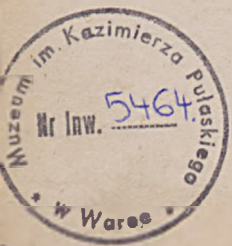
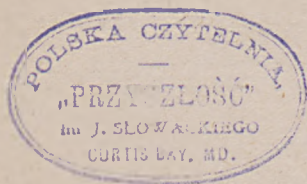


POLSKA CZYTELNIĄ

„PRZY SZŁOŚĆ”

na J. SŁOWACKIEGO

CURTIS BAY, MD.



4994
10.80

39.14

